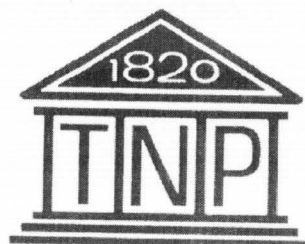


**TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE  
BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH**



**PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE  
COPYRIGHT RESERVED**



# NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

# PŁOCKIE

SPIS TREŚCI

JAKUB CHOJNACKI	
Generał Wojciech Jaruzelski w Towarzystwie Naukowym Płockim (24 stycznia 1989 r.) . . .	3
GERARD LABUDA	
Kot był założycielem biskupstwa płockiego? . . .	9
JERZY ŁEMPICKI	
Jeszcze o problemach najstarszego Mazowsza . . .	11
ANDRZEJ ABRAMOWICZ	
Czy były w Płocku wykopaliska za Krzywoustego? . . . . .	15
ARTUR K.F. WOŁOSZ	
Romański Kościół p.w. św. Małgorzaty w Rokiciu . . . . .	17
JOLANTA WRÓNSKA	
Archeologia w „Echach Płockich i Łomżyńskich” (1898—1906) . . . . .	25
JAN MATUSZEWSKI	
Narodziny „Gostyniaka” . . . . .	27
TADEUSZ CHROSTOWSKI	
Pułkownik Aleksander Batory (1884—1982) Dowódca 8 pułku artylerii lekkiej w Płocku w latach 1924—1929 . . . . .	29
ANDRZEJ MILKE	
Działalność Polskiego Związku byłych więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i Obzów Koncentracyjnych w Płocku w latach 1946—1949	31
JAKUB CHOJNACKI	
Pamięci biskupa płockiego ks. dra Bogdana Sikorskiego . . . . .	41
ZDZISŁAW MIKULSKI, MARTA PIASECKA	
Członkowie TNP — aspekt geograficzny . . . . .	50
IWONA PARADOWSKA	
Pacjenci płockiej izby wytrzeźwień . . . . .	54
Recenzje	
„Księga pamięci Żydów Płocka” . . . . .	58
Z żałobnej karty	
Dr n. tech. Tadeusz Kowalczyk — nie żyje . . . . .	59
Towarzystwa Naukowe ogólne — regionalne . . . . .	60
Kronika . . . . .	61
Odpowiedź na protest przeciwko cenom umownym w Płockiej Drukarni Akcydensowej . . . . .	62

# NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK  
TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO  
PŁOCKIEGO**

Nr 1/138

STYCZEŃ—MARZEC

1989

**KOLEGIUM REDAKCYJNE**

WIESŁAW KOŃSKI  
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-  
-PABINIAK  
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA  
TADEUSZ KURPIEWSKI  
TADEUSZ OSIŃSKI  
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI  
(REDAKTOR TECHNICZNY)

**ADRES REDAKCJI**

Pl. Narutowicza 8

09-402 PŁOCK

tel. 226-04, 294-77

Zdjęcia  
**Wojciech Wiśniewski**

Projekt okładki:  
**Tadeusz Osiński**  
**Kościół w Rokicciu**

# Generał Wojciech Jaruzelski w Towarzystwie Naukowym Płockim

(24 stycznia 1989 r.)

W swych długich dziejach stowarzyszenie nasze, założone 3 czerwca 1820 r. zwane w XIX wieku Towarzystwem Naukowym przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej, a od początku XX wieku Towarzystwem Naukowym Płockim, było odwiedzane przez wiele osób z kraju i zagranicy. Gośćmi byli nie tylko wybitni przedstawiciele nauki i kultury, ale także osoby sprawujące najwyższe funkcje państwowe.

W okresie Królestwa Polskiego Towarzystwo odwiedzili m.in. ks. Stanisław Staszic — prezes założonego w 1800 roku Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a także namiestnik Królestwa gen. Józef Zajaczek — Członkowie Honorowi Towarzystwa, wówczas zwani „Opiekunami”.

Od 1910 roku Towarzystwo prowadzi „Księgę Pamiątkową”. Są w niej wpisy m.in. przywódców Polski Odrodzonej: Marszałka Józefa Piłsudskiego (10 kwietnia 1921 r. z okazji odznaczenia miasta Płocka Krzyżem Walecznych), Prezydenta II Rzeczypospolitej prof. dra Ignacego Mościckiego (10 lipca 1928 r.) Pierwszego Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka (15 stycznia 1971 r.), Przewodniczącego Rady Państwa PRL prof. dra Henryka Jabłońskiego (15 sierpnia 1974 r.) i obecnie generała Wojciecha Jaruzelskiego — Przewodniczącego Rady Państwa PRL, Pierwszego Sekretarza KC PZPR.

Wizyta Generała miała miejsce we wtorek, 24 stycznia 1989 r. Zaproszenie Zarządu TNP było aktualne od dłuższego czasu. Przed kilko-



Siedziba TNP, sala im. Tadeusza Gierzyńskiego, 24 stycznia 1989 r. Od lewej strony: sędzia Maria Świecka — skarbnik TNP, red. TVP Tadeusz Zakrzewski, mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki, inż. Adam Bartosiak — I Sekretarz KW PZPR w Płocku, red. Zbigniew Buraczyński — przedstawiciel Polskiego Radia, mgr Jan Nycek — redaktor naczelny „Tygodnika Płockiego”, gen. armii Wojciech Jaruzelski — Przewodniczący Rady Państwa PRL, I Sekretarz KC PZPR, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP i płk Andrzej Palimka — sekretarz Generała.

Piłsudski

Mościcki

Jarek

Henryk Jablonski  
18/12/1924

Jarek  
24. 21. 1929

Autografy przywódców II i III Rzeczypospolitej: Józefa Piłsudskiego, Ignacego Mościckiego, Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Wojciecha Jaruzelskiego — w prowadzonej od 1910 r. „Księżce „Pamiątkowej” Towarzystwa Naukowego Płockiego. Każdy wpis znajduje się na oddzielnej stronie.

ma laty biorąc udział w uroczystościach 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, na krakowskim Wawelu — zaprosiłem generała Jaruzelskiego do złożenia wizyty w naszej siedzibie.

Odpowiedział, dobrze, „przy okazji”. Dał temu i wyraz w krótkim liście do mnie z dnia 8 stycznia 1988 r. dziękując za „... noworoczny wyraz pamięci” i „Pozostając w nadziei na wizytę w zasłużonym Towarzystwie Naukowym Płocka...”

Ostatnie moje spotkanie z gen. Wojciechem Jaruzelskim miało miejsce w Katowicach w czasie obrad II Kongresu Kultury Języka Polskiego, który odbywał się pod Jego patronatem. W przerwie pierwszego dnia obrad (7 grudnia 1988 r.) Generał spotkał się z Komitetem Honorowym II Kongresu, którego miałem zaszczyt być członkiem. Wówczas w rozmowie przypominałem Jego obietnice zarówno ustne, jak i pisemną.

Proponowałem termin wizyty w maju—czerwcu mając na uwadze, iż wiosenna zieleń i kwiaty dodadzą uroku unikalnie położonej historycznej stolicy Mazowsza, a także pomny na szekspirowską maksymę, że „cenę piękności sąd oka stanowi”.

Generał zrealizował obietnicę przy okazji odwiedzin Płockiej Petrochemii. Ponieważ sama wizyta nastąpiła niespodziewanie — nie było czasu na zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu. Z konieczności reprezentowaliśmy Towarzystwo tylko we dwoje, tj. wraz ze skarbnikiem mgr Marią Świecką.

Do siedziby Towarzystwa przybył Generał krótko po godz. 13. Towarzyszyło mu szereg osób, w tym gospodarze województwa płockiego: I Sekretarz KW PZPR inż. Adam Bartosiak i Wojewoda Płocki mgr Antoni Bielak.

Po zwiedzeniu I i II piętra XV-wiecznej siedziby TNP w sali im. Gustawa Zielińskiego Gość otrzymał medal wybity w srebrze z okazji powrotu po ok. 550 latach do płockiej bazyliki katedralnej romańskich Drzwi Płockich. Był to medal nr 3 z wygrawerowaną dedykacją dla Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego WRON oraz datą 28 lutego 1982 r. Wówczas to z udziałem około 20 tysięcy osób, miały miejsce uroczystości w bazylice katedralnej, siedzibie TNP i w refektarzu Wyższego Seminarium Duchownego. Na czele 5-osobowej delegacji rządowej stał prof. dr Antoni Rajkiewicz — ówczesny Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, a 6-osobowej delegacji Episkopatu przewodniczył Prymas Polski, abp Józef Glemp, który poświęcił brązową kopię Drzwi — dar Rządu Polskiego i Płockiej Petrochemii oraz wygłosił okolicznościową homilię.

Podczas spotkania w dniu 24 stycznia Generałowi wręczyliśmy także wydawnictwa Towarzystwa: II wydanie „Sztuki Płocka” — Kazimierza Askanasa, tom II „Zbioru dokumentów i listów miasta Płocka” — Stelli Marii Szacherskiej, pracę zbiorową „Romańskie Drzwi Płockie 1154 — ok. 1430—1982”, „Bazylika Czerwińska — przewodnik” — ks. Kazimierza Dębskiego SDB, „Broniewski — poemat płocki, —



Sala im. Gustawa Zielińskiego. Generał Jaruzelski otrzymuje z rąk prezesa TNP srebrny medal „Romańskie Drzwi Płockie”. Z prawej strony — sędzia Maria Świecka — skarbnik TNP.



General Wojciech Jaruzelski wpisuje się do Księgi Pamiątkowej TNP.

Stanisława Jagielskiego, „50 inkunabułów w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego” — Haliny Kostaneckiej i organu Towarzystwa kwartalnik „Notatki Płockie” nr 2/135.

Osoby towarzyszące także otrzymały wydawnictwa TNP. Mówiąc o członkach TNP podał, iż jest wśród nich 19 księży. W tym miejscu General zauważył, iż to prawdziwy płocki „mini okrągły stół”.

Z kolei na parterze budynku, w klubie „Zbrojownia” General obejrzał propozycję pomnika Bolesława III Krzywoustego wykonaną i ofiarowaną Towarzystwu przez artystę rzeźbiarza Edmunda Majkowskiego z Nowej Wsi k/Warszawy, specjalizującego się w tematyce wojskowej. Zamiarem Zarządu TNP jest postawienie na placu Narutowicza konnego pomnika z brązu tego bodaj największego rycerza Polski średniowiecznej, o którym ks. Jan Głuchowski — proboszcz płocki w wierszu z 1605 r. pisał:

„Jako bicza bożego wszyscy się mnie bali...  
iż dla Męstwa mego

*Jestem za Aleksandra Polakom Wielkiego”.* Ale Krzywousty był także i wielkim politykiem, który po sobie pozostawił statut, stanowiący załączek prawa państwowego regulującego sprawę następstwa tronu, jak i systemu rządzenia państwem. Silne państwo — to główny cel życia tego wielkiego Piasta i płoczanina oraz wniosek dla współczesnych, dla nas A.D. 1989.

Bolesław III urodził się w Płocku (20. VIII. 1085), tu był pasowany na rycerza (15. VIII. 1100), a po śmierci w Sochaczewie (28. X. 1138), pochowano go w płockiej katedrze, obok ojca Władysława I Hermana.

W sprawie budowy pomnika General stwierdził, iż wprawdzie dzisiaj nie są to czasy pomnikowe, ale idea jest do dyskusji, gdyż droga polskiej lewicy, ku nowej Polsce, była drogą ku Polsce w piastowskich, Krzywoustego granicach.

Przy prezentacji „Księgi Pamiątkowej” nasz Gość przypadkowo zwrócił uwagę na wpis na s. 11a z 18 stycznia 1920 r. popularnego w Płocku redaktora Konstantego Bolesły Modlińskiego, który i dziś, po prawie 70 latach nie stracił na aktualności:

*„Historia nas zachwyca czarem swej patyny!  
Pomnijmy, iż historię - tworzą nasze czyny”.*

Uwagę zwróciła także rzeźba w brązie prof. Alfonsa Karnego z 1930 r. przedstawiająca głowę Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jedną z jego 150 prac tego rodzaju. Identyczne dzieło sztuki znajduje się w katedrze św. Jana w Warszawie.

Po prawie godzinnej wizycie z siedziby Towarzystwa Goście przeszli do bazyliki katedralnej, której odwiedziny pierwotnie nie były planowane. Zwiedzono kaplicę królewską z piastowskim orłem na sarkofagu władców Polski Władysława I Hermana i Bolesława III Krzywoustego. Właśnie tego orła u zarania Polski Ludowej w 1943 r. Związek Patriotów Polskich w Moskwie postanowił nadać nowo tworzonemu w Związku Radzieckim Wojsku Polskiemu na sztandary i żołnierskie czapki. O tym właśnie orle mówił 1 września 1984 r. w Chełmnie do nowo promowanych oficerów gen. Wojciech Jaruzelski — jako prezes Rady Ministrów — wzywając do zachowania pamięci „tych, którzy w szeregach regularnej armii pod piastowskim

orłem powrócili jako pierwsi na ojczystą ziemię" („Trybuna Ludu” nr 211 z 3 IX).

Z kolei obejrzano brązową kopię Drzwi Płockich jednego z 23 tego typu arcydzieł sztuki romańskiej w katedrach Europy. Oryginał od około 1430 roku znajduje się w soborze Mądrości Bożej w Nowogrodzie Wielkim (Nowgorod — ZSRR). Wymiary zabytku 240×360 cm, waga 2.400 kg. Generał pogratulował Towarzystwu inicjatywy i skuteczności w działaniu.

Podczas zwiedzania zwróciłem także uwagę Generała na znajdującą się w pobliżu tablicę pamiątkową poświęconą pamięci 116 księży diecezji płockiej, zamordowanych przez hitlerowców w latach II wojny światowej, w tym 83-letniego arcybiskupa płockiego dra Antoniego Juliana Nowowiejskiego — zasłużonego członka i Członka Honorowego TNP, byłego wiceprezesa. W czerwcu 1991 r. minie 50 rocznica Jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym w Działdowie.

Po przejściu promenadą na Wzgórzu Zamkowym i zapoznaniu się z problematyką zabezpieczenia najwyższej, nadwiślańskiej Skarpy, z robotami miliardowej wartości, pojechalismy autobusem złożyć kwiaty pod pomnik innego wybitnego płoczanina Władysława Broniewskiego. Pomnik ten — uważany za jeden z trzech najlepszych polskich pomników — to owoc ogólnopolskiego konkursu, na który zgłoszono 96 projektów. Wykonany w Gliwicach,

wg. projektu prof. Gustawa Zemły jest darem Śląska dla Płocka. Został odsłonięty 25 czerwca 1972 r. przez ówczesnego Przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego.

Relacjonując wizytę Generała w Płocku redaktor naczelny „Tygodnika Płockiego” Jan B. Nycek swój artykuł pt. „Piąty wpis do księgi” („Tygodnik Płocki” nr 7 z 22 II) zaczął słowami:

„Na wieczornym posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii, kończącym całodzienny pobyt Przewodniczącego Rady Państwa w Płocku dostojny Gość powiedział znamienne słowa: „wybierając się do Płocka jednego byłem pewien — nie zawiodę się na Towarzystwie Naukowym Płockim”...

Wizytę gen. Wojciecha Jaruzelskiego w Płockiej Petrochemii i w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego obszernie relacjonowała prasa lokalna, regionalna i centralna, telewizja i radio. Stąd nie podaję tu obszernego sprawozdania. Godzi się jednak przytoczyć za „Trybuną Ludu” nr 22 z 26 stycznia 1989 r. fragment komunikatu PAP dot. pozaprzemysłowej części tej wizyty:

„Przewodniczący Rady Państwa wykorzystał pobyt w Płocku, aby odwiedzić jedno z najstarszych w Polsce, założone w 1820 r. Towarzystwo Naukowe Płockie. Jego członkami honorowymi byli m.in. Stanisław Kostka Potocki, Bogumił Linde, Julian Ursyn Niemcewicz, Sta-



Kruczta bazyliki katedralnej. Przed romańskimi Drzwiami Płockimi prezes TNP informuje Generała o ich historii i znaczeniu. Kopia z brązu (zawieszona na dawnym miejscu 23 XI 1981), to „majstersztyk” dobrej roboty polskich fachowców z Pracowni Konserwacji Zabytków ze Szczecina i Warszawy. Koszt wykonania (samej kopii) wyniósł 6 mln zł, w tym 4,5 mln zł — to dar Płockiej Petrochemii.



Po złożeniu wiązanki kwiatów — przed pomnikiem Władysława Broniewskiego. Od strony lewej: dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, inż. Adam Bortosiak — I Sekretarz KW PZPR, gen. Wojciech Jaruzelski i Wojewoda Płocki mgr Antoni Bielak.

niśław Staszic, gen. Józef Zajączek, a pierwszym prezesem biskup płocki ks. Adam Prażmowski.

Od 20 lat Towarzystwem kieruje dr Jakub Chojnacki, który oprowadzał W. Jaruzelskiego po siedzibie TNP mieszczącej się w 500-letnim budynku. Do osiągnięć Towarzystwa należy założenie Biblioteki Naukowej im. Zielińskich liczącej ok. 200 tys. woluminów, w tym tak cennych pozycji, jak fragment biblijnej „Księgi mądrości” z X wieku, a także zorganizowanie muzeum regionalnego, zgromadzenie wielu cennych materiałów naukowych. Ale najbardziej znanym wydarzeniem ostatnich lat, związanym z działalnością Towarzystwa, jest realizacja inicjatywy polegającej na wykonaniu kopii z brązu romańskich drzwi płockich z połowy XII wieku. Na przełomie 1981/1982 r. drzwi te znalazły się na swym dawnym miejscu w bazylice katedralnej w Płocku, przekazane jako dar rzą-

du polskiego i płockiej „Petrochemii” dla Kościoła katolickiego. Srebrny medal wybity z tej okazji, J. Chojnacki wręczył Wojciechowi Jaruzelskiemu, który wówczas był premierem, co stwierdza umieszczona na medalu inskrypcja. W. Jaruzelski wpisał się też do liczącej ok. 100 lat księgi pamiątkowej Towarzystwa, w której widnieją podpisy znanych osobistości zagranicznych i polskich, w tym Józefa Piłsudskiego i Ignacego Mościckiego.

Wojciech Jaruzelski miał także możliwość obejrzenia w katedrze owych drzwi będących arcydziełem metaloplastyki, ukazującym sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Do dziś zachowały się w Europie 23 tego rodzaju zabytki. Oryginał drzwi płockich znajduje się w katedralnym Soborze Mądrości Bożej w Nowogrodzie Wielkim, gdzie — jak pisał Lelewel — zostały przed 5 wiekami przekazane w darze.

Nie tylko drzwi wyróżniają katedrę płocką spośród innych obiektów sakralnych. Jest ona — obok katedry poznańskiej i Wawelu — trzecią w Polsce nekropolią królewską, z sarkofagami dwóch polskich monarchów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Piastowski orzeł z sarkofagu w katedrze płockiej posłużył jako wzór dla godła polskiego, które na swych czapkach nosili żołnierze ludowego Wojska Polskiego.

Przewodniczący Rady Państwa obejrzał Skarpę Wiślaną — najwyższą w Polsce i zapoznał się z pracami zabezpieczającymi ją przed osuwaniem. Złożył kwiaty przed pomnikiem wybitnego płocczanina — Władysława Broniewskiego. Autorem tego monumentu, na którym znajdują się cytaty z wierszy poety, jest profesor Gustaw Zemła”.

GERARD LABUDA

## Kto był założycielem biskupstwa płockiego?

W literaturze przedmiotowej jest ta sprawa od dawna rozstrzygnięta. Historycy, powołując się na znaną bullę papieża Grzegorza VII z roku 1075, w której oznajmia on, że na prośbę Bolesława Śmiałego wówczas jeszcze niekoronowanego na króla, wysłał do Polski legatów, którzy na miejscu mają dopomóc w zreorganizowaniu Kościoła polskiego, zwłaszcza zaś w ustaleniu siedziby metropolitalnej, tak aby biskupi nie musieli błędzić po kraju w poszukiwaniu swojego zwierzchnika — uważają dość zgodnie, iż w wyniku tej akcji m.in. powstało biskupstwo płockie i że — rzecz oczywista — założycielem tegoż był Bolesław Śmiały.<sup>1</sup> Jest to jednak tylko wniosek logiczny, wynikający z poprzednio zarysowanej sytuacji prawno—organizacyjnej ówczesnego Kościoła polskiego.

Na pewien nikły ślad inicjatywy założycielskiej Bolesława Śmiałego mogłaby nas naprowadzić zagadkowa zapiska w Kalendarzu Kapituły krakowskiej z połowy XIII stulecia w brzmieniu: 3. IV Boleslaus rex Polonie, qui constituit episcopatus per Poloniam.<sup>2</sup> Wymienionego w tej zapisce Bolesława Zofia Kozłowska-Budkowa jednoznacznie zidentyfikowała jako króla Bolesława Śmiałego (1058—1079) i zgodnie z treścią zapiski jemu m.in. przypisała założenie biskupstwa płockiego.<sup>3</sup> Jednakże dokładniejsza analiza stylistyczna zapiski wykazała również jednoznacznie, iż wprawdzie człon pierwszy zapiski rzeczywiście odnosi się do tegoż Bolesława (Boleslaus qui Polonie... obiit), natomiast następujące po tym zdanie względne: qui constituit episcopatus per Poloniam — który zakładał biskupstwa w Polsce, zostały zredagowane przez autora kilku innych analogicznych zapisek nekrologicznych w momencie przepisywania starego kalendarza do nowej księgi w połowie XIII wieku. Ów zaś autor zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy odniósł ten zapis nekrologiczny do króla Bolesława

Chrobrego (992—1025).<sup>4</sup> Tym samym upada możliwość wyzyskania powyższej zapiski w poszukiwaniu założyciela biskupstwa płockiego.

Zagadnienie to należy jednak rozwiązywać w całkowicie inny sposób. Historycy przypisując w tej sprawie inicjatywę Bolesławowi Śmiałemu nie wzięli pod uwagę faktu podstawowego, iż w roku 1075 księciem panującym na Mazowszu był nie Bolesław Śmiały, lecz jego młodszy brat, Władysław Herman (1058—1102). W chwili swej śmierci książę Kazimierz Odnowiciel (1034—1058) podzielił swe państwo starym słowiańskim dynastycznym zwyczajem między trzech synów, z których Bolesław jako najstarszy objął trzy główne dzielnice, to jest ziemię Wiślan (Kraków i Sandomierz), Słęzan (Opole i Wrocław) oraz Polan (Gniezno i Poznań). Nie znamy dzielnic najmłodszego ich brata, Mieszka, zmarłego już w roku 1065, który może dostał Kujawy (Kruszwica, Włocławek), natomiast średni z nich, Władysław z całą pewnością został wyposażony Mazowszem, z siedzibą w Płocku, który odtąd stał się jego najbardziej ulubioną siedzibą.<sup>5</sup> Niektórzy historycy przypuszczają, że do kompetencji seniora i pryncypsa należało też prawo udzielania inwestytury wszystkim biskupom metropolii gnieźnieńskiej.<sup>6</sup> Jest to jednak tylko domysł, gdyż w późniejszych czasach wszyscy książęta dzielnicowi udzielali inwestytury tym biskupom, których siedziba diecezji mieściła się w obrębie ich księstwa.<sup>7</sup> Zapewne nie mogło być inaczej w XI wieku, a mianowicie z tego prostego względu, że nie pryncypes, lecz miejscowy książę wyposażał „swego” biskupa we wszystkie dochody i majątki, umożliwiające Kościołowi pełnienie jego funkcji duszpasterskich. Musimy więc przyjąć jako rzecz oczywistą, że to nie Bolesław Śmiały, lecz Władysław Herman własnym sumptem jako panujący na Mazowszu władca i szafarz całego majątku państwowego,

*Henrykowi Samsonowiczowi w 40-lecie twórczej pracy naukowej — poświęcam.*

ordynował pierwszego biskupa płockiego i zapewniał mu egzystencję materialną — zresztą, nie tylko dla niego, lecz także dla zawiązującej się koło niego kapituły.

Nie zachował się dokument fundacyjny biskupstwa płockiego, ale wnosząc z praktyki innych ówczesnych biskupstw polskich, jak Poznań, Kraków i Wrocław, dokumentu takiego nie sprządzono.<sup>8</sup> Cała akcja wyposażenia biskupstwa odbyła się zapewne ustnie, na wiecu lub synodzie, na którym książę w gronie swoich dostojników, a zarazem świadków tego wydarzenia, obwieścił swoje postanowienie w tej sprawie.<sup>9</sup> Nie należy też wątpić, że biskup polecił od razu założyć inwentarz, tj. księgę lub sporządzić kartę, na której od razu zapisano wszystkie otrzymane wówczas, jak i później, darowizny, świadczenia i przywileje skarbowe. O istnieniu takiego inwentarza dowiadujemy się z dwu niezależnych źródeł, mianowicie z dokumentu księcia Konrada, noszącego datę 1203 roku, lecz prawdopodobnie sporządzonego koło roku 1239, oraz z osobnej księgi inwentarzowej, pochodzącej z XV wieku, w których można, co prawda z pewnym trudem, wyluskać pierwotne, XI-wieczne uposażenie biskupstwa płockiego.<sup>10</sup>

Można też sobie wyobrazić, iż Władysław Herman, z chwilą gdy otrzymał własne księstwo i osiadł w Płocku, musiał myśleć o urządzeniu swej siedziby. Oprócz dworu książęcego (palatium) musiało do tego przedsięwzięcia należeć wzniesienie godnej jego imienia świątyni.<sup>11</sup> Być może podobnie postąpił jego brat Mieszko, wnosząc w Kruszwicy kościół pod wezwaniem św. Piotra, który potem stał się katedrą, powołanego tu do życia w roku 1124 biskupstwa kruszwickiego.<sup>12</sup> W każdym razie faktem jest, że Mazowsze było jedyną większą krainą w Polsce, która w roku 1000, gdy na synodzie gnieźnieńskim kładziono podwaliny pod sieć diecezji obejmujących całe państwo Bolesława Chrobrego, nie otrzymała odrębnej

diecezji, lecz została objęta granicami archidiecezji gnieźnieńskiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że o założeniu samodzielnej dla Mazowsza diecezji nie mógł myśleć samozwańczy książę mazowiecki Miecław/Mojśław, gdy wskutek zamieszek socjalnych i najazdu czeskiego na Polskę w r. 1039 cała organizacja episkopalna Kościoła polskiego legła w ruinie. Z wielkim trudem odbudowywali ją Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Śmiały w Małopolsce, na Śląsku i w Wielkopolsce. Odpowiednia chwila nastąpiła w latach siedemdziesiątych XI stulecia, gdy dzięki propaedeutyce Bolesława Śmiałego nawiązano bliższe stosunki z Stolicą Apostolską i w Rzymie uzyskano poparcie dla rozbudowy organizacji Kościoła polskiego.<sup>13</sup>

Nie znamy dokładniej reform, jakie w tym zakresie przeprowadził Bolesław Śmiały w swoich dzielnicach,<sup>14</sup> natomiast wyzyskał w pełni otwierającą się przed nim szansę Władysław Herman, aby dla swego księstwa otrzymać własne biskupstwo. Z jednej strony z pewnością chodziło mu o dokładniejsze przeprowadzenie chrystianizacji księstwa, z drugiej zaś — i był to czynnik bynajmniej nie ostatniej natury — zabiegał o podwyższenie swego prestiżu jako księcia i swej dzielnicy.

W roku 1075/6 nikt w Polsce nie mógł przewidzieć dramatu, jaki w trzy lata później rozegrał się w Krakowie, tj. zabicia biskupa krakowskiego Stanisława i wygnania króla Bolesława z kraju, oraz wyniesienia na tron monarchy Władysława Hermana. W latach 1075/6 musiał on starać się o pełną swoją autonomię, której elementem bardzo istotnym było posiadanie własnego biskupstwa. Nie pomylimy się zapewne, jeżeli przepuścimy, że pierwszym biskupem płockim był Franko, który we współczesnych źródłach występuje jako: *episcopus Poloniensis* — biskup polski i który potem odegrał tak istotną rolę na dworze Władysława Hermana, już jako książę całej Polski.<sup>15</sup>

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Ob. W. Kętrzyński, *Założenie i uposażenie biskupstwa płockiego*, (w:) «Przewodnik Naukowy i Literacki», 14 (1886), s. 385 i n.; B. Ulanowski, *O uposażeniu biskupstwa płockiego*, (w:) *Rozprawy Akadem. Umiejętności*, wyd. filozof.-histor., 21 (1988), s. 1 n.; W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Lwów 1893, s. 92—93. Aktualny stan dyskusji w tej sprawie podają: Z. Suowski, *Początki organizacji kościelnej na Mazowszu*, (w:) «Studia Płockie», t. III: *Kościół płocki XI—XX wieku*, pod red. J. Kłoczowskiego, Płock 1975, s. 35 i n., oraz H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. VI, cz. 1, Warszawa 1985, s. 355 i n. Nie wdajemy się tutaj w rozpatrywanie hipotezy, jakoby zaczątkiem organizacji episkopalnej na Mazowszu miał być klasztor benedyktynów mogileńskich, a właściwie jego filia na grodzie płockim. W tym wypadku całkowicie podzielamy pogląd M. Gębarowicza, że „zestawienie uposażenia Mogilna z najstarszym zrębem uposażenia biskupstwa płockiego, zawartym w znanym spisie kasztelanii, wykazuje jak najdalej posuniętą niezależność i rozgraniczenie, wykluczając możliwość genetycznego ich związku” (ob. M. Gębarowicz, *Mogilno—Płock—Czerwińsk*, *Studia*

nad organizacją Kościoła na Mazowszu w XI i XII w., (w:) *Prace Historyczne w 0-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego*, Lwów 1934, s. 129). Szerszy kontekst zamierzeń organizacyjnych Bolesława Śmiałego przedstawił T. Grudziński, *Polityka papieża Grzegorza VII wobec państw Europy środkowej i wschodniej, 1073—1080*, Toruń 1950. Literaturę zagadnienia zebrał K. Pacuski, *Płock*, (w:) «Słownik Starożytności Słowiańskich», t. IV, Wrocław 1970, s. 151—157.

<sup>2</sup> Ob. Z. Kozłowska-Budkowa, *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, (w:) *Monumenta Poloniae Historica*, ser. II, t. V, Warszawa 1978, s. 137; analizę tej zapiski przeprowadziła Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, (w:) *Prace z dziejów Polski feudalnej omiarowane Romanowi Grodeckiemu*, Warszawa 1960, s. 81—86.

<sup>3</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, s. 83 i n.

<sup>4</sup> Ob. G. Labuda, *Król Bolesław 'qui constituit episcopatus per Poloniam'*, (w:) «*Studia źródłoznawcze*», 30 (1987), s. 51—57.

<sup>5</sup> Kwestie związane z obejmowaniem dzielnic w XI wieku omówił obszernie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. VI, s. 101 i n. Nie należy wątpić,

że Władysław Herman objął swą dzielnicą bezpośrednio po śmierci ojca. Nie podzielał ostatnio wyrażanego poglądu, jakoby Bolesław Śmiały i jego bracia urodzili się dopiero po roku 1043, gdyż wszystko wskazuje na to, iż małżeństwo Kazimierza Odnowiciela z Marią-Dobronieą musiało być zawarte najpóźniej koło roku 1040.

<sup>6</sup> Kto udzielał biskupom inwestytury w drugiej połowie XI i XII wieku, nie wiemy. Wiemy tylko tyle, że na mocy postanowień synodu gnieźnieńskiego z r. 1000 prawo do inwestytury biskupów uzyskał Bolesław Chrobry (zob. ob. G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. II, Poznań 1988, s. 511 i n.; por. też W. Abraham, *Organizacja*, s. 223 i n.). Do roku 1058 sprawowali więc kolejno te funkcje: Bolesław Chrobry, Mieszko II i Kazimierz Odnowiciel. Sytuacja ta uległa zmianie, gdy w r. 1058 państwo zostało podzielone na trzy dzielnice, w jeszcze większym stopniu po roku 1138. Tadeusz Wojciechowski wyraził pogląd, iż „po myśli testamentu inwestytura na wszystkie katedry biskupie w księstwie centralnym czy po dzielnicach musiała być oczywiście (!) wyłącznym prawem seniora” (*Szkice historyczne*, wyd. 4, Warszawa 1970; pierwodruk z r. 1917). Pogląd ten nie da się niczym uzasadnić. W roku 1211 Władysław Laskonogi, gdy chodziło o obsadę biskupstwa poznańskiego „episcopatum consueverit pro sua voluntate conferre insigniis huiusmodi assignatis” (*Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, Poznań 1877, nr 74, s. 71). Podobnie musiało się dziać w innych dzielnicach. Pewne światło na to zagadnienie rzuca prawo do zaboru majątku biskupa (ius spolii) po jego śmierci przez księcia.

<sup>7</sup> H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. VI s. 373, rozpatrując genezę biskupstwa wrocławskiego, słusznie zauważył, że „Bolesław III wobec panowania w Polsce północnej Zbigniewa nie mógł rozporządzać ziemią na Kujawach...”, bo Bolesław nie był władny założyć biskupstwo w dzielnicy brata, nie był jednak konsekwentny w swoim rozumowaniu, gdyż za rzecz oczywistą uznaje fakt założenia biskupstwa plockiego w dzielnicy Władysława Hermana. Uzupełniam tu mój pogląd wyrażony w tej sprawie (Król Bolesław, s. 53).

<sup>8</sup> Jak wiemy, odnośne bulle papieskie otrzymali: Gniezno w roku 1136, Wrocław w r. 1148 i Wro-

claw w r. 1155. Ob. K. Modzelewski, *Między prawem książęcym a władztwem gruntowym*, II. *Instytucja kasztelanii majątkowych Kościoła w Polsce XII—XIII w.* «Przegląd Historyczny», 71, 1981, s. 461 i n.

<sup>9</sup> Jak się to odbywało, dowiadujemy się z dokumentu księcia świeckiego Grzymisława, który w roku 1198 nadał joannitom gród Starogard: „Hec omnia nominata sunt et recitata in die beati Martini in consecratione ecclesie beate Marie virginis in Zwece, in audientia multorum, qui aderant, sub sententia anathematis a prenominato episcopo Wladzlawiensis ecclesie cum extinctione candelarum prefato hospitali confirmata” (Pommerellisches Urkundenbuch, ed. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 10, s. 10).

<sup>10</sup> zob. prace cytowane w przyp. 1, zwłaszcza rozprawę Bolesława Ulanowskiego.

<sup>11</sup> zob. tutaj odnośne prace F. Szafrńskiego cytowane pod hasłem: Plock, w: «Słown. Staroż. Słowiańskich», t. IV s. 156.

<sup>12</sup> Na dawność i rozległość tego uposażenia słusznie zwrócił uwagę H. Łowmiański. *Początki*, t. VI, 373—374.

<sup>13</sup> zob. T. Grudziński, *Polityka papieża Grzegorza VII* (jak w przyp. 1).

<sup>14</sup> Jak się wydaje, głównie chodziło o uporządkowanie organizacji metropolitalnej ówczesnego Kościoła polskiego, w szczególności zaś o rozstrzygnięcie uprawnień Kościoła gnieźnieńskiego przejściowo podważonych przez przeniesienie kompetencji metropolitalnych na biskupa krakowskiego za czasów biskupa Arona (1046—1059).

<sup>15</sup> Biskup Franko jest na dobrą sprawę znany tylko z kroniki Anonima tzw. Galla (*Kronika Polska*, ks. II rozdz. 30). Ze względu na określenie: *episcopus Poloniensis* i ze względu na wpisanie go do księgi zmarłych klasztoru lubińskiego benedyktynów uznaje się go za biskupa poznańskiego; por. ostatnio T. Wasilewski, *Kościół monarszy w X—XII w. i jego zwierzchnik biskup polski*, «Kwartalnik Historyczny», 92 (1985), s. 751. Mając jednak na szczególnej uwadze fakt ścisłego związku Franka z dworem książęcym, którego z kolei związek z Plockiem wydaje się w czasach Władysława Hermana szczególnie bliski, można równie dobrze uznawać go za pierwszego biskupa plockiego.

JERZY ŁEMPICKI

## Jeszcze o problemach najstarszego Mazowsza.

### 1. WSTĘP

Przekazy historyczne dotyczące dziejów Mazowsza są aż do XIII w. niezwykle skąpe, trudno więc, ograniczając się do formułowania stwierdzeń niepodważalnych, wyjść poza bardzo ogólne opisy oparte bardziej na ogólnych prawidłowościach procesu historycznego niż na badaniu specyfiki analizowanego terenu. Wobec małego prawdopodobieństwa odkrycia nieznanych dokumentów historycznych, jedynie przez wykorzystanie ciągle jeszcze kryjących ogromne możliwości badań archeologicznych, badań związanych z rekonstrukcją stosunków geograficzno—przyrodniczych, badań językoznawczych, głównie dotyczących nazw miejscowych, można mieć nadzieję na bliższe poznanie stosunków polityczno—społecznych nieudokumentowanego okresu dziejów Mazowsza. Należy

jednak podkreślić, że te wszystkie dane pomocnicze mogą być przedmiotem różnych subiektywnych interpretacji. Formułowanie na ich podstawie pewnych szczegółowych hipotez, wydaje się jednak niezbędnym warunkiem postępu badań, nawet gdy istnieje ryzyko zakwestionowania ich słuszności przez przyszłe odkrycia. Omówimy w dalszym ciągu dwa podstawowe zagadnienia: pierwotnego terytorium plemienia Mazowszan, które budzi kontrowersje w literaturze historycznej oraz bliżej nie uściślony dotąd problem procesu włączenia Mazowsza do państwa Piastów.

### 2. TERYTORIUM MAZOWSZAN

Panuje niekwestionowany pogląd, że powstanie państwa polskiego polegało na podporządkowaniu ośrodkowi poznańsko—gnieźnień-

skieru protopanstwowych organizacji zwanych „wielkimi plemionami” takich jak Słężanie, Polanie, Wiślanie itd. wśród których znajdować się też miało plemię Mazowszan. Część historyków (np. Łowmiański) uważa, że plemię to obejmowało pierwotnie zarówno terytoria położone na lewym jak i na prawym brzegu Wisły; inni (np. Geysztor) wydają się skłaniać do poglądu, że Mazowsze obejmowało jedynie tereny prawobrzeżne a rozszerzenie nazwy nastąpiło znacznie później. Zbieżmy tu argumenty przemawiające za drugą tezą: w IX—X w. plemię to obejmowało terytorium między Prusami a Wisłą (łącznie z późniejszymi ziemiami Dobrzyńską i Chełmińską) ograniczone od wschodu Puszcza Kurpiowską (dawniej Płodownicą) i jej przedłużeniami na południu w międzyrzeczu Narwi i Bugu.

Przemawiają za taką koncepcją w pierwszym rzędzie najstarsze zachowane wzmianki o Mazowszu:

- w Kronice Galla czytamy, że w czasach niepokojów po śmierci Mieszka II rycerstwo uchodziło „za Wisłę na Mazowsze”
- w tak zwanym Dokumentcie Mogileńskim zawierającym listę grodów mazowieckich — którą to listę historycy zgodnie odnoszą do czasów Bolesława Śmiałego i wiążą z uposażeniem i organizacją Kościoła na Mazowszu — wymienione są wyłącznie grody położone na prawym brzegu Wisły, również w późniejszej Ziemi Dobrzyńskiej a zapewne i Chełmińskiej (Grudziądz?) a określone są w dokumencie jako położone „per totam Masoviam”, a więc na całym Mazowszu
- założone przez Bolesława Śmiałego biskupstwo płockie obejmowało pierwotnie również tereny wydzielone później jako biskupstwo chełmińskie nigdy zaś nie sięgało na lewy brzeg Wisły (poza puszciami na przeciw Plocka) — nie ma zaś przykładów by organizacja kościelna naruszała pierwotne podziały plemienne
- pewne fakty historyczne sugerują istnienie bezpośredniego sąsiedztwa mazowiecko—pomorskiego: np. sojusz Masława (z Pomorzania), napad Pomorzan na Mazowsze ze zrabowaniem Plocka za czasów Bolesława Krzywoustego.

Istnieje ponadto szereg przesłanek topograficznych, archeologicznych i topomastycznych które przemawiają za przyjętą hipotezą:

- Wisła od Warszawy do Torunia nie stanowiła osi osadniczej, lecz wyraźną granicę osadnictwa. Wzdłuż jej lewego brzegu ciągnął się pas lasów stanowiących jeszcze dzisiaj jeden z najlepiej czytelnych pasów puszczy międzyplemiennych. Natomiast rzeczki Skrwa i Drwęca były pierwotnie osiami intensywnego osadnictwa. Granicami stały się dopiero w XIII w. gdy ówczesne warunki narzucały konieczność liniowego i jednoznacznego określenia granic poszczególnych księstw i terytoriów. Dowodem tego jest między innymi fakt że są one młodsze od granic parafii, które częściowo przecinają.

Archeologia wyraźnie wskazuje na pewną specyfikę kultury materialnej omawianego terenu (tzw. pochówki mazowieckie) nie spotykaną po lewej stronie Wisły;

— zwrócić trzeba jeszcze uwagę na jeden argument dotyczący charakteru nazw miejscowych, który dotąd nie był sygnalizowany. Otóż wspomiana wyżej lista grodów prawobrzeżnego Mazowsza zawiera w większości nazwy zakończone na -sk typu przymiotnikowego (Płońsk, Nasielsk, Pułtusk, Szreńsk, Grzebsk itp.) Powiązane są one najczęściej z nazwą rzeczki, nad którą są położone (Pońsk—Płona, Pułtusk—Peltew). Były więc zapewne głównymi osadami, może obronnymi, rozsiedlonych w dolinach tych strug zespołów osadniczych. Poza zresztą wymienionymi w dokumencie, istnieje do dziś na tym terenie szereg nazw tego typu noszonych przez mniejsze miejscowości (Dulsk, Gójsk, Mokrsk, Cieciersk, Dębsk itd.) Tymczasem po lewej stronie Wisły doszukać się można (na terenie późniejszego Województwa Mazowieckiego) poza Czerskiem, jedynie Babska. W innych częściach Polski nazwy te są w ogóle rzadkie, poza obszarami poddanymi wyraźnym wpływom nazewnictwa ruskiego, a także co charakterystyczne, Pomorza Wschodniego. Można by więc mówić o pewnym obyczaju nazewniczym pochodzących niewątpliwie z czasów przedpaństwowych obejmującym Pomorze i Mazowsze prawobrzeżne, który poza Wisłą się nie rozprzestrzenił.

— pięćć pierwszego panującego jeszcze na całej dzielnicy mazowieckiej Ziemowita syna Konrada Mazowieckiego, zabitego przez Litwinów w Ujazdowie w 1262 r., nosi podpis Dux Masoviae et Dominus Cirsnensis — a więc Książę Mazowsza i Pan Czerska. Ponieważ było to przed podziałami na mniejsze dzielnice, których władcy na pieczęciach, poza ogólnym tytułem „Księcia Mazowsza”, podawali bliższe oznaczenie posiadanych ziem, można wnosić, że „Mazowsze” w ówczesnym pojęciu nie obejmowało jeszcze terenów podległych Czerskowi. Nie obejmowało więc obszarów lewobrzeżnych, a zatem istniała potrzeba odrębnego podkreślenia faktu władania tymi terenami.

Jak widać istnieje znaczna ilość przesłanek niezależnych, przemawiających za przyjętą tezą. Powstaje naturalnie pytanie co wskazywać by mogło za poglądem przeciwnym, a więc poglądem, że tereny ograniczone z trzech stron Wisłą i Pilicą a stykające się od zachodu z terenami podległymi Łęczycy i Sieradzowi były od czasów plemiennych integralną częścią Mazowsza? Argumentu przemawiającego za taką tezą dostarcza dialektologia, która wskazuje, że gwara mazowiecka wyodrębniająca się wyraźnie od gwar sąsiednich pokrywa dość dokładnie teren późniejszych województw mazowieckich, a więc Plockiego, Rawskiego i Mazowieckiego, które przez około 200 lat stanowiły odrębną samodzielną dzielnicę. W szczególności

granica między gwarą mazowiecką a kujawską biegnie na rzece Skrwie, więc mieszkańcy Ziemi Dobrzyńskiej mówią podobnie jak Kujawiacy, zgodnie z przynależnością administracyjną tej ziemi w czasach przedrozbiorowych. Pytanie jednak, kiedy te stosunki się ukształtowały. Nie wydaje się by badania dialektologiczne przesunąć można było poza XV wiek. Obejmować więc one mogą zaledwie drugą połowę naszych dziejów. Losy zaś tamtych terenów były wyjątkowo burzliwe, tak że nie można wykluczyć poważniejszego udziału ludności kujawskiej w kolonizacji ziem Dobrzyńskiej i Chełmińskiej w późnym średniowieczu. Natomiast kilkunastowiekowe istnienie organizacji odrębnej w postaci niezależnego Księstwa Mazowieckiego niewątpliwie sprzyjało procesom unifikacji językowej. Istnieje jeszcze drugi powód przypisywania łączności plemiennej obu stronom Wisły. Otóż jeśli się tą łączność wykluczy, wówczas w opisie stosunków plemiennych przedpiastowskiej Polski powstaje luka obejmująca znaczną, centralnie położoną część kraju. Istniały tu niewątpliwie zwarte i starożytne zespoły osadnicze np. w okolicach Grójca, Błonia czy Rawy, których przeszłość plemienna otacza tajemnica. Nie wiadomo zresztą dokładnie kiedy zostały one połączone organizacyjnie z Płockiem, a także dlaczego i w jakich warunkach znaczna ich część znalazła się w diecezji poznańskiej, do której Warszawa należała aż do rozbiorów. Jest to już jednak odrębne zagadnienie.

### 3. PRZYŁĄCZENIE MAZOWSZA DO PAŃSTWA PIASTÓW

Z najstarszego zachowanego w Watykanie dokumentu dotyczącego naszych dziejów, tak zwanego aktu Dagome Iudex wynika, że Mazowsze należało do państwa Mieszka I. W dokumencie tym Mieszko poddając swoje państwo Stolicy Apostolskiej i opisując jego granice stwierdza, że sięga ono „do styku Prus i Rusi” a więc gdzieś w okolicie górnej Narwii. Wnosi się z tego, że Mazowsze musiało już do niego należeć. Przypuszcza się ponadto (na podstawie wzmianki Galla o znacznym rozszerzeniu obszaru państwa już przez ojca Mieszka), że to przyłączenie nastąpiło już w 1 połowie X wieku. Wiadomo ponadto, że św. Bruno za czasów Bolesława Chrobrego dotarł do Jadzwingów czy nawet Litwinów, gdzie poniósł śmierć, a więc musiał mieć możliwość spokojnego przemierzenia obszarów mazowieckich. Wiadomo wreszcie, że Masław zanim podjął walkę o niezależność Mazowsza był cześnikiem Mieszka II. Wszystko to razem wskazuje na ciągłość przynależności państwowej Mazowsza do państwa Piastów, nie określa jednak bliżej ani granic przyłączonego obszaru, ani sposobu podporządkowania.

W braku innych przekazów historycznych dotyczących tego zagadnienia pozostaje jedynie możliwość snucia pewnych rozważań hipotezycznych, które być może zmodyfikuje dalszy rozwój badań. Historycy silnie ostatnio podkre-

ślają, że podstawą gospodarczą było skoncentrowanie w ręku władców handlu międzynarodowego na szlakach przechodzących przez nasze tereny. Trudno bowiem sobie wyobrazić by rolnictwo mogło dawać odpowiednie nadwyżki, niezbędne do utrzymania i rozbudowy administracji i wojska, tym bardziej, że brak było zbytu na produkty rolne. Nawet daniny władcy musieli spożywać w naturze. Natomiast o rozwoju handlu międzynarodowego świadczą liczne skarby monet arabskich uzyskiwanych zapewne między innymi z handlu niewolnikami.

Sprawą podstawową dla rozwoju państwa było utrzymanie dróg łączących ośrodki władzy — przede wszystkim z Rusią. Wydaje się ponadto, że w ówczesnych warunkach bezpieczeństwa i wyposażenia technicznego, transport wodny musiał mieć dużą przewagę nad transportem lądowym. Można więc postawić tezę, że celem wagi państwowej było w wypadku Mazowsza nie tyle opanowanie całego terytorium, ile opanowanie i zabezpieczenie linii transportowych gwarantujących w miarę regularny i bezpieczny przewóz towarów. Pierwszym etapem podboju Mazowsza, musiało być opanowanie drogi wodnej Wisła—Narew i Wisła—Bug.

Poza rozważaniami ogólnymi przemawiają za taką koncepcją następujące spostrzeżenia szczegółowe:

- wzdłuż Wisły i Narwii (podobnie zresztą od Serocka wzdłuż Bugu) usytuowany jest w dość regularnych odstępach — około 30 km łańcuch miejscowości Włocławek — Doruchów — Płock — Wyszogród — Zakroczym — Serock — Pułtusk — Różan — Ostrołęka — Nowogród — Łomża — Wizna — Goniądz. Prawie wszystkie z nich stały się w późniejszych czasach siedzibami kaszteli, ośrodkami starostw. Niekompletne zresztą, przeważnie sondażowe badania archeologiczne określają początki osadnictwa w tych miejscowościach na X—XI w. Niektóre z nich (np. jak nazwa wskazuje Wyszogród i Nowogród) zostały założone „na surowym korzeniu”, zaś Płock na miejscu kultowym. Wygląda więc na to, że w tym czasie zorganizowana została w sposób planowy sieć ówczesnych „moteli” zapewniająca, w odległościach odpowiadających dziennej trasie przewozu pod prąd, bezpieczny nocleg i wyżywienie obsługi transportu. Jak się zdaje (z wyjątkiem może Zakroczymia i Pułtuska) nie były to ośrodki plemienne z okresu wcześniejszego, które najprawdopodobniej położone były z dala od Wisły;
- przypisuje się Mieszkowi I i Bolesławowi Chrobremu budowę umocnień na przejściach przez puszcze graniczne, po których pozostał ślad w postaci nazw miejscowych „Osiek” (według niektórych autorów również nazwy Obręb, Zaręby, a może i Zawada). Otóż takich Osieków jest na interesującym nas terenie aż 8 (1 na zachód od Pułtuska, 1 koło Jońca, 2 w połowie drogi między Wyszogrodem a Płońskiem, 1 na wschód od Sierpeca, 2 na linii jezior na północ od Dobrzyńa i wreszcie 1 nad Wisłą, mniej więcej na

przeciwko Ciechocinka). W literaturze próbowano je wiązać z postulowanymi podziałami południkowymi terenu na obszary małych plemion. Wydaje się jednak, że wymowa ich położenia jednoznacznie wskazuje na ciąg umocnień biegnący równolegle do Wisły. Wprawdzie wobec gęstego zaludnienia w czasach historycznych niektórych części wyznaczonej przez te miejscowości linii, np. na terenie Ziemi Płockiej, nie zachowały się ślady puszcz międzyplemiennych, można się jednak i tu doszukać pewnego rozrzedzenia osadnictwa, zaś kontynuacją tak prowadzonej granicy byłyby istniejąca wieleset lat linia dzieląca powiat bielski od rąciańskiego;

- państwo pierwszych Piastów organizowało osady wyspecjalizowanych rzemieślników, tak zwane osady służebne. Otóż na prawobrzeżnym Mazowszu wszystkie bez mała osady tego typu znajdują się poniżej linii Osieków. Szczególnie zaś liczne są na tym obszarze; rzadko występujące gdzie indziej, nazwy związane z zaopatrzeniem w żywność np: Kuchary, Karwosiaki. Jedyna znana wieś o nazwie Korabniki, a więc osiedle budowniczych łodzi znajduje się obok Włocławka;
- pierwotne uposażenie kościoła płockiego położone jest na terenie późniejszego księstwa mazowieckiego wyłącznie na południu od linii Osieków. Nieliczne położone na północ od tej linii dobra stanowiące uposażenie parafii bądź zakonów pochodzą z czasów znacznie późniejszych. Wygląda na to, że założyciel biskupstwa był ograniczony w dysponowaniu tymi terenami (w odróżnieniu zresztą od Ziemi Dobrzyńskiej i Chełmińskiej, którymi widać już całkowicie dysponował);
- niektóre dane historyczne dadzą się również interpretować na korzyść omówionej wyżej hipotezy. Poza wspomnianą już podróżą św. Brunona, istnieje wzmianka o wyprawie łodziami na Mazowsze Masława wojsk kijowskich, co oczywiście zakłada istnienie żeglownego szlaku. Sam Masław mógł być początkowo trybutarnym księciem północnego Mazowsza odciętego od Wisły z siedzibą na przykład w Płońsku lub Ciechanowie, co oczywiście byłoby dobrym startem do roli jaką odgrywał. Jako zależny książę mógł, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, pełnić związaną ze szczególnym zaufaniem suzerena rolę cześnika, podobnie, jak Bolesław Krzywousty pełnił rolę miecznika na dworze cesarskim. Gall w swojej kronice podaje, że ośrodkami z których Bolesław Chrobry wystawiał po parę tysięcy pancernych były Gniezno, Poznań, Giecz i Włocławek. Ta ostatnia miejscowość nie bardzo pasowała do niewielkiej roli jaką Włocławek wtedy i później odgrywał. Proponowano

nawet korektę tekstu z Vladislavia na Wratislavia, a więc na Wrocław, co też jednak nie wydaje się najprawdopodobniejsze. Podana przez Galla wiadomość nabiera jednak prawdopodobieństwa jeśli ją interpretować jako obsadę wojskową całego omawianego szlaku. Istnieje wreszcie jeszcze jedna wątpliwość, która mogła by wskazywać na utrzymanie się na Mazowszu jeszcze pod koniec XI w. tradycji własnej dynastii. Otóż starszy syn Władysława Hermana — Zbigniew pochodził z małżeństwa ojca zawartego „obyczajem ziemskim” z osobą najprawdopodobniej miejscowego pochodzenia. Gall, który dużą część swojej kroniki poświęca walkom swego bohatera Bolesława Krzywoustego z tymże Zbigniewem, którego Bolesław w ciężkich walkach wygnał z jego dzielnicy, a następnie osłupił — nigdy nie kwestionuje praw Zbigniewa, które widać w świetle ówczesnych pojęć były niepodważalne. Wynika z tego, że matka Zbigniewa musiała być dynastycznego pochodzenia. Na tezę, że pochodziła z dynastów mazowieckich, obok związków Władysława Hermana z Mazowszem, wskazuje również, pochodzący z późniejszych zresztą czasów nota na marginesie jednego z zachowanych egzemplarzy Kroniki Wielkopolskiej, która przypisuje matce Zbigniewa pochodzenie z rodu Prawdziwców, do którego należały w XIV—XV w. najznacześniejsze rodziny mazowieckie Gulczewskich, Kryskich Niszczyckich, Radzanowskich i innych.

Rozważania powyższe pozwalają domniemywać, że Piastowie opanowali prawobrzeżne Mazowsze w dwóch etapach. W pierwszym w X wieku podporządkowali sobie bezpośrednio szlak Wisły—Narwi wraz z równoległym pasem ziem przylegającym do tych rzek. Obszar ten został zorganizowany i umocniony podobnie jak inne tereny podlegające bezpośrednio Piastom. Natomiast okolice Nasielska, Płońska, Ciechanowa, Rypina i tereny dalej na północ pozostały pod wodzą miejscowych książąt, z których zapewne wywodził się Masław, a być może również pierwsza żona Władysława Hermana i ród Prawdziwców. Bezpośrednie połączenie tych terenów nastąpiło dopiero po podboju państwa Masława przez Kazimierza Odnowiciela, ułatwione być może małżeństwem jego syna Władysława Hermana z tamtejszą dziewczką. Wtedy też dopiero powstały warunki do utworzenia biskupstwa dla tych terenów. Prawdopodobnie było właśnie tak, ale mogło być też inaczej — całkowitej pewności zapewne nigdy nie uzyskamy. Uczciwsze metodologicznie jest chyba jednak usiłowanie wysnuwania wniosków z najdrobniejszych nawet przesłanek, niż głoszenie różnych półprawd, w które tak obfituje nowsza historia.

## Czy były w Płocku wykopaliska za Krzywoustego?

W jednym z niedawnych zeszytów „Notatek Płockich” ukazał się interesujący artykuł Włodzimierza Szafrąńskiego sugerujący już w samym tytule możliwość przyjęcia hipotezy o przeprowadzeniu w Płocku lub jego okolicach wykopalisk w czasach Bolesława Krzywoustego<sup>1</sup>. Punktem wyjścia dla autora było zwrócenie uwagi na charakterystyczny tekst znajdujący się w *Pontyfikale płockim* z XII w. opracowanym i wydany w 1986 r. przez ks. dr Antoniego Podlesia<sup>2</sup>. Tekst ten to „Benedictio super vasa antiquo loco reperta”, co autor tłumaczy: Błogosławieństwo garnków znalezionych na starożytnym stanowisku archeologicznym”. W treści benedykcji jest prośba do Boga, by zechciał „hec vascula arte gentilium fabricata”, „te garnki wykonane przez pogan” oczyścić i poprawić, aby były zdadne do wykorzystania przez wiernych. W. Szafrąński na podstawie tego tekstu jest skłonny mniemać, „że za czasów Bolesława Krzywoustego ludność Mazowsza płockiego, diecezjanie biskupa płockiego, Aleksandra z Melonne masowo eksploatowali prahistoryczne cmentarzyska czerpiąc z nich naczynia gliniane, które zapewne służyły mu (? A.A.) jako pojemniki używane w gospodarstwie domowym”. Co więcej, autor sądzi, że ówczesne duchowieństwo miejscowe czujnie ze względu na bliskość autentycznych pogan na pograniczu Mazowsza i chwiejność w wierze własnych diecezjan było świadome związku wykopywanych garnków z dawnym społeczeństwem pogańskim i chociaż gotowe tolerować ich wykopywanie i użytkowanie wymagało aktu oczyszczenia w postaci zastosowania przytoczonego błogosławieństwa. Konsekwentnie autor wysoko ocenia Aleksandra z Malonne, jemu przypisując inicjatywę wprowadzenia benedykcji do pontyfikatu płockiego, jako tego „który w isticie prekursori sposób [...] poprawnie i bieżąco ocenił naturę i znaczenie archeologiczne popielnic wykopywanych na Mazowszu płockim widząc w nich już za Krzywoustego nie cuda czy dziwołag natury, lecz zwykłe sprzęty i przybory domowe uczynione z gliny rękoma dawnych ludzi”. Na tym tle Długosz z jego garnkami rosnącymi w ziemi, jako dziełami przyrody<sup>3</sup>, wygląda zacofanie, chociaż autor tego specjalnie nie podkreśla.

Natomiast przed paru laty wyraźnie stanowiskiem Długosza zaskoczony był znany historyk prawa, Józef Matuszewski, który też natknął się na zagadnienie „modlitw nad naczyniami znalezionymi w miejscach starożytnych”. Dał temu wyraz w dwóch artykułach, jednym

popularnym<sup>4</sup> i jednym naukowym<sup>5</sup>. Dla niego punktem wyjścia były teksty znajdujące się w rękopisie stanowiącym ongiś własność klasztoru św. Emmerama w Ratyzbonie, na który natknął się w Bayerische Staatsbibliothek w Monachium pod sygnaturą Clu 14510, datowanym na rok 826 lub 827, a którego interesująca nas część nosi nazwę „*Liturgica*”. W rękopisie tym znalazł „Oratio super vasa reperta in locis antiquis”, podzieloną na dwie modlitwy, z których pierwsza jest niesłychanie podobna do modlitwy płockiej. Z modlitw tych wynikało, że ich autorzy wiedzieli, że naczynia znalezione „in locis antiquis” są „arte fabricata gentilium”. Celem modlitw było oszyszczenie naczyń, by mogły służyć współczesnym. J. Matuszewski skłonny był mniemać, że wyroby garnarskie wykopywane z grobów nie bardzo różniły się od używanych w IX wieku. Sądził dalej, że znaleziska tego typu były częste, bo powstały specjalne modlitwy oczyszczające. W konsekwencji przypuszczał, że celowo je kopano, aby wzbogacić się o produkty minionych stuleci, co miało świadczyć o ubóstwie współczesnych ludzi. Na podstawie zwrotu Długosza: „ad omnem humanum usum congruunt” mniemał, że i w czasach Długoszowych też nie wahało się używać urn do codziennych potrzeb kuchennych. Tak więc — zdaniem Matuszewskiego — „przytoczone modlitwy dają nam najstarszy zapis dowodzący właściwego poglądu ludzi średniowiecza na genezę wykopalisk. Wiedzieli oni, że zrobili je poganie, oraz, że naczynia długo leżały w ziemi, zanim je wydobyto «post spita temporum». Trafny pogląd o rzeczy datuje się zatem najpóźniej od IX wieku. Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że powstał on dopiero wówczas. Jakkolwiek by się rzecz miała — pisał dalej Matuszewski — przypomniane modlitwy dowodzą, że literacka tradycja o właściwej genezie wykpanych naczyń jest starsza aniżeli tradycja mówiąca o rośnięciu naczyń”<sup>6</sup>. Stąd płynęła surowa ocena Długosza.

Stanowisko J. Matuszewskiego pobudziło do uwag krytycznych autora tych słów<sup>7</sup>. Zauważyłem, że myśli znanego historyka prawa wymagają pewnego przesunięcia akcentów. Słusznie zauważył on, że przytoczone modlitwy mogą być starsze niż wiek IX. Potwierdzenie znajdujemy w liturgii wizygockiej. Ookazuje się, że w *Liber ordinum*, będącym w użyciu w kościele wizygockim i potem mozarabskim w Hiszpanii, także znajduje się „Benedictio sper vasi”, a wydawca tekstu przypuszcza, że chodziło o wazy antyczne, które miałyby służyć celom pogańskim<sup>8</sup>. Co więcej, w owym *LLiber*

*ordinum* znajduje się również *Oratio vel benedictio putei novi*”, co sugeruje jakieś pokrewieństwo w stosunku do rękopisu przywołanego przez J. Matuszewskiego, w którym także znalazła się ta modlitwa. Ponadto M. Férotin przytacza jako analogię sakramentarz gregoriański zawierający formułę zatytułowaną: „*Oratio super vasa in loco antiquo reperta*”<sup>5</sup>, a więc bardzo bliską poprzednio omawianym. Nie potrafię datować precyzyjnie rękopisów, ani owego *Liber ordinum* ani przywołanego *Sacramentarium Gregorianum*, ale oba zdają się sugerować głębszą starożytność niż wiek IX. Gdy do tego dodamy fakt, że pierwsze dzieło jest produktem Hiszpanii, a drugie Italii, a więc krajów obciążonych dziedzictwem antycznym — to już zmieniają się perspektywy. Gdyby założyć datowanie powstania modlitw na koniec VI lub początek VII w., można by liczyć się z przetrwaniem rzymskiej tradycji. Gdybyśmy nawet przyjęli datowanie nieco późniejsze, wydaje się nie ulegać wątpliwości, że modlitwy dotyczyły przedmiotów wydobywanych z grobów antycznych, najprawdopodobniej rzymskich. Przyjęcie tej tezy wyjaśnia atrakcyjność naczyń z nich pochodzących. Gdyby była to ceramika, byłaby technicznie doskonała, toczona lub tłoczona. Jednak termin *vascula*, naczynka, niekoniecznie sugeruje ceramikę, mogły to być naczynia szklane, z brązu, srebra lub nawet ze złota. Charakterystyczne, że Muratori publikując w *Liturgia romana vetus* wspomniany rękopis *Sacramentarium Gregorianum*, z ową „*Oratio super vasa in loco an-*

*tiquo reperta*”, przytacza też odmianę tekstu z innego kodeksu, gdzie zamiast „*haec Vascula arte fabricata Gentilium*” znalazł: „*haec Vascula aurea fabricata Gentilium*”. Był to niewątpliwie błąd przypisywacza, ale jakże znaczący.

W swych uwagach dotyczących publikacji J. Matuszewskiego sugerowałem, że nie można zastawiać za sobą wczesnych informacji o wydobywaniu i wtórnym użytkowaniu naczyń antycznych, nie wiadomo czy glinianych, z informacją Długosza o garnkach rosnących w ziemi, o których wiemy, że były gliniane, lepienie ręcznie i w rzeczywistości nie bardzo nadające się do dalszego użytkowania. Na tym tle błąd Długosza, który był w zgodzie z wiedzą o świecie swej epoki, nie jest szokujący.

I tak okreśną drogą dochodzimy do pytania podstawowego w tytule. „Czy były w Płocku wykopaliska za Krzywoustego”? Z toku mego rozumowania wynika, że odpowiedź jest przecząca. Modlitwa, na którą zwrócił uwagę Wł. Szafranski, powstała przed IX wiekiem w kraju o żywych tradycjach dziedzictwa antyku, w Hiszpanii lub w Italii, przechowała się następnie w różnych kodeksach z tekstami liturgicznymi. Nie wydaje się, aby miała jakikolwiek związek z jakimikolwiek wykopaliskami na terenie Mazowsza Płockiego w XII w. Natomiast może służyć do śledzenia dróg filiacji tego niezwykłego zabytku, jakim jest *Pontyfikał płocki*. Winniśmy więc wdzięczność pełnej wyobraźni dociekliwości Włodzimierza Szafranskiego.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Wł. Szafranski, *Ślady wykopalisk archeologicznych przeprowadzonych w Płocku za czasów Bolesława Krzywoustego*, «Notatki Płockie» R. 1988, Nr 3, s. 10—21.
- <sup>2</sup> *Pontyfikał płocki z XII wieku. Studium Liturgiczno-źródłowe. Edycja tekstu*. Opracował i do druku przygotował ks. dr Antoni Podleś, Płock 1986.
- <sup>3</sup> A. Abramowicz, *Sponte nascitur ollae...* [w:] *Towards a History of Archaeology*, ed. Glyn Daniel, London 1981, s. 148—149.
- <sup>4</sup> J. Matuszewski, *Modlitwy o oczyszczenie urn pogańskich*, «Z otchłani wieków», R. 23: 1957, z. 2, s. 68—70.

- <sup>5</sup> J. Matuszewski, *Egzorcyzmy „naczyn pogańskich” w czasach średniowiecznych*, «Archeologia», R. IX: 1957, s. 128—132.
- <sup>6</sup> J. Matuszewski, *Egzorcyzmy...* op. cit., s. 132.
- <sup>7</sup> A. Abramowicz, *Urny i ceramie* «Acta Archaeologica Lodziensia», Nr 27, Łódź 1970, s. 22—24.
- <sup>8</sup> M. Pérotin, *Le liber ordinum en usage dans l'église visigothique et mozarabe d'Espagne du cinquième au onzième siècle* Paris 1984, [w:] «Monumenta Ecclesiae Liturgica» t. 5, col. 171.
- <sup>9</sup> L. A. Muratori, *Liturgia romana vetus*, t. 2, Venetiis 1748, col. 228.

# Romański kościół p.w. św. Małgorzaty w Rokiciu.

*„Wieś prywatna Rokicie, nad samą Wisłą, ma starożytny murowany Kościół, o którego założeniu jest podanie jakoby się w tém miejscu do źródła stado dzikich koni zgromadziło, które wylapano i sprzedane, fundusz na wymurowanie Kościoła dostarczyły”.*

K. Stronczyński, 1851

## 1. WSTĘP

Artykuł niniejszy powstał na kanwie badań autora nad wczesno-średniowieczną architekturą sakralną Mazowsza. Zaprezentowane poglądy mają niejednokrotnie charakter jedynie hipotetyczny; nie wynika to jednak z niefrasobliwości autora lecz z niskiego stanu wiedzy o budownictwie tego okresu na badanym terenie. Brak jest nie tylko opracowań monograficznych i syntetycznych ale nawet i podstawowych wiadomości źródłowych o danym obiekcie.

Przed historykiem sztuki zajmującym się kościołem rokickim zadanie jest jednak w dużej mierze ułatwione, gdyż pomimo niezachowania najstarszych pisanych materiałów źródłowych, forma świątyni nie uległa w ciągu ponad siedmiu wieków daleko idącym przekształceniom.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować ks. dr Michałowi M. Grzybowskiemu za udostępnienie tekstów inwentaryzacji znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym w Płocku, a pracownikom Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Płocku — za umożliwienie wykorzystania opracowań konserwatorskich i budowlanych.

## 2. ARCHIWALIA I STAN BADAŃ

Najstarsze dane o kościele rokickim można wydobyc z akt wizytacji biskupich. W pięciu najstarszych z nich — pisanych jeszcze po łacinie — znajdują się najcenniejsze wzmianki, na podstawie których można pokusić się o rekonstrukcję formy i dziejów świątyni<sup>1</sup>. Najlicniejszą grupę akt stanowią jednak wizytacje z lat 1817—1844, których w tym czasie przeprowadzono aż dziewiętnaście. Lustratorzy oddają w nich stan powolnego niszczenia kościoła oraz zdanie zabytku na przysłowiową „Łaskę Nieba”<sup>2</sup>.

Pierwszy — jeszcze „starożytny” — opis kościoła zawdzięczamy Kazimierzowi Stronczyńskiemu, który przybył do Rokicia w roku 1851 w celu dokonania jego opisu do „Inwentaryzacji”, przygotowywanej dla Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych<sup>3</sup>. Z tego też czasu pochodzą najstarsze ikonograficzne przekazy

wyglądu świątyni — dwie akwarele Józefa Polkowskiego<sup>4</sup>.

Najwcześniejsze drukowane informacje o kościele — opracowane w oparciu o K. Stronczyńskiego — zawdzięczamy Franciszkowi Maksymilianowi Sobieszczańskiemu, który podał je w encyklopedycznych artykułach<sup>5</sup>.

W Archiwum Diecezjalnym w Płocku nie zachowały się akta wizytacji z 2 połowy wieku XIX. Jedynym więc źródłem do poznania przebiegu i zakresu prac budowlanych prowadzonych w końcu stulecia mogą być rękopisy znajdujące się w rokickim Urzędzie Parafialnym<sup>6</sup>.

W roku 1934 poczynił krótką wzmiankę o kościele najwybitniejszy przedwojenny znawca średniowiecznej architektury Mazowsza — Jerzy Chyczewski. Stwierdził, że „jest to najstarsza ze znanych budowli ceglanych na terenie województwa Warszawskiego, o charakterze już przejściowym”<sup>7</sup>.

W roku 1936 odbył podróż do kościoła ks. Aleksander Dmochowski. Wynikiem jej było sporządzenie schematycznego rysunku pomiarowego oraz określenie daty wybudowania — zapewne w oparciu o jakiś wtórny zapis epigraficzny, na któregoś z cegieł świątyni — na rok 1310. Krótki opis został uzupełniony o kilka zdjęć fotograficznych<sup>8</sup>.

Już po rozpoczęciu II wojny światowej, w roku 1940, dotarł do Rokicia niemiecki fotograf Kranth, który wykonywał dla potrzeb Dagoberga Freya i Bernharda Schmida dokumentację fotograficzną najwartościowszych zabytków architektury znajdujących się na terytorium włączonym do Rzeszy<sup>9</sup>.

Pierwszą wzmiankę w literaturze naukowej o kościele rokickim zamieściła w konserwatorskim artykule Barbara Bieniewska. W kilkunastu zdaniowym omówieniu datowała go raz na przełom wieków XIII i XIV, a w innym miejscu artykułu (w opisie ilustracji) na około 1300. Uznała kościół za wczesnogotycki, a obecną formę odniosła do przebudów z XIX i XX wieku<sup>10</sup>.

Ta sama autorka, w artykule późniejszym o kilka lat, określiła go jako „niemal późnorozański”<sup>11</sup>.

W roku 1967 Jerzy Z. Łoziński i Adam Miłobędzki w oparciu o materiały ks. A. Dmochowskiego zadatowali kościół na rok 1310<sup>12</sup>,

które to błędne datowanie pochwycono jeszcze w kilkanaście lat później<sup>13</sup>.

W końcu lat 50-tych i w 60-tych dokonano szeregu pomiarów architektonicznych. Opracowali je m.in. Feliks Dzierżanowski, Jerzy Meljen, Zofia Paszkowska i Hanna Sarara<sup>14</sup>.

W roku 1968 odwiedziła Rokicie Halina Horodyska-Sadkowska. Plonem tej wyprawy był artykuł, w którym stwierdziła, że „do osobliwości tego kościoła zaliczyć można okrągłe wgłębienia w dolnej partii starych murów. Znajdują się one na dwóch ścianach kościoła sąsiadujących z cmentarzem. Mają średnicę od 1 do 1,5 cm i robią wrażenie, że zostały wywiercone rękami. Zarówno duża liczba otworów, jaki i ich nieregularne rozmieszczenie zdają się wskazywać, że mamy tu do czynienia z jakąś nieznaną praktyką związaną z grzebaniem zmarłych, a przetrwała do XIII w. może z czasów pogańskich”<sup>15</sup>.

Pierwszym — i dotychczas najobszerniejszym — monograficznym opracowaniem świątyni jest studium pióra Andrzeja Tomaszewskiego, wykonane w związku z przystąpieniem do planowanego od lat remontu. Opierając się na K. Stronczyńskim, F. M. Sobieszkańskim, „Księdze wizyt dziekańskich” oraz wynikach przeprowadzonych w roku 1971 badań architektonicznych i sondażu archeologicznych, przeanalizował krótko architekturę kościoła (datując go około połowy lub na 2 połowę wieku XIII, podał opis inwentaryzacyjny i wysunął wnioski konserwatorskie<sup>16</sup>, z których następnie skorzystał opracowujących budowlany projekt restauracji Jerzy Bigoszewski<sup>17</sup> oraz projektujący wnętrze Bratysław Wolczyński<sup>18</sup>.

Do problematyki związanej z emporowym charakterem kościoła A. Tomaszewski powrócił w roku 1974 dając jego krótką charakterystykę. Zaakcentował przy tym przynależność obiektu do grupy świątyń wystawionych z fundacji rycerskiej<sup>19</sup>.

W tym samym roku Krystyna Białoskórska posłużyła się świątynią rokicką do uzasadnienia tezy o istnieniu tradycyjnego nurtu w architekturze przelomu XIII i XIV wieku, tym samym datując ją za B. Bieniewską-Lenard<sup>20</sup>.

Krótką historię kościoła opublikowano dopiero w roku 1978. Znalazły się w niej najważniejsze dane historyczne wychwycone w archiwaliach Archiwum Diecezjalnego w Płocku przez ks. Tadeusza Żebrowskiego<sup>21</sup>.

W związku, ze spowodowanym zmianą proboszcza, zaginięciem „Kroniki parafii” jedyne przekazy odnośnie prowadzonych w latach 70-tych prac remontowych zawierają dwie „Księgi ogłoszeń parafialnych” z lat 1969—1973 i 1974—1981 oraz skoroszyty z rachunkami<sup>22</sup>.

Ostatnia wydana praca, w której wymieniony został kościół, to artykuł Jacka Ołędzkiego. Podjął on próbę udowodnienia komemoratywnego charakteru rytów graficznych, zapisów epigraficznych oraz kilkucentymetrowej średnicy (2—5 cm) okrągłych wgłębień na ceglach zewnętrznych elewacji świątyni<sup>23</sup>.

### 3. SKRÓCONY OPIS ARCHITEKTONICZNY

Rokicie położone jest kilkanaście kilometrów na północny-zachód od Płocka. Orientowany kościół p.w. Św. Małgorzaty znajduje się na wysokiej skarpcie wiślanej, w sąsiedztwie obecnego parafialnego cmentarza.

Wysunięty o około 30 cm poza lico ścian fundament świątyni — z niewiązanych zapraw polodowcowych gładów narzutowych — wykonano w wykopie wąskoprzestrzennym o głębokości około 90 cm<sup>24</sup>.

Kościół wzniesiony został z cegły wiśniówki<sup>25</sup> wiązanej w układzie wendyjskim, na planie trzech zestawionych ze sobą prostokątów: kwadratowej nawy oraz spłaszczonych prostokątów prezbiterium i wieży zachodniej. Bryłę uzupełnia wybudowana wtórnie zakrystia, w narożniku południowo-wschodnim, między nawą a prezbiterium. W dolnej partii prostokątnej wieży od wysokości namurnicy nawy głównej przechodzi swawozaniem w przekrój prawie kwadratowy, a jeszcze wyżej — w partii podokiennej — kwadratowy, dzięki przesunięciu jej części wschodniej na zwieńczenie zachodniego szczytu nawy.

Dachy kościoła — dwuspadowe: nawy i prezbiterium, pulpitowe gzymsów i namioty wieży — pokryto ceramiczną dachówką, a zakrystii i zorientowanych południkową szczytów ścian nośnych — blachą.

Wnętrzne oświetlają zamknięte łukami pełnymi, rozgliwione okna, wybite w elewacjach w różnych okresach (lub też przerabiane), stąd o niejednakowym kształcie. Jedyne pięć okien prezbiterium, dwa nawy oraz dwa szczelinowe znajdujące się w dolnej partii wieży zachowały się w kształcie zapewne niezmiennym. Dwa północne i dwa południowe zewnętrzne okna nawy, obramione od wnętrza profilowanymi listwami, utworzono wtórnie przez poszerzenie pierwotnych.

Do otynkowanego wnętrza prowadzi kruchta — utworzona w dolnej kondygnacji wieży — do której wchodzi zamknięte łukiem odcinkowym, zagłębione w elewacji wieży wejście. Kruchta otwiera się do nawy zamkniętą półkolistą arkadą, prawie równą szerokością wnętrza wieży. Analogicznej szerokości arkada otwiera się na nawę z drugiej kondygnacji wieży, tworząc niewielką empore, którą wtórnie — po stworzeniu nad wejściem nadwieszzonego balkonu — zamieniono na chór muzyczny.

Nawa główna przykryta jest żelbetowym stropem, a oddzielone półkolistą arkadą prezbiterium — wtórnym sklepieniem kolebkowym z pseudolunetami, wzmocnionym od góry krzyżową nakładką<sup>26</sup> z maszynowych cegieł nowożytnych.

Na poddaszu widoczne są nie wypełnione (jak to nastąpiło na zewnątrz) głębokie otwory maczulcowe, ułożone w poziomych pasach oddalonych od siebie o około 90—100 cm. W osłoniętych partiach świątyni cegła zachowana jest bardzo dobrze lecz jest gorszej jakości niż używana do wznoszenia elewacji zewnętrznych.

Spora jej część to kopciałka, niedopałka lub chaotycznie układana zendrówka. Te same gantunki cegły zostały użyte również do wypełnienia przestrzeni pomiędzy licami muru; nie zastosowano wylewania warstwami zaprawy zmieszanej z kruszywem budowlanym<sup>27</sup>.

Kondygnacje netynkowanej wewnątrz wieży rozdzielają drewniane stroopy belkowe. U jej szczytu zawieszono są elektrycznie uruchamiane dzwony. Kondygnacje połączone w celach komunikacyjnych drewnianymi schodami lub drabinami.

#### 4. PODŁOŻE FUNDACJI I HISTORIA OBIEKTU

Powstanie parafii w Rokiciu odnotowane jest do 1 połowy wieku XIII<sup>28</sup>. Datowanie wcześniejsze nie ma oparcia w przesłankach źródłowych, a późniejsze — mimo braku dokumentu erekcyjnego — jest wykluczone przez fakt oddawania części „cura animarum” już od 1 połowy wieku XIV na rzecz parafii nowo utworzonych (Sikórz, Siecień, Sobowo). Reasumując powyższe fakty można powiedzieć, że parafię rokicką erygowano niewątpliwie w 1 połowie XIII wieku.

Kościół parafialny musiono wybudować do lat 60-tych tegoż stulecia, gdyż późniejszy stan gospodarczy dzielnicy, na skutek niszczycielskich najazdów litewskich, pruskich i krzyżackich, niemożliwym byłoby niewątpliwie nie tylko rozpoczęcie, lecz i nawet ukończenie tej niezwykle kosztownej inwestycji.

Jak suponował już kilkanaście lat temu A. Tomaszewski, kościół w Rokiciu winien być — według wszelkiego prawdopodobieństwa — fundowany przez jakiś miejscowy ród rycerski<sup>29</sup>. Wprawdzie autor ten nie powiązał świątyni z żadnym rodowym nazwiskiem lecz zaliczył ją hipotetycznie jako przynależną do grupy kilkunastu emporowych kościołów wybudowanych z fundacji rycerskich<sup>30</sup>. Obok rokickiego należą do niej, np. kościoły w Białym Kościele, Gieble, Goźlicach, Kościelcu Kujawskim, Pogwizdowie, Wojcieszowie Dolnym, Wysocicach i Starym Zamku<sup>31</sup>.

Próbując powiązać fundację w Rokiciu z jakimś konkretnym rodem rzucmy okiem na domniemane jego siedziby w okresie wczesnego średniowiecza. W pobliżu Rokicia znajdują się bowiem trzy grodziska posiadające wczesnośredniowieczną metrykę, jednak dwa z nich można wyeliminować od razu, jako że egzystencja ich jako grodów skończyła się już w XII wieku (Karwosiaki—Noskowice i Parzeń)<sup>32</sup>, a więc w okresie poprzedzającym zintensyfikowany proces lokacji parafii. Gród trzeci — w Brudzeniu Dużym — wszedł natomiast w zasięg parafii Bądkowo zapewne również w końcu tegoż stulecia<sup>33</sup>.

Rodzą się więc pytania: gdzie miał siedzibę szukany ród rycerski i jakie nosił on miano? Sądząc z miejsca ufundowania świątyni oraz jej wyraźnie emporowego charakteru należy podejrzewać — po wyeliminowaniu gródków okolicznych — że siedzibą było samo Rokicie,

w którym wprawdzie nie zachowało się grodzisko lecz nie znaczy to tym samym, że go wogóle nie było. Mogło ulec już dawno rozwieżeniu, tym bardziej, iż bardziej prawdopodobne jest to, że był to niewielki gródek stożkowaty, niż gród pierścieniowy lub wieloczłonowy.

Nazwa miejscowości Rokicie pochodzi niewątpliwie od terminów: „rokicina”, „rokita”, które to stosowano na określenie pewnej odmiany wierzby; stąd Rokicie — miejsce zarosłe rokiciną (rokita)<sup>34</sup>. Należy podejrzewać, że źródłosłowem nazwy poszukiwanego rodu winno być słowo „Rokicie”. I rzeczywiście, nazwiska tego typu (Rokita, Rokit, Rokicki, Rokiciński, Rokitek, Rokitka (notowane są na terenie całej Polski — w tym i na Mazowszu — już od XIV—XV wieku<sup>35</sup>, a bezpośrednie powiązanie Rokickich herbu LLubicz lub Rogala z Rokickiem w ziemi dobrzyńskiej odnotowywane jest w herbarzach od XV-2 połowy XIX wieku<sup>36</sup>. Również wizytacyjne księgi biskupie relacjonują obecność Rokickich wśród kolatorów kościoła rokickiego<sup>37</sup>.

W obliczu przedstawionych faktów można z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że fundatorem parafii i kościoła był miejscowy gniazdowy ród rycerski — Rokiccy. O feudalnym charakterze fundacji świątyni upewnia nas, żywe jeszcze w XIX wieku podanie ludowe, mówiące o wybudowaniu kościoła ze środków uzyskanych ze sprzedaży dzikich koni wylapywanych na tym terenie.

Nieodłączną cechą podania jest płynność, uleganie wielokrotnym przemianom, których wartość semiotyczna w poszczególnych okresach uzależniona jest od stanu świadomości jego przekazicieli. Kolejne adaptacje dostosowywane są niejako do zmieniających się warunków społecznych i politycznych.

Możliwość występowania jeszcze w XII wieku na pograniczu mazowiecko-dobrzyńskim dzikich koni uznać należy za oczywisty anachronizm. Niewątpliwym jednak ziarnem prawdy, jakie zawiera ta legenda, jest bilateralne połączenie określonego miejsca, w tym przypadku miejscowości Rokicie, z jego atrybutem — końmi. Mając podstawy do uznania feudalnego charakteru własności wsi (z bezspornym wykluczeniem książęcej), możemy antydatować powstanie opowieści najwcześniej do początku XII wieku. Źródło podania widzimy w przypuszczalnym istnieniu w Rokiciu rycerskiej dochodowej stadniny, której założenie (ze względu na poprzedzający ten okres monopol monarszy) nie mogło nastąpić wcześniej niż w XII wieku. Przekazany przez legendę przymiotnik „kobyli” (a nie „koński), upewnia nas o rozplodowym, a więc i niezwykle dochodowym charakterze prowadzonej przez Rokickich stadniny. Nagromadzone w ten sposób przez dziesięciolecia fundusze, pozwoliły podjąć niezwykle kosztowną inwestycję, jaką była budowa murowanego kościoła.

Wybudowany w 2 ćwierci XIII wieku kościół ulegał wielu — lecz za to o ograniczonym zakresie — przekształceniom. Już w tekście

najstarszej wizytacji — z roku 1597 — użyto na oznaczenie przeciwieństwa prezbiterium terminu „in Minori Choro”. Może tu chodzić jedynie o istnienie empory, która ze względów funkcjonalnych — o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu — mogła znajdować się jedynie w wieży kościoła. Z archiwalików nie wiadomo o jej XVI-wiecznej formie i budowie, gdyż dopiero w roku 1695 poświadczono wykonanie empory z drewna. Ponieważ w dalszych rozważaniach będziemy się starali udowodnić jej istnienie jako konstrukcji murowanej, musimy się zastanowić kiedy mogła nastąpić jej przebudowa. W lustracji z roku 1609 jest wzmianka o istnieniu w świątyni cyborium, baldachimu nad głównym ołtarzem, sporej ilości liturgicznego złotnictwa itp. Brak jest jednak — podobnie jak w lustracji poprzedniej — wzmianek o zakrystii. Pojawiła się ona dopiero pod datą 1695, a więc w latach 1609—1695 musiała nastąpić jakaś poważniejsza renowacja kościoła, w trakcie której wybudowano niewątpliwie zakrystię. Przebudowa empory musiała nastąpić najpóźniej w tym okresie; niewykluczone jednak, iż nastąpiło to już dawniej. Murowana empora na wieży, z przesklepioną partią podemporową, miała rację bytu aż do lat 60-tych XV wieku, czyli okresu po którym nastąpiła stabilizacja północnego pogranicza Polski. Wieża taka spełniać mogła w warunkach zagrożenia dla właściciela kościoła rolę refugium. Charakter ten czytelny jest i dzisiaj, za sprawą zachowanych szczelinowych otworów strzelniczych.

Zainstalowanie w przestrzeni wewnętrznej nowej empory — w oparciu o elementy dawnej — poświadczono zostało pośrednio w 1851 przez K. Stronczyńskiego, który napisał, że w kościele znajduje się „płaska pod chórem arkada”. W miejscu bioforialnej empory murowanej wybudowano drewnianą w oparciu o zewnętrzne, przysięcienne pachwiny dwóch łuków pełnych (wspartych pierwotnie na środkowym filarze i zaczepionym o wewnętrzne płaszczyzny narożników wschodnich wieży). Po takim rozwiązaniu empory drewnianej możliwa była zmiana w układzie funkcjonalnym kościoła. Wybito w wieży od strony zachodniej nowe wejście, a pierwotne — południowe — przekształcono w niewielkie wejście pomocnicze. Obydwa otwory od góry zamknięto łukami odcinkowymi. Stan taki oddają obydwie biskupie lustracje z XVIII wieku oraz jedna z akwarów z roku 1851. W czasie tego domniemanego XVII-wiecznego remontu obniżono również wysokość całej świątyni przez zdjęcie kilku warstw cegieł z prezbiterium i nawy (niszcząc romański fryz listwowo-kostkowy) oraz co najmniej kilkunastu z wieży (likwidując z niejasnych przyczyn przeźrocze).

W lustracjach z roku 1764 i 1774 odnotowana jest nagła potrzeba reperacji dachu i okien. Nie udało się nam odnaleźć źródłowej podstawy do datowania restauracji na rok 1783 lecz data ta „pokutuje” często w przekazach i literaturze<sup>38</sup>. Zakres robót musiał być jednak

niewielki. Może wówczas to powiększono zewnętrzne pary okien nawy?

W latach 1817—1844 nie była na pewno przeprowadzana żadna restauracja. Kolejni opiekunowie świątyni; księża: Jan Duryasz, Józef Cybulski i Andrzej Krzewicki, nie dbali o nią tak dalece, że w roku 1842 zapisano, iż „potrzebuje znacznej i prędkiej reperacji, tak w murach, które są popękane oraz w części brakuje dachu, kopuła na wieży zupełnie zła, nie ma żadnego dachu na niej, z frontu wieża jest popękana gzymsów po bokach nie ma, na którą to repreacją już iest Anszlag zrobiony przez Budowniczego Obwodowego i został drogą właściwą przedstawiony do zatwierdzenia”. Na podstawie złożonego w roku 1841 kosztorysu kościół musiano odrestaurować między rokiem 1844 (końcowa data zachowanych w ADP archiwalików) a 1851, kiedy to wykonano akwarele, na których prezentuje się on wcale nieźle.

Kolejnej restauracji dokonano tuż przed rokiem 1896, gdy to „ks. Józef Piekut przybywszy jako proboszcz do Parafii Rokickiej zabrał się do gruntownej restauracji kościoła i w przeciągu jednego foku z dobroczynnych ofiar zrobiono w kościele Rokickim co następuje: przełożono dach, powciągano belki nowe i związano takowe treglem, aby sufit trzciny przez bujanie się podczas chodzenia nie mógł być uszkodzonym. W prezbiterium dano nowe sklepienie krzyżową robotę — w nawie zaś trzciny sufit — przy robieniu sklepienia wyjęto część ściany i zastąpiono takową nową, zaarkadowano nowem — gdyż orkada przez wyjęcie filarka pękła i groziło niebezpieczeństwem zawalenia się całej ściany oddzielającej prebit od nawy — muszę zaznaczyć że filar był wyjęty przez któregoś z ks. Proboszczów aby kolator miał miejsce na postawienie dla siebie ławki — nadto przerobiono wszystkie okna i zastosowano do stylu kościoła czyli przywrócono dawniejszą formę — tylko zostały powiększone oprócz tego prezbiterium ściągnięte zost. ankrami żelaznymi — gdyż ściany były popękane. Zamurowano drzwi od strony Wisły — gdyż były niepotrzebne przy tej robocie wyjęto część ściany i dano nową — oprócz tego zrobiono miejsce na organy w wieży przez wyjęcie ściany wewnątrz kościoła i przez zaarkadowanie takowej urządzono nowy chór bardzo piękny — wyrzucono schody z kościoła prowadzące na chór — a zrobiono takowe w przystawce frontowej, która lubo szpeci kościół ale musi pozostać do jakiegoś czasu, przy tem cały kościół wewnątrz wyrajbrowany przeto też wymagał poświęcenia gdyż tynki były w całym kościele odbite z upoważnienia Władzy Dyecezyjalnej, a namową Jaśnie i Wel. Administratora Dyecezyi ks. Wincen. Petrykowskiego — kościół został poświęcony przez ks. Józefa Piekuta proboszcza miejscowego”. W związku z zacytowaniem tak pełnego i jednoznacznie brzmiącego wykazu prac remontowych nie ma raczej potrzeby ich komentowania. Zwróćmy jedynie uwagę na to, że wejście południowe zamurowano specjalnie wypalonymi ceglami „wymia-

rowymi" dostosowanymi do oryginalnych oraz na to, iż A. Tomaszewski — ze względu na niewykorzystanie źródeł archiwalnych — hipotetycznie znacznie rozszerzył zakres remontu z końca ubiegłego stulecia<sup>39</sup>.

Kolejne drobne prace remontowe w kościele przeprowadzono w roku 1946, gdyż to założono w nim elektryczność, a przy okazji i „odmalowano”<sup>40</sup>.

Przybyła do Rokicia wew wrześniu 1959 roku Inspekcja Konserwatora Wojewódzkiego w Warszawie „stwierdziła: w prezbiterium sklepienie XIX-wieczne powoduje pęknięcie ścian, szczyt wchodni pęknięty pod środkowym oknem, plomba gipsowa założona w lipcu 1959 pękła. Poza tym pęknięta ściana zachodnia wieży i ściana zachodnia. Dach przecieka”<sup>41</sup>. Sprawa poważniejszego remontu stawała się więc nagłą, lecz przystąpiono do niego dopiero po badaniach A. Tomaszewskiego i opracowaniu przez niego studium konserwatorskiego w roku 1971. Zalecił w nim: wymianę stropu nad nawą na żelbetowy, skorygowanie kąta pochylenia połaci dachowych przez nadmurowanie nawy, podwyższenie wieży o około 0,5 m oraz danie nowego pokrycia dachówką, rozebranie przybudówki zachodniej, zrekonstruowanie zachowanych dwóch romańskich okienek w nawie, umieszczenie nowego wejścia na chór z poziomu przyziemia wieży, zamurowanie otworu prowadzącego z poddasza dawnej kruchty na empore, założenie instalacji odgromnikowej, wymianę drewnianej stolarki otworów okiennych na metalowe itp.<sup>42</sup>.

W oparciu o tę dokumentację Jerzy Bigoszewski opracował w roku 1972 program prac renowacyjnych<sup>43</sup>, na bazie którego w latach 1972—1975 nastąpiła restauracja kościoła pod względem architektonicznym<sup>44</sup>. Wystrój wnętrza wykonano w latach 1975—1980<sup>45</sup> częściowo w oparciu o projekt Bratysława Wolczyńskiego<sup>46</sup>; a częściowo za sprawą konsultacji ks. Romualda Rudzińskiego<sup>47</sup>. Należy tutaj zaznaczyć, że koszt prac był pokrywany prawie wyłącznie ze składek parafian, przy minimalnej pomocy finansowej Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie, a potem w Płocku. Proboszczem był wówczas ks. Jan Degowski, dzięki którego samozaparciu i uporowi tak mała parafia mogła własnymi siłami zrealizować tak szeroki program budowlano-restauratorski.

## 5. ELEMENTY ANALIZY PORÓWNAWCZEJ

Konstrukcyjny materiał budowlany, z którego wzniesiono kościół rokicky — cegła — znana była na Mazowszu od ponad wieku. Najwcześniej zastosowano ją w płockim palatium hermanowskim (koniec XI wieku), jednak tutaj przypadła jej jedynie rola dekoracyjna<sup>48</sup>. W późniejszym o kilka dziesięcioleci (2 ćwierć XII wieku) kościele Kanoników Regularnych w Czerwińsku obok tej funkcji dołączono również i nową — konstrukcyjną, przy wznoszeniu niektórych łuków<sup>49</sup> oraz wtórnego wschodniego zamknięcia kaplicy południowej w 1 połowie

XIII wieku<sup>50</sup>. Podobną rolę spełniła zapewne cegła przy wznoszeniu romańskiej katedry płockiej (przed 1144)<sup>51</sup>. Jako „pełnoprawny” materiał budowlany zastosowano cegłę kolejno przy wznoszeniu kościołów: kolegiackiego w Grójcu (XII—XIII wiek)<sup>52</sup>, grodowego w Starej Łomży (chronologia nieustalona)<sup>53</sup>, kolegiackiego Św. Michała w Płocku (1/2 ćwierć XIII wieku)<sup>54</sup>, Dominikanów w Płocku (1/2 ćwierć XII wieku)<sup>55</sup>, drugiego Benedyktynów w Jeżewie (około połowy XIII wieku)<sup>56</sup>, kolegiackiego w Błoniu (2—4 ćwierć XII wieku)<sup>57</sup>, targowego NP Marii w Pułtusku (lata 40-te XIII wieku)<sup>58</sup>. Cegłę stosowano również w XIII-wiecznym budownictwie świeckim, jak np. w płockim zamku czy zabudowie mieszkalnej grodzisk (Borówek, Warszawa-Zamek, Kaleń, Rokitno, Sierpc, Czernice Borowe).

Użycie cegły w kościele rokicky nie jest więc żadnym novum na skalę dzielniczy z punktu widzenia budowlanego. Jest to jednak pierwsze jej użycie w przypadku wznoszenia wiejskiego kościoła parafialnego. W tej grupie obiektów sakralnych szersze zastosowanie tego materiału przypada na 1 połowę wieku XV, gdy to zaobserwować można pierwszy boom budowlany na Mazowszu.

Do układu przestrzennego i detali omawianego kościoła odszukać można bardzo wiele analogii, tak np. podobne ułożenie założenia wieżowego dzwonnicy występuje w późnorozańskich kościołach w: Gieble, Pastuchowie, Sławkowie i Starym Zamku, a z wczesnogoetyckich w: Dzwierznie, Grzywnej, Hajdukach Nyskich, Kolnicy, Korszowie, Moskorzewie, Świętowie i innych. Powszechnie jest umieszczenie wejścia do wiejskiej świątyni poza wież-refugium, na elewacji południowej, a tradycyjne, półkoliste zamknięcia okien występują jeszcze często w 2 tercji wieku XIII, jak np. w klasztorach dominikańskich w Krakowie i Sandomierzu kościołach w Baniach, Chlewińskach, Grzegorzewcach oraz Pastuchowie. Zbliżone formą ceglane fryzy — nieraz wzbogaczone dekoracją arkadową — znaleźć można, np. w świątyniach w Głodowie, Kołbaczu, Mieronicach, Mogile, Sławkowie i Zawichoście oraz u Dominikanów we Wrocławiu i Sandomierzu.

W świetle przedstawionych powyżej — chociaż niewątpliwie wyrywkowych i nie usystematyzowanych — zestawień, jasno wynika, że świątynia rokicka nie jest na pewno przysłowiowym „kamieniem milowym” w historii polskiej architektury; niemniej jest niezwykle istotna dla poznania budownictwa średniowiecznego Mazowsza, jako jedna z najwcześniejszych — a niewątpliwie najlepiej zachowana — XIII-wieczna sakralna budowla wiejska.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestia domniemanego warsztatowego wykonawstwa świątyni. W związku z mnogością zliżonych przestrzennie układów funkcjonalnych poszukiwać należy analogii raczej na bazie szczegółowszej analizy. A szukać daleko nie trzeba, jako że w pobliskim Płocku znajduje się dominikański kościół p.w. Św. Dominika, z którym oma-

wiany można połączyć nie tylko stylistycznie, lecz nawet i warsztatowo (identyczny ceglany wątek wendyjski, triada półkoliste zamkniętych okien prezbiterium, brak oszkarpowania itp.). Najistotniejszą rozbieżnością jest istnienie w Rokciu wieży oraz brak w Płocku ceglanego fryzu podkapowego. Wystawienie wieży w Rokciu wyjaśnić można najprościej potrzebami fundatora, dla którego istotne było aby w jego świątyni znajdowało się refugium oraz feudalne empora; a poza tym kościół z wieżą miał niewątpliwie większą semiotyczną wymowę od pozbawionego teko istotnego atrybutu (a i prawa) feudalnego posiadacza ziemskiego. Natomiast nieistnienie obecnie fryzu u Dominikańców jest spowodowane zapewne przez późniejsze przebudowy świątyni, chociaż — być może — znajduje się on nadal zachowany fragmentarycznie w nie przebadanych przez A. Tomaszewskiego partiach podokapowych.

#### 6. PRÓBA REKONSTRUKCJI. MIĘDZY FAKTAMI, HIPOTEZAMI I FANTAZJĄ

Bryła kościoła w ciągu kilku wieków jego istnienia nie uległa zbyt dużym przekształceniom. Po usunięciu w 1 połowie lat 70-tych wtórnej kruchty, właściwie tylko nowożytna zakrystia południowa, kształt dachu i wysokość wieży oraz niekonsekwentne nadmurowania wykonane podczas ostatniego remontu, odróżniają bryłę od stanu pierwotnego. Różnice dotyczą jedynie szczegółów.

Proponujemy kościół rekonstruować jako jednonawowy, z dostawionym od wschodu prezbiterium, a od zachodu — fasadową wieżą, wzniesionymi na rzutach leżących prostokątów. Nawę przykryto belkowym stropem drewnianym, a prezbiterium przesklepiono sklepieniem krzyżowym lub krzyżowo-żebrowym. Część prezbiterialną oświetlało pięć zamkniętych półkoliście, rozliftonych okien. Trzy z nich, jako triadę ze środkowym wyższym, umiejscowiono w ścianie wschodniej, a od północy i południa — po jednym. Prezbiterium z nawą łączyła półkolista arkada o przekroju niemożliwym do ustalenia bez szczegółowych badań architektonicznych wnętrza. Nawę oświetlało sześć okien w formach analogicznych do prezbiterialnych. Rozmieszczono je symetrycznie — po trzy — w ścianach bocznych nawy<sup>59</sup>.

Dolna kondygnacja wieży otwierała się na nawę biforialnym otworem o niestabilnym kształcie. W „Inwentaryzacji” K. Stronczyńskiego znajduje się enigmatyczny zapis mówiący o tym, że znajdowała się w kościele „płaska pod chórem arkada”<sup>60</sup>. To, że obydwie istniejące arkady emporowe są wtórne udowodniły już badania A. Tomaszewskiego<sup>61</sup>, lecz nie wniosły one żadnych danych do hipotetycznej rekonstrukcji. Odnotowanie w roku 1851 w miejscu empory owej „płaskiej arkady” można uzasadnić tym, że jej forma była skutkiem wyburzenia (zawalenia się?) w niewiadomym czasie<sup>62</sup> filara podemporowego i usunięciem dwóch wą-

skich przejść zamkniętych od góry łukami pełnymi. Pozostawiono jedynie pachwiny przyścienne, które połączono szeroką drewnianą konstrukcją przypominającą — niemożliwy tutaj do przerwania, ze względu na rozpiętość — murowany łuk spłaszczony. Prawdziwość takiego rozwiązania podparcia empory potwierdzić mogą jedynie badania wykopaliskowe, jednak już przeprowadzone przez autora sondaż archeoradiestezyjne skłaniają ku takiemu rekonstruowaniu tej części świątyni<sup>63</sup>.

Na pierwszej kondygnacji wieży znajdowała się empora, otwierając się na nawę arkadą lub biforium — analogicznym do partii dolnej. Kształt tej części świątyni oraz stosunek wysokości do przestrzeni podemporowej, można odtwarzać jedynie przez analogię, jako że nawet w trakcie badań architektonicznych nie zdołano wychwycić jej formy po przebudowaniach. Komunikacja na emporę mogła być rozwiązana w dwojaki sposób. Albo wiodły na poziom jej drewnianej podłogi schody wewnątrzwieżowe<sup>64</sup> albo — co bardziej naszym zdaniem prawdopodobne — schody przyścienne w narożniku północno-zachodnim nawy. W tym ostatnim przypadku pierwsza kondygnacja wieży winna być przysklepiona dwoma sklepieniami krzyżowymi wspartymi na opierającym się na filarze gurdzie.

W elewacjach wieży wybito prostokątne otwory strzelnicze, jednak o ich dyspozycji w wyższych partiach dzisiaj zbyt wiele powiedzieć się nie da. W górnej kondygnacji musiało istnieć jakieś przezroczce umożliwiające słyszalność dzwonów, np. ceglane biforium zbliżone do zachowanego w Inowrocławiu.

Do wnętrza świątyni prowadziło zapewne tylko jedno wejście: ujęte w ceglany portal o wewnętrznej rozpiętości węgarów około 175<sup>65</sup> — 200 cm. Umieszczono je typowo, na elewacji południowej, w sąsiedztwie jej zachodniego narożnika.

Ceglany detal architektoniczny uchwytyny jest jedynie w postaci relikwów fryzów podokapowych. Znajdują się one we wschodnich partiach północnej i południowej ściany prezbiterium oraz północnej nawy. Fryz prezbiterium ułożony jest z trzech warstw cegieł z profilowaną w półwałek płaszczyzną zewnętrzną oraz warstwy (w nawie odpowiednio dwóch) układanej uskokowo „w zęby”. Niewątpliwie profilowane były wegary niezachowanego portalu południowego. Ceglany detal mógł również występować w ewentualnym sklepieniu krzyżowo-żebrowym prezbiterium oraz w postaci przyściennych wsporników.

O tym czy słuszne — lub na ile błędne — są przypuszczenia zaprezentowane w powyższym rozdziale, powiedzieć będą mogły dopiero dokładniejsze badania architektoniczne oraz archeologiczne wokół i pod obecną świątynią. Zwrócić szczególną uwagę należałoby na miejsce hipotetycznej lokalizacji filara podemporowego, narożnik północno-zachodni nawy oraz arkadę pomiędzy prezbiterium i nawą.

## 7. ZAKOŃCZENIE

W przedstawionym artykule nie podnosiliśmy wszystkich problemów badawczych związanych z kościołem rokokim, takich jak np.: zagadnienia konstrukcyjne, technologiczne, moduły mierniczy, analizę porównowczą cegły, etnograficzne wyjaśnienie wgłębień w dolnych partiach murów<sup>68</sup>, domniemane istnienie w otoczeniu świątyni wczesnośredniowiecznego cmentarzyska itp. Konieczność jednak dostosowania się do ram narzuconych objętością

„Notatek Płockich” skłoniła nas do skoncentrowania się na kwestiach niezbędnych (stan badań, historia) lub też najbardziej potencjalnie spornych (próba rekonstrukcji), a przez to dla Czytelników najciekawszych. Szerokie pole badań stoi zatem nadal otworem przed historykami, hhistorykami sztuki, architektami, etnografami i archeologami, pomimo niewielkiej skali kościołka. Z naszej strony staraliśmy się uchylić tylko nieco furtkę do poznania.

## PRZYPISY

- 1 Archiwum Diecezjalne w Płocku, Akta Wizytacji (dalej ADP AW): 1957 r., Nr 1, k. 259v—260; 1609 r., Nr 13, k. 355v—359; 1695 r., Nr 47, k. 1293—1297; 1764 r., Nr 262, k. 250—251v; 1774 r., Nr 282, k. 26—28v.
- 2 ADP AW: 1817 r., poszyt bez Nru; 1819—1823, Nr 346, k. 23v, 47, 52; 1824—1830 r., Nr 377, k. 2v, 7v, 13, 18, 22v, 28, 33; 1837—1841 r., Nr 418, k. 53, 130130v, 213, 273, 352; 1842—1844 r., Nr 404, k. 53, 166.
- 3 „Opisy zabytków starożytności w Gubernii Płockiej przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w 1851 zebrane rysunkami w osobnym atlasie objaśnione”, 1853, k. 474—477 — rękopis w Gabinetie Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
- 4 „Widoki zabytków starożytności w Królestwie Polskim służące do objaśnienia opisu tychże starożytności, sporządzonego przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w roku 1851 zebrane. Atlas V: Gubernia Płocka”, 1853, tabl. 60 — w Gabinetie Rycin Uniwersytetu Warszawskiego. Akwarela druga w zbiorach prywatnych.
- 5 F. M. Sobieszczanski, *Rokicie nad Wisłą* [W:] Encyklopedia Powszechna, t. XXII, Warszawa 1866, s. 213; tenże, *Rokicie* [W:] «Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...», t. IX, Warszawa 1888, s. 701.
- 6 „Księga wpływów, dziesięcin i wydatków parafii Rokicie”, [1876—1884]; „Księga wizyt dziekańskich parafii Rokicie”.
- 7 J. Chyczewski, *Zabytki sztuki w woj. Warszawskim*, «Wiadomości Turystyczne. Dwutygodnik», IV, 1934, Nr 24, s. 15.
- 8 W zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Płocku.
- 9 W zbiorach Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk.
- 10 B. Bieniewska, *Zakres i problematyka prac konserwatorskich (1945—1958)* [W:] «Biuletyn konserwatorski województwa warszawskiego», Warszawa 1958, s. 27, tabl. 23.
- 11 B. Bieniewska-Lenard, *Problematyka badań gotyckiej architektury sakralnej Mazowsza*, «Biuletyn Historii Sztuki», XXV, 1963, Nr 2, s. 127.
- 12 J. Z. Łoziński, A. Miłobędzki, *Atlas zabytków architektura w Polsce*. Warszawa 1967, s. 180.
- 13 «Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski», pod red. M. I. Mileskiej, Warszawa 1983, s. 621.
- 14 Pomiary w zbiorach Instytutu Historii Architektury i Sztuki Politechniki Warszawskiej oraz Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Płocku.
- 15 H. Horodyska-Sadkowska, „Kobyli” Kościół w Rokiciu. *Wędrowki dialektologiczne po Mazowszu*, «Notatki Płockie», 1968, Nr 5, s. 18—19.
- 16 A. Tomaszewski, *Późnoromański kościół św. Małgorzaty w Rokiciu. Studium konserwatorskie*. Warszawa 1971 — mpis w BBiDZ w Płocku.
- 17 J. Bigoszewski, Program robót zabezpieczających i renowacyjnych przy Kościele parafialnym w Rokiciu, pow. Płock — woj. warszawskie, Warszawa 1972 — mpis oraz stanowiąca załącznik inventaryzacja pomiarowa z naniesionym programem prac budowlanych w BBiDZ w Płocku.
- 18 B. Wolczyński, *Późnoromański Kościół Św. Małgorzaty w Rokiciu*. Koncepcja wnętrza i mebli, [Warszawa] 1975 — powielany poszyt rysunków w BBiDZ w Płocku.
- 19 A. Tomaszewski, *Romańskie kościoły z emporami zachodnimi na obszarze Polski, Czech i Węgier*, «Studia z Historii Sztuki», t. XIX, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 168—169.
- 20 K. Białoskórska, *Tradycjonalizm i jego źródła w architekturze polskiej drugiej połowy XIII i początku XIX wieku* [W:] *Sztuka i ideologia XIV wieku...*, pod red. P. Skubiszewskiego, Warszawa 1975, s. 173, 194, 203, 226 (przypis 51), 239 (przypis 147), 245 (przypis 200), por.: s. 218 (przypis 45).
- 21 *Diecezja Płocka, Struktura personalno-administracyjna...*, pod red. W. Lisa, 1978, s. 190.
- 22 Znajdują się w Urzędzie Parafialnym.
- 23 J. Olędzki, *Znaki istnienia*, «Polska Sztuka Ludowa», XXXIX, 1985, Nr 1—2, s. 3—22.
- 24 A. Tomaszewski, *Późnoromański...* loc. cit., s. 10—11.
- 25 Wymiary: 9,2—10,2 × 12,5—14,0 × 28,0—30,0 cm.
- 26 Szerokość 45—50 cm.
- 27 Poznanie tego elementu „fabricae ecclesiae” umożliwił pośrednio ostatni remont świątyni, w trakcie którego dla celów budowlanych w czasie zaklania żelbetowego stropu, na miejscu niewielkiego pierwotnego przejścia wybito niechlujnie otów z wieży do nawy, pozostawiając profile ani nie wykończone, ani nie złicowane.
- 28 K. Pacuski, *Rozwój sieci parafii diecezji płockiej w XI—XVI w.* (komentarz do mapy) [W:] *Kościół płocki w XI—XX wieku. Jubileuszowa Księga Pamiątkowa 900-lecia Diecezji*, cz. I, pod red. J. Kłoczowskiego, «Studia Płockie», III, 1975, s. 62 oraz mapy IIa i IIb w załącznikach; por.: T. Zebrowski, *Zarys dziejów diecezji potkiej*. Płock 1976, s. 26.
- 29 A. Tomaszewski, *Późnoromański...* op. cit., s. 13; tenże, *Romańskie kościoły...* op. cit., s. 169.
- 30 tenże, *Późnoromański...* op. cit., s. 13, wykluczył równocześnie fundację książęcą świątyni.
- 31 tenże, *Romańskie kościoły...* op. cit., s. 155—174.
- 32 Zob. I. Górską, L. Paderewską, J. Pyrgała, W. Szymański, L. Gajewski, Ł. Okulicz, Grodziska Mazowska i Podlasia (w granicach dawnego województwa warszawskiego), Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, passim; M. Miśkiewiczowa, *Mazowsz płockie we wczesnym średniowieczu*. Płock 1982, passim.
- 33 *Diecezja Płocka...* op. cit. s. 180—181.
- 34 Por.: *Słownik staropolski*, t. VII, z. 7 (47), *Rodzic-Rozproszyc*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 495; H. Horodyska-Sadkowska, „Kobyli” Kościół... op. cit., s. 19.
- 35 *Zob.: Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. IV, z. 3, (Pstrocha-Rzeniec), Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, s. 478; t. VII, Suplement, z. II, (K—R) Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1985, s. 211.

- <sup>36</sup> Np.: K. Niesiecki, *Herbarz polski...*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. VIII, Lipsk 1841, s. 130; S. Uruński, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, wyd. A. Włodarski, t. XV, Warszawa 1931, s. 229—230.
- <sup>37</sup> Marianna i Michał, 1695., ADP AW, Nr 47, k. 1239; Adam, Kazimierz i Walenty, 1774 r., ADP AW, Nr 282, k. 26.
- <sup>38</sup> Por. liczne „Opisy kościoła” w Urzędzie Parafialnym, „kartę zieloną inwentaryzacji zabytków nieruchomych w Ośrodku Dokumentacji Zabytków w Warszawie oraz hasło Rokicie [W:] «Słownik geograficzno-krajoznawczy», op. cit., s. 621.
- <sup>39</sup> A. Tomaszewski, *Późnoroński...* op. cit., s. 15.
- <sup>40</sup> Z luźnych akt w Urzędzie Parafialnym.
- <sup>41</sup> *Ibidem*.
- <sup>42</sup> A. Tomaszewski, *Późnoroński...* op. cit., s. 16—21.
- <sup>43</sup> J. Bigoszewski, *Program robót...* op. cit.
- <sup>44</sup> Z luźnych akt w Urzędzie Parafialnym.
- <sup>45</sup> *Ibidem*.
- <sup>46</sup> B. Wolczyński, *Późnoroński...* op. cit.
- <sup>47</sup> Z luźnych akt w Urzędzie Parafialnym.
- <sup>48</sup> W. Szafranski, *Archeologiczne prace wykopaliskowe w Płocku w roku 1965*, «Notatki Płockie» 1966, Nr 1 s. 9—10; tenże, Zagadnienie odbudowy zamku płockiego w świetle ostatnich odkryć [W:] *Zamek płocki i problem jego rekonstrukcji*. Płock 1968, s. 26; tenże, *Castrum i castellum płockie w świetle wykopalisk*, «Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku», z. 2, 1972, s. 68; tenże, *Płock we wczesnym średniowieczu*, «Polskie Badania Archeologiczne», t. 21, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1983, s. 176; K. Askanas, *O romańskiej i gotyckiej architekturze Płocka* [W:] *Zamek Płocki...* loc. cit., s. 8; tenże, *Sztuka Płocka*, 2 wyd., Płock 1985, s. 24; L. Grabowski, *Katedra płocka, jej dzieje i zabytki*, Płocki 1970, s. 14.
- <sup>49</sup> T. Mroczko, *Czerwińsk romański*. Warszawa 1972, s. 16; taż sama, *Polska sztuka przedromańska i romańska*. Warszawa 1978, s. 69, 71; «Katalog Zabytków Sztuki w Polsce», t. X, z. 16, *Płońsk i okolice*, oprac. I. Galicka, H. Sygietyńska, T. Mroczko. Warszawa 1979, s. VIII, 10.
- <sup>50</sup> Z. Świechowski, *Ścienne malowidła romańskie w Czerwińsku*, «Biuletyn Historii Sztuki», XV, 1952, Nr 2, s. 66; tenże, *Budownictwo romańskie w Polsce. Katalog zabytków*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 27; tenże, *Sztuka romańska w Polsce*. Warszawa 1982, s. 252; M. Pietrusińska, *Katalog i bibliografia zabytków* [W:] *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M. Walickiego, Warszawa 1971, s. 681.
- <sup>51</sup> R. M. Kunkel, *Architektura katedry płockiej do schyłku XVI wieku*. Warszawa 1984, s. 25, 32—34 — mpis dysertacji doktorskiej w Instytucie Podstaw Rozwoju Architektury Politechniki Warszawskiej.
- <sup>52</sup> «Informator Archeologiczny. Badania», 1976, Warszawa 1977, s. 193—194.
- <sup>53</sup> *Ibidem* 1983, Warszawa 1984, s. 213—214.
- <sup>54</sup> W. Szafranski, *Archeologiczne...* op. cit., s. 12—13; A. Tomaszewski, *Dawna kolegiata św. Michała w Płocku. Studium konserwatorskie*. Warszawa 1968 — mpis w ODZ w Warszawie; tenże, *Romańskie kościoły* op. cit., s. 140—145; K. Askanas, *Sztuka Płocka...* op. cit., s. 32—35.
- <sup>55</sup> A. Tomaszewski, *Podmianański kościół p.w. św. Dominika w Płocku. Wstępne opracowanie konserwatorskie*, Warszawa 1968 — mpis w BBiDZ w Płocku; K. Askanas, *O romańskiej...* op. cit., s. 13—15; tenże, *Sztuka Płocka...* op. cit., s. 35; A. Rutkowski, *Początki dominikańskich kościołów na tle polityki Konrada I Mazowieckiego*, «Notatki Płockie» 1970, Nr 3, s. 22—29; A. Grzybkowski, *Wczesnogotycki kościół i klasztor dominikański w Sieradzu*. Warszawa 1979, posim; W. Szafranski, *Płock...* op. cit., s. 198—199.
- <sup>56</sup> M. Sulimierska-Laube, *Jeźów, woj. skiernewickie. Kościół p.w. św. Andrzeja*. Dokumentacja historyczno-architektoniczna..., Warszawa 1975 — mpis w Oddziale Warszawskim Pracowni Konserwacji Zabytków i BBiDZ w Skierniowicach.
- <sup>57</sup> A. Tomaszewski, *Romańskie kościoły...* op. cit., s. 145—150; E. i A. Tomaszewscy, *Późnoroński kościół św. Trójcy w Błoniu na Mazowszu* [W:] *Architektura dawna a współczesność*, «Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki», t. XVI, Warszawa 1982, s. 117—129.
- <sup>58</sup> A.K.F. Wołosz, M. Lewandowska, *Pułtusk — miasto na wyspie*. Warszawa 1987 (w druku).
- <sup>59</sup> Jeszcze w roku 1695 kościół liczył jedenaście niewielkich okien (pięć w prezbiterium i sześć w nawie), ADP AW, Nr 47, k. 1293.
- <sup>60</sup> „Opisy zabytków starożytności...” op. cit., k. 475.
- <sup>61</sup> A. Tomaszewski, *Późnoroński...* op. cit., s. 10.
- <sup>62</sup> Najbardziej pewne chronologicznie jest usunięcie filara w trakcie przebudowy, w czasie której wybito w wieży od strony zachodniej nowe wejście do kościoła a więc na pewno przed rokiem 1695. Było to spowodowane oczywiście względami funkcjonalnymi.
- <sup>63</sup> Poważne anomalie w spójności podłoża występują w środkowej partii podarkadowej. Koncentrują się one w prostokącie o wymiarach około 100 X około 70 cm.
- <sup>64</sup> Wówczas miałyby się z celem konstruowanie dwulucznego przejścia do przestrzeni podemporowej, możliwego do hipotetycznego przyjęcia jedynie w przypadku jej przesklepienia. Istnienie drewnianego stropu wykluczało by równocześnie niezbędną funkcję wieży jako refugium.
- <sup>65</sup> A. Tomaszewski, *Późnoroński...* op. cit., s. 10.
- <sup>66</sup> Zob. W. Szafranski, *Światłość chrystusowa*, «Argumenty. Tygodnik Współczesny», 1986, Nr 13, s. 1, 4; tamże najobszerniejszy w polskojęzycznej literaturze naukowej przegląd badań i poglądów na ten temat. Jako uzupełnienie, por. J. Olędzki, *Znaki...* op. cit., s. 13—14, 21 (przypis 23).

## Archeologia w „Echach Płockich i Łomżyńskich” (1898—1906)

W 1888 r. zamilkł „Korespondent Płocki”, w którym sporo miejsca poświęcono archeologii. Po kilku latach przerwy w 1898 r. zaczęły ukazywać się „Echa Płockie i Łomżyńskie” wydawane do 1906 r. Miały one podobny profil jak poprzednie czasopismo, tzn. najwięcej miejsca zajmowały sprawy lokalne, w tym również przeszłość byłej guberni płockiej. Dwaj spośród autorów — Franciszek Tarczyński i Leon Rutkowski są nam znani jeszcze z czasów „Korespondenta”. Nowym ciekawym autorem był G.J. Zieliński, syn autora „Kirgiza” i innych chętnie czytanych poematów. Poza tym sporo artykułów było niepodpisanych lub opatrzonych inicjałami.

Jeśli spojrzymy na załączoną bibliografię, to od razu zauważymy, że dominującym tematem były „przyczynki do mapy archeologicznej gub. płockiej”. Jedną z pierwszych ciekawych prac zamieścił Zieliński, nosiła ona tytuł „Mapa archeologiczna gub. Płockiej” (1898, nr 22). Praca ta z jednej strony ma charakter instrukcji dla osób zajmujących się starożytnościami, z drugiej dobrze charakteryzuje stan ówczesnej wiedzy o podstawowych rodzajach naszych zabytków. Podobne artykuły ukazywały się również w innych periodykach polskich. Stanowią one dla nas obecnie ciekawy materiał porównawczy do badań nad rozwojem i popularyzacją archeologii w poszczególnych regionach naszych ziem. Z tego powodu jak również dlatego, iż nawet w dużych bibliotekach warszawskich czy krakowskich brakuje kompletów „Ech” przytoczymy szersze fragmenty tej pracy. Na początku (w punkcie A) jako niezbędny warunek dokumentacji zaleca Zieliński podawanie nazwy miejscowości, w której zabytek znaleziono. Następnie należało podawać: „Nazwa pola, lasu, uroczyska, jeziora, bagna itd. (—) Gatunek ziemi (czy piasek, żwir, glina, torf itd.), czy pole orne”. Następny punkt (B) dotyczył określenia rodzaju znaleziska. Autor wymienia takie obiekty jak: „1) Palafity t.j. ślady mieszkań nawodnych. 2) Stacje krzemienne t.j. miejsca w pobliżu, których prawdopodobnie znajdować się musiały osady (—). Łatwo je poznać po znaczącej ilości wyrobów krzemiennych, szczątków tychże, okrzosków i rdzeni. 3) Okopy (szańce) przez lud często „szwedzkimi” zwane. 4) Groby nieciałopalne (rzędowe) t.j. takie, w których kościotrup jest bezpośrednio pogrzebany w ziemi ze znajdującymi się przy nim przedmiotami (—). W grobach tego typu, znajdują się najrozmaitsze przedmioty z brązu, srebra, żelaza, bursztynu jakie potrzebne były zmarłemu do domowego użytku. 5) Mogiły kamienne należą

do zabytków obrzędów ciałoopalnych. Składają się z kopca stożkowato ułożonego na powierzchni z kamieni lub ziemi i z grobowiska zbiorowego, zbudowanego z wielkich głazów, bezpośrednio pod kopcem z ziemi, w którym znajduje się popielnica ze spalonymi szczątkami ludzi. 6) Groby skrzynkowe, nie mają nad sobą właściwych mogiłom kopców, zasadniczy ich charakter stanowią cztery płyty z kamieni nieglądzonych, ustawione w czworobokach w kształcie skrzyni i przykryte takąż płytą. Wewnątrz takiej skrzyni znajdują się popielnice (—). 7) Groby podkloszowe (—). Ogólny charakter grobów podkloszowych, stanowi urna, znajdująca się na 2—3 stóp w ziemi zawierająca spalone szczątki ludzkie, między którymi trafiają się wyroby brązowe, żelazne i kościelne (—). Wszystko to razem jest przykryte osobnego rodzaju naczyniem, mającym formę wielkiego klosza (—)”. W dalszych częściach Zieliński objaśnia jak rozpoznać „groby w urnach odosobnionych”, „menhiry” i inne „kamienie ustawione” a na końcu wymienia różne rodzaje „odkryć przypadkowych”. W ostatnich zdaniach zwraca się do czytelników ze słowami: „Osobom, któreby niniejsza rozprawka zachęcała do poszukiwań archeologicznych w zamieszkałej przez nie okolicy, chętnie udział wszelkich żądanych informacji i wskazówek, przez pośrednictwo „Ech”.

Jako pierwsze omówione zostały artykuły Zielińskiego, jednakże najaktywniejszym archeologiem płockim był w tym czasie Franciszek Tarczyński, który zajmował się najdawniejszą przeszłością od wielu lat drukując sprawozdania z wycieczek terenowych jeszcze na łamach „Korespondenta Płockiego”. W „Echach” kontynuował tematykę związaną ze zbieraniem materiałów do mapy archeologicznej byłej gub. płockiej. W związku z ukazaniem się w 1898 r. pracy Zielińskiego, Tarczyński zamieścił w jednym z następnych numerów (1898, nr 25) artykuł pt. „Kilka słów wyjaśnienia w sprawie mapy archeologicznej gub. Płockiej”, w którym przypomina, iż w sprawie rejestrowania zabytków wiele już zrobiono, czego dowodem są artykuły w „Korespondencie” księdza I. Smoleńskiego, A. Brykczyńskiego i wielu innych. Jako inicjatora tej kampanii w Płocku, zapoczątkowanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie wymienia Gembarzewskiego, który „jakkolwiek nie tworzył zbiorów i nie robił poszukiwań, jednakże z powodu swego fachu, podróżując wiele po całej guberni, osobiście i skrzętnie notował spostrzegane grodziska, kurhany, cmentarzyska

i stacje krzemienne i takowe zaraz oznaczał na mapie stosownymi znakami mnemotechnicznymi, przyjętymi na kongresie archeologicznym Sztokholmskim, a później Bolońskim". Dalej podaje ciekawą informację, że „mapa ta znajduje się u p. Stanisława Cieślińskiego, jeometry, zamieszkałego obecnie w Łodzi”. Artykuły Tarczyńskiego dotyczyły różnego typu zabytków, przeważnie jednak zwracały jego uwagę groby skrzynkowe z epoki brązu i żelaza oraz wczesnośredniowieczne pochówki zwane rządowymi. Opisywał je w przyjęty w tamtych czasach sposób, podając najpierw nazwę miejscowości a następnie charakteryzując krótko poszczególne znaleziska. Bardziej obszerną dokumentację (m.in. podawał w niej wymiary przedmiotów) ogłosił w artykułach o grobach wczesnośredniowiecznych w Turowie (1899, nr 10, 11). Były to pochówki szkieletowe mężczyzn, kobiet i dzieci wraz z wyposażeniem, na które składały się przedmioty z brązu, żelaza (takie jak czekany, strzałki), obręcze (prawdopodobnie od kubelków drewnianych) oraz naczynia drewniane. Badania antropologiczne szczątków kostnych z tych wykopalisk przeprowadzał L. Dudrewicz i L. Rutkowski. Cmentarzysko w Turowie dostarczyło kilkudziesięciu ciekawych przedmiotów i wzbudziło duże zainteresowanie E. Majewskiego oraz innych archeologów. Tarczyński zwrócił poza tym uwagę na fakt sytuowania grobów w kierunku wschód-zachód w rzędach odpowiadających w przybliżeniu kierunkowi północ-południe. Starożytni ten należał do ruchliwych i spostrzegawczych poszukiwaczy terenowych. O wynikach swoich tak pisał: „Otóż wyszczególniłem 58 miejscowości, na górnym porzeczu Wisły, w których robiłem osobiście poszukiwania lub jakimkolwiek innym sposobem były mi wiadome. Z tego przeglądu możemy wyprowadzić wniosek, iż dawna Ziemia Wyszogrodzka była gęsto zaludniona przez ludy pierwotne, a nadto, że pas nabrzeżny Wisły zamieszkiwały ludy, które ciała swe paliły i kości chowały w urnach w grobach kamiennych, lub też w urnach odosobnionych gdy tymczasem posuwając się dalej, od Wisły ku północy, jakkolwiek dają się spotkać groby ciałopalne, ale przeważnie spotkamy się już z grobami rządowymi, nie ciałopalnymi, i to dość licznymi bo te które ja zwiedziłem, ciągną się już od Gnilna aż do Zbyszna”. W swoich artykułach Tarczyński zarejetrował ciekawe zabytki m.in. w takich miejscowościach jak Uniejewo, Blichowo (odkopał tu 6 grobów szkieletowych), Badurki, Kępa Polska, Drwały, Nakwasin.

L. Rutkowski zaczął zajmować się archeologią prawdopodobnie pod wpływem Tarczyńskiego. Początkowo towarzyszył mu w wycieczkach terenowych i badał szczątki kostne z pochówków. Z czasem zaczął prowadzić też samodzielne poszukiwania ogłaszając wyniki pod tytułami „Notatki do mapy archeologicznej gub. Płockiej” lub „Przyczynek do mapy archeologicznej”. Donosił w nich m.in. o gro-

bach rządowych we wsi Chrościanie (1899, nr 10), Koziminach (1902, nr 47), Kobryniu (1902, nr 77). W sprawozdaniach tych Rutkowski wyszczególnia ilość rozkopanych pochówków oraz znalezione przedmioty. Trzeba dodać, że cmentarzysk tych nie badał w całości lecz fragmentarycznie, co nie odbiegało od ówczesnych metod pracy w terenie. Podsumowując wyniki tych wykopalisk Rutkowski stwierdza: „Groby budowano tak, jak w innych cmentarzyskach okolicy. Z narzucanych kamieni, z których w głowach i nogach czasem ustawiano jakby ścianę, szczególnie duże i płaskie kamienie kładziono pod głowę. Po wierzchu oznaczano groby czterema zakopanymi w rogach dużymi kamieniami, które, jednak czasem w znacznej ilości układano w koło lub owal”.

Oprócz sprawozdań terenowych mamy w „Echach” także nieco wiadomości o wystawach i zbiorach. Największą kolekcję miał Tarczyński. Dowiadujemy się o niej przede wszystkim z artykułów wspomnieniowych po jego śmierci (1900, nr 53, 68). Były to zbiory dość typowe dla tamtych czasów tzn. zawierające zarówno zabytki prahistoryczne jak historyczne, a także obrazy i inne dzieła sztuki. Ogółem w katalogu w 1900 r. było 5.367 okazów. Zbiory te kupił po śmierci Tarczyńskiego ksiądz Kowalewski i przeniósł do katedry plockiej.

W omawianym wydawnictwie odnotowano również otwarcie wystawy w Łomży (1899, nr 47). Chociaż nieznany autor dał artykułowi tytuł „Wystawa archeologiczna”, zwracał uwagę, iż były tam „urny, narzędzia kamienne pochodzące z wykopalisk z gub. plockiej, oraz zbiór orderów i oznak wolnomularskich. Z Warszawy znajdujemy obrazy nadesłane przez ks. Macieja Radziwiłła i prof. Wojciecha Gersona”.

Ten krótki przegląd publikacji zamieszczonych w „Echach” pozwala nam stwierdzić, że Płock i Kalisz należały jeśli chodzi o poszukiwania archeologiczne do najaktywniejszych ośrodków prowincjonalnych w Królestwie Polskim. Działalność zainicjowana w kręgu redakcji „Korespondenta Płockiego” a potem kontynuowana w „Echach” przyczyniła się niewątpliwie do lepszego poznania pradziejów tego regionu.

#### SPIS ARTYKUŁÓW DOTYCZĄCYCH ARCHEOLOGII ZAMIESZCZONYCH W „ECHACH PŁOCKICH I ŁOMŻYŃSKICH

- Dienheim—Szcawin—Chotomski Władysław (hr)  
1899 Przyczynek do mapy archeologicznej, R. II, nr 73
- G  
1900 S.p. Franciszek Tarczyński, R. III, nr 53
- Ł  
1900 Do mapy archeologicznej, R. III, nr 81  
dr Łęgowski (Nadmorski)  
1898 Z archeologii gub. plockiej, R. I, nr 40
- PN (publikacje niepodpisane)  
1898 Łomża. Wystawa archeologiczna, R. I, nr 47  
1900 Wykopalisko, R. III, nr 33, 45, 93  
1900 Zbiory ś.p. Tarczyńskiego, R. III, nr 68, 73
- L.R. (Rutkowski)  
1901 Wykopalisko, R. IV, nr 47  
1902 Muzeum Łomżyńskie, R. V, nr 5

- |               |                                                                                  |                |                                                                           |
|---------------|----------------------------------------------------------------------------------|----------------|---------------------------------------------------------------------------|
| 1902          | O Bibliotece Zielińskich w Skąpem i o jej założycielu, R. V, nr 49               | 1898           | Poszukiwania archeologiczne w gub. Płockiej, R. I, nr 32                  |
| 1903          | Wykopalisko, R. VI, nr 9                                                         | 1898           | Do mapy archeologicznej gub. Płockiej, R. I, nr 62, 67, 73, 76            |
| 1899          | Notatki do mapy archeologicznej, R. II, nr 50                                    | 1899           | Do mapy archeologicznej gub. Płockiej, c.d., R. II, nr 10, 11, 25, 31, 91 |
| Rutkowski L.  |                                                                                  | 1900           | Do mapy archeologicznej gub. Płockiej, c.d., R. III, nr 23, 33, 65        |
| 1899          | Przyczynek do mapy archeologicznej, R. II, nr 71                                 | Zieliński G.J. |                                                                           |
| 1901          | Notatki do mapy archeologicznej, R. IV, nr 41                                    | 1898           | Mapa archeologiczna gub. Płockiej, R. I, nr 22                            |
| 1902          | Notatki do mapy archeologicznej, R. V, nr 77                                     | 1899           | Przyczynek do mapy archeologicznej, R. II, 1899, nr 85                    |
| 1902          | Przyczynek do mapy archeologicznej, R. V, nr 52                                  | 1900           | Kilka słów o przesyłaniu wykopalisk, R. III, nr 77                        |
| Tarczyński F. |                                                                                  |                |                                                                           |
| 1898          | Kilka słów wyjaśnienia w sprawie mapy archeologicznej gub. Płockiej, R. I, nr 25 |                |                                                                           |

JAN MATUSZEWSKI

## Narodziny „GOSTYNIAKA“

76 lat temu powstała w Gostyninie cenna inicjatywa, zawiązało się bowiem Stowarzyszenie Spożywców „Gostyniak“.

Pierwsze stowarzyszenia spożywcze „Spółem“ na ziemiach polskich zostały zorganizowane już w latach 1869-70. Najpierw powstało Stowarzyszenie Spożywcze „Merkury“ w Warszawie, potem „Oszczędność“ w Radomiu i jako trzecie polska „Zgoda“, które istnieje do dnia dzisiejszego.

W Gostyninie myśl o założeniu podobnego stowarzyszenia zrodziła się czterdzieści lat później niż w Płocku. Gostynin liczył wówczas 5 tys. mieszkańców, posiadał już gimnazjum i kilka sklepów, w tym załedwie jeden polski.

Na zebraniu organizacyjnym, które odbyło się 1 września 1912 roku przystąpiło do spółdzielni 81 osób. Wybrano Zarząd w składzie: Roman Higersberger, właściciel majątku Rataje — prezes, ks. Edward Szczodrowski — zastępca, Tomasz Gacyna — sekretarz, Wojciech Małysa — kasjer, członkowie: B. Drogonowski, Roman Kowalewski, Władysław Ozdowski, Antoni Pilichowicz, Antoni Walczak, Antoni Rudziński — gospodarz.

Spółdzielnia postawiła sobie za cel uniezależnienie się od prywatnych sklepów, w których panowała drożyzna. Ich właściciele aby się bogacić, nie przebierali w środkach i swoje artykuły sprzedawali po bardzo wysokich cenach.

Członkowie Stowarzyszenia energicznie przystąpili do działania. Uzyskali zezwolenie rosyjskich władz zaborczych, postarali się o lokal dla sklepu spółdzielczego w domu Breslera i Jaworskiego przy ul. Kutnowskiej (dziś 1 Maja), róg Żabiej, wpłacili kaucję 500 rubli oraz podpisali zobowiązanie do płacenia czynszu 20 rubli rocznie. Były to kwoty, jak na ówczesne czasy, znaczne.

Otwarcie sklepu nastąpiło 1 lutego 1913 r. Był to bardzo uroczysty dzień, ludność polską napawała bowiem dumą, że udało się zor-

ganizować wspólnym wysiłkiem i nakładem własną placówkę handlową.

Sklepowym został Leon Popławski, a kasjerką Janina Ptaszyńska. Jak wspominają współcześni „sklep wewnątrz prezentował się efektownie, posiadał dużą ilość towaru, a obsługa działała sprawnie“. Wkładano dużo wysiłku, aby rozwinąć działalność handlową. Rozszerzano asortyment towarów. Od połowy marca 1913 r. wprowadzono sprzedaż nasion dla rolników, a w sierpniu dodatkowo sprzedaż węgla, drewna i napojów gazowanych. Ceny były konkurencyjne, co pozwoliło przyciągnąć klientelę.

Myślano również o unowocześnieniu sklepu. Zaplanowano kupno lodówki i plombownicy. Systematycznie przeprowadzano kontrole oraz odbywano zebrania Zarządu. Zachowały się protokoły posiedzeń pisane w języku polskim i rosyjskim. Jeden z członków Spółdzielni Władysław Szpaderski napisał po latach, że „gdy w 1914 r. odbyło się pierwsze zebranie sprawozdawcze dowiedzieliśmy się, że wartość naszego sklepu wynosi 118 rubli, byliśmy bardzo zadowoleni, a gdy odczytano nam, że w roku 1913 sklep dał czystego zysku 1007 rb i 30 kop. radość rozpieła nam piersi. Jest znamienne, że na tym zebraniu został uchwalony zakaz wydawania towaru na kredyt“. Jak widać Stowarzyszenie Spożywców „Gostyniak“ prosperowało dobrze. Niestety, w 1914 roku wybuchła wojna, zrodziły się trudności w zdobyciu towarów i ich dowozie. Zaczęły zmniejszać się obroty. Zdekompletowany został skład członków Zarządu. Władze okupacyjne ingerowały w działalność spółdzielni. Sprzedaż mogła odbywać się jedynie na ich zezwolenie, a na posiedzeniach zarządu musiał być obecny przedstawiciel władz. Próbowano w różny sposób ratować sytuację. Sklepowy Popławski i kasjerka Ptaszyńska zadeklarowali bezinteresowną pomoc aż do czasu unormowania się sytuacji, co trwało ponad miesiąc.

Jako ciekawostkę warto też przytoczyć uchwałę Zarządu z czerwca 1916 r., na mocy której rozpoczęto wydawanie dzieciom stale dokonującym zakupów w sklepie „Gostyniaka” po 27 sztuk cukierków miesięcznie.

Skutki wojny, trudności jakie przeżywał kraj w pierwszych latach po jej zakończeniu bardzo poważnie odbiły się na pracy spółdzielni. Braki aprowizacyjne zmniejszyły asortyment sprzedawanych towarów. Jednak dzięki pomocy i cennym inicjatywom członków utrzymano zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły, głównie spożywcze. Założono nowy sklep spożywczy wucieniu. Zdołano także prowadzić działalność społeczną. W książce protokółów czytamy, że „przeznaczono na prowadzenie taniej kuchni 250 marek, dla biednych dzieci 250 marek oraz pewne kwoty na cele plebyscytowe na Górnym Śląsku czy Warmii i Mazurach. Lata 1918—1920 to okres dużego uaktywnienia się członków spółdzielni. Dzięki staraniom ówczesnego Zarządu, a głównie Jana Majera, aptekarza — jako przewodniczącego i gospodarza, Józefa Braszczyńskiego — profesora gimnazjum — sekretarza i Władysława Szpaderskiego — skarbnika spółdzielnia otrzymała przydziały towarów ubraniowych, obuwia, nafty i papierosów oraz przejęła od likwidującego się referenta aprowiza-



cyjnego czynności zaopatrywania ludności całego powiatu w artykuły pierwszej potrzeby.

Trzeba także podkreślić, że w 1918 r. spółdzielnia przyjęta została na członka „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców R.P. w Warszawie.

W 1920 roku nastąpiły zmiany w statucie, wprowadzono podział na zarząd i radę nadzorczą, do której weszli: Władysław Koźuchowski — przewodniczący, Kazimierski — sekretarz i członkowie: Marian Stasikowski, Andrzej Czapski, Antoni Walczak, Tadeusz Czaplicki, przewodniczącym zarządu zaś został Jan Giedych, sekretarzem Stanisław Tychoński, skarbnikiem Władysław Szyperski. Ludzie ci należeli do środowiska urzędniczego, nauczycielskiego oraz robotniczego.

Okres tzw. prosperity spółdzielni przypadł na lata 1921—1929. Zarząd „Gostyniaka” przejawiał troskę o poprawę handlu i propagowanie idei spółdzielczych. Wysyłano pracowni-

ków na szkolenia i praktyki do większych spółdzielni, na kursy do Włocławka i Poronina. Wśród członków rozłosoowywano pewne ilości poszukiwanych towarów. W 1928 r. z inicjatywy Rady Spółdzielni obchodzono po raz pierwszy „Dzień Spółdzielczości” i 15-lecie istnienia Spółdzielni „Gostynak”.

Od 1930 roku ogólny kryzys gospodarczy zaczął ujemnie odbijać się na pracy spółdzielni. Spotęgowany został brakiem należytego nadzoru oraz nadmiernym wydawaniem towarów na kredyt i w efekcie mankiem w wysokości 3 tys. zł. Wszystko to postawiło spółdzielnię na skraju bankructwa. Na trzech kolejnych zebraniach członków „bardzo poważnie zastanawiano się nad tym czy warto leczyć chorą spółdzielnię, czy też podpisać jej zgon”. Zwyciężyło przekonanie, że trzeba szukać rozwiązania w lepszej pracy zarówno zarządu, jak rady spółdzielni i obsługi. Wybrano nowy zarząd, na czele którego stanął Jan Nowakowski, członek zarządu miejscowego aBnku Spółdzielczego. Zmieniono personel, zatrudniając jako kierownika sklepu Jana Jurkiewicza, który nabył duże doświadczenie w ciągu kilkunastu lat działania w Spółdzielni Spożywców „Praca” w Strzelcach k. Kutna. W pracy pomagał mu najstarszy syn Henryk.

Zarząd nie zawiódł zaufania. Nowe inicjatywy, członków zarządu i kierownika sklepu dały po pewnym czasie pozytywne rezultaty. W sprawozdaniu z 1936 r. informowano, że spółdzielnia spłaciła już długi i uzyskała nadski, członek zarządu miejscowego Banku Spółdzielni wzrosła ze 181 do 298, a z udziałów członkowskich powstał fundusz obrotowy 4.500 zł i fundusz społeczny 5.198 zł. Odłożono również kwotę 244 zł na budowę własnego sklepu. Brak bowiem własnego lokalu handlowego utrudniał rozwój spółdzielni. Za dzierżawę lokalu przy ul. Kutnowskiej płacono 600 zł rocznie.

Marzenia i plany rozwojowe spółdzielni zniweczył wybuch II wojny światowej. Już w pierwszych dniach wojny sklep trzeba było zamknąć. Na początku 1940 r. dawny sklep spółdzielczy wznowił działalność jako prywatny. Właścicielami byli do stycznia 1945 r. kolejno dwaj Niemcy, a Henryk Jurkiewicz ich pracownikiem.

Po wyzwoleniu Henryk Jurkiewicz podjął starania o uruchomieniu sklepu. 3 lutego 1945 r. przywiózł z Włocławka upoważnienie do organizowania Spółdzielni Spożywców „Gostyniak”. I tak otwarta została kolejna karta, współczesna już, w dziejach Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Gostyniak”.

#### BIBLIOGRAFIA

1. Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Gostyninie. Red. F. Skubała. Biuletyn wydany z okazji 10-lecia pracy po wyzwoleniu, a 42 lat od założenia. Gostynin 1955.
2. „Gostyniak”. Wydawnictwo specjalne z okazji 50-lecia Gostynin 1963 r.
3. Protokoły posiedzeń Zarządu Stowarzyszenia Spożywców „Gostyniak”.

## Pułkownik Aleksander Batory (1884-1982)

Dowódca 8 pułku artylerii lekkiej w Płocku w latach 1924-1929

Aleksander Batory swe długie blisko 100-letnie życie poświęcił wojskowości — najpierw w wojsku carskim, potem w okresie dwudziestolecia międzywojennego w wojsku polskim, a w II wojnie światowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie Europy.

Urodził się 23 listopada 1884 r. w Romnach guberni Połtawskiej. Po ukończeniu dwuletniej szkoły oficerskiej artylerii w 1906 r. został przydzielony do pułku artylerii ciężkiej na Dalekim Wschodzie, a od 1909 r. do Dywizjonu Okręgu Moskiewskiego, w którym brał udział w I wojnie światowej.

W latach 1917—1918 służył w I Korpusie Polskim gen. Dowbór-Muśnickiego w Bobrujsku na Białorusi. Od 1918 r. mjr Aleksander Batory przebywał w Centrum Oficerów Artylerii w Rembertowie, potem w Zegrzu jako dowódca dywizjonu 8 pułku artylerii ciężkiej, a w początkach 1920 r. brał udział we Froncie Pomorskim w armii gen. Józefa Hallera przy przejmowaniu Pomorza. Po wojnie polsko-bolszewickiej A. Batory pełnił różne funkcje w zgrupowaniu ratylerii.

W 1921 r. w stopniu podpułkownika został zastępcą dowódcy pułku artylerii lekkiej. Od 1924 r. już jako pułkownik został dowódcą 8 p.a.l. w Płocku. W końcu 1929 r. przeniesiono go do Krakowa na dowódcę V grupy artylerii. Ukończył też w międzyczasie wyższy kurs dowodzenia we Francji. Niespodziewanie w 1933 r. został przeniesiony w stan spoczynku w wieku 49 lat (konflikt polityczny przy braku proweniencji legionowej).

Z chwilą zagrożenia niemieckiego płk Batory został powołany na stanowisko d-cy ośrodka zapasowego artylerii w DOK III w Wilnie. Przy naporze Frontu Białoruskiego wojsk sowieckich na Orany k/Wilna w dniu 19 września 1939 r. wraz ze swym zgrupowaniem przekracza granicę litewską i zostaje internowany w obozie Kołatowa.

Po ucieczce z obozu drogą przez Kowno, Rygę, Sztokholm dociera do Paryża w dniu 23 grudnia tego roku. Początkowo zostaje komendantem Ośrodka Wyszkoleniowego Oficerów w Fontenay le Comte, a tuż przed inwazją niemiecką na Francję 5 czerwca 1940 r. zostaje komendantem poligonu w Coëtquidan. Po upadku Francji odpływa do Anglii gdzie obejmuje komendanturę Stacji Zornej Oficerów w Douglas, Broughton i Rothsay. W aktach zachował się telegraficzny rozkaz gen. Dembińskiego — szefa gabinetu wojskowego Prezydenta RP — nr 0514 z dnia 21 października

1941 r. wyznaczający płk. Batorego na wyjazd bezwzględnie do ZSRR. Ze względów osobistych wyjazd nie doszedł do skutku.



Płk. A. Batory (r. 1924)

Na przełomie lat 1941—1942 płk Batory był dowódcą IV dywizjonu pociągów pancernych w Szkocji do 31 lipca 1942 kiedy to przeniesiony został w „stan nieczynny”. 1 stycznia 1944 r. ponownie powołany do czynnej służby wojskowej ze skierowaniem na wyższy kurs administracyjny z nominacją na urzędnika administracji samorządowej na ziemiach objętych planem rewindykacyjnym wschodnich ziem Rzeszy Niemieckiej. Od 14 października tego roku zostaje oficerem łącznikowym przy II Armii Brytyjskiej na kontynencie do 2 czerwca 1945 r. Powraca do Anglii i 2 października 1945 zostaje przeniesiony do rezerwy. Stosunek słu-



Płk. A. Batory (r. 1945)

żbowy w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim kończy 1 lipca 1947 r.

Pułkownik Aleksander Batory zmarł w Londynie w dniu 12 grudnia 1982 r., pochowany na

mentarzu w Willesden. Odznaczony był Krzyżem *Virtuti Militari* V kl., dwukrotnie Krzyżem *Walecznych* i innymi orderami polskimi i angielskimi.

Przez dziesięć lat życia los łączył Aleksandra Batorego z Płockiem: przez pięć lat dowodzenia tu pułkiem, a od 1933—1939 r. zamieszkania jako emeryt w swym domku po rozparcelowaniu majątku w Borowiczkach-Parcelce (obecnie Płock). Tu też zawarł małżeństwo z Haliną Płoską z Nagórek Dobrskich gminy Drobin, siostrą żony b. Prezesa TNP mec. Romana Lutyńskiego. Pobyt w Płocku związał go na zawsze, pozostawiając do śmierci uczucie naszego obywatelstwa.

W okresie międzywojennym współzycie wojska ze społeczeństwem miasta było ściśle związane: udział kadry w życiu kulturalnym, towarzyskim, w organizacjach, uroczystościach... Obecność tu dwóch pułków wojska (8 p.a.l. i 4 p.s.ł.) z jednostkami administracyjnymi, Komendą Garnizonu, Powiatową Komendą Uzupełnień, Rejonowym Inspektoratem Koni i innymi tworzyły przeszło dwutysięczny komponent mundurowy miasta, zaprzeczając przyjętemu twierdzeniu, że „Płock to miasto szkół i emerytów”. Kadra wojskowa oddała najwięcej krwi w ofierze Ojczyźnie w okresie okupacji.

Przyjmując taki udział wojska w życiu miasta, osoba pułkownika Aleksandra Batorego ma tu swoją piękną kartę.

\* Opracowanie na podstawie osobistych dokumentów A. Batorego, przechowywanych przez prof. dr W. Lutyńskiego, członka TNP. Dokumenty, fotografie i ordery przekazano do Muzeum Mazowieckiego w Płocku.



## Działalność Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i Obozów koncentracyjnych w Płocku w latach 1946—1949

*„Na mojej ziemi miliony mogił,  
przez moją ziemię przeszedł ogień,  
przez moją ziemię przeszło nieszczęście  
na mojej ziemi był Oświęcim.”*

— Władysław Broniewski

W organizowaniu życia społeczno-politycznego miasta Płocka po drugiej wojnie światowej, ożywioną działalność prowadzili płocczanie — byli więźniowie obozów koncentracyjnych.

O powstaniu tej organizacji wspominają Anna i Eryk Stogowscy w „Dziejach Płocka”<sup>1</sup>, oraz Franciszek Dorobek w publikacji „Płock i ziemia płocka w 1945 r.”<sup>2</sup> Autorzy nie rozszerzyli tematu działalności tego związku w pierwszych latach po wyzwoleniu, a należy podkreślić, że działał on samodzielnie do momentu powstania Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Nowo powstały Związek połączył wówczas wszystkie organizacje kombatanckie i środowiska byłych więźniów politycznych, działające w kraju.

Straty materialne jakie poniósł Płock w porównaniu z innymi miastami polskimi były niewielkie. Bilans strat osobowych był znacznie większy. Łącznie w czasie wojny poniosło śmierć 9401 płocczan.<sup>3</sup>

Płocczanie znajdowali się prawie we wszystkich hitlerowskich obozach koncentracyjnych, jakie istniały w czasie II wojny światowej.

Tylko część ich powróciła do Płocka — wielu zginęło w obozach, a zwłoki spalono w piecach krematoryjnych.

Niemal przez cały 1945 rok wracali więźniowie z obozów masowej zagłady, które zlokalizowane były na terenie kraju, oraz na terenach III Rzeszy.

Radośni, że przeżyli koszmar wojny i obozowe cierpienia, choć słabi i wycieńczeni brali się szybko do pracy, podejmowali działalność społeczną i polityczną, byli aktywni w swoich środowiskach.

Zenobia Churska w artykule „Wracają z Mauthausen” w „Robotniku Mazowieckim” pisała:

„Wracało ich wielu — starzy i młodzi, a nawet dzieci. Wracają z obozów ludzie — cienie, którzy cudem umknęli pieców krematoryjnych, którzy przeżyli próbę wytrzymałości fizycznej i moralnej”.

Inspiracją do utworzenia tego związku na terenie Płocka było pismo Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego z 6 sierpnia 1945 r. skiero-

wane do Starosty Płockiego. Dotyczyło zarejestrowania stowarzyszenia „Związku byłych więźniów ideowo — politycznych z czasów wojny z lat 1939—1945 przez Urząd Wojewódzki Krakowski”.

W piśmie tym, opublikowanym następnie w „Jedności Mazowieckiej” przytoczono niektóre punkty statutu między innymi:

Art. 4 — Terenem działalności Związku jest obszar Rzeczypospolitej Polski.

Art. 5 — Celem Związku jest niesienie jak najszerszej pojętej pomocy materialnej i moralnej wszystkim byłym więźniom ideowo-politycznym, więzionym przez hitlerowsko-niemieckie władze w czasie trwania wojny z lat 1939—1945 oraz rodzinom tychże więźniów, reprezentowanie, popieranie i obrona interesów więźniów, i ich rodzin, wreszcie organizowanie trwałej i skutecznej opieki nad pozostałymi po więźniach wdowami i sierotami.<sup>5</sup>

Grupa Płocczan — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych pod koniec 1945 r. rozpoczęła przygotowania do powstania Koła płockiego, które rozpoczęło działalność 7 stycznia 1946 roku.

Zygmunt Michnicki jeden z współzałożycieli Koła Płockiego Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych, Więzień hitlerowskich i Obozów koncentracyjnych — więzień Gusen — nr 48432 tak wspomina tamten dzień:

„Zebranie odbyło się w domu Polskiej Partii Socjalistycznej przy ul. Kościuszki 6. Zagaił Wincenty Kępczyński — więzień obozu koncentracyjnego Dachau zapoznając zebranych z celami i zadaniami powstałego Koła, poczym przystąpiono do wyboru tymczasowego Zarządu w skład którego weszli: Wincenty Kępczyński — przewodniczący, Jan Pankowski — sekretarz, Lucyna Radaszkiewicz, Władysław Gawiński i Zygmunt Michnicki — członkowie Zarządu.

Na delegatów na konferencję przedjazdową Ogólnopolskiego Zjazdu byłych więźniów politycznych w Warszawie wybrano: Wincentego Kępczyńskiego i Jana Pankowskiego.

Po zebraniu przystąpiono do rejestracji byłych więźniów. Pierwszy lokal był w domu PPS przy ul. Kościuszki 6 (drugie piętro) uzyskany

dzięki poparciu kol. Wincentego Kępczyńskiego. Sekretariat urzędował codziennie od 17 do 19-tej. Następane zebranie wyznaczono na 26 stycznia 1946 r.<sup>6</sup>.

W prasie płockiej ukazała się informacja mówiąca o powołaniu Koła Płockiego Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych.<sup>7</sup>

W tym samym czasie w różnych miastach kraju wybierano delegatów na I Ogólnopolski i Międzynarodowy Kongres byłych Więźniów Politycznych, który rozpoczął obrady 3 marca 1946 roku w Warszawie.

Tam to zapadły historyczne dziejowe decyzje, aby uznać Oświęcim i Brzezinkę za miejsce pamięci polskiego i międzynarodowego męczeństwa.

Z bohaterskiej i nieśmiertelnej Warszawy został wysłany Apel Kongresu byłych Więźniów Politycznych do Trybunału w Norymberdze „Ci, którzy przeżyli winni spłacić dług za tych, którym los nie dał doczekać wolności. Wszyscy, którzy dopuścili się zbrodni w obozach hitlerowskich — winni być ukarani. Pamięć o tych, którzy zginęli winna być zawsze żywa”.

2 listopada 1946 r. Koło Płockie Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych zorganizowało Akademię Żałobną — poświęconą pamięci koleżanek i kolegów, którzy ponieśli śmierć męczeńską w obozach koncentracyjnych.

Na tle czarnych kotar sceny Teatru Miejskiego — obecnie Kina „Przedwiośnie” widniała dekoracja: plansza prostokątna w białoniebieskie pasy, zwieńczona godłem państwowym i czerwonym trójkątem z literą P. Na wysokości 1,5 metra na jej tle umieszczony był symboliczny katafalk pokryty kirem i stylizowanym krzyżem, a na nim w wyźłobieniach marmurowego krzyża wmontowano próbki szklane z prochami byłych więźniów<sup>8</sup>.

10 listopada 1946 r. w artykule „Z żałobnej akademii” zamieszczonej w „Jedności Mazowieckiej” napisano:

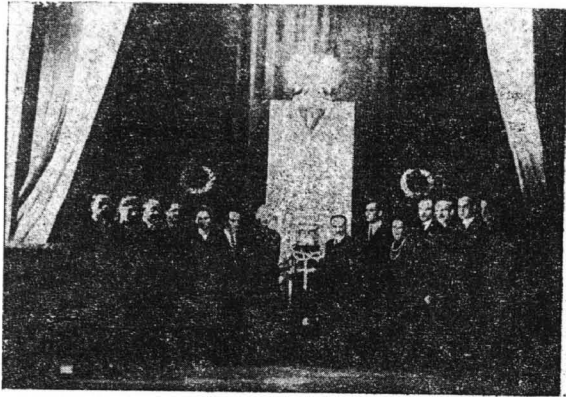
„Akademię zaszczylił swą obecnością dostojnicy kościoła, obywatel Wicewojewoda Warszawski — Wyrzykowski, świat pracy, organizacje społeczne, młodzieżowe i polityczne. Gdy sala teatru zapełniła się po brzegi, przy dźwiękach hymnu narodowego odegranego przez orkiestrę PPS, obywatel Kępczyński zagałł akademię. Za serce chwyciła pieśń — modlitwa „Golgota” w wykonaniu Ob. Ob. Stanisława i Wacława Milke, Jana Majkowskiego i Ryszarda Brenera. Kwartet ten to byli więźniowie obozów Stuthoffu i Gusen. Gdy mówił prof. Czesław Idźkiewicz o transportach więźniów, ukazując się na scenie Ob. Lucyna Nowacka i deklamuje wiersz nieznaną autorki p.t. „Transport w nieznanie”. Lucyna Nowacka przedstawiała okropności w obozach kobiecych. Ukazuje się Ob. Zygmunt Michnicki w pasiaku i deklamuje wiersz „To ja numer ...” dało to poznać możność wszystkim, czym był człowiek w obozie. Opracowanie muzyczne akademii prof. Tadeusz Paciorkiewicz.

Przepiękna dekoracja sceny to zasługa Kazi-

mierza Nowackiego — kierownika dekoratorni teatralnej.

Większość publiczności jest przejęta, inni są rozżaleni, że Akademia była zbyt krótka<sup>9</sup>”.

Koło Płockie działało od pierwszych miesięcy bardzo prężnie. Jego przedstawiciele uczestniczyli we wszystkich uroczystościach i imprezach miejskich. Statutowa działalność zorganizowana z wielkim rozmachem, organizowano różne imprezy oraz udzielano wszechstronnej pomocy najbardziej potrzebującym.



2 listopada 1946 r., sala Kina „Przedwiośnie”. Uroczysta żałobna akademie, zorganizowana przez Związek b. Więźniów Politycznych Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Płocku

(Od lewej stoją Stanisław Milke, Janina Betzel, Lucyna Nowacka-Solka, Wacław Milke, Wincenty Kępczyński, Czesław Idźkiewicz, Jan Majkowski, Lucyna Radaszkiewicz, Zygmunt Michnicki, Kazimierz Nowacki, Jan Pankowski, Jan Dutkowski).

(Ze zbiorów rodzinnych Anny Michnickiej)

Jesienią 1946 r. przewodniczącym sekcji imprezowej Koła zostaje Wacław Milke, który we wrześniu 1946 r. powrócił do kraju z Francji. Nowym sekretarzem wybrano Jerzego Kozarskiego — kierownika biura oddz. Izby Rzemieślniczej, a wiceprzewodniczącym Koła Stanisława Milke — sekretarza Wydziału Powiatowego Starostwa w Płocku<sup>10</sup>.

W tym czasie mieszkańcy Płocka byli na bieżąco informowani o identyfikacji zwłok z odkrytych grobów, pomordowanych przez hitlerowców Polaków. Lokalna praca podawała nazwiska.

Jednocześnie trwa weryfikacja byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Nazwiska zweryfikowanych podawane były w lokalnej prasie. Zakłady pracy, jak również osoby prywatne przekazywały na rzecz Płockiego Koła zapomogi pieniężne dla wdów i sierot po byłych więźniach hitlerowskich obozów koncentracyjnych<sup>11</sup>.

Okręg Warszawski P.Z.m.W.P. zorganizował na terenie m. st. Warszawy i woj. warszawskiego w dniach od 24 listopada do 1 grudnia 1946 r. „Tydzień Więźnia Politycznego” pod protektorem Premiera Rządu Jedności Narodowej Edwarda Osóbki-Morawskiego.

Koło Płockie PZbWP przygotowało wówczas plakat, w którym czytamy:

Niedziela 24 listopada 1946 r.

Godz. 8—12.00 — sprzedaż znaczka na ulicach miasta.

Godz. 10.00 — uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele parafialnym św. Bartłomieja w intencji pozostałych b. więźniów politycznych. (Byli więźniowie i członkowie podopieczni tj. zarejestrowane wdowy i sieroty udają się na nabożeństwo w zwartym szyku) Zbiórka w lokalu Koła o godz. 9.30.

Godz. 11.00 — uroczyste otwarcie Wystawy Martyrologii Polskiej w gmachu PPS.

Komitet Organizacyjny<sup>12</sup>.

Wystawa otwarta została przez Starostę Płockiego Ryszarda Dobieszaka w obecności zaproszonych gości przedstawicieli władz i różnych instytucji.

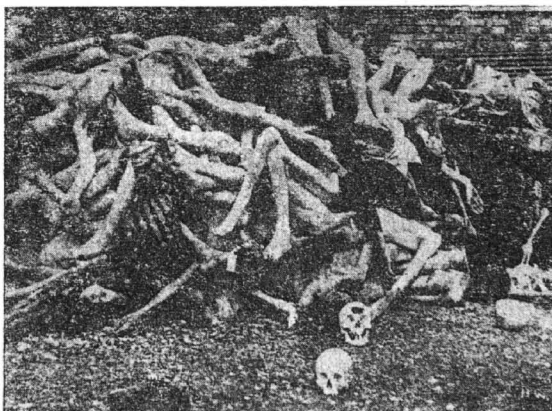
W „Jedności Mazowieckiej” z 27 listopada 1946 r. w artykule „Wystawa Martyrologii Polskiej” czytamy:

„W czarnej kaplicy spoczywa urna z prochami więźniów z Gusen — oto smutne pamiątki z tych dni zagłady.

Znajdują się obrazy ilustrujące męczeństwo ludności polskiej i żydowskiej w Płocku (pastele artysty Tadeusza Józefowskiego). Barwne ilustracje artysty malarza prof. Czesława Idzikiewicza<sup>13</sup>. Jest to jedyne w swoim rodzaju dzieło, pierwsze w Polsce, którego podkładem była tęsknota do dziecka. Niejedna żona więźnia otrzymała listy ze św. Mikołajem, Gwiazdką Bożego Narodzenia — ile symbolizmu nadziei i wiary w lepszą przyszłość dawały te drobne elementy.

Obok na oszklonym stole spoczywa krzyż z kaplicy obozowej z Gusen<sup>14</sup>, w której żony i miatki oglądały w latach 1940—1941 zwłoki swych mężów i synów”. Nikczemność niemiecka posuwała się tak daleko, że nie zawsze były to zwłoki ich synów czy mężów, nawet nie Polaków.

Na innych stołach tej wystawy wyłożono listy więźniów, pieniądze obozowe, zawiadomienia o śmierci, dokumenty zbrodni, osobiste dokumenty więźniów<sup>15</sup>.



Zwłoki więźniów przed krematorium w obozie koncentracyjnym Gusen.

(Ze zbiorów Wacława Milke)

Spółeczeństwo miasta i powiatu przekazało Kołu Płockiemu Związku byłych Więźniów Po-

litycznych — Księgę Pamiątkową, do której się wpisywali mieszkańcy. Na karcie tytułowej księgi widniał wpis:

„Kołu Płockiemu Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitl. Więzień i Obozów Koncentracyjnych z racji Tygodnia Więżnia Politycznego i z okazji zorganizowania Wystawy Martyrologii Polskiej w Płocku w tej historycznej chwili, gdy w związku ze zbliżającym się terminem Konferencji Pokojowej wiążą się losy Niemiec i tym samym losy Polski — Społeczeństwo Płocka i Powiatu składa niniejszą księgę w dowód uznania za wysiłki w kierunku:

1. ukazania nagiej prawdy o niebywałych zbrodniach hitlerowskich w więzieniach i obozach koncentracyjnych.
2. uzasadnienia konieczności trwałego ugruntowania historycznego zwycięstwa nad Niemcami.

Płock, 24—30.XI.1946 r. (—) Tadeusz Paweł Zakrzewski Biskup Płocki Starosta Płocki (—) R. Dobieszak Prezydent Miasta Płocka (—) Franciszek Kozłowski<sup>16</sup>.

Na tej właśnie karcie tytułowej przebywający w Płocku, w dniu 26 stycznia 1947 r. Premier Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski dokonał wpisu o treści:

„Silna Polska to największa satysfakcja dla b. więźniów politycznych, obozów koncentracyjnych. Jednością Narodu i demokratyzacją ustroju, taką Polskę zbudujemy”.

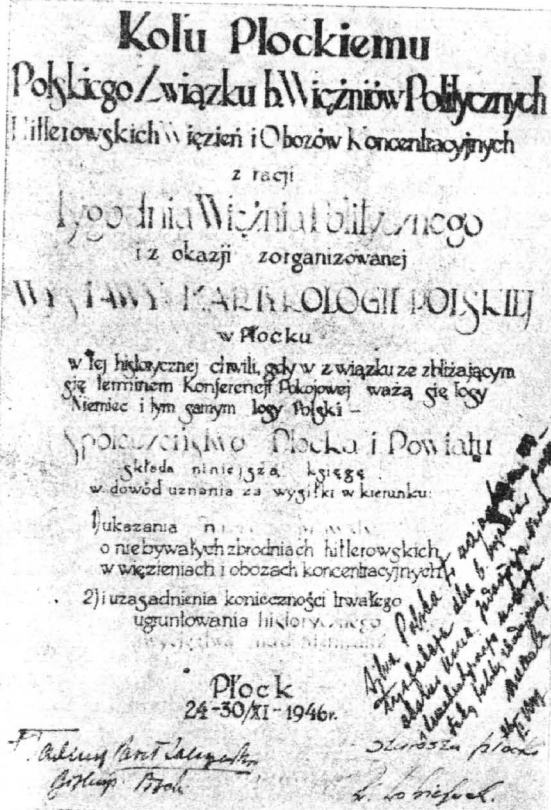
Janina Nyrkowska w „Refleksji powystawowej” pisała: „(...) Ze ścian i gablot tchnął cały tragizm martyrologii polskiej w okrutnym pochodzie od ulic Płocka, przez szubienice — poprzez Oświęcim — granitowe skały w Gusen, przez druty kolczaste Majdanka, Treblinka, Rawensbrück. Ileż tęsknoty wymodlić musieli na różańcach z obozowego chleba”<sup>17</sup>.

Eugenia Laszkiewicz — więźniarka obozu Rawensbrück nr 77684 tak wspominała przeżycia zaznane na tej wystawie: „Fala Płoczan przepływa pówoli, nieustannie przez 12 godzin bez przerwy w ciągu 8 dni, wskutek czego musiano przedłużyć termin trwania wystawy do 10 dni.

Tłumy snuły się w ciszy i skupieniu. Twierdzono, iż około 40 tysięcy mieszkańców miasta i powiatu płockiego obejrzało wystawę”<sup>18</sup>.

W mroźny dzień 1 grudnia 1946 roku w świetlicy cukrowni w Borowiczkach przy tłumnym udziale mieszkańców odbyła się żałobna akademka ku czci pomordowanych w II wojnie światowej. Organizacją zajęły się Koła byłych więźniów z Borowiczek i Płocka. Ogromne wrażenie wywarł na uczestnikach akademii wiersz „Za Polskę” o aresztowaniu i wywiezieniu pracowników cukrowni, ułożony przez jedną z pracowników, a deklamowany przez dzieci, które rodziców straciły w czasie okupacji. Należy podkreślić, że Koło w Borowiczkach liczyło 31 grudnia 1946 r. 72 członków i opiekowało się 33 podopiecznymi<sup>19</sup>.

5 stycznia 1947 roku odbył się pierwszy koleżeński opłatek członków Koła płockiego i ich



Zdjęcie pierwszej strony Księgi Pamiątkowej, do której wpisywali się 24 listopada 1946 r. mieszkańcy miasta wiedząc o Wystawie Martyrologii Polskiej w Płocku. Na stronie tytułowej 26 stycznia 1947 r. Edward Osóbka-Morawski — Premier Rządu Jedności Narodowej napisał: „Silna Polska to największa satysfakcja dla b. więźniów politycznych i obozów koncentracyjnych. Jedności Narodu i demokratyzacja ustroju, taką Polskę zbudujemy”.

(Ze zbiorów Anny Michnickiej)

rodzin. Ile nadziei wyrażały życzenia składane przez ks. prof. Józefa Góralskiego więźnia z Dachau nr 21983, recytacje Lucyny Nowackiej więźniarki Rawensbrück nr 8865 jak również siła poezji obozowej przedstawiona przez Zygmunta Michnickiego, Jana Majkowskiego i Wacława Milke. Żywe były wówczas przeżycia obozowe i jednocześnie niezłomna wiara, optymizm w życie i pracę w wolnej Ojczyźnie.

Tamten opłatek zakończył braterski uścisk dłoni i fragment obozowego wiersza

„Podajmy sobie po bratersku dłonie,  
 Jak te bezcenne, bezimienne wota  
 i pójdziem razem w radości i męce  
 po dni ostatnie naszego żywota.  
 I nie rozłączy nas już żadna siła,  
 bośmy się zwarli jak lodowe bryły,  
 wtedy gdy ziemia nam stopy paliła  
 i kiedy z bólu pękały nam żyły”.

Zimą 1947 r. Zarząd Koła czynił starania o uruchomienie sklepu bławatno-galanteryjnego, który oddano do użytku 25 lutego — jako sklep Nr 23 Centrali Handlu Detalicznego, Polskiego Związku b. Więźniów Hitlerowskich. Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Urządzo-

no go przy ul. Grodzkiej Nr 9, a jego Kierownikiem został Zygmunt Krzysztyniak, więzień obozu Stuthoff nr 35174.

30 marca 1947 r. w 13 punktach miasta dla upamiętnienia tych, którzy 18 września 1942 roku zostali bestialsko zamordowani w Płocku, byli więźniowie prowadzili sprzedaż pocztówek „Oświęcim”, a zebrane pieniądze przeznaczono na urządzenie Muzeum w Oświęcimiu.

Koło licznie było reprezentowane w uroczystościach Święta Pracy i obchodach rocznicy 3 Maja.

10 maja 1947 r. członkowie Koła brali udział w capstrzyku z okazji Dnia Zwycięstwa i uroczystościach złożenia urny z prochami bojowników o Wolność i Niepodległość pod Płytą Poległych.

Uroczystość została zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. Tak odnotowano ten fakt w „Dzienniku czynności Koła”: „Urnę złożyli b. więzień nr 35204 z obozu Stuthoff Tadeusz Stefański w asyście żołnierza LWP podpor. Ferszta i inwalidy wojennego — uczestnika Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację Eugeniusza Madanego. Jednocześnie następnego dnia dokonano odsłonięcia Płyty Nieznanego Żołnierza, która została w czasie wojny zniszczona”.

26 maja 1947 r. członkowie Koła uczestniczyli w odsłonięciu płyty pamiątkowej na Placu 13 Straconych w Płocku.

Nie zabrakło delegacji Koła w uroczystościach poświęconych odsłonięciu tablic pamiątkowych w dawnym powiecie płockim i gostyńskim, 22 maja 1947 r. w Gąbinie odsłonięto tablicę pamiątkową upamiętniającą mieszkańców Gąbina, którzy zginęli w czasie okupacji. Wspomnieniami podzielił się wówczas Wacław Milke, który został aresztowany w Gąbinie w kwietniu 1940 r. gdzie pracował jako kancelista w Sądzie Grodzkim. Razem z nim aresztowano wówczas 12 mieszkańców Gąbina. Z grupy tej powrócił tylko on i Bolesław Lendzion. Poezję obozową prezentowali byli więźniowie Lucyna Nowacka, Zygmunt Michnicki i Ryszard Brener. Koło Płockie Związku reprezentował: Wincenty Majewski, Franciszek Wawrowski, Eugenia Laszkiewicz, Zygmunt Krzysztyniak i Tadeusz Stefański”.

Przez cały czas Koło prowadziło statutową działalność, wspomagając wdowy i sieroty, którzy stracili swoich najbliższych w czasie okupacji.

W 1947 roku w „Jedności Mazowieckiej” ogłoszono listy zweryfikowanych członków Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w celu upewnienia się czy nie ma przeciwko nim jakichkolwiek zastrzeżeń”.

Znamienne zdanie zapisane zostało w „Dzienniku czynności Koła” pod datą 5 lipca 1947 roku: „Należy podać listy do prasy, czy istotnie są więźniami politycznymi i czy przez cały czas zachowali godność Polaka”.

A godność to płoczenie zachowali zawsze. Dowodów na to było wiele. Wystarczy przypomnieć prof. Kazimierza Gelinka, przed wojną

Kustosza Muzeum TNP w Płocku — więźnia Gusen — człowieka wielkiego serca, gorącego patrioty, obdarzonego wielkim szacunkiem przez współtowarzyszy obozowej niedoli.

Nie zabrakło byłych więźniów w składzie radnych Miejskiej Rady Narodowej.

W związku z drugą rocznicą ukonstytuowania się Rady „Jedność Mazowiecka” z 2 lutego 1947 r. podała skład radnych. Wśród nich znajdowali się: Wincenty Kępczyński, Jan Pankowski, Józef Świecik i Waclaw Tchorzewski. W 1947 r. ławnikami byli: Władysław Balcerzak, Stanisława Churska, Władysław Gawiński, Czesław Idźkiewicz, Zygmunt Michnicki, Stanisław Milke, Lucyna Nowacka, Jan Pankowski i Waclaw Tchorzewski<sup>25</sup>.

5 maja 1947 roku grupa b. więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych zamieszkałych w Płocku uczestniczyła w Mszy Świętej w kościele p. w. św. Stanisława Kostki, za tych którzy ponieśli męczeńską śmierć w obozach masowej zagłady oraz w intencji dziękczynnej za tych, którym było pisane pozostać przy życiu.

Nabożeństwo celebrował ks. Antoni Jezierski, były więzień obozu koncentracyjnego Gusen. Wówczas to postanowiono, iż rokrocznie odprawiane będzie nabożeństwo w Katedrze Płockiej w kaplicy Sierpskich w dniu 5 maja w rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego w Gusen.

Wielce ważną sprawą dla członków Koła było zebranie funduszy na Sztandar.

W 1947 r. „Jedność Mazowiecka” w artykule „Zbiórka na sztandar Związku b. Więźniów Politycznych” pisała:

„Powołany do życia specjalny Komitet Obywatelski wydał odezwę, w której wzywa do składania ofiar na kupno sztandaru. Uroczyste poświęcenie sztandaru i przekazanie go Związkowi nastąpi w październiku, w dniu rozpoczęcia Tygodnia b. Więźniów Politycznych. Sztandar będzie zrobiony według wzoru ogólnopolskiego i będzie miał rozmiary 1 × 1 m.

Po jednej stronie tło sztandaru jest czerwone, a na tym tle biały orzeł piastowski i napis — Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych — Koło Płock. Na drugiej stronie sztandaru na tle błękitnym umieszczony zostanie Krzyż Grunwaldu i liściem laurowym, pośrodku zaś litera „P”. W czterech polach krzyża umieszczony zostanie znaczek Związku.

U góry na drzewcu umieszczona zostanie srebrna plakietka z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>26</sup>.

26 sierpnia tegoż roku w sali konferencyjnej Miejskiej Rady Narodowej odbyło się zebranie zwołane przez przewodniczącego Rady Stefana Perneja, celem omówienia ufundowania przez społeczeństwo miasta sztandaru dla Koła Płockiego b. Więźniów Politycznych.

„Zebranie zgromadziło przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, partii politycznych, organizacji społecznych i duchowieństwa oraz władz oświatowych.

Na zebraniu powołano Komitet Obywatelski oraz Komitet Wykonawczy w osobach: przewodniczący — prezydent miasta — Alfred Gierzyński, członkowie: ks. Seweryn Wyczałkowski i Tadeusz iGerzyński”<sup>27</sup>.

14 września 1947 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika ku czci zamordowanych w Słupnie, gdzie również gremialnie uczestniczyli byli więźniowie.

12 września 1947 r. Zarząd Koła zwrócił się z apelem za pośrednictwem prasy do członków rodzin, którzy posiadali prochy po zamordowanych w obozach w kaplicy na miejscowym cmentarzu, o przybycie w dniu 20 września 1947 r. do lokalu Związku w celu omówienia sprawy zabezpieczenia rozpadających się urn<sup>28</sup>.

Zgłosiło się kilka rodzin między innymi wdowy, które w obozach straciły swych mężów jak: Karolina Miałkiewicz, zasłużona nauczycielka Liceum im. Wł. Jagiełły, Maria Jasińska oraz rodziny, które sprowadziły prochy swych bliskich w pierwszych latach okupacji.

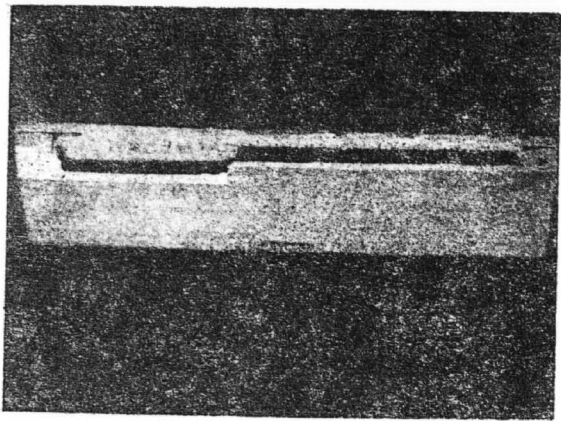
Władze hitlerowskich obozów koncentracyjnych w pierwszych miesiącach istnienia tych obozów masowej zagłady powiadamiały najbliższą rodzinę, iż dana osoba zmarła na atak serca. Były to najbardziej praktykowane powiadomienia. Przy dużym staraniu rodzina mogła otrzymać z obozu koncentracyjnego urnę z prochami „rzekomo” bliskiej osoby. W czasie okupacji w Płocku odbywały się zakonspirowane symboliczne pogrzeby. Wspomina o tym między innymi Wanda Kaczorowska. Prochy Jana Skierkowskiego — ojca Wandy Kaczorowskiej po długich staraniach w 1941 r. zostały przesłane do Płocka za staraniem parafii, a następnie dla wtajemniczonych z Kościoła farnego nastąpił symboliczny pogrzeb na cmentarzu rzymsko-katolickim<sup>29</sup>.

We wrześniu 1946 r. wśród byłych więźniów zrodziła się myśl, ażeby symboliczne prochy zamordowanych w obozach koncentracyjnych złożyć w płockiej katedrze.

Członkowie Koła po uzyskaniu zgody władz kościelnych postanowili, iż symboliczne prochy płoczan — więźniów obozów koncentracyjnych będą złożone w specjalnej trumience wmurowanej w kaplicy Sierpskich w Bazylice katedralnej. Projekt trumienki wykonali artyści malarze płocy Leon i Czesław Idźkiewicz. Odlew wykonał mistrz ślusarski z Płocka — Adam Rakowski.

W trumience złożono prochy z obozu koncentracyjnego w Gusen, przywiezione przez byłego więźnia tegoż obozu Wacława Milke, a także płoczan pomordowanych w obozach koncentracyjnych w Dachau, Mauthausen i Oświęcimiu, znajdujących się w kaplicy cmentarnej Górnickich w Płocku. Dołączono do nich symboliczne prochy pomordowanych w Pomiechówku gdzie zginęło wielu płoczan, przywiezionych przez Eugenię Laszkiewicz<sup>30</sup>.

Uroczystość wręczenia sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo miasta Płocka dla Koła byłych Więźniów Politycznych odbyła się 5 października 1947 r. Licznie przybyli miesz-



Pudełko, w którym były przechowywane prochy pobrane z krematorium w Gusen przez Wacława Milke — więźnia nr 6737 i złożone w Kaplicy Sierpskich w Katedrze w Płocku.

Foto — Jan Waćkowski  
(Ze zbiorów Wacława Milke)

kańcy Płocka, przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych i samorządowych z Prezesem Najwyższej Izby Kontroli, Posłem na Sejm Rz.P. ministrem Stanisławem Grubeckim, delegacje Kół Okręgu Warszawskiego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych oraz bratnich Kół z Lipna, Rypina.

Poświęcenia sztandaru dokonał i uroczystą Mszę św. odprawił były więzień obozu — ks. prałat dr Stanisław Figielski. Rodzicami chrześnymi byli: Starosta Płocki — Ryszard Dobieszak, Zofia Głombkowa, Prezydent miasta Płocka — Alfred Gierzyński, Wiktoria Pernejowa, Stefan Pudlik i Maria Maciesza.

Ceremonia przekazania sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych odbyła się na placu przed Ratuszem. Sztandar przekazał w imieniu społeczeństwa Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej — Stefan Pernej, inicjator i Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Fundacji Sztandaru. Po przekazaniu sztandaru głos zabrał Prezes Koła, poseł Wincenty Kępczyński, a po nim przemawiał minister Stanisław Grubecki.

Akt poświęcenia i przekazania sztandaru wpisano do Księgi Pamiątkowej. Uroczystość zakończono złożeniem wieńca na Płycie Poległych<sup>11</sup>.

Tego samego dnia o godz. 17.00 rozpoczęła się imponująca uroczystość złożenia prochów byłych więźniów politycznych z różnych obozów koncentracyjnych w Bazylice Katedralnej.

Według relacji uczestników była to imponująca i przewyższająca rozmiarami znane do 1947 r. w historii Płocka obchody i uroczystości.

Udział wzięły nieprzeliczone tłumy mieszkańców miasta i okolic w tym wszystkie bez wyjątku organizacje polityczne, społeczne i zawodowe.

Liczny był też udział szkół i organizacji młodzieżowych. Kondukt żałobny w asyście sztandarów organizacji oraz chorągwi kościel-

nych, długiego korowodu duchowieństwa i sióstr zakonnych prowadził najstarszy wiekiem, były więzień ks. prałat dr Stanisław Figielski.

A oto jak została ta uroczystość odnotowana w „Dzienniku czynności Koła”:

„Kondukt wyruszył z kościoła św. Bartłomieja.

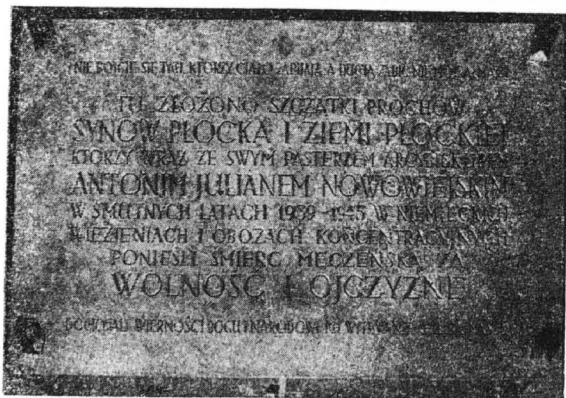
W pewnym odstępce powoli, w majestatycznej powadze niesiona była symboliczna trumienka z brązu w kształcie sarkofagu, na okrytych kirem noszach. Przy ulicy Grodzkiej trumienka przekazana została sierotom i wdowom. Kondukt pogrzebowy posuwał się wolno wśród bicia dzwonów kościelnych. Do Katedry trumienka z prochami wniesiona została przez 4 obywateli miasta Płocka, za nimi weszli, sieroty i wdowy oraz delegacje i członkowie Koła.

Porządek na trasie utrzymywało harcerstwo i straż pożarna.

Na wszystkich domach powiewały flagi o barwach narodowych opuszczone do połowy masztu. Nastrój żałobny potęgowała wieczorna głęboka cisza, bicie dzwonów, przygaszone światła oraz dostosowane do charakteru uroczystości dekoracje okien, balkonów i wystaw sklepowych, w których umieszczone były plansze, oryginalne zdjęcia obozowe, modele baraków, komór gazowych, szubienic oraz różne pamiątki z obozów, między innymi listy obozowe. Była to żywa wystawa martyrologii polskiej.

Do Bazyliki katedralnej z braku miejsca wszedł tylko kondukt żałobny. Zgromadzone tłumy stały na całej trasie i przyległych placach. Podniosłe i wzruszające kazanie — przemówienie wygłosił były więzień obozu koncentracyjnego Dachau ks. prof. Józef Góralski.

W czasie Mszy żałobnej trumienka z prochami spoczywała wśród wieńców na katafalku wniesionym pośrodku nawy głównej. Po kazaniu byli więźniowie przenieśli trumienkę do kaplicy św. Rodziny (Sierpskich). Tam przed wmurowaniem jej prof. Czesław Idźkiewicz



Kaplica Sierpskich — Katedra Płocka  
Płyta pamiątkowa pod którą znajduje się symboliczna trumienka, w której są prochy płoczan i innych więźniów złożone uroczystie 5 października 1947 roku przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Foto — Jan Waćkowski

odczytał akt złożenia prochów napisany na papierze czerpanym, który został złożony do wnętrza obok trumienki, którą przykryto marmurową tablicą<sup>32</sup>.

Oto treść aktu. „ — Roku pańskiego tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego Płockie Koło Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, spełniając obowiązek narodowy wobec pomordowanych przez Niemców współpracaczy, zwróciło się do Biskupa Płockiego Tadeusza Pawła Zakrzewskiego prosząc Go o pozwolenie umieszczenia symbolicznych prochów w Katedrze Płockiej. Otrzymałszy na to Jego i Kapituły Płockiej zgodę, dnia czwartego października tego roku, Komisja złożona z byłych więźniów: Ks. Józefa Góralskiego, Czesława Idźkiewicza, Marii Jasińskiej, Stanisława Milkiego oraz Jerzego Kozarskiego, udała się w towarzystwie lekarza Powiatowego dra Franciszka Małkiewicza do kaplicy emenarnej Górnickich, gdzie złożone były prochy niektórych Płoczan pomordowanych w obozach Dachau, Gusen, Mauthausen i Oświęcimia i otworzywszy urny, pobrała po odrobinie szczątków ś.p. Zygmunta Miąskiewicza, Piotra Jasińskiego, Wincentego Zaborowskiego, Antoniego Wilka, Wiktora Pelkowskiego, Mieczysława Gaworowskiego, Lucjana Budnickiego, Ryszarda Simy, Stefana Waśniewskiego, Piotra Chochola, Mieczysława Sochaczewskiego, Stanisława Dzierżanowskiego, Leopolda Szyffera, Stanisława Czachorowskiego, Jana Marcinkowskiego, Stanisława Grubowskiego, Bolesława Serejki, Mariana Lewandowskiego, Jana Krajewskiego, Wacława Łubkowskiego, Wawrzyńca Boksy, Stanisława Tomaszewskiego i Jana Szewczykiewicza.

Dołączony prochy bezimienne przywiezione przez więźniów z Gusen oraz Pomiechówka, zamknięto wszystkie w brązowej trumience i dnia 5 października w uroczystym pogrzebie

prowadzonym przez Infułata Ks. dra Stanisława Figielskiego, przy współudziale duchowieństwa, przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i wojska, organizacji politycznych i społecznych, młodzieży szkolnej oraz wielotysięcznej rzeszy mieszkańców Płocka przeniesiono je w asyście wdów i sierot po zamordowanych oraz pozostałych przy życiu b. więźniów politycznych z Płocka i okolic z kościoła św. Bartłomieja do Katedry i złożono w kaplicy Św. Rodziny, zwanej też Kaplicą Sierpskich na wieczny spoczynek.

Tablica marmurowa przykrywająca prochy męczenników ma przypominać obecnym i przyszłym pokoleniom nieludzką krzywdę wyrządzoną Narodowi Polskiemu oraz uczyć wiernej miłości Boga i Ojczyzny.

Na tablicy wyryto tekst następujący:  
„Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, a ducha zabić nie mogą” Mat. 10/28.

Tu złożono szczątki prochów  
Synów Płocka i Ziemi płockiej,  
którzy wraz ze swym Pasterzem

Arcybiskupem

Antonim Julianem Nowowiejskim  
w smutnych latach 1939—1945

w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych ponieśli śmierć męczeńską

za **W o l n o ś ć i O j c z y z n ę**.

Dochowali wierności Bogu i Narodowi.  
Ich wytrwanie — chlubą naszą.

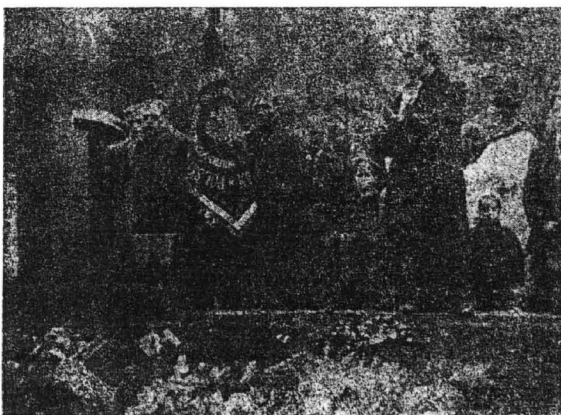
Komisja (—) Czesław Idźkiewicz (—)  
M. Jasińska (—) J. Kozarski (—) dr  
F. Małkiewicz (—) St. Milke  
Prowadzący pogrzeb (—) Ksiądz Stanisław Figielski Protonot. Apostolski<sup>33</sup>.

Marsze żałobne na trasie konduktu grały orkiestry PPS i Straży Pożarnej. Pieśni żałobne w Katedrze wykonał Chór męski pod batutą Dyrektora Ludowego Instytutu Muzycznego prof. Tadeusza Paciorkiewicza.

2 listopada 1947 r. delegacja byłych więźniów brała udział w uroczystościach poświęcenia i odsłonięcia Pomnika na zbiorowej mogile ku czci przeszło 200 ofiar pomordowanych przez hitlerowców w lasach Brwileńskich. Przemówienie wygłosił Stanisław Milke — wiceprezes Koła. Nie zabrakło także członków Koła w dniu 16 listopada 1947 r. na odsłonięciu powtórnej tablicy pamiątkowej ku czci Józefa Kwiatka.

15 lutego 1948 r. badana była działalność Koła i prace poszczególnych sekcji, przez przedstawiciela Zarządu Okręgu Warszawskiego — inspektora — Kosztownego. Według oceny hustrującego działalność Koła była prowadzona prawidłowo.

5 kwietnia 1948 r. Koło uzyskało nowy lokal dzięki poparciu i zabiegom reaktora Konstantego Modlińskiego. Była to salka na I piętrze w gmachu Kina „Przedwiośnie” z prawem korzystania z 3 pokoi zajmowanych przez Towarzystwo Miłośników m. Płocka, Towarzystwo Popierania Turystyki i Towarzystwo Racjonalnego Polowania.



Brwilno — 2 listopada 1947 r.

Wielka manifestacja ludności. Odsłonięcie płyty pamiątkowej w Brwilnie w miejscu 200 ofiar rozstrzelanych przez hitlerowców. Przemawia Stanisław Milke — wiceprzewodniczący Koła. W głębi ze Sztafardem Związku — chorąży Zygmunt Krzysztyniak obok Zygmunt Michnicki.

Foto — Władysław Kozłowski

13 maja 1948 r. Koło gościło pisarza Gustawa Morcinka, który przybył do Płocka na zaproszenie swych kolegów obozowych — między innymi Czesława Idżkiewicza.

W obozie koncentracyjnym Dachau Gustaw Morcinek pierwszy raz spotkał się z płoczanami i razem z nimi przebywał tam kilka lat. Autor „Wyřąbanego chodnika” czy „Listów z pod Morwy” spotkał się na wieczorze literackim z członkami Koła i otrzymał z rąk prof. Czesława Idżkiewicza na pamiątkę spotkania „Monografię Płocka” arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. W towarzystwie kolegów obozowych, zapoznał się pisarz z historią i zabawkami Płocka<sup>34</sup>.



Płock — 13 maja 1948 r.

Spotkanie członków klubu b. więźniów z pisarzem Gustawem Morcinkiem b. więźniem obozu koncentracyjnego Sachsenhausen i Dachau.

I rząd siedzą od lewej: Zygmunt Michnicki, Jan Zientara, Wacław Milke.

II rząd siedzą od lewej: Jerzy Ginter, Stanisław Milke, Władysław Balcerzak, Wincenty Kępczyński, Czesław Idżkiewicz, Gustaw Morcinek, Ks. Józef Góralski, Ks. Marciniak, Janina Nyrkowska, Franciszek Wawrowski.

III rząd stoją od lewej: Konstanty Bolesław Modliński, Władysław Gawiński, Aurera Krajewska, Maria Jasińska, Natalia Jezierska, Halina Pąkowska, Eugenia Laszkiewicz, Stanisław Nyrkowski, Kazimierz Jakubowski, Gerwazy Gedroyć, Stefan Próchno, Lucyna Nowacki-Solka, Witalis Solka, Zofia Lendzion.

IV rząd stoją od lewej: Wincenty Majewski, Janina Wawrowski, Jerzy Kozarski, Michalski, Czesław Piotrowski, Zygmunt Krzysztyński, Tadeusz Stefański, Józef Piątkiewicz, Stefan Dutkowski.

Foto — Władysław Kozłowski

27 września 1948 r. były więzień Zygmunt Michnicki przejął funkcję sekretarza Koła i od tej pory reprezentował Koło w życiu społeczno-politycznym miasta i powiatu. Z dniem 21 lutego Koło Płockie z uwagą na reorganizację przejęło dokumenty z Koła w Wyszogrodzie.

W kwietniu 1949 r. prowadzona była kwesta uliczna na pomoc więźniom politycznym w Grecji.

Od 1949 r. w środowisku byłych więźniów obozów koncentracyjnych zaczęto szeroko mówić o likwidacji agend Związku do 30 września 1949 r., bowiem powstać miała organizacja skupiająca wszystkich bojowników o wolność i demokrację, jak również byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Tak się też stało.

Ostatecznie Koło zaprzestało formalną działalność 25 września 1949 r. Znaczna grupa byłych więźniów obozów koncentracyjnych wstąpiła do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację<sup>35</sup>.

\* \* \*

Trzyletnia działalność Płockiego Koła stała się bardzo widoczna i znacząca nie tylko dla jego członków ale i całego społeczeństwa miasta.

W „Płockim Biuletynie Prasowym” 23 listopada 1947 r. można było przeczytać: „Związek Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych cieszy się największą sympatią tutejszego społeczeństwa<sup>35</sup>. Dowodów na to było wiele, chociażby sztandar ufundowany przez mieszkańców Płocka.

Członkowie Koła byli pierwszą grupą, która ukazała i przekazała okropności wojny młodziemu, a jednocześnie stali się motorem upamiętnienia miejsc martyrologii w mieście jak i dawnym powiecie płockim.

Analizując losy poszczególnych więźniów z perspektywy 50 lat wybuchu II wojny światowej, stwarzałyby dla socjologa temat niezmiernie badawczy i ciekawy. Nasuwają się bowiem pytania: Skąd u tych ludzi, którzy przeszli piekło obozowych przeżyć, brał się tak silny optymizm i zapał do pracy społecznej i zawodowej oraz okazywana sobie pomoc, szacunek i silne więzy przyjaźni, które pozostały do dnia dzisiejszego.

Można wymienić wielu płoczan, byłych więźniów politycznych, którzy wyróżnili się swoją działalnością w dziejach miasta, jak chociażby Wincenty Kępczyński — działacz PPS, poseł na Sejm, prof. Kazimierz Gelinek — kustosz muzeum przed II wojną światową, ks. dr Lech Grabowski — kustosz muzeum diecezjalnego, Józef Świecik — pierwszy po wojnie dyrektor Liceum im. St. Małachowskiego, Stanisław Milke sekretarz Starostwa — działacz, współzałożyciel Stronnictwa Demokratycznego w Płocku, Zygmunt Michnicki — wiceprezydent miasta Płocka, działacz Stronnictwa Demokratycznego, Czesław Idżkiewicz — art. malarz współautor polichromii Katedry Płockiej w kaplicy Królewskiej, Henryk Stańczak — kierowca PKS jeden z kilku płoczan odznaczony Sztandarem Pracy II klasy, ks. dr Stanisław Figielski — infuat Kapituły Płockiej, Kazimierz Jakubowski — zastępca przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, znane i zasłużone nauczycielki szkół płockich: Eugenia Łazicka, Eugenia Laszkiewicz, Jadwiga Bojanowska, czy Wacław Milke przedwojenny i powojenny działacz harcerski, organizator życia społeczno-kulturalnego na Mazowszu płockim, założyciel i kierownik artystyczny Harcerskiego Zespołu „Dzieci Płocka”, Jerzy Kozarski — długoletni działacz samorządu płockiego rzemiosła, Kazimierz Jakubowski inż. chemik, były pracownik Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, Lucyna Nowa-

cka-Solka, żołnierz września 1939 r. odznaczona Krzyżem Walecznych, członek ruchu oporu, działaczka społeczna, Zbigniew Tłuchowski — adwokat prezes Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych i wielu innych.

W sposób formalny przez okres 44 lat po wojnie Członkowie byłego Koła utrzymywali koleżeńskie kontakty i tradycyjne spotkania przez cały czas powojenny. Byli organizatorami wielu poczynań. I tak np. w X rocznicę wyzwolenia z obozów 8 maja 1955 r. zorganizowali w Płocku koleżeńskie spotkanie byłych więźniów różnych obozów koncentracyjnych.

Do dnia dzisiejszego w rocznicę wyzwolenia jednego z ostatnich z wyzwolonych obozów Mauthausen-Gusen 5 maja każdego roku pozostali przy życiu więźniowie organizują koleżeńskie spotkania, a 2 listopada spotykają się aby oddać hołd i uczcić pamięć kolegów zamordowanych w innych obozach.

Do tradycji weszły też koleżeńskie spotkania noworoczne.

W dniu 1 kwietnia 1980 r. przy współudziale Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD, członkowie Koła zorganizowali krajowe spotkania byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen.

Uczestniczyli w nim między innymi dr Władysław Gębik, literat — pierwszy dyrektor polskiego gimnazjum w Kwidzynie, Stanisław

Dobosiewicz — autor monografii „Mauthausen-Gusen” oraz przedstawiciele klubów: Warszawy, Gdańska, Poznania, Szczecina, Łodzi, Bydgoszczy, Katowic, Krakowa i innych miast Polski. Byli więźniowie zapoznali się z historią Płocka zwiedzili miasto i jego zabytki oraz wzięli udział w koleżeńskim spotkaniu, które odbyło się w sali Domu Rzemiosła<sup>36</sup>.

Szczególna zasługa Koła — klubu to organizowanie w miesiącu Pamięci Narodowej spotkań byłych więźniów obozów koncentracyjnych z młodzieżą szkolną<sup>37</sup>.

Nieubłagany czas coraz bardziej zmniejsza szereg byłych więźniów. Społeczeństwo miasta w 1947 r., wykazało im największy dowód uznania wręczając ufundowany Sztandar i Pamiątkową Księgę. Sztandar Koła znajduje się w Muzeum Mazowieckim, a Pamiątkowa Księga gdzieś zaginęła w chwili rozwiązania Koła. Były one wyrazem największego hołdu wyrażonego przez organizację społeczno-polityczną, kościelną i młodzieżową tysięcletniego Grodu Krzywoustego.

Winy one wieki przypominać o tych, którzy zginęli za Polskę, a których symboliczne prochy znajdują się w Bazylice Katedralnej, czy o tych którym los dał przetrwać, a pracą i życiem swym spłacali dług wobec nieżyjących kolegów.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Stogowscy A. K., *Pierwsze lata władzy ludowej 1945—1949*, (w:) „Dzieje Płocka”. Płock 1978, s. 483.
- <sup>2</sup> Dorobek F., *Ziemia Płocka w roku 1945*, Płock 1981, s. 60.
- <sup>3</sup> Stogowscy A. K., *Pierwsze lata władzy ludowej 1945—1949*, (w:) „Dzieje Płocka” Płock 1978, s. 472.
- <sup>4</sup> Churska Z., *Wracając z Mauthausen*, „Robotnik Mazowiecki” 1945, nr 5 z 15 — VII, s. 5.
- <sup>5</sup> (b.a.), *Związek b. więźniów ideowo-politycznych z czasów wojny z lat 1939—1945*, „Jedność Mazowiecka” 1945, nr 11 z 26 — VIII, s. 4.
- <sup>6</sup> Michnicki Z., *Materiały do Kroniki Koła Płockiego Związku b. Więźniów Politycznych Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Płocku z lat 1946—1949*, (w posiadaniu Anny Michnickiej — żony Zygmunta Michnickiego).
- <sup>7</sup> (b.a.), „Robotnik Mazowiecki” 1946, nr 4 z 20 — I, s. 4.
- <sup>8</sup> „Dziennik czynności Koła Płockiego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych”, (w posiadaniu Wacława Milke).
- <sup>9</sup> Brener R., *Z żałobnej akademii*, „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 66 z 16 — XI, s. 4.
- <sup>10</sup> „Dziennik Czynności Koła”, s. 2.
- <sup>11</sup> (b.a.), „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 69 z 20 — XI, s. 4.
- <sup>12</sup> *Odezwa Zarządu*, (w:) „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 70 z 24 — XI, s. 4.
- <sup>13</sup> Ilustracje „Skrzat Chwat na wakacjach” wykonane w obozie koncentracyjnym Dachau przez prof. Czesława Idzikiewicza.
- <sup>14</sup> Krzyż z kostnicy w Gusen przechowywał Wacław Milke od połowy 1941 roku od chwili rozebrania kostnicy do 5 maja 1945 roku — dnia oswobodzenia obozu. Podkładkę pod Krzyż obrazującą flagi różnych narodów, których obywatele byli więźnia-
- mi obozu Gusen wykonały jesienią 1945 r. siostry Karmelitki z Klasztoru Fonteneineblau we Francji.
- <sup>15</sup> (b.a.), *Wystawa Martyrologii Polskiej*, „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 71 z 27 — VII, s. 4.
- <sup>16</sup> Strona tytułowa Księgi Pamiątkowej przekazanej byłym więźniom przez społeczeństwo miasta. Zdjęcie ze zbiorów Zygmunta Michnickiego udostępnione przez Annę Michnicką. Księga zaginęła po rozwiązaniu Koła w 1949 r.
- <sup>17</sup> Nyrkowska J., *Refleksje powystawowe*, „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 75 z 11 — XII, s. 4.
- <sup>18</sup> Według relacji Eugenii Laszkiewicz — więźniarki Rawensbrück i Kazimierza Jakubowskiego więźnia Stutthofu.
- <sup>19</sup> (b.a.), *Tydzień b. więźniów politycznych w Borowiczkach*, „Jedność Mazowiecka” 1946, nr 75 z 11 — XII, s. 4.
- <sup>20</sup> „Dziennik Czynności Koła”, s. 5.
- <sup>21</sup> „Dziennik Czynności Koła” s. 8.
- <sup>22</sup> „Dziennik Czynności Koła” s. 9.
- <sup>23</sup> „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 39 z 15 — VII, s. 4. Ogłoszenie: Zarząd Koła Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Płocku podaje do wiadomości, że niżej wymienieni zostali zaliczeni przez Komisję Weryfikacyjną w poczet tymczasowych członków —

Bellot Zenobia	3317	Rawensbrück
Felicka Józefa	3329	Rawensbrück
Gawiński Władysław	43432	Mathausen-Gusen
Gedroyc Gerwazy	3966	Dachau
Góralski Józef	1983	Dachau
Idzikiewicz Czesław	4662	Dachau
Jabczyńska Zofia	3323	Rawensbrück
Jeziorska Natalia	3330	Rawensbrück
Kępczyński Wincenty	4663	Dachau
Korzeniowski Antoni	14370	Dachau
Kozarski Jerzy	45475	Gusen
Krajewska Aurelia	3321	Rawensbrück
Krzysztyński Zygmunt	35174	Stutthof
Krzywkowska Jadwiga	41209	Rawensbrück

Laszkiewicz Eugenia	77684	Rawensbrück
Lendzion Maria	3326	Rawensbrück
Majkowski Jan	43313	Gusen
Michnicki Zygmunt	48432	Gusen
Milke Stanisław	35175	Stutthof
Nowacka Lucyna	8865	Rawensbrück
Nowak Jerzy	54337	Mathausen
Nyrkowski Stanisław		więzień w Jaśle
Piątkiewicz Józef	35187	Stutthof
Piórkowski Witold	35185	Stutthof
Sikorski Ignacy	19019	Dachau
Solka Witalis	35217	Stutthof
Stefañski Tadeusz	35204	Stutthof
Wawrowski Franciszek	17735	Oświęcim
Wawrowski Stanisław	17729	Oświęcim
Zientara Jan	49174	Gusen

Płock 24 — VI, 1947 Zarząd  
— „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 43 z 4 — VIII,  
s. 4.

Ogłoszenie — Nawiązując do pierwszego wykazu osób zweryfikowanych zamieszczonych w numerze 39 Zarząd Koła podaje do wiadomości, że niżej wymienieni zostali zaliczeni w poczet członków i uznani za b. więźniów politycznych:

Adamkowski Stanisław	54290	Gusen
Aleksandrowicz Jan	34670	Organienburg
Bartoszewski Waclaw	50568	Stutthof
Cesarczyk Roman	22240	Oświęcim
Grabski Kazimierz	53111	Stutthof
Głombek Izidor	6756	Dachau
Jasińska Maria	3334	Rawensbrück
Jakubowski Kazimierz	35180	Stutthof
Jabczyńska Leonilla	6656	Rawensbrück
Krauze Aniela	6733	Sachsenhausen
Krzysztof Zygmunt	34136	Organienburg
Kadelski Stanisław	10821	Mathausen
Lewandowski Edward	43493	Gusen
Michalski Paweł	107652	Mauthausen
Mikołajczyk Leonard	35178	Stutthof
Milke Waclaw	6737	Gusen
Mijakowski Tadeusz	35192	Stutthof
Miaškiewicz Romuald	349	Mauthausen
Pankowski Jan	45853	Gusen
Piotrowski Czesław	54347	Gusen II
Piwiński Józef	3950	Dachau
Próchno Stefan	101868	Stutthof
Radaszkiewicz Władysław	46810	Gusen
Rogoziński Czesław	12124	Bergen-Belsen
Radaszkiewicz Lucyna	3320	Rawensbrück
Szymański Zygmunt	32898	Gusen
Trofimoff Lucyna	61117	Rawensbrück
Thuchowski Zbigniew	57726	Mauthausen
Tomchak Zygmunt	55176	Stutthof
Wolszczyński Józef	65550	Gusen

Jakiegokolwiek zastrzeżenia co do wyżej wymienionych dotyczące ich zachowania się przed aresztowaniem, w czasie pobytu w więzieniu i obozie koncentracyjnym, prosimy kierować do sekretariatu Związku.

Anonimowe doniesienie bez konkretnych zarzutów i osób mogących je potwierdzić nie będą rozpatrywane. Dalsze wykazy osób zweryfikowanych podane będą do wiadomości publicznej.

21 „Dziennik Czynności Koła”, s. 10.

25 (b.a.), *Skład Miejskiej Rady Narodowej w Płocku*, „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 17 z 2 — II, s. 4.

26 (b.a.), *Zbiórka na Sztandar Związku b. Więźniów Politycznych*, „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 47 z 5 — IX, s. 4.

27 „Dziennik Czynności Koła”, s. 11.

28 (b.a.), *Apele*, „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 43 z 12 — IX, s. 4.

29 Według relacji ustnej Wandy Kaczorowskiej z Płocka oraz Karoliny Miaškiewicz — nauczycielki historii Liceum im. Władysława Jagiełły w Płocku.

30 Według relacji Eugenii Laszkiewicz, Jerzego Kozarskiego i Waclawa Milke — osób, które same przywoziły prochy lub pobierały z urn. Prochy z obozu koncentracyjnego w Gusen pobrane przez b. więźnia tego obozu Waclawa Milke w 1944 r. z pieca krematoryjnego i potajemnie przechowywane w dniu pudełka do mydła umieszczonego w szafce w bloku więziennym, Szafka z podwójnym dnem wykonana była z drewna w Komendzie Barakenbaum przez więźniów Bronisława Rejniaka i Tadeusza Skoniecznego, którzy pracowali tam jako stolarze.

31 (b.a.), *Sprawozdanie b. Więźniów Politycznych*, „Jedność Mazowiecka” 1947, nr 60 z 6 — XII, s. 4. Tekst odezwy oraz ich zdjęcia są w posiadaniu Anny Michnickiej z Płocka.

32 „Dziennik Czynności Koła”, s. 16.

33 Treść aktu, który wraz z prochami jest umieszczony w ścianie bocznej Kaplicy Sierpskich, znajduje się w zbiorach Biblioteki Wojewódzkiej w Płocku.

34 (b.a.), *Gustaw Morcinek w Płocku*, „Jedność Mazowiecka” 1948, nr 16 z 21 — V, s. 4.

35 „Dziennik Czynności Koła”, s. 26. (b.a.),

*Byli więźniowie święcą swój Sztandar i wmurowują tablice w starożytnej Katedrze Płockiej*, „Płocki Biuletyn Prasowy” 1947, nr 28 z 23 — IX.

36 (m.), *Krajowe spotkanie byłych więźniów Mauthausen—Gusen*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1980, nr 93 z 25 — IV, s. 4.

*Spotkanie więźniów obozów koncentracyjnych*, „Tygodnik Płocki” 1980, nr 17, s. 2.

37 Spotkania organizowane były dla młodzieży miasta Płocka w Domu Broniewskiego i Młodzieżowym Domu Kultury w specjalnie przygotowanych plastycznie salach, ukazujących walkę narodu polskiego w latach 1939—1945. Od 1978 r. byli więźniowie pracują w ramach klubu przy Zarządzie Wojewódzkim ZBOWiD w Płocku. Kolejnymi przewodniczącymi Klubu byli Zygmunt Michnicki i Józef Świecik. W 35 rocznicę wyzwolenia obozu Mauthausen—Gusen w skład ogólnopolskiej delegacji, która udała się na uroczystości do Austrii w dniach 2—7 maja 1980 r. weszli byli więźniowie: Zygmunt Szymański, Henryk Stańczak, Waclaw Milke, Kazimierz Pieńkos, Stanisław Wojewódzki. Od 1987 r. powołano Srodowisko b. Więźniów Politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przewodniczącym jest Ryszard Sosnowski — były więzień Flossenburga, sekretarzem Krystyna Koźlakowska — była więźniarka obozu Rawensbrück. Wśród akcji prowadzonych przez byłych więźniów to: Ogólnopolskie spotkania byłych więźniów Mauthausen—Gusen 1980, Apele Pokoju, akcja Dzwonu Pokoju i wiele innych.

## Pamięci biskupa płockiego ks. dra Bogdana Sikorskiego

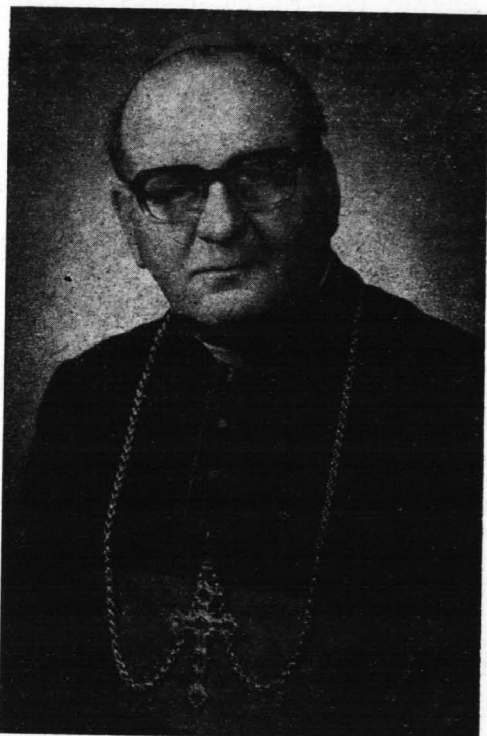
W życiorysie każdego człowieka dwie daty występują nierozłącznie. Data urodzin i data śmierci. Dzień 23 marca 1920 roku w Poznaniu i dzień 4 lutego 1988 roku w Gdańsku zamykają czasokres, w którym wypełniło się 68 lat życia jednego z wybitniejszych i najdłużej urzędujących spośród 83 kolejnych biskupów ordynariuszy diecezji płockiej — księźda dra Bogdana Mariana Wincentego Sikorskiego — człowieka niepospolitego, biskupa budowniczego, biskupa intelektualisty, którego bibliografia prac drukowanych liczy około 300 pozycji. Należał do ludzi, o których nawet mu nieprzychylni wyrażają się z szacunkiem. Powszechne uznanie i sympatię zjednały mu charakter i jego życiowa postawa. Nadzwyczaj pracowity i wymagający wobec siebie i innych, a jednocześnie sprawiedliwy, rzetelny i prawy. Do niego można odnieść dewizę Platona: „Is maxima audiendus, cuius dictus facta conveniunt”.

Zmarł niespodziewanie. Przed wyjazdem do Gdańska umówiliśmy się na spotkanie — gdy powróci — dla omówienia opracowania przez niego monografii o biskupie płockim Aleksandrze z Malonne (1129—1156) — jednym z największych biskupów w historii diecezji płockiej. Do tej pracy usilnie go namawiałem, bowiem po nim pozostały do dziś w województwie płockim 4 wielkie zabytki sztuki romańskiej (Płock, Czerwińsk i Tum pod Łęczycą). Nie powrócił jednak. Zmarł po krótkiej chorobie. Spotkać to musi każdego, to obiektywne prawo biologii. Ale każda śmierć, a szczególnie, gdy zabiera przedwcześnie człowieka bliskiego i wartościowego, wywołuje żal, smutek i gorzyc, tym bardziej, gdy umiera ktoś, kogo wszyscy znali i wiedzieli, że mógł przynieść narodowi i Polsce wiele dobrego, a jego szerokie predyspozycje organizatorskie gwarantowały odpowiednie wyniki. Jest także naturalne, iż pamięć o zasłużonej osobie, w naszej cywilizacji utrwalamy w epitafiach, tablicach, nazwach ulic, wspomnieniach, a bywa, że i w pomnikach. Stąd niech te słowa pozostawią dodatkowy ślad o biskupie — dobrym sąsiedzie, przyjacielu i darczyńcy Towarzystwa Naukowego Płockiego, który swym działaniem wpisał się na trwałe w dzieje najstarszego grodu Mazowsza, diecezji, województwa i Ojczyzny.

Wojewoda Płocki w kondolencji przekazanej Prymasowi Polski i Administratorowi Apostolskiemu diecezji płockiej pisał: „Z powodu

„W dobrych zawodach wystąpiłem,  
bieg swój ukończyłem, wiary  
ustrzegłem”.

św. Paweł (2 Tm 4,7)



Ksiądz dr Bogdan Sikorski, biskup płocki w latach 1964—1984/88. Fotografia z roku 1981.

śmierci nieodżałowanej pamięci Jego Ekscelencji księźda biskupa Bogdana Sikorskiego — Ordynariusza Diecezji Płockiej, proszę przyjmując wyrazy najgłębszego współczucia.

Odszedł od nas na zawsze wybitny Polak — Patriotą, dla którego sprawy Ojczyzny były zawsze pierwszoplanowymi, który potrafił nawet w najtrudniejszych momentach właściwie współuczestniczyć w kształtowaniu stosunków Państwo — Kościół.

Z głębokim żalem po niepowetowanej stracie  
Wojewoda Płocki Antoni Bielak”.

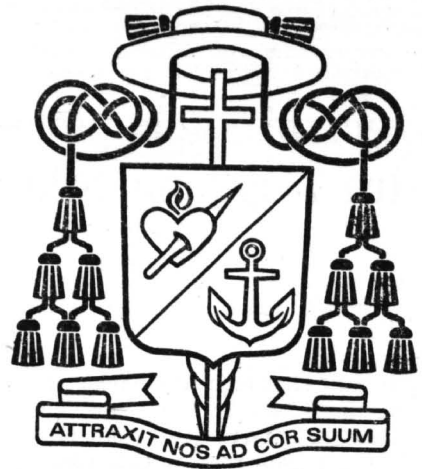
\* \* \*

Biskup Sikorski urodził się dnia 23 marca 1920 roku w stolicy Wielkopolski — Poznaniu w rodzinie niezbyt zamożnej. Tam ukończył w 1938 r. gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego (w czerwcu 1988 r. planowano spotkanie maturzystów sprzed 50 lat). Na kapłana został wyświęcony 8 kwietnia 1945 roku w Krakowie,

w którym w okresie okupacji hitlerowskiej odbywał tajne studia teologiczne (podobnie jak i rówieśny mu Karol Wojtyła) w ramach częstochowskiego seminarium duchownego. Po wojnie krótko pracował w parafii Krzepice w diecezji częstochowskiej, po czym wrócił do Poznania. Powierzono mu obowiązki wikariusza najpierw w Gostyniu, a od 1947 r. w parafii św. Marcina w Poznaniu, gdzie był też prefektem szkół średnich. Kontynuując podjęte w okupację studia z zakresu prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał magisterium z teologii, a następnie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim licencjat i doktorat (27 czerwca 1953 r.). Po studiach specjalistycznych został prefektem w liceum sióstr Urszulanek Szarych w Poznaniu, a ponadto pracował w Kurii Metropolitalnej jako notariusz i z kolei wicekanclerz.

Dnia 21 stycznia 1964 roku mianowany został biskupem plockim. Rządy w diecezji objął 13 lutego tegoż roku, a sakrę biskupią otrzymał na Jasnej Górze dnia 5 kwietnia 1964 r. z rąk Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Po ponad 20 latach — w rządach diecezją plocką decyzją z dnia 17 sierpnia 1984 r. Papieża Jana Pawła II zastąpiony został przez administratora apostolskiego „sede plena” biskupa dra Zygmunta Kamińskiego, dotychczasowego koadiutora ordynariusza plockiego, którym to mianowany został 14 stycznia 1984 r. (Uprzednio przez 8 lat był sufraganem lubelskim). Biskupowi Sikorskiemu pozostawiono

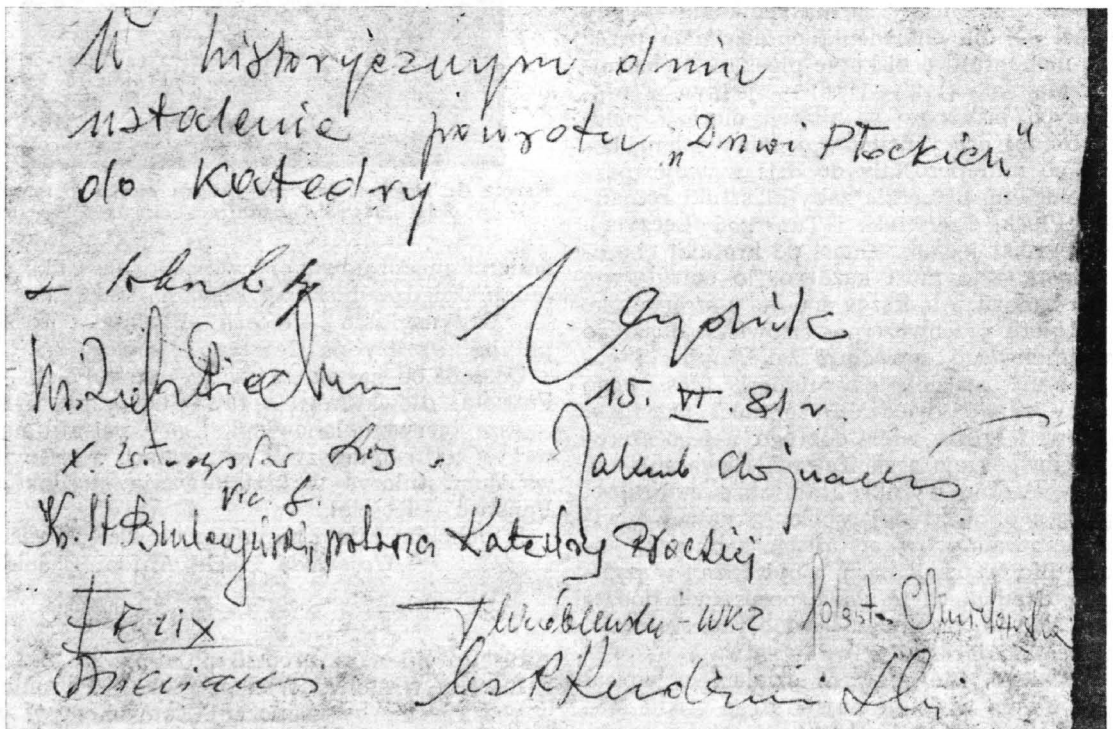


Herb biskupa Sikorskiego. Rysunek docenta Leona Urbańskiego z Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie.

jednak — z uwagi na bezsporne zasługi — tytuł biskupa plockiego. Osobiście traktują ten fakt jako przyspieszone przejście duchownego na emeryturę.

Zasługi Zmarłego należy widzieć w dwóch płaszczyznach: zawodowej, tj. kościelnej, diecezjalnej oraz obywatelskiej, społecznej.

Wielkość biskupa Sikorskiego należałoby mierzyć umiejętnością wykorzystania okoliczności, w jakich obiektywnie przyszło mu żyć i działać oraz wykorzystania ich dla dobra Kraju, diecezji, miasta i swego.



15 czerwca 1981. Sala im. Gustawa Zielińskiego w siedzibie TNP. Autografy w Księdze Pamiątkowej TNP (prowadzonej od 1910 r.). 10 uczestników konferencji ustalającej harmonogram prac adaptacyjnych dawnego głównego portalu Katedry w Plocku celem przystosowania do osadzenia brązojczy kopii romańskich Drzwi Plockich.

Wśród 83 biskupów w dziejach diecezji był jednym z dziesięciu, którzy rządili nią ponad 20 lat. Oto ich nazwiska, które podaję za ks. kanonikiem mgr Tadeuszem Żebrowskim — członkiem TNP:

Szymon 1108—1129 (21 lat),  
Aleksander z Malonne 1129—1156 (27 lat) —  
budowniczy katedry w latach 1130—1144,  
Tomasz 1271—1294 (23 lata),  
Klemens 1333—1357 (24 lata),  
Jakub z Korzkwi 1396—1425 (29 lat),  
Paweł Giżycki 1439—1463 (24 lata),  
Andrzej Noskowski 1546—1567 (21 lat),  
Ludwik B. Załuski 1699—1721 (22 lata),  
Antoni J. Nowowiejski 1908—1941 (33 lata),  
arcybiskup,  
Bogdan M. Sikorski 1964—1984/1988 (20/24  
lata).

W okresie Jego rządów diecezją plocką, której pracę zdynamizował odnotować — dla historii — trzeba: erygowanie 38 parafii, wybudowanie 35 nowych kościołów i rozbudowę 9, przeprowadzenie kapitalnych remontów 125 świątyń. Blachą miedzianą pokryto 38 kościołów (w tym katedrę), nową polichromią przyozdobiono 125 kościołów (w tym katedrę), a w 56 kościołach zainstalowano nowe organy, w 224 kościołach nagłośnienie, a urządzenia grzewcze zbudowano w 133 kościołach. Zbudowano także: 35 nowych kaplic, 37 domów katechetycznych, 113 plebanii, 66 organistówek i 157 innych pomocniczych obiektów służących lepszemu sprawowaniu kultu i służby bożej. Biskup Sikorski rozbudował także pałac biskupi w Płocku o nowe skrzydło.

Ten biskup — budowniczy, świetny organizator, aby zamierzenia te realizować powołał w Kurii referat do spraw budownictwa sakralnego oraz Diecezjalną Komisję Artystyczno-Budowlaną z ks. prałatem Stefanem Budczyńskim i ks. Romualdem Rudzińskim (członkowie TNP). Nadzwyczaj czaso- i wielce pracochłonnym był jego udział w sesjach II Soboru Watykańskiego, w organizacji jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski i jej państwowości oraz X wieków Płocka, peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, organizacji 900-lecia diecezji Mazowiecko-Płockiej związanej z ponownym pochówkiem (1 czerwca 1975) poprzedzonym badaniami archeologicznymi i antropologicznymi w kaplicy królewskiej bazyliki 2 monarchów: Władysława I Hermana (ok. 1040—1102) i jego syna Bolesława III Krzywoustego (1085—1138) oraz 15 książąt mazowieckich z udziałem prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego i ks. kardynała, metropolity krakowskiego Karola Wojtyły. Byłem świadkiem tych uroczystości.

Za kadencji biskupa Sikorskiego koronowano obrazę Matki Bożej w Czerwińsku, Oborach, Przasnyszu i Sierpcu, moim rodzinnym mieście w czym uczestniczyłem.

Uzyskał z Watykanu tytuł bazyliki dla klasztoru w Czerwińsku i kolegiaty w Pułtusku.

Utworzył w 1972 r. w Płocku Soborowe Studium dla Duchowieństwa i Punkt Konsultacyj-

ny Studium Zaocznego Wydziału Teologicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Jako biskup — intelektualista wiedział, iż legitymacją działalności naukowej są wydawnictwa które inicjował i bardzo popierał. Wydanie w 1973 r. pierwszego tomu rocznika „Studia Płockie”, określił jako „wydarzenie dla wiekowej Diecezji Płockiej o dużym znaczeniu... przyczyni się do rozwoju intelektualnego apostołatu... stały się dowodem posoborowego odrodzenia na naszym terenie pod kierunkiem Papieża Odnowiciela, Pawła VI.”

Rozwój wydawnictw diecezjalnych zawdzięczał odpowiednim ludziom, współpracownikom, których potrafił sobie dobrać. No bo czym byłoby Płockie Wydawnictwo Diecezjalne gdyby nie jego dyrektor, wybitny i pracowity ks. Zenon Glicner. Do dzisiaj ukazało się 14 tomów „Studiów Płockich”, które stały się kopalnią wiedzy, nie tylko ściśle kościelnej.

W okresie Jego rządów plocka bazylika katedralna wzbogaciła się w znaczący wyróżnik, jakim był powrót w formie kopii z brązu, po około 550 latach niebytu, romańskich Drzwi Płockich, wykonanych w Magdeburgu w latach 1152—1154. To piękne dzieło po 11 latach starań zostało zawieszone w dawnym głównym portalu katedry dnia 23 listopada 1981 r.

Okólnik nr 6/82 Kurii Diecezjalnej Płockiej w sprawie poświęcenia Drzwi biskup zakończył słowami: „Niech Drzwi Płockie przez swoją treść głoszą chwałę Bożą staną się wymownym świadectwem kultury polskiej i starożytności Diecezji Płockiej oraz Bazyliki Katedralnej”.

Zaproponował mi wspólny wyjazd do Prymasa Polski abpa Józefa Glempa celem zaproszenia Go na uroczystość przekazania Bazylice Drzwi jako daru Rządu Polskiego i Płockiej Petrochemii oraz ich poświęcenia. U Prymasa byliśmy 1 grudnia 1981 r. (wraz z wikariuszem generalnym Diecezji ks. drem Władysławem Lisem i kanonikiem ks. Henrykiem Czepczyńskim). Ks. Prymas nazwał powrót Drzwi „ważkim zdarzeniem historycznym w dziejach katedry”. Wówczas też ustalono termin uroczystości na niedzielę 28 lutego 1982 roku, co mimo stanu wojennego nastąpiło, choć padały głosy, iż uroczystość należy przenieść na późniejszy termin. Biskup Sikorski sprzeciwił się tym poglądom i ważne to zdarzenie odbyło się w zaplanowanym terminie z udziałem około 20 tysięcy osób, 6 biskupów z Prymasem Polski i 5-osobowej delegacji rządowej z ministrem prof. Antonim Rajkiewiczem i Wojewodą Płockim mgr Antonim Bielakiem na czele.

W katedrze 28 lutego 1982 r. w przemówieniu biskup Sikorski powiedział: „Drzwi Płockie, zawieszane 23 listopada 1981 r. są bogactwem i świadectwem starożytności naszej katedry obok odzyskanych dopiero niedawno, po hitlerowskim rabunku, relikwiarza — hermy św. Zygmunta i kielicha Konradowego (z patyną)... Wielomilionowe fundusze (10 mln zł) na Drzwi Płockie łożyły w ciągu dziesięciolecia Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Płocka Petrochemia. Tym sektorem życia społecznego na ręce ich



28 lutego 1982. Sala im. Gustawa Zielińskiego w siedzibie TNP. Stoją od lewej strony: dr Marian Chudzyński — członek Zarządu TNP, prof. dr Antoni Rajkiewicz — minister, przewodniczący pięcioosobowej delegacji Rządu Polskiego, Stanisław Ryszard Dobrowolski — poeta, literat, członek honorowy TNP, za nim mgr inż. Kazimierz Klęk — dyrektor naczelny Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, poseł na Sejm, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, dr Tadeusz Chrostowski — sekretarz generalny TNP, abp. dr Józef Glemp — Prymas Polski, ks. dr Bogdan Sikorski — biskup płocki, mgr Antoni Bielak — wojewoda płocki, mgr Aleksander Merker — zastępujący ministra do spraw Wyznań, mgr Kazimierz Wielec — dyrektor Wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Płocku, mgr Włodzimierz Smulski — przewodniczący Oddziału TNP w Sierpcu, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka, dr Kazimierz Askanas — wiceprezes TNP i mgr Jolanta Chmielewska — zastępca dyrektora d/s naukowych TNP.

reprezentantów składam również od Kościoła Płockiego podziękowanie”...

(Przypomnieć wypada, iż powrót z Muzeum Narodowego w Warszawie w 1981 r. do skarbcza katedralnego w/w 3 zabytków — skarbów kultury z XIII i XIV w. — to rezultat wieloletnich i uporczywych osobistych starań biskupa Sikorskiego).

W tym dniu Prymas, w drugiej części uroczystości odbywającej się w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego (spotkanie z wykonawcami kopii z Pracowni Konserwacji Zabytków ze Szczecina, Warszawy i Płocka) w okolicznościowym toaście powiedział, iż „Poświęcona dzisiaj w Bazylice Katedralnej, wykonana w brązie kopia Drzwi Płockich cenny dla Kościoła i Kraju zabytek będzie przynosił chwałę Płockowi, Katedrze i Towarzystwu Naukowemu Płockiemu...” (Romańskie Drzwi Płockie 1154 — ok. 1430—1982 — Płock 1983 s. 103).

Widząc intensywność Jego działań, ogromną typowo wielkopolską pracowitość Biskupa, gdy ukończył 60 lat, podsunęłam myśl odciążenia się w pracy przez powołanie drugiego biskupa-sufragana (w duchu myślałam o którymś z księży — członków TNP). Odpowiedział: „Czy prezes się orientuje, ile złotych kosztować będzie

Diecezję utrzymanie dodatkowego biskupa pomocniczego? Te wielkie kwoty lepiej przeznaczyć na roboty budowlane”. Minęło niewiele lat potem, za jego następcy Diecezja Płocka posiadała pięciu biskupów i nie się nie stało (obecnie jest czterech).

W lutym 1941 roku hitlerowcy wywieźli do Królewca cały księgozbiór (z archiwum) Biblioteki Seminarium Duchownego. Z bogatych i unikalnych zbiorów (inkunabułów było aż 448) wróciło po wojnie niewiele. We wrześniu 1980 r. prorektor Uniwersytetu w Getyndze (prosił o nie publikowanie nazwiska) przekazał biskupowi Sikorskiemu unikat — Biblię Płocką z XII wieku, którą do Płocka prawdopodobnie przywiózł biskup Aleksander z Malonne. Rękopis ten także został wywieziony do Królewca. Nadzwyczaj cenny ten zabytek wrócił dzięki wydawnictwu TNP „Sztuka Płocka” dra Kazimierza Askanasa, który ją opisał. Dzieło to dostało się prawdopodobnie przypadkowo w ręce szlachetnego niemieckiego uczonego, który zorientował się, że Biblia — nieznannej proveniencji — to Biblia Płocka.

Naukowcy nasi odkryli, iż w Państwowej Bawarskiej Bibliotece w Monachium znajduje się

inny unikalny płocki rękopis, zrabowany także w 1941 r.: Pontyfikał biskupów płockich z XII wieku. Do zbiorów bibliotecznych w Monachium trafił legalnie zakupiony w 1973 r. na aukcji i oznaczony: manuskrypt Clm 28.938. Zabytek ten, specjalnie odpisany dla Polski, reprezentuje najstarszy typ pontyfikału (tj. księgi zawierającej opis obrzędów na użytek biskupa) i jest jedynym kompletnym w kraju. Biskup Sikorski prosił Zarząd TNP o podjęcie starań o jego rewindykację, gdyż Jego zabiegi za pośrednictwem kardynała Monachium i Fryzycji (Freising) dra Döpfnera nie zostały uwieńczone sukcesem. W 1983 r. udałem się do Monachium. W rozmowie z dyrektorem generalnym Bibliotek Bawarskich drem Fridolinem Dresslerem okazało się, że oddanie pontyfikału (mimo jego przychylnego stanowiska) musi być załatwione na linii Warszawa — Bonn. Potem (w związku z pewnymi faktami) przestałem się tą sprawą zajmować. Z kolei za namową mądrych ludzi włączyłem się ponownie. Obecnie sprawa rewindykacji znajduje się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako punkt do rozmów szczegółowych ekspertów polsko-niemieckich po spotkaniu ministrów Spraw Zagranicznych Polski i RFN.

Biskup Sikorski był inicjatorem utrwalenia pamięci arcybiskupa — męczennika Antoniego Juliana Nowowiejskiego przez wystąpienie z wnioskiem do Miejskiej Rady Narodowej o przemianowaniu ulicy Wolnej Afryki (d. Nowa) na ulicę abp. Nowowiejskiego. Prosił Zarząd TNP o poparcie jego inicjatywy, załatwionej potem przez władze pozytywnie.

To są Jego najważniejsze poczynania i Jego fachowej kadry na rzecz Kościoła. Znanе są słowa Chrystusa „Oddajcie co cesarskie cesarzowi, a co boskiego Bogu” (Mat. 22, 21 i Łuk. 20, 25).

A jak wyglądała obywatelsko — społeczna płaszczyzna działań Biskupa jako mieszkańca grodu Krzywoustego? Bardzo to nasze miasto polubił. Często jego promenadą spacerował. Poznałem go przed około 20 latami będąc w latach 1961—1973 zastępcą Przewodniczącego Prezydium MRN w Płocku. W czasie tym wielkie narodowe inwestycje, szczególnie budowa gigantu polskiej chemii — Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych spowodowały wysoki przyrost rzeczywisty ludności miasta, głównie z imigracji. Władze miasta odpowiedzialne były za zaspakajanie potrzeb mieszkańców. Nie wszystko można było załatwić drogą inwestycji „towarzyszących” budowie przemysłu. Dużo zależało od inicjatywy i gospodarności władz miasta.

Za rozwojem ludnościowym nie nadążały inwestycje zwane „towarzyszącymi”. Stąd zdolności usługowe organizmu miejskiego władze starały się zwiększać gospodarnością i wykwaterowaniem rodzin mieszkających w szpitalach, w obiektach kultury, na zapleczach sklepów bądź w mieszkaniach frontowych, w których dawniej znajdowały się sklepy, zakłady gastronomiczne, hotele itp.

Jedną z inicjatyw polegała na tym, aby z za- bytkowego domu „Pod 3 Trałami” z XV wieku przekwaterować 2 rodziny zajmujące parter i piwnice. Budynek ten stanowi własność Kościoła.

Biskup Sikorski rozumiejąc potrzeby miasta wyraził zgodę i w okresie 2 lat (1966—68) — kosztem 7 milionów — drogą kapitalnego remontu powstał piękny obiekt, jeden z najatrakcyjniejszych w Polsce, a mianowicie kawiarnia o 130 miejscach konsumpcyjnych. Kawiarnia ta nazwana „Zamkową” współgrała z położonym blisko zabytkowym „Odwachem” — siedzibą PTTK i obsługiwała wielu turystów.

Przy realizacji tej idei poznałem biskupa — ordynariusza. Biskup zaimponował wtedy swym pragmatyzmem i wolą wyjścia naprzeciw interesom społecznym. Jego z kolei postulaty Prezydium MRN uwzględniło drogą dialogu.

Fakt nie obciążenia 7 milionami zł. własności kościelnej hipotecznie znalazł obecnie niekorzystny społecznie epilog. Kawiarnia została lekko-myślnie zlikwidowana, a na jej miejsce — po prawie dwuletniej przebudowie — przeniesiono — znajdującą się w budynku Kurii Diecezjalnej — księgarnię diecezjalną, choć w drodze dialogu można by było znaleźć inne dla obu stron zadowalające rozwiązanie. W tym miejscu warto przypomnieć nakaz z Encykliki papieża Pawła VI „Populorum progressio” (1967), gdzie w art. 23 czytamy: „Nigdy nie można używać prawa własności ze szkodą dla dobra wspólnego”. A przecież ten uroczy obiekt z fontanną i pięknymi piwnicami przylegającymi do miejskiego muru obronnego z XIV wieku, pokazywany na wielu kartkach pocztowych, to nowo stworzone ogromnym wysiłkiem, szczególnie dyrektora Płockich Zakładów Gastronomicznych Aleksandra Bejmana — „dobro narodowe” można było zachować w takim kształcie przez uzyskanie od władz jednego mieszkania „frontowo” położonego i jego adaptację na polepszenie warunków pracy księgarni — placówki kultury. Trzeba pamiętać, iż Polska ilością miejsc gastronomicznych na tysiąc mieszkańców ma jedno z ostatnich w Europie.

Jedną z inwestycji towarzyszących budowie płockiej Petrochemii była adaptacja Zamku Książąt Mazowieckich (tzw. „Opactwa”) na Muzeum Mazowieckie. Z obiektu tego władze wyprowadziły zamieszkałe tam od 1945 roku 44 rodziny. Aby ten pomnik tysiąclecia ukazać w całej krasie i umożliwić obejście zabytku dookoła zwrócono się do biskupa Sikorskiego, którego ogród przylegał do pałacu biskupiego i Zamku o przekazanie miastu części ogrodu w sąsiedztwie zamku. Biskup zrozumiał potrzebę i oddał 2.500 m<sup>2</sup> terenu otoczonego wysokim parkanem na rzecz miasta. Co ważniejsze, kiedy władze chciały uiszczyć wysokie odszkodowanie, odmówił twierdząc, że będzie to jego wkładem w rozwój tysiącletniego grodu. Ostatecznie uzgodniono, iż na koszt miast pobuduje się tylko nowy parkan okalający obecnie znacznie mniejszy ogród biskupi.

Pod wpływem audycji telewizyjnej prowadzonej z cyklu „Piórkiem i węglem” przez profesora Wiktora Zina, Zarząd TNP zwrócił się pismem z dnia 18 czerwca 1974 r. (l.dz. 268/74) o przywrócenie tradycji bicia o zmierzchu 9 razy w dzwon katedralny za poległych pod Warszawą. O zwyczaju tym pisał w wierszu „Dzwon w Płocku” wybitny Płoczanin Władysław Broniewski — członek honorowy TNP. Niezwłocznie biskup Sikorski specjalnym dekretem polecił proboszczowi Parafii Katedralnej przywrócić przerwana — w tragicznej dla Płocka chwili rozpoczęcia okupacji hitlerowskiej — piękną tradycję.

Gdy rejon Płocka i lewobrzeżne Radziwie w styczniu 1982 r. nawiedziła straszna zima powódź decyzją z dnia 20 marca 1982 roku ówczesny prezes Rady Ministrów gen. Wojciech Jaruzelski powołał 23 osobowy „Zespół Międzyresortowy do spraw usunięcia skutków powodzi w rejonie Płocka”. Na czele jego stanął minister, Zastępca Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów dr Ludwik Ochocki. Do Zespołu Premier powołał (kolejność nazwisk podają za dokumentem): mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki jako zastępca przewodniczącego Zespołu, mgr inż. Antoni Rogucki — Budowniczy Polski Ludowej, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, ks. Biskup dr Bogdan Sikor-

ski — Ordynariusz Diecezji Płockiej, inż. dr Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, inż. Adam Bartosiak — sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Marian Kurzawa — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, mgr Kazimierz Wyrębkowski — prezes Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, mgr inż. Wojciech Hetkowski — przewodniczący Zarządu Woj. Związku Socjalistycznego Młodzieży Polskiej, Józef Woźnicki — przewodniczący Zarządu Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej, mgr Janina Kawałczewska — zastępca komendanta Chorągwi Płockiej Związku Harcerstwa Polskiego, mgr inż. Kazimierz Klęk — poseł na Sejm PRL, dyrektor naczelny Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka oraz mgr inż. dyrektor Kazimierz Paczkowski — jako Sekretarz Zespołu.

Biskup Sikorski brał aktywny udział w posiedzeniach Zespołu tak w Warszawie w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów jak i w Płocku.

Dla wsparcia starań Wojewody Płockiego o zabezpieczenie skarpy, zawartych w jednym z paragrafów Uchwały Rady Ministrów przygotowywanej pod kierownictwem tegoż postanowił wobec sprzeciwu części członków wspomo-



12 maja 1982. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego w siedzibie TNP. Posiedzenie — powołanego decyzją Premiera — Zespołu Międzyresortowego d/s usunięcia skutków powodzi w rejonie Płocka. Od prawej strony: mgr Antoni Bielak — wojewoda płocki, dr Ludwik Ochocki — minister, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, przewodniczący Zespołu, ks. dr Bogdan Sikorski — biskup płocki, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, mgr inż. Janusz Prokopiak — wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych i mgr inż. Kazimierz Paczkowski — dyrektor Woj. Związku Inwestycji Rolniczych w Płocku, sekretarz Zespołu.

nianej Komisji Międzyresortowej skierować list do Premiera następującej treści:

**BISKUP PŁOCKI**  
Nr 1142/83

dn. 21 lutego 1983

Szanowny Panie Generale!

Prawie 20 lat pracuję w Płocku i z satysfakcją odnotowuję w tym czasie wielki rozwój tego tysiącletniego grodu. Jedno napawa mnie grozą i to pragnę przedstawić Panu Premierowi postulując pomoc dla Płocka o charakterze ogólnopolskim. Myślę o ruchomej skarpie wiślanej, chyba najwyższej w Polsce, bo sięgającej do 50 m nad lustro wody. Ruchoma skarpa ustawicznie obsuwa się i grozi zagładą bezcennym zabytkom usytuowanym przy niej, a w konsekwencji całemu Staremu Miastu, zbudowanemu nad Wisłą. Miasto i województwo nie są w stanie skutecznie umocnić skarpe i ratować poważnie zagrożone zabytki oraz Stare Miasto. Do tego potrzebna jest pomoc całej Polski. Proponuję, ażeby powołany przez Pana Premiera Zespół do usuwania skutków ostatniej powodzi, którego jestem członkiem, został

obciążony obowiązkiem umocnienia i stałej konserwacji skarpy i ratowania w ten sposób bezcennych zabytków Płocka, które należą do skarbcza polskiej kultury. Sprawa jest bardzo pilna, bo skarpa ustawicznie obsuwa się. Nie tak dawno musiano rozebrać duży budynek po niespodziewanym gigantycznym usuwisku ziemi.

Łączę wyrazy szacunku  
+ Bogdan Sikorski  
**BISKUP PŁOCKI**

Szanowny Pan  
Generał Armii Wojciech JARUZELSKI  
Prezes Rady Ministrów PRL

**Odpisy otrzymują:**

Jego Eminencja Kardynał Glemp  
Prymas Polski  
Jego Ekscelencja  
Arcybiskup Bronisław Dąbrowski  
Sekretarz Episkopatu Polski  
Minister dr Ludwik Ochocki  
Mgr Antoni Bielak  
Wojewoda Płocki  
Magister inżynier Janusz Majewski  
Prezydent m. Płocka  
Dr inż. Jakub Chojnacki  
Prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego

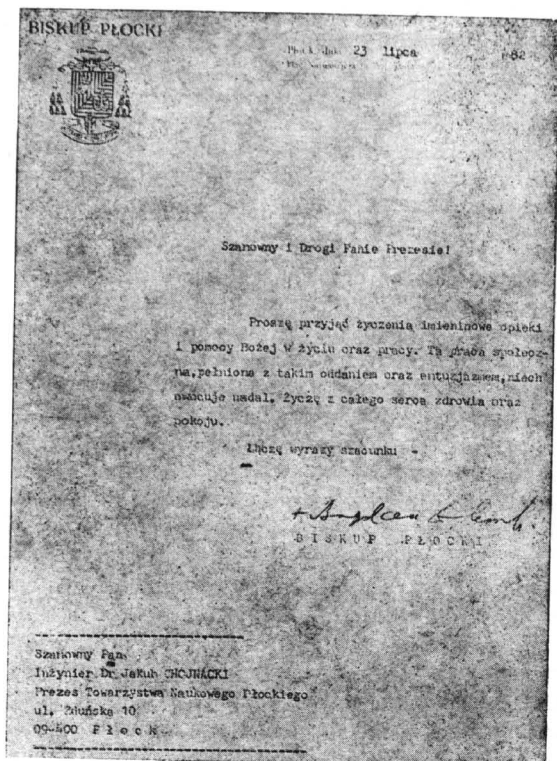


11 września 1982. Muzeum Mazowieckie w Płocku. Otwarcie wystawy czasowej „Martyrologia duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej. Od lewej strony: ks. Zenon Glicner — dyrektor Płockiego Wydawnictwa Diecezjalnego, ks. praat Józef Góralski — b. dyrektor Niższego Seminarium Duchownego, członek — senior TNP (od 1932 r. — i jego członek Zarządu), ks. dr Michał Grzybowski — dyrektor Biblioteki Diecezjalnej i Komisarz wystawy, ks. dr Bogdan Sikorski — biskup płocki, doc. dr med. Tadeusz Garlej — prezes Płockiego Towarzystwa Lekarskiego i dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP.

Wystąpienie Biskupa m.in. przyczyniło się do podjęcia przez Radę Ministrów uchwały nr 48/83 z dnia 18 kwietnia 1983 r. Na „działania zmierzające do ograniczenia zagrożenia powodziowego na ziemi płockiej”, w tym i „podjęcia prac związanych z zabezpieczeniem i umocnieniem skarpy płockiej oraz zażytkowego zespołu staromiejskiego Płocka”... Rząd przyznał nakłady finansowe w latach 1983—1985 w wysokości 12.668 mln zł, a na lata 1986—1990 — 14.810 mln zł. Ogółem ponad 27 miliardów zł. Wojewoda Płocki corocznie występuje — w związku z inflacją — o ich rewaloryzację.

Miliardowe te kwoty sukcesywnie są wykorzystywane także i na unikalne, nie stosowane nigdzie dotychczas zabezpieczenie techniczne Wzgórza Zamkowego (Góry Tumskiej) przez wbicie 75 pali żelbetowych (17 metrów długości i 1,5 metrowej średnicy), powiązanych rusztem żelbetowym.

Biskup Sikorski był człowiekiem zatroskanym o losy Ojczyzny. Wynikało to z nadrzędnego jego motywu: patriotyzmu. Można powiedzieć, że był „chory” na Polskę. Doceniał postęp i rozwój kraju po rewolucyjnych przemianach, po II wojnie światowej. Mawiał, iż od ponad dwustu lat żaden polski twór państwowy czy półpaństwowy nie przetrwał nawet dwudziestu lat — poza Polską Ludową. Dziś żyjący Polacy są pierwszym pokoleniem, które żyje w warunkach stabilizacji ustroju, bez wojny, tych



*Tekst tradycyjnie nadsyłanych życzeń — jako wyraz więzi biskupa Sikorskiego z TNP.*



*Sierpc. Góra Loreta, 21 sierpnia 1983 r. po uroczystej — z udziałem około 15 tysięcy osób i 14 biskupów — koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Sierpeckiej. Od lewej strony: ks. dr kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski, ks. dr Bogdan Sikorski — biskup płocki, gospodarz uroczystości, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP i ks. kanonik mgr Henryk Czepczyński.*

strasznych przeżyć, które w XX wieku w chrześcijańskiej Europie w wyniku dwóch wojen światowych pochłonęły 65 mln trupów. A wojny te — to uwienczenie głupoty i żądnych władzy i bogactwa jednostek.

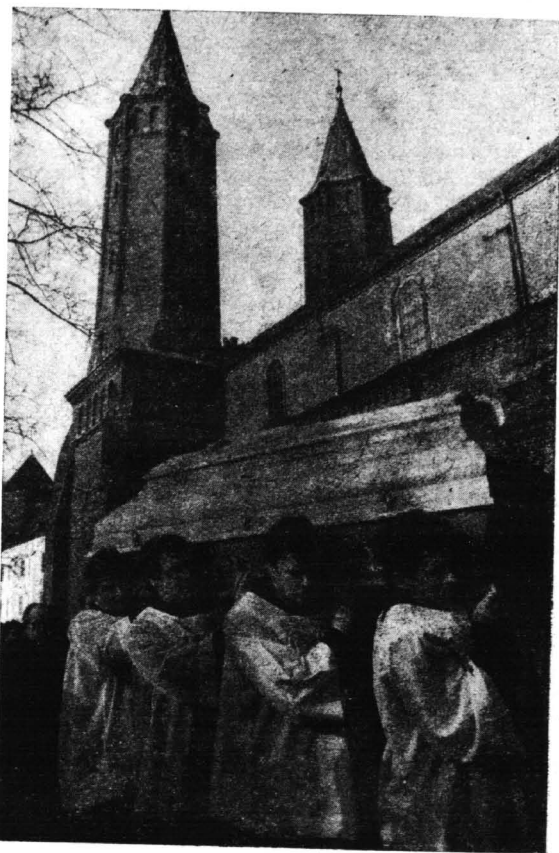
Kochał Polskę, ale kto kocha Polskę, winien stawiać Polakom duże wymagania. Nie tylko w zakresie praw obywatelskich, które są ważne, ale obowiązków.

A w okresie powszechnych strajków w latach 1980/81, których był przeciwnikiem wyrażał pogląd, że wzrost poziomu życia ludności dokonuje się z jednej strony przez systematyczne podnoszenie dochodów pieniężnych, a z drugiej — przez zwiększanie środków przeznaczonych na sferę świadczeń społecznych, jak: służba zdrowia, szkolnictwo, kultura, urzędzenia socjalne, których się często nie docenia. Prawidłowa i prężna gospodarka jest podstawą materialnego i duchowego bytu społeczeństwa, stąd nie powinna być ona polem rozgrywek różnych sił politycznych, a o przyszłości narodu i jego randze w świecie rozstrzygnie tylko jego praca. Wprowadzenie wolnych sobót uważał za przedwczesne, gdyż zdobycz ta to przywilej krajów wysoko rozwiniętych. A gospodarka polska — przy niskiej wydajności pracy — nie była przygotowaną na tyle nowych wolnych dni od pracy. A każdy dzień, nowe święto, to ubytek kilkudziesięciu miliardów zł z dochodu narodowego, przeznaczonego do podziału. Motyw ten powracał w rozmowach na spotkaniach jakie okazjnie organizował u siebie w pałacu, z okazji podejmowania ważnych gości w tym i ministrów. W rozmowach na tych spotkaniach dominowały takie tematy jak zabezpieczenie plockiej skarpy, rozpoczęcie robót konserwatorskich, rewaloryzacja plockiego Starego Miasta, przyspieszenie reformy gospodarczej. Ta tematyka była szczególnie podnoszona na uroczystym przyjęciu z okazji XX-lecia ingresu (styczeń 1984).

Zapamiętałem — w czasie jednego z obiadów — anegdotę o sposobach wyciągnięcia Polski z kryzysu: normalny — gdy anioły zejdą z nieba i zrobią za nas wszystko i cudowny — gdy my to wszystko sami zrobimy.

Biskup brał udział we wszystkich wyborach do Sejmu i rad narodowych dając innym przykład swej obywatelskiej postawy. Uważał, że naród polski zdolny jest sprostać własnymi siłami wyzwaniom przyszłości. Musi tylko chcieć, trzeba stale pomnażać wiedzę i rzetelnie codziennie pracować. Nawoływanie do tego jest jednak niepopularne, chociaż co roku nie pracujemy lepiej.

Uważał, iż procesy demokratyzacyjne nie mogą wpływać na destabilizację państwa, gdyż niemoc prawa, brak dyscypliny, anarchia, coraz gorsza praca po prostu zmiotą demokratyzację. Wszystko zależy od obywatelskiej postawy i politycznej kultury Polaków, która niestety, nie jest zbyt wysoka. Trzeba odrzucać emocje, gdyż bardziej się liczy to co jest i będzie, niż to, co było, i przyjąć realizm polityczny, rozum praktyczny jako punkt wyjścia z myślą o przyszłości dla coraz większej liczby ludności Polski,



8 lutego 1988 r. Fragment uroczystości żałobnych w Bazylice Katedralnej Płockiej z udziałem tysięcy ludzi, 22 biskupów z arcybiskupem ks. dr Bronisławem Dąbrowskim — sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski i arcybiskupem ks. dr Jerzym Stroba, metropolitą poznańskim — koncelebrantem Mszy św. pogrzebowej. Trumnę ze zwłokami ks. dra Bogdana Sikorskiego do krypty biskupów plockich w podziemiach Bazyliki noszą alumni Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku.

Od lewej strony: Zbigniew Prusinowski, Janusz Wiśniewski, Wacław Kosiński i Mariusz Oryl.

która po II wojnie wzrosła o ponad 50%, z myślą o gospodarce kraju, jej dźwignięciu z głębokiej zapaści, co obecnie jest problemem najważniejszym. Rozwojowi polskiej gospodarki należy nadać bezwzględny priorytet. Polskę zbawić może przede wszystkim wydajna, uczciwa praca całego Narodu, której trzeba uczyć od dziecka, jak to dawno już czyniono w Poznaniu.

Ubolewał nad tym, że hasło Rządu i Episkopatu towarzyszące III-ciej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny, iż Polska ma być czysta, trzeźwa, pracowita i gospodarna nie spotkało się niestety z żywszym i trwałym odzewem ze strony społeczeństwa, które wykazało znaczący brak dyscypliny i przestrzegania praw. Często zwracał uwagę na brak zamiłowania do porządku i czystości.

Twierdził, iż lubimy i łatwo jest krytykować Rząd w Warszawie, ale nie stać nas na stwierdzenie, że sąsiad pracuje źle, że niedbale spełnia swe obowiązki, czy źle się prowadzi.

W dyskusjach dochodziliśmy do wniosku, iż nie jest łatwo kierować narodem o zakorzenio-

nych tradycjach sobiepaństwa. Aleksander Wielopolski twierdził z sarkazmem: „Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy”. Podobnie twierdził w okresie międzywojennym Marszałek Piłsudski, likwidując „rozpasaną i rozgadaną” demokrację zamachem majowym, w którym życie straciło prawie 400 osób, a 800 zostało rannych. Wielkopole w zasadzie nie byli nastawieni przyjaźnie do Marszałka, jednak biskup — poznaniak, cenił go za jego talent, odwagę, uczciwość, pragmatyzm i skromność, oddanie dla Polski i stały wysiłek umacniania Państwa. Za wszczęcie Polakom szacunku dla własnego Państwa, dla sprawnej władzy. Zwycięski obóz pragnął ofiarom zamachu majowego postawić pomnik. Marszałek nie wyraził na to zgody, gdyż jego zdaniem pomnik takowy świadczyłby przeciwko Państwu.

Biskup tłumaczył, że pamięć ludzka ma to do siebie, że przeszłość mile upiększa, że do rzeczy dawnych odnosi się z sentymentem po prostu dlatego, iż wiąże się to z własną młodością, choć były to lata biedne. Sztuka zapominania rzeczy przykrych — to cecha ludzka związana z siłą życia. Sztuka pamiętania jest znacznie trudniejsza. On posiadał tę cechę i stąd uważał, iż w okresie po II wojnie światowej Polska znacznie zmniejszyła dystans dzielący ją od Zachodu. Nie znosił ludzi — szczególnie w ostatnich latach — którzy próbują urządzić się za wszelką cenę, bez względu na dobro publiczne, na interes ogólny. Wyrażał się o nich krytycznie.

ZDZISŁAW MIKULSKI  
MARTA PIASECKA

## Członkowie TNP — aspekt geograficzny

Najstarsze z działających obecnie regionalnych towarzystw naukowych — Towarzystwo Naukowe Płockie — sięga swymi korzeniami tragicznych lat niewoli narodowej. Stanowi wdzięczny temat do rozpraw naukowych i rozważań popularno-naukowych. Wiele napisano o jego działalności, dlatego z powodzi artykułów przytoczono zaledwie dwie opinie: „... ośrodek Płocki jako przykład jakiejś niebywalej w naszych warunkach prężności kulturalnej i organizacyjnej. Bez przesady imponujące osiągnięcia Płocka posiadają jednak i aspekt żenujący. Mianowicie, świadczą o zmarnowanych wartościach gdzie indziej”.<sup>1</sup> Poza granicami Polski, również pisano o TNP. Profesor Igor Belza w recenzji książki „Dzieje Płocka” napisał: „Kontakty jakie utrzymuje Towarzystwo z Polską Akademią Nauk, Uniwersytetem Warszawskim i innymi ośrodkami nauki w kraju, niewątpliwie sprzyjają sukcesom działalności tego ogniska polskiej kultury zasłużonego cieszącego się szacunkiem społeczeństwa oraz otaczanego troską i uwagą.”<sup>2</sup>

\* \* \*

W poniedziałek, 8 lutego 1988 roku o godz. 11 w Bazylice Katedralnej odbył się pogrzeb Biskupa Bogdana. Wśród tysięcy osób towarzyszących Mu w ostatniej drodze wzięła udział 5-osobowa delegacja Towarzystwa Naukowego Płockiego. Zastanawiałem się nad losem Zmarłego, mądrego Człowieka wzbudzającego ogromny szacunek, ale też mającego i oponentów. Wypada przypomnieć im słowa poety Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego — członka honorowego TNP, który w wierszu „Kto bez winy” pisał:

„Za ciężkie grzechy i drobne przewiny,  
nieraz rzucano już kamieniem we mnie  
— rzucano także i gdy był bez winy,  
Czemu? Zgadywać byłoby daremnie.

Wróble zadziobią innej barwy ptaka  
Dlaczego? Trudno dojść tego przyczyny.

Moja odpowiedź wam, procarze taka:

— Niech ciska we mnie kamień, kto bez winy!”

Znalazł się w krypcie katedralnej na wiecznej biskupów płockich warcie, gdzie „Corpora dormiunt, vigilans animae”. Swoim życiem i dziełem zasłużył na utrwalenie w Płocku jego pamięci m.in. przez nazwanie jednej z ulic tysiącletniego Płocka jego imieniem.

Towarzystwo Naukowe Płockie powołano do życia przez obywateli Płocka i Ziemi Płockiej, kierujących się poczuciem obowiązku narodowego, świadomych roli jaką powinno odegrać w życiu regionu i historii narodowej, godnie kontynuując chubne tradycje. Piśmiennictwo poświęcone TNP, jak i opracowania wykonywane w ramach Komisji Wydawniczej oraz artykuły publikowane w „Notatkach Płockich”, niestety nie dają obrazu „podstawowego tworzywa” składającego się na Towarzystwo. Brakuje opracowań prezentujących członków TNP. A przecież oni nadają sens i treść działalności każdego towarzystwa, tworzą klimat naukowy w murach swych siedzib, zapisują karty historii swoich towarzystw i przez swą działalność dają świadectwo zaangażowania w sprawę nauki i regionu.

Odsuwając na drugi plan formy i treści owoce działającego TNP spróbowano spojrzeć na członków Towarzystwa, koncentrując uwagę na stanie aktualnym w aspekcie czasowym i przestrzennym.

W początkowym okresie swego istnienia Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej, liczącej 50 członków, zrzeszało w swoich szeregach czołowe postacie życia społeczno-kulturalnego Płocka i regionu. W miarę przemian gospodarczych, a szczególnie społeczno-kulturalnych zmieniał się skład członków TNP. Obecnie członkami Towarzystwa są ludzie o różnym pochodzeniu społecznym, ludzie różnych zawodów, często odległych profesjonalnej nauce, zamieszkali w różnych zakątkach Polski, a nawet poza jej granicami.

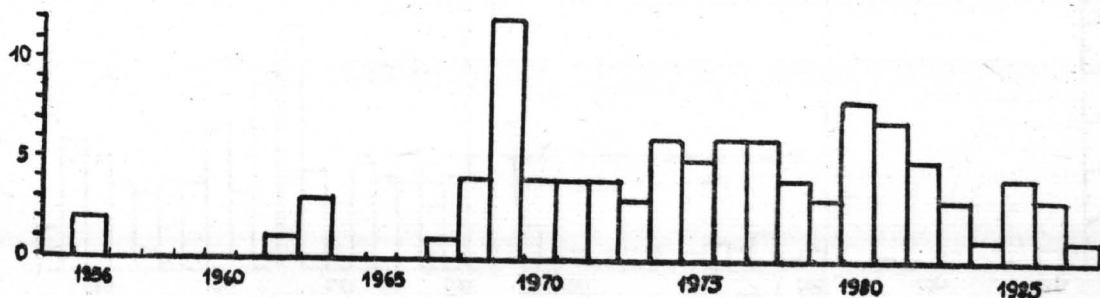
Towarzystwo Naukowe Płockie przez cały okres powojenny utrzymuje czołowe miejsce pod względem liczebności członków, wyprzedzając wiele prężnych towarzystw działających w rozwiniętych ośrodkach akademickich.

1960 —	Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk	460 członków
	Gdańskie Towarzystwo Naukowe	192
	Towarzystwo Naukowe Płockie	192
	Łódzkie Towarzystwo Naukowe	188
1970 —	Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk	823 członków
	Towarzystwo Naukowe w Toruniu	379
	Towarzystwo Naukowe Płockie	356
	Wrocławskie Towarzystwo Naukowe	342
1980 —	Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk	935 członków
	Towarzystwo Naukowe Płockie	615
	Towarzystwo Naukowe w Toruniu	540
	Wrocławskie Towarzystwo Naukowe	493
1987 —	Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk	1013 członków
	Towarzystwo Naukowe Płockie	573
	Lubelskie Towarzystwo Naukowe	565
	Towarzystwo Naukowe w Toruniu	536

Jak widać z powyższego zestawienia TNP od 1980 r. utrzymuje drugie miejsce pod względem liczby członków. Jest ono jedyne w gronie najliczniejszych, które nie ma charakteru akademickiego.

Rozkład natężenia wstępowania członków do TNP spróbowano określić na podstawie aktualnej liczby członków i dat ich przyjęcia do Towarzystwa (rys. 1). Na wykresie szczególnie wyraźnie zarysowały się dwa punkty kulminacyjne: dotyczy to lat 1969 i 1977. Można zauważyć ścisły związek pomiędzy liczbą członków nowowstępujących do Towarzystwa a wydarzeniami w życiu społecznym i gospodarczym województwa płockiego. Uruchomienie Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, następnie zainicjowanie działalności Filii Politechniki Warszawskiej, a także prowadzone badania przez Komitet Badań Rejonów Uprzemysłowionych PAN wpłynęło w latach 1967—1969 na wzrost liczby wstępujących do Towarzystwa. Rok 1969 oceniano już wcześniej jako wyjątkowy w życiu TNP. Profesor J. Chałasiński w artykule „Polska Akademia Nauk i towarzystwa naukowe” zwrócił na ten fakt nawet: „Rok 1969 zaznaczył się dużą aktywnością Towarzystwa Naukowego Płockiego. W tym roku Towarzystwo brało udział w dwóch konferencjach naukowych zorganizowanych przez Komitet Badań Rejonów Uprzemysłowionych. W tymże roku Towarzystwo odbyło 8 posiedzeń naukowych, w których na czoło wysunęła się problematyka młodzieży. W 1969 r. Towarzystwo Naukowe Płockie utworzyło swoje oddziały w Wyszogrodzie i Sierpcu.”<sup>4</sup> Do tych wyjątkowych okoliczności należy dopisać wydanie książki Waldemara Rolbieckiego „Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej”.<sup>5</sup> Rok akademicki 1968/1969 zaznaczył się szybkim rozwojem Filii Politechniki. Nastąpiło podwojenie liczby studentów (1967/1968 — 178 studentów, 1968/1969 — 367 studentów); trwały również prace organizacyjne nad uruchomieniem trzeciego oddziału w Filii — Oddziału Chemii (istniały już: Oddział Inżynierii Budowlanej i Oddział Mechaniczny). To również rok dużej aktywności społecznej i politycznej w całym kraju. Sprzyjały temu obchody 25-lecia PRL oraz wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Tak więc kumulacji wydarzeń w kraju i w Płocku zaowocowała zwiększeniem liczby członków TNP.

Nie można również nie dostrzec związku pomiędzy liczbą wstępujących do TNP a faktem objęcia w 1968 r. prezesury Towarzystwa przez Jakuba Chojnackiego (jeszcze wówczas mgr inż.). Rola Prezesa jako „lidera” Towarzystwa zaważyła wyjątkowo korzystnie na działalności TNP w ostatnim dwudziestolecu.



Na kolejny „boom” nowo wstępujących do TNP miało wpływ również wiele wydarzeń w życiu Ziemi Płockiej i samego Towarzystwa. Rok 1977 obchodzony był szczególnie uroczysto, jako że przed 70 laty Towarzystwo wznowiło swoją działalność, a Filia Politechniki świętowała swoje dziesięciolecie. Z kolei dnia 28 marca 1977 r. zapadła decyzja o utworzeniu Oddziału TNP w Łęczycy, a jego działalność zainaugurowano 8 grudnia 1977 r. Szczególne zainteresowanie działalnością TNP w tym roku wykazali Warszawiacy, związani m.in. z nowo utworzoną Stacją Terenową Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego w Murzynowie (obecnie — Mazowieckie Obserwatorium Geograficzne) i jej badaniami o znaczeniu ponadregionalnym.<sup>6</sup> Był to również czas szczególnie sprzyjający badaniom socjologicznym i dużej aktywności pracowników Petrochemii w pracach różnych sekcji Powyższa interpretacja daleka jest od pełnego naświetlenia przyczyn zwiększonego zainteresowania TNP w pewnych okresach. Jakie inne powody stały u źródeł decyzji o wstąpieniu do Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1969 i 1977?

Potwierdzeniem części przytoczonych wcześniej argumentów jest rys. 2 przedstawiający liczby członków TNP zamieszkałych w Warszawie wg dat wstąpienia do Towarzystwa. Widać wyraźną zbieżność wyników szczególnie w 1969 r.

Skąd pochodzą członkowie TNP? W przeważającej części są to mieszkańcy Płocka i województwa płockiego. W 1987 r. 275 członków było mieszkańcami Płocka (48,6%), 126 mieszkało w granicach województwa płockiego (22,2%). Z ogólnej liczby 569 członków aż 167 (24,9%) pochodziło spoza granic województwa, w tym 4 osoby nawet spoza granic Polski. Najliczniej — w grupie spoza granic województwa płockiego — reprezentowana jest Warszawa, skąd pochodzi 101 członków (17,6%). Kolejnym miastem jest Łódź, gdzie mieszka 18 osób (3,2%). Proporcje pomiędzy liczbą członków zamieszkałych poza granicami województwa utrzymują się na tym samym poziomie od kilku lat (tab. 1).

Podobny stosunek liczby członków zamieszkałych w województwie do liczby członków spoza jego granic, charakteryzuje również kilka innych regionalnych towarzystw naukowych. Na przykład w Gorzowskim Towarzystwie Naukowym 68,5% członków to mieszkańcy Gorzowa i województwa gorzowskiego, zaś

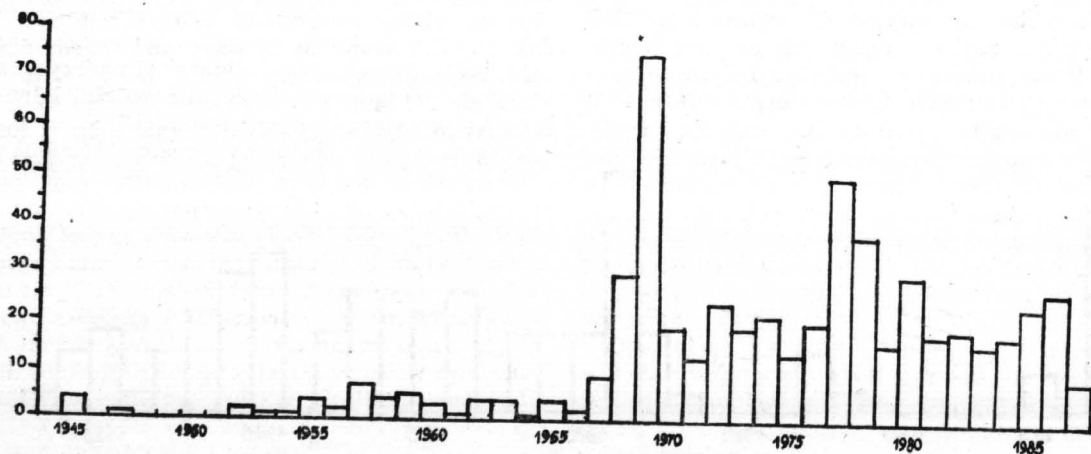
Tabela 1. Struktura przestrzenne członków TNP w latach 1984-88.

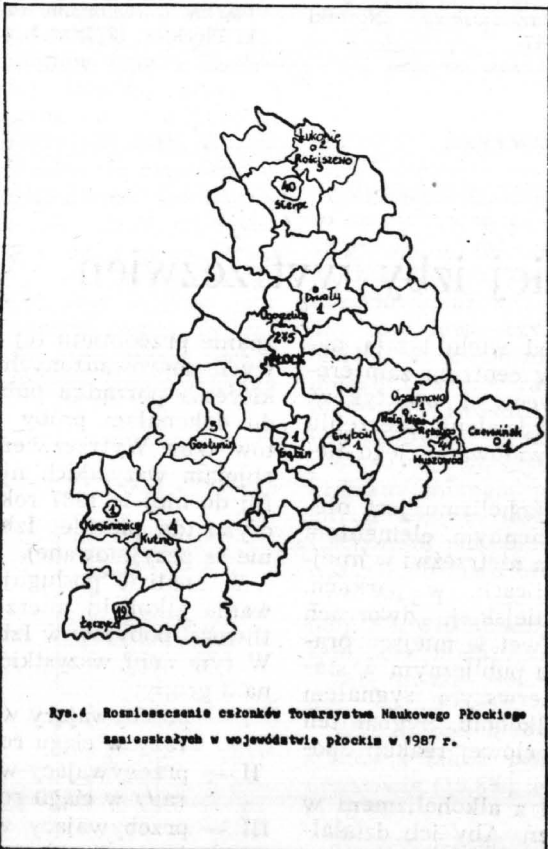
	1984	1985	1986	1987	1988	średnio
Płock	48,0	49,1	48,9	48,6	47,0	48,3
Woj. płockie	21,1	21,5	22,3	22,2	22,6	21,9
Warszawa	19,3	18,5	18,1	17,6	18,5	18,4
Pozostali	11,6	10,9	10,7	11,6	11,9	11,3

(Opracowane na podstawie „Sprawozdań z działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego”<sup>7</sup>)

31,5% mieszka poza województwem; w Zamojskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk członkowie z regionu stanowią 68,3%, zaś spoza jego granic 31,7%; w Opolskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk 72,8% mieszkało w województwie opolskim, a 27,2% poza nim. Odmienne zjawisko można zaobserwować w towarzystwach: Wrocławskim, Rzeszowskim, Włocławskim i Łomżyńskim. W dwóch pierwszych dominują członkowie zamieszkałi w granicach województwa: we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym 93,4% (6,6% spoza województwa), w Towarzystwie Naukowym w Rzeszowie 91,9% (8,1 spoza województwa). Z kolei we Włocławskim Towarzystwie Naukowym i Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów przeważają członkowie spoza granic regionu rozumianego wg statutów jako obszar województwa. dtwie stanowią 48,7%, zaś spoza regionu 51,3%. Z podobną sytuacją spotykamy się w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym, gdzie 49,4% członków to mieszkańcy Łomży i województwa łomżyńskiego, a 50,6% pochodzi spoza województwa.

W artykule niniejszym zwrócono uwagę jedynie na miejsce zamieszkania członków TNP. Życzeniem autorów było podjęcie tematu — wskazania „kamieni milowych” w życiu województwa płockiego i kultury ogólnonarodowej. Poza statystycznymi wiadomościami i listą





członków zamieszczonymi w sprawozdaniach z działalności Towarzystwa niewiele napisano. Członkowie Włocławskiego Towarzystwa Naukowego zamieszkali we Włocławku i wojewo-  
 8 ludziach zrzeszonych w szeregach TNP. „Notatki Płockie” dostarczają również skąpych informacji w postaci kilkudzaniowych fragmen-  
 9 tów postulujących zwiększenie liczby człon-  
 10 ków<sup>8</sup>, klasyfikujących członków<sup>9</sup>, podających charakterystykę ilościową<sup>10</sup>. Więcej miejsca poświęcono członkom TNP w artykule T. Garleja „13 lat pracy TNP w świetle Zwyczajnego  
 11 Walnego Zgromadzenia w dniu 28 marca 1981”<sup>11</sup>.

Jak widać z powyższego zestawienia temat — członkowie Towarzystwa Naukowego Płockiego — pozostaje otwarty. Sformułowanie ni-  
 niejsze nie jest jednoznaczne ze stwierdzeniem o braku zainteresowania i niedocenianiem człon-  
 12 ków przez Zarząd Towarzystwa. Świadectwem tego niech będą słowa prezesa J. Chojnackiego wypowiedziane na I Ogólnopolskim Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w Olsztynie:

*Również członkowie i działacze Towarzystwa nie składali się z samych zalet i talentów, ale byli ofiarni i wytrwali w pracy, w którą włożyli swoje serce.”<sup>12</sup>*

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Ryszard Zieliński, *Regionalizm*, «Więź», 1959, nr 1, s. 93—97, przytoczono za «Notatkami Płockimi» 1959, nr 11—12, s. 60.

<sup>2</sup> Z recenzji książki „*Dzieje Płockie*” zamieszczonej w „*Sovietskoje Słowniowiedienije*” przez Igora Belżę, a przetłumaczonej przez Sławomira Federowicza w «Notatkach Płockich», 1975, nr 1, s. 41.

<sup>3</sup> Dane wg «Rocznika Statystycznego GUS 1988». W Sprawozdaniu z działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego w 1987 roku podano wykaz 569 członków. W artykule analizowano tę liczbę człon-  
 4 ków.

<sup>4</sup> «Notatki Płockie», 1970, nr 3, s. 6—7..

<sup>5</sup> Waldemar Rolbiecki *Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej 1820—1830*. Warszawa, 1969.

<sup>6</sup> Witold Lenart, Zdzisław Mikulski, *Województwo płockie — główny obszar badań geograficznych Uniwersytetu Warszawskiego* «Notatki Płockie», 1978, nr 3/96, s. 46—47.

<sup>7</sup> «Sprawozdania z działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego za lata 1984—1988».

<sup>8</sup> „Uchwała Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego z dnia 28 marca 1973 r. w sprawie Roku Nauki Polskiej”. W punkcie VII. 18 zapisano: „Powiększyć liczbę członków zwyczajnych do 440 (411 w 1972)” «Notatki Płockie», 1973, nr 5, s. 3—9.

<sup>9</sup> Jakub Chojnacki „*O integracji środowisk nauki i kultury*”. (Głos w dyskusji), «Notatki Płockie», 1979, nr 2 s. 70—71, Głos Prezesa TNP w dyskusji na spotkaniu Polskiej Akademii Nauk i Rady Regionalnych Towarzystw Kultury przy Ministerstwie Kultury i Szuki.

<sup>10</sup> *Rozwój Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1967—1981 w liczbach* «Notatki Płockie», 1982, nr 1, s. 52—53. «Notatki Płockie», 1981, nr 2 s. 51—61.

<sup>12</sup> Jakub Chojnacki, *Towarzystwo Naukowe Płockie a regionalne towarzystwa kultury*, «Notatki Płockie», 1977, nr 3, s. 12—14.

## IWONA PARADOWSKA

# Pacjenci płockiej izby wytrzeźwień

Problemy alkoholizmu od wielu lat (a nawet stuleci) znajdują się w centrum zainteresowania licznych naukowców i praktyków, których celem jest przeciwdziałanie szerzeniu się tego zjawiska oraz likwidowanie jego negatywnych skutków.

Jednym z przejawów alkoholizmu jest nietrzeźwość publiczna. Codziennym elementem naszego życia społecznego są nietrzeźwi w miejscach publicznych: na ulicach, w parkach, śródkach komunikacji miejskiej, dworcach i przystankach a często nawet w miejscu pracy. Przebywanie w miejscu publicznym w stanie nietrzeźwym jest pierwszym sygnałem powstania zależności od alkoholu. Sygnał ten pozwala na zastosowanie celowej reakcji społecznej.

Integralną częścią walki z alkoholizmem w Polsce są izby wytrzeźwień. Aby ich działalność była skuteczna konieczne jest m.in. po-

znanie przedmiotu tej działalności — nietrzeźwych doprowadzonych do izby na skutek zakłócenia porządku publicznego. Z tego względu dokonałam próby charakterystyki pacjentów Izby Wytrzeźwień w Płocku. Badaniem objęłam wszystkich nietrzeźwych, którzy trafili do niej w 1987 roku — ogółem 2.805 mężczyzn (do płockiej Izby Wytrzeźwień kobiety nie są przyjmowane).

W analizie posługuję się pojęciem nadużywania alkoholu mierzonego wzrostem częstotliwości pobytów w Izbie Wytrzeźwień.

W tym celu wszystkich badanych podzieliłam na 3 grupy:

- I — przebywający w Izbie Wytrzeźwień 1—2 razy w ciągu roku
- II — przebywający w Izbie Wytrzeźwień 3—5 razy w ciągu roku
- III — przebywający w Izbie Wytrzeźwień 6 i więcej razy w ciągu roku.

## WIEK PACJENTÓW IZBY WYTRZEŻWIEN

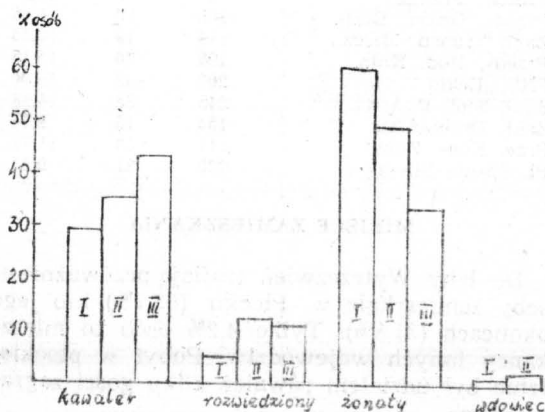
W 1987 roku najmłodszym pacjentem izby był 14-letni uczeń szkoły podstawowej, najstarszym zaś 72-letni emeryt. Prawie 97% bywalców stanowią osoby w wieku produkcyjnym (ogółem 2.714 osób).

Małoletni stanowią niewiele ponad 1% zatrzymanych w izbie. Mimo to jest to zjawisko ogromnie niepokojące zwłaszcza, że większość z nich to uczniowie (głównie zasadniczych szkół budowlanych). Można przewidywać, że wykształcone w tym okresie wzory życia i wykorzystania czasu wolnego mają duże szanse na utrwalenie w życiu dorosłym. Potwierdzeniem tego jest fakt gwałtownego wzrostu odsetka osób zatrzymanych w izbie w wieku 19—20 lat (ponad pięciokrotnego) i 21—25 lat (ponad dwukrotnego).

Istnieje prawdopodobieństwo, że w zakres nauki zawodu w szkołach wchodzi także nauka picia podczas praktyk zawodowych (analiza wykazała, że w budownictwie jest największy odsetek osób nadużywających alkoholu). To stwierdzenie winno być wskazówką dla władz oświatowych i dyrekcji zakładów prowadzących praktyki zawodowe do większej kontroli procesu nauczania w zawodzie.

Najliczniejszą grupę pacjentów stanowią osoby w wieku 26—40 lat (1509 osób, tj. 53,8%). Jest to z reguły okres największej aktywności zawodowej i rodzinnej, ustabilizowanej sytuacji życiowej. Spożywanie nadmiernych ilości alkoholu z pewnością powoduje znaczne zaburzenia w wypełnianiu tych funkcji.

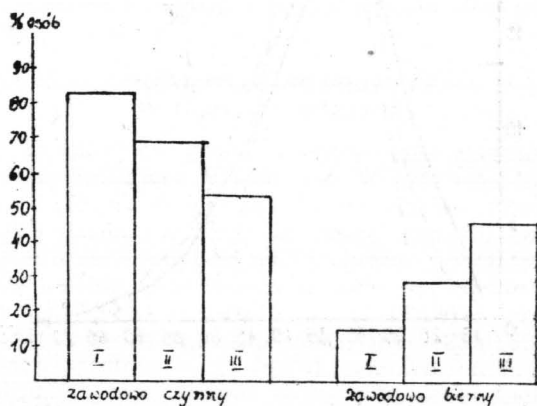
Porównując wiek pacjentów izby z częstotliwością pobytów w niej daje się zauważyć gwałtowny wzrost odsetka w środkowych przedziałach wiekowych (25—35 lat). Wzrost ten jest wprost proporcjonalny do częstotliwości pobytów w Izbie Wytrzeźwień. Od 36 roku życia maleje odsetek osób przebywających w izbie więcej niż 2 razy w ciągu roku. Drugi etap zagrożenia alkoholizmem występuje po 45 roku życia. W tej grupie osób daje się zauważyć niewielki wzrost odsetka mężczyzn trafiających do izby 3—5 razy (zwłaszcza powyżej 60 roku życia) i gwałtowny wzrost odsetka



osób w wieku powyżej 50 lat trafiających do izby 6 i więcej razy w ciągu roku (tabl. 1).

## STAN CYWILNY

Najwięcej nadużywających alkoholu jest w grupie mężczyzn żonaty (1687 osób tj. 60,1%), ale daje się zaobserwować znaczny spadek odsetka tej grupy osób w stosunku do kawalerów i rozwiedzionych w miarę zwiększania częstotliwości pobytów w Izbie Wytrzeźwień. Najbardziej podatni na nadużywanie alkoholu są rozwiedzieni (ponad dwukrotny wzrost odsetka przebywających w izbie 3 i więcej razy w stosunku do przebywających w niej 1—2 razy). Najszybciej uzależniają się od alkoholu kawalerowie. W tej grupie następuje wprost proporcjonalny wzrost odsetka mężczyzn w miarę zwiększania się częstotliwości pobytów w Izbie Wytrzeźwień (tab. 2).



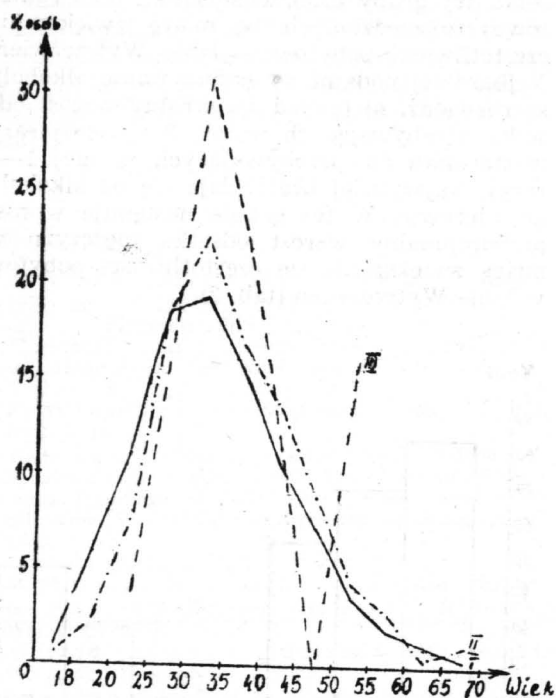
## AKTYWNOŚĆ ZAWODOWA

Większość trafiających do Izby Wytrzeźwień to osoby pracujące. Zawodowo bierni stanowią 16,5% ogółu (464 osoby). W miarę wzrostu częstotliwości pobytów w izbie maleje aktywność zawodowa, aż do wyrównania proporcji między zawodowo czynnymi (53,8%) a biernymi (46,1%) w grupie mężczyzn przebywających w niej 6 i więcej razy (tabl. 3). Spośród osób biernych zawodowo dominującą grupę stanowią osoby nie pracujące, nie uczące się i nie posiadające własnych środków utrzymania, określane mianem pasożytów społecznych. Ich udział wzrasta jeszcze w miarę wzrostu częstotliwości pobytów w izbie (z 56,7% spośród wszystkich zawodowo biernych trafiających do izby 1—2 razy do 84% wśród trafiających do niej 3 i więcej razy). Tak więc istnieje ścisła zależność między nadużywaniem alkoholu a utratą możliwości samodzielnego zarabkowania.

Wśród zawodowo biernych znaczny odsetek stanowią także renciści (21,6%). Pozostali to uczniowie (13,8%), emeryci (3,9%) oraz studenci (0,4%).

Spośród czynnych zawodowo 93% to zatrudnieni na stanowiskach robotniczych (2.130 o-

sób), przeważnie w zakładach gospodarki uspołecznionej. Dane te są zbliżone do danych ogólnopolskich. W 1982 r. osoby zatrudnione na stanowiskach robotniczych oraz osoby bez stałego zajęcia stanowiły blisko 90% ogółu osób, z czego robotnicy stanowili 77%. W badanej populacji stanowili oni 75,9%. Na tej podstawie nie można jednak stosować uogól-



nienia, że alkohol piją przeważnie robotnicy. „Struktura zatrzymywanych w izbach wytrzeźwień yznaczana jest z jednej strony różnicami we „wzorach” picia pracowników fizycznych i umysłowych, z drugiej zaś — stanowi odbicie zróżnicowania społecznego w naszym kraju (...) Wśród robotników spotyka się częściej osoby wypijające jednorazowo znaczne ilości alkoholu co zwiększa prawdopodobieństwo zatrzymania w izbie”.<sup>2</sup>

Spośród badanych 1996 osób (71,2%) zatrudnionych było w różnych przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej. Dominującą grupę stanowią osoby zatrudnione w przemyśle, budownictwie oraz transporcie. Natomiast porównując dane dot. pacjentów izby z ogólną liczbą mężczyzn zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki uspołecznionej można zauważyć, że najwyższe wskaźniki występują w działach: budownictwo, gospodarka komunalna i mieszkaniowa, przemysł.

Najliczniej reprezentowane płockie zakłady to: Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne, Fabryka Maszyn Żniwnych, Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Petrobudowa”, Przedsiębiorstwo Robót Termozolacyjnych i Antykorozyjnych „Izokor-Instal”, Płocki Kombinat Budowlany, Płocka Stocznia Rzeczna. Są to jednocześnie zakłady zatrudniające najwięcej mężczyzn, stąd nie

można na tej podstawie uogólnić, że ich pracownicy spożywają największe ilości alkoholu. W porównaniu liczby pacjentów Izby Wytrzeźwień z ogólną liczbą mężczyzn zatrudnionych w poszczególnych zakładach największe odsetki pijących posiadają: Miejskie Przedsiębiorstwo Dróg i Mostów, Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągu Naftowego „Przyjaźń”, Przedsiębiorstwo Gazyfikacji Bezprzewodowej, Zakład Transportu Mleczarskiego, Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, Przedsiębiorstwo Robót Specjalnych „Dekar”, Zakłady Sotlarki Budowlanej. W tabeli 1 przedstawiono wskaźniki udziału osób przebywających w Izbie Wytrzeźwień w stosunku do ogólnej liczby mężczyzn zatrudnionych w wybranych zakładach pracy (posiadających największe zatrudnienie mężczyzn oraz najwyższe wskaźniki pacjentów izby w stosunku do ogółu zatrudnionych).

Pracowników gospodarki nieuspołecznionej reprezentowało 331 (11,8%) badanych. U około 30% osób z tej grupy nie ustalono dokładnego miejsca pracy, stąd trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, jaki dział gospodarki reprezentują. Spośród pozostałych najliczniejszą grupę stanowili rolnicy indywidualni (26,9%) a następnie zatrudnieni w budownictwie (w dużej mierze w przedsiębiorstwach polonijno-zagranicznych). Odsetek rolników indywidualnych zmniejszał się w miarę wzrostu częstotliwości pobytów w izbie (z 27,7% przebywających w niej 1—2 razy do 11,1% przebywających 3—5 razy). Wśród pracujących w sektorze nieuspołecznionym nie było osób, które trafiły do izby 6 i więcej razy.

Tabela 1

Udział osób przebywających w Izbie Wytrzeźwień w stosunku do ogólnej liczby mężczyzn zatrudnionych w plockich zakładach pracy

MZRIp	6.124	273	4,45
FMZ	3.080	166	5,38
PBP „Petrobudowa”	1.239	72	5,81
Pl. Stocznia Rzecz.	770	40	5,19
Mostostal	753	48	6,37
PKS	750	30	4,00
Naftoremont	673	59	8,76
PPIP „Instal”	621	20	3,22
Pl. Komb. Budowl.	620	41	6,61
PRTiA „Izokor-Instal	573	51	8,90
Miejskie Przeds. DiM	75	14	18,66
PERN „Przyjaźń”	53	9	16,98
Przeds. Gazyf. Bezp.	108	18	16,66
Zakł. Transp. Mlecz.	114	19	16,66
Przeds. Bud. Kom.	198	30	15,15
PRS „Dekar”	200	30	15,00
Zakł. Stol. Budowl.	245	35	14,28
Zakł. Drobiarskie	154	15	9,74
Prac. Kons. Zabyt.	111	13	11,71
Pl. Sp-nia Mieszk.	225	21	9,33

#### MIEJSCE ZAMIESZKANIA

Do Izby Wytrzeźwień trafiają przeważnie osoby zamieszkałe w Płocku (63,7%) lub jego okolicach (31,8%). Tylko 4,2% osób to mieszkańcy innych województw. Pobyt w plockiej Izbie był udziałem również kilku gości zagranicznych.

W badaniu próbowałam dociec, czy istnieją rejonry Płocka, których mieszkańcy w większym niż gdzie indziej stopniu zakłócają porządek publiczny pod wpływem alkoholu. W tym celu podzieliłam miasto na 14 rejonów, w tym: śródmieście charakteryzujące się przewagą starych budynków czynszowych, dzielnicę Radziwie, nowe osiedla mieszkaniowe: Dworcowa, Tysiąclecia, Łukasiewicza, Międzytorze i Podolszyce, osiedla Dobrzyńska i Skarpa „B” budowane w okresie intensywnego rozwoju Petrochemii, osiedle Wyszogrodzka zabudowane zarówno przez domki jednorodzinne jak i nowe bloki spółdzielni mieszkaniowej, osiedla domków jednorodzinnych: Winiary i Skarpa „A” oraz rejonry znajdujące się od niedawna w granicach miasta Płocka dotychczas stanowiące wsie: Trzepowo, Imielnice, Borowiczki i Ośnicę. Następnie porównałam liczbę dorosłych mężczyzn zamieszkujących te rejonry z liczbą osób przebywających w Izbie Wyrzeźwień. Z porównania wynika, że największym nasileniem osób zakłócających porządek publiczny pod wpływem alkoholu charakteryzuje się śródmieście Płocka. Najniższe wskaźniki występują w dotychczasowych rejonach podmiejskich, nieco wyższe w dzielnicy Radziwie i osiedlu domków jednorodzinnych Skarpa „A”. Natomiast trudno dopatrzeć się prawidłowości w nasileniu tego zjawiska w innych dzielnicach miasta, bez względu na okres, w którym powstały. Np. osiedle Dobrzyńska budowane w latach 60-tych posiada podobny wskaźnik co osiedle Podolszyce, którego budowę rozpoczęto w latach 80-tych. Jedyną prawidłowością, jaką można zaobserwować jest zmniejszanie wskaźnika w miarę oddalania się od centrum miasta. Nie można jednak na tej podstawie twierdzić z całą pewnością, że osoby zamieszkałe w śródmieściu Płocka częściej zakłócają porządek publiczny pod wpływem alkoholu niż np. mieszkańcy osiedla Dworcowa. Takie wskaźniki zatrzymanych w Izbie Wyrzeźwień mogą być spowodowane np. mniejszą częstotliwością patroli milicyjnych w dzielnicach od-

ległych od centrum, zwiększenie trudności dowozu nietrzeźwych itp.

#### OKRESY NASILONEGO POBYTU W IZBIE WYTRZEŻWIEŃ

W ubiegłym roku płocka Izba Wyrzeźwień notowała około 350 pobytów nietrzeźwych pacjentów w ciągu miesiąca. Wyjątkowo dużą liczbę osób odnotowano w miesiącu listopadzie a rekordowym dniem był 13 listopada ubiegłego roku, kiedy przyjęto 45 nietrzeźwych. Fakt ten ma swoją wymowę, był to bowiem szeroko propagowany w środkach masowego przekazu dzień bez alkoholu zainicjowany przez Marka Kotańskiego.

Największe nasilenie pobytów w izbie występuje w miesiącach zimowych (styczeń, listopad, grudzień). Biorąc pod uwagę kolejny dzień miesiąca najczęściej osób trafia do izby między 10 a 13 dniem miesiąca (okres wypłaty zarobków pracownikom fizycznym w większości płockich zakładów pracy. Istnieje więc tradycja „oblewania” wypłat.

#### CZĘSTOTLIWOŚĆ POBYTÓW W IZBIE WYTRZEŻWIEŃ

Dominującą grupę klientów izby stanowią osoby trafiające tu jeden raz. W 1987 roku było 2.182 takich mężczyzn, stanowili oni prawie 80% pacjentów izby. W miarę wzrostu częstotliwości pobytów maleje liczba osób i tak dwukrotnie przebywało w izbie 424 nietrzeźwych (15,1%), trzykrotnie — 96 (3,4%), czterokrotnie — 54 (1,9%), pięciokrotnie — 23 (0,8%), sześciokrotnie — 16 (0,6%), siedmiokrotnie — 5 (0,2%), ośmiokrotnie — 3 (0,1%). Jeden mężczyzna trafił do Izby Wyrzeźwień dziesięciokrotnie i jeden trzynastokrotnie. Na tej podstawie można wysnuć wniosek, że dla większości osób pobyt w Izbie Wyrzeźwień jest na tyle dolegliwy, że w przyszłości starają się oni unikać okazji następnego w niej pobytu, a więc izba pełni znaczną rolę w zapobieganiu nietrzeźwości publicznej.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Izby Wyrzeźwień w statystyce*, «Problemy Alkoholizmu» 1983 nr 5.

<sup>2</sup> J. Moskalewicz, J. Sierosławski, *Alkohol i robotnicy (spojrzenie z perspektywy struktury społecznej)* (w:) *Problemy patologii i przestępczości*. Warszawa 1985, s. 337—338.

## „Księga pamięci Żydów Płocka“

Nie znam stanu badań nad historią Żydów z Płocka. Korzystając jednak z okazji posiadania (depozyt) książki poświęconej w całości Żydom płockim a wydanej w Izraelu, chciałbym przybliżyć czytelnikom „Notatek Płockich” tę niezwykłą pozycję. Ograniczę się jedynie do prezentacji zawartości tej książki. Wydaje się bowiem, że ze wszech miar warto. Być może niektórzy posiadają w Płocku tę książkę. Należałoby ją jak najszybciej przetłumaczyć, w szczególności obszerną część w języku hebrajskim. Oto podstawowe dane techniczne tej pozycji:

Yizkor Bukh (Księga Pamięci) PŁOCK, Historia starożytnej gminy żydowskiej w Płocku. Wydawca: „Hamenuora” Tel Aviv 1967 r. Na czele Komitetu Honorowego stał Icchok Grinbaum. W skład Komitetu weszli ponadto: Moshe Rubin, Icchok Ben-Shai (Fuks), Shlomo Grynspan, Ischok Tyński, i Beniamin Galewski. Do wydania książki przyczynili się ziomkowska Żydów płockich w Izraelu (Irgun Yotzey Płotzk Be-Israel), w Nowym Jorku, Argentynie, Francji, Australii, Kanadzie. Wydawcą i sponsorem był Eliahu Eisenberg.

Książka posiada 684 strony tekstu w języku hebrajskim i około 96 stron w języku angielskim, nie licząc wklejek z mapkami i planami. Waży prawie 4 kg! (po 20 latach waga ta z pewnością spadła). Jej wymiary 24 x 36. Jej kabaryty wyróżniają ją od wszystkich znanych mi Yizkor Bukh.

Yizkor Bukh Płock jest pięknie ilustrowana 16 rysunkami Jakowa Gutermana oraz 249 zdjęciami a wszystko to na pięknym kredowym papierze i wzmocnione sztywnymi okładkami. Jest to rzeczywiście jedna z największych książek wydanych przez Żydów polskich po II wojnie światowej. Niestety jest nieobecna we wszystkich polskich bibliotekach, łącznie z biblioteką Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

\* \* \*

Księga Pamięci gminy żydowskiej Płocka jest z całą pewnością nieocenionym źródłem historycznym dla wszystkich zajmujących się historią Płocka. Wszak początki gminy w Płocku sięgają czasów I połowy XIII wieku.

Książka; jej część angielska podzielona jest na 5 zasadniczych rozdziałów. Każdy rozdział opracowany jest przez zespół, wśród którego znajdują się zarówno zawodowi historycy, jak i byli mieszkańcy Płocka. Publikowane są także artykuły przedwojennych dziennikarzy żydowskich, którzy drukowali swoje teksty w prasie do 1939 r.

Rozdział pierwszy omawia okres od 1237 r., tj. czasów gdy Żydzi osiedli w mieście po okresie I wojny

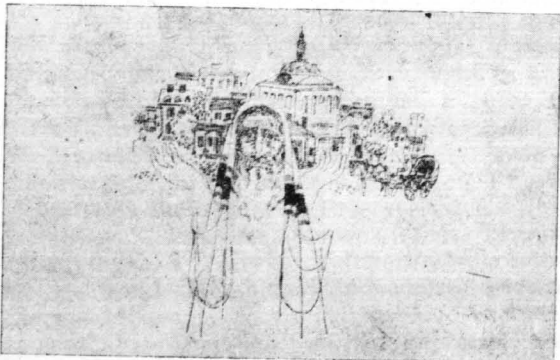


światowej. Najwięcej miejsca zajęła część poświęcona okresowi międzywojennemu. Kolejne artykuły omawiający sylwetki najwybitniejszych rabinów i innych kołowa, Awroma Papierna i wielu innych. Są tu artykuły poświęcone narodzinom ruchu syjonistycznego, poświęcone szkołom, ochronkom, instytucjom charytatywnym a także życiu politycznemu, kulturalnemu i sportowemu Żydów płockich. Rozdział ten jest bogato ilustrowany.

Kolejna część omawia okres okupacji i zagłady „holocaustu” izraelitów z Płocka. Rozdział następny dotyczy prób odbudowania gminy żydowskiej po wojnie. Zamyka książkę szczegółowe omówienie aktywności Żydów z Płocka poza granicami kraju.

\* \* \*

Yizkor Bukh Płock nie jest jedyną tego typu publikacją wydaną przez Żydów z Płocka i, jak zresztą zaznaczają wydawcy, jest ona kontynuacją pracy powstałej jeszcze przed wojną a konkretnie w 1937 r. poświęconej 700-leciu osadnictwa Żydów w mieście (wydanej w 1939 r.). Kolejnym wydawnictwem poświęconym płockiej gminie żydowskiej była wydana w 1945 r. „Księga Pamięci miasta Płock”. Następna praca została wydana w 1960 r. w języku żydowskim pod tytułem „Żydzi w Płocku” Książka ta ukazała się w Nowym Jorku. Nie znam inych inicjatyw wydawniczych, ale znając prężność podobnych stowarzyszeń-mieszkańców miast w Polsce a rozsiąanych po całym świecie należy przypuszczać, że przy udziale nowych



pokoleń akcja wydawnicza trwa nadal. Byłaby to wielka strata, aby tego typu publikacje były nieobecne i nieznanymi mieszkańcom starożytnego grodu nad Wisłą.

Bez tego rozdziału, rzetelnie opracowanego i udokumentowanego, historia Płocka obejść się nie może. Stanowi on bowiem jej immanentną składową.

Ten krótki przyczynkowski tekst chciałbym zilustrować kilkoma znakomitymi rysunkami Jakowa Gutermana i Dawida Tuszyńskiego, które zostały zamieszczone w książce.

**Tomasz Wiśniewski**

## Z ZAŁOBNEJ KARTY

# Dr n. tech. Tadeusz Kowalczyk—nie żyje.

W dniu 19 października 1988 r. odszedł od nas na zawsze Kolega Tadeusz Kowalczyk. Zmarł w wieku 52 lat w pełni sił twórczych. Śmierć Jego była zaskoczeniem dla wszystkich, wiedzieliśmy, że idzie do szpitala na obserwację. W klinice przy ul. Spartańskiej w Warszawie przeszedł dokładne specjalistyczne badania. Okazała się konieczna operacja. Podobnych przeprowadzano wiele w II Klinice Kardiologicznej Instytutu Kardiologii w Warszawie. Przeprowadzenie operacji dawało dużą szansę powrotu do zdrowia i pracy. Tragiczna pomyłka producenta leków, który w opakowaniu oznakowanym jako płyn fizjologiczny dostarczył wodę destylowaną, spowodowała zgon, który był zaskoczeniem dla wszystkich.

Odszedł od nas nieodżałowanej pamięci Kolega. Wszyscy bardzo ceniliśmy Tadeusza. Był dla nas Kolegą, przyjacielem, szefem, zawsze sumiennym, pełnowartościowym pracownikiem na każdym stanowisku, a przede wszystkim Człowiekiem wielkiego serca i kultury osobistej.

Całe swe życie zawodowe poświęcił planowaniu przestrzennemu. W 1961 r. rozpoczął pracę w służbach planowania przestrzennego w Gostyninie. Długie lata pracował na stanowisku Kierownika Powiatowej Pracowni Urbanistycznej. Spod Jego ręki wyszło wiele opracowań dotyczących byłego powiatu gostyńskiego. Szczególną troską otaczał tereny o walorach turystyczno-rekreacyjnych. Od roku 1975 r. pracował w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego w Płocku. Jego autorstwem był Plan Zagospodarowania Województwa oraz liczne prace związane z ochroną środowiska naturalnego. Plan Województwa Płockiego uzyskał wyróżnienie na Krajowym Przeglądzie — za szczególnie wnikliwe potraktowanie problematyki ochrony środowiska naturalnego. Pracę zawodową zakończył na stanowisku Dyrektora WBPP w Płocku.

Okazał duże umiejętności organizacyjne, a dodatkowo dał się poznać jako szef wymagający, sprawiedliwy, darzący dużym szacunkiem swoich pracowników. Ceniliśmy Go bardzo. W trakcie wielce wyteżonej pracy nie zabrakło Mu nigdy czasu na pogłębienie wiedzy zawodowej. Posiadał pełny zakres uprawnień projektowych w zakresie planowania przestrzennego i budownictwa. W latach 1971-75 ukończył Specjalistyczne Studium Podyplomowe

w zakresie Planowania Przestrzennego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Jego praca uzyskała nagrodę Ministra Budownictwa.

W latach 1975—1979 był słuchaczem 4-letniego Studium Doktoranckiego. W roku 1980 na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Praca doktorska — której recenzentem był m.in. prof. A. Ciborowski — została opublikowana nakładem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i nagrodzona przez Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

W ramach seminariów dyplomowych prowadził zajęcia ze studentami w Instytucie Budownictwa — Politechniki Warszawskiej — Filia w Płocku. W latach 1983-86 pracował w Algierii. Był wykładowcą na Wydziale Architektury Uniwersytetu Technicznego w Oranie oraz projektantem wielu szczegółowych planów miasteczek arabskich.

Niezależnie od pracy zawodowej pełnił wiele funkcji społecznych. Był członkiem TUP-u i Towarzystwa Naukowego Płockiego. Jako członek Kolegium Redakcyjnego „Notatek Płockich” — był autorem licznych artykułów oraz opracowań naukowych związanych z regionem płockim.

Wyteżona praca zawodowa nie odbywała się kosztem rodziny. Był wzorowym, ogólnie podziwianym mężem i ojcem. Odszedł od nas nagle — kiedy czekaliśmy na dalsze Jego prace. Straciliśmy Kolegę — człowieka szlachetnego, prawego i życzliwego o wielkim sercu i umyśle. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

W uznaniu zasług dr Tadeusz Kowalczyk oprócz wielu udokumentowanych sukcesów zawodowych posiadał odznaczenia za zasługi dla województwa warszawskiego i płockiego, wzorowego pracownika administracji państwowej oraz Brązowy Krzyż Zasługi. Odznaczenia te nie odzwierciedlają w pełni Jego dorobku. Najtrwalszym Jego pomnikiem będą realizacje projektów oraz pamięć zachowana nie tylko w sercach najbliższych, ale wszystkich, którzy Go znali.

Cześć Jego Pamięci!

**BARBARA PIOSIK**

**TOWARZYSTWA NAUKOWE OGÓLNE — REGIONALNE**

stan w dniu 31 grudnia 1988 r.

		Rok założenia
1. Białostockie Towarzystwo Naukowe ul. M. Skłodowskiej-Curie 2	15-097 BIAŁYSTOK	1962
2. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe ul. Jezuicka 4	85-102 BYDGOSZCZ	1959
3. Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe ul. 17 stycznia 32	06-400 CIECHANÓW	1978
4. Częstochowskie Towarzystwo Naukowe II Aleja 22	42-200 CZĘSTOCHOWA	1922
5. Gdańskie Towarzystwo Naukowe ul. Grodzka 12	80-841 GDAŃSK	1922
6. Gorzowskie Towarzystwo Naukowe ul. Swierczewskiego 122	66-400 GORZÓW	1976
7. Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk al. Wolności 25	62-800 KALISZ	1987
8. Karkonoskie Towarzystwo Naukowe ul. Bartka Zwycięzcy 1	58-500 JELENIA GÓRA	1973
9. Kieleckie Towarzystwo Naukowe ul. Sciegiennego 6	25-033 KIELCE	1958
10. Lubelskie Towarzystwo Naukowe pl. Litewski 2	20-080 LUBLIN	1958
11. Lubuskie Towarzystwo Naukowe ul. Gwardii Ludowej 14	65-536 ZIELONA GÓRA	1964
12. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów ul. Sadowa 12	18-400 ŁOMŻA	1974
13. Łódzkie Towarzystwo Naukowe ul. Piotrkowskie 179	90-447 ŁÓDŹ	1936
14. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ul. Zamkowa 2	45-016 OPOLE	1955
15. Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe ul. Kościuszki 8	07-400 OSTROŁĘKA	1986
16. Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ul. Krupówki 10	34-500 ZAKOPANE	1974
17. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ul. Mielżyńskiego 27/29	61-725 POZNAŃ	1857
18. Radomskie Towarzystwo Naukowe ul. Rynek 1	20-600 RADOM	1963
19. Szczecińskie Towarzystwo Naukowe al. Wojska Polskiego 96	70-481 SZCZECIN	1956
20. Towarzystwo Naukowe KUL ul. Chopina 29	20-023 LUBLIN	1934
21. Towarzystwo Naukowe Płockie pl. Narutowicza 8	09-402 PŁOCK	1820
22. Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Staszica ul. Sniadeckich	64-920 PIŁA	1988
23. Towarzystwo Naukowe Warszawskie ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica	00-330 WARSZAWA	1907
24. Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie ul. Zamenhofska 7	35-065 RZESZÓW	1945
25. Towarzystwo Naukowe w Toruniu ul. Wysoka 16	87-100 TORUŃ	1875
26. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy ul. Zamkowa 2	59-220 LEGNICA	1959
27. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podlaskim ul. Lubelska 59	21-350 MIĘDZYRZEC PODLASKI	1968
28. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu Rynek 4	37-700 PRZEMYŚL	1909
29. Włocławskie Towarzystwo Naukowe pl. Wolności 1	87-800 WŁOCŁAWEK	1979
30. Wrocławskie Towarzystwo Naukowe ul. Rosenbergow 13	51-616 WROCŁAW	1946
31. Zamojskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ul. Akademicka 8	22-400 ZAMOŚĆ	1967

**INSTYTUTY (OSRODKI) NAUKOWO-BADAWCZE  
O CHARAKTERZE TOWARZYSTW**

1. Instytut Bałtycki ul. Tkacka 11/13	80-958 GDANSK	1925
2. Instytut Śląski ul. Luboszczycka 3	45-036 OPOLE	1957
3. Instytut Zachodni im. Z. Wojciechowskiego Stary Rynek 78/79	61-772 POZNAŃ	1945
4. Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy ul. Zwycięstwa 13a	75-028 KOSZALIN	1972
5. Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta Mazowieckiego Towarzystwa Kultury ul. Chocimska 31	00-791 WARSZAWA	1967
6. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego ul. Partyzantów 87	10-402 OLSZTYN	1961
7. Ośrodek Badań Naukowych ul. Sienkiewicza 42	15-004 BIAŁYSTOK	1973
8. Śląski Instytut Naukowy im. Jacka Koraszewskiego ul. Francuska 12	40-015 KATOWICE	1945
9. Żydowski Instytut Historyczny w Polsce ul. Tiomackie 3/5	00-090 WARSZAWA	1947

**KRONIKA**

Pan  
Edward J. Derwiński  
Minister d/s Kombatantów  
W A S Z Y N G T O N

Wielce szanowny Panie Ministrze,  
wieść o powołaniu Pana przez Prezydenta Busha na pierwszego w historii USA Ministra do spraw Kombatantów przyjęliśmy z ogromną radością.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego ma zaszczyt przesłać serdeczne gratulacje.

Przesyłamy je z najstarszego grodu Mazowsza, ze Wzgórza Zamkowego, gdzie począł się ciąg faktów i zdarzeń tworzących dzieje stolicy azowska, jednej z 5 prowincji Polski Piastowskiej, z miast: Bolesława III Krzywoustego, udwika Krzywickiego, Władysława Broniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej — ze stolicy polskiej Petrochemii, kombajnów zbożowych, najstarszej polskiej szkoły — 800-letniej „Małachowianki”.

Mile wspominamy Pańską wizytę w siedzibie naszej w dniu 17 czerwca 1981 r. i zapra-

szamy do ponownego odwiedzenia tysiącletniego Płocka, który rozwija się dynamicznie, wyrazem czego jest prawie potrojenie liczby ludności w okresie jednego pokolenia (120.000 mieszkańców).

Równocześnie życzymy Panu Ministrowi, Przyjacielowi TNP i Ziemi Płockiej, gdzie urodziła się Pańska Matka wiele dobrego, skutecznej działalności, także dla pogłębienia przyjaźni między Amerykanami i Polakami, których w świecie żyje już około 53 milionów, w tym 38 milionów w Ojczyźnie między Bugiem a Odram i Nysą Łużycką, między Karpatami i Sudetami, a Bałtykiem.

ad mutos felices annos

PREZES  
Towarzystwa Naukowego Płockiego  
*dr inż. Jakub Chojnacki*

W grodzie Krzywoustego  
dnia 31 marca 1989 roku

# Odpowiedź na „protest przeciwko cenom umownym” w Płockiej Drukarni Akcydensowej

## „MEDICE, CURA TE IPSUM”

W związku z „protestem” Prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, pana dr inż. Jakuba Chojnackiego, zamieszczonym w „Notatkach Płockich” nr 2/135 Dyrekcja, Rada Pracownicza oraz egzekutywa POP PZPR Płockiej Drukarni Akcydensowej w imieniu załogi wnoszą sprzeciw i dezaprobatę. Prezes Chojnacki za wszelką cenę, wbrew obiektywnej prawdzie, próbuje zniesławić, sprzeciwiających się. Jego woli płockich drukarzy.

## Uzasadnienie

1. Płocka Drukarnia Akcydensowa jest drukarnią wyspecjalizowaną w wykonywaniu wysokonakładowych akcydensów powszechnego użytku i opakowań. I tylko ulegając wielokrotnym i silnym naciskom Prezesa drukarnia wykonała również książki i broszury dla TNP, książki i broszury — które winny być wykonywane w drukarni dzielowej. Tylko takie działanie zgodne jest z zasadami reformy gospodarczej i jest najtańsze dla zleceniodawcy. Wielokrotnie proponowaliśmy takie rozwiązanie Prezesowi i Wydawnictwu TNP. W odpowiedzi były naciski ze strony Prezesa, próby zastraszenia i groźby — które zostały w końcu — **spełnione**.
2. Pismem z dnia 17.XI.1989 r., l. dz. 399/87 Prezes TNP złożył wniosek o dotację (czytaj skargę) że:  
— Ministra Finansów doc. dr Bazylego Samojlika  
Ministra Kultury i Sztuki prof. dr Aleksandra Krawczuka z wiadomością do Prezesa PAN i władz województwa politycznych i gospodarczych.  
Pismo to — będące zbiorem manipulacji słownych, inwektyw i półprawd — zarzucało Płockiej Drukarni Akcydensowej „gangsterstwo cenowe”, „patologię gospodarczą” i szereg innych „grzechów głównych” jak np. za wysokie zarobki, skrócony czas pracy itp.
3. Pismo to oburzyło załogę Płockiej Drukarni Akcydensowej. Rada Pracownicza Drukarni pismem z dnia 18.03.1988 r., postanowiła poinformować zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbywające się 28.III.1988 r., w Płocku — o postępowaniu Prezesa dr inż. Jakuba Chojnackiego. Prezesowi TNP zabrakło odwagi przedstawić to wystąpienie Walnemu Zgromadzeniu
4. Ponieważ TNP i drukarnia są stronami w sprawie oraz według oświadczeń Prezesa Chojnackiego — w jednym Ministerstwie

Kultury i Sztuki, tylko to Ministerstwo i Ministerstwo Finansów mogły wydać obiektywną ocenę wysokości i zasadności cen stosowanych przez Płocką Drukarnię Akcydensową.

5. W wyniku przeprowadzonej kontroli Ministerstwa Kultury i Sztuki pismem z dnia 19.02.1988 r., l. dz. DKB /III/IG/I-072-pol-51/87/88 poinformowano Ob. Jakuba Chojnackiego, że nie stwierdziło nieprawidłowości cenowych w działalności Płockiej Drukarni Akcydensowej oraz (cytujemy wyjątki pisma):  
— „Płocka Drukarnia Akcydensowa jest jednostką wyspecjalizowaną w wykonywaniu wysokonakładowych druków i opakowań. Do tego profilu produkcji dostosowana jest organizacja pracy i wyposażenie w maszyny i urządzenia. Druk akcydensów i opakowań stanowi 99,8% całej produkcji poligraficznej. Ceny tego podstawowego asortymentu produkcji drukarni w Płocku są **niższe** od pobieranych przez inne drukarnie należące do Zrzeszenia „Poligrafia” (podkreślenie nasze).  
— „Ze względów ekonomicznych druk książek i broszur powinien być wykonywany w drukarniach dzielowych, gdzie produkcja jest bardziej opłacalna dla zleceniodawcy, bowiem koszty za 1 tys. kolorodbittek kształtują się bardziej korzystnie”.  
— „Na wykonanie po obniżonej cenie 3 pozycji dla Towarzystwa Drukarnia w Płocku poniosła w 1986 r., stratę 847.369 zł, a zrealizowane po obniżonej cenie 3 pozycji w roku 1987 spowodowały stratę 831.711 zł.  
Zaznaczyć tu wypada, że Płocka Drukarnia Akcydensowa wykazywała zrozumienie dla trudnej sytuacji finansowej Towarzystwa. Rada Pracownicza PDA podejmowała uchwały o zastosowaniu obniżonych — nawet ponad 50% — cen za druk określonej pozycji dla Towarzystwa, mimo, że oznaczało to praktycznie zastosowanie ceny deficytowej, znacznie poniżej kosztu własnego”.
6. Ministerstwo Finansów pismem z dnia 26.04.88 r. l. dz. CN-III-U-603-22/88/490 poinformowało Towarzystwo Naukowe Płockie (cytujemy):  
„W związku ze skargą zgłoszoną w piśmie l. dz. 395/87 z 17 listopada 1987 r. na stosowanie cen przez Płocką Drukarnię Akcydensową Departament Cen informuje, że podjęto szereg działań wyjaśniających. Przede wszystkim przeprowadzona została

- przez Izbę Skarbową w Płocku w okresie od 19 grudnia do 23 stycznia 1988 r. kompleksowa kontrola skali i zasadności podwyżek cen umownych w Płockiej Drukarni Akcydensowej. Przeanalizowano także ceny usług poligraficznych stosowane w latach 1986 i 1987 przez drukarnie o typowym profilu akcydensowym, dla których organem założycielskim jest Minister Kultury i Sztuki.
- Ustalenia kontroli nie ujawniły nieprawidłowości cenowych, a analiza stosowanych cen wykazała, że **Płocka Drukarnia Akcydensowa jest jedną z najtańszych drukarni (podkreślenie nasze).**
- W tym stanie rzeczy nie znaleziono podstaw do zastosowania sankcji finansowych wobec Płockiej Drukarni Akcydensowej i sprawie nie nadaje się dalszego biegu”.
7. Ponieważ Prezes TNP zarzuca nieefektywność, złą organizację, patologię gospodarczą — przytaczamy wyjątki obszernej informacji udzielonej Ministerstwu Kultury i Sztuki przez Narodowy Bank Polski Oddział Wojewódzki w Płocku pismem z dnia 18.07.88 r. l. dz. KP-524/5685188 (cytujemy): — „Płocka Drukarnia Akcydensowa w Płocku w 1987 r. oraz w oparciu o cenę założeń planu techniczno-ekonomicznego na 1988 rok została zakwalifikowana do przedsiębiorstw **posiadających trwałą zdolność kredytową.** Osiągnięte wyniki gospodarcze za 1987 r., wskazują na fakt, iż **przedsiębiorstwo osiąga coraz lepsze wyniki na odcinku efektywności gospodarowania.** (podkreślenie nasze).
  - 8. Zdaniem Prezesa Chojnackiego — tylko Jego uwagi i wystąpienia są jedynie słuszne. Inni jak np. drukarze, red. Stanisław Chrzanowski, organy kontrolujące są stroniczy i tendencyjni.
  - 9. (...)
  - 10. Dla udowodnienia swojej racji Prezes Chojnacki w swoim wystąpieniu ucieka się do uproszczeń, zaokrągleń itp., mających udowodnić 35-krotny wzrost cen w PDA (3500%). Kwestionujemy te wielkości. I tak: — zaokrąglona suma 40 tys. zł, za „Notatki Płockie” w 1980 r. jest wielkością nieprawdziwą. Porównajmy np. „Notatki Płockie” o nakładzie 3000 egz. I tak: Faktura nr 1642179 z dnia 10.08.79 r. opiewała na sumę 48.250 zł, faktura nr 330/80 z dnia 21.02.80 r., opiewała na sumę 44.368 zł., faktura nr 1415 z dnia 4.07.80 r., na 49.824 zł., a nr 1154/81 z dnia 1.07.81 r. na 48.224 zł. Wszystkie usługi kalkulowane były wg cennika nr 314-Z/77 — przy zastosowaniu wszelkich możliwych ulg — średnia cena około 48 tys. zł.
  - biorąc te wielkości — wyliczony procent wzrostu cen nawet nie zbliża się do 3500%, i to w produkcji nietypowej dla PDA.
11. Opierając się na danych przedstawionych przez Prezesa Chojnackiego postanowiliśmy przyrzeć się wielkości wzrostu kosztów własnych Wydawnictwa TNP przy wydawaniu „Notatek Płockich” (zakładamy, że przedstawione dane są prawdziwe — nikt nie działa przeciwko sobie):
    - a) Koszt własny wydania w 1980 r.  
(łatwo wyliczyć) około 10.000 zł.
    - b) Całkowity koszt wydania
 

88 r. — ponad	1.800.000 zł.
cena zapłacona PDA	1.315.245 zł.
cena zapłacona za okładkę	144.000 zł.
koszt własny wydania ponad	340.755 zł.

 Dzieląc sumę kosztu własnego Wydawnictwa w 1988 r. przez koszt własny w 1980 r. — koszt ten wzrósł o około 35 razy (tj. o 3500% !!!), czyli o wielkość podaną przez Prezesa — tyle, że dotycząca wzrostu kosztu własnego wydawnictwa, a nie wzrostu cen wykonania „Notatek Płockich” w PDA !!! Swoją drogą zastanawiamy się — co miało wpływ na tak wysoki wzrost kosztu własnego wydawnictwa — czyżby honoraria?
    12. Prezes Chojnacki zarzuca pracownikom drukarni (cytujemy):  
„Tymczasem jak wynika z opracowań GUS przeciętna płaca 200-osobowej załogi PDA od kilku lat jest najwyższą w woj. płockim i to przy najkrótszym tygodniu pracy”. Zgodnie z logiką pana Prezesa winny być wprost proporcjonalne do wielkości zatrudnienia w zakładzie, a skrócony czas pracy (ze względu na szkodliwość zawodu) winien zmniejszyć płace.  
Premier M. Rakowski w swoim exposé w Sejmie mówił (cytujemy):  
„Nie będziemy również pamiętać o głęboko zakorzenionych uproszczeniach według których każdy musi jakoś żyć, niezależnie od swego wysiłku (...) A także o paraliżującej zawiści, która zabiegać raczej o to, aby nikt nie miał za dużo, niż o to, aby wszyscy osiągnęli więcej”.
    13. W swoim wystąpieniu pan Prezes posługuje się pomówieniami i półprawdami.  
I tak w pkt. 13 pisze (cytujemy): „Pan redaktor pisał o życzliwości ze strony TNP. Wyrazem „życzliwości” dyrektora Drukarni było wypowiedzenie Towarzystwu (pismem z 14.06.88 r.) umowy zawartej z nami za składowanie przez nas dostarczonego papieru”. Jest to połowa prawdy.  
Rzeczywiście Drukarnia w porozumieniu z dnia 17.07.1984 r. podjęła się **bezpłatnego** składowania papierów Towarzystwa. Jednakże porozumienie to kreśliło również warunki składowania.  
I tak np. w § 1 „Drukarnia przyjęła obowiązki składowania wytworów papierniczych będących własnością Towarzystwa w magazynie podległym Drukarni — w ilościach gwarantujących obłożenie w drukarni zleceń TNP z wyprzedzeniem 3 miesięcznym”.

Tymczasem TNP stworzyło z magazynu drukarni bezpłatne składowisko dla swoich papierów przez wiele lat. Znaczna ilość papieru leżała w naszym magazynie po 5 i więcej lat i które zakład nasz finansował. Tym samym Towarzystwo nie wypełniło warunków § 1 porozumienia. W dniu 30.05.1988 r. Rada Ministrów wydała Rozporządzenie w sprawie podatku stabilizacyjnego od zapasów. Nie widzieliśmy podstaw aby drukarnia miała płacić ten podatek za TNP.

14. Nie ustosunkowujemy się do szeregu innych spraw poruszonych przez Prezesa TNP jak np. monopol drukarni, to że gdzieś wykonano taniej, czy o płacach w Towarzystwie — ponieważ są one niepoważne. Wielokrotnie np. twierdziliśmy, że TNP powinno drukować tam, gdzie wykonują taniej.

Taka jest rzeczywista prawda o cenach umownych i „niegodnym” postępowaniu drukarni w stosunku do TNP i Jego Prezesa.

Sekretarz PZPR

Przewodniczący  
Rady Pracowniczej

Dyrektor

Włodzimierz Blige

Ryszard Watras

mgr inż. M. Łęgowski

Płock, dnia 27 lutego 1989 roku.

#### NASI AUTORZY

- |                     |                                                                           |
|---------------------|---------------------------------------------------------------------------|
| Jakub CHOJNACKI     | — dr inżynier, prezes TNP                                                 |
| Tadeusz CHROSTOWSKI | — dr, b. wiceprezes TNP                                                   |
| Gerard LABUDA       | — profesor, wiceprezes PAN, prezes Polskiej Akademii Umiejętności         |
| Zdzisław MIKULSKI   | — profesor, doktor, przewodniczący Ligi Miast Nadwiślańskich, członek TNP |
| Andrzej MILKE       | — mgr, nauczyciel członek TNP                                             |
| Iwona PARADOWSKA    | — mgr, st. asystent w IPiSS, członek TNP                                  |
| Jolanta WROŃSKA     | — doktor, pracownik naukowy IHKM PAN                                      |



# NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

# PŁOCKIE



# NOTATKI PŁOCKIE

## SPIS TREŚCI

JAKUB CHOJNACKI, ANDRZEJ K. WRÓBLEWSKI Profesor Jerzy Pniewski (1913—1989) Członek Honorowy TNP nie żyje . . . . .	3
KAZIMIERZ ASKANAS Srebrna okładka Ewangeliarza Księżnej Anastazji . . . . .	7
MARIAN KRZESIŃSKI Związki dziejowe Wyśmierzyc z Płockiem	17
BARBARA KONARSKA-PABINIAK Narodziny księgarstwa i drukarstwa w Kutnie . . . . .	24
JOLANTA WRÓŃSKA Franciszek Tarczyński jako archeolog (1833—1900) . . . . .	27
JADWIGA MARLEWSKA Pinakoteka płocka i jej twórca . . . . .	32
JAN SZYMAŃSKI Kazimierz Żurek — podchorąży z „Hooda”	41
WITOLD LENART, ZDZISŁAW MIKULSKI Region płocki jako poligon badań hydrologicznych — krajowych i międzynarodowych . . . . .	43
JAKUB CHOJNACKI Kandydowałem do Senatu . . . . .	45
JAKUB CHOJNACKI Jeszcze raz o sarkofagu Rychezy — królowej Polski w katedrze kolońskiej . . . . .	59

**KWARTALNIK  
TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO  
PŁOCKIEGO**

**2/139  
kwiecień — czerwiec  
1989**

## KOLEGIUM REDAKCYJNE:

WIESŁAW KOŃSKI  
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-  
-PABINIAK  
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAW GAŚKA  
TADEUSZ KURPIEWSKI  
TADEUSZ OSIŃSKI  
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI  
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI  
PL. NARUTOWICZA 8  
09-402 PŁOCK  
TEL. 226-04



**Projekt okładki**

TADEUSZ OSIŃSKI

**Zdjęcia:**

ZBIGNIEW KRYDA, HEINZ SCHOLZ, WOJCIECH WISNIEWSKI

Profesor Jerzy Pniewski (1913—1989).  
Członek Honorowy TNP nie żyje



*Sala „Nowa”, 28 marca 1984 r. Profesor Jerzy Pniewski przemawia — w ramach dyskusji — w czasie obrad dorocznego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP).*

**Przemówienie prezesa TNP dr inż. Jakuba Chojnackiego wygłoszone na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie dnia 21 czerwca (środa) 1989 roku.**

W piątek, 16 czerwca 1989 roku zamknęła się księga życia profesora Jerzego Pniewskiego, jednego z najwybitniejszych synów grodu Krzywoustego, tysięcznego Płocka, gdzie urodził się dnia 1 czerwca 1913 r. Pochodził z rodziny nauczycielskiej, w której trzy pokolenia dały ośmiu nauczycieli dla szkół średnich różnego typu. Wszyscy oni wykonywali swą pracę z wielkim zaangażowaniem. W szczególności wspomnieć wypada o jego ojcu Henryku Pniewskim, bardzo dobrym matematyku, autorze podręczników, twórcy Gimnazjum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku w okresie I wojny światowej.

Do tej najstarszej polskiej szkoły, sięgającej tradycjami końca XII wieku uczęszczał Zmarły w latach 1921—1930 otrzymując świadectwo dojrzałości „cum maxima laude”.

W swych wspomnieniach autobiograficznych opublikowanych w ubiegłym roku w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” PAN (nr 2/1988), tak pisał o sobie:

„Mimo iż od pięćdziesięciu paru lat stale mieszkam w Warszawie i czuję się warszawianinem, to jednak nie zapominam o Płocku — mieście mojej młodości. Utrzymuję stałe kontakty z Małachowianką — szkołą, której byłem wychowankiem. Jest mi zawsze szczególnie przyjemnie, gdy jako wychowanek zgodnie z pradawną tradycją jestem czasem zapraszany, by wręczyć królewskie medale „Diligentiae” najpilniejszym abiturientom uzyskującym świadectwo dojrzałości. Organizowane zjazdy wychowanków są dla mnie dużym przeżyciem.

Jestem w bliskich kontaktach z mającym ogromną tradycję Towarzystwem Naukowym Płockim... Czuję się wielce zaszczycony, gdy w 1970 r. nadano mi godność członka honorowego tego Towarzystwa”.

I faktycznie. Często bywał w rodzinnym Płocku, gdzie na miejscowym cmentarzu są pochowani Jego Rodzice, brał czynny udział w trzech powojennych zjazdach wychowanków i nauczycieli Małachowianki, przede wszystkim w XII zjeździe z okazji 800-lecia Szkoły w 1980 roku, kiedy to w 50 rocznicę otrzymania swej matury — wręczył prymusom 2 złote i 6 srebrnych medali „Diligentiae”.

Został wybrany pierwszym przewodniczącym Komitetu Wychowanków, a w 1970 r. z okazji 150 rocznicy założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego uchwałą Walnego Zgromadzenia nadano Mu godność członka honorowego tej instytucji, której był darczyńcą.

Po jej otrzymaniu w czasie sesji w Małachowiance w przemówieniu powiedział m.in.:

„Jestem głęboko przekonany, że atmosfera w jakiej w tym mieście wyrosłem, umiłowanie prawdy, rzetelnej nauki i uczciwości jakich mnie w tej szkole nauczono w zasadniczy spo-

W dniu 16 czerwca 1989 roku zmarł w Warszawie  
w wieku 76 lat

## prof. dr Jerzy Maria P N I E W S K I

Członek Honorowy  
Towarzystwa Naukowego Płockiego. Pierwszy Przewodniczący Komitetu Wychowanków Małachowianki, absolwent tej szkoły z 1930 r.

Fizyk jądrowy, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i dyrektor Instytutu Fizyki Doświadczalnej, współodkrywcą i współautor prac nt. odkrycia hiperjadera atomu i podwójnego hiperjadera oraz metody spektroskopii hiperjądrowej.

Doktor honoris causa uniwersytetów w Heidelbergu i Lyonie. Laureat nagród państwowych i zagranicznych.

Odmznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Wielkiego Członka i uznanego, wybitnego płocczanina i najlepszego zalem zegnaja

Liceum Ogólnokształcące  
im. Marszałka Stanisława Małachowskiego  
i jego Komitet Wychowanków

Towarzystwo Naukowe Płockie

sób wpłynęły na moje życie. Chyba bez przesady mogę stwierdzić, że jeśli coś osiągnąłem w zakresie nauki, to zawdzięczam to ukierunkowaniu nadanemu przez ludzi tego miasta”.

Umarł mądry i wybitny człowiek wielce dla Ojczyzny i polskiej nauki, polskiej fizyki, zasłużony. „Trzeba żyć, jakby się miało umrzeć jutro, trzeba pracować jakby się miało być nieśmiertelnym” — mówił do mnie przed rokiem, gdy wręczałem mu adres gratulacyjny wraz z medalem przyznany mu przez prezydenta miasta Płocka z okazji 75 rocznicy Jego urodzin. Ofiarował mi wówczas swoją fotografię z prośbą o wykorzystanie jej w pośmiertnym nekrologu w kwartalniku „Notatki Płockie”. Zaskoczyło mnie to, myślał już o śmierci.

Dziś nad Jego trumną mogę przywołać słowa Jana Kochanowskiego z Czarnolasu:

„A jeśli komu otwarta droga do nieba,  
to tym co służą Ojczyźnie,  
o tym nawet wątpić nie potrzeba”.

Zegnam Cię drogi Profesorze Jerzy w imieniu władz miasta Płocka, w imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego i Liceum Małachowskiego, reprezentowanego tu dziś — na warszawskich Powązkach — swym sztandarem, jak również w imieniu Komitetu Wychowanków tej Szkoły. Życiem i rzetelną pracą zasłużyłeś, aby jedna z ulic rodzinnego grodu nosiła Twe imię.

Uniwersytet Warszawski  
Wydział Fizyki  
Instytut Fizyki Doświadczalnej  
00-681 Warszawa, ul. Hoża 69  
tel: 21-38-10, 28-30-31  
telex: 81 55 48 uw phy pl

Warszawa, 1 czerwca 1989 r.

Szanowny, Drogą Pani Prezesu,  
Drogą Pani Jakubie!

Nie będę miał wpływu na Pana wybór na senatora w naj-  
bliższym, ale serdecznie życzę Panu sukcesu. Przez te wszystkie  
lata cała Pana aktywność na terenie Płocka wskazuje na to,  
że powinien Pan kontynuować swoją tak przydatną, działalność  
tego rodzaju w tożsaczym senatora. Będę śledził wyniki wyborów i wy-  
patruję Pana osoby.

Serdecznie pozdrawiam wraz z życzeniami powodzenia  
miesiąt. Jerzy Pniewski

List pisany na 15 dni przed śmiercią do prezesa TNP Jakuba Chojnackiego.

Niech Ci ta mazowiecka ziemia lekka będzie.

Małżonce Zmarłego Pani Marii Magdalenie,  
stryjeckiemu bratu Tadeuszowi, oraz Rodzinie  
składam wyrazy szczerego współczucia i wiel-  
kiego żalu.

\* \* \*

Po przemówieniu prezesa TNP głos zabrali  
uczniowie Zmarłego:

prof. Jerzy Kołodziejczak — przewodniczący  
Komitetu Fizyki PAN,

prof. Grzegorz Białkowski — rektor Uniwer-  
sytetu Warszawskiego, fizyk, senator,

prof. Janusz Zakrzewski — prezes Polskie-  
go Towarzystwa Fizycznego, kierownik Zakła-  
du Fizyki Wielkich Energii w Instytucie Fyzy-  
ki Doświadczalnej UW.

W dniu 16 czerwca zmarł Jerzy Pniewski,  
światowej sławy fizyk, profesor zwyczajny  
Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczy-  
wisty Polskiej Akademii Nauk.

W krótkiej notatce trudno jest wyrazić to,  
kim był profesor Jerzy Pniewski dla fizyki  
warszawskiej i całej nauki polskiej. Wychowa-  
nek znanego Gimnazjum im. Małachowskiego  
w Płocku, uzyskał na Uniwersytecie Warsza-  
wskim dwa magisteria, z matematyki i fizyki.  
Jako współpracownik prof. Stefana Pieńkow-  
skiego rozpoczął badania w optyce atomowej.  
Gdy badania te przerwała wojna zajął się, jak  
większość kolegów, tajnym nauczaniem uni-  
wersyteckim. Po wojnie podnosił z gruzów  
ośrodek fizyki na Hożej, a gdy mógł sobie  
wreszcie pozwolić na powrót do pracy nauko-  
wej, zainteresował się fizyką jądrową i w tej  
dziedzinie uzyskał doktorat. Namówiony jed-  
nak przez Mariana Danysza zajął się wkrótce  
fizyką cząstek elementarnych. W końcu 1952 r.  
Danysz i Pniewski odkryli pierwsze hiperjądro,  
to jest jądro atomowe zawierające obok proto-  
nów i neutronów także hiperon lambda. To  
wspaniałe odkrycie, jedno z największych  
w dziejach fizyki polskiej, zapoczątkowało no-  
wą dziedzinę: fizykę materii hiperjądrowej.

Działalność badawczą Pniewskiego zakłóca  
w 1953 r. niespodziewana śmierć Stefana Pień-  
kowskiego. Zostaje wtedy powołany do kiero-  
wania Instytutem Fizyki Doświadczalnej. Od-  
tąd przez blisko 30 lat kieruje najpierw Insty-  
tutem, a potem całym Wydziałem Fizyki.

W dniu 16 czerwca 1989 r. zmarł w Warszawie wybitny uczony, współtwórca polskiej szkoły fizyki cząstek elementarnych, wychowawca wielu pokoleń badaczy, znakomity pedagog i organizator nauki

## JERZY PNIEWSKI

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, członek Wydziału Nauk Matematycznych, Fizycznych i Chemicznych PAN, profesor zwyczajny emerytowany Uniwersytetu Warszawskiego, Dziekan Wydziału Fizyki UW w latach 1975-1981, Dyrektor Instytutu Fizyki Doświadczalnej UW w latach 1953-1975, wieloletni Kierownik Katedry Fizyki Doświadczalnej UW i Katedry Fizyki Cząstek Elementarnych UW; członek korespondent Akademii Nauk w Heidelbergu, dr honoris causa Uniwersytetu Claude Bernarda, Lyon I i Uniwersytetu Ruprechta Karola w Heidelbergu, członek wielu zagranicznych i krajowych towarzystw naukowych; Przewodniczący Komitetu Fizyki PAN w latach 1975-1981, wieloletni członek Prezydium tego Komitetu i Komitetu ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej PAN, członek Komitetu Nauk Jądrowych i Radiacyjnych PAN, członek rad naukowych wielu placówek naukowych.

Laureat Państwowej Nagrody Naukowej I i II st., odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą, OOP i Krzyżem Kawalerskim OOP, Orderem Sztandaru Pracy I kl., Złotym Krzyżem Zasługi oraz szeregiem medali i odznaczeń; Zasłużony Nauczyciel PRL.

Profesor Jerzy Pniewski był uczonym o światowym autorytecie naukowym. Jego prace w dziedzinie fizyki cząstek elementarnych, a zwłaszcza odkrycie nowego rodzaju materii hiperjader przyczyniły się do rozwoju tej dziedziny fizyki w kraju i na świecie. Nauka polska tegna jednego z najwybitniejszych przedstawicieli.

Wydział Nauk Matematycznych  
Fizycznych i Chemicznych  
Polskiej Akademii Nauk

W niełatwych warunkach rozwija „Hożę”, dba o jej wszechstronny i harmonijny rozwój oraz szeroką współpracę międzynarodową. Sam potem określa ten okres jako znojne lata.

Udaje mu się jednak szybko wrócić do działalności badawczej. Z Marianem Danyszem i innymi współpracownikami odkrywa pierwsze hiperjądro podwójne. Jest współodkrywcą izomerii hiperjądrowej i współtwórcą spektroskopii hiperjądrowej. Jego nazwisko staje

się głośne w świecie. Zostaje członkiem Polskiej Akademii Nauk (1964) i członkiem zagranicznym Akademii Nauk w Heidelbergu (1971). Otrzymuje doktoraty honorowe uniwersytetów w Lyonie (1975) i Heidelbergu (1980), liczne nagrody i wysokie odznaczenia państwowe.

Przeszedłszy formalnie na emeryturę pozostaje nadal zatrudniony jako profesor w niepełnym wymiarze i nadal codziennie — jak przedtem — przechodzi do swego gabinetu. Ma teraz więcej czasu na pisanie. Opracowuje serie artykułów monograficznych, rozwija plany nowych eksperymentów. Ostatnią swą pracę wysłał do druku w końcu kwietnia, a jeszcze tydzień przed śmiercią wygłasza we Wrocławiu referat o nowym aspekcie badań hiperjader.

Chociaż działał w tak szerokim zakresie, to jednak najważniejsze było dla niego zawsze dobro ośrodka na Hożej.

To przekonanie o konieczności pracy dla dobra ośrodka wpajał w uczniów i współpracowników. Ale dobro zbiorowości Profesor zawsze widział jako pomyślność każdego z jej członków. Dlatego też drzwi jego gabinetu były otwarte dla każdego. Wielu, może zbyt wielu, pracowników „Hożej” przychodziło, by zwierzać się Mu ze zmartwień i kłopotów: On cierpliwie każdego wysłuchiwał, starał się pocieszyć i pomóc. A gdy się już zaangażował w jakąś sprawę, to nie szczędził czasu i wysiłków i nigdy nie rezygnował z wytkniętego celu.

Profesor Pniewski był tak nieodłącznym elementem „Hożej”, że trudno pogodzić się z myślą, że Go już tam nie ujrzymy. Pozostanie jednak w pamięci jako wielki wychowawca, nauczyciel i Przyjaciel.

**ANDRZEJ K. WRÓBLEWSKI**

dziekan Wydziału Fizyki  
Uniwersytetu Warszawskiego,  
obecnie jego rektor

## Srebrna okładka Ewangeliarza Księżnej Anastazji

Dwunastowieczny Płock zajmował w dziedzinie kultury artystycznej wyjątkową pozycję w kraju. Władysław Herman, syn króla Polski Kazimierza Odnowiciela, wnuk i brat królewski, przeniósł się ze stołecznego Krakowa — ośrodka najwyższej w kraju kultury, do Płocka, głównego miasta Mazowsza. Rezydowanie tu Władysława Hermana (1079—1102) i w pewnej mierze Bolesława Krzywoustego (1107—1138) stworzyło z płockiego grodu sedes regni.

Układy polityczne, które zmusiły Władysława Hermana do ponownego związania się z obozem cesarskim, otworzyły szersze jeszcze niż dotychczas możliwości wpływów sztuki zachodniej. Nie bez znaczenia były tu oba małżeństwa Władysława Hermana: z Judytą czeską, i w większej jeszcze mierze — następne z Judytą Marią Salicką, córką cesarza Henryka III, siostrą Henryka IV.

Ścisłość związków ówczesnego dworu polskiego z dworem cesarskim znalazła odbicie w wypowiedzi Herborda, mnicha bamburskiego z klasztoru w Michelbergu, który w swej kronice (1158—1159) podaje, że dwory polski i niemiecki stały się wówczas jakby jednym dworem.

Oddziaływania zachodu dotyczyły nie tylko wpływów niemieckich. Powiązania kulturalne z krajami romańskimi były w tym czasie tak żywe, że skłoniły niemieckiego historyka sztuki<sup>1)</sup> do stwierdzenia, że „promienie blasku, którym wówczas świeciły kraje romańskie, docierały na najdalszy wschód i sprawiały, że Polacy ponad Niemcami podawali rękę Francuzom”<sup>2)</sup>.

Na wielki rozwój kulturalny dwunastowiecznego Płocka<sup>3)</sup> wpłynął w poważnej mierze mecenat biskupa płockiego, Aleksandra, przybyłego tu w r. 1129 z Malonne (koło Namur, Belgia). Aleksander, twórca wspaniałej katedry płockiej z zamówionymi w Magdeburgu słynnymi drzwiami brązowymi, okazał się nieprzeciętną indywidualnością i wślawił się znakomitym mecenatem artystycznym, przyczyniając się waleń do stworzenia w Płocku najwybitniejszego w Polsce i liczącego się w Europie ośrodka wpływów sztuki mozańskiej.

Na tle ogólnego rozkwitu sztuki w dwunastowiecznej Polsce przejęcie przez Płock funkcji stołecznego grodu Państwa, mecenat artystyczny Aleksandra, otoczonego przybyłymi z nad Mozy mistrzami sztuki oraz potencjał kulturalny i gospodarczy dworów Bolesława Krzywoustego i syna jego, Bolesława Kędzierzawego (1125—1173; ks. mazowiecki i kujawski od 1138) sprawiły, że sztuka płocka tego



Ukrzyżowanie, górna okładka Ewangeliarza Anastazji, według stanu z lat dwudziestych XX wieku (stan około 1921 r., z zachowanymi nogami dziś już na tej okładce nie istniejącymi).

okresu osiągnęła szczególnie wysoki poziom. Ponadto niedawno wzniesiona katedra i opactwo w Czerwińsku oraz nie mające jeszcze większych tradycji — dwory książęcy i biskupi przejawiały znaczne zapotrzebowanie na działalność artystyczną wzmocniającą ich prestiż. Splot tych wszystkich okoliczności w związku ze wskazaną społeczną funkcją sztuki, stworzył dla jej rozwoju wyjątkowo korzystne warunki. Sytuacja ta skłoniła Feliksa Koperę dla scharakteryzowania dwunastowiecznego Płocka jako ośrodka sztuki dorównującego Krakowowi<sup>4)</sup>. Aleksander Gięsztor, określając wzrost pozycji ówczesnego Płocka, wskazuje na wielkość potencjału jego kultury, który sprawił, że impetu kulturalnego starczyło Mazowszu na długie dalsze dziesięciolecia<sup>5)</sup>. Panowanie syna Bolesława Krzywoustego, Bolesława Kędzierzawego, księcia Mazowieckiego i Kujawskiego, który zjednoczył Mazowsze,

Śląsk i Ziemię Kujawską, obejmując w r. 1146 pryncypat, przypadało w okresie apogeum sztuki Płocka. Władca ten, podobnie jak jego ojciec i dziad, przebywał głównie w Płocku, a jego pozycja i poważne możliwości finansowe były bez znaczenia dla płockiej produkcji artystycznej.

Przedstawione wyżej uwagi historyczne zostały przytoczone przede wszystkim dla wskazania, że potencjał kulturalny dwunastowiecznego Płocka uzasadnia doszukiwanie się lokalnej proveniencji płockich zabytków, przemawiając przeciw nie zawsze uzasadnionemu dopatrywaniu się, w pojawiającej się w ówczesnym Płocku produkcji artystycznej, importów z zachodu. Samo uchwycenie analogii z wytworami obcych warsztatów nie stanowi w tej sytuacji przekonującego dowodu, skoro ci mistrzowie płocky, których nazwiska szczęśliwie spośród ówczesnych artystów<sup>6)</sup> przechowały się, wywodzili się z kręgów sztuki zachodniej, tworząc w oparciu o takie właśnie wzory.

Oprawy książkowe w Polsce były wykonywane, podobnie jak w innych krajach, przeważnie w pracowniach klasztornych. Tworzywo stanowiło początkowo twarde drzewo obciążone zwykłą albo zdobioną skórą lub pergaminem. Nierzadko, co dotyczyło zwłaszcza iluminowanych ksiąg liturgicznych, okładki ujmowane były w srebrne lub złoczone blachy z dekoracją ornamentalną, rzadziej z wyobrażeniami figuralnymi. Również wystrój ksiąg nie odbiegał od zdobień stosowanych powszechnie, choć oprawy polskie nie przejawiały tego przepychu, jak niektóre okładziny ksiąg na zachodzie i w księgach sztuki bizantyjskiej.

Mimo licznych klęsk dziejowych, jakie nawiedzały Polskę, w czasie których łupem grabieżywo padały najkosztowniejsze, a więc z reguły i najcenniejsze artystycznie oprawy, zachowało się w kraju kilku romańskich okładek, świadczących o wysokim poziomie ówczesnej sztuki. (Tynec, Strzemeszno, Płock, Wiślica i inne). Między zabytkami tego rodzaju, które w XII wieku nie miały w Polsce unikalnego charakteru (np. w inwentarzu skarbcza katedry krakowskiej figurowały dwie złote i trzy srebrne oprawy kodeksów), okładka Ewangeliarza Anastazji zachowana wraz z oprawioną księgą zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest jedyną w kraju srebrną, figuralną oprawą. Jak podaje Teresa Mroczko w Europie tylko dwie z zachowanych romańskich opraw ewangeliarzy (Namur — Belgia i Trivisio — północne Włochy) mają okładki tego rodzaju<sup>7)</sup>. Należałoby tu jeszcze wspomnieć jednak o znajdującej się w muzeum w Cluny romańskiej okładce ewangeliarza z XIII wieku, przedstawiającej scenę Ukrzyżowania z postaciami Matki Bożej i św. Jana u stóp krzyża. Figury wykonane reliefem, zdobione są emalią i kaboszonymi. Okładka sugeruje proveniencję z kręgu sztuki limuzyńskiej<sup>8)</sup>.

Na uwagę zasługuje też znajdująca się w leningradzkim Ermitażu, pochodząca z Niemiec z początku XIII wieku, wierzchnia część sre-

brnej romańskiej okładki ewangeliarza, przedstawiająca techniką repusowania scenę Ukrzyżowania z umieszczonymi po bokach krzyża postaciami Matki Bożej i św. Jana<sup>9)</sup>.

Również w Ermitażu znajduje się wierzchnia część romańskiej okładki Ewangeliarza (lub zastosowana być może do jakiegoś rękopisu cerkiewnego) z lat 1215—1220, pochodzenia limuzyńskiego. Scena Ukrzyżowania z postaciami Matki Bożej i św. Jana u stóp Krzyża, wykonana jest techniką reliefową w zastosowaniu do głów postaci i głębokim grawerunkiem szat<sup>10)</sup>. Inne jeszcze pozycje z Ermitażu z kręgu Godefroide z Huy (określonego tam ciągle jeszcze jako Godefroid de Claire) pozwalają na wzbogacenie analizy porównawczej<sup>11)</sup>.

Okładka Ewangeliarza Anastazji przedstawia się jako nałożona na drewno okładzina z blachy srebrnej, na której gdzieś zachowane ślady wskazują na jej złoczenie. Okładka o rozmiarach 305 na 200 mm zdobiona jest zarówno na przedniej, jak i tylnej stronie płaskorzeźbą figuralną wykonaną techniką repusowania i grawerowania z napisami komentującymi umieszczone na okładce przedstawienia.

Obramowanie obu okładek stanowi bordiura z jednakową dość prostą dekoracją ornamentalną w kształcie zgeometryzowanych czwórliści.

Przednia okładka przedstawia Ukrzyżowanie z nadpisem nad głową JH(esu)C, z kłęczącą u stóp krzyża postacią z napisem ANA(STAS)IA, co traktowane jest jako imię adorującej Chrystusa niewiasty. Po bokach Chrystusa znajdują się postacie Matki Bożej — S(ancta) Maria i świętego Jana Ewangelisty (S(anctus) J(o)h(a)nn)es. Postać Chrystusa nie została zachowana, pozostawiając jedynie kontur figury oraz częściowo dłonie i stopy. Oprócz jednak aktualnego zdjęcia zabytku odnalezione w czasie opracowywania niniejszego artykułu wcześniejszą fotografię, na której widoczna jest część postaci Ukrzyżowanego od pasa w dół z przepaską na biodrach. Na górce okładki w postaci okrągłych medalionów umieszczone są symboliczne wyobrażenia słońca z pionowym napisem majuskułą SOL oraz księżyca z takimże napisem LUNA. Listwy bordiury zachowane dość dobrze. Obramowanie dolne składa się z trzech połączonych ze sobą części listew, z których lewa, węższa i nieco odmienna we fragmentach, stanowi prawdopodobnie późniejsze uzupełnienie zniszczonego odcinka bordiury. Przedstawione na okładce postacie noszą fragmentarycznie ślady uszkodzeń oraz nikiel pozostałości złocenia.

Tylna strona okładki wyobrażająca Maiestas Domini ukazuje błogosławiącego z tronu Chrystusa w mandorli, obejmującej całą postać i wypełniającą środkową część okładki. Po bokach głowy znajdują się litery A i Ω, oznaczające wypowiedź Chrystusa: Jam jest Alfa i Omega. Pierwszy i Ostatni. Początek i koniec. (Apokalipsa 22—13). W polach narożników powstałych z wycięcia rysunkiem man-

dorli mieszczą się symbole czterech ewangelistów, z których umieszczone na górze anioł i orzeł, symbolizujące Mateusza i Jana, trzymają wstęgę z napisem majuskułą: MATHEVS i JOH(ane)S, a umieszczone na dole: skrzydlaty lew i uskrzydłony byk, stanowiące symbole Marka i Łukasza, opatrzone są w napisy majuskułą: MARKUS i LUCA.

STANBADAŃ nad okładką Ewangeliarza pozwala na wskazanie niewielu tylko pozycji, przedstawiających przeważnie problematykę okładek fragmentarycznie przy omawianiu szerszych dziedzin sztuki.

Autorem pierwszej publikacji dotyczącej oprawy Ewangeliarza jest Feliks Kopera<sup>12)</sup>, który wykonanie jej określił ogólnie na wiek XII. Wskazywał na prawdopodobieństwo pochodzenia oprawy z Płocka z kręgu mecenatu biskupa Aleksandra, przy czym już w tytule swej rozprawy określił postać Anastazji jako żony Bolesława Kędzierzawego.

Obok prac E. van Moe'go J. de Borchgrawe d'Altena i H. Swarzenskiego obszerniejszą rozprawę o okładce Ewangeliarza przedstawił Marian Morelowski<sup>13)</sup>, który sprecyzował powstanie zabytku na trzecią ćwierć XII wieku i określił oprawę jako związaną z kręgiem sztuki mozańskiej. Wskazując na analogię oprawy Ewangeliarza z przenośnym ołtarzykiem z opactwa w Stavelot (południowa Belgia), Morelowski<sup>14)</sup> powiązał charakter tej okładki z typem prac mozańskiego warsztatu Godfryda (Godefroide de Claire) z Huy<sup>15)</sup>. Morelowski przyjmuje prawdopodobieństwo wykonania okładki przez mistrza płockiego Guntera, wskazując również na możliwość pochodzenia tego zabytku z terenów nadmozańskich. W sprawie postaci Anastazji nie zajmuje stanowiska.

Adam Bochnak traktuje zabytek jako oparty o dwa różne wzory: bizantyński na awersie i dolnolotaryński na rewersie okładki<sup>16)</sup>. M. Joachim Kirchner również uważa, że analogia z ołtarzykiem ze Stavelot dotyczy tylko spodniej strony okładki (z Maïestas), wierzchnia wskazuje bowiem na oddziaływanie wzorów bizantyńskich<sup>17)</sup>. Teresa Mroczo<sup>18)</sup> dopatruje się pochodzenia okładki z Ukrzyżowaniem z terenów nadmozańskich z lat 1160—1170 i wysuwa przypuszczenie, że Ewangeliarz stanowił część daru Bolesława Kędzierzawego dla klasztoru w Czerwińsku.

Pochodzenie Ewangeliarza wiązane jest też z wysłaniem w roku 1165 biskupa płockiego Wernera przez Bolesława Kędzierzawego z misją do przebywającego w Akwizgranie Frydryka Barbarossy. Wobec tego, że z podróży tej biskup Werner przywiózł relikwie św. Zygmunta, przyjmowano możliwość przywiezienia wówczas Ewangeliarza Anastazji.

Philippe Verdier<sup>19)</sup> doszukuje się analogii między Maïestas z Ewangeliarza Anastazji a Chrystusem na tronie, przedstawionym na znajdującej się w Galerii Waltera w Baltimore (USA) plakietce z kości słoniowej. Tę rzeźbę z Galerii Waltera, wcześniejszą od okładek Ewangeliarza Anastazji, Verdier wiąże

z różnymi kręgami sztuki zwłaszcza germańskiej, przy wyraźnym zachowaniu charakteru mozańskiego w obu porównywanych dziełach. W Ukrzyżowaniu przedstawionym na okładce Ewangeliarza Anastazji Verdier dopatruje się tego samego schematu na jakim oparte jest Ukrzyżowanie z Ewangeliarza z Saint Trond (Sint Truiden) przechowywanego w Archiwum w Düsseldorfie. Verdier uważa, że Ewangeliarz Anastazji powstał w całości w kręgach sztuki mozańskiej około 1170 w krótkim okresie (1170—1180) nasilonych w warsztatach nadmozańskich wpływów bizantyńskich.

O ile tezy dotyczące charakteru sztuki mozańskiej ewentualnie dolnolotaryńskiej, jaki przedstawiają obie okładki Ewangeliarza Anastazji oraz wpływów bizantyńskich i antykizujących — zostały na ogół przyjęte, to przypuszczenia co do proveniencji okładek są podzielone. F. Kopera<sup>20)</sup>, M. Walicki<sup>21)</sup>, A. Bochnak<sup>22)</sup>, J. Pagaczewski<sup>23)</sup>, J. Świechowski<sup>24)</sup> i inni autorzy<sup>25)</sup> wskazują na pochodzenie zabytku z Płocka, podczas gdy E. van Moe<sup>26)</sup>, H. Swarzenski<sup>27)</sup> i J. Borchgrave d'Altena<sup>28)</sup> uważają oprawę za import lotaryński.

Dzieje Ewangeliarza w ich najwcześniejszej fazie pozbawione są przekazów. Powstanie księgi i jej oprawy datowane jest, zgodnie z przyjętym w literaturze ustaleniem W. Morelowskiego, na trzecią ćwierć XII wieku, za czym przemawia zarówno analiza stylistyczna, jak i dane historyczne dotyczące Anastazji i Bolesława Kędzierzawego. Podobną metrykę przyjmują Ph. Verdier (lata 1170—1180<sup>29)</sup> oraz T. Mroczo (lata 1160—1180).

Ewangeliarz znajdował się początkowo w płockiej bibliotece katedralnej<sup>30)</sup>, Teresa Mroczo, badaczka kultury artystycznej Czerwińska, wysuwając przypuszczenie, że Ewangeliarz mógł stanowić część nadania jakie Bolesław Kędzierzawy poczynił na rzecz opactwa (1161 r.) w niezbyt odległym od Płocka Czerwińsku, sugeruje, że Ewangeliarz ten początkowo znajdował się w Czerwińsku<sup>31)</sup>.

W roku 1830 biskup płocki, Adam Prażmowski, prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, ofiarował Ewangeliarz jako szczególnie cenny zabytek Warszawskiemu Towarzystwu Królewskiemu Przyjaciół Nauk w Warszawie<sup>32)</sup>. Gdy po upadku powstania listopadowego Towarzystwo to, dzieląc los innych polskich towarzystw naukowych, zostało w ramach represji popowstaniowych rozwiązane przez władze carskie, Ewangeliarz wraz z okładką został między innymi cennymi zbiorami Towarzystwa wywieziony do biblioteki cesarskiej w Petersburgu. Zabytek, w myśl postanowień traktatu rymskiego, został zwrócony w roku 1921 przez władze ZSRR państwu polskiemu. Znajduje się obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Z okładek przedstawiającej Ukrzyżowanie zniknęła najpierw górna część korpusu Chrystusa, a później też i nogi. W pracy niniejszej udało się jednak przedstawić reprodukcję, na której widoczne są nie oderwane jeszcze nogi Ukrzyżowanego.

Nazwa Ewangeliarza Anastazji pochodzi od imienia Anastazja, jakie obok ruskiego imienia — Wierzchosława — nosiła poślubiona w roku 1137 przez Bolesława Kędzierzawego, jego pierwsza żona, córka Wsiewołoda, księcia nowogrodzkiego, pochodząca z linii potężnych i znanych z bogactw Monomachów Kijowskich.



Chrystus w majestacie, dolna okładka Ewangeliarza Anastazji.

Identyfikacja postaci Anastazji opierała się na przekazie Jana Długosza<sup>33)</sup>, który tym imieniem określił małżonkę Bolesława Kędzierzawego, podczas gdy Oswald Balcer<sup>34)</sup> ustalił, że imię jej brzmiało „Wierzchosława”.

Przedstawiono także koncepcje odmienne: Feliks Kopera wskazał, że chodzi tu o jedną i tę samą osobę, gdyż Anastazja jest greckim odpowiednikiem imienia Wierzchosława<sup>35)</sup>.

Inne stanowisko zajął Władysław Semkowicz twierdząc, że żoną Bolesława Kędzierzawego była Wierzchosława, a imię Anastazja mogła nosić żona któregoś z innych Piastów lub ówczesnych możnowładców<sup>36)</sup>.

Po tej linii idzie też wywód przytoczony w Polskim Słowniku Biograficznym, że na przedniej stronie okładki przedstawiona jest Anastazja, córka Aleksandra, księcia belskiego, druga żona Bolesława I ks. Mazowieckiego (zmarłego w roku 1248), syna Konrada Mazowieckiego, która otrzymała Ewangeliarz jako dar od swego męża. Ustalenia Długosza i Balcera prowadzą do wniosku, że żona Bolesława Kędzierzawego

wego Wierzchosława nosiła to imię słowiańskie obok imienia chrzestnego — Anastazja<sup>37)</sup>. Należy podkreślić, że ówczesnie często używane były w wyższych warstwach ludności dwa imiona — słowiańskie i nowe, związane ze chrztem<sup>38)</sup>, co utrzymywało się aż do drugiej połowy XV wieku<sup>39)</sup>. Ta dwoistość imion występowała zarówno wśród panujących (np. Mieszko — Lambert, Władysław — Herman) jak i wśród rycerstwa — np. Konstanty syn Piotra Włosta nosił także imię Świętosław). Podobnie też dwa imiona nosiły często kobiety (np. córka Mieszka III Starego miała imiona: Wierzchosława — Ludmiła, a córka Bolesława Krzywoustego obok imienia Dobronega nosiła imię chrzestne — Ludgarda). W jednym z rodów rycerskich obok imienia niewiasty Skorochna występowało też jako drugie imię Catharina<sup>40)</sup>. Dwa imiona spotykało się również wśród duchownych (np. Radzim-Gaudenty, Sulisław-Lambert).

Zgon księżnej Wierzchosławy — Anastazji w roku 1158 lub 1169<sup>41)</sup> (data jej urodzenia nie jest znana), przed śmiercią męża jej Bolesława Kędzierzawego, stanowił jak należy domniemywać przyczynę ufundowania Ewangeliarza jako ofiary za zbawienie jej duszy.

Cechy stylowe okładek Ewangeliarza, rozpatrywane zwykle w ramach sztuki mozańskiej<sup>42)</sup>, wskazują na zaznaczające się różnice charakteru sztuki obu stron okładek.

Scena Ukrzyżowania na przedniej stronie okładki ujawnia taki sam schemat, na jakim oparte jest przedstawienie Ukrzyżowania z Ewangelii z Saint Trond, przechowywanej w Archiwum w Düsseldorfie, uwidaczniając przy tym analogie w gestach bólu Matki Bożej i św. Jana. Postać Zbawiciela przedstawia, jak należy przypuszczać, „Chrystusa Cierpiącego”. Wpływy bizantyżmu, jakie ujawnia okładka płockiego Ewangeliarza są bezsporne, znajdują jednak różne ich określenia od bardzo widocznych do subtelnych. Charakterystyczna jest tu zarówno typowa dla sztuki bizantyńskiej hieratyczność i sposób przedstawienia postaci, jak i niepowiązane z wygięciami ciała ostre i sztywne fałdy odzieży. Charakter bizantyńskiego lub być może ruskiego stroju Anastazji, zawalowana głowa, sztywno zarysowana suknia bez fałdów z szerokimi rękawami, z pod których występują wąskie rękawy tuniki, wskazują obok napisu uwidaczniającego imię przedstawionej postaci na wysoką pozycję społeczną w sportretowanej scenie Ukrzyżowania małżonki mazowieckiego księcia.

Przykłady stroju tego rodzaju są dość częste w sztuce bizantyńskiej<sup>43)</sup>.

Zwrócono też uwagę na to, że pasja, jaką przedstawia klęcząca u stóp krzyża i obejmująca go Anastazja, wyprzedza przekaz św. Magdaleny w przedstawieniach Ukrzyżowania w późnej sztuce gotyckiej<sup>44)</sup>.

Na wpływy bizantyżmu wskazuje też napis IHC na obu stronnie ściętym równoległoboku nad krzyżem oraz odwiedzenie wielkiego pal-

ca Chrystusa. Typu wzoru, który mógł wpłynąć na stosowanie sztuki bizantyjskiej dla przedstawienia postaci Matki Bożej i św. Jana można doszukiwać się w bizantyjskiej staurotece (drewno i złocone srebro) z końca XI — początku XII wieku<sup>45</sup>). Postacie Marii i Jana Ewangelisty po bokach Ukrzyżowanego zostały przedstawione przez mistrza ewangeliarza Anastazji, w sposób podobny jak w tej staurotece — przy nieco większej ich wyszukaności<sup>46</sup>), boczne pola okładki Ewangeliarza, mieszczące nad ramieniem poprzecznym krzyża wyobrażenia słońca i księżyca, stanowiące symbole kościoła i synagogi, ujęte są w formę medalionów. W staurotece miejsce to zajmują dwa anioły. Zachodzą tu jednak również analogie: treściowe, gdyż na tych samych polach stauroteki obok aniołów znajdują się także maleńkie wyobrażenia słońca i księżyca, oraz formalne — wobec tego, że stauroteka obramowana jest listwami pokrytymi w całości medalionami, które mogły w kierunku tej formy przedstawienia wyobrażeń słońca i księżyca kierować inwencją mistrza górnej okładki Anastazji.

Dzieła sztuki bizantyjskiej, w szczególności ikony i stauroteki, docierające nad Mozę w okresie od połowy XII do początku XIII wieku, gdy wpływy Bizancjum na sztukę mozańską, choć nigdy nie dominujące, osiągnęły swe apogeum<sup>47</sup>) — stanowiły ważne wzory przekazywane oddziaływaniem tej sztuki. Wiadomo na przykład, że w połowie XII wieku Godefroid z Huy wykonał dla opata Wilbalda ze Stavelot tryptyk, w którym zostały osadzone oprawy dwu małych staurotek<sup>48</sup>), co wskazuje na wyjątkową zresztą lecz zupełnie bezpośrednią, nie przekształconą organicznie recepcję bizantyjskich wzorów. Ze sztuki Bizancjum mistrzowie mozańscy czerpali, często nie tylko charakterystyczne formy formalne, z bizantyjską manierą sztywności rysunku, lecz zapożyczyli też poszczególne detale treściowe, jak na przykład motyw dwu aniołów, umieszczonych po obu stronach krzyża, niosących włócznię i gąbkę z octem<sup>49</sup>).

Wpływy bizantyjskie na romańskie złotnictwo mozańskie, od czasu gdy zagadnienie to postawił w sposób zasadniczy Marcel Laurent<sup>50</sup>), (choć wpływy te były zauważane już wcześniej), zostały ocenione jako posiadające istotne znaczenie oddziaływujące na charakter sztuki mozańskich mistrzów.

Ph. Verdier określa jako przełomowy dla badań nad sztuką mozańską XII wieku okres około lat siedemdziesiątych tegoż stulecia. W sztuce tej, rozwijającej się w ciągłości od renesansu ottońskiego i jego kontynuacji pojawił się wówczas silny powiew wpływów bizantyjskich. Przyniosło to sztuce mozańskiej odmienny od poprzedniego wyraz, prowadząc do nowej syntezy tworzonej przez Mikołaja z Verdun.

Odmienne i zupełnie swoiste stanowisko co do oddziaływania sztuki bizantyjskiej na sztukę zachodu w ogóle zajął w nauce rosyjskiej W. N. Łazariew, uważając, że wpływy tej sztuki

w XI i XII wieku nie odegrały na zachodzie większej roli, bowiem romanizm nie był przygotowany do organicznych przekształceń bizantyizmu, który pozostawał obcy artystycznemu widzeniu romańskiego świata<sup>51</sup>).

Oddziaływanie sztuki bizantyjskiej na sztukę mozańską było oczywiście aczkolwiek nie uwypuklało się w sposób dominujący. Wzbogacając dzieła mistrzów z nad Mozy o nowe wartości nie naruszyło jednak istotnego charakteru ich sztuki.

W Polsce w drugiej połowie XII wieku adaptacja wzorów bizantyjskich ulegała ograniczonym przemianom i procesom asymilacyjnym, przyczyniając się do wytwarzania swiego wyrazu polskiego romanizmu.

Wyraźnie uchwytnie cechy sztuki bizantyjskiej w scenie Ukrzyżowania na wierzchniej okładce Ewangeliarza Anastazji odbiegają jednak w swym charakterze od sztywnych kanonów bizantyizmu, uprawdopodobniając wykorzystania tu jakiegoś wzoru mozańskiego, wzbogaconego oddziaływaniem sztuki bizantyjskiej.

Philippe Verdier<sup>52</sup>) zwraca uwagę na sposób przedstawienia w scenie Ukrzyżowania na okładce Ewangeliarza Anastazji postaci Matki Bożej i św. Jana, przypominających figury Oratio i Elmosiny z Relikwiarza św. Odo, opata z Huy. Jest to jedno z późniejszych dzieł Godefroida z Huy (Kolekcja Julius Waerner Luton HOO, Bedfordshire) z lat około 1170—1172. W obu dziełach występuje analogiczne pokrycie niektórych części reliefów siatką linearną w celu rozbicia płaszczyzny dla uzyskania drobnych świateł i cieni. Siatka ta wykonana jest kreskami falistymi podobnie jak na piersiach apostołów przedstawionych na skrzydłach stauroteki z kościoła św. Krzyża z Leodium z początku drugiej połowy XII wieku<sup>53</sup>).

Te i inne analogie wskazują zdaniem Verdiera na powstanie Ewangeliarza Anastazji w kręgu sztuki mozańskiej we wspomnianym wyżej krótkim okresie sztukę tę przenikała nowa fala wpływów Bizancjum, osiągając swe epicentrum w Maestrich. Szczególnie znamieny dla owego nurtu wpływów sztuki bizantyjskiej jest Relikwiarz Prawdziwego Krzyża, ofiarowany około 1170 roku przez kościół w Leodium kościołowi Notre Dame w Tongres (wschodnia Belgia). Struktura tego relikwiarza, który zamknięty ma charakter stauroteki, a otwarty przedstawia tryptyk o cechach mozańskich<sup>54</sup>) wyraźnie wskazuje na powiązania sztuki mozańskiej z wpływami bizantyjskimi.

Sceny odnalezienia Drewna Krzyża Świętego przez św. Helenę grawerowane po wewnętrznej stronie skrzydeł tryptyku przypominają emaliowane medaliony z Legendy o Konstantynie i odnalezieniu drzewa krzyża świętego, umieszczone na tryptyku z Opactwa Stavelot (Biblioteka Morgana w Nowym Yorku). Widoczne na skrzydłach tego tryptyku anioły przedstawione są na kłębach obłoków symbolizujących władztwo nad niebiosami i światem. Takiego też znaku panowania nad światem należy do-

patrywać się w bryłach ziemi, na których w scenie Ukrzyżowania na okładce Ewangeliarza Anastazji stoją Matka Boża i św. Jan. Bryły te stanowią symbol globu ziemskiego, ogarniętego władzą Zbawiciela.

Małe wyźłobienie nacinające skiby ziemi falistymi kreskami wskazują na robotę leodyjską. Są one podobne do grawerunku popiersi apostołów na skrzydłach stauroteki z kościoła w Saint Croix w Leodium z początku II połowy XII wieku.

Wyźłobienia reliefów sceny Ukrzyżowania z Ewangeliarza Anastazji są naprowadzone różową masą w sposób podobny jak w reliefach Relikwiarza św. Serwacego z Maestrich i Relikwiarza w Visé w zbiorach artystycznych w Brukseli. Analogie takie znaleziono też w innych dziełach tego okresu. Relikwiarz św. Krzyża, pochodzący z kościoła w Leodium wykazuje nie tylko uduchowienie rysunku i dużą ekspresję sugerującą tym podobieństwo do Ewangeliarza Anastazji, lecz także dychotomię stylistyczną, płynącą z powiązań sztuki mozańskiej z wpływami bizantyńskimi.

Tego rodzaju dwoistość stylistyczna byłaby możliwa jak zaznacza Verdier — tylko w krótkim okresie około lat siedemdziesiątych XII wieku, kiedy jak wspomniano — tradycyjna w swej ciągłości rozwojowej sztuka mozańska uległa powiązaniu z nacechowanymi odrębnością wpływami bizantyńskimi. Wskazywano też na podobieństwo zachodzące między staranną kaligrafią Ewangeliarza Anastazji a pismem Ewangeliarza z Averbode (Biblioteka Uniwersytecka w Leodium), wykonanego w latach 1165—1180<sup>55</sup>).

Wszystkie te zbieżności przemawiają — zdaniem Philippe Verdiera<sup>56</sup>) — za pozalokalnym (pozapłockim) pochodzeniem Ewangeliarza Anastazji jako całości dzieła. Zauważa on, że zmiany zachodzące w sztuce mozańskiej w okresie około 1170 roku wskazują na wykonanie okładek wraz z rękopisem w kręgu nadmozańskim, gdyż wykonanie w Polsce musiałyby mieć charakter bardziej konserwatywny.

Odmiennej charakter od strony przedniej ma tylna strona okładki płockiego Ewangeliarza, przedstawiająca Maiestas Domini z symbolami ewangelistów nosząca cechy sztuki mozańskiej z trzeciej ćwierci XII wieku. Okładka ta ujawnia bardzo zróżnicowany modelunek tego wysokiej klasy dzieła, mimo, że technika wykonania wydaje się skromniejsza od innych tego rodzaju osiągnięć sztuki mozańskiej.

W przeciwieństwie do sceny Ukrzyżowania przedstawionej na przedniej stronie oprawy, okładka z Maiestas Domini utrzymana jest w formie bardziej konwencjonalnej i nie wykazuje reminiscencji bizantyńskich.

Do immanentnych cech romanizmu można by zaliczyć wchłonięcie i organiczne przekształcenie na własne wartości oddziaływań (poza reminiscencjami antyku) dwu tak różnych dziedzin kultury artystycznej jak bizantyzm oraz odbicie sztuki z kręgów mezopotamskich

i następnie z okresu wędrówek ludów (w szczególności znalazła tu swój wyraz fantastyka i linearny abstrakcjonizm, stosowanie perspektywy pionowej i zmiennej skali wielkości przy przedstawionej postaci głównej). Poprzez oddziaływania Bizancjum przeniknęły do sztuki romańskiej dwie tendencje przedstawiania postaci Chrystusa. Pierwsza z nich, przejawiająca odbicie antyku helleńskiego<sup>57</sup>) — wyraźna jest zwłaszcza w scenach Ukrzyżowania. Chrystus przedstawiany jest tu zwykle w postaci młodzieńczej, o twarzy przeważnie bez zarostu, ujmującej ludzkim, pełnym łagodności wyrazem Człowieczego Syna. Tradycja druga — uwidaczniająca się w Maiestas Domini nasuwa skojarzenia z oddziaływaniem sztuki wschodu. Chrystus w majestacie to Pantokrator o wyrazie najwyższej hieratyczności. Tajemniczy, nadziemski z twarzą zwykle brodatą, z rysami przejawiającymi twardość i bezwzględność — króluje na tronie już nie jako Syn Człowieczy, lecz najwyższy Sędzia, który przychodzi sądzić żywych i umarłych. Cechy te ujawniają w przedstawieniach Chrystusa w Majestacie wyraz charakterystyczny dla bóstw mezopotamskich<sup>58</sup>).

Obok tych elementów widoczne są wpływy antyku nie tylko w charakterystycznych przejawach formalnych lecz także w detalach treściowych, do których należy na przykład gest Chrystusa, błogosławiącego podniesionym ramieniem i uniesioną dłonią, przetransportowany do sztuki starochrześcijańskiej, gest cesarski (ingens manus). Wskazuje on wraz z innymi elementami stosowanymi przy przedstawieniu Maiestas, na Chrystusa jako Pankratora, sędziego apokaliptycznego, otoczonego poczwórnym symbolem ewangelicznym. Jest to stały atrybut spotykany na emaliach i plakietkach z kości słoniowej. Element ten pojawia się często także w iluminacjach kolońskich z drugiej połowy XII wieku, transponowany być może z wcześniejszych emalii limuzyńskich.

Philippe Verdier<sup>59</sup>) zwrócił uwagę na zbliżony sposób wyobrażenia Chrystusa w majestacie w oprawie Ewangeliarza Anastazji do podobnego przedstawienia na znajdującej się w Galerii Waltera w Baltimore plakietce z kości słoniowej. Analogie wyrażają się w sposób udrapowania szat Zbawiciela, rysunku tronu oraz w geście błogosławieństwa. Podobieństwo zachodzi również w sposobie trzymania księgi, opartej nie na kolanach, jak to najczęściej spotyka się w wyobrażeniach tego rodzaju, lecz trzymanej poziomo między lewą ręką i połą szaty, a piersią. Dalszą analogię wykazuje obejmująca całą postać Chrystusa mandorla o kształcie ostro zakończony elipsy oraz umieszczone w porządku kanonicznym znaki zodiakalne. Na obu dziełach występuje też podobny układ nóg Chrystusa: lekko opartej lewej, a mocno prawej, uwidaczniającej się z pod szaty, wpływającej ku lewej stronie.



Bizantyńska statuetka z przełomu XI—XII wieku.

Zbliżone jest także w obu porównywanych dziełach udrapowanie szaty Zbawiciela pokrywającej prawe ramię i przechodzącej po stronie lewej w wałek, tworzący pas wokół talii. Ten sposób udrapowania spotykany jest często w sztuce mozańskiej na przełomie X i XI wieku.

Zarówno na wspomnianej plakietce z Gallerii w Baltimore, jak i na oprawie Ewangeliarza Anastazji tęczą występująca przy wcześniejszym przedstawieniu *Maiestas Domini* została zastąpiona przez wyobrażenie Zbawiciela na tronie, co stanowi odbicie wprowadzonego przez sztukę bizantyńską zastąpienia wizji apokaliptycznej sądu ostatecznego przez powtórny powrót Chrystusa wyobrażanego na tronie z przyjętymi elementami boskiego majestatu. U stóp tronu wyobrażony jest przez bryły ziemi glob ziemski, co symbolizuje władztwo twórcy świata nad ziemią. Na obu porównywanych dziełach umieszczone jest ontologiczne określenie istoty boskiej. Występujący na plakietce z Baltimore napis: *Ego s(um) i (s) q(ui) su(m)*, zastępowany często w dziełach średniowiecznego złotnictwa przez litery *A* i *Ω*, pojawia się w postaci tych liter na *Maiestas Domini* z okładki Ewangeliarza Anastazji<sup>60)</sup>. Wydaje się prawdopodobnie, że oba napisy zostały przetransponowane z pierwowzoru lub pierwowzorów obu dzieł.

Podczas jednak gdy oblicze Chrystusa z okładki Ewangeliarza Anastazji mimo widocznych

uszkodzeń dzieła ujawnia charakter utrzymany w tradycji mozańskiej, twarz Zbawiciela na plakietce z Gallerii Waltera przedstawiona jest w układzie zbliżonym do kwadratu. Cechy fizjonomiczne głowy — wystające kości policzkowe, mocny spłaszczony nos, mięsiste wargi i włosy z przedziałkiem po środku, odsłaniające czoło i uszy — wskazują bardziej na cechy sztuki kolońskiej niż mozańskiej<sup>61)</sup>.

Ewangeliarz, z którego pochodzi plakietka z Gallerii Waltera w Baltimore i jego oprawa dekorująca księgę i służąca jednocześnie do jej trzymania zaginęły. Na górnych i dolnych rogach plakietki pozostały żelazne zakończenia, służące do przymocowania jej i które od styku z plakietką zabarwiły kość słoniową rdzą.

Różnice stylowe występujące między przedstawieniami na obu okładkach Ewangeliarza są w pewnej mierze tłumaczone przez różność wyobrażeń treściowych, nie przesądzają jednak zagadnienia zasadniczych różnic stylistycznych obu dzieł.

Styl stanowiący w sztuce istotny zespół znamion właściwych twórcy — wykazuje w dziele artysty cechy jednakości. Zasadnicze różnice stylowe w charakterze obu części okładki przemawiają przeciw prawdopodobieństwu, żeby mogły być wyprodukowane współcześnie w tym samym warsztacie, który do stanowiącego jedną całość dzieła miałyby stosować zupełnie różne sposoby wypowiedzi artystycznej.

Wskazane ustalenia prowadzą do wniosku, że jeśli obie strony okładki nie mogły pochodzić z tego samego warsztatu musiałyby być wykonane w oparciu o odrębne wzory, wywodzące się z różnych warsztatów. Wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, żeby płocki zleceniodawca zwracał się do dwu różnych zakładów zagranicznych o wykonanie dwu części tej samej niewielkiej pracy.

Rozkwit sztuki w dwunastowiecznym Płocku, w szczególności wysoki potencjał dworu biskupiego — mecenasa sztuki Aleksandra z Malonne, który przybył do Płocka wraz z grupą dużej klasy artystów, wskazuje na pełne prawdopodobieństwo lokalnego wykonania rewersu okładki w oparciu o któryś z wzorów, jakie stanowiły dzieła przywiezione z nad Mozy na dwór biskupi w Płocku. Wobec tego, że rewers okładki przedstawiający *Maiestas Domini* ujawnia cechy sztuki mozańskiej z trzeciej ćwierci XII wieku, a Aleksander zmarł w roku 1156, wzór taki mogłoby stanowić dzieło przywiezione z nad Mozy już po śmierci tego biskupa. Powiązanie Płocka z diecezją leodyjską, obejmującą wówczas tereny, na których kwitła sztuka mozańska — nie skończyły się bowiem ze śmiercią biskupa Aleksandra. Na utrzymanie się kontaktów artystycznych Płocka z obszarem nadmozańskim wskazują między innymi importy ksiąg. Jako przykład można tu wskazać *Homiliarz Płocki*<sup>62)</sup>, pochodzący z trzeciej ćwierci XII wieku (a więc z okresu wykonywania okładki Ewangeliarza Anastazji), który być może przywieziono z nad Mozy albo też został wykonany w Płocku ja-

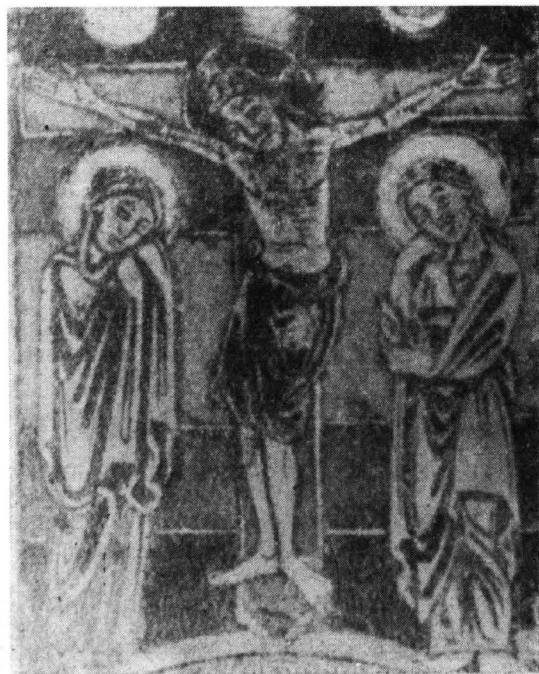
ko wzorowany na innym dziele tego okresu, stanowiącym taki import. Dzieł sztuki mozańskiej, mogących stanowić wzory do naśladownictwa, napewno w przedstawionej sytuacji — w dwunastowiecznym Płocku nie brakło. Przede wszystkim jednak zwracają uwagę możliwości wykonawcze płockiego ośrodka. Zśród wybitnych mistrzów płockich tego okresu zachowały się nazwiska Leoparda (Leopardus), nazwanego przez kronikarza Galla Anonima „egregrius artifex statuariae artis peritus”, autora wielkiego krzyża<sup>63</sup>) dla klasztoru w Zwiefalten, twórcy scen Ukrzyżowania, który rzeźbił też plenaria to jest okładziny mszałów oraz „icones” Chrystusa na krzyżu, które św. Otton z Bambergu, misjonarz Pomorza, rozdawał nawróconym Pomorzanom.

Drugą postacią, której nazwisko przechowało się, był Gunter, o którym wiadomo, że malował (1148) strop katedry płockiej. Niewątpliwie w ośrodku płockim znajdowało się więcej mistrzów „doświadczonych w sztuce”. Z Kroniki Galla Anonima wiadomo o żywych jeszcze tradycjach złotnictwa płockiego z czasów dziada Bolesława Kędzierzawego — Władysława Hermana. Znakomity Leopard, który opuścił Płock w roku 1137, a więc przed zgonem Anastazji, nie mógł być autorem oprawy Ewangeliarza Anastazji, (chyba gdyby oprawa była wykonana nie w związku ze śmiercią, lecz ze ślubem Wierzchosławy — Anastazji, co wydaje się mniej prawdopodobne). — Istnieje natomiast możliwość, że autorem dzieła, jak to przypuszczał Morelowski, był Gunter, choć wiadomości o nim dotyczą tylko działalności malarzkiej, a nie o jego pracach w metalu nie wiadomo. Niezależnie jednak od stopnia prawdopodobieństwa wykonania oprawy przez Guntera, za autora tylnej strony okładki przedstawiającej Chrystusa w Majestacie należałoby w świetle wskazanych wyżej ustaleń uznać jednego z mistrzów sztuki mozańskiej przebywających na dworze biskupim (a być może księżym) w Płocku. Okładki Ewangeliarza wykonane zostały w latach 1160—1170. Autorem ich mógł być zatem zarówno jeden z dawnych mistrzów przybyłych jeszcze wraz z Aleksandrem (1129) z terenów nadmozańskich lub artysta wyczynony już na dworze płockim przez starych mistrzów, przekazujących rzemiosło swym następcom<sup>64</sup>). Jest też prawdopodobne, że twórcą okładek był mistrz przybyły do Płocka z kręgów sztuki mozańskiej w okresie późniejszym, być może z powracającą do kraju misją biskupa Wenera 1165, następcą Aleksandra na płockiej stolicy biskupiej. Przywiezienie z tej podróży przez Wenera dzieła lub dzieł mozańskich, stanowiących wzory do przedstawień na okładkach Ewangeliarza Anastazji wydaje się prawdopodobniejsze niż zamówienie dwu tak odmiennych w swym charakterze dzieł w warsztatach nadmozańskich.

Sztuka mozańska odbiła się w ośrodku płockim w sposób bardzo istotny, lecz nie wyłączny. Obok wpływów niemieckich, francuskich, włoskich, skandynawskich i iryjskich — prze-

nikało tu oddziaływanie także sztuki bizantyńskiej i ruskiej, wspomagane napływającymi do kraju importami bizantyńskimi, których przykłady mogą stanowić stauroteka kolegiaty w Tumie pod Łęczycą (pochodzenia weneckiego), czy też bizantyński enkolpion z napisem greckim, znaleziony w jednym z grobów katedry gnieźnieńskiej<sup>65</sup>).

Zwykle drogi importów wschodnich nadchodzących z Rusi — dary transakcje kupieckie, zdobycze wojenne i zwykle rabunki były w warunkach płockich wybitnie poszerzone o możliwości wynikające z powiązanych z Płockiem związków dynastycznych z dworami ruskimi. Pomijając koligacje wcześniejsze, wystarczy przytoczyć, że Wierzchosława Anastazja była księżniczką ruską, związaną z dwoma najwybitniejszymi ówczesnie ośrodkami sztuki ruskiej — kijowskim i nowogrodzkim. Z Rusi pochodziła również pierwsza żona Bolesława Krzywoustego — Zbysława, córka Światopełka Kijowskiego. Powiązały się też z księżętami ruskimi księżniczki polskie — siostra Bolesława Krzywoustego zamężna za Jarosławem I — księciem włodzimiersko-halickim (wołyńskim) oraz siostra Bolesława Kędzierzawego, która poślubiła Wsiewołoda, księcia muromskiego. Małżeństwa te stanowiły zwykłą okazję do kosztownych zwyczaj darów, wśród których ważne miejsce zajmowały dzieła sztuki. Wiadome jest, że produkcja artystyczna z Bizancjum docierała do Kijowa, Nowogrodu i Włodzimierza (a nawet do Moskwy). Należało więc mniemać, że nie brak było na dworze płockim dostępnych miejscowym mistrzom prac artystów bizantyńskich i ruskich<sup>66</sup>), a także ikon w wykonaniu greckim, szczególnie łatwo przenikających na



Ukrzyżowanie z Ewangeliarza z Saint Trond (Archiwum w Düsseldorfie).

Ruś<sup>76)</sup>. Wszystkie te dzieła stanowiły przykłady, na których różnych wyrazów sztuki uczyli się miejscowi mistrzowie. Importy te, mogące stanowić zarówno dzieła oryginalne, jak też zaczerpnięte ze wzorów, musiały dotyczyć w szczególności tak popularnych wyobrażeń, jak scena Ukrzyżowania, stanowiąca wszak jedną z głównych treściowo przedstawień w sztuce chrześcijańskiej. Należy przy tym zaznaczyć, że wpływy Rusi w zakresie malarstwa i rzemiosła artystycznego, przenikające na obszar Polski, a zwłaszcza na teren sąsiedniego Mazowsza były dość znaczne<sup>68)</sup> i daleko sięgające (podobnie zresztą jak wpływy sztuki polskiej na ruską), skoro relief na tympanonie wspaniałego portalu zburzonego kościoła opackiego św. Michała na Ołbinie pod Wrocławiem z lat 1146—1141 ujawnił cechy sztuki bizantyńskiej i częściowo grecki napis<sup>69)</sup>. We wpływach sztuki bizantyńsko-ruskiej na kształtowanie się romanizmu polskiego zarówno w zakresie ikonografii, jak i sztuce Wojśław Molé dopatruje się elementu „swoistości sztuki polskiej w ramach sztuki ogólnoeuropejskiej”<sup>70)</sup>.

Dwunastowieczny Płock dysponował dwoma silnymi ośrodkami sztuki jakie stanowiły dwory — biskupi i książęcy. Obok wzorów i mistrzów sztuki mozańskiej z kręgu kościelnego istniały niewątpliwie na dworze Bolesława Kędzierzawego liczne dzieła sztuki mistrzów bizantyńskich lub ruskich mogące posłużyć jako przykłady do naśladownictwa. Jedno z dzieł tego rodzaju: ikona, stauroteka lub płaskorzeźby na plakietce z kości słoniowej, przedstawiającej scenę Ukrzyżowania, tematu tak zasadniczego i popularnego w ikonografii chrześcijańskiej, mogło stanowić subsydiarny wzór dla wierzchniej strony Ewangeliarza, na której tradycyjna w Płocku sztuka mozańska uległa powiązaniu z wpływami Bizancjum. Chrystus w Majestacie, którego wyobrażenie niewątpliwie znajdowało się na wywodzącym się z terenów nadmozańskich płockim dworze biskupim dostarczył natomiast, najprawdopodobniej dla wykonania tylnej okładki wzoru Maiestas Domini o cechach sztuki mozańskiej. Przyczynę, dla której do tych wzorów sięgnięto, na miejscu w Płocku stanowiły możliwości lokalnego wykonawstwa.

**BORDIURA** okładek Ewangeliarza zdaje się również przemawiać za przytoczonymi wyżej uwagami co do przedstawień Ukrzyżowania i Maiestas Domini. Bordiura ta w postaci prostokątnych ram, zdobionych dość prymitywnie wykonanym czwórlistkiem, zbliżona jest do ornamentów spotykanych na innych dwunastowiecznych ilustracjach. Analogię mogą stanowić tu grawerunki na wstęgach dekoracyjnych, rozdzielających reliefy z nastawy ołtarza św. Remacla z opactwa w Stavelot oraz na pasach zdobionych reliefami na Drzwiach brązowych katedry w Gnieźnie. Mimo odrębności wzorów o jakie zostały oparte reliefy górnej i dolnej strony oprawy, jednakość bordiury na obu okładkach prowadzi



*Chrystus na tronie na plakietce z kości słoniowej z Galerii Waltera w Baltimore (U.S.A.).*

do przypuszczenia, że wzór przyjęty do sceny Ukrzyżowania nie miał bordiury, która najprawdopodobniej została dostosowana do bordiury występującej na okładce z Maiestas Domini. Wydaje się też, że silne odbicie wpływów Bizancjum w okładce przedstawiającej Ukrzyżowanie sugerowałoby w wypadku wykonania go w warsztacie nadmozańskim obramienie znacznie bogatsze od zastosowanego<sup>71)</sup>. Przykład może tu stanowić wspaniała ornamentacja czołowej pokrywy relikwiarza św. Serwacego. Wykonanie tego dzieła przypisywane jest Godefroidowi z Huy w roku 1165, a więc w tym samym czasie co oprawa Ewangeliarza Anastazji. Różne rodzaje ornamentacji zastosowane w relikwiarzu św. Serwacego odbiegające w swym bogactwie i charakterze, od dość prymitywnej ornamentyki w bordiurze okładek Ewangeliarza Anastazji, uzasadniają dalego idące wątpliwości co do pochodzenia obu wskazanych dzieł z tej samej szkoły<sup>72)</sup>. Jest to jeszcze jedna choć uboczna wskazówka uprawdopodobniająca lokalne wykonanie okładki Ewangeliarza Anastazji w Płocku.

W poszukiwaniu motywu ornamentacyjnego do naśladownictwa mistrz płocki musiał posilkować się przykładem, który mógł zaczerpnąć z jakiegoś innego, znajdującego się na miejscu dzieła sztuki mozańskiej. Być może, że była to właśnie bordiura, według której wy-

konana została tylna strona okładki, przedstawiająca Maiestas Domini. Ornament o motywie czwórliścia nie był zresztą w Polsce obcy, o czym świadczy na przykład podobna dekoracja na patenie kielicha opactwa w Trzemesznie (ofiara Abrahama i Zwiastowanie anioła o powołaniu Gedeona), jak również na pochodzącej z tegoż opactwa patenie, zawierającej personifikację synagogi (ostatnie trzydziesiąte wieki XII wieku)<sup>73</sup>. Ten rodzaj ornamentu przeniknął do Polski najprawdopodobniej z terenów nadmozańskich lub francuskich (przykład stanowić może zbliżony ornament na cokole portalu z Danielem w jaskini lwów z kościoła Saint Trophime w Arles)<sup>74</sup>.

Ze wskazanych ustaleń wynika więc, iż należy przyjąć wykonanie obu okładek Ewangeliarza w Płocku przez mistrzów miejscowych — górnej w subsydiarnym oparciu o wzór dzieła bizantyńskiego lub powstałego pod silnym wpływem sztuki bizantyńskiej, dolnej — przy wykorzystaniu wzoru pochodzącego z kręgów sztuki mozańskiej.

Oprawa zachowanego do dziś Ewangeliarza księżnej Anastazji, wykonana repusowaniem w srebrnej i złoczonej blasze, przedstawiająca rzadką z pośród zachowanych w Europie srebrną, romańską oprawę zdobioną układami figuralnymi — świadczy wraz z innymi zabytkami płockimi tego okresu o wysokim poziomie sztuki XII wiecznego Płocka.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Kolmar Grünhagen, prof. Uniw. Wrocławskiego (1828—1911).

<sup>2</sup> Cyt. za T. Dobrowolski, *Historia Sztuki Polskiej Sztuka Średniowiecza*, t. I, Kraków 1962, s. 90.

<sup>3</sup> Związki kulturalne Polski z zachodem były żywe już od czasu przyjęcia chrześcijaństwa. Wchodziły tu w grę wpływy czeskie, saskie, dolnolotaryńskie i nadreńskie; z terenu Niemiec południowych (bawarska Ratisbona), Francji południowej (Saint Gilles-Langwedocja) i północno-wschodniej (Burgundia), Włoch (Pereum koło Raweny, Monte Cassino), Węgier i Skandynawii. Żywe też były kontakty z Rusią i płynącymi przez Rus' wpływami z Bizancjum.

Por. A. Gieysztor — *Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa: Początki Państwa Polskiego*, I, II, s. 155—170.

S. Kętrzyński, *Polska X—XI wieku*. Warszawa 1961, s. 263—288.

W. Semkowicz, «Rocznik Świętokrzyski» (dawny). Rozprawy Akademii Umiejętności hist. filozofii T. 53, s. 259 i passim.

<sup>4</sup> F. Kopera, *Dzieje malarstwa w Polsce*. T. I, Warszawa, b.r.w., s. 16—17.

<sup>5</sup> A. Gieysztor *Mazowsze w kulturze Polski średniowiecznej* «Notatki Płockie» 1967, nr 3—4, s. 24—27.

<sup>6</sup> K. Askanas, *Sztuka Płocka*. Płock 1985, s. 38, 39, 43, 64. (Gunter) oraz s. 17, 37, 38, 50, 60, 65 (Leopard).

<sup>7</sup> T. Mroczko, *Polska sztuka przedromańska i romańska*. Warszawa 1978, s. 173.

<sup>8</sup> Jacques le Goff, *Le civilisation de l'occident médiéval*. Paris 1964, H. 81, 82, s. 233. Paris Musée de Cluny.

<sup>9</sup> E. A. Łapkowska, *Príkladnoje iskusstwo srednich wíekow w gosudarstwiennom Ermitaże*. Moskwa 1971, s. 8 i 9.

Z kolekcji prywatnej Szuwałowa, wcielonej 1925 do Ermitażu Nr inw. I 171. Kat. A. A. Darcel Nr 195.

Por. też O. v. Falke und H. Frauberger. *Deutsche Schmelzarbeiten des Mittelalters*. Frankfurt am Main 1904. Tabl. 80.

<sup>10</sup> Ermitaż z kolekcji Bazylewskiego, (nie figuruje w katalogu, A. Darcela, wykazana w spisie uzupełniającym pod nr 614 Nr inw. I. 179).

<sup>11</sup> Np. plakietka enkolpion(?) z Ukrzyżowanym i figurami emaliowanymi Matki Bożej i św. Jana ze zbioru Szuwałowa z kręgu Godefroida (de Claire) z Huy Nr inw. I 2284.

<sup>12</sup> F. Kopera, *Oprawa srebrna Ewangeliarza Księżnej Anastazji, żony Bolesława Kędzierzawego w Bibliotece Publicznej w Petersburgu*. «Sprawozdanie Komisji Historii Sztuki» 7/1906, s. 39—48.

<sup>13</sup> M. Morelowski, *Płaskorzeźby Ewangeliarza tzw. Anastazji a sztuka leodyjsko-mozańska XII wieku*. Prace i materiały sprawozdawcze Sekcji Historii Sztuki TPN w Wilnie 2:1935, s. 265—296.

#### Recenzje:

E. van Moe, *Bibliothèque de l'Ecole de Chartres* 96: 1935, wyd. 1936, s. 396—397.

J. de Borchgrave d' Altena: *Bulletin des Musées d'Art et l'Histoire* 8: 1936 no 5 s. 114—115.

H. Swarzenski — *The Art Bulletin* 24: 1942 s. 287—304.

Ponadto: M. Morelowski — Zabytki insygnialne i kościelne XII wieku związane z Bolesławem Kędzierzawym i ze szkołą Godefroida de Claire. Prace Komisji Historii Sztuki. Towarzystwo Naukowe Warszawskie V 1933—1934.

Tenże — *Oeuvres inédites d'art mosan en Pologne au XII<sup>e</sup> siècle* L'art Mosan Paris 1953 s. 193—202.

Tenże — *Udział Polski w wystawie Sztuki Mozańskiej 1951—1952*, *Biuletyn Historii Sztuki* 15: 1953, s. 58—67.

Tenże — *Les Relations d'art entre la Pologne et les Pays Mosan du XI<sup>e</sup> au — XI<sup>e</sup> siècle*, La Vallonie. Artes du Congrès Wallon Liege 1957 s. 16—16.

Tenże — *Les rapports artistiques et culturels de la Pologne avec Pays situés entre la Meuse et la Seine, du XI<sup>e</sup> au XIV<sup>e</sup> siècle*. Cahiers Pologne-Allemagne. 5 1960, s. 7—26.

Tenże: Związki artystyczne i kulturalne między Polską a krajami położonymi między Mozą a Sekwaną od XI do XIV wieku. Wrocław 1963 passim.

<sup>14</sup> Autel portatif de Stavelot. Reprod. L'art Mosan-Recueil de travaux public par Pierre Francastel XXVI oraz Propyläen Kunstgeschichte T. V. II wyd. M. Hautmann. Die Kunst des frühen Mittelalters H, s. 609. Scena środkowa w górnym rzedzie.

<sup>15</sup> Sztukę nadmozańską, nazywaną w literaturze francuskiej L'art Mosan (J. Helbig — L'art Mosan, T. I. 1906; P. Francastel — L'art Mosan, Paris 1953), reprezentowały w XII wieku głównie warsztaty w Huy, Liege i Maestrich. W zakresie tej sztuki Otto van Falke (wraz z Fraubergerem) — *Deutsche Schmalzarbeiten des Mittelalters*, Frankfurt am Main, 1902, 1904, 1906, passim, wyróżnił grupę zbliżonych stylowo dzieł, podając jako ich autora Godefroida de Claire. Ten złotnik i emalier, urodzony na początku XII wieku w Huy, od 1174 r. kanonik w klasztorze Neufmonstier, określany początkowo jako Godefroid de Claire, potem nazywany był przemienne z określeniem Godefroid de Huy. Nazwisko to przyjęło się ostatnio jako Godefroid z Huy bez dodatku de Claire.

<sup>16</sup> A. B o c h n a k, *Sztuka przedromańska i romańska: Historia Sztuki Polskiej*. Kraków 1952, red. T. Dobrowolski i W. Tatarkiewicz, s. 135.

- 17 Francastel — Paris 1953, *Blanche* XX—VI. red. J. Kirchner-Das Staveloter Ewangeliar der preussischen Staatsbibliothek in Mittelalterliche Heimschriften: *Księga pamiątkowa na 60-lecie urodzin Hermana Dagerlinga*. Lipsk 1926, s. 160—171.
- 18 T. Mroczko, *Czerwińsk Romański*, Warszawa 1972 s. 50, 68—62.
- 19 Philippe Verdier, *Un ivoire mosan du XII siècle et la reliure de l'Évangeliare d'Anastase*. Bulletin du Musée National de Varsovie XV 1974 No 3—4, s. 51—64.
- 20 F. Kopera, *op. cit.*,
- 21 M. Walicki, *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII w.* Warszawa b.r.w. s. 746—747.
- 22 A. Bochnak, *op. cit.*,
- 23 J. Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*. Kraków 1959, s. 21—22.
- 24 Z. Świechowski, *Sztuka romańska w Polsce*. Warszawa 1982, s. 74—75.
- 25 G. Chmarzyński (red), *Sztuka polska czasów średniowiecznych*. Warszawa 1953, *Sztuka Warszawska od średniowiecza do połowy XX w. Katalog Wystawy Jubileuszowej*. Warszawa 1912, t. I.
- 26 E. van Moe — Rec. pracy M. Morelowskiego „*Plaskorzeźby ewangeliarza tzw. Anastazji...*”: *Bibliothèque de l'École des Chartres*, s. 96, 135. Wyd. 1936, s. 396—397.
- 27 H. Swarzenski, *Recent literature chiefly periodical on medieval minor arts*. The Art Bulletin 24, 1942 s. 287—304.
- 28 J. Borchgrave d'Altena — *op. cit.*,
- 29 Ph. Verdier — *op. cit.*
- 30 Z. Świechowski, — *l.c.*
- 31 T. Mroczko, — *op. cit.*,
- 32 A. J. Nowowiejski, *Płock, Monografia historyczna*. Płock 1932, wyd. II, s. 472.
- 33 Jan Długosz, *Historia Poloniae*, t. II, s. 45, 52, 97.
- 34 O. Balcer, *Genealogia Piastów 1985*, s. 5. Tabl. III r. 16, s. 156—160.
- 35 F. Kopera, *op. cit.*,
- 36 W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 134.
- 37 W tablicach genealogicznych Piastów i Piastów Mazowieckich wydanej przez P.A.N. Historii Polski t. I (Wkładki) Warszawa b.r.w. przy imieniu Wierzchosławy, drugiej żony Bolesława Kędzierzawego, drugie imię (Anastazja) nie figuruje, żona zaś Bolesława I Mazowieckiego figuruje pod jednym tylko imieniem Anastazja.
- 38 F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski: Rozprawy Wydziału Filozoficznego Akademii Umiejętności XLVII Kraków 1905*, s. 237.
- 39 Przemysław Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*. Kraków 1910, s. 95—96.
- 40 W. Semkowicz, *Ród Pałuków — Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności XLIX Kraków 1905*, s. 248.
- 41 Datę wcześniejszą przyjmuje T. Mroczko, *op. cit.*, późniejszą Z. Świętochowski, *op. cit.*,
- 42 M. Creutz, *Die Goldschmieden Kunst des Rhein-Massgebietes* T.I. P. Cleinen, *Belgische Kunstdenkmäler*. Monachium 1923 passim. Puig et Cadafalch-La premier art roman. Paryż 1929. Ciż sami *Geographie et origines du premier art roman*. Paryż 1935 passim.
- 43 Np. postacie w lewym górnym skrzydle wykonanego w kości słoniowej dyptychu z X—XI stulecia, przedstawiającego święta kościelne (Ermitaż Państwowy Nr inwent. w. 13 ze Zbiorów A. P. Bazylewskiego) postać z Ukrzyżowania (Relief na płytce z kości słoniowej XI w.?) prawdopodobnie relief z oprawy książkowej Ermitaż Państwowy Nr w. 26 (z kol. Bazylewskiego); ikona św. Grzegorza Cudotwórcy (XII w. — tempera na drewnie) — Ermitaż Państwowy Nr 94 (z Muzeum Rosyjskiego).
- 44 Ph. Verdier — *op. cit.* s. 58.
- 45 Ermitaż Państwowy Nr w. 839 (z Muzeum Rosyjskiego). Dot. tej stauroteki, *Literatura*: A.P. Smirnow — *Pamiętniki Bizantyjsko Żywopisii*. Leningrad 1928, s. 11, 27. A.W. Bank: *Bizantyjskie srebro* wydzielnia. *Bizantyjski wremiennik*, XIV, s. 234—241. A.W. Bank — *Iskusstwo Bizantii* Nr 87, s. 123, 126, 129. A. Frolow — *La relique de la Vraie Croix*, Paris 1961, s. 408, s. 363—364. A. Frolow: *Les reliquaires de la Vraie Croix*, Paris 1965, s. 98, 166, fig. 44.
- 46 Taki kanon o większej wyszukłości jaki zastosował Mistrz okładki Anastazji jest dość powszechnie widoczny w zabytkach bizantyjskich tego okresu.
- 47 A. Grabar, *Orfevrie mosane-orfevrie byzantine*. L'art mosan. o.c.s. 122.
- 48 Tenże, *op. cit.* s. 122—123.
- 49 Waprosy Restauracji II Moskwa 128, Ilustr. 115.
- 50 M. Laurent, *Art Rhenan, art mosan et art byzantin*: Byzantion T. VI, 1931, s. 75—98.
- 51 W.N. Łazariew, *Istoria bizantyjskiej żywopisy*, Moskwa 1978, T. I. s. 155.
- 52 Ph. Verdier — *op. cit.* s. 58.63.
- 53 L'Art Roman dans la Vallée de la Meuse de XI, XII i XIII siecle.
- 54 Ph. Verdier — *op. cit.* s. 60, 62.
- 55 Jacques Stiennon La Pologne et les pays mosan au Moyen Age. *Cahiers de Civilisation Medievale*, IV, 1951, p. 466 i 469.
- 56 Ph. Verdier *l.c.*
- 57 P. Francastel, *L'humanisme roman* 1942 passim. Durand-Lefebvre, *Art gallo — romain et sculpture romane*, 1937. passim. J. Adhemar, *Influences antiques dans l'art du moyen age*. London 1939, passim.
- 58 D. Talbot Rice, *Byzantine Art* 1954, s. 81. O. M. Dalton, *East Christian Art*, 1925, s. 9.
- 59 Ph. Verdier, *op. cit.* s. 51—56.
- 60 Ph. Verdier — *p.c.*
- 61 *ibidem*
- 62 Tadeusz Dobrowolski, *op. cit.* s. 120. A. J. Nowowiejski, *Płock Monografia Historyczna*, wyd. II Płock 1932, s. 473, 474.
- 63 Pojęcie o „wielkim krzyżu” może dać krzyż wykonany na zlecenie Bolesława Chrobrego dla katedry gnieźnieńskiej, stanowiący według Zygmunta Świechowskiego (*op. cit.* s. 74) wspaniałe dzieło, prawdopodobnie najważniejszy okaz polskiej średniowiecznej rzeźby figuralnej. Krzyż ten ze złotej blachy, na trzonie drewnianym zdobionym był płaskorzeźbami wykonanymi najprawdopodobniej sposobem repusowania. Według czeskiej kroniki Kosmasa krzyż mogło unieść z trudnością dwunastu kapłanów.
- 64 Przykład takiego wprowadzenia młodych mniichów w tajniki rzemiosła artystycznego przez starych mniichów, zgodny zresztą z tradycją średniowieczną międzypokoleniowego przekazywania zawodu, może stanowić zapis Leona, kronikarza benedyktyńskiego klasztoru w Monte Cassino. Opat tego klasztoru, późniejszy kardynał Ostii, nakazał wprowadzić licznych młodych mniichów w arkana sztuki starych mistrzów, żeby znajomość jej nie została nigdy zatracona.
- 65 Adam Bochnak, *Rzemiosło Artystyczne: Historia Sztuki Polskiej*, T.I. *Sztuka Średniowieczna*, Kraków 1962, s. 130.
- 66 A. W. Bank, *Bizantyjskoje iskusstwo w sobranijach Sowietskogo Sojuza*. Leningrad — Moskwa 1966, s. 5.
- 67 W. N. Łazariew, *Iskusstwo Nowgoroda*. Moskwa-Leningrad 1947, s. 42—43.
- 68 J. Lepiaszczyk, *Historia sztuki polskiej*, T. I., s. 39.
- 69 W. Molé, *Tamże*, s. 160.
- 70 *Ibidem*, s. 165.
- 71 Por. A. Speltz, *Les styles de l'ornement*. Edition française d'après la seconde édition allemande Leipzig b.r.w. (*l'ornement byzantin*) 25, 27—181.



<sup>72</sup> Ilustracje: O. v. Falke und Frauberger — Deutsche Schmelzarbeiten, Frankfurt am Mein 1904 Tabl. 72 oraz Propyläen Kunstgeschichte T. VI. Hautman-Die Kunst des früheren Mittel alters H.6 i 3 s. 734.

<sup>73</sup> Pojawienie się wspaniałych kielichów z Trzemeszna wskazujące na charakter sztuki Godefroida z Huy wiąże się najprawdopodobniej z podróżami zakonników poprzez teren obecnej Belgii do Arrovaise koło Arras, do którego należały w ramach organizacji klasztornej opactwa w Trzemesznie i Czerwińsku fundacji Aleksandra oraz we Wrocławiu fundacji brata jego, Waltera. Pocho-

dzenie tych kielichów z ostatniej ćwierci XII wieku wskazuje na utrzymujące się w tym czasie kontakty z terenami dolnotaryńskimi, co sugeruje możliwość przywiezienia z tych terenów wzoru wykorzystanego przez płockiego złotnika do Maiestas Domini.

<sup>74</sup> Arles (Prowansja) usytuowane jest w bliskości Saint Gilles, którego klasztor powiązany był tradycyjnie z Polską, od około 110 roku. Jeszcze dziad Bolesława Kędzierzawego — Władysław Herman — siał do Saint Gilles złoty posążek dziecka mający mu zapewnić potomstwo.



## Związki dziejowe Wyśmierzyc z Płockiem

Wyśmierzyc, miasteczko w obecnym województwie radomskim, położone jest w odległości 10 km. na zachód od Białobrzegów nad Pilicą.

Gdyby wyśmierzanom postawić dziś pytanie, czy znane im są jakieś przejawy powinowactwa Wyśmierzyc z Płockiem, tego rodzaju pytaniem byłiby prawdopodobnie zakłopotani. Nie mniej zakłopotani byłiby i płocczanie za pytaniem o Wyśmierzyc. Bieg historii pozrywał wszelkie więzi dziejowe łączące Wyśmierzyc z Płockiem i Płock z Wyśmierzycami, a przecież one w ciągu wieków występowały! Były to więzi żywe i wielorakie: gospodarcze, kościelne, kulturalne, osadnicze, (prawdopodobnie i handlowe!), a na tle wszystkich poprzednich — więzi międzyludzkie.

Wejście Wyśmierzyc na scenę dziejów oczyszczonych wiąże się z datą 12 grudnia 1338 roku. W dniu tym kancelaria księcia czerskiego Trojdena I<sup>1</sup> wystawia w Warszawie na rzecz konwentu benedyktynów płockich dokument, mocą którego: „Trojden, książę mazowiecki i czerski, nadaje benedyktynom w Płocku w zamian za Wilanów (Milonów) koło Warszawy przywileje dla wsi klasztornych nad Pilicą: Przybyszew (Przybyszow), Przybyszowice (Przybyszowycze), Osuchów (Ossuchow), Minkow?, Borowe, Wyśmierzyc (Wysmierzycze) i zwalnia ich mieszkańców od wszelkich podatków, udziela opatowi wyłączne prawo sądenia, egzekwowania wyroków i pobierania kar w dobrach przybyszewskich; przywilej łowiecki i inne uprawnienia”<sup>2</sup>).

Wspomniany dokument jest pierwszym, najstarszym, wiadomym nam dziś świadectwem istnienia Wyśmierzyc. Od daty 12.XII. 1338 biegnie historyczny wiek Wyśmierzyc, który w roku 1988 wyrazi się okrągłą liczbą 650 lat.

Już w zaraniu swych dziejów Wyśmierzyc jawią się nam w nader ciekawym układzie powiązań z Płockiem i Mazowszem. Szczególna okoliczność sprawiła, że powiązania te uwydatniły swą obecność nie gdzie indziej, lecz właśnie na warszawskiej arenie dziejowej, na której w roli partnerów wystąpili książę Trojden I oraz mające swą siedzibę w Płocku benedyktyńskie opactwo św. Wojciecha<sup>3</sup>), reprezentowane przez swego opata Jana<sup>4</sup>). Każdy z aktorów odegrał rolę, do jakiej był predestynowany, a zapisem aktu dziejowego, w którym obydwaj partnerzy wystąpili, jest ów dokument datowany 12 grudnia 1338 roku.

Otrzymany od Trojdena dokument Jan, opat płocki, przywozi do Płocka i składa w archiwum swego opactwa. W tym archiwum doku-

ment istnieć będzie dowodnie do roku 1571, kiedy to ponownie — znamieny kaprys losu! — przywieziony zostaje do Warszawy celem okazania królowi Zygmunutowi Augustowi w dość ważnej dla opactwa płockiego sprawie<sup>5</sup>. Jeszcze raz dokument Trojdena pojawi się w roku 1591 w Płocku, po czym wszelki ślad po nim ginie. Uległ zagładzie po 253 latach swego istnienia.

W roku 1467 Mikołaj z Mierzyńca<sup>6</sup>) sporządza w Płocku notarialny transumpt<sup>7</sup>) dokumentu Trojdena. W jakim celu transumpt sporządzono, komu i do czego był on potrzebny — nie wiemy. Jest oczywiste i dowodów nie wymaga, iż podstawą do wykonania transumtu musiał być oryginał, a ten znajdować się mógł tylko w archiwum opactwa płockiego. Począwszy zatem od roku 1467, niezależnie od oryginału, istnieje uwierzytelniona kopia dokumentu Trojdena i ona rozpoczyna byt własny. W roku 1556 notarialny transumpt Mikołaja z Mierzyńca staje się podstawą wpisu treści dokumentu Trojdena do księgi płockiej grodzkiej wieczystej<sup>8</sup>). Ostatnim chronologicznie śladem istnienia dokumentu jest obłata pod rokiem 1591 — również do księgi płockiej grodzkiej wieczystej<sup>9</sup>) — wykonana bezpośrednio z Trojdenowego oryginału. Notarialny transumpt Mikołaja z Mierzyńca grzeszy brakiem staranności. Zawiera sporo przeinaczeń i zmian, zwłaszcza nazw miejscowych. Toteż dla odtworzenia możliwie wiernej treści oryginału Trojdena (co jest zupełnie wykonalne/) należałoby krytycznie porównać ze sobą wpisy w księgach grodzkich miasta Płocka pod rokiem 1556 oraz 1591.

Jeśli umownie przyjąć, że data 12 grudnia 1338 stanowi moment historycznych „narodzin” Wyśmierzyc (co jest uproszczeniem, ponieważ o początkach tej miejscowości dokument Trojdena nie mówi nic!), to metryka urodzenia, choć spisana w Warszawie, powędrowała do Płocka, gdzie istniała ponad dwa i pół stulecia, a zginawszy — pozostawiła po sobie trwałe ślady. Bez sięgnięcia do źródeł płockich niemożliwe byłoby dziś ustalenie tożsamości Wyśmierzyc w roku 1338 i latach dalszych. Naturą zawiązków obopólnych jest to, że działają one dwustronnie. Im subtelniej sondować nam przyjdzie kiedys najodleglejszą przeszłość Wyśmierzyc — tę sprzed roku 1338! — tym klarowniej rysować się będzie przed nami rola Płocka — szacownej stolicy Wielkiego Mazowsza, które u schyłku wieku X obejmowało również i Radom<sup>10</sup>.

Kolejne, ważne dla dziejów Wyśmierzyc wydarzenie ma również związek z Płockiem. Oto w roku 1378 Arnold, opat płocki<sup>11)</sup>, wystawia w Płocku akt erekcji parafii Wyśmierzyce. Daremne byłoby dziś poszukiwanie tego dokumentu w archiwach, czy to państwowych czy też kościelnych. Nawet źródła płockie o nim milczą! Dokument znajduje się w miejscu najmniej spodziewanym — zbiorze pomnikowych źródeł historycznych diecezji sandomierskiej, zebranych przez ks. J. Wiśniewskiego<sup>12)</sup> i przez niego dołączonych do monografii dekanatu radomskiego.<sup>13)</sup> Zachowany tekst dokumentu fundacji parafii Wyśmierzyce jest polską wersją zaginionego łacińskiego oryginału, o którym powiedzieć można tylko to, że był autentyczny. Przytaczając treść polskiej wersji dokumentu J. Wiśniewski dodał: „Pergamin ten posiada p. Maria Skórkowska w Wielkopolu, z niego co wyżej przepisałem w 1910 r.”<sup>14)</sup>

Znaczeniem swym akt założenia parafii w Wyśmierzycach nie ustępuje powadze dokumentu Trojdena, w związku z czym nasuwa się kilka pytań: Kto i kiedy dysponował oryginałem sporządzonym w Płocku w roku 1378? Jakie okoliczności sprawiły, że oryginał łaciński przełożono na język polski i w polskim brzmieniu spisano nie na papierze lecz na pergaminie? W jaki sposób ów pergamin znaleźć się mógł w rękach prywatnych w niezbyt odległym od nas roku 1910? Odpowiedź na powyższe pytania wymaga odrębnych rozważań. W tej chwili ograniczyć się musimy do przeciwstawienia się mniemaniu jakoby parafia w Wyśmierzycach powołana została do życia dopiero w roku 1378. Ona z dawien dawna tam istniała!<sup>15)</sup> Bliska prawdy wydaje się natomiast być hipoteza, iż w okresie poprzedzającym rok 1378 Wyśmierzyce doznały jakiegoś wielkiego zniszczenia. Powstające od nowa życie osadnicze oraz rozwój demograficzny stworzyły potrzebę kreowania nowych instytucji publicznych, m.in. również i parafii.

Katastrofa wydarzyć się mogła kilka lub kilkanaście lat wcześniej i dotknąć nie tylko mieszkańców, ich domostwa i dobytek, lecz także lokalny zasób akt. Nowy dokument erekcji parafii powstać musiał jako rzecz świeża, bez kontaktu z przeszłością, po której w Wyśmierzycach być może i ślad nie pozostał (a jeśli pozostał, w Płocku lub Gnieźnie, to i tak nie było powodu do przeszłości się odwoływać, skoro rzeczywistość w Wyśmierzycach była już inna, odmienna.) Mając dziś przed oczami tylko wersję polską zaginionego łacińskiego aktu erekcji parafii Wyśmierzyce, i nie wiedząc nic o istnieniu jakiegoś aktu wcześniejszego, łatwo poddać się mniemaniu — z gruntu mylnemu! — że do roku 1378 życie religijne w Wyśmierzycach było nieorganizowane, że mogli tam żyć jeszcze „poganie”, którzy dopiero w tym czasie nawrócili się na chrześcijaństwo, wobec czego zbudowano im kościół i założono parafię. Szczera, historyczna prawda z reguły jest bardziej złożona i o wiele bogatsza od naszej wíjzi, opartej na wnioskach i interpretacjach wyprowadza-

nych z treści zachowanych źródeł pisanych. Częstoć tylko krytyczny „zmysł” badacza stanowić może zapórę przed popełnieniem uproszczeń, a nawet wypaczeń i błędów.

W roku 1593 biskup płocki Wojciech Baranowski<sup>16)</sup> przeprowadza tzw. wewnętrzną wizytację opactwa płockiego<sup>17)</sup>, podczas której sporządzono streszczenie 34 znajdujących się tam dokumentów. Jednym z nich był przywilej arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Suchywilka, wydany w Skierniewicach 9.XI.1378 r. w sprawie założenia parafii w Wyśmierzycach. Ze streszczenia tego dokumentu<sup>18)</sup> dowiadujemy się, że arcybiskup gnieźnieński kościół parafialny w Wyśmierzycach ufundował..., uposażył i opactwu płockiemu przypisał (!), zaś uczynił to „za wstawienictwem opata płockiego-Arnolda”<sup>19)</sup> (ad intercessionem Arnoldi, abbatis plocensis). Konfrontacja dwu różnych źródeł, dotyczących tej samej sprawy, lecz pod względem treści różniących się mianowicie Arnoldowego aktu erekcji parafii Wyśmierzyce, znanego nam w wersji polskiej, z łacińskim regestem przywileju Jana Suchywilka z 9.XI.1378, sporządzonym przez W. Baranowskiego w r. 1593, stawia przed nami do rozstrzygnięcia problem, kto rzeczywiście parafię w Wyśmierzycach zakładał oraz kościół fundował i uposażał: Arnold, opat płocki, czy Jan Suchywilk, arcybiskup gnieźnieński? Uprzedzając prostowanie rozbieżności — co nie mieści się w ramach niniejszej pracy — oraz prezentację dowodów — co nastąpi przy innej okazji — stwierdzić należy, iż rzeczywisty podział ról był następujący: kościół zbudował, w obrębie Wyśmierzyc proboszcza uposażył oraz parafię erygował Arnold, opat płocki, natomiast arcybiskup gnieźnieński Jan Suchywilk udzielił mu na to swego zezwolenia. Status publiczno-prawny Wyśmierzyc w wieku XIV charakteryzował się potrójną zależnością: 1. Wchodziły one w skład Ziemi Czerskiej i do roku 1338 podlegały polityczno-administracyjnej władzy książąt mazowieckich, 2. Znajdowały się na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i z tej racji podlegały kościelnej jurysdykcji Gniezna, 3. W sensie rzedzowym stanowiły własność benedyktyńskiego opactwa św. Wojciecha w Płocku.

Gdy w roku 1338 Trojden zaprosił do siebie na rozmowy opata płockiego Jana, był mu on potrzebny jako reprezentant dziedzicznych praw majątkowych opactwa płockiego do Wilanowa pod Warszawą oraz Wyśmierzyc, Przybyszewa i innych miejscowości położonych nad Pilicą. Gdy w roku 1378 Arnold, opat płocki, uznał za potrzebne założyć w Wyśmierzycach parafię oraz wznieść tam kościół, sam tego uczynić nie był władny. Wystąpić musiał najpierw do arcybiskupa gnieźnieńskiego o pozwolenie, ponieważ teren, na którym Wyśmierzyce się znajdowały, podlegał metropolii gnieźnieńskiej. Nie było przeszkód ku temu, by prośbie Arnolda odmówić, toteż spełniono ją w formie przywileju, dnia 9 listopada 1378 r. w Skierniewicach, gdzie Jan Suchywilk zapewne czasowo przebywał. Dopiero w oparciu

o uzyskany przywilej mógł Arnold wystawić własny dokument, którego świadectwem jest polska wersja oryginału u J. Wiśniewskiego.<sup>20)</sup>

Kolejny przykład związków Wyśmierzyc z Płockiem znajdujemy pod rokiem 1465. Proboszczem Wyśmierzyc jest wówczas Stanisław Kłonica<sup>21</sup> Bracia zakonnicy w Płocku wybrali go na swego opata, jednakże biskup płocki miał co do osoby St. Kłonicy zastrzeżenia i wyboru na opata nie uznał. O wyborach opatów płockich oraz jedynym w dziejach opactwa płockiego przypadku unieważnienia wyborów czytamy co następuje: „Po śmierci lub zrzeczeniu się opata, benedyktyni, zgromadzeni na kapitule elekcyjnej, zazwyczaj wobec komisarza biskupiego, po mszy św. do Ducha św. w głosowaniu tajnym wybierali nowego opata, którego potwierdzał książę mazowiecki, potem król polski, jako kolatorowie opactwa, wreszcie biskup dawał elektorowi instytucję kanoniczną i udzielał mu benedykcji na opata. Opatów do wieku XVI zakonnicy wybierali spośród siebie, i temu zwykle biskup dawał inwestyturę. Raz tylko, mianowicie, gdy w r. 1465 zakonnicy, rozprzężeni pod względem reguły, wybrali wymownego, lecz wiele zarzutów mającego Stanisława Kłonicę, proboszcza wysmierzyckiego, biskup nie zatwierdził go, i musieli wybrać nowego”.<sup>22</sup>

Mijają dziesiątki lat i kolejny przykład związków Wyśmierzyc z Płockiem znajdujemy tym razem w księdze uposażeń archidiecezji gnieźnieńskiej.<sup>23</sup> Zawiera ona m.inn. opis posiadłości parafii Wyśmierzyc sporządzonej w roku 1521. Wiadomości jest sporo, wszystkie bardzo cenne, lecz najważniejszych dla nas w tej chwili jest parę zdań początkowych. Informują one<sup>24</sup>, że w Wyśmierzycach istnieje kościół parafialny drewniany, pod wezwaniem św. Katarzyny, założony przez opata i konwent klasztoru św. Wojciecha w Płocku. Probostwo w Wyśmierzycach należy do benedyktyńskiego opactwa płockiego, które deleguje tu swych zakonników na podstawie zgody udzielanej każdorazowo przez ordynariusza gnieźnieńskiego. W roku 1521 rządcą kościoła w Wyśmierzycach był Jan z Ośnicy. Nazwa tej miejscowości zwraca naszą uwagę. Ośnica to dziś miejscowość na obrzeżach Płocka. Z niej to właśnie wywodził się brat zakonny, który w Wyśmierzycach roku 1521 sprawował kościelny urząd proboszcza. Źródło kwalifikuje go jako „religiosus frater”<sup>25</sup>. Był więc pobożny i bogobojny. Nic więcej o nim nie wiemy.

Następne świadectwo związków Wyśmierzyc z Płockiem ma postać szacownego zabytku kultury materialnej. Na wyposażeniu kościoła parafialnego w Wyśmierzycach znajdują się obecnie dwie monstrancje, z których jedna jest bardzo stara i zabytkowa. Katalog Zabytków Sztuki w Polsce zajmuje się monstrancją zabytkową datując ją na „początek wieku XVII”.<sup>26</sup> Na monstrancji wyryty jest herb, a obok niego inicjały: „SGPW” oraz „IW”. Rozszyfrowanie<sup>27</sup> inicjałów pozwoliło ustalić, że monstrancja pochodzi z lat 1587—1593, kiedy proboszczem Wyśmierzyc był opat płocki Sta-

niśław Gembart, blisko związany z dworem króla Zygmunta III Wazy.

W naszej chronologicznej podróży po związkach dziejowych Wyśmierzyc z Płockiem znów napotykamy na przerwę, która trwa do połowy lat 50-tych wieku XVII.

Lata 1655—1660 w dziejach Polski znane są pod nazwą „potopu szwedzkiego”. Uczestnikiem najazdu na Polskę, oprócz króla szwedzkiego Karola Gustawa, był także sprzymierzony z nim, awanturniczy książę siedmiogrodzki — Jerzy II Rakoczy. W czerwcu 1657 roku pododdział wojsk Rakoczego złożony w „kozaków i węgrov”<sup>28</sup> wpadł do Wyśmierzyc, złupił je i spalił.

Miała wówczas miejsce pożoga straszna i przerażająca, której towarzyszyły mordy i okrucieństwa popełniane na ludności.<sup>29</sup> Echem tragedii, jaka wówczas dotknęła Wyśmierzyc był przywilej<sup>30</sup> wystawiony 30.V.1658 r. przez opata płockiego — a zarazem biskupa kijowskiego — księdza Tomasza z Rupniewa Ujejskiego.<sup>31</sup> Na mocy tego przywileju każdy, kto osiedlał się w Wyśmierzycach zwolniony był na okres jednego roku od wszelkich danin, opłat i powinności. Opactwu płockiemu zależało na tym, aby miasto Wyśmierzyc szybko odbudowało się, a leżąca odłogiem ziemia została zagospodarowana. Prawdopodobnie jednak opacki przywilej z r. 1658 nie był silnym magnesem na osadników, jeśli 3.VI.1672 r. król Michał Korybut Wiśniowiecki własnym przywilejem dla Wyśmierzyc „nadaje wolność od wszelkich ciężarów w ciągu lat 4 i uwalnia od stanowiska wojsk.”<sup>32</sup>

W roku 1708 panowała w Wyśmierzycach zaraza.<sup>34</sup> Śmiertelność wśród mieszkańców musiała być wysoka skoro opis dóbr klasztornych, sporządzony przez komisarzy opactwa płockiego, podaje, że na ogólną liczbę 52 ról osiadłych (tzn. zagospodarowanych) i pustych tylko 28 miało na terenie Wyśmierzyc swych właścicieli.<sup>35</sup> Wielka liczba ról pustych<sup>36</sup> (prawie 50%) znacznie pomniejszyła dochody klasztoru płockiego ciągnięte z Wyśmierzyc, Przybyszewa i wsi okolicznych, toteż opat Znamierowski<sup>37</sup> dn.24.II.1711 r. wystawił przywilej<sup>38</sup>, którym zagwarantował korzystanie ze wszystkich wcześniej przez opactwo nadanych uprawnień.<sup>39</sup>

Pierwsza połowa wieku XVIII jest w historii Wyśmierzyc okresem stopniowego dźwignia się miasteczka na coraz wyższe szczeble gospodarczej samodzielności. Następuje intensywny rozwój osadnictwa, wspierany akcją kolonizacyjną prowadzoną przez opactwo płockie. Materiałów źródłowych do szerszego zobrazowania tego zagadnienia nie mamy, dysponujemy jednakże wskazówkami pośrednimi, takimi jak np. pojawienie się wśród nazwisk mieszczan Wyśmierzyc nazwisk nowych, za to bardzo popularnych na terenie Płocka i okolicy (m.inn. „Zieliński”, „Rudzi” i wiele innych) Pod koniec lat 40-tych opat płocki Walenty Żółtowski rozpoczyna w Wyśmierzycach budowę nowego kościoła drewnianego, który osobiście konsekruje 25.XI.1750 r.<sup>40</sup> Fakt budowy

nowego kościoła pocytać wolno za wykładnik ogólnego stanu ekonomicznego mieszkańców Wyśmierzyc oraz opactwa plockiego.

Natomiast druga połowa wieku XVIII jest okresem największej chyba w dziejach Wyśmierzyc gospodarczej zasobności. Odbywają się tu zwykle targi cotygodniowe, ponadto cztery jarmarki rocznie, a ponadto dwa razy do roku jarmarki specjalne, dwutygodniowe, praktykowane na podstawie przywileju z 17.II. 1761 r. udzielonego przez króla Augusta III Sasa.<sup>41</sup>

W trójkącie miast Radom-Grójec-Mogielnica miasto Wyśmierzyc stanowi wówczas najznaczniejszy organizm miejski a zarazem prężny ośrodek produkcji rzemieślniczej. Taki stan rzeczy trwać będzie po rok 1795.

W roku 1781 zgromadzenie zakonne benedyktynów plockich przenosi swą siedzibę z Plocka do Pułtuska.<sup>42</sup> Ukształtowane w ciągu wieków kościelne i gospodarcze związki Wyśmierzyc z Plockiem zaczynają słabnąć. Na razie miasto nic na tym nie traci ponieważ nie one — lecz przyczyny innej natury — stanowią siłę napędową gospodarczej prosperity. Koniec okresu względnego dobrobytu jest wszakże bliski. Rok 1795 pamiętny jest jako data trzeciego rozbioru Polski. Wyśmierzyc dostają się pod zabór austriacki, a Przybyszew — pod zabór pruski. Granica<sup>43</sup> między tymi dwoma zaborami wyznaczona zostaje wzdłuż koryta rzeki Pilicy. Staje się ona szczególnym kordonem granicznym. Targi i jarmarki w Wyśmierzycach zamierają. Istniejący na terenie miasta majątek benedyktyński postawiony zostaje w stan likwidacji i przejęty na skarb monarchii austriackiej. Władze austriackie sprzedają ten majątek na licytacji w roku 1808.<sup>44</sup> Po rozgromieniu Prus przez Napoleona (1806 r.), na mocy traktatu zawartego w Tylży w r. 1807, powstaje Księstwo Warszawskie, utworzone z części ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego. Dzięki zwycięstwu wojsk księcia Józefa Poniatowskiego nad armią austriacką, w r. 1809 do Księstwa Warszawskiego włączone zostają tereny trzeciego zaboru austriackiego. Stosując wzory francuskie władze Księstwa Warszawskiego wprowadzają podział administracyjny na t.zw. departamenty. Od r. 1809 Wyśmierzyc znalazły się w obrębie administracyjnym Departamentu Radomskiego.

Na mocy traktatu wiedeńskiego powstaje

w r. 1815 Królestwo Polskie, które w podziale administracyjnym powraca do stosowania historycznie na ziemiach polskich ukształtowanych nazw województw. Powstaje — stare ze swej nazwy, lecz nowe w swych granicach — Województwo Sandomierskie, z siedzibą w Radomiu, które zasięgiem swym obejmuje również teren Wyśmierzyc. W roku 1818 ustanowiona zostaje diecezja sandomierska, z siedzibą w Sandomierzu. Parafia Wyśmierzyc — do roku 1781 ściśle związana z Plockiem — włączona zostaje do diecezji sandomierskiej. W ten sposób, na przestrzeni życia jednego pokolenia mieszkańców — licząc to pokolenie okrągło od roku 1790 do 1820 — karta dziejów Wyśmierzyc odwraca się całkowicie, zamykając na zawsze rozdział wielowiekowych powiązań i związków z Plockiem.

Gdy dziś zbliżamy się do Wyśmierzyc szosą od strony Białobrzegów radomskich, na granicy administracyjnej miasta wita nas herb przedstawiający na błękitnej tarczy białą owieczkę z pastorałem. Jest to autentyczny<sup>45</sup> herb miasta Wyśmierzyc<sup>46</sup> pochodzący z jedynej znanej nam obecnie pieczęci miejskiej z roku 1655<sup>47</sup>. Przybyszew ma herb analogiczny, z tą jednak różnicą, iż brak tam pastorału. Świadczy to o tym, że w momencie ustanawiania herbu dla Wyśmierzyc, były one z punktu widzenia interesów kościoła ważniejsze niż Przybyszew, mimo że obydwie te miejscowości miały jednego i tego samego właściciela — benedyktyńskie opactwo św. Wojciecha na grodzie plockim. Wykonanie herbu dla Wyśmierzyc wiązać należy z momentem nadania im praw miejskich. Kiedy to nastąpiło — nie wiemy. Nie zachował się żaden przekaz źródłowy dotyczący się tej sprawy. Istnieją zasadne przesłanki prowadzące nas do wniosku, że musiało to mieć miejsce między rokiem 1338 a 1367. W dokumencie Trojdena z 12.XII.1338 Wyśmierzyc określone zostały jako „villa”, a więc wieś. Praw miejskich wówczas jeszcze nie miały.

Skoro jesteśmy przy herbie Wyśmierzyc wielce znamienita wydać się nam musi jego symbolika. Wyraża ona — czemu nikt nie zaprzeczy — treści religijne, które ponownie wiodą nas do Plocka, jako siedziby opactwa oraz do roli benedyktynów w okresie, gdy — jak to trafnie ujął Wł. Mąkowski — „działalność ich w krzewieniu chrześcijaństwa na Mazowszu była rozległa i owocna”.<sup>48</sup>

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Trojden I, książę mazowiecki i czerski, syn Bolesława II. Urodzony 1284 lub 1286 r. Objął panowanie po śmierci ojca 20.IV.1313 r. Zmarł 13.III. 1341 r.; Zob. S. K. Kuczyński, *Pieczęcie książąt mazowieckich*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, wkładka na s. 420; Tablica genealogiczna książąt mazowieckich.

<sup>2</sup> E. Suchodolska, *Regesty dokumentów mazowieckich z lat 1248—1345*. Warszawa-Lódź 1980, s. 95

<sup>3</sup> Wł. Mąkowski, *Benedyktyńskie opactwo św. Wojciecha na zamku plockim*, (w:) A.J. Nowowiejski, Plock. Monografia historyczna. Wyd. II, Plock 1930, s. 539—554.

<sup>4</sup> Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 553

<sup>5</sup> A. Wejnert, *Wiadomości o Wilanowie pod Warszawą z roku 1338*, (w:) «Biblioteka Warszawska», 1870, II, s. 231

<sup>6</sup> «Polski Słownik Biograficzny» (PSB), t. 21, s. 126 i n.

- 7 S. K. Kuczyński, *Pieczeć...*, s. 309 przypis 4; Por. E. Suchodolska, *Regesty...*, s. 95
- 8 Księga płocka grodzka wieczysta nr. 26 karta 45, Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD) w Warszawie.
- 9 Księga płocka grodzka wieczysta nr. 91 k. 143, AGAD
- 10 Zagadnieniu temu poświęcić zamierzam osobną rozprawę.
- 11 Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 553
- 12 W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski (1876—1943)*, (w:) «Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne» (ABMK), t. 6, Lublin 1963, s. 279 i n.
- 13 Dekanat Radomski. Opisał ks. Jan Wiśniewski, Radom 1911, s. 1—416 oraz dodatek: Monumenta Diocesis Sandomiriensis. (MDS). Series secunda, s. 1—164. Patrz MDS, s. 127
- 14 Jak wyżej, MDS s. 128
- 15 Udowodnić można, że powstała w wieku XI.
- 16 «PSB», t. 2, s. 286 i n.
- 17 Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 549
- 18 „Privilegium seu erectio Joannis Archiepiscopi Gnesnensis qua ad intercessionem Arnoldi, Abbatis Plocensis ecclesiam parochialem in Wijszemerzycze villa abbatis eiusdem fundavit et decimas in villis Redlino, Paprotna, Grzmiąca, Koszuchowo, Bleszno, Koszczyń i in eadem Wijszemerzycze eandem ecclesiam dotavit et abbatiae plocensis ascripsit. Cui sigillum suum appendi fecit. Datum in Skierniewice 9 die mensis novembris 1378”. Acta Visitationis 1593. Visitatio monasterii s. Adalberti in arcē plocensi anno 1593. Archiwum Diecezjalne w Płocku.
- 19 jak wyżej
- 20 Zob. przypis 13
- 21 „Clonycza Stanislaus, monachus monasterii s. Adalberti in castro plocensi, praepositus in Wischemyszycze”, zob. *Acta Medii Aevi Historica*, t. XVIII, Kraków 1918, s. 36. Z całą pewnością był on płoczaninem. *Księga ławnicza miasta Nowej Warszawy*, t. 1 (1416—1485), wyd. A. Wolff, Wrocław 1960, w skorowidzu osób i miejscowości (s. 232) wymienia dwóch Kłoniców: Jana Kłonicę z Płocka (1483—1484) oraz Mikołaja Kłonicę (1470—1476). Byli oni albo braćmi naszego Stanisława Kłonicy, albo jego kuzynami.
- 22 Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 553
- 23 Jana Łaskiego *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 1, Gniezno 1880
- 24 tamże, s. 664 i n.
- 25 tamże, s. 665
- 26 *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, tom 3: Województwo Kieleckie, zeszyt 10: Powiat Radomski, s. 60, Wiśmierzycze.
- 27 M. Krzesiński, *Wiśmierzycze-zagadki monstrancji*, (w:) «Spotkania z zabytkami» 1983, nr 4 s. 37 i n.
- 28 J. Wiśniewski, dz. cyt. s. 403
- 29 Najemne wojsko Rakoczego składało się głównie mordujących bez pardonu. Zob. *W walce z najazdem szwedzkim 1655—1660*. Warszawa 1956, s. 93—97
- 30 Zob. „Konsygnacja przywilejów miastu Wiśmierzycze służących w kopiach przez regenta (kancelarii ziemiańskiej w Radomiu-dopis mój M.K.) poświadczonych w dniu 27.VI.1826 r. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Radomiu (WAP—Radom), Sygn. ZDP KWS nr 2961, poszyt: „Opisanie historyczne oraz topograficzno-statystyczne miasta dziedzicznego Wiśmierzyc w województwie sandomierskim, obwodzie radomskim położonego, sporządzone przez Brunona Obrąpalskiego, burmistrza tego miasta w roku 1820.”
- 31 J. Wiśniewski, dz. cyt. s. 403; O Tomaszu z Rupniewa Ujejskim zob. Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 544, 554
- 32 Zob. przypis 30.
- 33 J. Wiśniewski, dz. cyt. s. 404 oraz przypis 30 jak wyżej.
- 34 Brak wiadomości o tej epidemii. Jedynym świadectwem jej istnienia jest napis na płycie nagrobkowej, pod murem przykościelnym w Wiśmierzycach, wystawionej Zofii Marchewczynie, matce trzech córek i ośmiu synów (z których trzech zostało kapłanami), która zmarła w r. 1708 „powietrzem zarazona”.
- 35 St. Rosłonec, *Przybyszew. Osada w pow. grójeckim*. Warszawa 1933, s. 16 i n.
- 36 St. Rosłonec, dz. cyt. s. 17. Autor monografii Przybyszewa nie wiedział, że w r. 1708 w Wiśmierzycach i Przybyszewie grasowała zaraza, która zebrała obfite żniwo śmierci, toteż fakt „pustostanów” mylnie zinterpretował jako świadome zaprzestanie przez mieszczan uprawiania i obsiewania roli” (s. 16).
- 37 Nie wiadomo dokładnie jakie nosił imię Wł. Mąkowski raz wymienia Wojciecha Znamierowskiego, dz. cyt. s. 549, innym razem — Benedykta Znamierowskiego, dz. cyt. s. 554
- 38 Tekst przywileju nieznan. Wzmiankę o nim znalazł St. Rosłonec w wyroku Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie z r. 1742, zob. dz. cyt. s. 17
- 39 Chodziło tu prawdopodobnie o „uprawnienia” osadnicze, nadane przez Tomasa z Rupniewa Ujejskiego, przywilejem z 31.III.1658 r.
- 40 Ks. St. Librowski, *Repertorium akt wizytacji kanonicznej dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, «ABMK» t. 29, Lublin 1974, s. 65, przypis 4
- 41 Konsygnacja przywilejów miastu Wiśmierzycze służących..., zob. przypis 30, na pytania postawione przez Komisję Województwa Sandomierskiego: (B) W którym roku czyli przez kogo przywilej wydany?, (D) Przywilej jakie dobrodziejstwa nadaje? zawiera odpowiedź następującą: (B) Przez Augusta 2-ego króla polskiego dnia 17 lutego 1761 roku, (D) Nadaje, oprócz innych uprzywilejowań i praktykowanych jarmarków, dwa inne, dwutygodniowe, na wszelkie towary kupieckie, konie, bydło i insze. W odpowiedzi (B) tkwi ewidentny błąd, popełniony przez burmistrza Wiśmierzyc - Brunona Obrąpalskiego. Król polski August II zwany „Mocnym” panował w latach 1697—1706 oraz 1709—1733. Jeśli przywilej na specjalne jarmarki dla Wiśmierzyc nosił datę 17.II.1761 to wystawcą jego musiał być August III Sas (1733—1763), syn Augusta II Mocnego. J. Wiśniewski, który swe wiadomości historyczne o Wiśmierzycach, dz. cyt. s. 403—408, przepisał z materiałów archiwum radomskiego (gubernialnego!), dostrzegł błąd, lecz przyjmując za miarodajną osobę Augusta II skorygował datę 17.II.1761 na 17.II.1701. Obecnie przeprowadzić należy korektę odwrotną: uznać datę 17.II.1761 za autentyczną, natomiast zamiast Augusta II podstawić osobę Augusta III Sasa. Argumentem dla nas jest fakt, iż w latach 1700—1701 August II Mocny prowadził wojnę ze Szwecją na terenie Inflant. Nie miał czasu ani ochoty na wystawianie przywilejów dla kogokolwiek.
- 42 Wł. Mąkowski, dz. cyt. s. 545; Por. W.H. Gawarecki, *Wiadomość historyczna o benedyktynach zgromadzenia plocko-pultuskiego*, «Pamiętnik religijno-moralny» t. 7, Warszawa 1944, s. 7 i 13
- 43 W sprawie demarkacji linii granicznej zob. Z. Góralski, *Austria a trzeci rozbiór Polski*, Warszawa 1979, s. 209, 243, 256, 261, 256—67.
- 44 T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1755—1809, Studium z dziejów ziemi polskich zaboru austriackiego po III rozbiórze*, Lublin 1976, s. 366, podaje następującą ciekawą wiadomość: „W 1807 r. Aleksandrowi Bukowieckiemu... odmówiono sprzedaży dóbr Kielbowa i Wiśmierzyc (w cyrkule radomskim), jakkolwiek oferował 180.944 zł. w 10-letnich ratach, wobec ceny wywoławczej 149.878 złr. Ostatecznie dobra kupił w 1808 r. Józef Makomaski za 212 tys. zł. reńskich na licytacji”. Porównaj także: *Księga wieczysta dóbr Wiśmierzycze*, Państwowe Biuro Notarialne w Radomiu.

<sup>45</sup> W odróżnieniu od herbu fikcyjnego, wymyślonego na początku wieku XX. Przedstawiał on snop zboża, z opartą na nim kosą. Symbole te podkreślać miały rolniczy charakter miasta. Herb ten zawieszony był na budynku dawnego Prezydium M.R.N. w Wyszmyrzycach. Dobrze, że zaniechano używania tego herbu, a w jego miejsce przyjęto herb

prawdziwy, historyczny, którym urząd miejski miasta Wyszmyrzyc posługiwał się na swej pieczęci do roku 1655 włącznie.

<sup>46</sup> M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960, s. 348 (herb Wyszmyrzyc)

<sup>47</sup> tamże, s. 348

<sup>48</sup> Wl. Mąkowski, dz. cyt. s. 52

BARBARA KONARSKA-PABINIAK

## Narodziny księgarstwa i drukarstwa w Kutnie

Dzieje księgarstwa i drukarstwa kutnowskiego w drugiej połowie XIX w. stanowią białą plamę w dotychczasowych opracowaniach książkowych Kutna. Monografia miasta „Kutno. Dzieje miasta” wydana w 1984 r. pozbawiona jest jakichkolwiek na ten temat informacji. Ten fakt dziwi jednak każdego, kto bliżej interesuje się polskim księgarstwem, gdyż już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w Bibliotece Narodowej w Warszawie znajdował się maszynopis pracy Mariana J. Lecha pt. „Księgarnie i drukarnie w Królestwie Polskim (1867—1905)”. Praca ta przez wiele lat nie była publikowana, wreszcie ukazała się w trzech wydaniach książkowych: M. J. Lech, *Drukarze i drukarnie w Królestwie Polskim 1869—1905*. Materiały ze źródeł archiwalnych. Warszawa 1979 BN. *Księgarze i księgarnie w Królestwie Polskim 1869—1905*. Materiały ze źródeł archiwalnych. Warszawa 1980 BN. *Ludzie druku i książki w Królestwie Polskim 1867—1907*. Kształtowanie się struktur społecznych. Warszawa 1983 BN.

Autor zbierał materiały w archiwum w Leningradzie, gdzie udało mu się dotrzeć do dokumentów dotąd nie znanych w kraju, należących do Kancelarii Gubernatora Warszawskiego (KGW). Przed opublikowaniem książki Marian J. Lech chętnie udostępniał maszynopis pracy, z czego m.in. skorzystała autorka niniejszego opracowania<sup>1)</sup>. Monografia Kutna wydana w 1984 r. razi brakiem tej pozycji w swojej bibliografii. Luki materiałowe mogą być uzupełnione dopiero w ewentualnym drugim wydaniu, co jednak, jak sądzę, prędko nie nastąpi.

Handel książką rozwinął się w Kutnie w latach siedemdziesiątych XIX w. Pierwszym, który rozpoczął starania o stworzenie biblioteki i czytelnicy był Julian Brejte, właściciel składu materiałów piśmiennych. 15 VII 1872 r. złożył podanie, ale nie zostało rozpatrzone pomysłnie.

Natomiast pojawiły się punkty sprzedaży książek na stacji kolejowej. Jesienią 1875 r. już w całej guberni warszawskiej notowano próby zorganizowania takiego handlu.

Z kolei we wrześniu 1876 r. Chaim Herszel Herman Ickowicz Gejst zadeklarował, że chce „dla wygody miejscowych kutnowskich mieszkańców” otworzyć skład w mieście. Pochodził z Warszawy, miał elementarne wyk-

ształcenie. Przez pięć lat pracował jako subiekt w księgarni Rubinsztejna, ożenił się i zaczął szukać samodzielnego warsztatu. Odpowiedź z Kutna długo nie nadchodziła, aż wreszcie oczekiwał się, ale odmownej. Nie rezygnował. Zwracał się do wyższych instancji — do samego generała — gubernatora warszawskiego. Spowodował, że tenże zażądał od warszawskiego gubernatora bliższych wyjaśnień. Widocznie mu wystarczyły, bo odmowę zatwierdził. Gejst zaczął więc szukać innych dróg.

Razem z nim składał prośbę o koncesję 26-letni Lucjan Sokołowski z guberni kaliskiej. Zamierzał otworzyć księgarnię, bibliotekę i wypożyczalnię w Kutnie przy Nowym Rynku nr 37. Otrzymał zezwolenie 31 lipca 1877 r. Powiodło mu się więc lepiej niż Gejstowi, lecz nie na długo. Handel prosperował niezbyt dobrze. Bogatsi obywatele miejscowi i obywatele ziemscy wcześniej sprowadzali książki z Warszawy i teraz nadal tak czynili. Sokołowski ratował się sprzedażą wyrobów tytoniowych i materiałów piśmiennych. Książki zalegały półki i nadawały się jedynie do sprzedaży ankwarecznej.

Nie zrażony tą sytuacją w 1880 r. w Kutnie znów pojawił się Chaim Gejst. Wciąż szukał drogi, by osiedlić się w tym mieście. Doszedł do porozumienia z Sokołowskim i wkrótce, jak pisał Lech, wraz z siostrą początkowo zamieszkał przy sklepiku i rozpoczął pracę oficjalnie jako subiekt. Wkrótce jednak sąsiedzi, a za nimi i przez nich władze, dopatrywali się dziwnych rzeczy.

Oto bowiem L. Sokołowski przestał w ogóle zaglądać do księgarni. Nagabującym go ciekawskim odpowiadał, że zdał się całkowicie na doskonale sobie dającego radę swojego nowego subiekta. Zauważono jednak, że sklep jest zamykany w soboty, dłużej więc stanu faktycznego nie ukrywano. W tej sytuacji w grudniu 1880 r. L. Sokołowski zawarł u rejenta Boguckiego umowę notarialną o sprzedaż księgarni Gejstowi, pod warunkiem, że ten uzyska zezwolenie władz i zniknął. Wówczas Gejst zwrócił się do gubernatora z prośbą o takie zezwolenie. Naczelnik powiatu zaś nie poparł starań Gejsta. W opinii napisał, że Gejst jest analfabeta i że w Kutnie książki nie mają zbytu. Głównym argumentem przeciwko wydaniu koncesji było to, że nie można liczyć na prawomyślność Gejsta, co w sytuacji położenia

Kutna przy pruskiej granicy było istotne. Gubernator zatem wydał decyzję odmowną.

Tymczasem naczelnik powiatu postanowił ostatecznie zlikwidować księgarnię po Sokołowskim. W tym celu udał się 22 III 1882 r. w towarzystwie policji burmistrza do księgarni, stwierdził, że właściciel jest nieobecny, a sprzedający książki Gejst nie ma żadnych uprawnień. Rozkazał spakować wszystkie książki, załadować je do skrzyń i złożyć na przechowanie w piwnicach Magistratu. Okazało się jednak, że w Magistracie nie ma miejsca i sześć pak z książkami opieczętowano urzędowymi pieczęciami i pozostawiono w mieszkaniu Gejsta.

Przeciwko tej decyzji zaprotestowała Cecylia Sokołowska. Oznajmiła, że mąż wyjechał na krótko, a w księgarni zostawił swego subiekta. Prosiła o anulowanie zajęcia, gubernator jednak odmówił. Gejst tłumaczył, że księgarnię chciał otworzyć wyłącznie w celu zaopatrywania w podręczniki szkolne uczniów szkół miejscowych i okolic Kutna zmuszonych dotąd kupować je w Warszawie. Wskazywał też na swoją sytuację rodzinną, która uniemożliwiała mu przekwalifikowanie się. Jeżeli natomiast przyczyną odmowy wydania koncesji byłaby — pisał — wyznawana przez niego wiara, to wskazywał, że w okolicy choćby we Włocławku, Żydzi prowadzą handel książką i nie stają w kolizji z prawem. W końcu gubernator molestowany ulega i G. Gejst otrzymuje 5 XI 1882 zezwolenie.<sup>2)</sup>

Księgarnia Gejsta mieściła się w izbie, w której jednocześnie był sklep z towarami „miejscowymi”, czyli detalicznymi. Handlował książkami polskimi i rosyjskimi, zapisywał je w trzech oddzielnych katalogach w języku rosyjskim, polskim i niemieckim. Posiadał również księgi rejestrujące sprzedaż książek i nabycie nowego towaru.<sup>3)</sup> Sklep swój prowadził do 1905 r.

Do tego czasu kilkakrotnie próbowano podważyć monopol Gejsta — oficjalnie lub bez zezwolenia. We wrześniu 1889 r. została schwytana na handlu książkami Róża Aertberg, właścicielka sklepiku z galanterią. W marcu 1890 r. znaleziono 54 egzemplarze różnych książek w sklepie galanteryjnym Pinkusa Hirszberga, poza tym kalendarze, 6 polskich elementarzy, nowe podręczniki geografii oraz arytmetyki. Sprawa trafiła nawet do kutnowskiego Sądu Pokoju, ale Hirszberg został uniewinniony<sup>4)</sup>. Od tego czasu jednak sklep Pinkusa Hirszberga był pod stałą obserwacją i w maju 1894 r. znaleziono u niego 33 egzemplarze podręczników szkolnych. Przechowywał je w swoim mieszkaniu pod szafami i w miarę sprzedaży tych książek dokupywał dalsze partie. Następna rewizja w 1893 r. nic nie wykazała. Natomiast w 1894 r. rewidujący sklepik odnieśli sukces. Jeden ze strażników tuż przed wyjściem zauważył wystający spod szafy róg książki. Był to atlas geograficzny. Przy okazji odkryto stos innych książek.

Wiele osób oficjalnie starało się o uzyskanie koncesji na handel książką. Wszystkie były bezskuteczne. Pierwszą taką próbę podjął jeszcze w listopadzie 1832 r. Antoni Haraburda z Piotrkowa, wychowanek gimnazjum w Nowogrodku. Otrzymał wcześniej koncesję w Częstochowie, ale z niej nie skorzystał i zamierzał otworzyć sklepik w Kutnie. Miał zamiar prowadzić księgarnię z biblioteką i czytelnią. Otrzymał nawet zgodę gubernatora, ale prawdopodobnie do otwarcia sklepu nie doszło.

W sierpniu 1886 r. Józef Fuks z Warszawy złożył podanie do gubernatora wraz z zaświadczeniem swej pracy u litografa Grelmana, ale naczelnik powiatu stwierdził, że nie ma potrzeby na otwarcie jeszcze jednej, poza Gejstem, księgarni.

Z tej samej przyczyny odmówiono w 1888 r. i Herszowi Bibergalowi Wiskitek. Żydowskimi książkami chciał także handlować Eliasz Moszkiewicz. Przez 10 lat utrzymywał cheder w Kutnie, ale z powodu słabego zdrowia chciał w 1898 r. zaprzestać tej pracy i zająć się księgarstwem. Gubernator odrzucił jego podanie motywując odmowę brakiem cenzora, który by mógł czytać książki żydowskie.

Kolejnym petentem w kolejce po koncesję był Chaim Tymkowski z Tymkowic, miasteczka leżącego w guberni mińskiej. Do Kutna przybył w 1885 r., pracował jako sprzedawca i agent w miejscowych magazynach. W maju 1903 r. postanowił założyć bibliotekę i czytelnię książek i gazet w Kutnie przy ul. Pałacowej w domu Abrama Nejmana. Naczelnik powiatu określił go jako półanalfabeta, nie dorastającego do roli właściciela biblioteki i czytelnicy, wobec czego gubernator nie wydał zezwolenia.

Dopiero w 1906 r., jak pisze Lech, nową księgarnię otworzył Aleksander Porowski. Pochodził z rodziny mieszczańskiej z Bielska w gub. grodzieńskiej. Urodzony w 1876 r. ukończył 4 klasy łomżyńskiego gimnazjum, po czym pracował przy budowie transyberyjskiej linii kolejowej jako rachmistrz. Po ukończeniu budowy został zwolniony. Próbował wtedy znaleźć pracę w Siedlcach, ale po roku wraz z żoną i dwojgiem dzieci osiedlił się w Kutnie.

Kutno intrygowało również drukarzy pochodzących z różnych stron kraju. Tak np. w lutym 1885 r. Fabian Lejewand pochodzący z Rygi, który przez 20 lat praktykował u swego ojca, a ostatnio był właścicielem drukarni w Kownie. Postanowił założyć drukarnię w Kutnie z chęcią obsługi Łowicza i Skierniewic. Nie otrzymał jednak zgody Naczelnika Kutnowskiego, który uważał, że już istnieją drukarnie w Łowiczu, Łęczycy i Włocławku, wobec czego nie ma potrzeby otwierania kolejnej w Kutnie. Tym bardziej, że w Kutnie działały dwie litografie — Urzędu Powiatowego i miejscowego garnizonu.

W tym samym roku zaczął starania o otwarcie drukarni w Kutnie Chaim Gejst (właściciel księgarni). Pragnął zakupić małą drukarnkę do wybijania wizytówek, o które dopy-

tywali się klienci jego sklepiku. Maszynę taką nabył już od Natana Dobrzyńskiego. Zezwolenie otrzymał prawie natychmiast, ale oprócz wizytówek drukował także i inne druki. Dało to powód Naczelnikowi powiatu do interwencji u gubernatora. Tenże jednak zezwolił Gejstowi na druk blankietów, zaproszeń na śluby, wizytówek, nalepek, rachunków, cenników z zastrzeżeniem, że nie wolno mu drukować reklam.

Zakupiona przez Gejsta drukarnia od początku była mocno zdezelowana i po dwu latach pracy odmówiła posłuszeństwa. Na podstawie protokołu stwierdzającego, że jego maszynka nie nadaje się do dalszego użytku uzyskał zezwolenie na zakup nowej. Usprawniło to bardzo pracę, mógł drukować szybciej i więcej. Podejrzliwi żandarmi złożyli nawet u niego skargę do gubernatora. Gubernator jednak orzekł, że w „tym przypadku G. Gejst w niczym nie przekroczył uprawnień, jakie dawała mu licencja, przeto nie ma powodu do interwencji: trudno wymagać od niego, by nie starał się w jakiś sposób ulepszać swojej maszyny”<sup>6)</sup>.

W 1889 r. Gejst stanął wobec groźby konkurencji. Niejaki L. Rosiński zapragnął otworzyć w Kutnie drukarnię. W prośbie swojej charakteryzował Kutno jako centrum przemysłowe, wskazywał na istnienie w pobliżu 8 cukrowni, papierni w Soczewce, licznych fabryk oraz Zarządu Księstwa Łowickiego. Wszystkie zamówienia trzeba kierować do Warszawy, gdyż w Kutnie nie ma odpowiedniej drukarni.

Gejsta charakteryzował jako absolutnego ignoranta w dziedzinie drukarstwa, zarzucał mu, że jest tylko sklepikarzem handlującym papierosami i materiałami piśmiennymi. Zarzucał mu nawet, że nie przestrzegał prawideł i ustaw cenzury.

W konkluzji prosił o zezwolenie na posługiwanie się dużą maszyną drukarską pospieszną. Niestety, naczelnik i gubernator odrzucili jego prośby.

Gejst poważnie natomiast przestraszył się inicjatywą Rosińskiego i rozpoczął starania o założenie drukarni z prawdziwego zdarzenia. W 1890 r. uzyskał zezwolenie. Zatrudnił wówczas dwu robotników: Jakuba Teodorowa — zecera i Jakuba Kirszenbauma — litografa. W listopadzie 1892 r. zatrudnił dwóch następnych uczniów: Salomona Szałabajewskiego i Salomona Lubelskiego, a w grudniu 1894 r. jeszcze zecera Ajzyka Siemiaszyckiego i wreszcie w 1895 r. jeszcze jednego ucznia — 16-letniego Jakuba Mojsze Nicewicza. Do 1904 r. przez drukarnię przewinęło się jeszcze 15 pracowników, prawie wyłącznie narodowości żydowskiej. W 1897 r. jednego z nich wypędził jako nieroba. Sprawa skończyła się wyrokiem, w którym Gejst został zobowiązany do wypłacenia Dejmanowi odszkodowania.

Od 1892 r. Gejst zaczął czynić starania o założenie drukarni wyposażonej w pełny zestaw potrzebnych maszyn. Gubernator jednak dwukrotnie odmówił. Wówczas Gejst pod pozorem, że maszyna całkowicie się zepsuła kupił nową nie wyrzucając malej. W 1904 r. miał już poważny park trzech dużych drukarskich maszyn, na których pracowało 4 drukarzy.

Oprócz drukarni Gejsta istniały w tym mieście — drukarnia w urzędzie powiatowym i w kancelarii władz wojskowych i stacjonującego pułku. Ponadto w lipcu 1903 r. Natan Pinkus, lichwiarz rozporządzający kapitałem 6 tys. rubli, wystąpił z prośbą o założenie typografii i litografii. Nie uzyskał jednak zgody. Tak więc Chaim Gejst miał zdecydowanie monopolistyczną pozycję w Kutnie zarówno w dziedzinie drukarstwa, jak i księgarstwa.

#### Przypisy

<sup>1</sup> Publikacja jest obszernym streszczeniem materiałów zebranych i opracowanych przez M.J. Lecha.

<sup>2</sup> KGW 1881: 417

<sup>3</sup> KGW 1894: 15

<sup>4</sup> KGW 1889: 167

<sup>5</sup> KGW 1906: 4

<sup>6</sup> KGW 1887: 124

# Franciszek Tarczyński jako archeolog (1833—1900)

## Krótki życiorys na tle epoki

Okres pozytywizmu, na który przypada działalność Tarczyńskiego, postawił przed Polakami nowe zadania i nowe idee. Można mówić o charakterystycznych dla tamtych lat sylwetką „ludzi instytucji” łączących pracę zawodową (jeśli nie posiadali majątku) z działalnością na polu kulturalnym i naukowym. Jeśli chodzi o archeologów, czy raczej starożytników to nie byli oni profesjonalistami a podstawową wiedzę zdobywali na drodze samokształcenia. Głównym motywem ich działalności było zainteresowanie przeszłością wymazanej wówczas z mapy Europy ojczyzny, wypływające z patriotycznego obowiązku ratowania od zniszczenia wszelkich pamiątek. Dawało to siłę do przetrwania w trudnych czasach represji powstaniowych i łączyło się z charakterystycznymi dla pozytywizmu hasłami, m.in. pracy u podstaw. Przypomnijmy, że w początkach lat siedemdziesiątych w Królestwie nie istniały polskie wyższe uczelnie i stowarzyszenia o charakterze naukowym. Wszelka działalność na tym polu miała charakter prywatny. Jeśli zainteresowania dotyczyły przeszłości, łączono najczęściej zbieranie pamiątek prahistorycznych, etnograficznych, historycznych oraz przedmiotów będących obecnie obiektem zainteresowań historyków sztuki.

Franciszek Tarczyński był postacią charakterystyczną dla epoki, w której żył, aby to sobie uświadomić i właściwie go ocenić potrzebne było te kilka zdań wstępu. Urodził się w Łęczycy w 1833 r., jako syn Kazimierza i Maryanny z Grodzickich. Ojciec jego był fabrykantem fortepianów i znawcą muzyki. Poza tym, jak inni członkowie rodziny zajmował się zbieraniem pamiątek historycznych. Tak więc Franciszek wzrastał w atmosferze poszanowania tradycji narodowych. Wiadomo, że był uczniem gimnazjum gubernialnego w Płocku<sup>3</sup> a następnie uczęszczał do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Za udział w powstaniu 1863 r. został zesłany na Syberię gdzie spędził około 4 lat. Pod koniec lat sześćdziesiątych osiadł w Płocku i objął posadę nauczyciela rysunków w tamtejszym gimnazjum żeńskim. Przedmiot jego studiów-malarstwo, nie wypełniało mu jak się wydaje życia, kontynuował jednak swoje młodzieńcze zainteresowania czego śladem są obrazy w niektórych kościołach dawnej guberni płockiej.<sup>4</sup> Trzeba też

w związku z tym wspomnieć o pięknych rysunkach zabytków, które zamieszczał Tarczyński w swoich publikacjach oraz o jego zainteresowaniach fotografią. Te ryciny i zdjęcia stanowią często większą wartość dokumentacyjną niż opisy, które chociaż nie odbiegały od ówczesnego poziomu są dla nas mało użyteczne ze względu na brak precyzji.

Archeologia stała się pasją Tarczyńskiego około czterdziestego roku życia, była to jednak pasja na tyle wielka, że nie będąc człowiekiem zamożnym zgromadził w ciągu kilku lat sporą kolekcję, którą powiększał do końca życia. W związku z tymi zainteresowaniami kontaktował się z różnymi osobistościami i instytucjami. Wymienić tu należy przede wszystkim grono osób skupione przy warszawskich „Wiadomościach Archeologicznych”<sup>5</sup> a szczególnie Józefa Przyborowskiego, Aleksandra Przeździeckiego, Zygmunta Glogera czy Leona Dudrewicza. Wspomniane czasopismo, wydawane przez hrabiego Jana Zawiszę było w latach 1873—1882 jedynym fachowym periodykiem prahistorycznym w Królestwie Polskim. Drukowano tam artykuły czołowych ówczesnych archeologów. Poza tym wiadomo, że w nieco późniejszych latach Tarczyński korespondował i utrzymywał kontakty z Erazmem Majewskim, znanym fabrykantem i archeologiem warszawskim, założycielem (1899 r.) rocznika „Światowit”, właścicielem dużej kolekcji nazywanej przed pierwszą wojną światową „Muzeum imienia Erazma Majewskiego”. W środowisku płockim najbliższym współpracownikiem Tarczyńskiego był Leon Rutkowski, który najpierw zajmował się opracowywaniem antropologicznym materiałów kostnych a z czasem zaczął również prowadzić samodzielne wykopaliska. Ponadto wydaje się, że serdeczne stosunki łączyły Tarczyńskiego z miłośnikiem archeologii księdzem dziekanem Kowalewskim.

W latach osiemdziesiątych starożytnik płocki uczynił zabiegi o poparcie a może nawet o przyjęcie do krakowskiej Akademii Umiejętności, niestety nie zostały one uwieńczone powodzeniem<sup>7</sup>. Więcej szczęścia miał natomiast Tarczyński w instytucjach warszawskich a konkretnie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, które w 1885 r. zaproponowało mu przyjęcie obowiązków członka korespondenta<sup>8</sup>.

Doceniano także jego zasługi w kręgach kasy imienia Józefa Mianowskiego czego wyrazem było przyznanie Tarczyńskiemu w 1899 r. na poszukiwania archeologiczne 300 rubli<sup>9</sup>. Stanowiło to dla niego dużą zachętę do pracy i otwierało nowe możliwości. Po zakończeniu zajęć szkolnych w 1900 r. wybrał się w związku z tym na badania terenowe w powiecie sierpeckim, niestety prac nie zakończył, ponieważ zmarł nagle na serce w okolicach Ramotowa. Pochowany został na cmentarzu w Kurowie, tak więc w 1990 r. mija dziewięćdziesiąta rocznica jego śmierci.

## Publikacje i zbiory

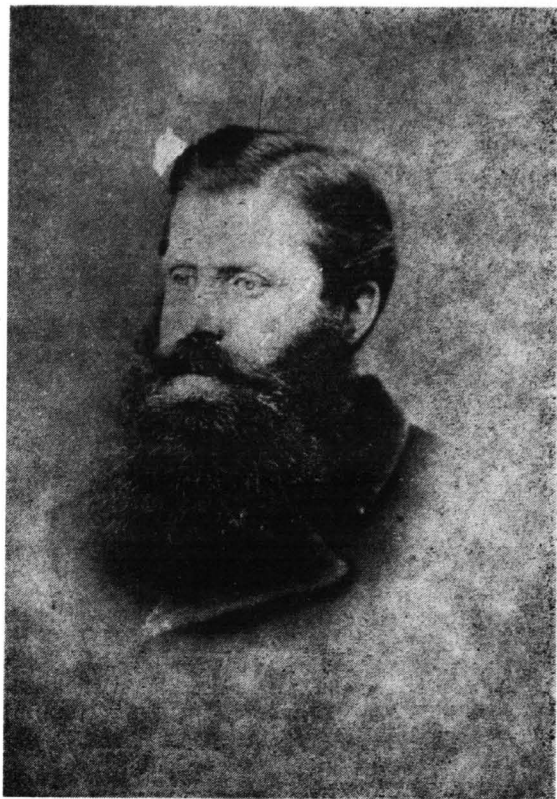
Kiedy przeglądamy artykuły Tarczyńskiego, których przekrój tematyczny najlepiej obrazuje załączona bibliografia, przede wszystkim możemy stwierdzić, że nie specjalizował się w jednym określonym odcinku pradziejów lub w gromadzeniu jednego rodzaju zabytków. Publikował dane dotyczące różnych epok począwszy od śladów osad i grobów neolitycznych a skończywszy na grodziskach wczesnośredniowiecznych. Było to typowe dla ówczesnych archeologów, którzy starali się odnotować wszystko co spotykali na danym terenie. Starożytnik płocki miał jednak szczególne zasługi w badaniu pewnych specjalnych obiektów archeologicznych. Napiszę o tym nieco da-



Franciszek Tarczyński na zestaniu w Ulfie około 1865 r.

lej, ponieważ chciałabym przede wszystkim zacząć od ogólnych informacji dotyczących penetrowanych przez Tarczyńskiego terenów. Interesowała go przede wszystkim Ziemia Wyszogrodzka i Dobrzyńska, przy czym szczególnie tereny położone wzdłuż koryta Wisły. Wiązało się to z faktem, iż w pradziejach rzeki odgrywały pierwszorzędą rolę i tam właśnie skupiało się osadnictwo. Tarczyński zbierał zabytki ruchome znajdujące się na powierzchni, ale prowadził też od czasu do czasu wykopaliska, które z dzisiejszego punktu widzenia pozostawiają wiele do życzenia, ale w tamtych czasach nie odbiegały na ogół od sposobu pracy innych archeologów. Wyniki swoich poszukiwań ogłaszał głównie w „Korespondencji Płockim” (wyd. w latach 1876—1888) a potem w „Echach Płockich i Łomżyńskich” (1898—1905). Można też znaleźć jego prace w „Światowicie” i „Kłosach”. W tych właśnie wydawnictwach opublikował Tarczyński artykuły z dziedziny archeologii, które charakteryzują go jako badacza. Na początku podpisywał się „Fr. T., amator archeolog”, lub „Fr. T.”, w latach późniejszych pojawia się obok inicjałów pełne nazwisko i imię. Być może jego pióra jest też część niepodpisanych prac o pradziejach. Publikacje Tarczyńskiego (czasami krótkie notatki) nosiły najczęściej tytuły „Do mapy archeologicznej guberni płockiej” lub „Notatki archeologiczne”. Jego dorobek z dziedzin pradziejów to około 32-e mniejsze i większe prace, w tym część stanowi cykle noszące ten sam tytuł, ale ponieważ dotyczą innych terenów lub innego rodzaju zabytków, uważa się je za odrębne prace. Najciekawsze z nich są dokumentacjami grobów rzędowych kamiennych w powiecie płockim. Właśnie te artykuły, omawiające pochówki wczesnośredniowieczne zwane grobami rzędownymi należały do wspomnianych wyżej najcenniejszych prac Tarczyńskiego. Badał je na terenach dawnych powiatów płockiego, płońskiego i sierpeckiego. Wyniki ogłaszał najpierw w „Echach Płockich i Łomżyńskich” a następnie w nieco odmiennej wersji w „Światowicie” pod tytułami „Groby rzędowe kamienne w pow. płockim (1900)”, oraz „Cmentarzyska rzędowe w Rosławie, Strzeszewie, Wierzbicy, Żochowie, Blichowie i Rogowie” (1901). O pochówkach tego typu donosił już co prawda przedtem Dudrewicz, jednakże Tarczyński jako pierwszy zwrócił uwagę na fakt, iż są one usytuowane w kierunku wschód — zachód a rzędy grobów odpowiadają w przybliżeniu kierunkowi północ — południe. Do ciekawszych zbadanych przez niego obiektów należało cmentarzysko w Turowie, wspominał o nim również Dudrewicz<sup>10</sup>, który wraz z A. Ślósarskim i L. Rutkowskim opracowywał materiały kostne z wykopalisk Tarczyńskiego. Na przykłady badań w Turowie, o których wstępnie pisał starożytnik płocki już w 1881 r. przyjrzyjmy się jaki był jego sposób dokumentowania. W artykule zatytułowanym „Opisk kurhanu w Turowie” (Korespondent... — 1881, nr 93) Tarczyński podaje najpierw, że obiekt ten znajduje się przy tra-

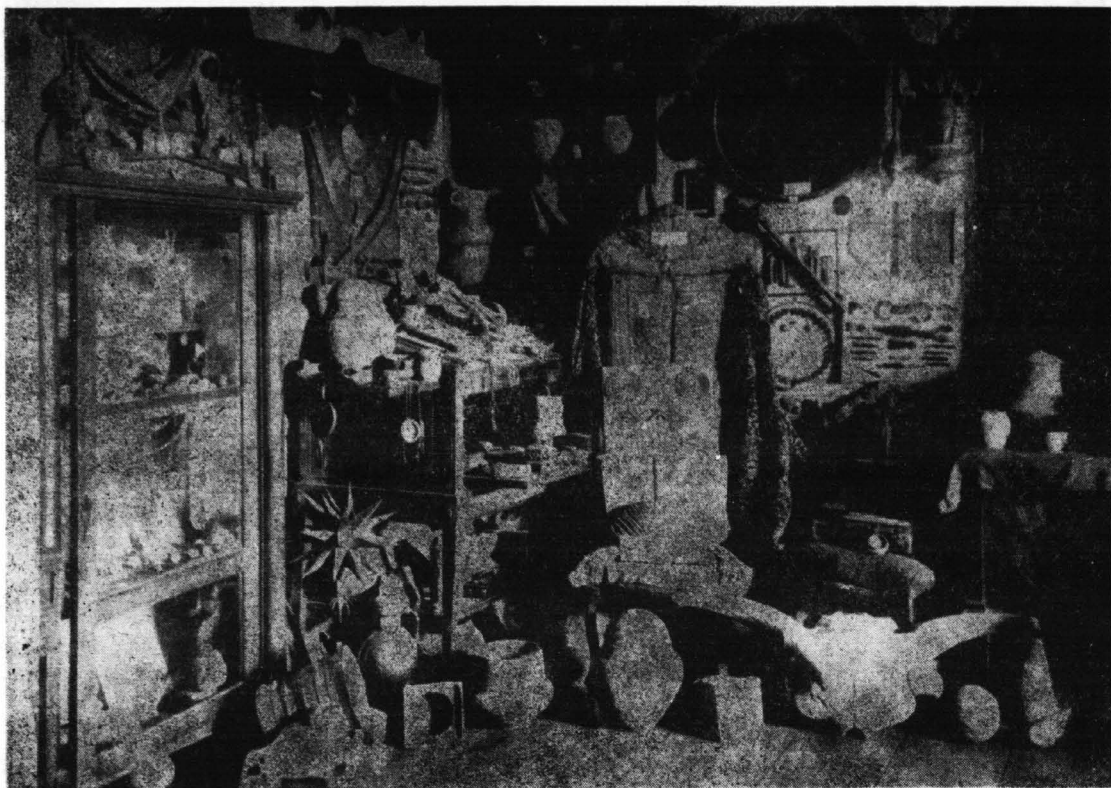
kcie z Płońska do Płocka, mniej więcej 3 mile od ostatniego z tych miast. Dalej pisze: „Jest kształtu podłużnego, od północy ku południowi zwrócony, zajmować zaś mógł w przeszłości przeszło 10 pretów długości a szerokości około 4. Więcej niż 4 prety zostały już zniszczone od dawna (—). Rozpocząłem więc rozkopywania od strony południowej, raz iż tym sposobem miałem miejsce wolne do odrzucenia wydobytych kamieni, a potem zniewolony byłam brakiem pomocy odpowiedniej, jako w czasie żniwnym (—). Po mozolnej i uciążliwej pracy, dopiero drugiego dnia natrafiliśmy na kości od strony wschodniej kurhanu”. Dalej wymienia znalezione tam przedmioty, między innymi nożyk żelazny, obrączkę, 6 strzałek żelaznych podobnych do opisanych w warszawskich „Wiadomościach Archeologicznych” (niestety nie podaje tytułu artykułu lub nazwiska autora). W końcowej części stwierdza, że te zabytki „aby dać możność doświadczeńszym ode mnie archeologom wyrzeczenia pewnych wniosków”. Dodajmy, że w tamtych czasach zaczęto już rozkopywać kurhany bardziej planowo, przecinając je dwoma rowami krzyżującymi się po środku obiektu i zorientowanymi według stron świata. Tak na przykład kopał Dudrewicz a także Ossowski, który miał opinię jednego z najlepszych archeologów. Był on z zawodu geologiem i starał się w związku z tym zwracać uwagę na warstwy i ich stratyografię. Wróćmy jednak do Tarczyńskiego i jego wykopalisk. W 1882 r. opublikowaliśmy artykuł „Jeszcze o kurhanie w Turowie” (Korespondent..., 1882, nr 87). W wyniku dalszych prac, jak pisze, odkopał „jeszcze trzy szkielety duże i dwa dziecięce.. a przy nich „obraczki żelazne, a na piersiach (dużego szkieletu, przyp. J.W.) włócznię żelazną”. Długość jej wynosiła 230 cm a największa szerokość — 45 cm. Podaje też główne wymiary czaszek. Brak jest natomiast planu umożliwiającego dokładne stwierdzenie jak odkryte przedmioty i szkielety były usytuowane. W innych pracach Tarczyńskiego również nie ma takiej dokumentacji. Dodajmy jednak na usprawiedliwienie, że w tym czasie tylko niektórzy poszukiwacze rysowali plany. Dalsze swoje spostrzeżenia przedstawia starożytnik płocki w sposób następujący: „W kurhanie Turowskim, w którym poszukiwania były prowadzone przeze mnie, dostarczyły mi przeważnie tylko broni wojennej i myśliwskiej, gdy tymczasem przedmiotów służących do ozdoby nie było zupełnie. Na przód przy odkopaniu sześciu szkieletów męskich było jedno naczynie gliniane, dwie włócznie, jeden oszczep, sześć strzał małych oraz cztery nożyki i jedno krzesiwo.” Niektóre z tych przedmiotów były, jak stwierdza analogiczne do opublikowanych w „Wiadomościach Archeologicznych” w 1872 i 1873 r. Tarczyński, jak zresztą wielu ówczesnych autorów skupionych wokół redakcji czasopism wydawanych w Królestwie Polskim i interesujących się pradziejami powołuje się często na publikacje zamieszczane we wspomnianym wyżej wydawnictwie warszawskim. Niestety nie



*Franciszek Tarczyński około 1873 r.*

podaje bliższych danych bibliograficznych i nie wiemy, które prace ma na myśli. Możemy tylko domyślać się na podstawie tematyki iż są to artykuły J. Przyborowskiego, E. Stawiskiego, lub K. Jagmina<sup>11</sup>. Najpełniejszą i najlepszą dokumentację wykopalisk w Turowie dał Tarczyński w „Światowicie” (1900). Powtarza tam w nieco szerszej formie te same informacje, które podał poprzednio a ponadto dodaje na końcu „Spis ogólny przedmiotów znalezionych w Turowie”. Wynika z niego, że znalazł ogółem na tym cmentarzysku 54 zabytki. Dokumentację dopełniają rysunki niektórych z nich. W tym samym artykule opisane są jeszcze w podobny sposób badania, które przeprowadził w Rogowie. W pracach tych nie ma dociekań na temat chronologii i szerszego zasięgu tego typu pochówków. Są to typowe, jak na ówczesne czasy prace materiałowe. Zgodne to było z pozytywistycznym hasłem archeologów tamtych czasów, aby opisywać co się odkrywa a na wnioski przyjdzie czas gdy będzie większa ilość materiałów.

Do innych ciekawszych artykułów naszego starożytnika, dotyczących starszych jak wyżej opisane pochówków, bo pochodzących z okresu żelaza, zaliczyć można „Sprawozdanie o grobie kamiennym w Szerominie”, „Groby kamienne we wsi Modelu”, „Grób kamienny w Parzeniu”. Opisując je powołuje się najczęściej na analogie z publikacji Przyborowskiego zamieszczonej w „Wiadomościach Archeologicznych” a dotyczącej jego wykopalisk w Ośnicy. Trzeba nadmienić, że archeolodzy warszawscy, zarówno Przyborowski jak Gloger i Przeździecki



Fragment zbiorów Fr. Tarczyńskiego (zdjęcie z arch. rodzinnego)

interesowali się zabytkami z terenów Ziemi Płockiej czego przejawem były między innymi ich wycieczki terenowe w te okolice w poszukiwaniu pochówków i „stacji krzemiennych” uważanych początkowo za miejsca gdzie wyrabiano narzędzia krzemienne. Z czasem dowiódł tego Gloger, zorientowano się że były to ślady osad.

Tarczyński, jak wynika chociażby z tytułów jego prac („Do mapy archeologicznej gubernii płockiej”) zaangażowany był w ogólnopolską akcję ówczesnych starożytników mającą na celu zebranie jak największej ilości informacji o zabytkach znajdujących się na naszych terenach. Akcję tę zapoczątkowano w Oddziale Sztuk Pięknych Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Przez przeszło pół wieku z lepszym lub gorszym rezultatem realizowano ten zamiar we wszystkich zaborach. Skrętnie rejestrowanie zabytków nasiliło się w okresie pozytywizmu i nazwać je można przejawem „pracy u podstaw”. Przypomnijmy, że wówczas mało było większych, dobrze udokumentowanych zbiorów, które mogły stać się podstawą opracowań syntetycznych lub chociażby dać wiarygodne rozeznanie w naszej prehistorii. Niestety nie zdołano opracować mapy występowania zabytków dla wszystkich obszarów, bo przekraczało to skromne siły garstki ówczesnych archeologów. Powiększono jednak bardzo kolekcje, z których planowano utworzyć większe ogólnodostępne muzea archeologiczne<sup>12</sup> a przyczynili się do tego miłośnicy archeologii mieszkający w różnych regionach kraju.

Zbiory Tarczyńskiego należały niewątpliwie do ciekawszych w Królestwie Polskim przede wszystkim dlatego, że pochodziły w większości z badań przeprowadzonych przez posiadacza i miały dokumentację. Oczywiście odbiegała ona od obecnie wymaganej, ale przynajmniej wiadomo było z jakich terenów czy miejscowości pochodzi dany zabytek. Trzeba sobie zdać sprawę, że tego warunku nie spełniało wielu ówczesnych kolekcjonerów. Zbiory Tarczyńskiego miały typowy dla tamtych czasów profil, związany z ówczesnym szerokim rozumieniem archeologii. Były tam więc zarówno zabytki prehistoryczne, etnograficzne, obrazy, dokumenty historyczne, numizmaty, pieczęcie i przedmioty związane ze sztuką. Kiedy gazety doniosły o komisyjnym otwarciu dwu pokoi na poddaszu gdzie mieściła się kolekcja, stwierdzono: „Ogólna ilość numerów zaznaczonych w katalogu wynosi 830, a ogólna ilość sztuk, gdyż na wielu tablicach mieści się po kilkanaście i kilkadziesiąt okazów, wykazuje liczbę 5367”<sup>13</sup>. W grupie osób asystujących przy przejmowaniu zbiorów byli innymi E. Majewski, ks. dziekan Kowalewski, L. Rutkowski i redaktor „Ech Płockich i Łomżyńskich” A. Grabowski. Na łamach tej gazety pisano: „Taki znawca archeologii, jakim jest p. Majewski zdziwiony po prostu został tą pracą niezamożnego nauczyciela kaligrafii, który zdołał złożyć taki obfity zbiór u siebie. Przeszło 5000 sztuk, a pomiędzy nimi bardzo ciekawe, których już może nigdzie nie znajdzie się...”

Informowano też, że zbiory pomieszczone zostaną w kapitularku katedry plockiej „gdzie publiczność w godzinach oznaczonych będzie mogła je zwiedzać”. Należy wyjaśnić, iż kolekcja znalazła się tam, ponieważ ks. Kowalewski nabył ją za 1500 rubli. Plany plockich działaczy na polu kulturalnym były jednak nieco inne. W nekrologu Tarczyńskiego zamieszczonym w „Echach Plockich i Łomżyńskich” (1900, nr 53) pisano: „Podnosimy myśl. Magistrat powinien udzielić jakiś 2—3 pokoi na umieszczenie zbiorów, by tym sposobem zapoczątkować

utworzenie muzeum miejskiego”. Ogłoszono nawet apel o składanie pieniędzy na szafki, w których rozmieszczone miały być zabytki, niestety inicjatywa ta pozostała bez echa i zbiory złożono w katedrze.

Po śmierci Tarczyńskiego działalność archeologiczną w Plocku kontynuował głównie Rutkowski, ale wyraźnie zmalała ilość artykułów o tej tematyce w plockim wydawnictwie. Wiadac zabrakło zapалу, który miał zmarły starożytnik.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Życiorys Tarczyńskiego (bardzo krótki) zamieściła A. Lutyńska w artykule pt. *Franciszek Tarczyński 1833—1900*, «Notatki Plockie», 1960, nr 2/16, s. 17—18. Wiadomości uzupełniające o jego życiu i pracach zacerpnęłam z archiwaliów przechowywanych w Bibliotece Towarzystwa Naukowego Plockiego (sygn. 235) oraz z udostępnionych mi przez dr T. Stawiarską pamiętek rękopiśmiennych będących w posiadaniu rodziny.
- <sup>2</sup> Śladem zainteresowań K. Tarczyńskiego jest m. in. artykuł pt. *Kilka słów o dzwonach*, «Korespondent Plocki», R. 4: 1879, nr 23. Spokrewniony z F. Tarczyńskim był Władysław Tarczyński działający w Łowiczu. O jego kolekcji pisał A. Antoniewicz w artykule pt. *Zbiór wykopalisk w Muzeum Starożytności im. Władysława Tarczyńskiego*, «Wiadomości Archeologiczne», t. 7: 1922, s. 121—141.
- <sup>3</sup> W archiwaliach przechowywanych w Bibliotece Towarzystwa Naukowego Plockiego (sygn. 235) zachowało się jego świadectwo gimnazjalne z 1850 r.
- <sup>4</sup> Niestety nic bliższego na ten temat nie mogę powiedzieć, zresztą mam nadzieję, że oceną Tarczyńskiego jako malarzy zajmie się historyk sztuki.
- <sup>5</sup> O działalności tej piszę szerzej (w:) J. Wrońska, *Archeologia w periodykach warszawskich w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław-Warszawa 1989.
- <sup>6</sup> W Dziale Dokumentacji Naukowej Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie znajdują się listy Tarczyńskiego. (Teki Listów Erazma Majewskiego, teka XII, listy 2333, 2334, 2335.)
- <sup>7</sup> Śladem tego są podziękowania Akademii Umiejętności w Krakowie za otrzymane od Tarczyńskiego zabytki noszące datę 16.VII.1885 r. i 14. IX.1885 r. oraz za obietnicę sporządzenia testamentu przekazującego kolekcję AU (list z 6.X.1880 r.). Archiwalia są w posiadaniu rodziny.
- <sup>8</sup> List z towarzystwa Zacheła Sztuk Pięknych z datą 18.III.1885 r. jest w posiadaniu rodziny.
- <sup>9</sup> Pismo w tej sprawie z datą 18.IX.1899 r. (N<sup>o</sup> 131) jest w posiadaniu rodziny.
- <sup>10</sup> L. Dudrewicz, *Czaska z kurhanu w Turowie*, «Pamiętnik Fizjograficzny», t. 3:1883, Dz. IV, s. 473—496.
- <sup>11</sup> Bliższe dane o tych publikacjach są w: J. Wrońska, *Archeologia w periodykach warszawskich...*, s. 114 i 115.
- <sup>12</sup> J. Wrońska, *Muzea i zbiory prywatne w Warszawie (od przelomu XIX i XX w. do 1918 r.)*, «Wiadomości Archeologiczne», R. 83: 1983, z. 2, s. 193—210.
- <sup>13</sup> Wspomnienie pośmiertne zamieścił autor podpisany „G” w «Echach Plockich i Łomżyńskich», R. 3: 1900, nr 53. Cytowane fragmenty pochodzą z niepodpisanego artykułu pt. *Zbiory ś.p. Tarczyńskie-*

*go*, «Echa...», R. 3: 1900, nr 73. Pierwsza część tego opracowania jest w numerze 68. O kolekcji Tarczyńskiego pisano w wielu periodykach warszawskich w artykułach wspomnieniowych po jego śmierci. Rodzina przechowuje wycinki z tych gazet.

## Bibliografia prac Franciszka Tarczyńskiego

### «Korespondent Plocki»

- 1878 Do mapy archeologicznej gub. plockiej, R. 3, nr 37  
 1879 Wiadomości Archeologiczne. Sprawozdanie z wycieczek w okolicy Plocka, R. 4, nr 29, 30.  
 1879a W sprawie wykopalisk paleontologicznych, R. 4, nr 47.  
 1879b Korespondencja, R. 4, nr 98.  
 1881 Opis kurhanu w Turowie, R. 6, nr 93.  
 1882 Groby kamienne we wsi Modelu, R. 7, nr 84.  
 1882a Jeszcze o kurhanie w Turowie, R. 7, nr 87.  
 1882b Sprawozdanie o grobie kamiennym w Szeromnie, R. 7, nr 94.  
 1882c Notatki archeologiczne, R. 7, nr 99, 100.  
 1885 Wykopalisko, R. 10, nr 32.

### «Echa Plockie i Łomżyńskie»

- 1898 Do mapy archeologicznej gub. Plockiej, R. 1, nr 62, 67, 73, 76; R. 2, nr 10, 11, 25, 31, 91; R. 3, nr, 23, 33, 65.  
 1898a Kilka słów wyjaśnienia w sprawie mapy archeologicznej gub. Plockiej, R. 1, nr 25.  
 1898b Poszukiwania archeologiczne w gub. Plockiej, R. 1, nr 32  
 1899 Do mapy archeologicznej gub. Plockiej, R. 2, nr 10, 11, 25, 31, 91,  
 1900 Do mapy archeologicznej gub. Plockiej, R. 3, nr 23, 33, 65.

### «Światowit»

- 1900 Groby rządowe kamienne w pow. Plockim, t. 2, s. 19—24.  
 1901 Cmentarzyska rządowe kamienne w pow. Plockim, t. 3, s. 30—32.  
 1901a Cmentarzyska rządowe w Rostowie, Strzeszewie, Wierzbicy, Zochowie, Blichowie i Rogowie badane przez śp. Franciszka Tarczyńskiego (przygotował do druku L. Rutkowski), t. 3, s. (39)—(43).

### «Kłosa»

- 1880 Grób kamienny w Parzeniu, t. 30, nr 764, s. 128.

# Pinakoteka plocka i jej twórca

## I

W latach 1907 i 1908 zbiory Muzeum Diecezjalnego plockiego wzbogacone zostały kolekcją obrazów „... od warszawianina ks. kan. Józefa Mrozowskiego”<sup>1</sup>.

Z daru Mrozowskiego Muzeum otrzymało 62 obrazy, głównie malarstwa obcego, którymi zapoczątkowane zostały w nim zbiory (tzw. pinakoteka).

Darowanie obrazów przez J. Mrozowskiego do prowincjonalnego muzeum odbyło się echem w ówczesnej stołecznej prasie. „Piękny i cenny dar otrzymał temi dniami Płock od warszawianina ks. kan. J. Mrozowskiego” — pisała „Rola” (R. 25, 1907, nr 7, str. 103). Warszawski „Tygodnik Ilustrowany” (R. 1907, nr 34, str. 695) donosił, iż plockie Muzeum Diecezjalne posiada „niepospolitą galerię ofiarowaną przez ks. Mrozińskiego z Warszawy” i przy okazji dodaje: „Płock szczeni się wreszcie własnym bogatym, obfitującym w zbiory muzeum, o którym tu, u nas, zaledwie mówić się zaczyna”. W rok później „Świat” (R. III, 1908 nr 15 z dnia 25 kwietnia 1908 r.) podaje, że dzięki darowi Mrozowskiego „Muzeum plockie posiadało prawdziwie wspaniałą, jak na prowincjonalne zbiory, galerię obrazów pędzla obcego. Brakło w niej — polskiej szkoły. Ks. Mrozowski postanowił dar swój dopełnić paru obrazami polskimi i w tym celu zwrócił się do Jana Moniuszki... Na zamówienie tedy ks. Mrozowskiego wykonał nasz artysta szereg obrazów dla plockiego Muzeum”. W r. 1908 Mrozowski rzeczywiście ofiarował Muzeum Diecezjalnemu w Płocku 10 obrazów — dwa pędzla Moniuszki a pozostałe stanowiły przykłady malarstwa obcego. Powstaje pytanie, dlaczego Mrozowski, rodowity warszawianin, złożył swój dar do prowincjonalnego muzeum a nie do jakiegoś muzeum warszawskiego? Pobudki tego czynu mogą być różnorakie. Pierwsza z nich wynikała zapewne z tego, iż „oddawna już ideałem wielu osób prywatnych i licznych instytucji naukowych było objęcie całego kraju siecią muzeów historycznych, etnograficznych i w ogóle krajoznawczych, które by działalność swą kulturalną i oświatową nawet w najmniejszych miasteczkach spełniać potrafiły”<sup>2</sup>. Do tej akcji włączone były również muzea kościelne, o których Treter pisze, że „są to muzea historyczno-artystyczne, zacieśnione jednak do granic sztuki kościelnej, a mające także dla sprawy inwentaryzacji i konserwacji zabytków ogromne doniosłe znaczenie. Wszak nasze skarbcie katedralne, świątynie a nawet starożytne kościołki

drewniane — to wspaniałe nie raz, naturalne nie jako muzea, kryjące częstokroć bezcenne malowidła, rzeźby i okazy artystycznego przemysłu. Otóż przedmioty, które ze względu na zły stan konserwacji. itd. nie nadają się już do użytku przenosi się do muzeów diecezjalnych i chroni w ten sposób bezpiecznie przed zniszczeniem, przed chytrymi zabiegami handlarzy i antykwarzy, którzy są zazwyczaj agentami firm zagranicznych i jako tacy ogolającą kraj nasz z najciekawszych zabytków epok minionych. Z drugiej strony, muzea diecezjalne, zwłaszcza na prowincji, stanowią mogą nader pożądane oparcie dla krzewienia artystycznej kultury wśród tych sfer, którym okoliczności i środki nie pozwalają na zapoznawanie się ze zbiorami w głównych centrach i stołicach. Wreszcie muzea takie przyczynić się mogą w wysokim stopniu do wykształcenia kleru w dziedzinie sztuki, są też instytucjami, w których studja swe z korzyścią prowadzić może i historyk i artysta; jeśli poziom naszej sztuki kościelnej (jak to wykazały wystawy: lwowska i krakowska) jest bardzo niski, jeśli corocznie szpeci się w kraju naszym mnóstwo wiejskich i małomiasteczkowych kościołów okropnymi malowidłami i kolorowemi „stacjami”, sprowadzonymi z Tyrolu od firm niemieckich, to pochodzi to stąd, że muzeów diecezjalnych jest u nas zbyt mało, a te które są, nie rozwijają należytej działalności, nie są instytucjami żywotnymi”<sup>3</sup>. Podobny pogląd o potrzebie i roli muzeów diecezjalnych ogłosił Mrozowski i wprowadził go w życie. Był zwolennikiem muzeów kościelnych, sam zainicjował później w Warszawie Muzeum Archidiecezjalne. Być może też, że swoje obrazy ofiarował dlatego do Płocka, aby dać szansę dalszego rozwoju prowincjonalnego muzeum kościelnego. O muzeach tych przecież mówił, że „są zawsze jakimieś centrum naukowem i były z nich pożytek dla przyszłych sług ołtarza”.

Drugim ważnym czynnikiem, który uwarunkował wybór miejsca złożenia daru, był stale nierozwiązany i ciągnący się od lat problem zapewnienia odpowiednich warunków przechowywania i ekspozycji warszawskim zbiorom malarskim<sup>4</sup>. W chwili, gdy Mrozowski zdecydował się na dar problem ten nie rokował szybkiego rozwiązania, on natomiast w swym małym mieszkaniu nie miał warunków na zabezpieczenie obrazów, które wisiały na ścianach i co było częstsze — stały na podłodze jeden przy drugim. Narazone były na uszkodzenia<sup>5</sup>. Zbiory jego powiększały się, tym bardziej zaś, że gromadzić począł dywany i arrasy, które

zajmowały jeszcze więcej miejsca. Zmuszony był więc Mrozowski ulokować obrazy w odpowiedniejszym dla nich pomieszczeniu. Darowanie ich do muzeum było w tym przypadku najwłaściwszym posunięciem kolekcjonera, pragnącego zabezpieczenia i wystawienia swych obrazów. Lecz Warszawa sama nie miała gdzie pomieścić swoich zbiorów. Tymczasem Płock dysponował nowym, niezbyt zapełnionym eksponatami muzeum. Wybór Mrozowskiego padł więc na Muzeum Diecezjalne, mogące spełnić wymagania ofiarodawcy.

Niewątpliwie na decyzję Mrozowskiego wpłynął też brak w stolicy muzeum kościelnego.

Być może na postanowienie warszawskiego kolekcjonera wpłynęły inne jeszcze motywy, lecz biorąc pod uwagę tylko przesłanki wyżej wspomniane, może je uznać jako dostatecznie wyjaśniające dar Mrozowskiego.

Oceniając postawę twórcy pinakoteki płockiej z perspektywy kilkudziesięciu lat należy stwierdzić, iż zasługiwała ona na aprobatę i na naśladowictwo — stanowiła ona bowiem ważki czynnik rozwojowy w dziejach płockiego Muzeum Diecezjalnego, a przyszłym pokoleniom dostarczyła cenny materiał o znaczeniu historycznym, artystycznym i naukowym.

## II

Zachowany materiał źródłowy, jakkolwiek niezbyt obfity, pozwala na odtworzenie sylwetki J. Mrozowskiego jako kolekcjonera, miłośnika sztuki, badacza przeszłości i działacza na polu muzealnictwa.

Na terenie Warszawy w okresie przełomu XIX i XX wieku działało wielu kolekcjonerów dzieł sztuki, rekrutujących się spośród różnych zawodów i warstw społecznych. Jednym z nich był ks. Józef Mrozowski (14.VII.1864 — 21.IX.1924), pochodzący z rodziny warszawskiego farmaceuty — Jana Mrozowskiego<sup>6</sup>. Ofiarodawca kolekcji płockiej początkowo kształcił się na farmaceutę, rezygnuje jednak z drogi, którą obrał sobie jego ojciec i w roku 1883 wstępuje do warszawskiego Seminarium Duchowego, które kończy mając 24 lata. W międzyczasie wysłany zostaje na Akademię Duchwną do Petersburga, skąd musi wracać przed czasem ze względu na zły stan zdrowia. Po okresie wikariackim, spędzonym w większości poza Warszawą otrzymuje w r. 1896 rektorat kościoła św. Bonifacego w Czerniakowie pod Warszawą, gdzie przebywa do roku 1903. Od tego okresu czerniakowskiego datuje się działalność Mrozowskiego w środowisku warszawskim.

Piastując stanowisko rektora kościoła czerniakowskiego po raz pierwszy daje się poznać jako człowiek interesujący się sztuką i mający w zagadnieniach sztuki pewne rozeznanie.

Przeprowadzając remont kościoła św. Bonifacego, który w owym czasie był w stanie wielce tego wymagającym, Mrozowski „... podźwignął chylącą się do upadku tę starą świątynię i klasztor pobernardyński przez gruntowne odnowienie i uporządkowanie wnętrza”<sup>7</sup>.

Działalność ks. Mrozowskiego w Czerniakowie nie ograniczyła się do administracji kościoła i parafii czerniakowskiej. Interesowały go obiekty o wartościach historycznych, naukowych i artystycznych, które wraz z upływem czasu przestawały się podobać i porzucone ulegały zniszczeniu. W trakcie poszukiwań Mrozowski „... znalazł w jednej skrzyni krzyż rzeźbiony w kości słoniowej bardzo pięknej roboty zdradzający pochodzenie starożytne”<sup>8</sup>.

Uratowany przez niego obiekt nadal pełnić będzie swoją funkcję. Fakt ten stanowi zapowiedź przyszłej pasji kolekcjonerskiej księdza.

W mowie pośmiertnej, wydrukowanej we „Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich” z r. 1924 (str. 288), ks. Fajęcki tak wspomina okres czerniakowski w życiu Mrozowskiego: „... jak może konserwuje ten kościół ... i tak się w tej świątyni rozmiłował, że wydał książeczkę „Historia i opis kościoła w Czerniakowie”, 1902 r.”. Podaje w niej Mrozowski historię kościoła św. Bonifacego, zajmuje się fundatorem — księciem Lubomirskim, przedstawia opis kościoła i skarbcza. Opracowanie to świadczy o tym, że autorowi nie były obce pojęcia z dziedziny sztuki<sup>9</sup>. Książeczka ta podzielona jest na dwie części — historyczną i liturgiczną. W tej pierwszej, a zwłaszcza w opisie Kościoła, zamieszczone są ciekawe poglądy na sztukę barokową: „Ponieważ w epoce budowy tej świątyni panował w sztuce styl baroko, ujawnił się on mocno i w artyzmie wnętrza takowej. Główną cechą stylu baroko jest samowolność epoki i kaprysy osobiste współczesnego mu czasu. W tym stylu nie widzimy stosowania się do tego, czym jest rzecz sama, więc do praw architektonicznych, wpływających z samej istoty sztuki. Gzymsy zbyt potężne łamią się, nagle urywają, mury się krygują i wycinają, jakby były nożycami w tekturze wykrywane, stąd też przesada, stąd szukanie efektu jest cechą tej architektury, stąd też tak często wniej spotykamy, że szczegóły zanadto wiele mają pretensji zwrócenia na siebie uwagi, że tedy potężniej występują, niżby im się z prawem należało. Ze atoli styl ten ma i swoje wielkie zalety, okazuje się z wnętrza naszej świątyni w jego duchu wykonanej”<sup>10</sup>.

Cytat powyższy daje nam pojęcie o wrażliwości estetycznej i kulturze umysłowej Mrozowskiego. Pisząc o freskach w kościele czerniakowskim dostrzega również stan ich zachowania, krytycznie ocenia nieudolną konserwację i przemalowania<sup>11</sup>. Nadzorując pracami zabezpieczającymi uświadamia sobie przyczyny złego stanu obiektów i stara się je zlikwidować<sup>12</sup>. Znajomość problemów konserwatorskich i umiejętność ich realizacja rzuca pozytywne światło na postać Mrozowskiego.

Oceniając działalność Mrozowskiego w Czerniakowie można stwierdzić, że okres ten był dla niego etapem zdobywania doświadczeń, które pogłębiane samodzielnie studiami zagadnień sztuki udoskonalał i wykorzystywał w przyszłości<sup>13</sup>.

W 1903 roku opuszcza Czerniaków i przenosi się na Nowe Miasto, gdzie przebywa do końca życia<sup>14</sup>, pracując jako prefekt w szkołach warszawskich<sup>15</sup>. Poza pracą w szkolnictwie „... w wolnych chwilach szpera w antykwariatach, szuka starych szpargałów, pisze książki i artykuły do pism, które są dowodem jego rzetelnej wiedzy i studjów<sup>16</sup>. Pierwszą pracę Mrozowskiego z dziedziny historii i historii sztuki była książeczka o Czerniakowie, dała ona początek kilku innym publikacjom z omawianej dziedziny<sup>17</sup>.

W opracowaniach tych podaje treści udokumentowane źródłami<sup>18</sup>. W artykule traktującym o wielkim ołtarzu w Archikatedrze Warszawskiej umiejętnie przeprowadza rozwarstwienie stylistyczne obiektu (ołtarza), wyliczuwa pracę dwóch różnych artystów. Rozpatruje obiekt na tle całej epoki — widzi wpływ i powiązania artystyczne. Dostrzega również zło, jakie wyrządził renesans i barok, usuwając z wnętrza kościoła przedmioty gotyckie. W pracy tej ponownie wykazuje znajomość zagadnień konserwatorskich (krytykuje przebudowę katedry dokonaną przez architekta Idzkowskiego). Publikacjom tym przyświecała myśl o przyszłości: „... chciałbym tylko położyć małą cegielkę do historii tej świątyni, zarazem ułatwić dalsze poszukiwania naszym następcom”.

Analiza artykułów Mrozowskiego wykazuje, że był on przygotowany do rozwiązania podjętych przez siebie zagadnień z historii sztuki, którymi się do końca życia zajmował. Swą wiedzę o sztuce pogłębiał umiejętnie dobraną lekturą<sup>19</sup> i bezpośrednimi kontaktami z dziełami sztuki w Polsce i zagranicą<sup>20</sup>.

Zainteresowanie obiektami sztuki sakralnej wytworzyły w nim potrzebę ciągłego obcowania z przedmiotami o wartościach estetycznych. To wzbudziło w nim zamiłowanie do zbierania dzieł sztuki, czego owocem była utworzona przez niego kolekcja. Dzięki temu Mrozowski znany był w środowisku warszawskim jako kolekcjoner, o którym tak wspomina współczesny mu zbieracz W. Płachciński: „Niedawno Wąsowicza mieszkał Książd Mrozowski, wielki entuzjasta obrazów, dywanów i tkanin. Przed wielką wojną podsunął myśl władzy duchownej założenia Muzeum Archidiecezjalnego przy katedrze św. Jana. W tym celu z polecenia Arcybiskupa zwiedził szczegółowo kilkadziesiąt kościołów, inwentaryzując zabytki, swego czasu po odnowieniu katedry w Płocku ofiarował cały swój zbiór obrazów, 72 sztuki, do Muzeum Diecezjalnego w Płocku. Później jednakże nie porzucił kolekcjonerstwa, zbierał i handlował do końca życia”.

Ta wzmianka wprowadza nas niejako w to, co stanowiło życiową pasję Mrozowskiego, tzw. działalność kolekcjonerską, inwentaryzacyjną i muzealną.

Rezultatem jego zamiłowania kolekcjonerskiego były zgromadzone przez niego zbiory obrazów, dywanów, rycin i książek. Dzięki aktom darowizn zabezpieczył je przed rozsyką i unicestwieniem — ofiarowane do odpo-

wiednich instytucji zachowały się w większości do naszych czasów.

W Muzeum Diecezjalnym w Płocku znajduje się kolekcja malarstwa obcego z jego zbiorów (por. rozdz. trzeci). W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajdują się rysunki malarzy polskich i obcych, dywany, i książki z daru Mrozowskiego, ofiarowane temu Muzeum zapisem testamentowym ofiarodawcy<sup>21</sup>. Rozporządzeniem testamentowym przekazał również do powstającego w stolicy Muzeum Archidiecezjalnego obrazy malarzy polskich i obcych, gobeliny i ornaty<sup>22</sup>. Wspomniane wyżej przedmioty z kolekcji Mrozowskiego zostały przez wymienione tu placówki muzealne w znacznej części utrzymane po dzień dzisiejszy; jedynie obiekty ofiarowane warszawskiemu Muzeum Archidiecezjalnemu podzieliły los nieistniejącego już obecnie tegoż Muzeum<sup>23</sup>.

Na podstawie zachowanych po dzień dzisiejszy przedmiotów sztuki ze zbiorów Mrozowskiego i danych źródłowych można stwierdzić, że nie należała ona do najcenniejszych i największych w Warszawie. Wiele osób wtedy zbierało i wiele było kolekcji przekraczających liczebnością i jakością zgromadzonych przedmiotów — zbiór naszego kolekcjonera, jednak nie wszyscy potrafili zabezpieczyć swoje zbiory. Należy również do tych nielicznych kolekcjonerów, którzy gromadzili obrazy obcych malarzy. Uwzględniając zamiłowanie Mrozowskiego do zbierania obiektów malarstwa obcego można go zestawzić z takimi zbieraczami warszawskimi, jak np. Cyprian Lachnicki, Wojciech Kolasinski, Mathias Bersohn, Edward Bergson, Jan Sulatycki czy Leopold Meyet. Zasadniczy zespół jego kolekcji stanowiły obrazy i tkaniny.

W „Liście do Redakcji” („WAW”, R. 17, 1917 Nr 1, s. 46) wyjaśnienia Mrozowski istotę swego zbieractwa, pisząc:

*„Korzystając ze sposobności, winienem jestem wyjaśnić jaki cel miałem w zbieraniu starych ornatów i w ogóle kawałków starych materii lub tkanin lub haftów, o ile w rysunku i kolorze przedstawiały jakąś całość. Stare ornaty lub kapy mogą mieć wartość historyczną, pamiątkową lub artystyczną.*

*W pierzyszym wypadku, jeżeli posiadają swoje metryki czyli gdy wiadomo, od kogo pochodzą, np. jeżeli były darem królów lub innych wysoko postawionych osób. Atoli tkaniny i hafty należą do historii sztuki, związane będąc z architekturą, rzeźbą, malarstwem. Służą do ozdoby publicznych gmachów i mieszkań, dostarczają materiałów szato-m kościelnym i świeckim i bez nich umebłowanie nie mogłoby istnieć”.*

W obiektach sztuki dostrzega „ich rzadkość, piękność artystyczną oraz wyborną ręczną technikę”, a także zaznacza, że mogą stanowić cenny materiał naukowy — jako przedmiot badań specjalisty i jako pomoc pogładową w celach dydaktycznych<sup>24</sup>. Kolekcjonerstwo było dlań nie tylko zamiłowaniem — stanowiło świadomą działalność, zmierzającą do zachowania dzieł sztuki dla ich wartości artystycznych, historycznych i naukowych.

Charakterystyczna dla dziejów kolekcji Mrozowskiego jest zmiana głównego obiektu zbieractwa, a mianowicie do roku 1907 trzon kolekcji stanowiły obrazy obcych szkół, natomiast później zasadniczy trzon kolekcji tworzą tkaniny. Szukając przyczyny tej zmiany znowu należy odwołać się do „Listu do Redakcji” („WAW”, 1917, Nr 1, str. 46), w którym w następujących słowach określa związek malarstwa z tkactwem artystycznym, dekoracyjnym: „... ze sztuk pięknych wsztkże najbliżej tkaniny dotykają malarstwa, gdyż naprawdę tkanina lub haft artystyczny jest malarstwem z trwalszych jeno materiałów, podobnie jak mozaika i emalia”. I w tym właśnie stosunku do sztuki tkackiej, którą uznał za „malarstwo z trwalszych jeno materiałów”, należy dopatrywać się źródeł zmiany głównego trzonu kolekcji, tj. zastąpienie obrazów tkaninami, co w zasadzie stanowiło dla Mrozowskiego zachowanie wierności swoim estetycznym potrzebom i umiłowaniam.

Kolekcjonerzy, zajmujący się gromadzeniem obrazów obcych artystów, stanowili wśród zbieraczy polskich tę grupę, która dążyła do udostępnienia swoich zbiorów publiczności<sup>25</sup>. Do tej nielicznej grupy należy zaliczyć także ks. Mrozowskiego — miejsce dla dzieł sztuki widział zawsze w muzeum a kolekcjonerstwo prywatne traktował jako ostatni etap wędrowki obiektów dla sal muzealnych, „... gdyż chodzi tutaj nie o zabawę maniaków lub dyletantów, lecz o naukę i chleb powszedni dla tysięcy”. Sam z własnego doświadczenia wiedział, że warunki eksploatacji w prywatnym mieszkaniu kolekcjonera zazwyczaj nie były sprzyjające dla wystawnictwa<sup>26</sup>.

Realizując owe poglądy o miejscu dzieła sztuki w muzeum udostępniał do oglądania swoje zbiory tkanin, dając je w coroczny depozyt do Muzeum Narodowego w Warszawie.

W liście do płk. Gembarzewskiego — ówczesnego dyrektora Muzeum Narodowego pisał: Mam rzeczy na kilka zmian, po co więc te same przedmioty mają ustawicznie fgurować?”<sup>27</sup>. Zmieniał depozyt w pierwszej połowie lutego każdego roku (zastrzegł przy tym sobie, że muzeum pod tym tylko warunkiem będzie mogło wystawiać jego tkaniny, gdy będzie dbało o nie tak samo, jak o swoje). Troska o zabezpieczenie swych zbiorów oraz o naukowe ich opracowanie kierowała ostatnią wolą Mrozowskiego. W testamentie, wyznaczając spadkobierców swej kolekcji, określa również warunki przejścia i przechowywania tych zbiorów.

Przedmioty przeznaczone do Muzeum Archidiecezjalnego czasowo mają pozostać jako depozyt w Muzeum Narodowym do chwili, „... kiedy Muzeum Archidiecezjalne będzie uporządkowane i skatalogowane i gdy będzie na stałe otwarte dla publiczności”. Ofiarując Muzeum Narodowemu dywany i księgozbiór zastrzegł sobie: „Dywany mają być tak umieszczone. aby publiczność nie mogła je deptać, oraz specjalnie zabezpieczone od moli” a wszystkie książki, katalogi, zeszyty i pisma

traktujące o sztuce... zapisuję na wieczystą własność... z warunkiem, aby publiczność mogła z tych źródeł korzystać”. Ponadto każdy z jego kolekcji ma posiadać napis „Ofiarował ks. kanonik Józef Mrozowski w r. 19.....)”, co ma być również zaznaczone w katalogach. Zaznacza przy tym, że żaden z obiektów „zapisanych na cele muzealne nie może być nigdy sprzedany albo na co innego zamieniony”, w czym przejawia się troska o zabezpieczenie całej swojej kolekcji oraz wyznaczenie jej określonej roli w dziejach muzealnictwa polskiego. Z dzisiejszego punktu widzenia warunki stawiane przez Mrozowskiego wydają się zbędne, gdyż instytucje muzealne są m.in. w celu zabezpieczenia, eksponowania i udostępniania swych zbiorów publiczności. Żądania stawiane przez zbieraczy z tej grupy, do której należał Mrozowski wypływały najczęściej z głębokich doświadczeń na polu kolekcjonerstwa i dążyły do pewnego zorganizowania placówek muzealnych. Stawiane przez nich postulaty stanowiły bardzo często pozytywny czynnik korygujący powstawanie albo rozwój muzeów<sup>28</sup>.

Poczynania kolekcjonerskie Mrozowskiego wiążą się ściśle z działalnością muzealną i inwentaryzacyjną — nie stanowią one wyłącznie osobistego zaspokajania skłonności do zbieractwa, lecz mają charakter działalności społecznej.

Z jego inicjatywy założone zostało w Warszawie, otwarte w roku 1938, Muzeum Archidiecezjalne przy katedrze św. Jana<sup>29</sup>. Wspomina o tym E. Chwałewik w „Zbiorach polskich”: „Muzeum Archidiecezjalne ... powstałe ok. 1910 r. z inicjatywy i staraniem śp. ks. kanonika Mrozowskiego, który w latach 1907—1914 z polecenia władzy duchownej przeprowadził spis strożytności kościelnych, zasługujących na opiekę i w tym celu zwiedził szczegółowo około 400 świątyń w archidiecezji warszawskiej. Przy tej sposobności odnalazł na strychach kościelnych wiele figur gotyckich drewnianych z XIV — XVI wieku, a na składowach ornaty z dawnych tkanin, poczynając od XV w., oraz portrety z różnych epok. Dzięki poparciu miejscowych proboszczów, za zgodą dozorców kościelnych, przedmioty te przekazano katedrze św. Jana i tamże przed wybuchem wojny umieszczono w kapitulniku katedralnym ponad zakrystią, jako związek przyszłego Muzeum Archidiecezjalnego”<sup>30</sup>. Powstanie tegoż Muzeum było rezultatem działalności inwentaryzacyjnej Mrozowskiego, którą przeprowadzał w latach 1907—1914. Działalność Mrozowskiego związana była z akcją inwentaryzatorską zainicjowaną przez warszawskie TOnZP, co było zjawiskiem pionierskim w okręgu warszawskim. Pionierskość tych poczynań leży w tym, że „... po roku 1862 ruch na polu inwentaryzacji zabytków w zaborze rosyjskim ustał niemal zupełnie”, a „inicjatywa nawet w odniesieniu i do tego terenu przeszła całkowicie w ręce krakowskich badaczy oraz tamtejszych towarzyszy naukowych”<sup>31</sup>. Taka sytuacja utrzymywała się do czasów rozpoczęcia inwentaryzacji przez warszawskich badaczy

przeszłości skupionych przy TONZP, którego członkiem był także Mrozowski<sup>32</sup>.

Gdy w dniach 3 i 4 lipca 1911 r. odbył się w Krakowie Pierwszy Zjazd Miłośników Ojczyznych Zabytków<sup>33</sup> (na którym omawiano sprawę inwentaryzacji zabytków, ich ochrony i konserwacji oraz kwestie muzealne, a który dzisiaj uważany jest za pierwszy Ogólnopolski Zjazd Konserwatorski<sup>34</sup>) czynny udział w obradach wzięł także ks. J. Mrozowski, poruszając problemy inwentaryzacji i muzeów diecezjalnych<sup>35</sup>. „Wspomnieć tutaj muszę kilka słów o potrzebie muzeów diecezjalnych. W tym względzie uważam za zupełnie słuszne wywody Dra Tomkowicza, że szczególnie z kościołów prowincjonalnych rzeczy takie, jak stare ornaty, stuly, relikwie, które w ogóle więcej nie są używane, powinny być przeniesione do diecezjalnego muzeum i tam odpowiednio pomieszczone (...). Co do inwentaryzowania, po którym spodziewają się niektórzy panowie bardzo wielkich rezultatów, to ja bardzo w to wierzę, bo już od dwóch lat objeżdżam z ks. Trojanowskim parafie archidiecezji warszawskiej. Inwentarze tam wykazują bardzo wiele rzeczy na piśmie, ale w kościołach ich nie ma. Widać, że inwentarze nie zabezpieczają całości przedmiotów kościelnych (...). Dlatego bym bardzo gorąco był za utworzeniem muzeum diecezjalnych, bo są one zawsze jakimś centrum nakowem i byłby z nich pożytek dla przyszłych sług ołtarza”. Bogaty własnymi doświadczeniami obiektywnie przeanalizował sytuację zabytków sakralnych w swoim rejonie inwentaryzacyjnym (co było także zjawiskiem właściwym pozostałym regionom ówczesnej Polski), stwierdzając niewłaściwe warunki ich przechowywania w kościołach albo całokwitą utratę. Sytuacja taka wynikała głównie z nieświadomości kleru, jego niewiedzy i braku odpowiedniego wykształcenia estetycznego. I tę słabą orientację „sług ołtarza” w tym, co rzeczywistość przedstawia wartość artystyczną czy historyczną, chciał poprawić za pomocą dydaktycznej funkcji muzeów diecezjalnych<sup>36</sup>.

Lecz cenna inicjatywa muzealna Mrozowskiego nie znajdowała niekiedy aprobaty warszawskiego duchowieństwa. Zarzucano mu ogołacanie kościołów z „najpiękniejszych aparatów przechowywanych w kościele „i zabieranie ich przez „ks. M do Katedry do przyszłego Muzeum w Archidiecezji”. Co więcej — trud Mrozowskiego włożony w zebranie „drogą dobrowolnych, wyproszonych ofiar z rzeczy dla kościołów nieużytecznych” dla przyszłych zbiorów muzealnych oceniany był jako rabowanie kościołów. Innym argumentem przeciwników jego poczynań było twierdzenie iż „muzea to więzienia zabytków. Powątpiewając w potrzebę muzeów diecezjalnych pytali: „Kto tam będzie chodził do waszych muzeów?”. Mrozowski nie zrażał się taką postawą, realizował nadal swoje zamierzenia i wprowadzał w czyn własne poglądy<sup>37</sup>. Jako miłośnik sztuki więcej cenił sobie postępową działalność warszawskiego TONZP i innych kolekcjonerów, włączając się

w akcje muzealne, aniżeli opinie tych, dla których Muzea były więzieniami zabytków<sup>38</sup>.

Na zakończenie omawiania działalności muzealnej Mrozowskiego chciałabym jeszcze wspomnieć o innym zamierzeniu inicjatora warszawskiego Muzeum Archidiecezjalnego, a mianowicie o utworzeniu muzeum tkackiego w Warszawie. Ten entuzjasta tkanin pisze w „Liście do Redakcji” (por. s. 9): „Zdałyby się też zbiory mebli stylowych z różnych epok dla stolarzy, ślusarszczyzny dla ślusarzy itp. Te ostatnie projekty trudnymi będą do urzeczywistnienia, gdyż wymagają krociowych nakładów, zbiory zaś tkackie mamy gotowe. (...) Wiadomo wszystkim, iż rzemiosło nasze i rękodzielnictwo wogóle zatraciły charakter artystyczny, ograniczając się na szablonowym kopiowaniu niemieckich najczęściej wzorów. Każdy więc zrozumie, jak niesłychanej doniosłości faktem byłoby utworzenie muzeum tkackiego w Warszawie (...). Sądziłem, iż uda mi się to w czyn wprowadzić, niestety, okoliczności nieprzyjazne wpłynęły na sparaliżowanie całej mojej roboty; materiał co najważniejszą został jednak zebrany i następcy nasi z niego skorzystają”.

To był niezrealizowany projekt Mrozowskiego. Jaki to „materiał” zebrany on dla planowanego przez siebie muzeum tkackiego trudno dziś stwierdzić; należy jednak przypuszczać, że na zbiory tej placówki miały składać się jego prywatne egzemplarze sztuki tkackiej i być może te wytwory tkactwa artystycznego, które zbierał podczas inwentaryzacji kościołów archidiecezji warszawskiej<sup>39</sup>. I może właśnie w tym pochodzeniu zebranego „materiału” z kościołów należy szukać owych „okoliczności nieprzyjaznych”, które „wpłynęły na sparaliżowanie całej jego roboty”. Pomysł należy jednak ocenić pozytywnie<sup>40</sup>.

Mrozowski, jako kolekcjoner obrazów, rysunków i tkanin realizował swe kolekcjonerskie credo włączając się aktywnie w ruch muzealny oraz inwentaryzacyjny na terenach Warszawy i okolic, a oddając swe zbiory instytucjom muzealnym dołączył trudy swego życia do dorobku kulturalnego narodu polskiego.

### III

Obraz kolekcjonowania dzieł sztuki malarzkiej przez ks. J. Mrozowskiego byłby niekompletny, gdyby pominięte zostały sposoby i źródła ich nabywania. Co więcej, opuszczenie tych zagadnień techniki zbierania obrazów przez ofiarodawcę kolekcji malarzkiej płockiej uniemożliwiłyby poznanie historii zbioru obrazów, objętego katalogiem (zob. moja praca magisterska „Galeria malarstwa obcego w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. Kolekcja ks. Józefa Mrozowskiego”, UMK, Toruń 1969 r.). Dla ważności tego problemu wyodrębniony i został z ogólnego zarysu sylwetki kolekcjonerskiej Mrozowskiego.

Działając na terenie Warszawy kontaktował się on z wielu kolekcjonerami stołecznymi.

kontakty te posiadały niewątpliwie charakter handlowy — stanowiły więc sposób nabywania obrazów przez twórcę płockiej kolekcji malarzkiej. Rzeczywiście, sam Mrozowski pozostawił dane, pozwalające z całą pewnością przyjąć fakt nabywania przez niego obrazów od współczesnych mu zbieraczy warszawskich. Wynika z nich, że dostarczycielami obrazów dla Mrozowskiego byli następujący zbieracze: Wojciech Kolasiński, Edward Bergson czy Edward Berson względnie Mathias Bersohn (?), Bajkiewicz, Fulkiewicz względnie Rajkiewicz (?), Twardo (?) oraz Wolski (z powodu niejednoznaczności nazwisk i braku potwierdzenia w innych źródłach przy wątpliwych odczytach postawiono znak zapytania).<sup>41</sup>

Kolasiński, gdy C. Lachnicki był dyrektorem warszawskiego Muzeum Sztuk Pięknych, był głównym dostawcą obrazów dla Muzeum. Dokonywał także restauracji obrazów. Z tym Muzeum, za czasów Lachnickiego, związany był także Mrozowski, który współpracował z J. Mycielskim nad katalogiem obrazów. Jest więc rzeczą pewną, że Kolasiński i Mrozowski znali się już chociażby poprzez Lachnickiego. Skoro Kolasiński był dostawcą obrazów do Muzeum Sztuk Pięknych, mógł nim być i dla Mrozowskiego. O zainteresowaniu jego zbiorami świadczy fakt, iż Mrozowski w swoim księgozbiore posiadał katalogi aukcyjne zbiorów Kolasińskiego. Można więc uznać, że Mrozowski część swoich obrazów nabył od Kolasińskiego, warszawskiego kolekcjonera i antykwariusza. Podobnie można uzasadnić fakt nabywania obrazów od E. Bergsona, który zbierał „... obrazy przeważnie malarzów starszej szkoły: holenderskiej, włoskiej i francuskiej” czy on innych kolekcjonerów. Hipotezą pozostają tylko nazwiska kolekcjonerów — jednak nabywanie obrazów od zbieraczy warszawskich pozostaje niezaprzeczalne.

Na terenie Warszawy miał Mrozowski i inną sposobność nabywania obrazów, a mianowicie w antykwariatach. O tym, że Mrozowski był częstym gościem antykwariatów warszawskich wspominał już o mowie pośmiertnej ks. Fajęcki. Wiadomość tę potwierdził także ks. inż. Jan Podbielski, który także zbierał obrazy i utrzymywał z tego powodu kontakty z Mrozowskim<sup>42</sup>. Niektórzy z nich dawali mu nawet pierwszeństwo zakupu, wysyłając do niego „antykwarską pocztę” wiadomości takiej mniej więcej treści: „Jest u mnie to i to — i tu wymieniono nazwę obiektu —, może ksiądz przyjdzie obejrzyć i kupić”. Podbielski twierdzi, że Mrozowski korzystał z zyczliwości antykwariuszy i sporo rzeczy od nich kupił. Fakt pozyskiwania obrazów od antykwariuszy można poprzeć znowu zapiskami Mrozowskiego, który podaje, iż nabył obraz od niejakiego Wolskiego. Wykazy zbieraczy warszawskich nie wspominają kolekcjonera nazwiskiem Wolski, nie wspominają go też warszawskie czasopisma. Brak imienia przy nazwisku Wolskiego (podobnie jak przy innych nazwiskach podawanych przez Mrozowskiego) dodatkowo utrudnia ustalenie tożsamości kolekcjonera. Wyda-

je się jednak, że Mrozowski miał na uwadze antykwariusza Wolskiego, którego wspomina Płachciński: „Był to największy znawca antyków, jakiego znalazłem w życiu. Nie znał się tylko na obrazach, ale to już inna dziedzina”. Nie można jednak wykluczyć, że obrazy się u niego trafiały, a że nie znał się na nich, tym chętniej mógł się ich wyzbywać. Przyjmując, że Mrozowski miał myśli antykwariusza Wolskiego należy zaakceptować fakt nabywania od niego obrazów. W przypadku innych antykwariuszy, u których Mrozowski mógł ewentualnie otrzymywać obrazy, ustalenia danych jest rzeczą niezmiernie trudną z powodu braku o tym wzmianek tak przez Mrozowskiego, jak i przez inne źródła. Trudność tą, wynikającą z tajemnic zawodowych antykwariuszy dobitnie wyraził Karol Estreicher<sup>43</sup>. „O osobliwo międzynarodowo antykwarzy: Czy odżyjesz kiedyś, ty wspaniała, podziemna, ściśle tajna organizacja, bardziej podziemna niż wszystkie rewolucyjne ruchy świata, bardziej tajna niż wszystkie masonie, bardziej skuteczna niż wszystkie międzynarodówki? Siłą swej organizacji, konsekwencji a wzajemnych popierań, przewyższająca kler, arystokratów i nawet zawodową dyplomację”.

Jak wiadomo, Mrozowski często wyjeżdżał zagranicę, do miejscowości kuracyjnych. Przebywając tam zwiedzał miasta i znajdujące się w nich obiekty zabytkowe. Był częstym gościem zagranicznych muzeów<sup>44</sup>. Być może utrzymywał kontakty z zagranicznymi kolekcjonerami czy też antykwariuszami. Mógł też nabywać obrazy w miejscowościach kuracyjnych, gdzie rozkładali swoje kramy handlarze starzyzny<sup>45</sup>. Z zachowanych po tych podróżach pamiątek (albumy, widokówki, katalogi muzealne i licytacyjne)<sup>46</sup> wynika, że Mrozowski przebywał w Niemczech, Francji, Rosji i we Włoszech, a może i w innych jeszcze krajach Europy zachodniej. Rezultatem tych podróży można uznać nabyty w Kolonii w r. 1896 na licytacji zbiorów bankiera Schönlenka obraz B. Cuyppa „Chrystus z Samarytanką przy studni” (fakt sprzedaży takiego obrazu potwierdza A. V. Würzbach w „Niederlandische Künstler — Lexikon”, t. I. s. 369).

Innym jeszcze źródłem nabywania obrazów, tym razem polskich, były pracownie malarzy polskich. Mrozowski odwiedzał pracownie Stanisława Lentza i Jana Moniuszki. Znajomość z Lentzem miała charakter pewnej zażyłości, skoro w r. 1920 artysta malując „Autoportret z ks. Mrozowskim”, będący podobno ostatnim obrazem twórcy „Strajku”. W spuściźnie kolekcjonerskiej Mrozowskiego znalazł się obraz Lentza przedstawiający grupę weteranów z r. 1863 pt. „Bacność”. Obraz ten chyba nie przypadkowo znalazł się w zbiorach Mrozowskiego, któremu bliskie były sprawy powstania styczniowego<sup>47</sup>. Najprawdopodobniej kompozycję Lentza nabył Mrozowski z pracowni artysty. Natomiast jest rzeczą absolutnie pewną, że bezpośrednio z pracowni Jana Moniuszki nabył Mrozowski kilka obrazów, wykonanych zresztą na zamówienie kolekcjonera<sup>48</sup>.

Przedstawiona w tym opracowaniu problematyka należy do stale aktualnych zagadnień relacji mecenas — kolekcjoner — odbiorca<sup>49</sup>. Kryje ona wiele jeszcze zagadek, a może nawet tajemnic, i wydaje mi się, że każde opracowanie z tej dziedziny należy upowszechniać. Często bowiem jest to praca niczym proces posłankowy i to, co dla jednego badacza jest tylko

poszlaką, to innemu może uda się obalić albo potwierdzić — takie przecież jest zadanie nauki. Można jednak postawić pytanie: czy Płocka Pinakoteka i postać oraz działalność księdza-kolekcjonera na to zasługują? Odpowiem na to innym pytaniem: czy można pomijać w nauce fakty, w historii przestrzeń a w kulturze ludzi?

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Piękny i cenny dar, (w:) «Rola», R. 25, 1907 r., nr 7, s. 103—104, a także: ks. T. Kowalewski, *Katalog obrazów starej szkoły w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. Płock 1908 i Druga serja obrazów ofiarowanych przez ks. kanonika J. Mrozowskiego dla Muzeum Diecezjalnego w Płocku*, b.m. druku oraz A. J. Nowowiejski *Płock. Monografia historyczna*, Płock 1917, s. 384—5, A. Macieszka i M. Macieszyna, *Przewodnik po Płocku*, Płock 1922, s. 79, J. Chyczewski, *Zabytki sztuki, muzea i zbiory woj. warszawskiego*, Warszawa 1935, s. 28 i ks. dr L. Grabowski, *Muzeum Diecezjalne w Płocku*, Płock 1972.
- <sup>2</sup> «Na ziemi naszej», R. III, 1911, Nr 16, s. 5.
- <sup>3</sup> M. Treter, *Muzea współczesne*. Kijów 1917, s. 93—94.
- <sup>4</sup> S. Lorentz, *Muzeum Narodowe w Warszawie. Zarys historyczny*, (w:) «Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie», Warszawa 1938, T.I.
- <sup>5</sup> W. Płachiński, *Wspomnienia zbieracza*. Warszawa 1940/42 (maszynopis z 1948 r.), rękopis nr 174 w Archiwum Państwowym m. st. Warszawy i Województwa Warszawskiego (Krzywe Koło 7).
- <sup>6</sup> Jan Mrozowski (1834—1903) był jednym z założycieli Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, wieloletnim redaktorem założonych w r. 1874 „Wiadomości Farmaceutycznych”. Położył zasługi niespożyte, starając się usilnie i owocnie o uczynienie wspomnianego organu interesującym nie tylko dla farmaceutów, ale w ogóle dla osób, pościągających się ściśle naukowym badaniom przyrody”, (por. „Teki Przyborowskiego”, Warszawa 1904, t. XXIII, s. 280).
- <sup>7</sup> *Teki Przyborowskiego*, Warszawa 1904, t. XIX, s. 106.
- <sup>8</sup> Ibid. t. VIII, 1897/8 s. 228. Pisze się tu także, że „... znawcy oceniają ten zabytek na kilkaset rubli” oraz że „... krzyż po uzupełnieniu drobnych braków będzie ustawiony w wielkim ołtarzu”.
- <sup>9</sup> W R. 1938 w «Biuletynie Historii Sztuki i Kultury» (R. VI. Nr 1, s. 31—38) opracowanie to zostało skrytykowane przez T. Makowieckiego, który w artykule p.t.: „Kościół w Czerniakowie” doszedł do wniosku, że „dotychczasowe prace o Czerniakowie niewiele mogą rzucić światła na stronę historyczną. Są to wzmianki krajoznawcze-dziennikarskie ług religijno-pamiętkowe książeczki gdzie główny akcent położono na modlitwy do św. Bonifacego i na ceremonie oraz tradycje odpustowe”. Taka ocena pracy Mrozowskiego o Czerniakowie wydaje się być niezgodna z prawdą wskazuje na dostrzeżenie w tym opracowaniu jedynie treści religijno-pamiętnikarskich (które rzeczywiście się tym znajdują). To, co za najważniejsze uznał Makowiecki w opracowaniu Mrozowskiego stanowi jedynie fragment jego publikacji religijnych (patrz ks. Fajęcki, śp. ks. Józef Mrozowski, WAW, 1924, s. 288), pozwalających poznać Mrozowskiego jako osobę duchowną, co nie stanowi przedmiotu niniejszego opracowania.
- <sup>10</sup> Ks. J. Mrozowski, *Historia i opis kościoła Czerniakowie (pod Warszawą) podług wiarygodnych źródeł własnych spostrzeżeń z dodaniem zbiorów stosowanych modlitw*. Warszawa 1902, s. 32—33.
- <sup>11</sup> J. Mrozowski, *op. cit.*, s. 37: „Niestety freski te ucierpiał mocno, jedne wskutek czasu i wilgoci, drugie zwłaszcza znajdujące się w kaplicy Matki Boskiej, w skutek nieudolnej restauracji zmyte i przemalowane zostały. Obecnie ratowanie tych malowideł przeszkadza zupełny brak funduszy, tembardziej, że każda restauracja musi być dokonana przez biegłych w swej sztuce artystów i liczy się powinna z przymiotami tych utworów wypadnie dla nich szkodliwie i będzie zatraceniem bezpownym pomników sztuki kościelnej, świadczących poważnie o przeszłości”.
- <sup>12</sup> Ibid. s. 37: „Zważywszy wypada, iż od dawnych lat woda zaskórna podmywała fundamenty i nasiliła wilgocią mury kościelne, co w znacznej mierze przyczyniło się do niszczenia freskowych malowideł. Dopiero w r. 1901, skanalizowano całe podziemie kościelne, oraz założono drenaż, odprowadzające wodę na sąsiednie łąki. Oprócz tego, naokoło kościoła wylano cementem, ażeby opady deszczowe nie wsiąkały pod mury”.
- <sup>13</sup> Warszawa do r. 1917 nie posiadała uniwersyteckich ośrodków badań sztuki, stąd też dużą wagę przywiązywano do samokształcenia się.
- <sup>14</sup> Ze względu na zły stan zdrowia (leczył serce i nerwy) nie niastuje żadnego stanowiska w administracji kościelnej; nie stara się też o żadne awanse w hierarchii duchownej.
- <sup>15</sup> *Pamiętna książka Warszawskowo Uczelnianego Okruga (na 1904—1905 uczebnnyj go-d)*, Warszawa 1904, s. 194, oraz WAW, R. VI, 1916, No 10, s. 321 — podaje się tu, że Mrozowski Uczy w trzech szkołach: przy ul. Starej 6, Zakroczymskiej 17, Nowe Miasto 4, tygodniowo 28 godzin.
- <sup>16</sup> Ks. A. Fajęcki, *Sp. Ks. Józefa Mrozowskiego*, «WAW», 1924, R. XIV, s. 288.
- <sup>17</sup> Publikacje Mrozowskiego zamieszczały «WAW»:
  - a) „Ze sztuki i historii”, R. 5, 1915, s. 170—173,
  - b) „Ołtarz wielki w Architekturze warszawskiej”, R. 5, 1915, s. 267—270, 306—309, 346—349,
  - c) „Kościół NMP na N. Mieście”, w Warszawie R. 6, 1916, s. 81—87,
  - d) „Kościół i klasztor warszawskie skasowane w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego” R. 6, 1916, s. 182—186, 316—320, 395—399, R. 7, 1917, s. 104—108, 368—377,
  - e) „Skarby artystyczne w Warszawie. Stare Kościoły, budowle i pomniki”. R. 9, 1919, s. 189—194, 229X235, 264—272, 293—300,
  - f) „Odpowiedź na krytykę „Wrażeń cudzoziemca” (z powodu artykułu J. Mrozowskiego „Skarby artystyczne w W-wie”) R. 10, 1920, s. 67—70, 104—111.
- <sup>18</sup> W opracowaniach tych Mrozowski wychodzi z założenia, że „... jeżeli mamy na serio traktować opisy kościołów, na pierwszym miejscu należy postawić dawne tych świątyni szych, lub rysunki, gdyż więcej się z nich dowiemy aniżeli z najbarwniejszych opisów” (zob. przyp. 24 c, s. 83). Opisując historię kościoła NMP w Warszawie, na Nowym Mieście, opiera się na drzeworycie Starkmana z 1855 r., na odbicie rysunku Z. Vogla, rysunkach M. Zaleskiego z 1877 r. Dokonując analizy stylistycznej dochodzi on do wniosku, że z dawnej świątyni NMP zostały jedynie fundamenty i podziemia. Z załam też wspomina, że na jego oczach w 1899 r. rozebrano najstarszą część tej budowli — prezouterium.
- <sup>19</sup> Posiadał bogaty księgozbiór z dziedziny sztuki.
- <sup>20</sup> Ks. Fajęcki, *op. cit.* s. 288: „... wyjeżdżał za granicę do miejscowości kuracyjnych. Wyjazdy te dopomogły ks. Mrozowskiemu do zapoznania się z zabytkami sztuki kościelnej przechowywanymi się po

- muzeach za granicą, wytworzyły w nim zamiłowanie do zbierania starych obrazów, figur, tkanin itd.”.
- <sup>21</sup> S. Lorentz, *Muzeum Narodowe w Warszawie. Zarys historyczny* „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, I. Warszawa 1938 r. s. 24, 42  
Zob. Też P. Weloński, *Katalog obrazów Warszawskiego Muzeum Sztuk Pięknych*. Warszawa 1913, s. 43, nr kat. 309.
- W r. 1924 Muzeum otrzymało z zapisu testamentowego ks. kan. Józefa Mrozowskiego znaczną część jego zbiorów, a mianowicie: arras z XVI w., wędrującą z XVII w. — 54 dywany wschodnie i bibliotekę z zakresu historii i historii sztuki”.
- Por. też T. Mańkowski, St. Gebethner „Przewodnik po dziale sztuki zdobniczej”, Warszawa 1938, s. 12: Dział sztuki zdobniczej jest jednym z młodszych działów Muzeum Narodowego w Warszawie. Zbiory działu tego zawdzięczają najwięcej ofiarności prywatnej (...)
- „... Między innymi ofiarodawcami byli ks. Józef Mrozowski (tkaniny, pieścienie, dystanktoria kanoniczne), Leopold Meyer (obrazy, grafika, meble, brązy, tkaniny, fajanse itd.), K. Barylska, St. Krajewski, U. i K. Tarasowiczowie, M. Sobąńska, K. Wereszczakowa, Szymon Szwarz (...)”.
- „Większe dary pochodzą od: L. Meyeta i K. Sobańskiego, ...”, ks. J. Mrozowskiego, ...”.
- <sup>22</sup> Por. aneks „Testament ks. J. Mrozowskiego”.
- <sup>23</sup> K. Estreicher, „Cultural Losses of Poland” Londyn MCMXLIV, s. 367 Manuskript Edition. Hitlerowcy niemalże w całości skonfiskowali zbiory Muzeum Archidiecezjalnego.
- <sup>24</sup> Te dwa czynniki stanowią ważny motyw jego porzucenia kolekcjonerskich oraz działalności inwentaryzacyjno-muzealnej.
- <sup>25</sup> M. Walicki we wstępie do *Malarstwa europejskiego w zbiorach polskich 1300—1860*. Warszawa 1955, s. 40 pisze „Zbieracze pomniejsi rzadko kiedy stawiali sobie za cel gromadzenie malarstwa obcych szkół (...). Dzieła obcego pędzla, acz często spotykane, przeważnie nie są doceniane i nie chodzą w ramy planowej akcji zbierackiej”.
- I dalej zaznacza, że „Zainteresowanie się obrazami najczęściej połączone było z dążnością poszczególnych zbieraczy do utworzenia muzeum publicznego — z troską o udostępnienie zbiorów społeczeństwu”.
- <sup>26</sup> Płachciński, *op. cit.*, s. 14 przytacza opis mieszkania Mrozowskiego: „Mieszkał gdzieś na Nowym Mieście w starej ruderze na I p. O 7-ej wieczorem gospodyni podawała mu kolację i wychodziła, zamykając drzwi na kilka zamków i wielką żelazną sztabę zewnętrzną zamykaną na kłódkę. Klucze zabierała. Gdy się do niego przychodziło wieczorem, należało pukać w umówiony sposób, książdź przez drzwi legitymował gościa i przez lufcik od podwórza spuszczał swoje klucze na sznurku. Po wyjściu i zamknięciu drzwi w ten sposób, klucze na sznurku przez lufcik z powrotem wędrowały do góry. Jakby ten książdź wyglądał w razie pożaru — nie wiem. Mieszkanie miało małe, zawilgocone, obrazy przeważnie nie były zawieszane, lecz rzędem obok siebie stały na podłodze, dla obejrzenia należało je wyciągać. Dywany perskie, gobeliny, których miało dużo, leżały złożone jeden na drugim na kupie, tak, że tworzyły rodzaj otomany. Siedziało się na nich wygodnie, natomiast dla obejrzenia należało je wyciągać, co stanowiło ciężką fizyczną pracę”.
- <sup>27</sup> List ks. Mrozowskiego do płk. Gembarzewskiego z 12.II.1921 r. List ten znajduje się w Dziale inwentary Muzeum Narodowego w Warszawie.
- <sup>28</sup> J. Mrozowski, podobnie jak C. Lachnicki, darem do Muzeum Archidiecezjalnego w W-wie chciał przyspieszyć jego zorganizowanie, także zastrzegając sobie, że jeżeli Muzeum Archidiecezjalne nie wywiąże się z postawionych przez ofiarodawcę warunków, cały dar bezapelacyjnie przejdzie na własność Muzeum Narodowe w Warszawie.
- <sup>29</sup> M. Walicki, *Otwarcie Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie*, «Biuletyn Historii Sztuki i Kultury» R. IV, 1938 r. Nr 3, s. 296—297.
- <sup>30</sup> E. Chwałewnik, *Zbiory polskie*, T. 2, Warszawa 1927, s. 338.
- <sup>31</sup> Por. M. Walicki, *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego 1827—1862*. Warszawa 1931, s. 108—109.
- <sup>32</sup> Warszawskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości „... prowadziło inwentaryzacyjną akcję pomiarową i fotograficzną oraz dokonywało zabezpieczeń obiektów zabytkowych, wyręczając w tym państwo nie zdradzające żadnego zainteresowania sprawą polskich pomników kultury. Fundusze czerpane ze składek prywatnych dotacji” (por. S. Żaryń, „Dlaczego chronimy zabytki”, W-wa 1966, s. 59. Patrz także J. Zachwałowicz, „Ochrona zabytków w Polsce”, W-wa 1965, s. 12.
- Ks. J. Mrozowski był członkiem zwyczajnym TONZP (zob. „Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, 1911”, Warszawa 1912, s. XV.
- <sup>33</sup> J. Warchałowski, „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Mitośników Ojczystych Zabytków w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca 1911 roku”. Nakład Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej, 1912.
- <sup>34</sup> „Pod hasłem zespolenia rozproszonych wysiłków zwołano w 1911 roku do Krakowa pierwszy Ogólnopolski Zjazd Konserwatorów. Jako podsumowanie wydano „Pamiętnik”, zawierający oprócz sprawozdania z dyskusji zjazdowej także i teksty referatów, w wielu wypadkach do dziś aktualnych” — pisze o tym Zjeździe S. Żaryń w: „Dlaczego chronimy zabytki” na s. 60—61.
- <sup>35</sup> J. Warchałowski, *op. cit.*, s. 40—41.
- <sup>36</sup> M. Treter w swym studium muzeologicznym pt.: *Muzea współczesne*. Kijów 1917 r. na s. 94 pisze: „Wreszcie muzea takie przyczynić się mogą w wysokim stopniu do wykształcenia kleru w dziedzinie sztuki kościelnej, są też instytucjami, w których studja swe z korzyścią prowadzić może i historyk i artysta; jeśli poziom naszej sztuki kościelnej (jak to wykazały wystawy: lwowska, krakowska) jest bardzo niski, jeśli corocznie szpeci się w kraju naszym mnóstwo wiejskich i małomiasteczkowych kościołów (...), to pochodzi to stąd, że muzeów diecezjalnych jest u nas zbyt mało, a te, które są, nie rozwijają należytej działalności, nie są instytucjami żywotnymi”.
- <sup>37</sup> Wspólnie z ks. Trojanowskim zachęcał kler woj. warszawskiego do uaktualnienia inwentarzy kościelnych. Propagował także kwestionariusz inwentaryzacyjny TONZP, tzn. „Kwestionariusz No 1”.
- <sup>38</sup> Pod tym względem można go zestawić z takimi zbieraczami warszawskimi jak C. Lachnickim, E. Majewskim czy M. Bersohmem.
- <sup>39</sup> O zebranych tkaninach podczas inwentaryzacji Mrozowski pisze («WAW», 1917, R. 7, No 1 s. 47): „Nasz zbiór dzięki usilnym zabiegom przedstawia pewnen całokształt sztuki tkackiej, mniej więcej od r. 1400 do r. 1800, i zawiera wyroby wschodnie, szczególnie perskie i tureckie, na których uczyła się Europa, następnie włoskie, hiszpańskie, flamandzkie, francuskie i niemieckie w różnych gatunkowych. Gdy zaś tkactwo dawniej kwitnęło w Polsce, wypadało zebrać owe słynne pasy polskie jedwabne, półlite lub lite, zwane słuchniami, chociaż je w różnych miejscowościach wyrabiano, oraz makaty i inne materye, być może polskie, dotychczas jednak nie zdefiniowane z powodu braku danych naukowych”.
- <sup>40</sup> O potrzebie i znaczeniu takiego muzeum pisze Eligiusz Niewiadomski w artykule pt.: „Potrzeby artystyczne Warszawy wobec przewidywanych zmian politycznych”, Warszawa 1915 (odbitka z „Przeglądu Technicznego” r. 1915), uważając za celowe założenie w stolicy Muzeum sztuki dekoracyjnej (ceramika, szkło, metal, sprzęt, oprawy książek itp.), ze szczególnym uwzględnieniem tkanin, gdyż biorąc pod uwagę tkaniny — „Trudno o lepszą szkołę poczucia barwy i stylu”. Autor artykułu pisze: „Drugą rzeczą, dla której mówimy tu o tkaninach, jest to, że już istnieje i wcale poważny związek czegoś podobnego. Otóż dwaj księża, ks. Trojanowski przy kościele Maryi Panny i inny, którego nazwiska nie pamiętam, objechali z upoważnienia biskupa parafie diecezji warszawskiej, zbierając niepotrzebne dawne ornaty, antepedya,

kapy, wogóle wszelkie cenne sztuki. Powstał tą drogą imponujący zbiór tkanin od XV do XIX w. Wprawdzie miało to być przeznaczone dla muzeum dycezyjnego, ale przy dobrej woli i na odpowiednich warunkach mogłyby się te przedmioty znaleźć w gmachu omawianego muzeum. A cóż by się dało zebrać, gdyby nie tylko warszawską dycezyję, ale całą ziemię polską wzdłuż i wszerz przejechać, zbierając podobne „nieużytki”.	5	Włoska szkoła, XVII w. — „Scena historyczna”	16	Sulatycki J.
<sup>41</sup> Dla ciekawości przytoczę zestawienie zapisków Mrozowskiego z obu wyżej wspomnianych katalogów muzealnych (por. przyp. 48), odnoszących się do kwestii pochodzenia obrazów (podają nazwisko kolekcjonera lub posiadacza obrazu i odpowiadające mu notatki Mrozowskiego):	6	Joovenet J. (?) — „Cudowny połów ryb”	20	Ossoliński J.
Bergson — „Mój św. Józef od Bergsona” (kat. monach. str. 226)	7	Stoskopff S. — „Martwa natura”	22	Sulatycki J.
Bujkiewicz — „Czy nie karczma od Bujkiewicza” (Kat. Budap. str. 102)	8	Seghers G. — „Portret trzech magnatów hiszpańskich”	27	Ossoliński J. Kolasiński W.
„Moja kuchnia od Bujk.” (Kat. Budap. str. 103)	9	Utrecht A., van (?) — „Starzec trzymający zajaca”	28	Herman J.
Kolasiński — „A może mój wid. od Kol.” (Kat. Budap. str. 102)	10	Boonen A. — „Pustelnik”	31	Borawski J. (?)
„Może mój Orfeusz od Kol.” (Kat. Budap. str. 118)	11	Bray J., de — „św. Paweł Apostoł”	32	Ossoliński J.
„Czterech graczy mój z kielichem od Kol.” (Kat. monach. str. 71)	12	Cuyp B.G. — „Chrystus z Samarytanką przy studni”	33	Schönlanck (Kolonia 1896 r.)
„Pod. do obrazu oddan. Kol.” (Kat. monach. str. 221)	13	Keil E. — „Gracze w tric-trac”	34	Ossoliński J.
„Może moje martwe natury od Kol.” (Kat. monach. str. 186)	14	Puytlinck Ch. — „Spiżarnia”	35	Bujkiewicz (?)
„Mój Mojżesz od Kol.” (Kat. monach. str. 222)	15	Graff J.A. (?) — „Jarmark w Norymberdze” (I)	38	Stüch E.K. (?)
„Czy moje 2 m. natury od Kol.” (Kat. monach. str. 259)	16	Graff J.A. (?) — „Jarmark w Norymberdze” (II)	39	Stüch E.K. (?)
„Moje bydelko Roosa. Moje bydelko od Kol.” (Kat. monach. str. 268)	17	Ross P.P., naśladowca — „Pasterka z bydłem”	40	Kolasiński W.
Twardo — „Na pewno mój malutki od Twardego” (Kat. monach. str. 138)	18	Rugendas G.P. — „Birtwa”	42	Ossoliński J. Kap. Howen (1835) Kolasiński W.
Wolski — „Może mój pejzaż od Wolskiego” (Kat. Budap. str. 49)				

Z powyższego wynika, że notatki te na ogół nie pozwalają na dokładne ustalenie o jakim obrazie Mrozowski pisze — stanowią przesłanki pozwalające wysunąć pewne hipotezy o proveniencji kilku obrazów z jego kolekcji. Daje się również wyciągnąć z nich wniosek, że głównym dostawcą obrazów dla Mrozowskiego był spośród kolekcjonerów i antykwariuszy warszawskich Wojciech Kolasiński — malarz i konserwator obrazów, zbieracz, właściciel antykwarium „Galerie Adalbert” (prowadził go wspólnie z W. Tyszkiewiczem w Warszawie przy ul. Trębeckiej).

Reasumując wszelkie dane o pochodzeniu obrazów z kolekcji Mrozowskiego (jego zapiski, dane z opracowań katalogowych Kowalewskiego oraz napisy na odwrociach obrazów) zestawilem poniższą tabelkę, która ilustruje historię kilkunastu obrazów z jego kolekcji (tabelka podaje obrazy o artybu- cjach i numerach zgodnych z moim katalogiem; znak zapytania przy nazwisku w rubryce „pochodzenie” oznacza, że dany obraz przypuszczalnie pochodzi od danej osoby).

Lp.	Autor i tytuł obrazu	Nr kat.	Pochodzenie
1	Bassano J., warsztat — „Mojżesz wyprowadza Izraelitom wodę ze skały”	1	Kolasiński
2	Codazzi V. — „Fantazja architektoniczna”	3	Pallavicini (Genewa 1799 r.)
3	Maratta G., w rodzaju — „Święta Rodzina”	7	Bergson E. (?)
4	Północno-włoska szkoła 1 poł. XVII w. — „Madonna ukazująca się św. Sebastianowi i Hieronimowi”	12	Herman J.

<sup>42</sup> Mrozowski często przebywał u ks. Podbielskiego (który ostatnio mieszkał w Warszawie na ul. Bema, przy kościele św. Stanisława) dzieląc się swymi zainteresowaniami kolekcjonerskimi, przynosił do niego swoje obrazy do prześwietlenia promieniami Roentgeba w celu stwierdzenia ich autentyczności. W pamięci Podbielskiego Mrozowski zachował się jako znawca sztuki malarskiej, jako zbieracz starający się za wszelką cenę zdobyć upragnioną do swej kolekcji. Ponieważ nie dysponował większymi sumami, każdy przedmiot tanio cenil, o ile sam chciał go nabyć — z tego powodu niektórzy przypisywali mu nieznamość sztuki.

<sup>43</sup> K. Estreicher, *Nie od razu Kraków zbudowano*. Warszawa 1956, s. 77.

<sup>44</sup> Świadczą o tym katalogi muzealne zbiorów zagranicznych, zwiedzanych przez niego w czasie podróży.

<sup>45</sup> Z.S., *Kilka słów o manii zbierania starożytności* «Bluszcz», 1894, nr 43, s. 342—343: „... W miejscowościach kąpieliskowych i rozmaitych stacjach kuracyjnych, roją się sklepy i kramy bezwstydnym często wyzyskiwaczy. Spotyka się tam całe stosy, ciemnych, zabrudzonych płócien i, skromnym jest wielce ten ich właściciel, który nie mówi wyraźnie, że płótna te są dziełem jakiegoś sławnego Włocha czy Holendra, a zalicza je tylko do „szkoły”. Rubensa, Rembrandt’a, Brouwer’a, Teniersa, Breughel’a Metsu lub innych”...

<sup>46</sup> Rzeczy te są dostępne w Muzeum Narodowym w Warszawie.

<sup>47</sup> Wśród pozycji księgozbioru Mrozowskiego znaczna część poświęcona jest sprawie powstania styczniewego.

<sup>48</sup> T. Kowalewski, *Druga serja obrazów ofiarowanych przez ks. kanonika J. Mrozowskiego dla Muzeum Diecezjalnego w Płocku*, b.m.dr.i.reyd., s. 8: zob. też artykuł W.K., *W muzeum płockiem*, «Świat», 1908, e. III, nr 17, s. 15.

<sup>49</sup> *Mecenas — Kolekcjoner — Odbiorca*, PWN, Warszawa 1984. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Katowice, listopad 1981.

# Kazimierz Żurek

## — podchorąży z „Hooda”

Edmund Kosiarz w książce *Flota Orła Białego* opisał jak to 24 maja 1941 r. w czasie bitwy na morzu dwóch największych okrętów wojennych tego okresu „Bismarck” i „Hooda”, ten drugi — duma floty brytyjskiej rozerwany na dwie części, w 3 lub 4 minuty zatonął. Było to w kilka dni po tym jak okręty niemieckie opuściły fiordy norweskie, kierując się w stronę Cieśniny Duńskiej, aby później przedostać się na Atlantyk. Autor pisał:

„Wraz z okrętem zginęła niemal cała załoga licząca 95 oficerów oraz 1324 podoficerów i marynarzy. (...) Wśród poległych znalazło się także czterech Polaków — młodych podchorążych odbywających na okręcie brytyjskim staż.

Byli to: Stanisław Czerny, Kazimierz Szymalski, Leon Trzebiatowski-Żmuda i Kazimierz Żurek”<sup>1</sup>.

Tyle E. Kosiarz, jeden z dokumentalistów działań polskiej floty na morzach i oceanach I i II wojny światowej.

Ostatni z wymienionych Kazimierz Otton Żurek urodził się 18 listopada 1918 roku w Płocku-Radziwiu. Tu ukończył 3 klasy szkoły powszechnej, której kierownikiem był zasłużony dla płockiego szkolnictwa — Eugeniusz Gessek. Dalszą naukę Kazimierz — Otton kontynuował w „Jagiellonce”. W tym popularnym płockim gimnazjum obok nauki pochłonięła go lekkoatletyka i szybownictwo. W 1936 roku płocki «Głos Mazowiecki» pisał: „W ubiegłą niedzielę na boisku miejskim w Płocku odbyły się z inicjatywy p. profesora W. Chelminiaka — zawody lekkoatletyczne między Jagiellonką a Seminarium Nauczycielskim. Zawody te miały na celu zakwalifikowanie najlepszych zawodników do spotkania reprezentacji szkół Płocka na mecz z Włocławkiem”. Kazimierz Żurek wygrał wtedy trzy konkurencje:

rzut dyskiem — 36,25 m, rzut oszczepem — 44,60 m i pchnięcie kulą (5 kg) — 14,55 m”<sup>2</sup>.

Stanisław Kwaśniewski w pracy *Kronika lekkiej atletyki w Płocku (1923—1977)* pisał: „...w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej zaczęły rozwijać się, rokując w niedalekiej przyszłości dalszy postęp, takie talenty — w większości młodzi zawodnicy — jak: Fr. Bodał, T. Brudnicki, Jurkowski, J. Lewandowski, St. Nowakowski, St. Staszewski, H. Żeberkiewicz, K. Żurek i inni, którym wybuch wojny zamknął drogę do tytułu mistrzowskiego i sławy”<sup>3</sup>.



Kazimierz Żurek.

Kazimierz Żurek „Jagiellonkę” ukończył w 1938 r. Bardzo silny, sprawny fizycznie i odważny ukończył w wakacje tegoż roku z wyróżnieniem kurs szybocwoy w Ustrzykach Dolnych.

Później była Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej w Tczewie. Rodzice i siostra Kazimierza Ottona — Zofia widzieli go po raz ostatni w domu w Radziwiu 17 maja 1939 r., kiedy przyjechał na kilka godzin. W czerwcu pamiętnego dla Polaków 1939 r. w podróż dookoła świata wyruszył zagłowiec „Iskra”. Towarzyszył mu szkolny statek „Wilja”. Jednym z członków załogi tego drugiego był płoczanin — Kazimierz Żurek.

Ostatni list z tego rejsu napisał do najbliższych w końcu sierpnia z Casablanki. Rodzice szukali wiadomości o synu przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii. Później otrzy-

mali list z Portugalii dzięki uprzejmości p. Callera, Polki z pochodzenia, która pełniła rolę „skrzynki kontaktowej” dla listów wysyłanych przez polskich żołnierzy przebywających w Anglii via Lizbona do Polski. Jakie drogi prowadziły Kazimierza Żurka z Casablanki do Anglii nie wiemy... Rodzina K. Żurka została wysiedlona w 1941 r. z Radziwia do Warszawy. O śmierci syna, brata, dowiedziała się z prasy podziemnej. Po powrocie do Radziwia w 1945 roku otrzymała lista od Bogdana Maciejewskiego — kolegi syna, który widział podchorążego Kazimierza tuż przed jego zamustrowaniem go na pancernik „Hood”. Płoczanin był bardzo radosny, pełen optymizmu...

Jakie były ostatnie minuty życia K.O. Żurka na angielskim krążowniku? Popełnione przez dowódcę zespołu brytyjskich pancerników („Hood”, „Prince of Wales”) błędy taktyczne doprowadziły do tragicznego dla

nich wyników walki. Po drugiej lub trzeciej salwie z „Bismarca” na „Hoodzie” wybuchł pożar, prawdopodobnie zgromadzonej amunicji przeciwlotniczej. Dalsza salwa z „Bismarca” też była celna. Pocisk trafił w pokład „Hooda”, przebił pancierz, wpadł do komory amunicyjnej i tam spowodował dodatkową eksplozję. Olbrzymi okręt rozerwał się<sup>4</sup>.

W 1949 r. Anglicy przysłali Matce Kazimierza Żurka książkę: „*Wings of revolution*” pod pisaną przez polskiego podchorążego z „Hooda”. Jest to jedyna pamiątka jaką przechowuje siostra Zofia po ostatniej drodze brata na trasie: Gdynia, Maroko, Anglia i ostatniej bitwie płockiego bohatera na pancerniku „Hood”.

Na cmentarzu w Radziwiu w pobliżu grobu polskich żołnierzy — bohaterskich obrońców ojczyzny z września 1939 r. znajduje się symboliczny grób Kazimierza Żurka.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Kosiarz E., *Flota Orła Białego*. Gdańsk 1980, s. 236—237.

<sup>2</sup> Pierwsze zawody lekkoatletyczne w Płocku, „Głos Mazowiecki”, 1936, nr 99 z 28 IV, s.4.

→ <sup>3</sup> Kwaśniewski St., *Kronika Lekkiej atletyki w Płocku 1923—1977*. Płock 1977, s. 17.

<sup>4</sup> Kosiarz E., *Flota Orła Białego...* op. cit. s. 236—237; Lipiński J., *Druga wojna światowa na morzu*. Gdynia 1962.

Wykorzystano także relacje Zofii Żurek-Borkowskiej i Wiesława Mierzejewskiego.

## Region płocki jako poligon badań hydrologicznych-krajowych i międzynarodowych

Ostatnie lata przynoszą coraz więcej dowodów na to, że niedostateczna ocena i prognoza zasobów wodnych prowadzą do poważnych zaburzeń w funkcjonowaniu przestrzennych struktur gospodarczych. Z kolei brak odpowiedniego rozeznania o roli tych struktur w modyfikacji stosunków hydrologicznych może pogłębić te zaburzenia. W rejonie połckim występują już oba te zjawiska. Dla gospodarzy stanowią one poważny problem do rozwiązania, dla nauki są dobrym przykładem do analizy badawczej. Dla jednych i drugich są szansą na zjednoczenie wysiłków praktyki i nauki, w celu osiągnięcia niezbędnej umiejętności w gospodarowaniu zasobami wodnymi.

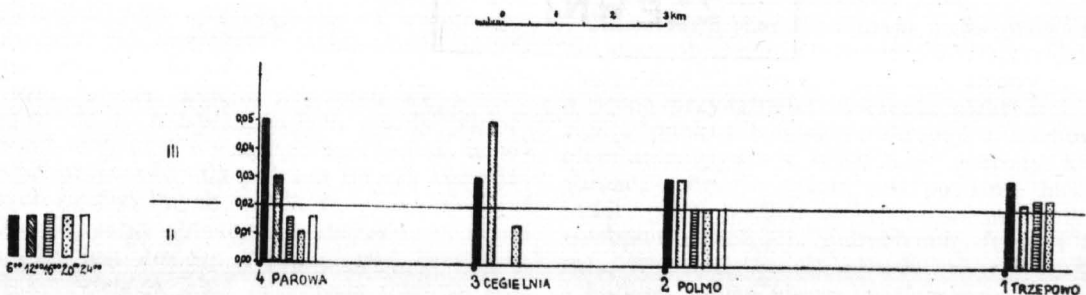
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego siłami Mazowieckiego Obserwatorium Geograficznego w Murzynie oraz Zakładu Hydrologii w Warszawie prowadzą od wielu lat różnego rodzaju badania hydrologiczne w strefie oddziaływania Płockiego Zespołu Miejskiego. Uważamy, że warto zapoznać płockiego czytelnika z kierunkami tych badań, ciekawymi ich wynikami oraz aspektami praktycznymi z nimi związanymi. Narada hydrologów krajów socjalistycznych\* wykazała duże zainteresowanie naszym regionem dla potrzeb międzynarodowej współpracy hydrologicznej. Wynika to przede wszystkim z faktu intensywnego rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego regionu a zwłaszcza płockiego zespołu miejsko-przemysłowego, wybudowania pierwszego stopnia wodnego na dolnej Wiśle, intensyfikacji rolnictwa itp. Sprzyja temu także prężne środowisko regionu, wykazujące liczne inicjatywy i ogromne zrozumienie potrzeb badawczych.

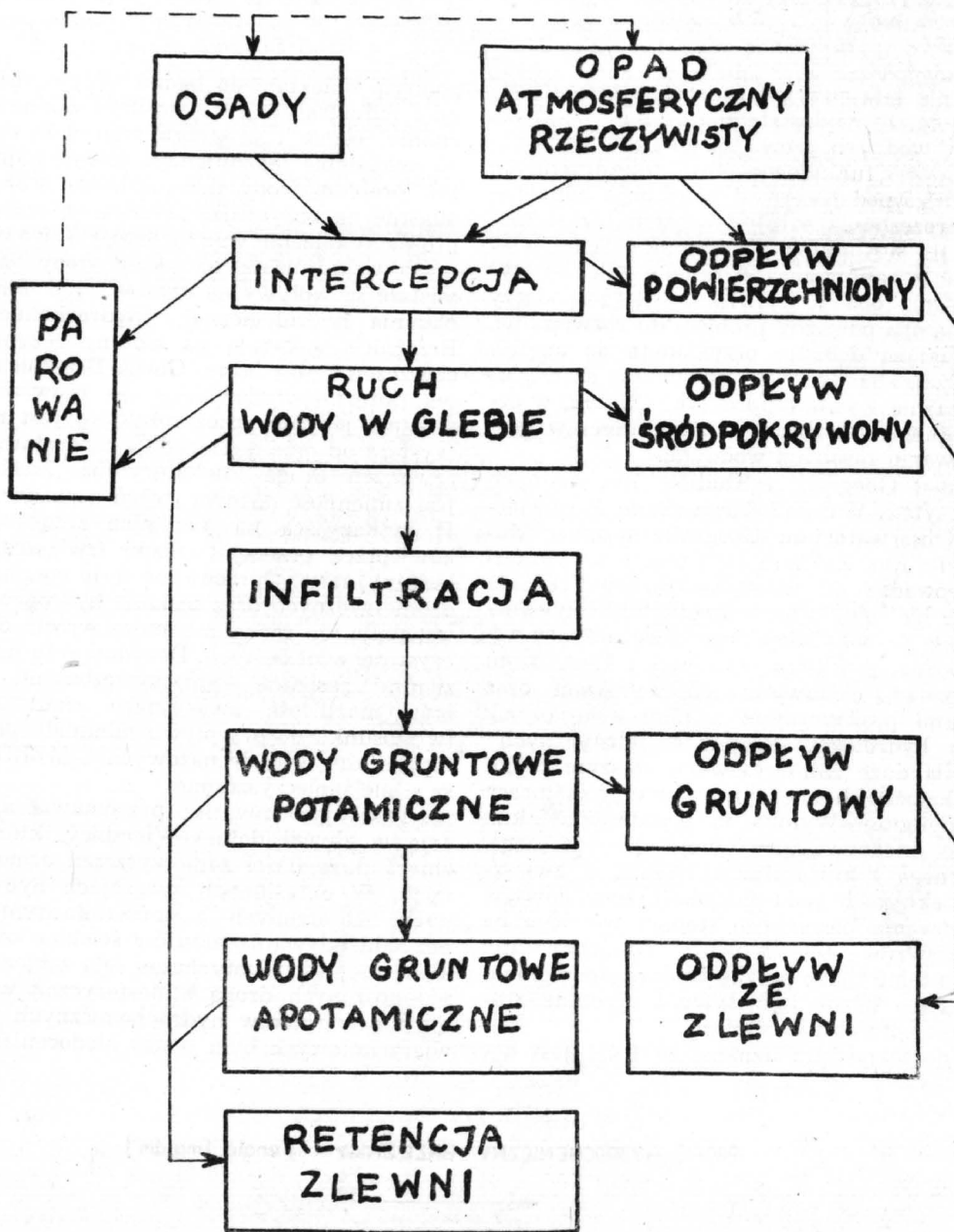
Przed wszystkim uznano, że PZM jest do-

godnym obiektem do badań wpływu urbanizacji i industrializacji na stosunki wodne. Rozpoznanie, ocena i prognoza tego wpływu są w obecnej dobie zagadnieniem równie kapitalnym jak problem wody dla rolnictwa. Różne, i to właśnie na przykładzie Płocka, są szczegółowe problemy oddziaływania rozwijającego się przemysłowego miasta na obieg wody. Najoczywistsze są wpływy na czystość wód. Paroletnie badania hydrologiczne i hydrochemiczne rz. Brzeźnicy wskazują na złożony reżym zanieczyszczeń w tej rzece. Górna Brzeźnica, która, jak pozornie wydawałoby się, prowadzi wody skażone jedynie przez rolnictwo jest niewiele czystsza od dolnej. Decyduje tu dostawa zanieczyszczeń drogą atmosferyczną. Zaskakująca jest zmienność dobowa stężeń zanieczyszczeń (rys. 1), wskazująca na awaryjne zrzucanie ścieków przez przemysł płocki (zwłaszcza lewobrzeżny) nocą. Opracowane serie pomiarów hydrometrycznych oraz badania hydrogeologiczne wskazują, że rzeka nie może wrócić do stanu czystości z lat 50-tych. Decyduje o tym podziemne zasilanie zanieczyszczonymi wodami oraz możliwość awaryjnego zrzutu dużych (w stosunku do przepływu minimalnego Brzeźnicy) ilości wód drenażowych z MZRIIP, które są silnie zanieczyszczone.

Niepokojąco również przedstawia się sytuacja w zlewni dolnej Wierzbicy, która także zbiera duże ilości zanieczyszczeń atmosferycznych. W określonych sytuacjach hydrologicznych skojarzonych z aerosanitarnymi, rzeka bez oddziaływania zrzutów ścieków osiąga III klasę czystości. Dotychczas rola zanieczyszczeń przenoszonych drogą atmosferyczną w ustalaniu się warunków hydrochemicznych wód powierzchniowych była u nas niedoceniana.

PROFIL HYDROCHEMICZNY BRZEŹNICY - Fenole [ $\text{mg}/\text{dm}^3$ ]





Opis tematu w tekście.

Inne problemy wiążą się ze Stupianką, ze zlewni której pobierana jest czwartorzędowa woda dla Płocka. Dwuletnie badania poprzedzające pobór tych wód pozwoliły określić stosunki hydrologiczne zlewni (patrz np. rys. 2). Zczyrywanie wód podziemnych wywoła określone reakcje w zlewni, które będą zaobserwowane, ocenione na tle warunków niezaburzonych a następnie staną się podstawą prognozy. Prognoza ta jest niezbędna dla wyboru dalszych działań hydrotechnicznych.

Wpływ urabizacji będzie można też śledzić na przykładzie zlewni Rosicy, która jest obecnie zabudowywana. I tu także dysponujemy około dwuletnią serią obserwacji hydrologicznych.

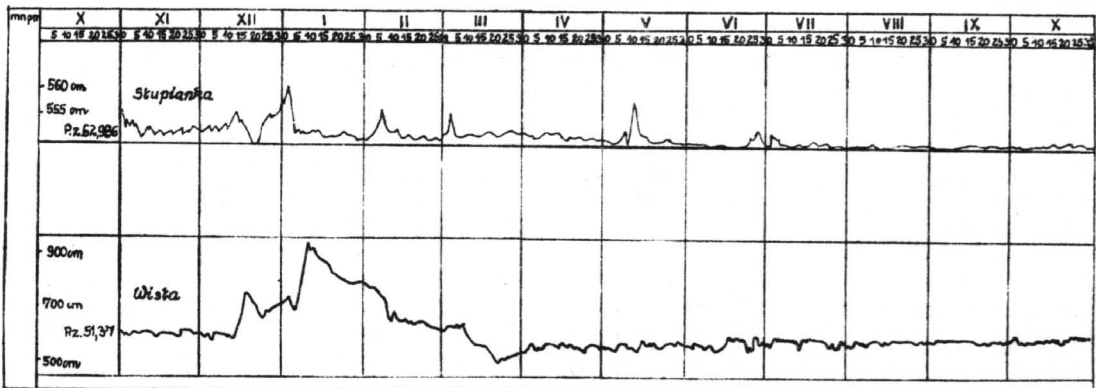
Poważne zaburzenia do naturalnego obiegu wody w przyrodzie wprowadza płocki przemysł, a zwłaszcza MZRI P. Ilości dodatkowo parującej z powierzchni Petrochemii pary wodnej są porównywalne do sumy opadów atmosferycznych. Deformowane są także inne elementy bilansu wodnego. Ilościowa ocena tych zjawisk jest przedmiotem pomiarów i badań.

nad stratami związanymi ze słabym rozpoznaniem procesów stosunków przyrodniczych nasilających się lub wywołanych budową stopnia. Mowa tu o zmianie stosunków wodnych na lewym, niskim brzegu, wzmożeniu ruchów masowych na brzegu prawym, postępującym zamulaniu jeziora oraz zmniejszeniu procesów samooczyszczania się wód Wisły. Ruchy masowe i zamulanie w połączeniu ze specyficznym reżimem termiczno-lodowym oraz hydrotechnicznymi parametrami spiętrzenia stwarzają podwyższone zagrożenie powodziowe, zwłaszcza powodziami zatorowymi.

Jak widać wybudowanie pierwszego stopnia piętrzącego na dolnej Wiśle wywołało wiele zjawisk i procesów, często nieprzewidzianych, oraz skutków trudnych do opanowania. W ramach współpracy hydrologów krajów europejskich uznano wpływ zbiorników retencyjnych na stosunki wodne, jako kolejny problem pierwszoplanowy; jego koordynację podjęła Bułgaria. Polska zdecydowała się uczestniczyć w badaniach porównawczych, przyjmując Jezioro Włocławskie jako reprezentacyjny obiekt badań

## Stany wód Wisły i Stupianki

1982



Wpływ urbanizacji na stosunki wodne jest od dawna przedmiotem zainteresowania hydrologów. Przed 10 laty odbyło się w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie pierwsze międzynarodowe seminarium poświęcone temu zagadnieniu; wówczas to wytyczono główne kierunki i zakres badań. Nic przeto dziwnego iż na obecnej naradzie w Płocku Polska podjęła się koordynacji takich badań w skali krajów socjalistycznych, opierając się na swych dotychczasowych wynikach osiągniętych na terenie PZM i zamierzeniach dalszych badań w tym terenie. Dzięki włączeniu się innych krajów do tych badań, będzie można porównać ich wyniki i wyciągnąć ogólniejsze wnioski na przyszłość, dla potrzeb innych rozwijających się podobnych ośrodków.

Największym obiektem wodnym w regionie płockim jest Jezioro Włocławskie. Zachwyty nad korzyściami jakie przyniosła budowa stopnia we Włocławku ustąpiły ostatnio refleksji

z naszej strony. Przewiduje się szeroki zakres badań: od wpływu rozległej przestrzeni wodnej na klimat otoczenia, przez oddziaływanie zbiornika na brzegi i dno, aż do szczegółowych badań fizycznych, chemicznych i innych w całej masie wody. Na zespół badawczy Mazowieckiego Obserwatorium Geograficznego w Murzynie spada tu ogromne zadanie badawcze i odpowiedzialność koordynacyjna.

Nieco inny charakter mają prace prowadzone na obszarze Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego. Z jednej strony chodzi o ocenę przydatności otoczenia niektórych jezior z punktu widzenia rekreacji z zachowaniem odpowiednich warunków ochrony krajobrazu, z drugiej celem jest poznanie historii jezior gostynińskich ze wskazaniem wpływu antropopresji na ich hydrochemię, faunę i florę.

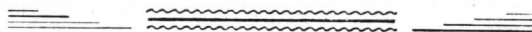
Badania zmian (dynamiki przekształceń) elementów środowiska (przyrodniczego i kultu-

ralnego) decydujących o charakterze obiegu wody wymagają szczegółowego rozpoznania niektórych parametrów fizycznych opisujących te elementy środowiska. Uzyskanie wiarygodnych danych o parametrach związanych z dostawą, ruchem, przemianami i odpływem wody ze zlewni uznanej za badawczą warunkuje konstruowanie modeli obiegu wody w zlewni dowolnej, w tym także w zlewni poddanej antropopresji. Przewiduje się uruchomienie takiego obiektu w pobliżu Płocka, w Murzynowie. Jeśli projekt uda się zrealizować, będzie to jedyny tego rodzaju eksperymentalny poligon w kraju. Stopień złożoności zaplanowanych na nim pomiarów i badań najlepiej ilustruje uproszczony schemat obiegu wody w zlewni. Schemat dotyczy warunków półrocza letniego i braku istotnych zaburzeń antropogennych (Rys. 3).

Z inicjatywy Polski zdecydowano podjąć współpracę w zakresie badań eksperymentalnych, pozwalających na szczegółowe rozpoznanie całego procesu obiegu wody w zlewni, jako podstawy do ustawienia modeli fizyczno-matematycznych tego procesu. Opracowanie modeli pozwoli na wykorzystanie wyników takich badań do obliczeń obiegu wody w innych zlew-

niach nie podlegających badaniom i obserwacjom hydrologicznym. Badania te pomogą również na ocenę wpływu działalności człowieka na stosunki wodne i będą sprzyjać lepszemu zagospodarowaniu i wykorzystaniu zasobów wodnych oraz ochrony przed szkodliwym działaniem żywiołu wodnego.

Co może uzyskać region płocki z faktu ciągłego rozszerzania zakresu badań hydrologicznych prowadzonych przez Uniwersytet Warszawski i włączonych do współpracy międzynarodowej? Przede wszystkim chodzi o rozpoznanie stosunków i zasobów wodnych w niewielkich, niekontrolowanych zlewniach otaczających Płock. Jak się okazuje jest to ostatnia rezerwa czystej (lub względnie czystej) wody dla miasta. Rozpoznanie zasobów wodnych można wykonać także w skali gmin (prace dla gminy Brudzeń duży już wykonano) lub całego województwa. Szczegółowe prace hydrometryczne pozwolą ocenić rzeczywisty stan czystości rzek i jezior województwa, oparty na informacji o poziomie przepływów, wymianie wód w jeziorach itd. O przydatności prac prowadzonych na J. Włocławskim nie trzeba niczego przekonywać.



# Kandydowałem do Senatu

*„Trzeba los własną pokonać dłonią  
W walce, dla której wodzem jest stałość,  
W walce, dla której praca jest bronią,  
A sprzymierzeńcem — wytrwałość”.*

Julian Ochorowicz (1850-1917),  
pozytywista, filozof i psycholog

W pierwszym półroczu 1989 roku nastąpiły w Kraju ważne, historyczne zdarzenia. Zaistniała nowa sytuacja, w której Polacy dokonują krytycznych, a także i pozytywnych obrachunków z przeszłością. Tworzy się nowa wizja rozwoju Polski odpowiadająca aspiracjom i oczekiwaniom społecznym. Reformy polityczne i przede wszystkim budowa nowego ładu ekonomicznego ma za zadanie sprostać wyzwaniom przyszłości. Zaistniał bowiem u nas duży dystans do wysoko rozwiniętych krajów świata. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, co spowodowało to zapóźnienie w stosunku do Zachodu, czy czynniki obiektywne, jak: przedwojenny niedorozwój społeczno-gospodarczy, ogromne zniszczenia w czasie barbarzyńskiej II wojny światowej, w której ginęło dziennie przeciętnie 3 tysiące obywateli polskich (TNP straciło 44% liczby członków), czy też czynniki tkwiące w każdym z nas, nas samych: brak zamiłowania do pracy (ale nie po japońsku: śmierć z przepracowania „Karoshi”), dyscypliny, porządku i nieumiejętność rządzenia się. Utrwalony w Polsce Ludowej ład polityczno-gospodarczy okazał się niezdolny do sprostania wyzwaniom rozwojowym na miarę światowej czołówki. Poza tym nie należy zapominać o dodatkowym czynniku utrudniającym postęp, a mianowicie, że ludność kraju zwiększyła się po II wojnie światowej aż o 60%.

Obywatele mają jednak poczucie, iż bez zasadniczych przekształceń systemu politycznego rosnąca Polska nie sprosta wyzwaniom przyszłości. Wiąże się z tym najważniejsza sprawa: przywrócenie godności pracy indywidualnej i zbiorowej, humanizacji stosunków międzyludzkich oraz likwidacji negatywnych pozostałości stalinizmu, ale nie tak, iż

*„Nie jeden głupiec drzewa ścina  
za to, że rosły za Stalina”.*

W wyniku kompromisu, władze uzgodniły z opozycją wybory do Sejmu, Senatu, na urząd Prezydenta PRL. To już nie zabiegi kosmetyczne, a nowa jakość polityczna. Ten podpisany kontrakt — to wielki narodowy eksperyment. Weszliśmy w świat, w jakim jeszcze nie żyli-

śmy. Przyszłość pokaże, czy tą drogą uda się wprowadzić Polskę do wyższej jakości życia, przez wydajną pracę, naukę, porządek, dyscyplinę, likwidację paroksyzmów strajkowych bądź pogotowi. Czy herkulesowe zadanie restrukturyzacji naszej gospodarki będzie możliwe do wykonania?

Jedni chwają nas za to, twierdzą, że „będą bić brawo” (prezydent G. Bush), inni krytycznie, jak brytyjski publicysta T. Garton Ash w znanym tygodniku „Spectator” pisał niedawno o zatriumfowaniu w Polsce „idei parlamentarnej demokracji i wolnego rynku, a także wizji Europy”. Przyznał jednak ze strachem, że przemiany nad Wisłą, Dunajem czy Wołgą budzą także na Zachodzie „gorsze od gruboskórnych” reakcje typu: „Boże, teraz znów będziemy mieli na głowie te wszystkie wschodnio-europejskie kłótnie, ten ich nacjonalizm i antysemityzm, i przypomnijcie sobie gdzie zaczęły się dwie ostatnie wojny światowe”.

W czerwcu 1989 r. w brytyjskim „Sunday Telegraph” p. Robin Geyde pisał: „Polska ma zdolności do samozniszczenia. Jej naród doznaje nieodpartego impulsu, aby wielki finał odegrać zanim jeszcze zakończył się pierwszy akt”.

Bardzo negatywnie ocenił nas na łamach „The New York Times” w przededniu wizyty prezydenta Busha w Warszawie profesor ekonomii znanego Uniwersytetu w Duke Thomas H. Naylor pisząc w artykule pt. „Narcyzowa Polska — Argentyną Europy”, że „wielu polskich patriotów gotowych jest umrzeć za Polskę, ale bardzo niewielu chce dla kraju pracować”. Pisał, iż „od końca lat czterdziestych Polacy przypisują winę komunizmowi za swe niepowodzenia gospodarcze. Oczywiście jest w tym trochę prawdy, ale nie może ona wyjaśnić, dlaczego dochód narodowy Polski stanowi tylko 83% Węgier, 69% Czechosłowacji i 58% NRD. W przeciwieństwie do Węgier, które po 1956 roku stopniowo zwiększały swoją swobodę gospodarczą, Polska zamiast kompromisów angażowała się w strajki, niepokoje społeczne i gwałty. Nie ma sposobu, aby socjalizm mógł kiedykolwiek funkcjonować w tak egocentrycznym społeczeństwie jak polskie. Polska jest europejskim odpowiednikiem Argentyny w politycznym i gospodarczym tyglu Ameryki Łacińskiej”. Profesor negatywnie ocenia propozycję „Solidarności” o, udzielenie pomocy w ciągu 3 lat w wysokości 10 miliardów zł, tym bardziej, że „nie ma ona absolutnie żadnego własnego planu gospodarczego, ani dobrze zdefiniowanej wizji przyszłości Polski”.

Profesor Naylor (był u nas w czerwcu 1989 r. w związku ze staraniami Polski o kredyty w Banku Światowym i w Międzynarodowym Funduszu Walutowym), nadzwyczaj źle wyraża się o polskim katolicyzmie, nie wierzy, aby Polacy mogli się mądrze gospodarzyć i nie życzy sobie, aby się stali „problemem dla amerykańskich podatników”.

W około 10 dni później red. Waldemar Kuzczyński w Sartrouville 19 lipca 1989 r. pisze artykuł „Pomóżcie sobie sami, a my wam pomożemy”, który kończy słowami: „przekaz... siedmiu najbogatszych krajów świata”. Całkiem otwarcie natomiast sformułował go Jacques Delors (przewodniczący Komisji Wykonawczej Wspólnoty Europejskiej), mówiąc: „To nie będzie manna z nieba. My mówimy Polakom i Węgrom: pomóżcie sobie sami, a my wam pomożemy”. Potwierdza to także słowa prezydenta Busha, że „naprawa gospodarki polskiej nie przyjdzie w rok czy dwa, lecz będzie wymagała pracy pokolenia”.

Taka jest filozofia, którą rozumie i ceni Zachód (vide: Tygodnik Solidarność nr 9 z 28 lipca 1989, s. 3).

Polski nie uda się bezboleśnie wyprowadzić z kryzysu, anarchii, chaosu, czeka długa droga wyrzeczeń, z czego wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy. A obniżenie moralne zawodu, zanik takich pojęć — wartości jak: oszczędność, gospodarność, wydajność — nie sprzyja szybkiej naprawie i poprawie, tym bardziej iż społeczeństwo nasze prawie nie ma świadomości ekonomicznej. A odradzanie się szlacheckiego „liberum veto” w naszej klasie panującej?

Rozumieją to i przedstawiciele opozycji polskiej. Jej przywódca Lech Wałęsa na konferencji prasowej w dniu 11 maja 1989 r. w Gdańsku mówił: „Aby udały się reformy musimy skończyć z warcholstwem. Musi być spokój, nie może być wygłupów, demonstracji, strajków. Tu nie chodzi o sprawy różnych grup, ale o Polskę... Zachód też nie zaangażuje się w pomoc, jeśli w Polsce będzie warcholstwo”.

Przewodniczący Wałęsa doskonale zdaje sobie sprawę, że w Polsce sprawa schaboszczaka i cena kilograma czegoś do jedzenia od dawna jest silniejszym bodźcem napędowym przemian politycznych, aniżeli niedostatek wolności i praw. Bo przecież tych ostatnich mamy dzisiaj nieporównywalnie więcej, aniżeli przed 1980 r., a nastroje społeczne — wcale nie są lepsze. Przeciwnie — są gorsze. Społeczeństwo nie chce retoryki, chce efektów w gospodarce, której poprawa i rozwój, to najważniejsze zadanie dla rządu i opozycji. Samą demokracją naród się nie naje. A w/g Leonardo da Vinci „Nawet zniewolony umysł też jest umysłem, a wielkie dzieła rodzą się częstokroć nie z wolności, lecz z przymusu”. Wałęsa przestrzega społeczeństwo przed drogą, którą nazywa „spirala śmierci”, drogą potęgujących się rozszczeń, bijatyki strajkowej. Mówi: „chcę najpierw pomóc, a dopiero potem żądać”. Rozumie, że między niską wydajnością pracy i słabą jej organizacją, nie mówiąc już o złej dyscyplinie, a wygórowanymi wymaganiami wielu grup pracowniczych istnieje

je pewien okres czasu aby gospodarce stworzyć warunki dobrego startu i rozwoju.

Prawdziwi ekonomiści twierdzą, na co politycy jeszcze nie zwracają uwagi, że w latach osiemdziesiątych żyjemy ponad stan, na koszt przyszłych pokoleń, na koszt dzieci i wnuków. Zahamowania postępu, dekapitalizacji majątku trwałego, degradacji ekologicznej, przebudowy gospodarki i jej urynkowania nie można dokonać bez obniżenia poziomu życia Polaków. Ta prawda jest jednak bardzo niepopularna! Ale „metoda strusia” nic się nie załatwi. Prawdę narodowi ktoś musi powiedzieć!

Prawda ta napotyka od razu na sprzeciw związków zawodowych. Ale z tym społeczeństwo się jakby oswoiło. Jeśli oba związki będą miały do zaferowania tylko ostre słowa krytyki, jeśli na nich poprzestaną nie szukając i pomagając w dobrych sposobach naprawy państwa i naszej gospodarki, ludzie tej ich demagogii się przeciwstawia. Dziś bowiem mniej liczą się hasła. Nie jest już ważna tonacja wystąpienia bonzów związkowych. Społeczeństwo oczekuje konkretnych wyników naprawy sytuacji bytowo-rynkowej. Czeką na efekty. Rozumieją, iż bez postępu ekonomicznego kontynuacja procesów demokratycznych nie wiele znaczy i może być trudna.

Rzeczywistość gospodarcza A.D. 1989 dyktuje twarde warunki, stawia poważne problemy, których nie rozwiąże się w trybie górnołotnych ogólników, populistycznych programów, uniesień i obietnic bez pokrycia. Czy tę prawdę silne związki zawodowe i silny kościół zrozumieją? Siła tych instytucji — to może słaba gospodarka?

Warto tu przypomnieć dwuwiersz Aleksandra hr. Fredry:

„Nie pomoże i męstwo, gdzie przezorność mała,  
Samobójcze dążności Polska ma — i miała”.  
Oby on stracił aktualność w końcu XX wieku!

\* \* \*

Te sprawy korelują z wypowiedzią ministra G. Andreottiego, który na VII Colloquium Tullianum zorganizowanym w Polsce n. t. „Cicero i państwo” (maj 1989) zwrócił uwagę 400 uczestnikom obrad, iż wpływ wieków nie osłabił mocy zasad, które popularyzował Cicero w swoich dziełach: „De Republica” i „De officiis”. Tak wygląda pojęcie państwa, jego funkcje, a także zobowiązanie obywateli względem swej ojczyzny i którym powinien kierować się każdy naród. Stąd — mówił Andreotti — nie możemy się nie uważać za uczniów Cicerona. To od niego upowszechnił się termin „rzczechpospolita” — jako państwa demokratycznego, sprzy mierzonego ze swymi obywatelami.

— „Ojczyzna zrodziła nas i wychowała bynajmniej nie z tym postanowieniem, iżby nie miała oczekiwać od nas żadnego wsparcia, iżby służyć tylko naszej wygodzie, stała się bezpiecznym przytuliskiem naszego próżniactwa i zacisznym miejscem wczasów. Przeciwnie, prag-

nie ona, aby największe, najważniejsze uzdolnienia naszego ducha i umysłu służyły jej oraz jej dobru. Do naszego zaś osobistego użytku zostawia tylko tyle, ile zbywa ponad jej potrzeby”.

— „Wszystkim przyswiecać winna jedna podstawowa zasada, że pożytek każdej jednostki jest zarazem pożytkiem całego społeczeństwa; i jeżeli poszczególne osoby będą zabiegały tylko o korzyść własną, rozpadnie się wszelkie współzycie między ludźmi”.

— „Ludzie, którzy zamierzają stanąć na czele państwa, przestrzegać winni dwu wskazań Platona: po pierwsze dbać o dobro wspólne obywateli tak dalece, izby pod tym kątem widzenia podejmować wszelką działalność z zapamiętaniem o pożytku własnym; po drugie, troszczyć się o całość państwa tak, izby czuwając nad jakąś jedną jego częścią, nie zaniedbywać pozostałych; całkowicie oddając się sprawom publicznym, nie zabiegając ani o majątek, ani o wpływy tudzież otaczając opieką całe państwo w taki sposób, iż obejmie nią wszystkich współrodaków”.

\* \* \*

W Ojczyźnie naszej od kilku miesięcy dzieją się rzeczy niezwykłe. Do nich zaliczyłbym powołanie Senatu, za którego zniesieniem głosowałem w 1946 roku. Toteż po jego przywróceniu trybem ustawy sejmowej zastanawiałem się głęboko nad jej celowością. Komu ten nowy twór ma służyć? Narodowi, gospodarce, polityce zagranicznej, koalicji, opozycji? Ile miliardów zł kosztować będzie rocznie jego utrzymanie? Czy to się Państwu Polskiemu i to w kryzysie gospodarczym opłaci?

Nic więc dziwnego, że nie ubiegałem się ośobiście o kandydowanie w wyborach do Senatu. Opierałem się i opóźniałem wyrażenie zgody przez 7 dni. W dniu 17 kwietnia 1989 r. o godz. 14.30 w sali obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR wobec zebranych 50 prezesów i kierowników, sekretarzy, przewodniczących różnych wojewódzkich instytucji, I sekretarz KW inż. Adam Bartosiak w imieniu koalicji województwa płockiego zgłosił oficjalnie propozycje nazwisk kandydatów do Senatu i Sejmu. Moją kandydaturę popierało w dyskusji 5 uczestników konferencji. Pod koniec zabrałem głos, iż nie widzę swego miejsca w Senacie z uwagi na wiek (67 lat), stan zdrowia i zaangażowanie się w prace Towarzystwa Naukowego Płockiego. Nie mam doświadczenia. Nigdy przedtem nie kandydowałem do Sejmu PRL.

Z moją argumentacją się nie zgodzono. Motywowano moim doświadczeniem życiowym, wiek nie odgrywał roli, gdyż sama nazwa „Senat”, to z łacińskiego „senex” — stary, oraz faktem, iż mam największe szanse wyboru w województwie płockim.

Odpowiedź odłożyłem do dnia następnego. Zastanawiałem się. Argumenty: pierwszym pre-

zesem Towarzystwa Naukowego był senator Królestwa Polskiego biskup płocki Adam M. Prażmowski. Posłem do „Dumy”, w Petersburgu był prezes dr med. Aleksander Maciesza, posłem na Sejm PRL był prezes adw. Tadeusz Gierzyński. Czyż nie będzie właściwe, by ukoronowaniem ponad 20-letniej prezesury w TNP był fotel senatora. Wyraziłem zgodę.

Na posiedzeniu Zarządu TNP w dniu 26 kwietnia 1989 r. moi najbliżsi współpracownicy z zadowoleniem powitali moją kandydaturę. Poparli ją i wytypowali 17-osobowy „Zespół promocyjny Jakuba Chojnackiego — kandydata do Senatu PRL”, oraz zapowiedzieli udział w zbieraniu 3000 podpisów i kampanii wyborczej.

KANDYDAT NA SENATORA  
Odz. WYBORCZY - WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE

Imię i nazwisko	Wiek	Adres	numer telefonu miejscowego	Podpis
1. Edmund Skowroł	45	Wrocław 9-205	02 888 990	[Podpis]
2. Krystyna Szewczyk	42	Prac. ul. Jagiellońska 9B	02 830 166	[Podpis]
3. Józef Chojnacki	42	Prac. ul. Koszubińska 11	02 861 717	[Podpis]
4. Najwidz Gierzyński	45	Prac. ul. Żurawia 9/A	26 1183 95	[Podpis]
5. Władysław Gęsiński	41	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
6. Henryk Napijalski	70	Prac. ul. Białostocka 25	2 5 10 21	[Podpis]
7. Henryk Napijalski	66	Prac. ul. Białostocka 25	2 5 10 21	[Podpis]
8. Stanisław Napijalski	62	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
9. Stanisław Napijalski	58	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
10. Władysław Gęsiński	34	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
11. Władysław Gęsiński	25	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
12. Władysław Gęsiński	67	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
13. Władysław Gęsiński	41	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
14. Władysław Gęsiński	40	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
15. Władysław Gęsiński	52	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
16. Władysław Gęsiński	41	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
17. Władysław Gęsiński	37	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
18. Władysław Gęsiński	34	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]
19. Władysław Gęsiński	36	Prac. ul. Bratysława 208	02 088 265	[Podpis]

19 podpisów płożczan zebranych na jednej z list. Łącznie w województwie płockim na podobnych listach złożono 10.321 podpisów popierających mnie jako kandydata.

Skład Zespołu: mgr Wiesław Koński — przewodniczący, dr Jerzy Stefański i mgr Marian Radzimierski (TWiG) — wiceprzewodniczący, sędzia Maria Świecka — skarbnik, mgr Maria Pisarska-Galas — sekretarz. Członkowie: Jolanta Boryszewska, mgr Andrzej Ciesiulski, mgr inż. Elżbieta Formañska, mgr Wanda Kaczanowska, adw. Joanna Kaczorowska, adw. dziekan Tadeusz Kowalewski, mgr Mieczysław Koźluk, mistrz Zbigniew Kryda, mgr Henryk Malesa (TWiG), red. Jan Nycek, mgr inż. Jerzy Okraska i dr Barbara Pabiniak.

Z kolei przystąpiłem do opracowania „programu wyborczego”. Składał się on z 40 punktów (tez) i zawierał 2.630 słów (w tym 470 — to nota biograficzna kandydata). Został wydrukowany w nakładzie 15.400 egz. w Warszawskiej Drukarni Akcydensowej. Drukiem ukazał się 15 maja. Oto on:

### **PROGRAM WYBORCZY JAKUBA CHOJNACKIEGO — KANDYDATA NA SENATORA W WOJEWÓDZTWIE PŁOCKIM**

\* Jako syn tej krainy, związany z nią rodziną, pracą zawodową i działalnością społeczną, wdzięczny jestem przede wszystkim tym, którzy wysunęli moją osobę oraz co najmniej trzema tysiącami podpisów popierają moją kandydaturę do Senatu PRL.

Traktuję to zaufanie jako zaszczyt, ale również wyraz uznania dla członków Towarzystwa Naukowego Płockiego, jego Zarządu i Przyjaciół — Darczyńców, a jeszcze bardziej jako obowiązek, powinność społeczną, wymagającą rzetelnego reprezentowania Wyborców województwa płockiego. Wiem, że oczekuje się ode mnie, tak jak dotychczas konsekwentnych, nieustępliwych działań na rzecz poprawy sytuacji naszego społeczeństwa w regionie i Państwie.

#### **I. POLSKA**

\* Jest nas w środku Europy między dwoma wielkimi sąsiadami — gdzie nie ma miejsca na słaby naród — 38 milionów. Mamy ponad 1000-letnie dzieje, uformowane wzorce kultury zachodnio-europejskiej, powszechność nauczania (1,7 miliona osób z wyższym wykształceniem), bogactwa naturalne, przemysł i zdrowe rolnictwo — to baza, na której może i powinno rozwijać się nowoczesne, gospodarne i zasobne Państwo.

Polska, nasza Ojczyzna, posiada nieoceniony kapitał ludzi młodych, zdolnych i energicznych. Powinnością władzy jest stworzyć warunki umożliwiające wykorzystanie tego potencjału.

W pogoni za sukcesami życiowymi nie powinni oni wyjeżdżać z kraju na emigrację. Muszą znaleźć je tu na miejscu — ku pożytkowi własnemu i społecznemu.

\* W moim przekonaniu na pełne poparcie zasługuje wezwanie Rządu i Episkopatu rzucone przed III wizytą Papieża Polaka — Jana Pawła II: „Polska ma być pracowita, gospodarna, czysta i trzeźwa” i dodać mogę — w przyszłości zamożna. Tę parę słów to cały program zamie-

rzeń, którego dotychczas nie zdołano skutecznie zrealizować. A sądzę, iż każdy myślący Polak ten program powinien uczynić własnym. Ja tak właśnie będę czynił.

\* Aby tym zamierzeniem podołać, należy zmienić nasz stosunek do pracy, która w Polsce jest „chora” — jak powiedział Papież. Ona w życiu społeczeństwa i jednostki najbardziej liczyć się winna. Do tego dochodzi przedsiębiorczość i rzetelność. Budować kraj — to przede wszystkim dobrze pracować. Europa i świat rozwijają się szybko za sprawą pracy wydajnej. Sprawą naszą jest, aby nie stać w miejscu, iść za czołówką, choć na żaden cud gospodarczy szybko liczyć nie można, jak i na wielkie zagraniczne nowe kredyty. Państwa na świecie kierują się bowiem własną racją stanu, a nie moralnością czy sentymentami do słabych. Cud — to własna wydajna praca, własne siły, własne możliwości, własna inwencja. Pomóżmy sobie sami, a wówczas nikt nam pomocy nie odmówi

„Mente et malleo” (Pomyśl i zrób). Zawsze kierowałem się tą zasadą. Obserwuję jednak, że za dużo jest u nas krytykantów, a za mało tych, co faktycznie chcą coś zrobić i czegoś dokonali. Trzeba tylko chcieć!

\* Obecnie w Kraju dokonuje się historyczny zwrot. W obliczu wciąż grozących załamań, konfliktów społecznych, należy szukać tego co Polaków łączy. Porozumienie przy okrągłym stole — jako kontrakt uzgodniony przez różne siły społeczne — to wielkie zwycięstwo rozumu i patriotyzmu Rodaków. Kierowano się ideami demokratycznego socjalizmu, a także inspiracjami społecznej nauki chrześcijańskiej i dorobku ideowego „Solidarności”. Wykazano troskę o stan Państwa, które musi być silne, o co tak zabiegał (nie zawsze praworządnie) pierwszy Marszałek Polski.

Polskie Państwo, suwerenne, bezpieczne na zewnątrz i spokojne wewnątrz, sprawnie zarządzane i sprawiedliwe musi być wspólnym domem 38 milionów mieszkających w etnicznych granicach, macierzystych siedzibach narodu, tj. między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką, między Karpatami i Sudetami a Bałtykiem, a także dla około 15 milionów żyjących za granicą, w tym 8 mln w USA.

Z uznaniem trzeba mówić o ludziach różnych orientacji, którzy porozumieli się przy okrągłym stole i wzięli na siebie odpowiedzialność za przyszłość Polski, Państwo, gospodarkę i kulturę. Podstawą integracji społecznej powinna być wspólnota celów i programów, a nie światopoglądów. Wynegocjowano „porozumienie obywateli w ramach ładu” (św. Tomasz „Contra gentes”).

\* Podpisuję się pod konstytucją soborową „Gaudium et Spes” (Radość i nadzieja), w której czytamy: „Kościół uznaje ponadto wszystko to, co jest dobre w dzisiejszym dynamizmie społecznym: przede wszystkim ewolucję ku jedności oraz proces zdrowej socjalizacji i stwarzania się obywatelskiego i gospodarczego”. A także pod słowami papieża Pawła VI zawartymi w art. 23 jego encykliki „Populorum Progressio” (O postępie narodów), iż: Nigdy nie

można używać prawa własności ze szkodą dla dobra wspólnego”.

\* Reformę gospodarczą popieram. Jednak siły proreformatorskie muszą uczynić ją skuteczniejszą. Trzeba wykarzczać marnotrawstwo, lenistwo, przywrócić dyscyplinę. Dotychczas zamiast efektywniejszego gospodarowania i dobrej organizacji niejednokrotnie widzimy niestety stosowanie „gangsterskich” cen umownych monopolistów, którym chodzi o jak największe zyski i zarobki. Dla nich reforma — to samowola cenowa. Gen. Jaruzelski słusznie nazwał to „dywersją gospodarczą, wobec której trzeba zdjąć białe rękawiczki”.

\* Wykorzystanie państwowego majątku trwałego w zakładach jest skandaliczne. W latach siedemdziesiątych współczynnik zmianowości wynosił 1,8 a obecnie tylko 1,2. A przecież reforma to nie wyższe dochody przy mniejszej fizycznie produkcji.

\* Zamożność bogatych narodów ma swe źródło w oszczędności. W Republice Federalnej Niemiec 48% ołowiu, 46% cyny, 38% papieru, 35% żelaza, 30% aluminium, 28% produkcji szkła wytwarza się z odpadów — surowców wtórnych. Jak to się dzieje, że centralne magazyny tego państwa zapewniają rocznie 50 mln ton makułatury, mimo że za nią nic się nie płaci? Oszczędni, gospodarni, bogaci Niemcy robią to po prostu z obowiązku wpajanego im od paru wieków. Tam praca jest modlitwą (benedyktyńska zasada).

\* Jestem przeciwko nadużywaniu strajków. Szkodzą bowiem gospodarce narodowej, a szczególnie obywatelom. Do strajku powinno dochodzić w ostateczności — po wyczerpaniu wszelkich możliwości dialogu. Strajk dezorganizuje i demoralizuje, a strajki w służbach publicznych — winny być prawnie zakazane. Dzisiejszy nierasobliwy stosunek do prawa musi się zmienić. Prawo winno działać w obie strony. Społeczeństwo winno go wspierać, wzmocniać, ale i przestrzegać.

\* Problem energetyki jądrowej jest kontrowersyjny, ale rozważać i popierać go trzeba na tle ogólnej sytuacji energetycznej kraju i świata. Za jej uruchomieniem w Polsce przemawia szybkie wyczerpywanie się tradycyjnych nieodnawialnych źródeł ciepła i energii jak węgiel (zagrożenie środowiska), ropa, gaz. W bogatej Francji 70% energii elektrycznej uzyskuje się z elektrowni jądrowych. Obawy społeczne budzi powszechnie złe wykonawstwo budowlane — związane z niską jakością pracy, brakiem robocizny — co grozić może awariami. A te są bardzo niebezpieczne. Natomiast byłem i jestem przeciwnikiem lokalizacji elektrowni jądrowej o mocy 4.000 MW w Skokach Dużych nad Wisłą w woj. wrocławskim.

\* Moim zdaniem na szczególne poparcie zasługują pionierskie badania nad nowymi, odnawialnymi źródłami energii, przede wszystkim słońca. Stąd inicjatywa Towarzystwa Naukowego Północnego zgłoszona w dyskusji na III Kongresie Nauki Polskiej (marzec 1986) budowy przez Polską Akademię Nauk — na nieodpłatnie przekazanej działce wielkości 1 ha w

Cierszewie nad Skrwą (i Wisłą) będącej własnością Towarzystwa — ogólnopolskiego, eksperymentalnego Ośrodka badań solarnych, energii wiatru i wody. Realizacja tej idei pomogłaby w rozwiązaniu problemu energetycznego, który stanowi kluczowe zagadnienie rozwoju polskiej gospodarki i wzrostu poziomu życia ludności.

\* Inflacja — to rak toczący każdą gospodarkę. Nasza inflacja ma charakter kosztowo-popytowy, najgorszy ze złych. Zawyżanie cen wyrobów i podwyższanie płac niezależnie od efektywności gospodarowania — to jedno z jej źródeł. Należy wypowiedzieć skuteczną walkę temu negatywnemu zjawisku. Ponieważ inflacja doprowadza do polaryzacji dochodów, przeto wprowadzić trzeba system wysokiego opodatkowania dochodów osiąganych powyżej pewnego pułapu.

\* Popieram urynkowanie gospodarki żywnościowej. Bez dotacji Państwa na pewno się nie obejdzie. Dotować jednak należy nie przedsiębiorstwo, lecz ludzi przez dodatki drożyzniane. Z niskich cen żywności np.: mleka, chleba, mięsa, korzystają wszyscy i biedni i bogaci. Także turyści zagraniczni. Za jednego dolara w USA kupić można 1/2 kg chleba, a w Polsce — po jego wymianie — ok. 50 kg, tj. 100 razy więcej.

Żywność w Polsce w 1989 r. jest relatywnie tania. Rolnicy polscy, pracujący ciężko, bez urlopów i wypoczynku żywią naród stosunkowo dość dobrze, mimo, iż w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju użytków rolnych mamy dziś prawie dwukrotnie mniej niż w 1946 r. Spożył na 1 mieszkańca w 1988 r. m.in. 63 kg mięsa (i 4,8 podrobów), 46,2 kg cukru, 6,8 kg masła, 30,8 l piwa dowodnie o tym świadczy. W czasach mojej biednej młodości, w 1938 r., odnośnie liczby były parę razy niższe: 22,4 kg, 12,2 kg, 2,1 kg i 4,4 l piwa.

Wieś i rolnictwo mogą być dobrym miejscem życia i pracy wielu Polaków. Jednak nadal życie na wsi — to gorsze warunki egzystencji. Jestem za stworzeniem takich, które zachęcałyby do pozostawiania młodzieży na wsi, a nawet i przemieszczania się osób — w sile wieku — z miast na wieś. Więcej środków produkcji dla indywidualnych rolników celem podniesienia znacząco hodowli i wydajności z hektara, aby szybko zlikwidować import zbóż i pasz oraz zaoferować miastom więcej dobrych, zdrowych produktów żywnościowych.

\* Jestem za podwyższeniem płac nauczycielom i lekarzom — do przyzwoitego poziomu — które opłaca się narodowi. Doceniali to już starożytni. Wybitny cesarz rzymski Wespazjan, mecenas nauk i sztuk, twierdził: „społeczeństwo będzie mądre i zdrowe, o ile będzie dbało o swych nauczycieli i lekarzy”. Umierając mówił: „Szczególnie dbajcie o legiony, one prawom dają moc”.

\* Musimy przełamać impas mieszkaniowy. Temu problemowi już w 1973 r. znany polityk społeczny prof. Antoni Rajkiewicz dał nawet pierwszeństwo wśród innych problemów społeczno-gospodarczych. Pisał wtedy: „Mieszkanie — to m.in. problem modelu polskiej rodziny, jej wielkości,

współzycia ludzi, reprodukcji, to także problem jakości człowieka... Może brzmi to jak herezja, ale mieszkanie staje się „ostatnią” wyspą indywidualnej swobody i życia współczesnego człowieka”. Po II wojnie światowej wybudowano sporo mieszkań z infrastrukturą komunalną, ale rozwój ilościowy ludności i starzenie się zasobów mieszkaniowych wyprzedziły rosnące wciąż potrzeby dynamicznie rozwijającej się ludności kraju: z 23,6 mln w 1946 r. do 38 mln w 1988 r. Wyrażam pogląd, iż do roku 2000 (10 lat później niż to pierwotnie planowano) problem mieszkaniowy winien być rozwiązany, chociaż i wysoki przyrost naturalny w Polsce nie ułatwia rozwiązania tego problemu.

\* Do ludzi zamożnych apeluję, by swym majątkiem, kiedy nadchodzi jesień życia, zasilili i wzbogacili różne instytucje „pro publico bono”, bądź zakładali fundacje. Można powołać się tu na amerykańską modłę — milionerzy nie chcą umierać bogato. I tak każdy musi przegrać ze śmiercią.

A przecież każdy z nas winien jest coś Krajowi. Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski — wiceprezes TNP i jego Honorowy Członek, w przedmowie do swego największego dzieła, monografii historycznej Płocka, umieścił motto z Jana Długosza: „Każdy tyle jest dłużen swojej Ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. Za ostatniego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczci i nie wspomóżę”. Mój patron św. Jakub Apostoł w liście uczy: „Także i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie (II, 17).

\* Jestem przeciwko pazerności na pieniądze osobnikom, którzy bez wysiłku mózgu i rąk dążą do szybkiego wzbogacenia się, kombinatorstwem, kosztem dobra ogólnego. Najczęściej czynią to ludzie już dobrze materialnie usytuowani.

\* Człowiek żyje w określonych środowiskach. Najważniejsze z nich — to środowisko rodzinne. Czas naszego życia to średnio 613.000 godzin, z czego 67.000 godz. (tj. 11%) — to czas efektywnej pracy zawodowej. Z tych liczb wynika, iż ogromną większość swego życia człowiek przebywa z rodziną. Dlatego rodzinę należy popierać, otaczać opieką, czynić trwałą — jako podstawową komórkę społeczną. Winno podnosić się jej poziom świadomości obywatelskiej i współodpowiedzialności za los Polski i społeczeństwa.

\* Nadszedł czas, gdy trzeba przypominać o wypełnianiu obowiązków, z których płyną uprawnienia. Obowiązki i prawa, rzetelna praca ilościowa i jakościowa może doprowadzić w przyszłości do zmniejszenia się luki technologicznej między Polską a Zachodem. Obecnie mało mamy towarów, które mogłyby konkurować na rynkach światowych. Jesteśmy eksporterami surowców, artykułów rolnych i siły roboczej. Dochody z tego eksportu do strefy dolarowej są niższe od importu, wskutek czego zadłużenie (z odsetkami) wobec Zachodu wzrosło do ok. 1.000 dolarów na każdego z nas.

## II. WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE I JEGO GŁÓWNE MIASTO.

\* Za 6 lat, w r. 1995 województwo płockie obchodzić będzie rzadki jubileusz: 500 lat istnienia. Jego stolicą od początku jest Płock: „największe miasto województwa, czarem swego położenia, tradycją tysiąca lat istnienia, prężnością gospodarczą, kulturalną i społeczną, perspektywą swego rozwoju stanowi chlubę Mazowsza” (Józef Pińkowski) — „Miasto o osobliwym uroku i wielkiej sławie” (Wiktor Zin).

Płock jest jednym z symboli gospodarczego i kulturalnego rozwoju Polski Ludowej. Wielkie narodowe i międzynarodowe inwestycje spowodowały w najstarszym grodzie Mazowsza intensywne procesy miastotwórcze i historyczne przemiany. Wyrazem tego jest to, że w okresie jednego pokolenia (1960 — 1988) ludność prawie się potroiła (do 120.000 mieszkańców), a przyrost liczby mieszkań wyniósł ponad 24.000. Zmiany te wynikały przede wszystkim z budowy giganta polskiej chemii: Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych.

\* Ważną sprawą i wielce spóźnioną jest rekonstrukcja miast województwa z uwzględnieniem rewaloryzacji zabytkowych starówek. Dotyczy to szczególnie Płocka, Kutna, Łęczycy, Sierpca. W Płocku dochodzi dodatkowy, odwieczny problem usuwania się najwyższej w Polsce skarpy wiślanej i obecnie miliardowych wydatków na jej zabezpieczenie i umocnienie. Również wielkim problemem Płocka jest ochrona środowiska, powietrza, gleby i wody — warunkujących zdrowie i dobrą kondycję fizyczną i psychiczną mieszkańców.

\* Koniecznością jest rozbudowa i modernizacja dróg oraz budowa drugiej przeprawy mostowej przez Wisłę. Wynika to także z dynamicznego rozwoju motoryzacji prywatnej. W samym 1988 roku w województwie płockim przybyło 3.965 samochodów. Ich liczba (koniec 1988) wynosiła 55.700 aut, tj. 9 osób przypadało na 1 samochód prywatny. W Płocku co druga rodzina jest posiadaczem samochodu.

\* Społeczeństwu obywatelskiemu zależy na pięknie krajobrazu naszych wsi i miast. Szybciej wyburzać różne rudery i wszelkie szpetoty. Narosłe zaległości w kapitalnych remontach budynków mieszkalnych winny być likwidowane. Porządkowanie miast, ulic, chodników, zieleni i drzew — to ważna sprawa. Więcej małej estetycznej architektury, porządku, ładu, czystości. Klatki schodowe i podwórka muszą zmienić wygląd. Walczyć trzeba z brudem. A to zależy i od samych mieszkańców. Uczynimy nasze siedliska piękniejszymi. Nie niszczy my mienia komunalnego, publicznego.

Nasilać trzeba walkę z alkoholizmem i różnymi patologiami społecznymi. Wiele tu każdy z nas ma do powiedzenia. Czy młodzi ludzie muszą już w godzinach rannych mieć chwiejne nogi? A gdzie ich kultura osobista?



powstałych nie tak dawno, które są wręcz zbędne. Te niepotrzebne kosztowne struktury winny ulegać likwidacji.

\* W ostatnich latach wystąpiła, bardzo krytykowana nowa „moda”. Ludzie bogaci, jeszcze w sile wieku, inwestują ogromne środki finansowe (i deficytowe materiały budowlane) w budowę na cmentarzach katakumb dla siebie. W ten sposób blokują, na długie lata, miejsca prawdziwym nieboszczykom. Proponuję wprowadzić nowy, wysoki podatek, z przeznaczeniem na konserwację zabytkowych cmentarzy (XVIII—XIX w.) od tych właścicieli grobowców, którzy nie ukończyli 75 lat (wiek sędziwy). Dobrobyt nie zawsze jest rozumnym doradcą.

\* Tylko wspólna praca narodu i każdego z nas może wpłynąć na podwyższenie autorytetu Państwa, które na kartach historii najnowszej stworzyło wartości nieprzemijające: wielkie dzieło odbudowy z pogorzeli wojennej, historyczny awans robotników i chłopów, reforma rolna, uprzemysłowienie kraju, rozwój nauki, oświaty i kultury — może zmniejszyć dystans dzielący nas od przodujących krajów Europy i świata.

\* Świat końca XX wieku, to świat, który podlega ewolucji. Państwa i ludzie przez swoją działalność kształtują swe życie osobiste i społeczne. Rozwijają się nowy model życia jako wynik uprzemysłowienia i urbanizacji. Myślący i odpowiedzialni walczą usilnie z trzema głównymi zagrożeniami o charakterze powszechnym, jakie współczesność przyniosła, póki nie jest jeszcze za późno („bomba demograficzna” — niekontrolowany wysoki przyrost naturalny, w 1900 r. było 1,6 mld ziemian, a w 1988 r. już 5,1 mld; zagrożenie nuklearne i szaleńczy wyścig zbrojeń — rocznie 1.000 mld dolarów na zbrojenia w czasie gdy 1 mld ludzi nie ma możliwości wyżywić się w sposób zapewniający im siłę do pracy; ochrona środowiska i „bomba ekologiczna” — rocznie w USA na każdego mieszkańca zużywa się ok. 20 ton surowców).

„Czy kiedyś historycy z innej planety powiedzą: mimo ich zdolności i geniusza poszli na dno z powodu braku powietrza, wody i zdolności przewidywania?” To słowa U. Thanta — Sekretarza Generalnego ONZ w jego głośnym raporcie z 1969 r. Przedstawiona wówczas sytuacja demograficzna i ekologiczna oraz skutki z niej wynikające, były szokiem dla całego świata, pierwszym alarmem dla rozumnych jednostek i wiszącej nad ziemią groźby globalnej katastrofy. Raport — to apel wzywający na ratunek.

\* Nadrzędne, górujące nad wszystkim winny być sprawy „Ojczyzny wielkiej” — Polski. Ale to poczucie rodzi się z przywiązania do „Ojczyzny małej” — swego miejsca na mapie kraju. Ambicje i inicjatywy regionalne, terenowe, środowiskowe, zdrowy patriotyzm lokalny winien być wspierany i umacniany.

— Na zakończenie: „Żyć godnie, myśleć twórczo, pracować sumiennie, gospodarować skutecznie, dzielić sprawiedliwie” — ten system wartości w/g gen. Jaruzelskiego staram się upowszechniać.

\* Dokuczliwa jest świadomość, iż obecnie ze sceny historycznej odchodzi pokolenie, które przeżyło starszą rzeź, barbarzyńską II wojnę światową z 55 milionami trupów i pierwsze lata odbudowy w nadzwyczaj trudnych warunkach. To moje pokolenie.

Osobiście chciałbym pracować społecznie — jako emeryt — do końca swoich dni, gdyż bezczynność, to największa z chorób.

Wszystko co tu napisałem, nie wiem, czy osobiście dane będzie mi realizować, przekazuję pod rozwagę Wyborcom, a także i jako testament dla wnuków moich, gdyż „syn, córka przejdzie mimo, wnuk cię wspomni dopiero” (Cyprian Norwid).

I jeszcze cytaty z Kazimierza Brodzińskiego:

„Chociaż nie skończysz, ciągle rób,  
Ciebie, nie dzieło, porwie grób”.

Jakub Chojnacki  
prezes

Towarzystwa Naukowego Płockiego

W grodzie Krzywoustego  
dnia 2 maja 1989 r.

\* \* \*

Okazało się, ku memu zaskoczeniu, iż 10.321 osób złożyło podpisy popierające mnie jako kandydata. Wielka satysfakcja i wielkie słowa podzięków dla zbierających je.

Rozpoczęły się spotkania przedwyborcze. Udział wziąłem w 44. Miejsca spotkań to: Płock, Kutno, Łęg, Świerczynek, Blichowo, gdzie w miejscowej remizie Straży Pożarnej powitał mnie wystawiony w oknie wiersz:

„Panie doktorze Jakubie Chojnacki:  
My za panem będziemy głosować,  
bo pan tylko był w stanie  
Do płockiej katedry drzwi zafundować”.

Zaździerz, Osmolin, Sanniki, Wyszogród, Mała Wieś, Gostynin, Łęczyca, Leźnica, Gąbin, Czeremo, Sierpc, Piątek i Żychlin. Łącznie 18 miejscowości. W niektórych występowałem kilkakrotnie.

Inauguracyjne spotkanie przedwyborcze miało miejsce z 50 nauczycielami najstarszej polskiej szkoły — Małachowianki w dniu 24 kwietnia, ostatnie także z nauczycielami, ale akademickimi, Filia Politechniki Warszawskiej w Płocku dnia 2 czerwca 1989 r. Tu przykry zgrzyt. W hallu uczelni wywieszono wydrukowaną listę kandydatów na senatorów, na której z góry nazwiska 6 osób, w tym i moje celowo skreślono (już w drukarni), pozostawiając 2 kandydatów „Solidarności”.

Na ręce przybyłej na spotkanie przedwyborcze przedstawicielki uczelnianej „Solidarności” złożyłem protest.



W warszawskim mieszkaniu p. Krystyna Gawin z wnukiem Tomaszem, także zbierała podpisy.

Kandydatom do Parlamentu zalecano otwieranie w bankach własnych kont dla gromadzenia środków na pokrywanie wydatków związanych z przeprowadzeniem kampanii wyborczej. Z propozycji nie skorzystałem i prosiłem o przekazanie darów finansowych na konto ogólne TNP. Otrzymałem wsparcie finansowe od: Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Gospodarczych O/W w Płocku (1 mln zł.), firmy polonijnej „Jugopol” (2 mln zł.), firmy polonijnej „Torex” (1 mln zł.) i kilku osób prywatnych. Ogółem dysponowałem kwotą 4.090.000 zł.

Z sumy tej wydatkowałem stosunkowo niewiele (największy wydatek to druk w Warszawie programu wyborczego), i resztę tj. prawie 3 mln zł. przeznaczyłem na konserwację unikalnych dzieł sztuki: starodruków, w tym inkunabułów znajdujących się w Bibliotece im. Zielińskich TNP.

Jako kandydat na Senatora otrzymałem szereg listów. Publikuję jeden od znanego mi wybitnego intelektualisty z Warszawy.

Aleksander Bocheński 26.05.1989 r.  
00-390 Warszawa  
Wyb. Kościuszkowskie 21 m. 24

**Drogi Panie Prezesie!**

Już dawniej cieszyłem się widząc Pańskie nazwisko na liście kandydatów do Sejmu wzgl. do Senatu, gdyż dzięki temu choć jeden znaleźć

się może w tym ważnym gronie człowiek, umiejący być jednocześnie najbardziej nowoczesnym — oraz tak bardzo zasłużonym dla naszych tradycji historycznych! Teraz, kiedy dostałem Pański doskonały i pięknie wydany Program — radość moja jeszcze wzrosła. Żałuję niezmiernie, że nie mieszkam w Płocku, i nie mogę oddać głosu za Panem — tylko życzyć mogę sukcesu. Z niecierpliwością czekać będę na wyniki w radiu i w prasie — każdy cywilizowany Polak powinien głosować za Panem — ale z drugiej strony zdaję sobie sprawę z potęgą partijnictwa, która patrzy tylko na etykiety, a nie na osobowość kandydata!

Raz jeszcze dzięki za Program, i serdeczne życzenia przesyłam.

PS. A swoją drogą dopiero z „Programu” dowiedziałem się o Pańskiej roli w bezcennym osiągnięciu naszej kultury, jakim było przywrócenie, po tylu wiekach, Drzwi Płockich! Świadczy to o niebywałej Pańskiej skromności — bo czytałem przecież wiele o „Drzwiach” — i to we Waszych wydawnictwach — ale nigdzie rola Pańska w tym dziele nie była ukazana!

Aleksander Bocheński

\* \* \*

Wybory odbyły się w niedzielę, dnia 4 czerwca 1989 r.

Wygrali kandydaci „Solidarności” z Warszawy: wybitny prof. dr Stanisław Stomma i dr Andrzej Celiński.

# OBWIESZCZENIE

## WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI WYBORCZEJ w Płocku

z dnia 12 maja 1989 roku

Na podstawie art. I ust. 1 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. — Ordynacja wyborcza do Senatu (Dz. U. Nr 19, poz. 103) i art. 48 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. — Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej X kadencji, na lata 1989 — 1993 (Dz. U. Nr 19, poz. 102) Wojewódzka Komisja Wyborcza podaje do wiadomości (licz i kandydatów na senatorów wybieranych w okręgu wyborczym obejmującym obszar województwa płockiego.

1. Celiński Andrzej Bohdan
2. Chojnacki Jakub
3. Jakubowski Stanisław
4. Lipowski Mieczysław
5. Nawrocki Stanisław
6. Nowakowski Jarosław
7. Stomma Stanisław
8. Wyřebkouski Kazimierz

Przewodniczący  
Wojewódzkiej Komisji Wyborczej  
(-) Władysław Urbaniak

Do parlamentu zostali wybrani 4 członkowie TNP: prof. dr Mikołaj Kozakiewicz (poseł, marszałek), adw. Wojciech Gryczewski (poseł—Olsztyn), mgr Ziemowit Gawski (poseł—Kutno) i dr Ryszard Juskiewicz (senator—Mława woj. Ciechanów).

Wybranych Senatorom z województwa płockiego, przesałem listy gratulacyjne o poniższej treści:

L.dz. 197/89

Płock, dnia 8 czerwca 1989 r.

Szanowny Pan Senator  
prof. dr Stanisław Stomma  
00-278 Warszawa

Uległszy w rywalizacji o fotel senatorski pragnę przekazać Panu Profesorowi szczerą gratulację z odniesionego sukcesu wyborczego.

Byłoby mnie oraz Towarzystwu Naukowemu (TNP) — któremu od 21 lat prezesuję — niezmiernie miło gościć Pana Profesora — Senatora w siedzibie TNP. Ponawiam zaproszenie złożone dnia 2 czerwca w czasie przypadkowego spotkania w Płocku na placu Narutowicza.

Pozwalam sobie przesłać mój program wyborczy, którego myślą przewodnią jest zmiana stosunku Polaków do pracy, która w Polsce wg słów Papieża — jest „chora”. Jej jakość, jak ilość (w 1989 r. fundusz czasu pracy jest ok. 20% niższy niż przed 10 laty) musi się diametralnie poprawić, jeśli nie chcemy wlec się w ogonie narodów, które przede wszystkim za sprawą pracy wydajnej, dobrze zorganizowanej, osiągnęły swój wysoki standard życiowy. A u nas uchwała się nowe święta (11 listopada). Zamiast obchodzić je w pierwszą niedzielę po jedenastym, godzimy się (chyba świadomie) na ubytek 80 miliardów zł. skromnego do podziału dochodu narodowego. Podpisując się oburącz pod mądrymi słowami Przewodniczącego Wałęsy, iż „od siebie i innych wymagać twardo i **ostro pracować**” (Wywiad „Solidarność” nr 1/38).

Szczególnie aktualne w Polsce są słowa z encykliki „Laborem exercens”, iż „praca ludzka stanowi klucz i to chyba najistotniejszy klucz do całej kwestii społecznej”. Własną pracą musimy zwiększyć tempo rozwoju, dźwignąć polską gospodarkę — najważniejszy dziś problem. Wierzę głęboko, że nasza Ojczyzna może stać się pracowita i gospodarna, czysta i trzeźwa oraz zamożna. Ale przede wszystkim własną uczciwą, rzetelną pracą. Dzięki temu zmieni się obraz Polski widziany negatywnie przez Zachód.

Wyrazy szacunku i poważania

#### Załączniki:

- 1) program wyborczy Jakuba Chojnackiego
- 2) folder o TNP i Bibliotece im. Zielińskich
- 3) kwartalnik „Notatki Płockie” nr 2/135.

Na list ten otrzymałem miłą odpowiedź Pana Profesora. Oto ona:

SZANOWNY PANIE PREZESIE!

Wzruszył mnie bardzo i uradował Pański łaskawy list z gratulacjami z okazji wyboru. Mam nadzieję, że niebawem będę w Płocku co mi da możliwość złożenia Panu mego uszanowania i podziękowania tamże osobiście. Na razie listownie gorąco Panu dziękuję.

W Płocku oczywiście nie jestem elementem miejscowym. Losy polityczne rzucają czasem w niespodziewane strony. Ale z największą szczerością wyznać mogę, że Płock bardzo mi przypadł do serca. Łączy w sobie to miasto splendor historii, piękno nadwiślańskiego pejzażu a także bardzo miłe i cenne walory miejscowego społeczeństwa. Pełniąc swoje obowiązki w nowej izbie parlamentu polskiego będę się starał zawsze z troską myśleć o mieście, które mnie przygarnęło, aby mu służyć.

Pan Prezes jako długoletni i wielce zasłużony, działacz społeczny Płocka zechce mi może zwrócić uwagę na najpilniejsze zadania regionu.

Raz jeszcze gorąco dziękuję za list i bardzo cenne materiały informacyjne. Proszę też przyjąć zapewnienia prawdziwego i gorącego szacunku.

Dnia 15 czerwca 1989

STANISŁAW STOMMA

Podobnej treści gratulacje skierowałem do Senatora Andrzeja Celińskiego, otrzymując także podziękowanie o treści następującej:

SZANOWNY PANIE PREZESIE,

Dziękuję Panu serdecznie za przesłane gratulacje. Uprzejmie też dziękuję za zaproszenie do siedziby Towarzystwa, któremu Pan z tyłoma sukcesami prezesuje. Jest ono dla mnie tym bardziej miłe, że wyraziłem już gotowość wygłoszenia odczytu w murach tej wielce i dobrze zasłużonej instytucji.

Analiza zagrożeń procesu politycznej transformacji Polski mogłaby, jak sądzę, zainteresować członków Towarzystwa jak też innych zaproszonych przez Pana osób.

Jeśli Pan Prezes uzna za właściwe podtrzymać swoje uprzejme zaproszenie gotów jestem wygłosić odczyt w siedzibie Towarzystwa w dogodnym dla nas obu terminie.

Z wyrazami poważania i szacunku

ANDRZEJ CELIŃSKI

\* \* \*

W wyborach uzyskałem III miejsce (na 8 kandydatów), otrzymując ok. 27.000 głosów tj. 14,3% głosujących. Znalazłem się w sytuacji podobnej do wielu znanych ludzi w Kraju. Podniosłem to w liście do Przyjaciela TNP profesora Aleksandra Krawczuka:

L.dz 196/89 Płock, dnia 11 czerwca 1989 r.

Szanowny Pan  
prof. dr Aleksander Krawczuk  
Minister Kultury i Sztuki  
**KRAKÓW — WARSZAWA**

Były kandydat na Senatora w województwie płockim pragnie przekazać byłemu Kandydatowi Krakowskiemu serdeczne pozdrowienia oraz najlepsze gratulacje z okazji zdobycia „medalowego”, trzeciego miejsca w biegu do Senatu w III Rzeczypospolitej.

Podobnego zaszczytu dostąpił i niżej podpisany, uzyskując także miejsce „medalowe”, czyli trzecie. Zdaję sobie jednak sprawę, iż w Płocku kandydowało osiem osób, a w królewskim, podwawelskim grodzie aż czternastu. Wyborcy głosując przeciw czemuś, a nie za czymś i za kims — nie zastanawiali się zbyt. Trudno, ich wola i wybór.

Z „Trybuny Ludu” (nr 135/89) dowiedziałem się, iż przypadkowo znalazłem się w doborowym towarzystwie dobrze w Polsce znanych osobistości, którzy podobnie jak i ja, zajęli „medalowe”, trzecie miejsca w województwach, w których kandydowali. Są to: redaktor—dyrektor TVP Andrzej Bilik (częstochowskie), minister Dominik Jastrzębski (łomżyńskie), sekretarz KC PZPR Leszek Miller (skierniewickie), prezes prof. dr Józef Kaleta (wrocławskie), dyrektor Ryszard Karger (szczecińskie), rektor UMK Jan Kopcewicz (toruńskie), minister Aleksander Kwaśniewski (koszalińskie), prezes prof. Longin H. Pastusiak (warszawskie), dyrektor Dariusz Przywieczerski (włocławskie), kardiolog—chirurg Zbigniew Religa (katowickie), publicysta Karol Szyndzielorz (opolskie), minister Mieczysław Wilczek (siedleckie), redaktor TVP Grzegorz Woźniak (piotrkowskie) i dyrektor Witold Zaraska (kieleckie).

Znany w Polsce działacz kultury, reżyser i redaktor TVP Ryszard Badoński nawiązując do mego programu wyborczego, w którym podnoszę m.in. negatywny obraz Polski i Polaka widziany przez Zachód zwrócił mi uwagę listem z dnia 30 maja na słowa napisane przez Austriaka, najznakomitszego swego czasu lekarza w środkowej Europie profesora Jana Piotra Franka (1745—1821). W liście do syna Józefa pisał on: „Polakom nie można ufać! Są oni niezadowoleni z rządu rosyjskiego, jak nie byli zadowoleni z własnego, i nigdy nie będą z żadnego, gdyby nawet sam archanioł Gabriel zstąpił z nieba, by nimi rządzić” (źródło: PSB, tom 7 s. 85).

Czy słowa te są i dziś aktualne? Lelewel pisał, iż „Nauczyć się z wolności korzystać jest trudniej chyba aniżeli ją wywalczyć”.

Panie Profesorze: zastanawiam się, czy my przypadkiem nie znaleźliśmy się ponownie w 1922 roku? Pański Platon pouczał: „Tyrania nie rodzi się z żadnego innego ustroju, a właśnie z demokracji, ściślej — z systemu absolutnej wolności”.

Wyrazy szacunku i najlepsze myśli  
z grodu Krzywoustego  
łączy

PREZES  
Towarzystwa Naukowego Płockiego  
dr. inż. Jakub Chojnacki

p.s. w innych krajach najpierw gospodarkę stawiano porządnie na nogi, a potem następował rozwój demokracji. W Polsce — odwrotnie!

\* \* \*

Wybory zmieniły polski krajobraz polityczny, ale nie zmieniły krajobrazu gospodarczego. W wyniku zaistniałych zmian w Polsce może większości lżej się oddycha, swobodniej dyskutuje, pisze co kto chce, jak w żadnym innym kraju, ale na codzień żyje się jeszcze trudniej. Nie ma przelomu w gospodarce, której grozi zapaść. Lenistwo jest w dalszym ciągu widoczne, nie ma zmiany stosunku do pracy. Za to świat przybyło. Należy wyjaśniać przeszłość, ale głównym, podstawowym zadaniem jest i zostanie budowa przyszłości, wizja Polski zamiennej za sprawą rzetelnej, codziennej pracy wszystkich jej obywateli.

Stąd silny rząd jest naprawie Rzeczypospolitej Polskiej niezbędny. Ale powołany tylko przez koalicję, bez porozumienia wszystkich sił, będzie bardziej zaabsorbowany ciągłymi utarczkami z opozycją niż rozwiązywaniem problemów państwa zgodnie z oczekiwaniem obywateli.

Słabość naszej gospodarki, chociaż jest eksperymencem tego przyczyną, nie skutkiem, pomniejsza przecież wśród państw socjalistycznych, ale nie tylko, atrakcyjność polskiego modelu przemian.

Myślenie niektórych polityków w Polsce, iż jeśli najpierw demokracja będzie się poszerzać i wpływy sił społecznych (w tym związków zawodowych, kościoła) będą rosły, to gospodarka sama przez się będzie zmieniać się na lepsze, a mieszkańcom będzie żyło się coraz lepiej. Automatyzm podobnego myślenia, niestety nie sprawdza się. Bez rzetelnej pracy, ilościowej i jakościowej nie postawimy polskiej gospodarki na odpowiednim poziomie. Tylko wydajna praca i sprawna organizacja mają bezpośredni wpływ na gospodarkę kraju.

Prezydium Sejmu wiosną 1989 r. przyznało Towarzystwu Naukowemu Płockiemu dyplom i medal, na którym wyryto dewizę: Populi et rei publicae bonum ultima lex (dobro narodu i Rzeczypospolitej największym prawem). Należało by życzyć, aby nowo wybrani posłowie i senatorowie, a także wszyscy politycy piękną tę dewizę stosowali pragmatycznie w swej działalności.

W dokumencie Prymasowskiej Rady Społecznej pt. „Przywrócenie godności i wartości pracy” (Tygodnik Powszechny nr 10 z 5 lutego 1989) odnotowano: „Społeczne stosunki pracy naznaczone są ponadto piętnem nieuczciwości. Chodzi tu nie tylko o okradanie pracodawców

i odbiorców, lecz także o nieprzestrzeganie technologii wyrobów, obniżanie ich jakości, zawyżanie cen. Niepokój budzi powszechność tych zjawisk oraz to, że nieuczciwość i niesolidność w pracy jest bez większych oporów społecznie rozgrzeszana”...

Podobne myśli zawarte są m.in. i w moim programie kandydata na Senatora wojewódzkiego płockiego. Quo vadis, Polonia?

Zbawić Cię może tylko własna, rzetelna dobrze zorganizowana praca całego Narodu, a nie żadne dary czy pożyczki — kredyty zagraniczne. Oby praca Polaków w Polsce stała się modlitwą!

Jaka praca — takie życie!!!



## Jeszcze raz o sarkofagu Rychezy—królowej Polski w katedrze kolońskiej

Jadwiga Zylińska — autorka „Złotej włóczni” wydanej w 1989 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy rozpoczyna ją (rozdział I — Rycheza) słowami: „Spośród siedmiu córek Ezona Ehrenfrieda, palatyna Lotaryngii, najstarsza, Rycheza, była ulubienicą Ottona Trzeciego — z racji podobieństwa do babki, cesarzowej Teophano — i dlatego ją właśnie przeznaczył na żonę dla syna i następcy swego słowiańskiego przyjaciela, księcia Bolesława” ... Na stronie 155 pisze: „Dwudziestego piątego lipca rozległy się jednocześnie we wszystkich kościołach Krakowa dzwony. Dzwoniono w bazylice Salwatora... W parę godzin później specjaliści gońcy gnali do Gniezna, Poznania, Wrocławia i Płocka. Nowo narodzonemu dano na chrzcie świętym imię Kazimierz i na specjalne życzenie Rychezy — drugie — Karol” ...

To w Krakowie w 1016 roku urodził się czwarty historyczny władca Polski Kazimierz I Odnowiciel (Restaurator Poloniae), prawnuk Mieszka I i prawnuk cesarza niemieckiego Ottona II, w którego żyłach płynęła krew Ottonów. Rycheza była wnuczką cesarza Ottona

II i siostrzenicą cesarza Ottona III, a siostrą arcybiskupa Kolonii Hermana II (1036—1056).

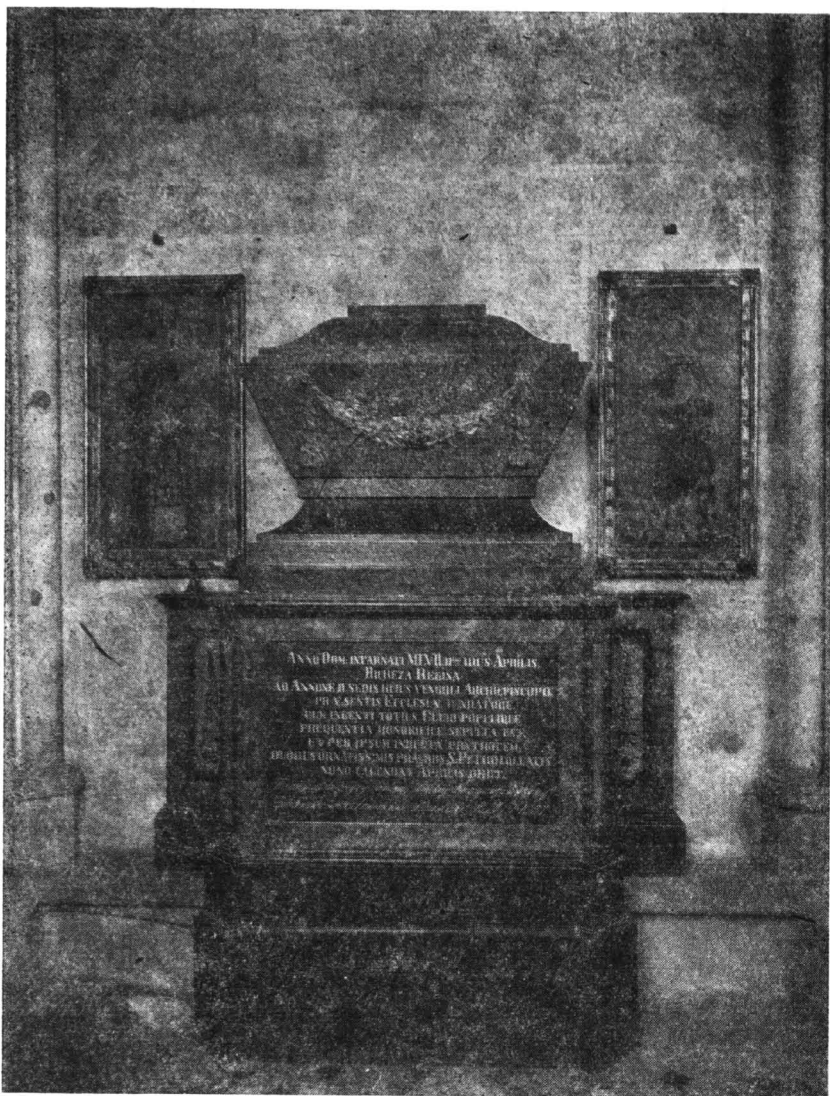
Ta Niemka z cesarskiego rodu na trwałe weszła do naszej historii. Urodzona około 995, zmarła 21 marca 1063 roku. Pochowano ją w Katedrze Kolońskiej. Znajdujący się w kaplicy św. Jana skromny sarkofag, pochodzi z 1817 roku. Przed nim to zadumał się w dniu 22 września 1978 r. ówczesny kardynał, metropolita krakowski, Karol Wojtyła.

Królowa Polski Rycheza, żona Mieszka II, okresowo sprawowała władzę monarszą, stąd znajduje się — jako jedna z czterech kobiet — w poczcie 44 władców (królów i księząt) w Polsce przedrozbiorowej (963—1795). Matrymonialny związek kobiety z panującym domu Ottonów z dynastią Piastów podniósł ich rangę w Europie, co ułatwiło Bolesławowi I Chrobremu uzyskanie w 1025 r. korony królewskiej.

Kiedy 17 października 1984 r. — po raz pierwszy — przybyłem do Kolonii i zwiedzałem największą katedrę, arcydzieło sztuki gotyckiej, przypadkowo „odkryłem” — dzięki p. Heinz Scholzowi przewodnikowi po katedrze



11 lipca 1978 r. Klub „Zbrojownia” w siedzibie TNP. Pani Gepa Maibaum, burmistrz m. Kolonii (wówczas jako radna, przewodnicząca Komisji Kultury w Kolonii). Od lewej strony: prof. dr Antoni Rajkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego i dr inż. Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego.



Sarkofag królowej Polski Ryczezy-Ryksy w kaplicy św. Jana w katedrze kolońskiej. Epitafium w języku łacińskim i polskim (kursywa). Portret (z ok. 1400 r.) z prawej strony przedstawia Ryczezę, a z lewej jej brata Hermana — arcybiskupa Kolonii w latach 1036—1056. Tu modlił się w dniu 22 września 1978 r. ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła. Fotografie wykonaną przez Rheinisches Bildarchiv w Kolonii otrzymałem dzięki uprzejmości dra Waltera Schulten — dyrektora Arcybiskupiego Muzeum Diecezjalnego w Kolonii.

— jej skromny grobowiec znajdujący się w kaplicy św. Jana. Jego usytuowanie, jak również brak jakiegokolwiek tabliczki na kracie okalającej kaplicę powodował, iż wiele osób przebywających nawet wielokrotnie w katedrze nie było w stanie go zauważyć. Stąd zrodził mi się pomysł napisania listu w dniu 6 stycznia 1985 r. (l.dz. 62/85) do arcybiskupa Kolonii, kardynała Józefa Höffnera z prośbą o zainstalowanie dwujęzycznej tabliczki — o stosownej (zapropozowanej) treści (vide: artykuł „Królowa Polski w Katedrze Kolońskiej. Z delegacji do Fryzngi, Norymbergii i Kolonii w Republice Federalnej Niemiec”, «Notatki Płockie» 1975, nr 1/122).

Niestety. Na realizację tego zamysłu trzeba było czekać 4 lata. Pismem z 27 lutego 1985 r. Kapituła Metropolitarna w Kolonii — podpisanym przez biskupa sufragana dr Klaus Dick —

negatywnie potraktowała wniosek Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP). Podobnie postąpił dr Walter Schulten — dyrektor Arcybiskupiego Muzeum Diecezjalnego.

Nie pomogło także zainteresowanie tym ważnym polonicum nad Renem Ambasadora Polski w Kolonii dra Tadeusza Olechowskiego (pismo z dnia 11 kwietnia 1985 r. l.dz. 271/85). Na marginesie należy dodać, że jego poprzednik pełniący przez 8 lat ten urząd, o istnieniu sarkofagu Królowej Polski Ryczezy w Katedrze Kolońskiej dowiedział się dopiero, jako gość Towarzystwa w Płocku w dniu 27 kwietnia 1987 r.

W następnych latach nasze interwencje szły różnymi kanałami, także prywatnymi (vide list mgr inż. Henryka Pietruszczyka z Gdańska, «Notatki Płockie» 1986, nr 4/129, s. 62).

GEPA MAIBAUM  
BÜROKLEINER DER STADT KOLN

BÜRO KOLN 4. DEIN 10.08.1988  
HATHAUS  
FÜRSTENPL. 201/3038

Herrn  
Dr. Jakob Chojnacki  
Towarzystwo Naukowe Płockie  
Societas Scientiarum Plocensis  
Plac Narutowicza 6

09402 Płock - Polen

Sehr geehrter Herr Dr. Chojnacki,

wie ich heute von Herrn Domprobst Henrichs erfahren habe, wird - Ihrem Wunsch entsprechend - an der Grabstätte der Königin Richeza ein Hinweisschild angebracht. Herr Dombau-meister Prof. Dr. Wolff wird die Durchführung übernehmen.

Ich freue mich sehr, daß ich Ihnen so schnell eine positive Antwort geben kann und verbleibe

mit freundlichen Grüßen

*Gepa Maibaum*

List burmistrza Kolonii p. Gepy Maibaum do pre-zesa TNP zapowiadający oznakowanie sarkofagu królowej Polski Ryczezy.

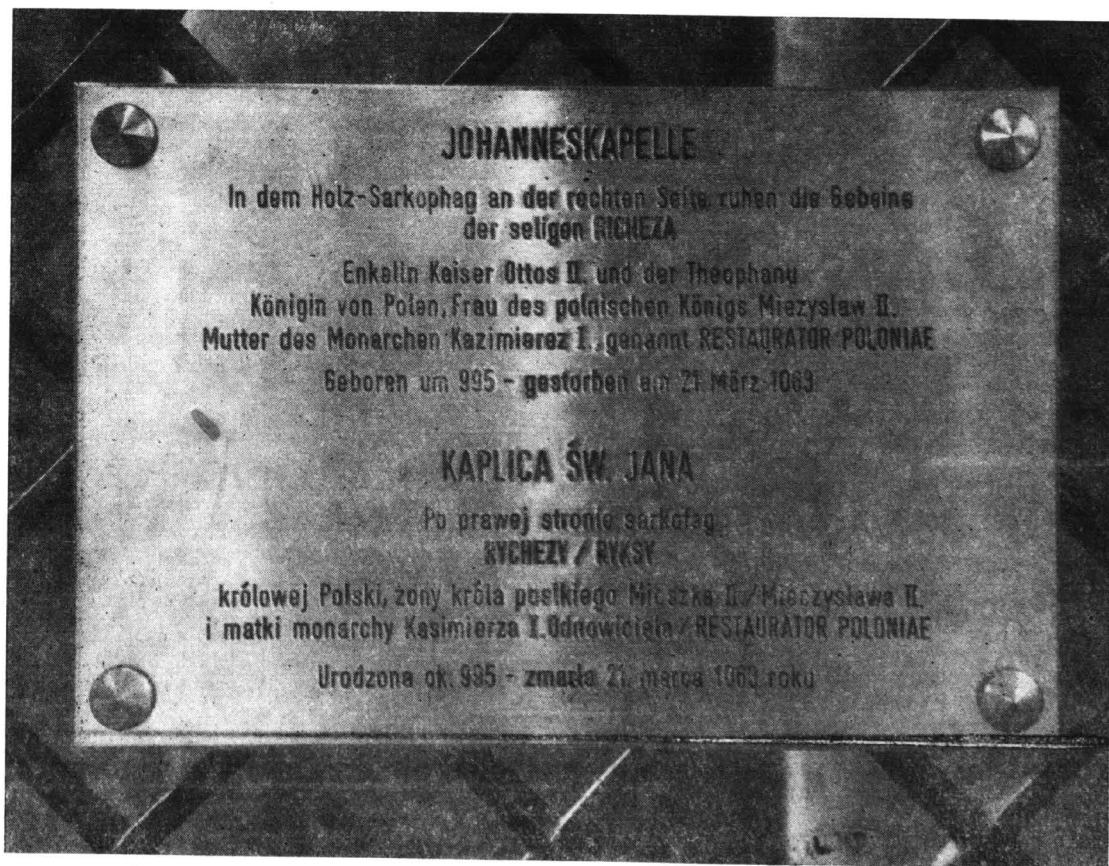
Liczyliśmy także na pomoc prezesa Towarzystwa Historycznego i Krajoznawczego w Pulheim — Brauweiler Petera Schreiner, który w „Notatkach Płockich” nr 1/130 z 1987 roku w artykule „Tydzień Ryczezy w Republice Federalnej Niemiec” opublikował artykuł o królowej. Jednak nie był w stanie pomóc.

Starali się nam pomóc także państwo Ilse i Lothar Paintner z Moguncji (Mainz).

Celowi temu służyła również moja wizyta złożona dnia 29 maja 1988 r. u grafa Antoniusa von Mirbach — Harff w Ingelfeld — Neurath k/Kolonii (posiadającego bogate, sięgające średniowiecza — archiwum rodu i cenną bibliotekę). Zainteresowany sprawą Ryczezy obiecał podjąć rozmowy ze znajomym mu biskupem. Bliższe dane otrzymał w piśmie TNP z dnia 2 czerwca 1988 r. (l.dz. 321/88).

Skutecznie pomogła dopiero pani Gepa Maibaum — burmistrz Kolonii, która przed 10 laty była gościem naszego Towarzystwa. 30 maja ubiegłego roku nawiązałam z nią kontakt osobisty w jej biurze, a następnie wymieniałam korespondencję przedstawiając jej jako burmistrzowi szeroko cały problem oraz proboszczowi katedry ks. dr-owi Bernhardowi Heinrichowi (pismo z 28 czerwca 1988 r. l.dz. 364/88).

Uwieńczeniem starań było pismo pani Bur-



Tabliczka. Tekst niemiecki (przetłumaczył mgr Stanisław Lylka) Kaplica Św. Jana  
W drewnianym sarkofagu po prawej stronie spoczywają prochy błogosławionej Ryczezy, Wnuczka cesarza Theophanu, Ottona II i królowa Polski, żona króla polskiego Mieczysława II, matka monarchy Kazimierza I, zwanego Odnawicielem Polski. Urodzona ok. 995 — zmarła 21 marca 1063 r.

Foto. Heinz Scholz

mistrz z dnia 10 sierpnia 1988 r. o pozytywnym załatwieniu prośby — wniosku TNP.

W dniu 2 lutego 1989 nadszedł list od wspomnianego już inż. Henryka Pietruszczyka z Gdańska łącznie z listem jego kuzynki z Kolonii mgr inż. arch. Marioli Schröder (z domu Monkiewicz) zamieszkałej tam od 17 lat. Informowała mnie, iż tabliczka już wisi — „jako jedyna informująca i taka złocista przyciągająca po prostu ludzi i co jakiś czas zbiera się koło niej grupka osób” ...

Zawieszono ją prawdopodobnie w początkach stycznia 1989 r. Tak więc inicjatywa Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego, dzięki dobrej woli naszych Przyjaciół w Republice Federalnej Niemiec została — po 4 latach — zrealizowana.

Rzeczywistą z niej korzyść odniosą liczni Polacy, którzy bądź to jako turyści, bądź też jako emigranci znajdują się w Kolonii i zwiędzając Katedrę natkną się na grobowiec polskiej królowej.

Popularyzacja postaci królowej Polski Rychezy, która w wyniku pielgrzymki cesarza Ottona III do Gniezna w roku 1000 i wówczas podjętej decyzji wydania in spe za mąż jego siostrzenicy (co miało miejsce 13 lat później) za syna polskiego monarchy — stanowi przykład dobrosąsiedzkich stosunków i współpracy we wczesnym średniowieczu.

Oznakowanie sarkofagu jest tym bardziej ważne, że z każdym rokiem zwiększa się liczba Polaków wyjeżdżających za granicę, których w 1988 r. było prawie 7 milionów (w 1987 r. — 5,2 mln.), w tym prawie 2 miliony przebywało w krajach zachodnich. Będąc w katedrze w Kolonii (30 maja 1988) często słyszałem język polski naszych rodaków.

Podróże służą zbliżeniu między narodami i raczej ma Johann W. Goethe pisać:

„Wer den Ditcher will verstehen  
muss in Dichters Lande gehen”.



Dnia 4 grudnia 1988 r. Poczta Polska wydała — w nakładzie 6 milionów egzemplarzy — kopertę z Rychezą i jej synem Kazimierzem I Odnowicielem, (Restaurator Poloniae, 1016—1058).



### NASI AUTORZY

- Kazimierz ASKANAS — doktor, adwokat, b. wiceprezes TNP
- Jakub CHOJNACKI — doktor, inżynier, prezes TNP
- Barbara KONARSKA-PABINIAK — doktor, nauczyciel LO w Gostyninie, członek TNP
- Marian KRZESIŃSKI — magister, specjalista w dziale eksportu Zakładów Kineskopowych Unitra Pol-Kolor w Piasecznie
- Witold LENART — doktor, kierownik Maz. Obserwatorium Geograficznego Uniw. Warsz. w Murzynowie, członek TNP
- Jadwiga MARLEWSKA — pracownik naukowy w Stowarzyszeniu PAX w Warszawie
- Zdzisław MIKULSKI — profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Ligi Miast Nadwiślańskich, członek TNP
- Jan SZYMAŃSKI — starszy referent w Zakładzie Energetycznym w Płocku, członek TNP
- Jolanta WROŃSKA — doktor, pracownik naukowy IHKM PAN



# NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIE

# PŁOCKIE

## SPIS TREŚCI

ANDRZEJ PISKOZUB

Miejsce Mazowsza Płockiego w nowej koncepcji  
podziału dzielnicowej Polski . . . . . 3

TOMASZ KORDAŁA

Archeologiczna przeszłość Robertowa . . . . . 13

RYSZARD JUSZKIEWICZ

Miasta północno-mazowieckie we wrześniu 1939  
(w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej) . . . . . 18

BOLESŁAW WITKOWSKI,

STANISŁAW WAWROWSKI

Udział młodzieży płockich szkół średnich w woj-  
nie obronnej 1939 roku . . . . . 30

HENRYKA PIEKARSKA

Ad perpetuam rei memoriam . . . . . 40

ANNA STOGOWSKA

Wojenne losy Kazimierza Gelinka . . . . . 43

WIESŁAW KOŃSKI

„Jedność” — pismo Polskiej Partii Robotniczej  
w Płocku (1945—1946) . . . . . 48

# NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK  
TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO  
PŁOCKIEGO**

Nr 3/140

**LIPIEC—WRZESIEŃ  
1989**

## **KOLEGIUM REDAKCYJNE**

WIESŁAW KOŃSKI  
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-  
-PABINIAK  
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA  
TADEUSZ KURPIEWSKI  
TADEUSZ OSIŃSKI  
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI  
(REDAKTOR TECHNICZNY)

## **ADRES REDAKCJI**

**Pl. Narutowicza 8**

**09-402 PŁOCK**

**Tel. 226-04**

NOTATKI  
KRYDA

Zdjęcia

Zbigniew Kryda, Grzegorz Rychlik, Wojciech Wiśniewski

Projekt okładki:  
Tadeusz Osński

Druk: GZG Z-3 Wąbrzeźno, zam. 275-90 3000+26 egz.

# Miejsce Mazowsza Płockiego w nowej koncepcji podziału dzielnicowego Polski

Mazowsze Płockie — to pojęcie z zakresu geografii historycznej ziem polskich. Zogniskowana wokół nadwiślańskiego Płocka, zachodnia część dzielnicy mazowieckiej, kojarzy się zwykle z dwójakim kształtem województwa płockiego: przedrozbiorowym, trwającym trzy wieki (1495—1795) i współczesnym, liczącym sobie dotąd tylko piętnaście lat istnienia (1975—1990).

W żadnym z tych dwóch kształtów — wzajemnie zresztą bardzo się między sobą różniących — nie ujawniała się osobowość przestrzenna Mazowsza Płockiego. Oba były sztucznie wykrojonymi na mapie Polski obszarami. Dawne województwo płockie powstało w wyniku podziałów dzielnicy mazowieckiej między rozgałęzioną linią Piastów Mazowieckich, kiedy po wygaśnięciu ich linii płockiej księstwo płockie weszło w granice Korony jako jej województwo płockie. Nowe województwo płockie ma kształt jeszcze bardziej przypadkowy. Powstało, jako jedno z 32 nowych województw Polski Ludowej, wykrojonych z 17 województw istniejących do 1975 roku. Granicami swymi nie nawiązało ani do przedrozbiorowego województwa płockiego, ani tym bardziej do naturalnej regionalizacji ziem polskich, żywiłowo dokonującej się w dobie dziejów wczesnopiastowskich.

Jakimi bowiem były kryteria owej pierwotnej, naturalnej, regionalizacji ziem polskich? Odpowiedzią na to pytanie była moja książka wydana w 1968 roku p.t. „*Gniazdo Orła Białego*”; główne myśli tamtej książki powtórzyłem w wydanej w Ossolineum w 1987 roku jej poszerzonej wersji p.t. „*Dziedzictwo polskiej przestrzeni*”.

Teza podstawowa wymienionych książek wskazywała na hydrograficzne podstawy kształtowania się najdawniejszego podziału dzielnicowego Polski. Był on nieprzypadkowo ściśle związany z układem sieci wodnej ziem polskich. Osadnictwo słowiańskie, zasiedlające poszczególne obszary w dorzeczu Wisły i Odry, korzystało z biegu tych rzek, jak i ich dopływów, jako z naturalnych dróg komunikacyjnych, jedynych łatwo dostępnych szlaków, w pokrytej wówczas gęstym lasem Europie Środkowej. Osadnictwo postępowało zatem wzdłuż rzek głównych i ich dopływów, wypełniając lokalne dorzecza. U ich krańca, w strefie działów wodnych, napotykało po przeciwnej tych działów stronie inne grupy osadnicze, na podobnej zasadzie zasiedlających regiony sąsiednie. Na tej zasadzie lokalne zlewnie rze-

czne z reguły w całości wchodziły w obręb pojedynczej dzielnicy a strefa wododziałów stawała się granicą międzydzielnicową.

Początkowo zresztą była to dość szeroka strefa, po obu stronach działu wodnego rzadko zasiedlona, niekiedy wręcz bezludna. Kiedy następnie — a w Polsce miało to miejsce właśnie w okresie między Krzywoustym a Łokietkiem, kiedy państwo piastowskie stanowiło konglomerat coraz bardziej licznych dzielnic księżęcych — osadnictwo, zagęszczając się, zasiedliło ostatecznie strefy wododziałów, pojawiły się na ich miejscu granice linearne. Rozmaite przyczyny wpływały na to, że taka granica linearna odchyłała się w obie strony od działu wodnego. Pierwotny, naturalny, uwarunkowany hydrograficznie podział dzielnicowy ziem polskich, zacierał się w ten sposób ustępując miejsca wtórnym podziałom terytorialnym, wynikającym z przypadkowych wydarzeń i sytuacji.

Granice podziałów zabórnych a następnie wielokrotne zmiany podziału terytorialnego Polski, dokonywane w XX wieku zatężyły ostatecznie ślady najdawniejszego, naturalnego, wczesnopiastowskiego podziału dzielnicowego Polski. Wydawał się on sprawą, interesującą już wyłącznie tylko szczupłe grono uczonych, zajmujących się geografiami historyczną Polski. Uczeni ci w publikacjach swoich w powojennym 45-leciu Polski Ludowej wskazywali jednak na nieprzemijające wartości kulturowe i narodowe tradycji tego najdawniejszego, piastowskiego podziału dzielnicowego Polski. Aktualność tych pierwotnych struktur dzielnicowych odżyła bowiem w nowej Polsce, jaka po II wojnie światowej ukształtowała się na obszarze tak bliskim zasięgowi dawnej Polski Piastów. Nawiązywanie do pierwotnych podziałów dzielnicowych kraju, odbudowa tych struktur dzielnicowych w Polsce Ludowej stawała się ważnym czynnikiem rekonstrukcji świadomości narodowej polskiej, odtwarzającej w ten sposób swe, zatarte późniejszymi losami dziejowymi, piastowskie dziedzictwo, nawiązującej do piastowskiej ojcowizny, odzyskanej po wiekach nad Odrą i Bałtykiem i integrującej się w ten sposób z resztą tej ojcowizny, położoną w dorzeczach Wisły i Warty.

Niestety z nawoływań, podnoszonych w imię tradycji geograficzno-historycznej ziem polskich, korzystać w praktyce nie chciano lub nie umiano. Kształt polskiej przestrzeni wynaturzał się w rezultacie coraz bardziej, w sto-



**RYŚ. 1. REGIONALIZACJA POLSKI W NAWIĄZANIU DO HISTORYCZNYCH PODZIAŁÓW DZIELNICOWYCH.**

sunku do tradycji zapomnianego piastowskiego dziedzictwa.

Przełomem stał się dopiero zeszyt 142 Biuletynu Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, wydany latem 1989 roku, pod tytułem „Przestrzeń kulturowa w planowaniu przestrzennym”. Próbuje on przenieść do praktyki przestrzennej dnia dzisiejszego tradycje dzielnicowych struktur ziem polskich z czasów piastowskich.

Jedno z opracowań tego zeszytu przedstawia koncepcję nowego podziału makroregionalnego Polski. Jak wiadomo, kraj dzieli się w tej chwili na dziewięć makroregionów, z których każdy jest zlepkiem kilku, przypadkowo związanych w całość makroregionalną województw.

Na przykład województwo płockie w latach 1975—1983, kiedy kraj podzielono na osiem tylko makroregionów było jednym z ośmiu województw, wchodzących w skład ówczesnego makroregionu środkowego z siedzibą w Warszawie. Tworzyły ten makroregion województwa: ciechanowskie, łódzkie, piotrkowskie, płockie, radomskie, sieradzkie, skierniewickie i warszawskie.

W 1983 roku zdecydowano jednak powołać dziewiąty makroregion z siedzibą w Łodzi. Odtąd on otrzymał nazwę makroregionu środkowego, zaś warszawski stał się odtąd makroregionem stołecznym. Nowy makroregion powstał z pięciu województw, wykrojonych z byłego środkowego: łódzkiego, piotrkowskiego,

płockiego, sieradzkiego i skierniewickiego. W ten sposób województwo płockie zostało oderwane od województw mazowieckich a połączone z obszarami, składającymi się na historyczną Polskę Środkową — ziemią łęczycką i sieradzką. Makroregion stołeczny, obejmujący od 1983 roku obok województw ciechanowskiego, radomskiego i warszawskiego także ostrołęckie i siedleckie — przeniesione tu z sąsiednich makroregionów — skupił przede wszystkim obszary historycznej dzielnicy mazowieckiej.

Łatwość przenoszenia województw z jednego makroregionu do drugiego i duży stopień przypadkowości, rządzący takimi ponadwojewódzkimi skupiskami, świadczy o sztuczności takiej koncepcji podziału Polski na nadrzędne jednostki terytorialne. Było to bowiem w istocie czynnością podobną do tasowania kart, w wyniku której 49 klocków, odpowiadających pojedynczym województwom zostawało rozrzucone między osiem a następnie dziewięć makroregionalnych kupek.

Alternatywą stała się zupełnie nowa koncepcja podziału kraju, również na dziewięć makroregionów, lecz stworzonych na całkowicie odmiennych podstawach. Mapa tej nowej koncepcji (*rys. 1*) pokazuje bowiem obszary, wyłonione na mapie Polski przy spełnianiu trzech następujących warunków:

— po pierwsze są to obszary węzłowe, czyli skupione wokół centralnego węzła, jakim jest główny ośrodek wielkomiejski danej części kraju;

— po drugie są to całości historyczne, nawiązujące do którejś z historycznych dzielnic ziem polskich, albo do grupy takich historycznych dzielnic; w ten sposób poszczególne obszary kraju odzyskują swą tradycję i tożsamość kulturową;

— po trzecie są to całości zlewniowe, wykrojone z sieci hydrograficznej ziem polskich w ten sposób, aby lokalne dorzecza były w całości w granicach pojedynczego makroregionu; ma to olbrzymie znaczenie gospodarcze i ekologiczne, pozwalając na kontrolę stanu wód makroregionu (czystych i skażonych) przez pojedynczego, nadzorującego poszczególne lokalne dorzecza, makroregionalnego gospodarza.

Wszystkie trzy kryteria są wzajemnie powiązane a każde z nich ma zasadnicze dla funkcjonowania makroregionu znaczenie. Fakt, że w nowej koncepcji makroregion stanowi syntezę wszystkich tych trzech funkcji, czyni z niego jednostkę dzielnicową naturalną, nie zaś sztuczną, jak dotychczasowe makroregiony czy województwa.

Stolicami tych nowych dzielnic są prawie bez zmian obecne siedziby makroregionalne. Jedyną różnicą jest to, że doszedł do ich liczby Szczecin a ubyły Katowice. Obszar między Krakowem i Katowicami jest bowiem tak gęsto zabudowany i przemysłowy, iż rozdzielanie go między dwie odrębne dzielnice makroregionalne jest niesłuszne; zatem dzielnica południowa kraju jest skupiona wokół Krakowa, jako jej historycznego centrum. Alternaty-

wnie można przyjąć dla niej dwubiegunowe centrum krakowsko-katowickie.

Fakt, że pierwotne dzielnice historyczne kształtowały się na podstawie hydrograficznej, ogromnie ułatwia koncepcję nowych dzielnic makroregionalnych, równocześnie nawiązujących do historycznych tradycji dzielnicowych i do podziału hydrograficznego ziem polskich — a zatem do budowy nowych makroregionów, spełniających zarówno kryterium historycznej jak i hydrograficznej całości terytorialnej.

Ceną nowego podziału dzielnicowego Polski było jednakże całkowite jego oderwanie od przebiegu granic wojewódzkich. Sztuczny ich przebieg zupełnie nieprzystawał do naturalnych granic wododziałowych nowego podziału kraju na dziewięć naczelnych dzielnic. Natomiast ten nowy podział pozwala się dobrze dopasować do podziału kraju na gminy i miasta; tutaj potrzebne są tylko minimalne korekty obszaru niektórych gmin. Ponieważ samorząd terytorialny znakomicie podnosi rangę gmin i miast a ogranicza dotychczasowe, nadmierne rozrośnięte funkcje województw, nowy podział dzielnicowy wychodzi naprzeciw zmianom, dokonującym się w naszym kraju. Nie wykluczone, iż w przyszłości taki właśnie podział na dziewięć dzielnic makroregionalnych zastąpi istniejący podział na 49 województw. Możliwe też, że skorygowany podział kraju na województwa, „wpasuje” ich poprawione obszary w obręb poszczególnych z tych dziewięciu dzielnic, prowadząc do skoordynowania w ten sposób wszystkich szczebli podziału terytorialnego Polski.

Projekt nowych dzielnic wymaga krótkiego omówienia kolejno każdej z nich, dla przygotowania w ten sposób, szerszego przedstawienia regionalizacji mazowieckiej części kraju. W porządku przedstawionym w *tablicy 1*, przegląd ten zaczyna się od centralnej dzielnicy kraju, aby następnie omówić osiem dalszych, rozłożonych wokół niej według kierunków rózż wiatrów.

Dzielnica środkowa, zogniskowana wokół aglomeracji wielkomiejskiej Łodzi, należy hydrograficznie do dorzeczy obu głównych rzek Polski. Z dorzecza Wisły obejmuje górną część dorzecza Pilicy, aż po ujście jej prawobrzeżnego dopływu, Drzewiczki włącznie (7771 km<sup>2</sup>) oraz górną część dorzecza Bzury aż po ujście jej prawobrzeżnego dopływu, Rawki, włącznie (5380 km<sup>2</sup>). Z dorzecza Odry obejmuje górną część dorzecza Warty aż po ujście jej prawobrzeżnego dopływu, Rgilówki włącznie (11.789 km<sup>2</sup>) oraz górną część dorzecza Prosnicy, po ujście jej prawobrzeżnego dopływu, Łużycy włącznie (2232 km<sup>2</sup>).

Ten obszar centralnego międzyrzecza Polski historycznie stanowił dzielnicę łęczycką kraju, podzieloną następnie dalej na ziemię łęczycką i sieradzką; do tej ostatniej należał obszar w dorzeczu Prosnicy, w czasach piastowskich stanowiący ziemię rudzką. Z tego pierwotnego obszaru hydrograficznego część zaplecza została oderwana przez Małopolską Dolną, czyli przez dzielnicę sandomierską, zaś większość

dorzecza Bzury z Łowiczem i Rawą została przechwycona przez Mazowsze, stanowiąc główną część późniejszego województwa rawskiego. Z Małopolską Górną, czyli dzielnicą krakowską, zrósł się obszar przy źródłach Warty i Pilicy, położony między Częstochową a Seceminem. Obszar do rozbiorów stanowiący województwa łęczyckie i Sieradzkie w dawnej Rzeczypospolitej (łącznie 11.858 km<sup>2</sup>) był tylko okrojonym rdzeniem tej, pierwotnie znacznie rozleglejszej dzielnicy środkowej, hydrograficznie obejmującej 27.172 km<sup>2</sup>.

Dzielnica północna, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Gdańska, hydrograficznie stanowi zlewnię dolnej części dorzecza Wisły, poniżej ujścia prawobrzeżnej Skrawy (22.821 km<sup>2</sup>). Resztę obszaru tej dzielnicy stanowią zlewnie rzek, uchodzących bezpośrednio do Bałtyku. Na zachód od Wisły dzielnica północna sięga aż po zlewnię Wieprzy z Grabową łącznie (10.145 km<sup>2</sup>), zaś na wschód od Wisły aż po zlewnię rzeki Elbląg łącznie (3634 km<sup>2</sup>)

Historycznie jest to dzielnica kujawsko-pomorska. Południową jej część stanowią Kujawy z ziemiami chełmińską i dobrzyńską, skąd państwo piastowskie parło ku północy, na obszar Pomorza Wschodniego. Główną jego część stanowi historyczne Pomorze Gdańskie. Dochodzi do niego na zachodzie Pomorze Słupskie, do początku XIV w. integralnie zrosnięte z Pomorzem Wschodnim, by następnie, po zabiorze Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków, odpaść do Pomorza Zachodniego. Na wschodzie należały do tej dzielnicy Pomorze Zawiańskie, położone między Wisłą, Warmią i ziemią chełmińską — podobnie jak ta ostatnia do XIII w. niemal bezludne z uwagi na ówczesną blokadę słowiańskiego osadnictwa na tym obszarze pogańskich Prusów.

Dzielnica północno-zachodnia, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Szczecina, hydrograficznie obejmuje dolną część zlewni Odry, od strony Śląska poniżej ujścia Nysy Łużyckiej a od strony Wielkopolski poniżej złączenia Warty z Notecią (10.638 km<sup>2</sup>) oraz zlewisko Zalewu Szczecińskiego (2108 km<sup>2</sup>) i zlewnie rzek uchodzących bezpośrednio do Bałtyku na wschód od Odry a na zachód od zlewni Wieprzy z Grabową (7122 km<sup>2</sup>). Obszar tej, najmniejszej z dziewięciu nowych dzielnic Polski wynosi 19.868 km<sup>2</sup>. Byłby znacznie większy, gdyby dodać do niego oddzielone zachodnią granicą Polski zlewnie zaodrzańską Odry (4366 km<sup>2</sup>) oraz resztę oddzielonej granicą państwową zlewni Zalewu Szczecińskiego (9240 km<sup>2</sup>). Po ich dodaniu hydrograficzny zasięg tej dzielnicy wzrasta do wielkości 33.474 km<sup>2</sup> — zbliżonej do rozmiarów większości pozostałych dzielnic Polski.

Historycznie jest to dzielnica lubusko-pomorska. Jej południową część stanowi położona po obu stronach Odry historyczna ziemia lubuska, z której państwo piastowskie parło ku północy, w stronę Pomorza Zachodniego. Odra dzieliła to ostatnie na Pomorze Przedodrzańskie położone na wschód oraz Zaodrzańskie, położone na zachód od doliny tej rzeki; losy history-

czne często dzieliły Pomorze Zachodnie politycznie, przydzielając każdą z obu wymienionych jego części innemu państwu.

Dzielnica zachodnia, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Poznania, hydrograficznie stanowi zlewnię Warty z Notecią, aż po miejsce złączenia obu tych rzek, z wyjątkiem tego źródłowego fragmentu zlewni, jaki znajduje się w dzielnicy środkowej (38.289 km<sup>2</sup>). Historycznie jest to dzielnica wielkopolska, jednolita, w której tylko północna część, położona poza Notecią posiada lokalną nazwę Krajny, czyli ziemi pogranicznej. Było to do czasu opanowania Pomorza Zachodniego przez Krzywoustego niemal puste pogranicze, na którym zagrożenie ze strony pogańskich Pomorzan blokowało dostęp osadnictwu wielkopolskiemu.

Dzielnica południowo-zachodnia, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Wrocławia, hydrograficznie stanowi zlewnię środkowej Odry poniżej ujścia Stobrawy (z włączeniem wszakże do tej dzielnicy zlewni Nysy Kłodzkiej) aż po ujście Nysy Łużyckiej. Historycznie jest to dzielnica dolnośląska; z całego historycznego Śląska poza nią pozostaje tylko część górnośląska, odpowiadająca dawnej dzielnicy książecej opolsko-raciborskiej. Hydrograficzne pogranicze Śląska Górnego ze Śląskiem Dolnym odpowiada zachodniej granicy górnośląskiego obszaru plebiscytowego z 1921 roku.

Dzielnica południowa zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Krakowa (bądź układu dwubiegunowego Krakowa-Katowice), hydrograficznie obejmuje zlewnię górnej Odry po dorzecze Stobrawy łącznie (z wyłączeniem wszakże dorzecza Nysy Kłodzkiej) oraz zlewnię górnej Wisły po dorzecze Wisłoki łącznie. W granicach państwa stanowi to 38.706 km<sup>2</sup>; gdyby uwzględnić obszar hydrograficznie tworzący z tą dzielnicą jedną całość a znajdujący się w Czechosłowacji jako obszar źródłowy Odry (5541 km<sup>2</sup>) i Dunajca (1939 km<sup>2</sup>) — jest to największa dzielnica ziem polskich, licząca 45.581 km<sup>2</sup>.

Historycznie jest to dzielnica górnomałopolsko-górnośląska. Jej część położona w dorzeczu Odry stanowiła Górny Śląsk, zaś jej część położona w dorzeczu Odry stanowiła Małopolskę. Jest to Małopolska Górna, o której prof. Stanisław Arnold pisze, iż początkowo tworzyły ją trzy zespoły osadnicze, zorganizowane wokół Krakowa, Sącza i Wiśnicy. Spore części obu ostatnich przeszły następnie do ziemi sandomierskiej, czyli Małopolski Dolnej. Okrojona w stosunku do swego hydrograficznego zasięgu Małopolska Górna istniała do rozbiorów w kształcie ziemi krakowskiej, następnie województwa krakowskiego.

Dzielnica południowo-wschodnia, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Lublina, hydrograficznie stanowi zlewnię środkowej Wisły poniżej ujścia Wisłoki a po zlewnię prawobrzeżnego Promnika łącznie (41.193 km<sup>2</sup>). Rozbieżność między granicami hydrograficznymi dzielnicy a jej obszarem w granicach państwa, sprawia że ten ostatni jest większy

(43.936 km<sup>2</sup>) co czyni tę dzielnicę największą w kraju.

Historycznie centrum tej dzielnicy stanowił Sandomierz. Upadek znaczenia tego miasta w okresie zaborów, przy równoczesnym rozroście Lublina sprawił przeniesienie tam centrum Małopolski Dolnej. Prof. Stanisław Arnold podaje, że pierwotnie dzielnicę tę tworzyły zespoły osadnicze, zorganizowane wokół Sandomierza, Radomia i Lublina, połączone następnie w ziemię sandomierską. Późniejsze jej przesunięcia ku zachodowi kosztem zapilicznej części dzielnicy środkowej oraz obszarów Małopolski Górnej w dorzeczu Nidy i dolnej części zlewni Dunajca, znacznie powiększyły rozmiar tej ziemi, podzielonej przed rozbiorem na województwa sandomierskie i lubelskie. Osadnictwo polskie Małopolski Dolnej opanowywało natomiast wschodnie części tego hydrograficznego obszaru w źródłowej części zlewni Wieprza (ziemia zamojska) i nad górnym Sanem (ziemie sanocka i przemyska).

Na powyższym tle porównawczym, zatrzymać się szerzej należy w tym opracowaniu przy ostatnich dwóch dzielnicach Polski — wschodniej i północno-wschodniej, gdyż ich obszary obejmują historyczne ziemie mazowieckie.

Dzielnica wschodnia, zogniskowana wokół aglomeracji wielkowiejskiej Warszawy, hydrograficznie stanowi zlewnię Wisły na jej odcinku poniżej ujścia Promnika a po zlewnię prawobrzeżnej Skrwy włącznie — z wyłączeniem tych części zlewni Pilicy, Bzury i Narwi jakie wchodzi w skład dzielnic środkowej i północno-wschodniej — oraz dolną część zlewni Bugu poniżej ujścia prawobrzeżnej Leśnej, lecz z włączeniem dorzecza lewobrzeżnej Krzyny. Hydrograficzny obszar dzielnicy wschodniej (33.780 km<sup>2</sup>) jest mniejszy od rozmiarów tej dzielnicy w granicach państwa (33.936 km<sup>2</sup>). Różnica jest tu mniejsza niż w przypadku dzielnic południowo-wschodniej, lecz stawiającą omawianą dzielnicę w podobnej do tamtych obu sytuacji.

Historycznie jest to dzielnica dolnomazowiecka — położona niżej od górnomazowieckiej w dorzeczu Narwi. Dzielnica wschodnia to właściwe, pierwotne Mazowsze, którego część zachodnią zorganizowała się wokół nadwiślańskiego Płocka, część środkowa wokół Czerska a następnie Warszawy w miejscu gdzie zbiegające się ku niemu z różnych stron ważne dopływy Wisły nadają szczególną rolę węzła komunikacyjnego oraz wschodnią, zorganizowaną wokół nadbużańskiego Drohiczyzna. Ta część wschodnia była w czasach piastowskich ziemią sporną na pograniczu polsko-ruskim. Zasiadlana przez osadnictwo polskie zrosła się z Koroną w Unii Lubelskiej 1569 r., jako południowa część Podlasia. Natomiast płocka i czersko-warszawska linia Piastów mazowieckich panowały w obu pozostałych częściach tej dzielnicy.

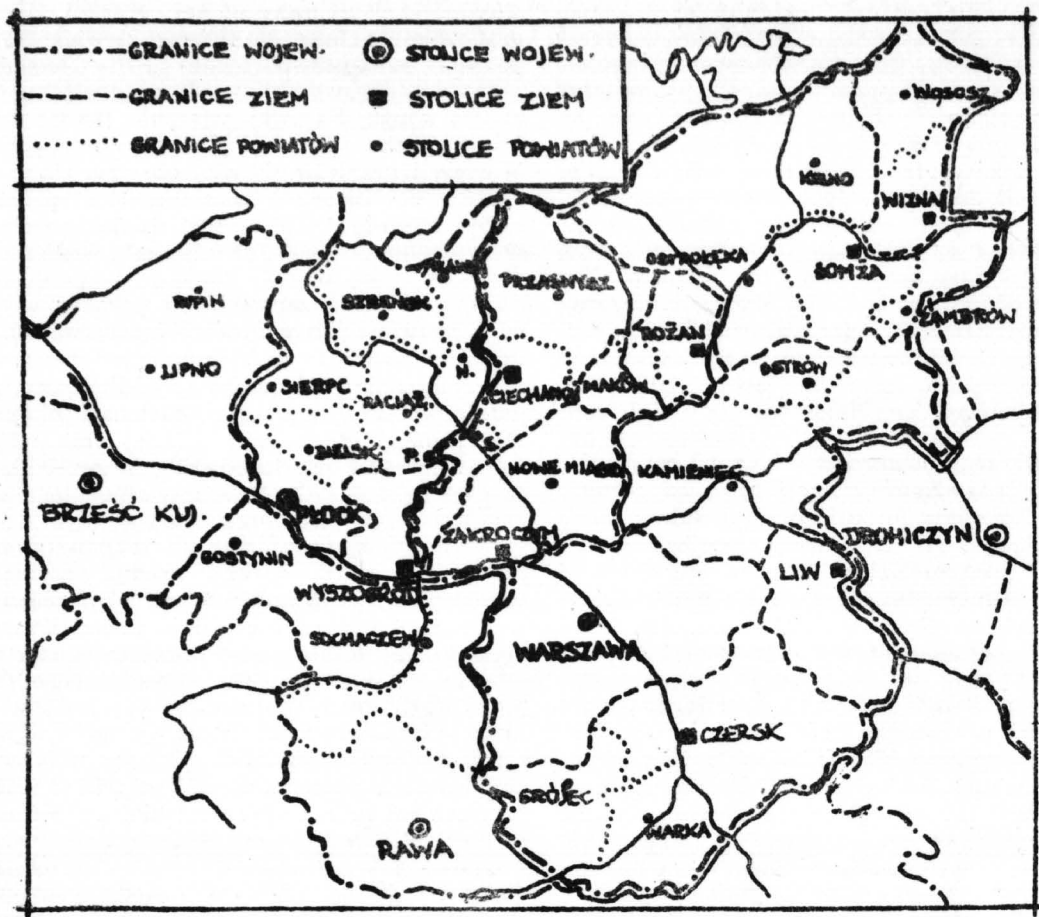
Dzielnica północno-wschodnia, zogniskowana jest wokół aglomeracji Białegostoku. Jest ona wyraźnie mniejszą od pozostałych stolic dziel-

nicowych, lecz zarazem jest Białystok zdecydowanie największym miastem tej dzielnicy, słusznie stąd wybrany na jej centrum. Hydrograficznie dzielnicę tę tworzy zlewnia Narwi po dorzecze prawobrzeżnej Pełty włącznie, z pominięciem wszakże źródłowego rejonu rzeki, po ujście Narewki włącznie (25.876 km<sup>2</sup> oraz zlewiska Zalewu Wiślanego, obejmującego Warmię i przyległe do niej obszary, Część tego zlewiska pozostaje poza granicami państwa i stąd hydrograficzny zasięg dzielnicy północno-wschodniej (43.363 km<sup>2</sup>) jest większy — podobnie jak to ma miejsce w przypadku dzielnic północno-zachodniej i południowej — od jej powierzchni w granicach państwa (40.484 km<sup>2</sup>).

Historycznie przymorska część dzielnicy, położona w zlewisku Zalewu Wiślanego obejmując Warmię i inne ziemie dawnej krainy Prusów. Interesuje nas tu bardziej ta przeważająca część dzielnicy północno-wschodniej, jaka znajduje się w dorzeczu Narwi, gdyż dzieje jej toczyły się w warunkach rozprzestrzeniającego się na jej obszarze osadnictwa mazowieckiego. Wytworzyły się na tym obszarze trzy krainy historyczne o dość przypadkowym obszarze. W dolnej części dorzecza Narwi ukształtował się region kurpiowski, wchodzący przed rozbiorem w granice woj. mazowieckiego. Na wschód od niego, w górę Narwi i nad Biebrzą osadnictwo płynące z Mazowsza zasiedlało północną część Podlasia, w 1569 r. przyłączonego w Unii Lubelskiej do Korony, aczkolwiek formalnie od Mazowsza odrębnego. Na północy wreszcie, w źródłowych częściach dopływów Narwi i Biebrzy zasiedlonych przez osadnictwo mazowieckie, wyrósł region Mazur, oddzielony od Mazowsza granicą polityczną, gdyż utrzymały ten region Prusy Krzyżackie a następnie Książęce.

O owo Górne Mazowsze, obok Kurpiów obejmujące północ Podlasia i Mazury walczył dla Polski Piastów Książę Konrad I Mazowiecki i jego syn Kazimierz. Wykorzystanie zakonów rycerskich do walki z Prusami było częścią tego planu, który zawiódł z powodu wiarołomstwa krzyżackiego. W rezultacie dzielnica górnomazowiecka w całości znalazła się w Polsce dopiero po II wojnie światowej. Sprawa ta omówiona została szeroko na innym miejscu (A. Piskozub, Między Krzywoustym a Łokietkiem. „Notatki Płockie” nr 1/134 z 1988 roku) i stąd w tym miejscu ograniczyć się wypada jedynie do jej przypomnienia.

Podział administracyjny Mazowsza po tym jak w XV w. Księżta rawskie i płockie a w XVI w. księstwo mazowieckie po wygaśnięciu władających nimi Piastów weszły do Korony — znacznie różnił się od przedstawionych tutaj nawiązań do najdawniejszego zasięgu ziem dolno- i górno-mazowieckich. Podział ten przedstawia rys. 2. Mazowsze dzieliło się przed rozbiorem na trzy województwa, dokładnie odpowiadające wymienionym księstwom w momencie ich wejścia do Korony. Woj. rawskie liczyło — w przeliczeniach z podanych przez Zygmunta Glogera danych w milach



**RYC. 2. WOJEWÓDZTWA, ZIEMIE I POWIATY MAZOWSZA  
W PRZEDROZBIOROWEJ RZECZYPOSPOLITEJ**

kwadratowych — 4.508 km<sup>2</sup>, w znacznej części z ziem między Łowiczem a Rawą przejętych z obszaru dzielnicy środkowej. Woj. płockie, najmniejsze, lecz obejmujące najstarsze rejony Mazowsza, jakie najszybciej weszły do dziejów Polski Piastów — liczyło tylko 3.738 km<sup>2</sup>. Nieproporcjonalnie większym od nich było woj. mazowieckie, liczące 20.075 km<sup>2</sup>. Głogier zestawia dziesięć ziem, na jakie województwo to się dzieliło, wraz z powierzchnią każdej z nich:

ziemia czerska	3603 km <sup>2</sup>
„ warszawska	2548 km <sup>2</sup>
„ wyszogrodzka	564 km <sup>2</sup>
„ zakroczymska	1029 km <sup>2</sup>
„ ciechanowska	2401 km <sup>2</sup>
„ liwska	833 km <sup>2</sup>
„ nurska	3250 km <sup>2</sup>
„ łomżyńska	3773 km <sup>2</sup>
„ różańska	800 km <sup>2</sup>
„ wiska	1274 km <sup>2</sup>

Hydrograficznie tylko cztery pierwsze stolice ziemskie — Czersk, Warszawa, Wyszogród i Zakroczym znajdowały się w środkowej części Mazowsza Dolnego. Ciechanów, wraz z większością dorzecza Wkry wiązał się hydrograficznie z zachodnią, płocką częścią Mazowsza Dolnego, zaś Liw i Nur ze wschodnią, drohiczką częścią tej dzielnicy. Łomża, Różan i Wizna znajdowały się w części kurpiowskiej Mazowsza, a zatem na Mazowszu Górnym, w dorzeczu Narwi.

Liczące łącznie 28 331 km<sup>2</sup> trzy województwa przedrozbiorowego Mazowsza były zatem nader sztucznym podziałem terytorialnym. Dodajmy do tego, że trzy z ziem woj. mazowieckiego — czerska z części środkowej i nurska z części wschodniej Mazowsza Dolnego a nadto łomżyńska z Mazowsza Górnego — posiadały powierzchnię zbliżoną do powierzchni przedrozbiorowego woj. płockiego.

Tak przypadkowy, pelen dysproporcji i nie logiczny wtórny podział terytorialny przedroz-

Przegląd dziewięciu nowych dzielnic Polski

Lp.	Dzielnica	Nazwa dzielnicy ze względu na funkcję			Powierzchnia dzielnicy	
		węzłową	historyczną	zlewniową	obszar hydrograficzny w km <sup>2</sup>	obszar w granicach państwa w km <sup>2</sup>
1	środkowa	łódzka	łęczycko-sieradzka	centralnego międzyrzecza	27 172	27 172
2	północna	gdańska	kujawsko-pomorska	dolnowiślańsko-przymorska	36 600	36 600
3	północno-zachodnia	szczecińska	lubusko-pomorska	dolnoodrzańsko-przymorska	33 474	19 868
4	zachodnia	poznańska	wielkopolska	warciańsko-notecka	38 289	38 289
5	południowo-zachodnia	wrocławska	dolnośląska	środkowo-odrzańska	32 117	33 692
6	południowa	krakowska	górnos Śląsko-górnomałopolska	górnoodrzańsko-górnowiślańska	45 833	38 706
7	południowo-wschodnia	lubelska	dolnomałopolska	środkowo-wiślańska	41 193	43 936
8	wschodnia	warszawska	dolnomazowiecka	dolnowiślańsko-bużańska	33 800	33 936
9	północno-wschodnia	białostocka	górnomaazowiecko-warمیńska	narwiańsko-przymorska	43 363	40 484

Zródło: opracowanie własne.

biorowego Mazowsza nie mógł oczywiście stanowić podstawy do podziału dzielnicowego Polski przedstawionego na rys. 1 i rozwinętemu w odniesieniu do ziem mazowieckich na rys. 3. Zajmijmy się obecnie bliżej tym ostatnim.

Dzielnica wschodnia, czyli dolnomazowiecka dzieli się na nim na trzy historyczne części: zachodnią ziemię płocką, środkową ziemię warszawską i wschodnią ziemię drohiczką. Granica hydrograficzna między częścią zachodnią

i środkową biegnie w ten sposób, że w ziemi płockiej pozostaje zlewnia Wisły poniżej Wyszogrodu, czyli poniżej ujścia Bzury oraz niemal całe dorzecze Wkry po ujście Naruszewki włącznie. Tylko dolne 315 km<sup>2</sup> zlewni Wkry należy do środkowej, warszawskiej części Mazowsza Dolnego. Granica hydrograficzna między częściami środkową i wschodnią Mazowsza Dolnego pozostawia po stronie wschodniej zlewnię Bugu po dorzecze Liwca włącznie.

Tablica 2

Przekształcenia sieci miejskiej nowych dzielnic Polski

Lp.	Dzielnica	Liczba miast 1800 r.	Wskaźnik *)	Pozbawione praw miejskich XIX-XX w.	Nowe miasta XIX-XX w.	Liczba miast 1990 r.	Wskaźnik *)	Siedziby gmin w byłych miastach	Suma miast istniejących i siedzib gmin w byłych miastach	Wskaźnik skorygowany *)
1	środkowa	105	259	55	11	61	445	45	106	256
2	północna	80	458	12	17	85	436	10	95	389
3	północno-zachodnia	55	361	5	3	53	375	4	57	349
4	zachodnia	167	226	49	6	118	307	25	149	255
5	południowo-zachodnia	141	241	33	26	134	253	16	150	226
6	południowa	143	271	52	46	137	283	41	178	217
7	południowo-wschodnia	188	230	124	17	81	542	97	178	247
8	wschodnia	113	305	60	21	74	466	46	120	287
9	północno-wschodnia	98	408	39	7	66	606	35	101	396

Zródło: opracowanie własne.

\*) wskaźnik (wskaźnik skorygowany) — liczba km<sup>2</sup> przypadająca na jedno miasto (miasto + siedzibę gminną w byłym mieście)

## Przekształcenia sieci miejskiej ziem mazowieckich

Lp.	Obszar	Liczba miast 1800 r. *)	Wskaźnik	Pozbawione praw miejskich w XIX-XX w.	Nowe miasta XIX-XX w.	Liczba miast 1990 r.	Wskaźnik *)	Siedziby gmin w byłych miastach	Suma miast istniejących i siedzib gmin w byłych miastach	Wskaźnik skorygowany *)
1	ziemia płocka	22	377	11	0	11	753	11	22	377
2	ziemia warszawska	47	258	21	20	46	264	13	59	206
3	ziemia drohicka	41	326	26	1	16	837	22	38	352
4	ziemia kurpiowsko-mazurska	25	556	7	1	19	731	7	26	534
5	ziemia podlasko-mazurska	35	342	18	4	21	571	16	37	324
	Mazowsze	170	351	83	26	113	528	69	182	328

Zródło: opracowanie własne

\*) wskaźnik (wskaźnik skorygowany) — liczba km<sup>2</sup> przypadająca na jedno miasto (miasto + siedzibę gminną w byłym mieście)

Dzielnica północno-wschodnia w jej części górnomoazowieckiej dzieli się na dwa regiony: ziemię kurpiowsko-mazurską i położoną na wschód od niej ziemię podlasko-mazurską. Granica hydrograficzna między nimi pozostawia w ziemi podlasko-mazurskiej zlewnie Narwi i Biebrzy aż po złączenie obu rzek, zaś ziemi kurpiowsko-mazurskiej pozostała, leżąca niżej od ujścia Biebrzy zlewnie Narwi.

W powyższym podziale ziemie mazowieckie zajmują następujące obszary:

Mazowsze Dolne	33 800 km <sup>2</sup> w tym
ziemia płocka	8 284 km <sup>2</sup>
ziemia warszawska	12 131 km <sup>2</sup>
ziemia drohicka	13 385 km <sup>2</sup>
Mazowsze Górne	25.876 km <sup>2</sup> w tym
ziemia kurpiowsko-mazurska	13 889 km <sup>2</sup>
ziemia podlasko-mazurska	11 987 km <sup>2</sup>

Tablica 2 przedstawia niezwykle interesujące dane o umiastowieniu poszczególnych z przedstawionych wyżej dziewięciu dzielnic ziem polskich przed rozbiorami i obecnie. Wynika z nich że przed rozbiorami dzielnica wschodnia była szóstą a dzielnica północno-wschodnia przedostatnią, ósmą we wskaźniku gęstości sieci miejskiej. Współczesne dzielnice te przesunęły się o jedno miejsce w dół tabeli: dzielnica wschodnia na siódmą a dzielnica północno-wschodnia na ostatnią w kraju, dziewiątą lokatę.

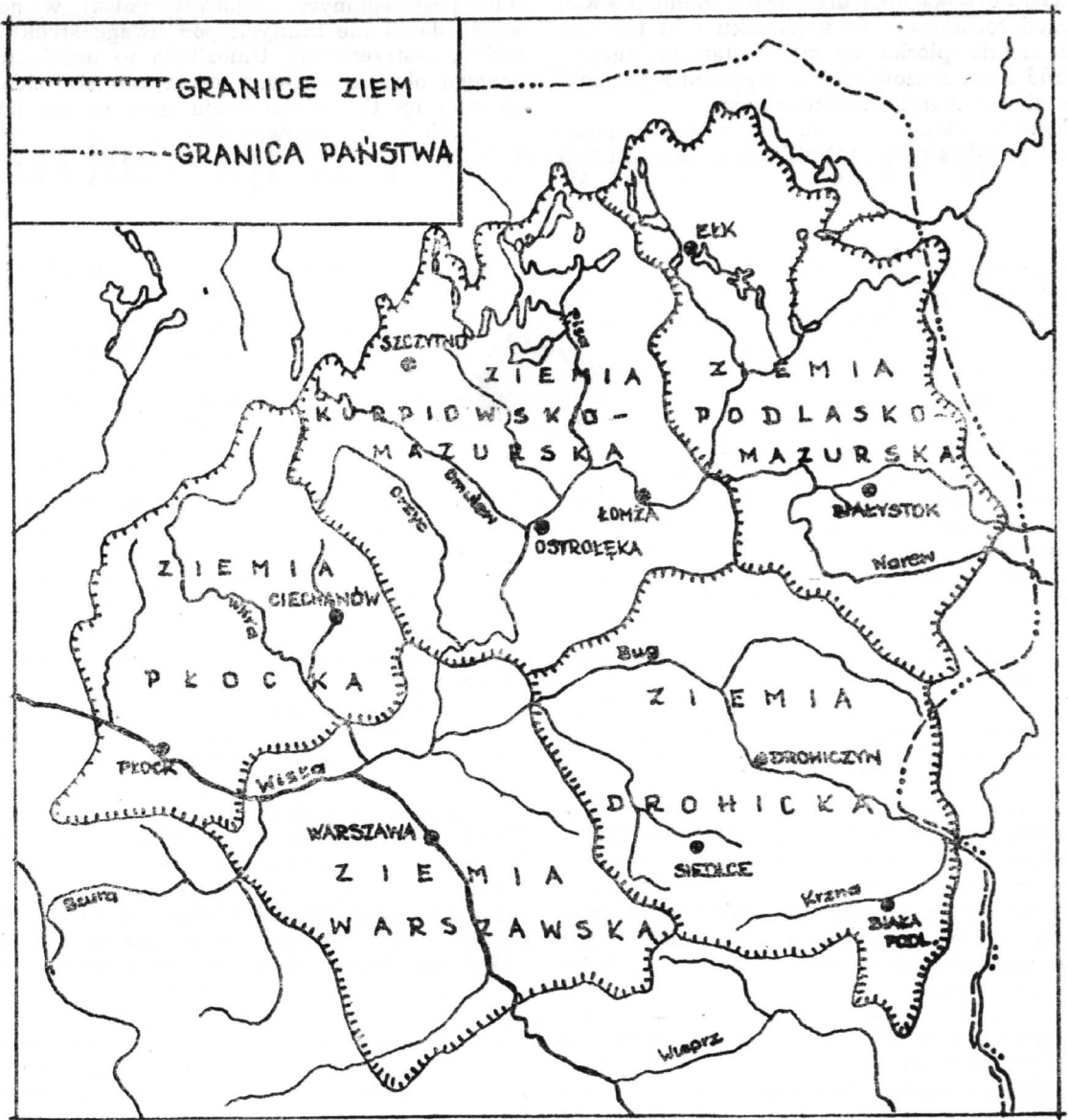
Przyczyną tego jest utrata w okresie zaborów sporej części dawnej sieci miejskiej. Liczne miasta pozbawiono praw miejskich w drodze represji, w szczególności za udział ich mieszkańców w Powstaniu styczniowym. W ten sposób w dzielnicy wschodniej straciło prawa miejskie aż 60 dawnych miast (większe straty liczbowo miała tylko dzielnica południowo-wschodnia) zaś w dzielnicy północno-wschodniej — 39 dawnych miast. W resulta-

cie Mazowsze Dolne mające przed rozbiorami sieć miejską niemal równą gęstości średniej dla kraju, obecnie znajduje się daleko poniżej takiej średniej.

Tablica 2 podaje nadto, jaka liczba dawnych miast, pozbawionych praw miejskich, pełni obecnie funkcje siedzib gmin. Funkcja taka — na co wskazują liczne przykłady w innych częściach kraju — pozwala tym dawnym miastom odbudowywać stopniowo utracone znaczenie. Otóż z 60 pozbawionych praw dawnych miast dzielnicy wschodniej aż 46 pełni funkcje siedzib gmin. Jeszcze korzystniej wskaźnik ten kształtuje się w dzielnicy północno-wschodniej, gdzie na 39 dawnych miast, pozbawionych praw, siedziby gminne istnieją aż w 35 z nich.

Skorygowany wskaźnik umiastowienia, dodający do istniejącej liczby miast w poszczególnych dzielnicach kraju, także owe były miasta, będące siedzibami gminnymi, wysuwa z powrotem Mazowsze Dolne na szóste miejsce wśród dzielnic ziem polskich, przy czym wskaźnik umiastowienia jest w tej dzielnicy znowu zbliżony do średniej ogólnokrajowej. Skorygowany wskaźnik umiastowienia dla dzielnicy północno-wschodniej nie zmienia wprawdzie jej ostatniej pozycji wśród dzielnic kraju, lecz znakomicie wyrównuje dysproporcje w stosunku do obu pozostałych dzielnic Polski północnej, bezpośrednio w tym wskaźniku dzielnicę północno-zachodnią wyprzedzających

Tablica 3 przedstawia ten sam obraz w stosunku do trzech ziem Mazowsza Dolnego i obu ziem Mazowsza Górnego. Pozwala on na ukazanie miejsca Mazowsza Płockiego na tle reszty ziem mazowieckich. Wynika z niej wielka dysproporcja we wskaźniku umiastowienia poszczególnych części Mazowsza. Już przed rozbiorami ziemia warszawska wyraźnie wyprzedzała wszystkie pozostałe ziemie mazowieckie.



**RYS. 3. PODZIAK HYDROGRAFICZNY MAZOWSZA DOLNEGO**  
 /ZIEMIE: PŁOCKA, WARSZAWSKA, I DROHICKA /  
 I MAZOWSZA GÓRNEGO /ZIEMIE: KURPIOWSKO-MAZURSKA  
 I PODLASKO-MAZURSKA /.

Przewaga ta współcześnie jeszcze się zwiększyła, gdyż ubytek sieci miejskiej zrekompensowany został podobną liczbą miast nowych, jakie w ziemi tej powstały w XIX i XX wieku.

Ziemia płocka już przed rozbiorami należała do najslabiej umiastowionych części Mazowsza; tylko ziemia kurpiowsko-mazurska miała rzadszą sieć miejską. Z 22 miast dawnych ziemi płockiej połowa utraciła prawa miejskie podczas zaborów. Ubytku tego nie zrekompensowało ani jedno nowe miasto. Współczesny wskaźnik umiastowienia jest tu jeszcze gorszy niż w ziemi kurpiowsko-mazurskiej. Tylko

sieć miejska ziemi drohickiej jest obecnie jeszcze rzadsza. Tę sieć reprezentuje tylko 11 miast ziemi płockiej (Ciechanów, Działdowo, Gąbin, Gostynin, Miawa, Nidzica, Płock, Płońsk, Raciąż, Sierpc i Żuromin). Wszystkie 11 miast, jakie tutaj dawne prawa miejskie utraciły (Bielsk, Biezuń, Bodzanów, Dąbrówno, Drobin, Hów, Kuczbork, Nowe Miasto, Radzanów, Sochocin i Szreńsk) stanowi wprawdzie współcześnie siedziby gmin, co świadczy o powstrzymaniu procesów ich upadku. Nawet jednak skorygowany wskaźnik umiastowienia, obejmujący je wszystkie oznacza zaledwie wy-

równanie wskaźnika urbanizacji ziemi płockiej sprzed rozbiorów. We wskaźniku tym jest znowu ziemia płocka na przedostatnim miejscu wśród ziem mazowieckich, wyprzedzając jedynie ziemię kurpiowsko-mazurską.

Przedstawiony w tym opracowaniu nowy przekrój dzielnicowy Polski pozwala ujawnić

stan poszczególnych regionów Polski w nowych, dotąd nie branych pod uwagę strukturach przestrzennych. Umożliwia to uzyskanie nowego obrazu porównawczego miejsca ziemi płockiej na tle całego kraju oraz na tle pozostałych ziem mazowieckich.



WYKŁADY Z HISTORII POLSKI  
KATEDRA HISTORII I GEOGRAFII  
KRAJÓW MAZOWIECKICH  
I POLSKO-MAZURSKICH

W tym celu należy przede wszystkim zbadać strukturę przestrzenną ziem mazowieckich w przeszłości, a następnie porównać ją z strukturą współczesną. W tym celu należy przede wszystkim zbadać strukturę przestrzenną ziem mazowieckich w przeszłości, a następnie porównać ją z strukturą współczesną. W tym celu należy przede wszystkim zbadać strukturę przestrzenną ziem mazowieckich w przeszłości, a następnie porównać ją z strukturą współczesną.

# Archeologiczna przeszłość Robertowa

Oddalona o 15 km na północny zachód od Płocka wieś Robertowo, przynależna geograficznie do Pojezierza Dobrzyńskiego, znajduje się w jednym z najbardziej malowniczych zakątków naszego województwa. Swoje walory krajobrazowe zawdzięcza on niezwykle krętej i wyraziście rzeźbiącej powierzchnię okolicznych wysoczyzn rzece Skrwie (prawdopodobnie).

W roku 1986 dolina Skrwy stała się przedmiotem penetracji archeologicznych realizowanych w ramach ogólnopolskiej akcji Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP). Podstawowym celem tego programu jest jednolita dla całego kraju ewidencja tych wszystkich stanowisk archeologicznych, które można zweryfikować bądź dopiero ujawnić metodą badań powierzchniowych. Podstawą terenową poszukiwań jest mapka topograficzna w skali 1:25 000, obejmująca obszar o powierzchni ponad 35 km<sup>2</sup>, uzyskana w wyniku podziału mapy całego kraju w tej skali na arkusze formatu A-4. Każdy wydzielony w ten sposób i posiadający oznakowanie liczbowe obszar jest poddawany powierzchniowej lustracji wzrokowej przez kiluosobowy najczęściej zespół badaczy pod kierunkiem posiadającego specjalne uprawnienia archeologa. Po trzech latach badań AZP rozpoznano szczegółowo odcinek od ujścia Skrwy do Wisły po Sierpc. Zlokalizowano ponad 200 nie znanych dotąd stanowisk archeologicznych, stanowiących dowód kluczowego znaczenia Skrwy dla rozwoju osadnictwa pradziejowego w tym rejonie, a w dalszej perspektywie badawczej — punkt wyjścia planowych badań wykopaliskowych na wybranych obiektach. W pierwszej kolejności obejmuje się nimi stanowiska niszczone przez naturę lub działalność gospodarczą człowieka. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba jako dość spektakularny przykład cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Robertowie.

Nekropola jest położona w południowej części wsi, tuż przy granicy z Siecieniem, ok. 300 m na zachód od koryta Skrwy (ryc. 1). Szczególna wartość cmentarzyska wypływa z faktu, iż nie było ono znane w literaturze przedmiotu, mimo że początki zainteresowań wczesnośredniowiecznym obrzędkiem pogrzebowym na Mazowszu są odległe, sięgają bowiem końca XIX w. Niestety znaczna część stanowiska uległa bezpowrotnemu zniszczeniu w wyniku trwającej od kilku lat eksploatacji zwirowni leżącej na gruntach Kazimierza Kukulskiego z Siecienia. W roku 1987 ekspedycja archeologiczna Muzeum Mazowieckiego w Płocku pod kierunkiem autora niniejszej

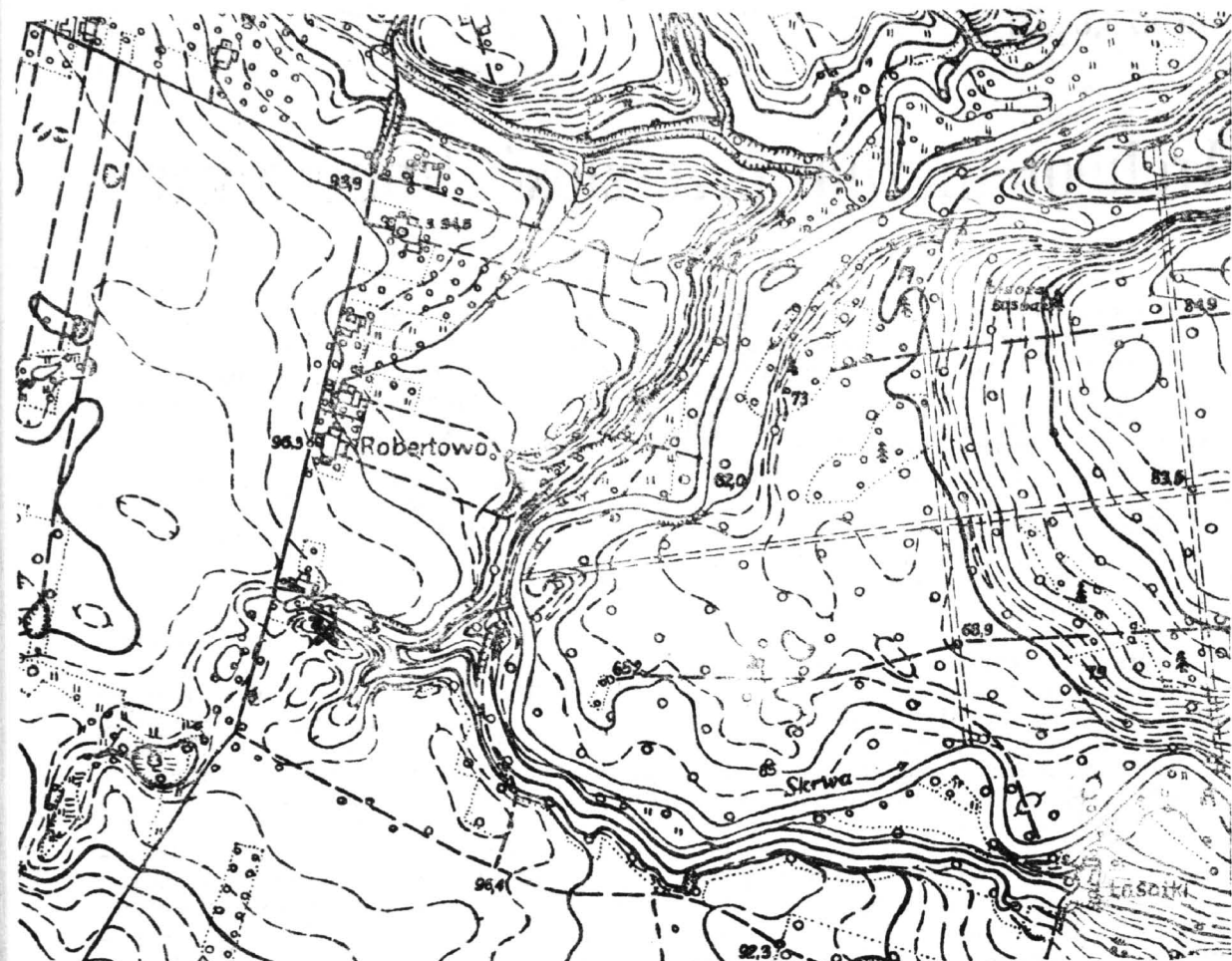
notatki rozpoczęła ratownicze badania wykopaliskowe cmentarzyska, które kontynuowała następnie w latach 1988—1989.

Efektom trzyletnich rozkopywań było przebadanie sąsiadującego ze zwirownią obszaru o powierzchni 245 m<sup>2</sup>, gdzie odkryto 20 grobów.

Przypuszczalnie jest to liczba mniejsza od ilości grobów zniszczonych. Zwirownia, której użytkowanie, mimo zniszczeń, umożliwiło w ogóle odkrycie cmentarzyska, obejmuje północno-zachodnią część stoku niewysokiego wzniesienia zbudowanego z uwarstwień polodowcowych. Od dawna pagórek jest wykorzystywany jako pole orne, co przyczynia się do jego ciągłej niwelacji, a tym samym do zmniejszenia głębokości zalegania pochówków na cmentarzysku. W konsekwencji rzadko przekracza ona 0,5 m od obecnej powierzchni gruntu. Z tych samych powodów nie jest możliwe rozstrzygnięcie kwestii, czy groby były pierwotnie sypane w formie zbliżonej do dzisiejszych mogił, czy też były zupełnie płaskie.

Jamy grobowe w zachowanej postaci posiadają bardzo prostą konstrukcję wkopów z pionowymi ścianami, tworzącymi na planie płaskim wydłużone niekiedy do ponad 2 m czworoboki. Wszystkie groby zbadane metodą wykopaliskową wykazały brak konstrukcji kamiennych w postaci obudów lub bruków zbudowanych z kamieni polnych. Z archeologicznego punktu widzenia, gdzie tak ważne są analogie, jest to spostrzeżenie bardzo znamienne. Dla większości bowiem cmentarzysk Mazowsza i Podlasia intencjonalna obecność znacznych ilości kamieni jest do tego stopnia charakterystyczna w odniesieniu do XI—XII w., iż posłużyła do urobienia nazwy tej kategorii stanowisk archeologicznych: „cmentarzyska z grobami w obudowach kamiennych”<sup>1</sup>. Z tego powodu określenie na ile nekropola w Robertowie jest nietypowa wśród cmentarzysk mazowiecko-podlaskich wiązało się z ustaleniem chronologii obiektu. Datowania dokonano na podstawie analizy cech obrządku pogrzebowego oraz zabytków składających się na wyposażenie pośmiertne zmarłych. Wyniki tej analizy zostaną teraz pokrótce zreferowane.

Na cmentarzysku w Robertowie pochówki ułożone były jeden obok drugiego tworząc rzędy grobów na osi NE-SW lub N-S. Zmarli spoczywali w jamach grobowych na wznak, mając głowę z reguły przekreśloną na bok oraz ręce wyprostowane wzdłuż tułowia. Tylko jeden osobnik, pochowany w grobie nr 20, miał lewą rękę zgiętą w łokciu i złożoną na brzuchu. Odmienny od pozostałych był również



1. Lokalizacja cmentarzyska w Robertowie (ukośny krzyżyk). Skala 1 : 10 000.

interesujący pochówek nr 1 zawierający szkielet osoby dorosłej i leżącej obok, z lewej strony na wysokości kości piszczelowej, bardzo dobrze zachowany szkielet dziecka o długości 39 cm. Stan zachowania szkieletów był zróżnicowany i zależał od głębokości pochówka, a więc od tego, czy zmarły spoczywał w warstwie gliniastego piasku, czy też występującego głębiej wilgotnego, nieźle konserwującego żwiru fluwioglacjalnego. Orientacja szkieletów, tj. kierunek, w który skierowana była czaszka, ujawniła brak zróżnicowania według płci na wschodnią (mężczyźni) i zachodnią (kobiety), wykazała natomiast wyraźną przewagę kierunku zachodniego. Fakty te uznaje się w archeologii za właściwe dla obrządku pogrzebowego począwszy od połowy XII w. Tylko w jednym grobie, nr 11, wystąpiły pozostałości trumny drewnianej. Były to widoczne po obu stronach szkieletu smugi o szerokości ok. 10 cm, utworzone przez węgle drzewne lub przez ciemnobrunatne zabarwienie piasku powstałe w wyniku zupełnego rozkładu drewna. Żadnych metalowych elementów trumny, np. gwoździ, nie stwierdzono, co wskazywałoby, iż była ona skonstruowana bez ich użycia, przykładowo z luźnych desek ochraniających ciało przed kontaktem z ziemią.

Ciekawa jest obecność wśród grobów dwóch obiektów, które nie były grobami, choć ich funkcjonalny związek z cmentarzem zdaje się nie ulegać wątpliwości. Pierwszy z nich określony został w terenie roboczym terminem „jama X”. Było to rozległe zaciemnienie o długości 4 m i szerokości 1,5–1,7 m. Na obu jego krańcach wystąpiły skupiska kamieni z towarzyszącymi im śladami spalenizny i licznymi fragmentami rozbitych naczyń glinianych. Te ostatnie nosiły ślady obtaczania na kole garncarskim i miały typowy dla XII w. jednolity ornament poziomych, dookólnych żłobków. Pomiedzy skupiskami kamieni (paleniskami?) znajdowała się warstwa przemieszana, o zabarwieniu szarym i brunatnym i miąższości do 70 cm. Wolno przypuszczać, iż „jama X” nie jest obiektem przypadkowym, a o jej powstaniu zdecydowały działania ludzi manifestujących określonymi czynnościami swoją więź ze światem zmarłych. Starano się tego dokonać na drodze symbolicznego rozpalenia ognia i spożycia posiłku, pozostawiającego po sobie ułamki potłuczonych naczyń. Być może dalekim echem tego zwyczaju we współczesnej obrzędowości związanej z pochowaniem bliskiej osoby jest bardziej wysublimowana forma stypy. W tym samym kręgu zagadnień umieścić wypadła drugi z obiektów pozagrobo-

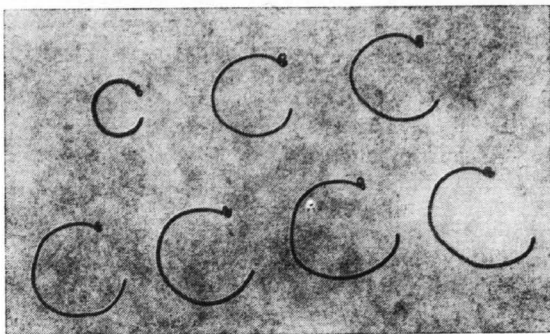
wych, a mianowicie palenisko zaobserwowane w pobliżu grobu nr 18, poświadczone węglami drzewnymi oraz warstwą spopielenego piasku o miąższości 20 cm. Nie dostarczyło ono zabytków ruchomych, niemniej z uwagi na fakt wystąpienia w sąsiedztwie pochówki oraz na analogicznym poziomie, można domyślać się jego związku z funkcjonowaniem cmentarza.

Także i tutaj można dostrzec podobieństwo do celebrowanego w dzisiejszych czasach aktu palenia zniczy na grobach. Pomijając kwestię zasadności wskazanych analogii, zgodzić należy się co do tego, że mimo upływu czasu cmentarz stale pozostaje miejscem, z którym społeczność żywych związana jest emocjonalnie, łącząc z nim uczucia, lęki i nadzieje właściwe dla człowieka świadomego swojej śmierci.

Prawie połowa grobów, a konkretnie 9 spośród 20, zawierała różnorodne zabytki składające się na tzw. dary lub inwentarze grobowe. Stosując kryterium funkcji można je podzielić na przedmioty gospodarcze i ozdoby. Zabrakło natomiast dość częstej, zwłaszcza na Mazowszu płockim w XI stuleciu, kategorii znalezisk jaką jest broń. Przedmioty występujące w grobach cmentarzyska w Robertowie trafiły tam przede wszystkim jako osobista własność zmarłych. Tylko w sporadycznych przypadkach można dopatrywać się innych przyczyn, wynikających z racji wierzeniowych czyli z chęci pośmiertnego zaopatrzenia danej osoby.

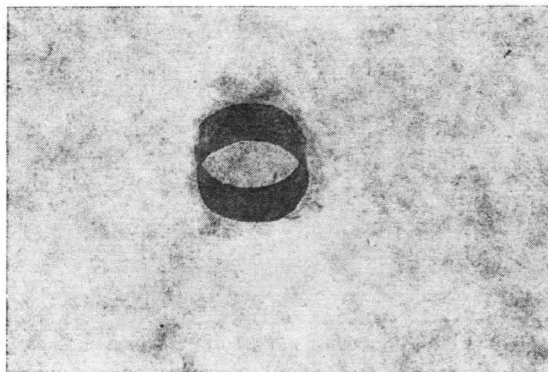
Najliczniej występującymi przedmiotami gospodarczymi były nożyki żelazne, pozyskane w 5 grobach. Nożyki są bardzo częstym elementem zespołów grobowych okresu wczesnośredniowiecznego. Były powszechnie używane jako narzędzia uniwersalne, przydatne w bardzo wielu czynnościach gospodarczych i dlatego noszone codziennie na pasku przez wielu ludzi bez względu na płeć i wiek. Często tkwiły w pochewkach skórzanych, drewnianych lub kościanych. Rozmiary nożyków były na tyle niewielkie, przeciętnie zbliżone do wielkości współczesnych szczyrzyków, że praktycznie eliminowały możliwości zastosowania ich w regularnej walce. Pojedynczymi przedmiotami gospodarczymi było krzesiwo żelazne zaliczające się do krzesiw zwanych ogniwkowymi oraz domniemany fragment igły z drutu żelaznego o przekroju kolistym.

W grupie ozdób tradycyjnie najwięcej znalazło się typowych dla Słowiańszczyzny kabłączków skroniowych, które odkryto w 4 grobach w liczbie 13 sztuk. Wyrobami tymi przyozdabiały swe skronie głównie kobiety i dzieci, przytwarzając je do opasek skórzanych lub płóciennych. Wszystkie okazy z Robertowa wykonane zostały z drutu miedzianego owiniętego folią srebrną, którego jeden koniec rozklepywano i zwijano w charakterystyczne uszko esowate, następnie zaś cały drut wyginano w pałąk. Ilość kabłączków w grobach była zróżnicowana, od jednego w grobach nr 4 i 13, poprzez cztery w grobie nr 1, do



2. Srebrzone kabłączki skroniowe z grobu nr 8.

siedmiu w grobie nr 8 (ryc. 2). Nie stwierdzono ponadto wyraźnej reguły co do częstotliwości rozmieszczenia tych ozdób na skroniach. Kabłączki skroniowe uznaje się za stosunkowo dobre wyznaczniki chronologii zespołów grobowych i w ogóle warstw kulturowych. W literaturze przedmiotu podkreśla się czasową zmienność ich rozmiarów, polegającą na stopniowym zwiększaniu się średnicy wraz z upływem czasu<sup>2</sup>. Średnica wewnętrzna kabłączków znalezionych w Robertowie waha się od 1,5 do 6,5 cm, przy czym większość okazów jest bliższa tej górnej granicy, właściwej dla XII, XIII i początków XIV w. W dwóch grobach (nr nr 1 i 19) natrafiono na pojedyncze egzemplarze pierścionków. Okaz z grobu nr 1 (ryc. 3) został wykonany podobnie jak kabłącz-



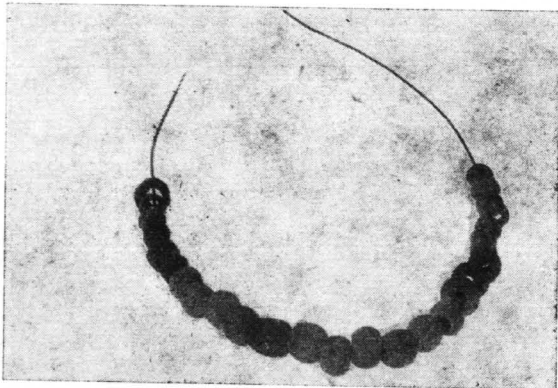
3. Srebrzony pierścionek z grobu nr 1.

ki skroniowe przez nałożenie cienkiej warstwy srebra na miedziany rdzeń taśmowy o szerokości 8—9 mm i grubości 0,5 mm. Na 2/3 obwodu pierścionka znajduje się ryty ornament geometryczny utworzony przez dwie dookolne linie przykrawędne i umieszczony pomiędzy nimi motyw powtarzających się figur przypominających podwójne, współrodkowe romby oddzielone od siebie pionowymi kreskami. Dodatkowym elementem zdobniczym jest karbowanie obydwu krawędzi uzyskane dzięki krótkim, głębokim nacięciom. Dla opisanego pierścionka wskazać można kilka analogii z terenu ziem polskich, z których najbliższą jest pierścionek odkryty w zespole grobowym m.in. wraz z monetą z początku XIII w. na cmentarzysku w Złotej Pińczowskiej<sup>3</sup>. Trudniej natomiast znaleźć wyraźniejsze podobień-

stwo do fragmentarycznie zachowanego pierścienia ołowianego (?) z grobu nr 19. Ocalała część drucika o przekroju płaskowypukłym oraz bardzo zniszczone oczko. Była to tarczka posiadająca pierwotnie prawdopodobnie formę krzyża równoramiennego z rozszerzającymi się ramionami (tzw. krzyż maltański). Krawędzie ramion zostały podkreślone wypukłymi listewkami. W centralnej części krzyżyka znajduje się wypukły okrąg, wewnątrz którego umieszczono współśrodkowo kolisty guzek połączony z okręgiem promieniście rozchodzącymi się kreseczkami. Cała tarczka jest lekko wygięta, dostosowana do powierzchni palca. Efektowna forma oczka wykonanego techniką odlewu i cyzelowania zadecydowała o wysokich walorach zdobniczych tego rzadkiego wyrobu jubilerskiego. Interesująca choć niestety odosobniona ozdoba stroju wystąpiła w grobie nr 13. Był nią znaleziony poniżej klatki piersiowej nit brązowy składający się z małej, kwadratowej główki z masywnymi, wyciśniętymi od wewnątrz przekątnymi i z krótkiego trzpienia. Mógł to być ozdobny akcent na przykład skórzanej części garderoby lub pewnego rodzaju woreczka noszonego przy sobie. Ozdoby niemetalowe reprezentuje efektowna kolia paciorków szklanych z grobu nr 8 (ryc. 4), którą tworzyło pierwotnie co naj-



5. Krzyżyk metalowy z grobu nr 8.



4. Kolia szklanych paciorków z grobu nr 8.

mniej 30 paciorków. 12 sztuk to okazy beczułkowate zachowane w stanie nienaruszonym, wykonane ze szkła przezroczystego, pozostałe, uformowane ze szkła nieprzezroczystego w kolorze zielonym, niebieskim i fioletowym, reprezentują formy kuliste, cylindryczne i dwustozkowe, niekiedy inkrustowane różnobarwną masą szklaną. Na wielu egzemplarzach dostrzegalne są ślady zdradzające sposób wykonania jakim była technika spiralnego nawijania pasemka szkła na pręt metalowy o wybranej średnicy. Sposobem tym otrzymano spore ilości paciorków tego typu, znajdowanych obecnie przez badaczy na bardzo wielu polskich stanowiskach archeologicznych z X—XIII w.<sup>4</sup>

Do przedmiotów stanowiących prywatną własność osoby pochowanej należy zaliczyć też niewątpliwie krzyżyk (ryc. 5) odkryty w zawierającym bogaty inwentarz grobie nr 8.

Znaleziono go w rejonie zetknięcia prawego obojczyka z kręgosłupem, a więc w miejscu wskazującym na noszenie krzyżyka na szyi. Zabytek został sporządzony najprawdopodobniej z ołowiu, obecnie znajduje się w stanie daleko posuniętej korozji, która zniszczyła całkowicie dolną część ramienia pionowego, osiągniętego aktualnie długość 3 cm. Rozpiętość ramienia poziomego wynosi 2,3 cm. Mimo uszkodzenia dosyć czytelna jest łacińska forma krzyżyka. Znalezisko można interpretować jako wyraźny, materialny przejaw kultu noszonego przez osobę świadomą swojej przynależności do wspólnoty chrześcijańskiej. Zarazem wykształcenie się takiej postawy było możliwe w społeczności znajdującej się od dłuższego czasu w sferze oddziaływań misyjnych Kościoła. Pośrednio krzyżyk wydaje się być wskazówką chronologiczną przemawiającą za późniejszym w ramach wczesnego średniowiecza datowaniem cmentarzyska, a przynajmniej danego zespołu grobowego. Słuszności takiego rozumowania dowodzi inny zabytek z tego samego grobu, należący ze swej natury do dobrych datowników obiektów sepulkralnych, a mianowicie moneta. Był to niewielki brakteat Bolesława Wysokiego (1163—1201) „Trzy kwiaty pod budowlą”, określony w katalogu E. Kopickiego jako odmiana bardzo rzadka. Monet mogła zostać wybita w mennicy wrocławskiej w latach 1177—1201, natomiast do grobu cmentarza w Robertowie dostała się nie wcześniej niż w ostatnich latach XII lub w początkach XIII stulecia. Moneta jako element inwentarzy grobowych pojawia się na ziemiach polskich najliczniej w okresie XI i XII w., po czym zanika w ciągu XIII w. W literatu-

rze przedmiotu pojawiło się wiele interpretacji tego znanego już w starożytności zjawiska. Nie brak wśród nich i takiej, która jego propagowanie łączy z działalnością Kościoła<sup>5</sup>.

Przeгляд materiałów zabytkowych towarzyszących zmarłym zamykają fragmenty naczyńa glinianego zlokalizowane w części stropowej grobu nr 1, tuż pod warstwą próchniczną. Miejsce znalezienia zdaje się wskazywać, że naczynia nie umieszczono w jamie grobowej w chwili pogrzebu, lecz ustawiono je na powierzchni grobu. To czy w naczyniu znajdowało się jądło oraz czemu miało ono służyć są dzisiaj dla nas problemami niezbyt jasnymi, semantycznie lokalizującymi się w sferze domysłów.

Jak wobec powyższego wydatować cmentarzysko w Robertowie? Sporym utrudnieniem jest nieduża ilość pewnych, jednoznacznych przesłanek chronologicznych. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt zniszczenia w ostatnich latach większej części stanowiska, wobec czego okres funkcjonowania cmentarza musimy dzisiaj ograniczyć tylko do odcinka rozpoznanego archeologicznie. Pociąga to za sobą określone konsekwencje na polu ogólniejszych dywagacji kulturalno-osadniczych. Datowanie cmentarzyska można oprzeć na następujących wyznacznikach: dominacji jednolitej, zachodniej orientacji pochówków, braku konstrukcji kamiennych w jamach grobowych, obecności relikwów właściwej dla chrześcijaństwa trumny w jednym z grobów, wystąpieniu srebrnej monety księcia Bolesława Wysokiego oraz na przewadze późnych form kabłączków skroniowych. Uwzględniając wszystkie te elementy, chronologię przebadanej części nekropoli ustalono na drugą połowę XII-początek XIII w. Tym samym obiekt nasz reprezentuje późny choryzont mazowieckich cmentarzysk „z grobami w obudowach kamiennych”.

Omawiane stanowisko nie jest odosobnionym zjawiskiem archeologicznym na terenie wsi Robertowo, czy też biorąc ogólniej — w tej części województwa płockiego. Badania powierzchniowe zrealizowane w ramach AZP ujawniły stosunkowo gęstą sieć osadnictwa pradziejowego i zwłaszcza wczesnośrednio-

cznego. Najciekawsze rezultaty dała prospekcja doliny Skrwy, szczególnie jej prawobrzeżnej części, gdzie dominuje wyniosła skarpa terasy nadzalewowej. Stanowiska rozlokowane tu były przeważnie na dobrze nasłonecznionych cyplach oraz na łagodnych stokach małych cieków wodnych spływających do Skrwy. W samym Robertowie i w sąsiadującym od północy Parzeniu ceramika wczesnośredniowieczna zalegała praktycznie na wszystkich obszarach dostępnych do penetracji powierzchniowej. Wiele z tych stanowisk koresponduje chronologicznie z pobliskim grodziskiem w Parzeniu pochodzącym z XII w.<sup>6</sup> W gronie tych stanowisk znajduje się częściowo również nasze cmentarzysko. W odległości około 1 km nekropoli, w kierunku na północny wschód, w Robertowie, i na południowy wschód, w Lasotkach, funkcjonowały w tym okresie dwie domniemane osady, po których pozostały na powierzchni duże ilości ceramiki, przepalone kamienie, fragmenty polepy i żuźla żelaznego. Stanowisko w Lasotkach zostało już rozpoznane nieco dokładniej w wyniku przeprowadzenia ratowniczych badań wykopaliskowych w roku 1986 przez mgra Jacka Wysłockiego, Wojewódzkiego Konserwatora ds. Zabytków Archeologicznych w Płocku. Materiały z tych badań oraz wyżej omówione wyniki uzyskane na cmentarzysku w Robertowie zachęcają do podjęcia w przyszłości akcji wykopaliskowych na innych stanowiskach wczesnośredniowiecznych wykrytych w ramach AZP na terenie bogatego archeologicznie regionu osadniczego jakim jest dolina Skrwy prawobrzeżnej. Już dzisiaj wskazać można kilka oryginalnych tematów przyszłych poszukiwań. Rozpoznanie nekropoli z okresu XI—XIII w. przyczyniłoby się do precyzyjniejszego określenia zachodniej granicy mazowieckich cmentarzysk „z grobami w obudowach kamiennych”. Źródła sepulkralne można też wykorzystać jako uzupełnienie badań nad historią Kościoła, a zwłaszcza nad rozwojem sieci parafialnej w tym regionie. Nie jest to zadanie tylko dla archeologów, którym naturalne bariery metodologiczne nie pozwolą na kompleksowe ujęcie tego typu problemów.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> L. Rauhut, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska w obudowie kamiennej na Mazowszu i Podlasiu*, «Materiały Starożytne i Wczesnośredniowieczne», t. I, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, *passim*;

M. Miśkiewiczowa, *Mazowsze płockie we wczesnym średniowieczu*, Płock 1982, s. 63.

<sup>2</sup> H. Kóčka-Krenz, *Esowate kabłączki skroniowe z terenów Polski północno-zachodniej*, «Fontes Archaeologici Posnanienses», vol. XXII (1971), Poznań 1972, s. 102, 105.

<sup>3</sup> M. Miśkiewicz, *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Złotej Pińczowskiej, pow. Pińczów*, (w:) *Metodyka naukowo-techniczna badań archeologi-*

*cznych, i antropologicznych*, Warszawa 1967, s. 110, 134, tabl. III: 20.

<sup>4</sup> E. Kierzkowska, *Wyroby szklane od X do XIII wieku*, (w:) *Polskie szkło do połowy XIX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1987, s. 42.

<sup>5</sup> M. Miśkiewicz, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy na płaskich cmentarzyskach szkieletowych w Polsce*, *Materiały Wczesnośredniowieczne*, t. VI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 266.

<sup>6</sup> *Grodziska Mazowsza i Podlasia (w granicach dawnego województwa warszawskiego)*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 94.

# Miasta północno-mazowieckie we wrześniu 1939

(w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej)

## WSTĘP

Los miast północnomazowieckich, podobnie jak los wszystkich miast polskich w wojnie polsko-niemieckiej, nie jest dotychczas opracowany jako osobny temat. O miastach we wrześniu literatura przedmiotu mówi niejako na marginesie wielkich operacji wojskowych i bitew. Stosunkowo najwięcej mówią o tym zagadnieniu prace dotyczące działań lotnictwa nieprzyjacielskiego, które wiele ataków kierowało właśnie przeciwko miastom polskim<sup>1)</sup>, jak też meldunki własne i nieprzyjaciela<sup>2)</sup>.

Stosunkowo dużo materiału dostarczają do omawianego materiału pamiętniki, wspomnienia oraz relacje.

Źródła te przy dzisiejszym stanie badań, pozwalają odpowiedzieć na kilka ważnych pytań, takich jak: miasta północnomazowieckie w planach wojny obu przeciwników, sytuacja miast „frontowych” (Mławy, Przasnysza i Działdowa) w okresie bitwy granicznej, miasta w głębi obszaru północnomazowieckiego (Sierpc, Płońsk, Maków Mazowiecki), miasta przedmości (Różan, Pułtusk i Płock).

Analiza przedstawianych tematów pozwoli również odpowiedzieć na ważne pytanie, odnoszące się do taktyki działań nieprzyjacielskich, jak też uzyskania odpowiedzi, czy dokonane zniszczenie naszych miast, mieściło się w ramach konieczności wojskowych, czy też było realizacją założeń globalnych twórców „Fall Weiss” i jego głównego architekta i protektora Adolfa Hitlera.

## A. MIASTA NA PLANACH WOJNY OBU PRZECIWNIKÓW

Plany operacyjne nieprzyjaciela odnośnie miast na naszym obszarze, były podporządkowane ogólnym celom wojny, jakimi było zniszczenie armii polskiej i opanowanie połowy obszaru kraju<sup>3)</sup>.

3 armia polowa, licząca 8 dywizji piechoty, dywizję pancerną oraz brygadę kawalerii, zgrupowana w Prusach wschodnich, otrzymała za zadanie uderzenie na południe i odcięcie Warszawy od Wschodu.<sup>4)</sup>

Wykonując swoje zadanie, musiała się rozprawić — zniszczyć lub odrzucić Armię „Modlin” zgrupowaną na Mazowszu Północnym,

Zadaniem Armii „Modlin” (skład — 2 dywizje piechoty i 2 brygady kawalerii, było:

- 1) „Osłonić kierunki na Warszawę i Płock,
- 2) rozpoznać siły npla na obu tych kierunkach, opóźniając, wycofując się ostatecznie na linię Wisła — Narew. Tej linii bronić, utrzymując w swym ręku wyjścia na pół-

nocny brzeg Wisły w Modlinie i Narwi w Pułtusku”<sup>5)</sup>.

„Osłona i rozpoznanie, o czym mówiły zadania dla Armii „Modlin”, skonkretyzowało się ostatecznie na zorganizowaniu głównej linii obrony nad granicą polsko-niemiecką w rejonie Mławy oraz zaplanowano dwie linie obrony w głębi północnego Mazowsza, po sforsowaniu których miano bronić linii Wisły i Narwi, zachowując na przedmieściach w rejonie Różana, Pułtuska i Płocka do ewentualnego zwrotu zaczepnego.

Taka koncepcja rozegrania bitwy granicznej na tym obszarze, oraz realizacja planów nieprzyjacielskich spowodowała, że inaczej w wyniku bitwy miały się kształtować losy poszczególnych miast i ich ludności.

Przygotowania - do obrony miast północnomazowieckich, dotyczyły zarówno wojsk lotniczych i lądowych, miały różny stopień zaawansowania w poszczególnych miastach. Metody obrony przeciwlotniczej, miały mieć głównie charakter bierny. W ramach tych przygotowań, budowano w miastach od sierpnia 1939 roku szereg rowów przeciwlotniczych. Wyszukiwano i przygotowywano jako schrony przeciwlotnicze, piwnice betonowe w nowoczesnych domach. Na wypadek bombardowań, wyklejano paskami papieru okna. Od wiosny 1939 roku rozpoczęły ożywioną działalność takie organizacje, jak Liga Ochrony Powietrznej i przeciwgazowej. Polski Czerwony Krzyż, Związek Harcerstwa Polskiego i szereg innych. Zapoznawano ludność cywilną z podstawowymi zasadami samoobrony przed atakami lotniczo-gazowymi. LOPP — organizowała również szkolenie młodzieży w zakresie wojny lotniczej i gazowej. Do organizacji tej należało w miastach tysiące ludzi. Członkowie LOPP byli podzieleni na pion sanitarny, przeciwgazowy i odgażający oraz informacji lotniczej, zajmujący się wypatrywaniem samolotów nieprzyjacielskich i informowaniem odpowiednich punktów o ich przelotach.<sup>6)</sup>

Obrona przeciwlotnicza była całkowicie bierna w takich miastach, jak Maków Mazowiecki, Ciechanów, Sierpc i Płońsk, gdyż nie broniły tych miast skuteczne środki ogniowe (tj. artyleria przeciwlotnicza strzelająca na wysokim pułapie).

Z miast frontowych, tj. Działdowa, Mławy i Przasnysza, anemiczną obronę przeciwlotniczą miała jedynie Mława, na przedmieściu której była rozmieszczona dwudziałowa bateria artylerii przeciwlotniczej. Karabiny maszynowe — przeciwlotnicze usytuowane w Mławie i Działdowie na stacjach kolejowych, stanowiły dość iluzoryczną ochronę przeciwlotniczą.

Wymienione środki ogniowe w zasadzie nie tyle broniły miast, ile wojska tam rozmieszczonego, jak też na przedpolach tych miast. Należy podkreślić, że brak artylerii, która broniłaby celów cywilnych, zabudowy i mieszkańców miast — wynika z ogólnego niedobrojenia armii polskiej. Aby nie dopuścić do dużych zniszczeń ludności cywilnej, jak też gmachów administracji i instytucji państwowych, opracowano „Tymczasowe wytyczne o wycofaniu i rozmieszczeniu administracji i mienia państwowego i prywatnego”.

W pierwszej kolejności miano ewakuować ludność z powiatów: ciechanowskiego, działdowskiego, mławskiego, makowskiego (do rzeki Narwi, ostrołęckiego i przasnyskiego. Ewakuacja ludności w powiatach płockim, płońskim i sierpeckim miała być dokonana w drugim rzucie.<sup>7</sup>

Najbardziej narażone na zniszczenie w wypadku przedłużania walk, były „miasta frontowe”, za które można uznać Działdowo, Mławę i Przasnysz. Działdowo leżało prawie na linii obrony. Pozycje obronne przed Mławą znajdowały się przed nią zaledwie w odległości 4—5 km. Stosunkowo dalej, bo zaledwie 15 km przed „Przasnyszem” była zorganizowana linia obrony, obsadzona przez oddziały 20 Dywizji Piechoty, Mazowieckiej Brygady Kawalerii.

Wokół Ciechanowa, Sierpca, Makowa i Płońska nie były zorganizowane polskie linie obrony. Inna natomiast była sytuacja w zakresie obrony takich miast, jak Różna, Pułtusk i Płock i Modlin, które wchodziły w skład przedmości, mające być broniące przez oddziały polskie po opuszczeniu Mazowsza Północnego. Miasta te były otoczone systemem rowów strzeleckich i dobiegowych.

Różan ponadto dysponował 3-ema betonowo-ceglanymi starymi fortami rosyjskimi, na powierzchni których zbudowano kilka schronów betonowych dla karabinów maszynowych. Pułtusk i Płock nie posiadały starych fortów. Pułtusk dysponował jedynie 4 schronami betonowymi, zbudowanymi w 1939 roku, a Płock nie miał ich wcale. Wszystkie umocnienia miały charakter polowy i służyły jedynie wojsku, a nie ludności cywilnej.

Trzeba podkreślić, że w przygotowaniach obronnych, polegających na kopaniu rowów przeciwlotniczych, ogromny udział miała ludność cywilna, która swoją pomoc traktowała jak powinność obywatelską. Czyniła to na ogół chętnie i z zapałem.

## B. MIASTA W OKRESIE BITWY GRANICZNEJ

Sytuacja miast w okresie bitwy granicznej była dość zróżnicowana. Najbardziej ucierpiał miasto frontowe, które były bombardowane przez lotnictwo (choć nie wszystkie), a także ostrzeliwane intensywnie przez silną artylerię.

Najmniejsze straty w ludności oraz zabudowie poniosło Działdowo. Było to związane nie tylko z tym, że walki na przedpolu tego miasta trwały tylko jeden dzień, ale również dla-

tego, że napastnicy (oddziały 217 DP i lotniczej) traktowanie miasta wiązało się z tym, że mieszkało w nim sporo Niemców, którzy żywili resentymenty do naszych nieprzyjaciół. Trzeba przy tym przyznać, że nie było również wielkiej konieczności wojskowej niszczenia ogniem tego miasta<sup>9</sup>, skoro oddziały polskie (2 bataliony I BON oraz 5 baon strzelców) wycofały się z rejonu miasta na rozkaz gen. Władysława Andersa o północy 1 września.<sup>10</sup> Wojska niemieckie weszły do miasta 2.IX. w południe, bez strzału.<sup>11</sup>

Mława — jako miasto, było traktowane przez napastnicze oddziały niemieckie w podobny sposób, jak umocnienia pozycji mławskiej, a więc z całą zacieklnością silnego przeciwnika, który chciał jak najszybciej przedrzeć się przez polskie umocnienia. I umocnienia i miasto przeciwnik nazywał „Festung Mława”, chociaż podstaw do tego nie było, gdyż jak wyżej zostało powiedziane, w samym mieście żadnych umocnień nie było, poza rowami przeciwlotniczymi. Z rejonu Mławy strzelała natomiast w kierunku nieprzyjaciela artyleria 20 DP.

Stacja kolejowa w Mławie oraz główne drogi, prowadzące do miasta od południa, zostały pokryte ogniem artylerii nieprzyjacielskiej już o godz. 4.40.<sup>12</sup> W tym czasie ostrzał był prowadzony ze stanowisk w Prusach Wschodnich. Nieco później ogniem artylerii zostało ostrzelane całe miasto. O godz. 8.00 jeden z pocisków trafił w dom przy ul. Nowotki (dom Ubezpieczalni Społecznej, I piętro) gdzie mieścił się punkt dowodzenia artylerii dywizyjnej. Został wówczas kontuzjowany płk Leon Sulkiwicz-Hożman-Mirza, d-ca artylerii.<sup>13</sup>

Od rana było również aktywne lotnictwo nieprzyjacielskie, które bombardowało miasto. Został również trafiony bombami szpital przy ul. Niborskiej (dziś Zygmunta Padalewskiego), główną uwagę lotnictwo nieprzyjacielskie poświęcało w tym dniu schronom betonowym, które chciało zniszczyć, gdyż w czasie już pierwszych godzin walki, okazały się one „cierniem polskiej obrony. Atakowało cele na polu walki”, jak też obiekty cywilne, miasta, węzły drogowe, nawet szpitale oznaczone płachtami z czerwonym krzyżem tak, że lotnicy widzieli dokładnie, co jest przedmiotem ich ataków. Ataki te były bardzo szkodliwe nie tylko z uwagi na śmierć, którą niosły i zniszczenia materialne, ale również z uwagi na efekty psychologiczne. Najpierw zaatakowane zostały miasta, stacje kolejowe, węzły drogowe i mosty, leżące poza liniami oporu wojsk polskich.<sup>14</sup> Meldunek sytuacyjny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 1.IX.1939 r. (godz. 21.00) podawał: „około godz. 5.45 samolot nieprzyjaciela zrzucił ok. 12 bomb burzących, które spadły na rzekę Narew w pobliżu mostu w Modlinie”, a „o godz. 6.45 wykonane zostały 3 naloty przez 2 samoloty, w Płocku od świtu npl dokonał 5 nalotów. Straty nieustalone. Modlin — między godz. 16.20—17.35 samoloty nieprzyjacielskie w liczbie 7—10 dokonały nalotu na ośrodek. Bomb nie zrzucono. 2 samoloty os-

trzelowały CKMami Modlin. 1 samolot niemiecki zmuszono do lądowania pod Orzechowem". ... „W m. Winnica w pobliżu Pułtuska spadł płonący samolot niemiecki”.<sup>15</sup> Szef oddziału II sztabu armii „Modlin” przekazał szefowi oddziału II, sztabu NW o godz. 14.50 meldunek następującej treści: „Naloty bombowe wykonał npl na Płońsk, Ciechanów, Zegrze, Modlin, straty w ludności cywilnej w Zegrzu. W Ciechanowie uszkodzony Urząd Łączności”. ... „Stracony samolot npla spadł pod Pułtuskiem”.<sup>16</sup>

W relacji Sawczyński — Przedzrymirski czytamy: „Na głębokich tyłach npl zbombardował około południa stację zaopatrzenia armii, urządzonej na st. kolejowej w Ciechanowie. Odbył się właśnie pobór żywności i dookoła stacji tłoczyły się liczne taboro (głównie z 8 dp). Straty nie były wielkie, ale wrażenie na tyłach było bardzo duże. Natomiast naloty nieprzyjaciela na mosty w Modlinie nie dały wyników.”<sup>17</sup>

Napaść lotnictwa nieprzyjacielskiego na Ciechanów, tak opisuje jeden z jego mieszkańców: „1 września 1939 roku, o świcie, miastem wstrząsnęła nowa wieść, wojna. Niemcy wkroczyli w granicę Rzeczypospolitej! Orędzie Prezydenta-R.P.A. Ciechanów oddalony od granicy zaledwie 50 km. Niebawem pojawiły się nad miastem samoloty, ludzie pozdrawiają je machaniem rąk w przekonaniu, że własne, polskie. Lotnicy w pewnym momencie odpowiedzieli po piracku: ogniem karabinów maszynowych i bombami lotniczymi. Liczne domy, szczególnie wzdłuż ulicy Sienkiewicza, w ciągu krótkiej chwili przemieniły się w pochodnie i zgliszcza. Wśród ludności cywilnej i przejeżdżających taborów wojskowych, liczni zabici i ranni. Szczególnie na dworcu kolejowym, zgromadził się tam spory tłum ludności kurpiowskiej, która w sezonie letnim pracowała w okolicznych wsiach a na wieść o wojnie, zdążyła do swoich domów”.<sup>18</sup> Zginęło wówczas kilkudziesięciu cywilnych mieszkańców Ciechanowa.<sup>19</sup>

Ataki lotnicze na miasto i stację kolejową w Ciechanowie, były dokonane rano i w południe. Napad lotniczy dokonany rano na stację kolejową w Ciechanowie, dotknął dwa oddziały wojskowe: taboro 11 p.uł. oraz kolumnę taborową III dywizjonu 8 pal. Obydwie kolumny przyjechały po żywność i amunicję. 11 p.uł. stracił podczas nalotu por. Bogusława Błasikiewicza oraz kilku ułanów.<sup>20</sup>

Kolumna taborów III/8 pal została zaatakowana na stacji kolejowej między godz. 6—7.00. Straty w ludziach były niewielkie. Zostało natomiast zniszczonych kilka wozów taborowych.<sup>21</sup> Kwatermistrz 8 DP o ataku lotnictwa na stację kolejową w Ciechanowie mówił: Akurat w południe tego dnia armia uruchomiła po raz pierwszy stację zaopatrzenia na st. kolejowej Ciechanów. T.Ż. (taboro żywnościowe — RJ) poszły na stację i zostały razem z pociągiem zbombardowane przez lotnictwo npla. Stacja zaopatrzeniowa przestała istnieć.

Pierwsze straty krwawe, dywizja miała w taborach. Ze były one niewielkie, to zawdzięczać należy temu, że zbombardowanych było tylko parę wozów, które w tej chwili pobierały żywność. Reszta była dość daleko, możliwie dobrze schowana. Oddziały dywizji nie były w tym dniu atakowane przez lotnictwo npla”<sup>22</sup>.

Najsilniej i kilkakrotnie bombardowana była 1 września Mława. Na stacji kolejowej zbombardowane zostały m.in. pociągi ewakuacyjne ludności cywilnej z Pomorza.<sup>23</sup> Bombardowanie miasta przeplatało się z nawalami ognia artylerii.<sup>24</sup> Już rano miasto i stacja kolejowa zaczęły płonąć. Wtedy to spłonął zabytkowy dworzec kolejowy oraz gmach szkoły obok dworca. O godz. 8.00 został trafiony celnym pociskiem (po raz pierwszy) artylerii, szpital mławski przy ul. Niborskiej (obecnie Padlewskiego).<sup>25</sup> „Najsilniejsze uderzenie powietrzne w tym dniu z kierunku północnego skierowano na Mławę, Ciechanów.”<sup>26</sup>

Działanie lotnictwa nieprzyjacielskiego na Płock, tak opisał mieszkaniec tego miasta: „Wojna przyszła o świcie. 1 września 1939 roku spadły pierwsze bomby na ul. Wyszogrodzkiej, Słonecznej, Błonie i Radziwiu. Kilka osób cywilnych poniosło śmierć. Do godz. 10.30 szpital św. Trójcy przyjął pierwszych rannych od bomb lotniczych, w liczbie 26 osób, w tym 12 żołnierzy z płockiego 4 Pułku Strzelców Konnych. W godzinach popołudniowych pierwszego dnia wojny, lotnictwo niemieckie przeprowadziło drugi nalot. W przeciwieństwie do terrorystycznego obrzucania bombami domów mieszkalnych i ludności cywilnej, celem jego była elektrownia i mosty na Wiśle. W następnych dniach systematycznie nękanio miasta atakami lotniczymi. 5 września bomby spadły na katedrę, niszcząc kaplicę św. Zygmunta i zabijając kilka osób.”<sup>27</sup> Pierwsze bomby spadły na miasto, jak podaje pracujący w służbie sanitarnej Tadeusz Hetkowski między godziną 5.00 a 5.30 na koszty 4 p.s.k., w rejonie między Alejami Kilińskiego, a ul. Błonie (obecnie Gagarina)<sup>28</sup>. W wyniku ataku (zrzucano 9 bomb) zginęło kilka osób cywilnych.<sup>29</sup>

Specjalną uwagę lotnictwo nieprzyjacielskie poświęcało koszarom 4 psk i 8 pal. Mjr Włodzimierz Detloff, d-ca 71 dal wspomina, że 1.IX. koszary 8 pal gdzie organizowały się pododdziały jego dywizjonu oraz miasto, były atakowane trzykrotnie przez lotnictwo nieprzyjaciela) o godz. 7.00, 14.00 i 17.00). Ataki te były mało skuteczne.<sup>30</sup> Główne ich efekty to psychologiczne oddziaływanie na ludność, która masowo opuszczała Płock.

Lotnictwo nieprzyjacielskie było zwalczane przede wszystkim biernie, czynnie przeciwstawiało się napastnikom niezwykle skromne, lotnictwo armijne (przypominamy stosunek sil 27 samolotów armii „Modlin” oraz 2 samoloty łącznikowe contra 511 samolotem z 3 AP).<sup>31</sup>

W dniu 1 września działała jeszcze sprawnie sieć obserwacyjna na północnym Mazowszu, sygnalizująca wyprawy lotnictwa nieprzyjacielskiego, kierujące się z Prus Wschodnich na

głębokie zaplecze obszaru bronionego przez armię „Modlin” oraz w kierunku na Warszawę.<sup>32</sup>

2 września rano oddziały nieprzyjacielskie opanowały Przasnysz. W mieście tym zniszczono w czasie bombardowań tylko nieliczne domy.

Lotnictwo nieprzyjaciela bombardowało w tym dniu oprócz oddziałów polskich, walczących na pograniczu, również zaplecze, a wśród nich Mławę, Ciechanów, Płońsk, Sierpc, Płock, Pułtusk, Modlin i dziesiątki innych mniejszych miasteczek i wsi, co w większości wypadków czynił nie w wyniku potrzeb natury wojkowej, ale realizowanie wojny totalnej, na zasady której składa się również terror w stosunku do ludności cywilnej. Należy podkreślić, że dokumenty sztabowe nie oddają wszystkich ataków. Mniejszych miejscowości oraz poszczególnych wsi, nie notowały dokumenty pochodzące ze Sztabu NW.

Sierpc w dniu 2 września był bombardowany kilkakrotnie, ponadto samoloty atakowały wielokrotnie ludność miasta lotem koszącym z karabinów maszynowych.

Ataki lotnicze nieprzyjaciela oraz niesiony terror nie był i w tym dniu zupełnie bezkarny. Na obszarze armii „Modlin” jego lotnictwo straciło 6 samolotów w wyniku działań własnego lotnictwa, jak też obronie przeciwlotniczej. W pasie obrony Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii został strącony jeden samolot, w rejonie Mławy 2 oraz w rejonie Przasnysza również 2. Jeden samolot został strącony w obszarze działania 8 DP.

W dniu 3 września nieprzyjaciel skierował najcięższe ataki nie tylko na „pozycję mławską”, ale również na miasto Mławę. Poważne straty powodowało zarówno lotnictwo, jak i ostrzał artylerii. Ucierpiał mocno północny skraj miasta oraz rynek w Mławie. Coraz częściej płonęły zabudowania w mieście i w okolicznych wioskach. Palił się szpital miejski przy ul. Niborskiej (dziś Padlewskiego), zatłoczony po brzegi rannymi, cywilami oraz żołnierzami. Ofiarnie i po bohatersku pracowali w nim m.in.: dr Józef Witwicki, Michał Łojewski<sup>33</sup>. W ogniu dymu i płomieni ewakuowano chorych z płonących budynków. Żołnierzy przenoszono do zorganizowanego ad hoc szpitaliku w budynku szkoły powszechnej w Łodzi oraz szpitala zakaźnego przy ul. Napoleńskiej 16. Dr Łojewski prowadził ponadto punkt opatrunkowy dla ludności cywilnej, gdzie pracowały pielęgniarki Maria Jaroszyk i Maria Ławska, pomagające również w opatrywaniu rannych żołnierzy.<sup>34</sup> Ogromnej pomocy udzielali żołnierzom mieszkańcy Mławy. Pomoc ta polegała nie tylko na sprawnym działaniu Pogotowia Harcerskiego, którego członkowie biegali i jeździli na rowerach z meldunkami do dowódców oddziałów wojskowych, ale również dostarczaniu posiłków i płynów walczącym żołnierzom. Pracą Pogotowia kierowały podh. Michał Kowalewski i Harcerz Rzeczypospolitej Stanisław Nowakowski. Wielką ofiarność wykazywali wówczas harcerze Roman Żywiecki oraz Tadeusz Traczyk, który został ciężko

ranny. W sytuacjach końcowych, kiedy żołnierze nie mogli obie poradzić z natarczywą ofiarnością harcerzy, niektórych przyjmowano do wojska jako ochotników. Julia Wyrzykowska pracownica Czerwonego Krzyża zorganizowała grupę kobiet i dziewcząt, które udzielały pierwszej pomocy walczącym żołnierzom. Sanitariuszkami były również Żydówki. Dzielne sanitariuszki szły na linię walki pod ogniem dział i samolotów. Opatrywały żołnierzy, transportowały ich do punktów opatrunkowych oraz pomagały w ewakuacji palącego się szpitala. Wiele z nich było z terenu Wójtostwa, wśród nich Feliksa Kolwicz, Alicja Skierkowska i wiele innych.<sup>35</sup> Ta spontaniczna pomoc ze strony miejscowego społeczeństwa, wpływała dodatnio na morale żołnierzy. Przykłady spontanicznej pomocy żołnierzom i władzom organizującym obronę, znajdujemy nie tylko wśród Harcerzy, Czerwonego Krzyża, ale również ludzi nie związanych z żadną organizacją. Powyższe stwierdzenie odnosi się do całego północnego Mazowsza. Ci ofiarni ludzie niekiedy wyřęcali władze administracyjne i zastępowały je, kiedy te zapomniały o swoich obowiązkach. Do takich ludzi w Płocku należeli m.in. młodzi ludzie (w wieku 15—18 lat, harcerze i uczniowie gimnazjum) Tadeusz Hetkowski, Wojciech Kapuściński, Bronisław Skrzeczkowski, Witold Bielecki, Dymek, Kinałska i wielu innych, którzy pod kierunkiem Tadeusza Hetkowskiego zorganizowali pomoc dla kilkuset rannych, pozostawionych w pewnym momencie (okres paniki i masowego opuszczania miasta) w szpitalu Św. Trójcy oraz wywiezienie ich z ewakuowanego miasta samochodami (uzyskanymi od wojska) oraz pociągami. Część rannych dotarła do Warszawy, część zaś do Łowicza (szpital Św. Tadeusza), gdzie zaopiekował się nimi dr Adam Beczkowicz. Z Łowicza łężej rannych, po dokonaniu w szpitalu niezbędnych zabiegów, zawieziono autobusami do Warszawy, znakomita większość rannych pochodziła spod Mławy.<sup>36</sup>

Należy podkreślić wielką ofiarność pracowników cywilnych łączności w Mławie, którzy obsługiwali centralę telefoniczną pod ogniem artylerii oraz ataków lotniczych.<sup>37</sup> Podobnie można powiedzieć o pracownikach centrali telefonicznej w Ciechanowie, atakowanej przez lotnictwo i Oddział Rozpoznawczy dywizji gen. Kempfa oraz setkach pracowników łączności, rozsianych po całym regionie, którzy nadawali meldunki, aż do łomotu podkutych butów żołnierzy Wehrmachtu, wdzierających się do biur pocztowych i centrali telefonicznych. Do takich pracowników łączności należał m.in. Stanisław Purzycki, obsługujący do ostatniej chwili centralę telefoniczną w nadgranicznym Janowie n/Orzycem. Dużej pomocy oddziałom wojskowym i administracji cywilnej w Płocku, udzielali harcerze z Pogotowia Harcerskiego, kierowani przez harcmistrza Jana Laszkiewicza. Harcerze i harcerki braли udział również w udzielaniu pomocy rannym w okresie bombardowania miasta, jak niesieniu pomocy

tysięcznym rzeszom uciekinierów i ewakuowanych znad granicy cywilów.<sup>38</sup>

Plk. dypl. Franciszek Kazimierz Dudziński, d-ca piechoty dywizyjnej 20 DP, zapytany w 1949 roku o przebieg ostatniego dnia bitwy na „pozycji mławskiej”, podał: „Dzień 3.IX. 1939 roku, był to trzeci dzień obrony pozycji mławskiej, dzień ciężki, bo silnego natarcia Niemców na całą pozycję przy silnym wsparciu artyleryjskim, a szczególnie silnym bombardowaniu lotniczym”.

Oficer artylerii sztabu 20 DP zanotował: „Okolo południa lotnictwo npla zaczęło atakować Mławę i stację kolejową. W godzinach popołudniowych silne lotnictwo npla (około 40 bombowców) bombardowało pozycje piechoty, punkty obserwacyjne art. oraz stanowiska dac, powtarzając te naloty kilkakrotnie, a artyleria npla przeprowadzała w tym czasie przygotowania artyleryjskie”.<sup>39</sup>

Podobnie relacjonował mjr Teofil Chęćuk, d-ca II/20 pal: „Ogień artylerii trwa bez przerwy. Bardzo silnie jest ostrzeliwana Mława. Miasto pali się. Dochodzą nas wieści o pożarze szpitala. Podobno nie zdążono wyewakuować części rannych, czy też chorych. Zgorzeli razem z budynkiem”... „Po chwili znowu alarm lotniczy”.<sup>40</sup>

Samoloty nieprzyjacielskie atakowały w tym dniu na „pozycji mławskiej” wszystkie sztaby dowodzenia (poza mp. sztabu 20 DP w Wyszynach).

Na swoim mp. m.in. został zaatakowany d-ca 80 pp plk Fedorczyk (Mława, ul. Wójtostwo 14). Został on wówczas dwukrotnie lekko ranny i kontuzjowany. Lekko ranny został również mjr Jędrzejczyk oraz kilkunastu innych oficerów.

Podczas opisywanych nalotów, niesłychanie dzielnie i skutecznie uderzyła słaba, polska obrona przeciwlotnicza. Działa plot i ckm nie milkły nawet podczas najcięższych nalotów. Wielu żołnierzy strzelało do silnych i bezwzględnych piratów, z ramion kolegów, na których wspierali rkm-y oraz zwyczajnych ręcznych karabinów.

Pierwszy pluton artylerii plot. w tym dniu trzykrotnie był atakowany przez lotnictwo i artylerię. Okolo godz. 10.00 stanowisko działonu zostało ostrzelane przez artylerię. Ostrzał nie przyniósł żadnej szkody. Ok. godz. 12.00 pluton został zaatakowany z lotu koszącego przez samolot (JU 87). Niemiecki lotnik nie wytrzymał konfrontacji ogniowej z polskim działaniem, który wprawdzie nie trafił go, ale odpędził. Następny „Heinkel 111” zaatakował z lotu koszącego i rzucił w odległości ok. 50 m od stanowisk działonu 5 bomb 50-kilogramowych. Na szczęście bomby nie wybuchły.

W tym samym dniu II pluton artylerii plot. zestrzelił dwa samoloty nieprzyjacielskie.<sup>41</sup>

Więcej 3 września oddziały Wehrmachtu dotarły do Ciechanowa.<sup>42</sup>

Dowódca Oddziału Rozpoznawczego dyw. gen. Kempfa podaje, że o godz. 23.00 otrzymał rozkaz natarcia na Ciechanów wszelkimi siłami. Cały oddział jadąc bez świateł, okolo pół-

nocy dociera do miasta. 1 kompania próbuje przedostać się do centrum szosą od strony Przasnysza, a część 2 kompanii z kilku ckmami, 2 działkami ppanc., 2 ciężkimi granatnikami zamknęła dostęp do miasta od strony Gruduska, tj. szosą, którą przesuwały się w kierunku miasta liczne tabory polskie. Pozostałe elementy Oddziału Rozpoznawczego wtargnęły do miasta.<sup>43</sup> i rozpoczęły walkę z oddziałami polskimi. Autorzy PSZ tak przedstawiają przebieg wydarzeń w Ciechanowie: „O zmroku Niemcy wypadli do Ciechanowa. Była to wciąż tylko jedna kompania rozpoznawcza z dywizji pancerniej Kempfa, wzmocniona plutonem ppanc. Strzelaniną, granatami ręcznymi i wznicianiem pożarów rzucono popłoch na znajdujące się w tym rejonie oddziały, niemal wyłącznie tabory, które przysięły na wszystkie strony, szerząc panikę dookoła. Załoga ośrodka łączności armii stawiała dzielny opór i wyginęła. Wszystko trwało ogromnie krótko. Jakiś mały oddział bronił się zaciekle w koszarach. Niebawem podjęły też walkę armijny baon saperów i Samodzielna Kompania Czolgów Rozpoznawczych T.K., znajdujące się w tym rejonie. Chodziło przede wszystkim o osłonę lotniska pod Sokołówką (5 km na południe od Ciechanowa), na którym znajdowała się eskadra obserwacyjna (nr 53). Wkrótce też podszedł pod Ciechanów od strony Nasielska, polski pociąg pancerny. Niemcy widocznie czuli się niepewnie, bo rychło wycofali się, przyjmując ugrupowanie obronne na północno-wschodnim skraju miasta, w oczekiwaniu na resztę grupy pościgowej, która po drodze uwikłała się w walkę (ze skrajnym prawym skrzydłem polskim 8 d.p.) i znalazła się pod Ciechanowem dopiero okolo północy. Ale dopiero rano, po nadejściu dodatkowych posiłków, Niemcy zajęli ostatecznie Ciechanów. Oddziały polskie wycofały się ku południowi”.<sup>44</sup>

Odpór nieprzyjacielowi dał również pododdział 21 pp, który obsadził gmach poczty przy ul. Płońskiej, żołnierze parku intendentury, którymi dowodził kpt. Mieczysław Ługowski, oraz saperzy 60 batalionu mjr Franciszka Niepokólczyckiego.<sup>45</sup>

W czasie walk wewnątrz miasta zginęło wielu cywilów, a wśród nich uczeń i harcerz Stefan Popielarski. Został on zabity serią z broni maszynowej na dziedzińcu poczty w momencie, kiedy pomagał żołnierzom w naprawie złącz telefonicznych.<sup>46</sup>

Historyk Ciechanowa — Robert Bartold zapisał: „3 września wpadły do Ciechanowa pierwsze, szybkobieżne oddziały pancerne i zmotoryzowanej piechoty wroga. Strzelali do każdego, kto tylko na ulicy się pokazał, obojętnie... kobieta, dziecko, starzec”. „... Po porzucony honor miasta i po zdeptaną godność człowieka sięgały ręce dwóch ludzi... krańcowo od siebie różnych. Na ulice wyszli Jan Reutt i Mieczysław Urbanek, ciechanowski farmaceuta i woźny kina, jeden inteligent o niedzisiejszych poglądach politycznych, człowiek zamożny i różnie przez ówczesne władze widziany, a drugi

mały, niepozorny proletariusz. Pozostanie tajemnicą, jak się zmówili..., jakimi uczuciami wtedy były ich serca, gdy w ciszy wieczornej zaszczutego miasta, przebrani w białe fartuchy z czerwonymi krzyżami na ramionach, snuli się po ulicach, pochyleni milcząco nad leżącymi ciałami zabitych i rannych, nieśli pomoc..., dźwigali dokądś nieprzytomnych..., coś szeptałi innym..., troszczyli się o żywych i umarłych o Polaków i Żydów...

Zachodzili do przepelnionych piwnic i kilkoma spokojnymi słowami dodawali otuchy i jakby budzili życie. Ci dwaj ludzie na tle wrześniejszej tragedii pozostaną w dziejach Ciechanowa, jak dwa dobre duchy naszych braci, symbole cichych, głęboko w piersiach ukrytych uczuć dobrego człowieka, które się ujawniły wtedy, kiedy najbardziej ich było trzeba".<sup>47</sup>

#### C. MIASTA I MIASTECZKA W OKRESIE ODWROTU WOJSK POLSKICH

4 września — to dzień kolejnego natężenia działań lotnictwa nieprzyjacielskiego na wycofujące się z pozycji granicznych oddziały 20 DP, a także inne oddziały armii „Modlin”. Na drogach odwrotu ze szczególną zaciętością bombardowano miasta i miasteczka.

Wycofujące się oddziały N B K największe trudności miały w przeprowadzeniu się przez Sierpc, który był bombardowany i płonął, a ponadto był zatłoczony taborami uciekinierów cywilnych. Ataki lotnictwa nieprzyjacielskiego na bezbronne miasta i wsie oraz uchodźców cywilnych, robiły początkowo przytłaczające wrażenie wśród wycofujących się żołnierzy-wychowanych w duchu wojny rycerskiej, potem rodziły u nich chęć zemsty. Wiesław W. Lasocki, oficer 25 p. ul. opisuje: „Po raz pierwszy ułani zetknęli się z tak wielkim zatłoczeniem dróg przez cywilnych uchodźców i resztki rozbitych oddziałów, że często trzeba było wędrować polami. Na przedmościu Sierpca byłem świadkiem ostrzelania dzieci szkolnych przez atakujący samolot.<sup>48</sup> Płk Schweizer pozostawił niezwykle plastyczny opis „piekła odwrotu”. „... Na stacji Sierpc widać było ślady ataków powietrznych. Rozbite pociągi i dymiące magazyny. W mieście, przez które przeszły już pozostałe pułki brygady, panował trudny do opisanego chaos. Wszystkie urzędy wyjechały. Ludność cisnęła się na wąskich ulicach, utrudniając przejazd. Pytała o sytuację, prosiła o radę. Była ogluszona tym, co się dzieje”. „... Patrzyła na wojska zostawiające ją w osamotnieniu, jak matka patrzy na dziecko, które w świat idąc, pozostawia ją samą. Wielu prosiło, aby z nimi zostać, inni by dać im broń — wszyscy o radę, co robić? Niektórzy wreszcie ostąpili tym, co się stało, oniemieli. Na wpół martwi patrzyli na cofające się wojska, na przelatujące samoloty i pożary, znaczące na horyzoncie pochód wojny. Ten ból ludności — jej zrezygnowany spokój oraz brak wy-

rzutów — spowodowały uczucie upokorzenia, połączone z buntem na własną bezsilność.

W drodze do Płocka, podobnie żaloszny widok przedstawiały gromady, ciągnące na południe wraz z dobytkiem, bądź wsie, które mijalem po drodze. Tu i ówdzie wszy i trupy znaczyły ślad niemieckich bombowców".<sup>49</sup>

Sytuację na drogach odwrotu odnotowuje również gen. Anders, który notabene niewiele pisze o walkach swojej brygady na pograniczu. Należy przyjąć, że to, co widział podczas odwrotu na odcinku granica — Płock, uważa za sprawę jeśli nie ważniejszą, to na pewno tragiczniejszą w swojej wymowie, jak walki graniczne. A oto jego opis: „Jadę z moim szefem sztabu mjr Adamem Soltanem i kpt. Gilem samochodem do Mławy. Nie mogę pojechać wprost, muszę się dostać do tyłu. Po drodze widzę płonące wsie i wielką ilość zabitych wśród ludności cywilnej. Przygnębia zwłaszcza widok zabitych dzieci.

Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą koło setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. (Wg Lasockiego było to w Sierpcu. RJ). Zbliży się na 50 m, zrzuci bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się, jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam pozostaje na polu. Mam przedsmak tego, jaka będzie ta wojna.

Zajeżdżamy na tyły 20 dywizji piechoty. Drogi zawałone kolumnami wozów, dział, wózków z karabinami maszynowymi i kuchni. Setki samolotów nieprzyjacielskich bombardują nie tylko kolumny, ale i poszczególne grupy żołnierzy, cofających się przez pola. Nie jest to już odwrot w pełnym ładzie".<sup>50</sup>

W czasie bombardowania Sierpca, został m.in. zniszczony szpital powiatowy, w którym przebywało również wielu rannych żołnierzy.<sup>51</sup>

W niektórych miastach oddziały niemieckie zachowywały się szczególnie okrutnie. Być może wiązało się to z chwilowym oporem żołnierzy polskich w tych miastach, chociaż u większości z nich tego oporu nie było. Dowódcy niemieccy reagowali, jak się wydaje nerwowo, pośpiesznie i nieproporcjonalnie do przyczyny na doniesienie o zamachach na żołnierzy niemieckich, które nie były wykonywane przez cywilów. Wiele działań wojska nie posiada motywacji w płaszczyźnie: „wina konkretnej osoby i kara za konkretny czyn, będący zamachem na żołnierzy niemieckich”.

„W niedzielę 4.IX.1939 roku patroli i oddziały przednie nieprzyjaciela pojawiły się na ulicach Ciechanowa, nie zastały tu wojska, ale zastały ludność cywilną, zaskoczona szybkim nadejściem wroga. Odwiecznej i starogermańskiej tradycji stało się zadość: wróg nie zastawszy w mieście większych sił wojskowych, utworzył ogień do ludności cywilnej, strzelał do mężczyzn, kobiet, dzieci, do okien domów i urzędów. 3.IX. stał się w dziejach naszego miasta naprawdę krwawą niedzielą. Ulice miasta, ociekały krwią zabitych i rannych, nielicznych żołnierzy, a przede

wszystkim ludności cywilnej, miejscowej i przygodnej, uciekającej przed frontem. Zająwszy miasto, wróg pozostawił rannych własnemu losowi — groziła wszystkim śmierć z upływu krwi, z braku pomocy. Zastraszeni cywile pochowali się po domach”.<sup>52</sup>

Naloty na Sierpc w dniu 4.IX. tak opisuje lekarz 3 stacji ewakuacyjnej armii „Modlin”, Hanna Odrowąż-Szukiewicz: „W poniedziałek 4 września naloty niemieckie na Sierpc nasilały się. Znowu bombardowano miasto i dworzec. Sale szpitala napelniły się rannymi. Późnym popołudniem bomba trafiła w skrzydło budynku szpitalnego. Lżej ranni zdążyli przed nalotem zbiec do schronu w podziemiu. Ciężej rannych wydobywało się spod gruzów i szkła, często ranionych powtórnie”<sup>53</sup>

Lotnictwo nieprzyjacielskie bombardowało „rozrzutnie” nie tylko domy polskich miast, ale również kościoły i szpitale. Trudno tłumaczyć to brakiem należytego wykształcenia lotników. Wydaje się tu trafniejsze tłumaczenie wynikające z inspiracji i nakazów podstawowych dokumentów o metodach wojny z Polską, wydanych przez Hitlera i dowódców Wehrmachtu.<sup>54</sup> Jak też, co nie jest bez znaczenia, szczególnym smakiem zniszczenia, jaki się pojawił w niektórych oddziałach niemieckich.

#### D. MIASTA NA PRZEDMOŚCIACH

Kiedy oddziały lądowe Wehrmachtu dotarły do miast położonych nad Narwią i Wisłą, sytuacja ich gwałtownie uległa pogorszeniu. Skierowane zostały wówczas przeciwko nim nie tylko samoloty, ale również ogień licznej artylerii.

Miasta te jeszcze przed bitwą o przedmościa, w dużym stopniu zostały wyludnione i powstało w nich głównie wojsko. Exodus ludności żydowskiej z Różana, tak opisał Wojciech Zukrowski: „Na Różan spadł rozkaz ewakuacji. Tłumy Żydów wędrują rowami w ciszy ze skrzytym pośpiechem. W czarnych płaszczach i kapeluszach, niektórzy pod parasolkami, przebiegali od drzewa do drzewa, szeleścili w krzakach. Oderwani od przedmieść, krzywych domków, blaszanych sztyldów krawieckich, wypisanych z błędami, ciasných zaułków obnażyli na słońcu swą nędzę. Wśród pól po miedzach, wyglądali dziwnie, budzili niepokój. Wymarsz ludności nabierał cech gigantycznej katastrofy, wnętrza miasta zostały poruszone”.<sup>55</sup>

Już 4. września wieczorem do Różana zbliżały się pierwsze oddziały nieprzyjacielskie, należące do dywizji pancernej gen. Wernera Kempfa.<sup>56</sup> Rano 5 września (godz. 5.00) artyleria nieprzyjacielska z rejonu Sielunia rozpoczęła ogień na Różan.<sup>57</sup> Powstały wówczas duże zniszczenia, szczególnie w drewnianej zabudowie miasta. Ogień artylerii o godz. 10.00 przybrał postać zmasowanego uderzenia, które szybko zmieniło miasto w ruinę.

Po odparciu natarć piechoty, w czasie któ-

rego do miasta wdarły się również czołgi nieprzyjacielskie, strzelające ogniem na wprost, miasto zaatakowały bombowce nieprzyjacielskie. Podobne sytuacje, a więc przygotowanie artyleryjskie, natarcie piechoty i czołgów i potem znów „zmiękczenie” obrońców przez lotnictwo i artylerię trwały przez cały dzień. Nad miastem unosiły się wielkie chmury dymu. W czasie walk został uszkodzony również cmentarz oraz kościół. Walki o miasto ustały wieczorem z 5/6 września. Oddziały polskie opuściły miasto, zajęły stanowiska po drugiej stronie Narwi.

Należy pamiętać, że o Różan walczyły oddziały należące do korpusu armijnego, dowodzonego przez gen. Alberta Wodriga.

Pułtusk w czasie rozpoczęcia walk o jego opanowanie przez oddziały nieprzyjacielskie, również był opuszczony przez ludność cywilną, która przeniosła się do lasów po przeciwnej stronie Narwi i czekała na wyniki walk o przedmoście.<sup>58</sup> Opuszczenie miasta miało charakter zabezpieczenia się „na wszelki wypadek”, a także było wykonaniem zaleceń władz administracyjnych.

Oddziały nieprzyjacielskie, które podeszły pod Pułtusk, należały do 61 DP oraz 11 DP.<sup>60</sup> Pojawiły się przed Pułtuskiem 5 września. Nadejście ich poprzedził nalot lotnictwa nieprzyjacielskiego, które usiłowało zniszczyć most na Narwi, a także zrzucało bomby na dzielnice mieszkaniowe w sposób dość bezzadny, co wskazuje, że chodziło (ppza zniszczeniem mostu) o ogólne sterroryzowanie obrońców. W tym czasie polska obrona przeciwlotnicza nie przeszkadzała napastnikom. Została zaskoczona. Obroną przeciwlotniczą miasta stanowiła wtedy kompania ciężkich karabinów maszynowych (9 sztuk). Czterooddziałowa bateria artylerii przeciwlotniczej włączyła się do walki dopiero wieczorem 5.IX po dotarciu do Pułtuska oddziałów 1 DP Legionów.<sup>61</sup>

W dniu tym nieprzyjaciel dość silnie ostrzeliwał miasto ogniem artylerii, wpierając natarcia swojej piechoty, które zostały odparte. Nasilenie ognia artylerii zostało spotęgowane 6 września. Miasto paliło się przez cały dzień. Przeciwnik strzelał na miasto ogniem 6—8 dywizjonów artylerii i miał przewagę więcej, jak dwukrotną w zakresie artylerii pod polskimi oddziałami.

7 września ostrzeliwanie miasta przez artylerię nieprzyjacielską trwało do godz. 13.00, tj. do czasu opuszczenia go przez oddziały polskie.

Przedmoście, w skład którego wchodził Płock, największe miasto na północnym Mazowszu, przygotowywało się do obrony dość energicznie. Kilkuset młodych ludzi zorganizowanych w specjalnych drużynach oraz Hufcu Przystosobienia Wojskowego, zgłosiło się na ochotnika do obrony swojego miasta.

Wygląd miasta w tym czasie charakteryzowały różne schrony przeciwlotnicze (niebetonowe), budowane na skwerach, polach i w ogrodach.

Jak pisze Franciszek Dorobek „Naloty niemieckie wywołały szok wśród mieszkańców Płocka. Nieznane praktycznie działanie lotnictwa powodowało panikę, która po kilku dniach dała się opanować. Co bardziej rzeczowi Płocczanie opuszczali miasto, uchodząc do pobliskich wsi. Masowa ucieczka ludności zaznaczyła się dopiero 6.IX., gdy na Płock uderzyła fala uciekinierów z obszaru Północnego Mazowsza.”<sup>62</sup>

Dowódca Obrony Powietrznej Kraju, 3.IX. podawał dane dotyczące Płocka, dalekie od rzeczywistości, mówił bowiem, że w okresie 1 i 2.IX na Płock wykonano tylko 5 nalołów i że straty materiałowe były nikłe, uszkodzono bowiem koszary, a zabito tylko 3 żołnierzy.

Szpital płocki Św. Trójcy przyjął 1.IX kilkudziesięciu rannych z Płocka oraz transporty wojskowych, które zaczęły od tego dnia napływać z placu boju pod Mławą. Z każdym dniem przybywało rannych spod Mławy. Szpital miejski i inne organizowane dorażnie, nie mieściły ich. Przed nadejściem Niemców było w Płocku około 500 rannych spod Mławy. Nie wszyscy chorzy korzystali z właściwej opieki. Pod bombami, w atmosferze plotek o morderstwach dokonywanych na ludności cywilnej i rannych żołnierzach, załamywali się ludzie i pozostawiali ich niekiedy bez należytej opieki. Zgłaszali się wówczas nieznanymi ludźmi, a wśród nich bardzo dużo młodych spośród harcerzy, przejmując obowiązki po tych, którzy nie wytrzymali. Należeli do nich: Tadeusz Hetkowski, Wojciech Kapuściński, Witold Bielecki, Bronisław Skrzeczkowski, Dymek, Kinalska i wielu, wielu innych młodych ludzi, w wieku od 15—20 lat. Ewakuowali oni z żołnierzami za Wisłę około 200 rannych żołnierzy i potem opiekowali się nimi w różnych szpitalach, dostarczając tych, którzy nie zmarli, do Warszawy.<sup>63</sup>

Komunikat Sztabu Naczelnego Wodza (nr 3) wspomina o bombardowaniu Płocka 3.IX. W dn. 5.IX. bomby lotnicze trafiają katedrę w Płocku, niszcząc kaplicę św. Zygmunta i zabijając kilka osób.

Bombardowanie przedmościa dokonywane było wtedy w dniach bez cła danej ucieczki tysięcy ludzi z północnego Mazowsza, którzy twierdzili: „Byle za Wisłę, a tam będzie inaczej, koniec poniewierki, tam będzie spokój”. Razem z ludnością cywilną w dniach 4—5.IX. gwałtownie wycofały się oddziały polskie, po przegranej bitwie granicznej, mając na karkach lotnictwo nieprzyjaciela.

Meldunek policyjny z 4.IX. przesłany do Kwatery Głównej Policji Państwowej podaje, że między godz. 10—14.00 „powiat płocki bombardowano. Zrzucano 26 bomb, z których 10 na stary most na Wiśle. Bez skutku, przerwana natomiast została linia telefoniczna Płock — Borowiczki”.<sup>64</sup>

Wobec zachodzących wypadków sabotażu, komendant garnizonu płockiego wydał rozkaz aresztowania w charakterze zakładników kil-

kunastu Niemców cywilnych z Płocka. Aresztowanych wysiedlono następnie w głąb kraju.

Kiedy czyta się dokumenty sztabowe, uderza fakt, że w dniach 4 i 5.X słowo Płock pojawia się coraz częściej. Z dokumentów tych przebija obawa, aby nie przyjaciel nie opanował go, zanim nie dotrze tam NBK.<sup>65</sup>

Zanim do Płocka dotarł gen. Anders, w ciężkim marszu i nie bez strat odwrotowych, ku radości załogi przedmościa, dotarły tam 5.IX. po południu oddziały NBK. Pierwszy pułk kawalerii spośród oddziałów brygady, jaki dotarł do Płocka, to 26 puł. pod dowództwem plk Ludwika Schweizera, który otrzymał od plk Żeliszewskiego rozkaz: „Objąć dowództwo obrony Płocka”.

Plk Schweizer podaje w swoich wspomnieniach: „Okolo godz. 17.00 przybyłem do Płocka. Miasto było jakby martwe. Sklepy pozamykane, urzędy ewakuowane — ulice rozkopane labiryntem rowów. Ludności cywilnej prawie nie widać.”<sup>65</sup>

Pplk Zygmunt Marszewski d-ca 4 psk w swoich opublikowanych w Londynie wspomnieniach, pod datą 4.IX. zanotował: „Okolo godz. 18.00 pułk osiągnął Płock. Konie odeszły do lasów w rejonie Łącka. Pułk obsadził odcinek B. Fortyfikacji. Jestem dowódcą odcinków A i B. Na odcinku A są dwie kompanie O.N. szwadron kolarzy brygady. Wsparcie: 2 baterie DAK i dyon 71 dal. Otrzymuję z innych pułków 12 kb ppanc, wzór 35 oraz 4 armatki ppanc.”

„Inne pułki brygady są za Wisłą, dozorując od Wyszogrodu do Włocławka. W Płocku częściowo uszkodzono moje koszary, trafiono katedrę i dużo lejów w rejonie mostów. Naloty co dzień od rana. Obrona plot. dość dobra. (1 bateria plot. i kompania k.m.). Samoloty nieprzyjaciela dochodzą bardzo wysoko. Nastrój duchowy pułku bardzo dobry. Wyżywienie bardzo dobre”.<sup>67</sup>

Gen. Władysław Anders wspomina: „Jesteśmy w styczności z niezbyt wielkimi oddziałami nieprzyjaciela. Niemcy bombardują Płock. Strącamy 4 samoloty, w tej samej liczbie niestety jeden własny. 6 września udaje mi się nawiązać bezpośrednią styczność telefoniczną z gen. Bortnowskim (dowódcą armii „Pomorze”, R.J.) i omawiam z nim użycie mojej brygady kawalerii, której wszystkie pułki są w doskonałym stanie. Otrzymuję jednak rozkaz telefoniczny, by wysadzić mosty w Płocku i przejść z brygadą przez Puszcę Kampinoską na prawy brzeg Wisły przez most, na południe od Modlina. 8 września o zmroku wysadzono dwa mosty w Płocku, zostawiam oddziały wydzielone aż do przybycia armii pomorskiej i rozpoczynam marsz”.<sup>68</sup>

Jak pisze Franciszek Dorobek — „Wchodzący do miasta Niemcy przypadkowo spotkanemu Płocczaninowi, kazali zaprowadzić się na ratusz, na którego wieży wywiesili hitlerowską flagę, a na balkonie umieścili karabin maszynowy. Natychmiast niemieccy po-

brali zakładników z mieszkańców miasta, lokując ich w hotelu „Angielskim” oraz w kapieli Gimnazjum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego. Równocześnie na słupach ogłoszeniowych i murach pojawiły się dwujęzyczne ogłoszenia, grożące śmiercią lub aresztowaniem w wypadku nawet cienia niełjalności wobec hitlerowskich władz”.<sup>69</sup>

Obronę Płocka (ściśle rejonu Radziwia) przejął od NBK 19 pp, skierowany tam z obszaru Kutna. Pułk ten należał do 5 DP, wchodzącej w skład Armii „Pomorze”.<sup>70</sup>

Pomimo braku mostów, obrona Radziwia i uniemożliwienie przeprawy oddziałów nieprzyjacielskich w tym rejonie, miało dla obu walczących stron kapitalne znaczenie. Przeprawa nieprzyjaciela mogła zamknąć ważne drogi komunikacyjne oddziałów polskich, należących do Armii „Poznań” i „Pomorze”, które wycofały się w kierunku na Warszawę i zaczęły się przegrupowywać do zwrotu zachodniego. Można mieć pewność, że wcześniejsze sforsowanie przeprawy pod Płockiem, zmieniłoby radykalnie działania polskie obydwu, cofających się Armii „Pomorze” i „Poznań”) i chyba uniemożliwiłoby sukcesy pierwszej fazy operacji Armii „Poznań”.

Dowódca 18 pp był ppłk Stanisław Sadowski. Dowodził on poza swoim pułkiem, oddziałami, które pierwotnie były przeznaczone do obrony przedmościa płockiego (zanim dotarły tam oddziały NBK). Ponadto dołączono do jego zgrupowania oddziały, trzy kompanie rezerwowe saperów (182, 183 i 184) oraz I dywizjon 5 pal, dowodzony przez mjr Jana Bolesława Czyrko. Dywizjon był wyposażony w armaty o kalibrze 75 mm.<sup>71</sup>

Z uwagi na liczebność i względną niezależność, oddziały podporządkowane ppłk Sadowskiemu nazywano Oddziałem Wydzielonym jego imienia.

Początkowo po zajęciu Płocka, nieprzyjaciel nie przejawiał większej aktywności bojowej. Rozpoznawał metodycznie wzdłuż Wisły i obserwował z wysokiego brzegu (50 m ponad lustrem wody) stanowiska polskie, jak też ostrzeliwał stanowiska 19 pp nękającym ogniem artylerii i broni maszynowej.

Walki o Radziwie (dzielnica Płocka za Wisłą) i okolicznych miejscowości trwały w okresie od 8—15.IX. Ostatecznie oddziały 3 DP, które sforsowały rzekę utrzymały się na Radziwiu, zadając oddziałom polskim, należącym do 19 pp oraz 15 i 27 DP poważnie straty.<sup>72</sup> W czasie tych walk, kiedy wielokrotnie na ulicach Radziwia dochodziło do krwawych starć<sup>73</sup>, zabudowa dzielnicy uległa dużemu zniszczeniu, w wyniku ostrzału artylerii niemieckiej, lotnictwa i w mniejszym stopniu artylerii polskiej, która wspierała polskie przeciwnatarcie. Straty osobowe polskie dotyczyły głównie wojska, gdyż ludność cywilna wcześniej opuściła tę dzielnicę.

Walki o przedmościa i na przedmościach różańskim, pułuskim, płockim nie licząc długotrwałych walk o twierdzę Modlin<sup>74</sup>, stanowi-

ły niejako zakończenie działań Armii „Modlin” na obszarze północnego Mazowsza.

#### E. STRATY I ZNISZCZENIA MIAST

Osobnym zagadnieniem wiążącym się z omawianym tematem, jest sprawa ustalenia strat osobowych ludności cywilnej i materialnych miast mazowieckich.

Przy dzisiejszym stanie źródeł, jest to bardzo trudne z wielu względów. Ujęcie rzeczywistych strat materialnych miast, może być określone w przybliżeniu jedynie przy pomocy waluty polskiej na dzień 1.IX. 1939 r. Ramy referatu niniejszego zwalniają autora od ścisłej analizy, tych strat, chociaż problem jest ciekawy.

Szacunkowo biorąc zniszczenia miast północnomazowieckich poza Mławą, były w działaniach wrześniowych niewielkie i wynosiły od kilku do kilkunastu procent<sup>75</sup>. Jedynie Mława, która była blisko w centrum pozycji mławskiej oraz zajmowała eksponowane stanowisko na kierunku natarcia wojsk niemieckich z Prus Wschodnich, doznała strat materialnych wynoszących ok. 50%.<sup>76</sup>

Straty osobowe ludności cywilnej wyniosły we wszystkich miastach około 4000 w zabitych i rannych. Nie obejmują one strat zadanych przez oddziały specjalne policyjne (o czym później). Oczywiście jest, że straty zadane ludności miasteczek i wsi, są daleko większe, zwłaszcza jeśli do ogólnej liczby strat osobowych, włączy się setki zabitych przez specjalne oddziały — Einsatzgruppe, wchodzące w skład Wehrmachtu, za działalność których odpowiadały również władze naczelne wojska. Zbrodnie tych oddziałów dokonywane były jeszcze w czasie walk na Mazowszu oraz natychmiast po opanowaniu tego obszaru przez wojska niemieckie.<sup>77</sup>)

#### F. UWAGI KOŃCOWE

Straty krwawe zadane ludności cywilnej miast północnego Mazowsza, jak też wielkie zniszczenia budowli, wśród której kryło się wiele kościołów, muzeów, szkół i bibliotek, a więc dorobek kultury polskiej na przestrzeni wieków, obciążały głównie Luftwaffe, o którym słusznie pisze Krezmiński, iż „była ona jednym z zasadniczych „narzędzi praktycznej realizacji zasad wojny totalnej i błyskawicznej, które legły u podstaw doktryny wojennej Trzeciej Rzeszy”.<sup>78</sup>)

Należy podkreślić, że lotnictwo niemieckie walcząc w sposób opisany wyżej, naruszało prawa wojny. Atakowało bowiem miasta otwarte, z których poza Modlinem, żadne nie stanowiło twierdzy. Również miasta położone na przedmieściach były bronione na jego obrzeżach. Nie zachodziła zatem konieczność, co należy jeszcze raz podkreślić, niszczenia miast, które w dużym albo nie miały wojska, albo były opuszczone przez ludność cywilną.

„Wojna zgodnie ze sformułowaniami encyklopedii, stanowi zjawisko społeczno-historyczne, którego dominującą cechą jest walka zbrojna między państwami lub grupami, czy klasami społecznymi”.<sup>79)</sup> Z definicji tej nie wynika, aby walczącym było wszystko dozwolone. Zasadnicze prawa wojny zostały uregulowane dość wcześniej (inna sprawa, że dość często nie były respektowane) i tak IV Konwencja Haska z dnia 18.X.1907 roku w art. 25 stanowiła wyraźnie: „Wzbronione jest atakowanie lub bombardowanie w jaki bądź sposób miast, wsi, domów mieszkalnych i budowli, które nie są bronione”.<sup>80)</sup>

Lotnicy niemieccy, jak wskazują fakty, nie byli informowani o treści cytowanej konwencji, wykonywali oni zalecenia, jakie sformułował gen. Albert Kesselring, d-ca 1 floty powietrznej w przemówieniu do absolwentów szkół lotniczych. Brzmiały one: „Kracząc nad miastami i polami wroga, winniście zdławić w sobie wszelkie uczucia. Musicie powiedzieć sobie, iż

istoty, które widzicie, nie są ludźmi. Ludźmi są bowiem tylko walczący Niemcy. Dla niemieckiej Luftwaffe nie istnieją ani tzw. obiekty niewojskowe, ani względy uczuciowe. Kraje nieprzyjacielskie winny zostać starte z powierzchni ziemi”.<sup>81)</sup>

Cytowane zalecenia przybierały postać rozkazów, które rodziły w konsekwencji bezwzględność lotnictwa nieprzyjacielskiego, niepojętego dla wojska polskiego i cywilnego społeczeństwa, wychowywanego na ethosie rycerskiego przeciwnika.

Należy podkreślić, że sposób prowadzenia wojny przedstawiony wyżej, nie był charakterystyczny tylko dla północnego Mazowsza, był on niestety właściwy i typowy dla całego obszaru państwa polskiego, na którym walczone w 1939 roku z wojskami niemieckimi.<sup>82)</sup> Technika walki przeciwnika ocierała się bardzo często o zbrodnie lub była zbrodnią naruszającą zasady praw wojny.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce 1939, na tle rozwoju lotnictwa Polski i Niemiec*, Warszawa 1970, oraz A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 roku*, Warszawa 1962 r.
- <sup>2</sup> *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*. Praca zbiorowa autorów: Mieczysława Ciepielewicz, Tadeusza Jurgi, Wacława Ryżewskiego, Andrzeja Ryżewskiego, Andrzeja Rzepniewskiego i Piotra Stawckiego pod kierownictwem Eugeniusza J. Kozłowskiego. Warszawa 1969.
- <sup>3</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, (dalej PSZ), t. I, cz. 1, Londyn 1951, s. 439.
- <sup>4</sup> A. Kurowski, *op. cit.* s. 58
- <sup>5</sup> PSZ t. I, cz. 1, s. 284, R. Juszkiewicz *Wrzesień 1939 r. na Mazowszu Północnym*, Ciechanów 1987, s. 80—83 oraz T. Jurga, W. Karbowski *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1997, s. 37—42.
- <sup>6</sup> T. Królikiewicz, *Z dziejów Ligi Obrony Powietrznej „Wojskowy Przegląd Historyczny”* dalej WPH 1969 nr 1, s. 340.
- <sup>7</sup> J. Bujniewicz, *Kolejniczo w przygotowanych obronnych Polski w latach 1935—1939*, (praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr s. Herbst na Wydziale Historycznym Wojskowej Akademii Politycznej), Warszawa, 1963, s. 236.
- <sup>8</sup> T. Kryśka — Karski, *Materiały do historii Wojska Polskiego*, Zeszyt 5—6, Londyn 1983, s. 80—85.
- <sup>9</sup> Relacja kpt. Kazimierza Mordzewskiego, d-cy I Batalionu Obrony Narodowej, (Zbiory autora).
- <sup>10</sup> Meldunek sytuacyjny Armii „Modlin” z I.X., godz. 18.20, Archiwum Instytutu Historii gen. Sikorskiego w Londynie (dalej AIHS), Zbiór Sztabu Naczelnego Wodza, dokument nr 72, PSZ, (tom I, cz. 2, s. 39) podają, że wycofał się jedynie I.BON, co nie jest ścisłe, gdyż obok tego batalionu wycofał się również na rozkaz 5 b.s.
- <sup>11</sup> H. Kowalska, *Okupacja, Z monografii: Działacza, Z dziejów miasta i powiatu, Olsztyn 1966*, s. 221.
- <sup>12</sup> Relacja mjr Stefana Buideskiego d-cy III dywizjonu 20 pal. (Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, Sygn. II93/110).
- <sup>13</sup> Relacje kpt. Antoniego Matejki i kpt. Bogusława Sęka, oficerów Sztabu 20 DP (zbiory autora).
- <sup>14</sup> A. Rzepniewski, *op. cit.* s. 78 oraz C. Krzemiński, *Zbrodnie Luftwaffe w Polsce we Wrześniu 1939 r.* «Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 1979 nr XXIX, s. 21.
- <sup>15</sup> Meldunek sytuacyjny z I.X.1939 r., godz. 21.00 Ministerstwo Spraw Wojskowych, AIHS, teka armia „Modlin”, dok. nr 4.
- <sup>16</sup> Telegram szefa II oddz. armii „Modlin” do szefa Oddziału II Sztabu Głównego z I.X. godz. 14.50, *ibidem*, sygn. AWI/II/Oddz. oraz C. Krzemiński, *op. cit.* s. 20
- <sup>17</sup> Relacja płk Adama Tymoteusza Sawczyńskiego i gen. Emila Przedzimirskiego-Krukowicza, AIHS, sygn. SR 17798.
- <sup>18</sup> T. Wyrzykowski, *Ciechanów w okresie okupacji hitlerowskiej* Millenium Ciechanowa Ciechanów 1969, s. 175.
- <sup>19</sup> A. Kociszewski, *Walka — Męczeństwo — Pamięć, Przewodnik po miejscach pamięci narodowej woj. ciechanowskiego*. Ciechanów 1979, s. 28.
- <sup>20</sup> Relacja por. Edwarda Frankiewicza, z-cy oficera żywnościowego 11 p. ul. (zbiory autora).
- <sup>21</sup> Relacja kpr. Zygmunta Tomczaka, d-cy zwiadu w I dywizjonie 8 p.a.l., strz. Antoniego Stawińskiego z III/8 pal (zbiory autora), kpt. Stefana Eustachego Waścickiego, d-cy 7/8 pal, AIHS, Sygn. FR 836 i por. Mieczysława Łukomskiego, d-cy 1/8 pal, *ibidem*, sygn. 18322.
- <sup>22</sup> Relacja kpt. dypl. Stanisława Skierskiego, *ibidem*, sygn. SR 17782, por. PSZ t. I, s. 39.
- <sup>23</sup> Ppor. Józef Waldemar Gryglas, d-ca plutonu kolarzy, 78 pp podaje w swojej relacji: „W tym czasie (ok. godz. 16.00) lotnictwo ostrzalał artyleryjski bardzo się wzmocnił. Zestawy wagonów na stacji były już zbombardowane. Ludność cywilna była w rejonie dworca kolejowego. Było dużo rannych i zabitych”. Sierż. Zygmunt Wojnert, szef plutonu kompanii sanitarniej, stacjonującej w Starej Otoczni podawał: „Kiedy dotarłem ze swoim patrolom do dworca kolejowego w Mławie, stał tam pociąg z ewakuowanymi ludźmi, którzy krzyczeli, kiedy atakowały ich samoloty”. (Relacje ze zbiorów autora).
- <sup>24</sup> Płk Stanisław Fedorczyk (d-ca 80 pp) pisał: „Okolo godz. 10.00 odcinek pułku bombardowały eskadry Stukasów”. Kpr. Czesław Ważny

- radiotelegrafista sztabu 80 pp mówił o atakach w dn. 1.IX. na mp. pułku, ppor. Wincenty Działowicz d-ca plutonu strzeleckiego z 78 pp podaje informacje o bombardowaniu Miawy, podobnie st. strzel. Roman Kasprzak z 2 kompanii CKM (78 pp), która m.in. obroniła przed atakami lotnictwa stację kolejową w Miawie, a potem baterię art. pod mławskim lasem (na wysokości stadionu).
- 25 Relacja ppor. rez. Ottona Henryka Zawodzkiego o, oficera ogniowego 2 baterii 1/20 pal. AIHS, teka armii „Modlin”, Sygn. APW 16250.
- 26 A. Rzepniewski, *op. cit.* s. 79.
- 27 F. Dorobek, *Płock w latach okupacji hitlerowskiej*, (w:) Dzieje Płocka, Płock 1978, s. 437, por. A. Rudnicki, Blic, Warszawa 1967, s. 17.
- 28 A. Kurowski, *op. cit.* s. 118, Z. Marszewski, *op. cit.* s. 112.
- 29 Relacja Tadeusza Hetkowskiego (zbiory autora).
- 30 Relacja mjr Włodzimierza Detloffa, AIHS, teka armii „Modlin”.
- 31 R. Szubański, *W obronie polskiego nieba*, Warszawa 1978, s. 40.
- 32 R. Szubański, *op. cit.* (s. 47) oraz A. Kurowski, *op. cit.* (s. 126). W. Zgliczyński w 1939 r. oficer dyżurny DOK Nr 1 w Warszawie (Dowództwo Okręgu Korpusu) podaje: „Pociski artyleryjskie... meldował o godz. 4.50 1.IX. oficer łącznikowy z Wólki Mławskiej” ... „Dzwonił Ciecchanów — donosi o zbombardowaniu przez lotnictwo nieprzyjacielskie stacji kolejowej i al. Sienkiewicza. Płońsk, Sierpc Nowogród, Różan, Łomża, Przasnysz... coraz nowsze meldunki donosiły o bombardowaniach nieprzyjaciela, wykonanych wczesnym rankiem o godz. 4 min. 45”. (1 września 1939 r., 5 Rzek, nr 3/44, lipiec — wrzesień 1967 r.)
- 33 R. Juszkiewicz, *Pamięć lekarzy patriotów «Tygodnik Ciecchanowski»* dodatek do «Trybuny Mazowieckiej» nr 29 z 19.VII.1981 r., list dr Józefa Witwickiego z 3.IX.1939 r. skierowany do żony Jadwigi Witwickiej, oraz relacja Jana Kwiatkowskiego (zbiory autora).
- 34 Relacja Jadwigi Witwickiej, Marii Jaroszy-Trautsołt (zbiory autora).
- 35 Relacja Feliksy Kolwicz i Alicji Skierkowskiej (zbiory autora).
- 36 Relacja Tadeusza Hetkowskiego (zbiory autora).
- 37 Relacja pracowników poczty i łączności — Zofii Boguckiej i Władysława Wiśniewskiego (zbiory autora).
- 38 Relacja Władysława Żelazowskiego (zbiory autora).
- 39 Relacja mjr Bogumiła Stylo (zbiory autora).
- 40 Teofil Chciuk, *Dziennik*, (Zbiory autora).
- 41 Relacja por. Andrzeja Tretiaka, d-cy I plutonu artylerii przeciwlotniczej 81 baterii, kpr. Ignacego Myjsaka i bombard. Władysława Gogóla (zbiory autora)
- 42 *Wojna obronna Polski 1939* (autorzy: Mieczysław Cielepewicz, Tadeusz Jurga, Eugeniusz Kozłowski, Kazimierz Radziwiłłowicz, Wacław Ryżewski, Andrzej Rzepniewski i Piotr Stawecki (pod redakcją Eugeniusza Kozłowskiego), Warszawa 1979, s. 341.
- 43 Wim Brand, Zmotoryzowany Oddział Rozpoznawczy w kampanii polskiej, *Militär Wochenblatt* nr 25 z 1939 r., s. 1255.
- 44 PSZ, t. I, cz. 1, s. 49.
- 45 A. Zawilski, *Bitwy polskiego Września*, Warszawa 1972, s. 166 oraz relacja ppłk Leona Aleksandra Schmidta-Borudzkiego, d-cy saperów armii „Modlin”, AIHS, teka Armii „Modlin”.
- 46 List Zygmunta Kamińskiego do «Trybuny Mazowieckiej» pt. „Utrwalamy pamięć tamtych dni” (nr 143/4940) z 24.VI.1969 r.
- 47 R. Bartold, *Błyski człowieczeństwa «5 Rzek»* 1959 nr 3 lipiec — wrzesień.
- 48 W.A. Lasocki, *Z dziejów 25 pułku ułanów*, Londyn 1972, s. 19.
- 49 L. Schweizer, *Wojna bez legendy*, Kirckaldy, Szkocja 1943, s. 45.
- 50 W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1959, s. 8.
- 51 Relacja rtm. Kazimierza Nieniewskiego-Nałęczca, adiutanta 4 psk, przebywającego wówczas w szpitalu (zbiory autora).
- 52 Relacja Tadeusza Wyrzykowskiego (zbiory autora).
- 53 H. Odrowąż-Szukiewicz, *Powszednie dni niepowszednich lat*, Warszawa 1984, s. 72.
- 54 T. Cyprian i J. Sawicki, *Nie oszczędzać Polski*, Warszawa 1962, s. 37, 45.
- 55 W. Żukrowski, *Dni klęski*, Warszawa 19 r., s.
- 56 *Wojna obronna Polski ...*, s. 421, PSZ, t. I, cz. 2, ss. 56, 57. Relacja ppłk Czesława Rzedzickiego, d-cy 115 pp „Działania 41 DP, AIHS, Sygn. B II. 290/., W. Kozłowski, *Przetłamanie polskiego frontu północnego pod Różanem w dniu 6.IX.1939*, «Zeszyty historyczne Uniwersytetu Łódzkiego» Zeszyt nr 76, 1971, s. 53—67.
- 57 W. Kozłowski, *Obrona środkowej Narwi i Biebrzy w 1939 roku* «Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica 5» 1981, s. 106.
- 58 Relacja ppor. rez. Jerzego Wawrzyńca Lewenty, d-cy III plutonu 1 kompanii CKM, 115 pp, AIHS, sygn. SR 17764, teka 41 DP, kpr. Stanisława Napiórkowskiego, kpr. pchor. Wincentego Kruszynskiego, ppor. Aleksandra Borczyńskiego d-cy I plutonu 4 kompanii II/115 pp (zbiory autora), J. Malczewski, *Różan broni się jeszcze*. Warszawa 1982, s. 35—87.
- 59 B. Cereniewicz, *Wrześniowe drogi*, Warszawa 1969, s. 56.
- 60 S. Truszkowski, *Z wojennych dziejów Pułtusk*, Pułusk. Studia i materiały dziejów miasta i regionu, Warszawa 1975, tom II, s. 247—238, *tegoż autora* „Działania 1 Dywizji Piechoty Legionów w 1939 r.” «WPH», 1960, nr 3, s. 175.
- 61 G. Łowczewski, *Piąty Pułk Piechoty „Zuchowatych”*, Londyn 1968, s. 168 oraz relacja gen. Wincentego Kowalskiego, d-cy 1 DP Legionów, AIHS, teka 1 DP.
- 62 F. Dorobek, *Płock w latach okupacji hitlerowskiej*, (w:) Dzieje Płocka, Płock 1978, s. 437.
- 63 Relacja Tadeusza Hetkowskiego (zbiory autora).
- 64 Komunikat Informacyjny nr 6 z 4.IX.1939 r. „Komendanta Policji Państwowej Województwa Warszawskiego do Komendy Głównej PP, AIHS, teka MSW.
- 65 Telegram Sztabu Armii „Modlin” do Sztabu NW 25.IX. godz. 3.00 AIHS, dok. 1/16/38, teka Armii „Modlin”, Rozkaz szczególny d-cy Armii „Modlin” z 4.IX. godz. 11.30 do gen. Władysława Andersa, d-cy NEK, AIHS, Sygn. AW 5 B.
- 66 L. Schweizer, *op. cit.* s. 101.
- 67 Z. Marszewski, *Pamiętnik dowódcy 4 P.S.K. z Kampanii Wrześniowej* «Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej» 1972, nr 66, kwiecień — czerwiec Londyn, s. 114.
- 68 W. Anders, *op. cit.* s. 10.
- 69 F. Dorobek, *op. cit.* s. 438.
- 70 M. Matikaszwili, *Z działań 19 pp pod Płockiem* «WPH» 1977 nr 4 s. 336.
- 71 K. Ciecchanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983, s. 302.
- 72 A. Zawilski, *Bitwy polskiego Września*, Warszawa 1972, t. II, s. 187.
- 73 M. Matikaszwili, *op. cit.* s. 342—346.
- 74 Walki o twierdzę Modlin nie są przedmiotem zainteresowania autora w niniejszym opracowaniu, gdyż cała twierdza leży, geograficznie biorąc, tylko częściowo na północnym Mazowszu. Z uwagi na jej charakter i funkcje, winna być traktowana w literaturze przedmiotu osobno. Por. L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina na*

- te Kampanii Wrześniowej 1939, Warszawa 1975, R. Juszkiewicz, *Wrzesień 1939...*, s. 7, W. Thomee, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina*, «WPH» 1959 nr 3, ss. 173, 177.
- <sup>75</sup> Nad wielkością strat materialnych, ale nie tylko w miastach, zastanawiał się Józef Kazimierski (*Rejencja Ciechanowska w latach 1939—1945*) w pracy zbiorowej, *Okręg Płocki 1941—1945. Z walk PPR, GL—AL*, Warszawa 1974, s. 126, jak też Jan Ptasiński w swojej pracy *Z działalności PPR na północnym Mazowszu w latach okupacji hitlerowskiej 1942—1945* «WPH» 1970, nr 2 s. 111. Również praca autora pt. „Z dziejów zbrodni Wehrmachtu na północnym Mazowszu”. «Biuletyn GKBZH» 1967 r., nr XXXII s. 262—269 nie dają pełnej i jednoznacznej odpowiedzi na temat strat osobowych i materialnych miast północnego Mazowsza. Można jedynie mówić przy zastosowaniu formuły: „straty szacunkowe”.
- <sup>76</sup> R. Juszkiewicz, *Miawskie Mazowsze w walce*, Warszawa 1968, s. 312—315.
- <sup>77</sup> R. Juszkiewicz, *Z dziejów zbrodni Wehrmachtu ...*, s. 262—270.
- <sup>78</sup> Cz. Krzemiński, *Zbrodnie Luftwaffe w Polsce we Wrześniu 1939 r.* «Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce» 1979 nr XXIX s. 17.
- <sup>79</sup> *Mata encyklopedia powszechna*, Warszawa 1969, s. 1150.
- <sup>80</sup> *Dziennik Ustaw R.P. z 1927 r.* Nr 21, poz. 161.
- <sup>81</sup> F. Bernaś, J. Mikulska-Bernaś, *Najazd*, Warszawa 1964, s. 20.
- <sup>82</sup> Por. K. Radziwończyk, *Wojskowe i polityczne podłoże zbrodni hitlerowskich, popełnionych w czasie agresji na Polskę w 1939 r.*, M. Fleming, *Traktowanie ludności cywilnej i jeńców wojennych podczas działań wojennych w świetle norm prawa międzynarodowego*. S. Kania, *Odpowiedzialność Wehrmachtu za zbrodnie popełnione na ziemiach polskich*, S. Jellenta, *Zbrodnie Wehrmachtu na polskich jeńcach wojennych i ich polityczne podłoże podczas agresji 1939 r.* «Biuletyn GKBZH» 1967 r. nr XXXII A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce — 1939*, Warszawa 1970, O. Terlecki, *Udział Polski w drugiej wojnie światowej (w:) Naród — Kościół — Kultura, Szkice z historii Polski*, t. 2, Lublin 1986, s. 178.

## Udział młodzieży płockich szkół średnich w wojnie obronnej 1939 roku

Wspomnienia września 1939 roku są wciąż żywe. Każdy obraz tamtych dni ma wartość dla następnych pokoleń, których staje się własnością oraz przykładem woli walki i niezłomnej postawy w tych nierównych zmaganiach z niewspółmiernie przeważającymi siłami wroga. Fięćdziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej stanowi okazję dla przypomnienia udziału w niej młodzieży szkół średnich w Płocku. Efektem pracy doświadczonych nauczycieli i ich patriotycznych postaw był wysoki poziom nauczania. Programy szkolne uwzględniały obok przedmiotów ogólnokształcących również wychowanie fizyczne przyczyniające się do podnoszenia sprawności fizycznej młodzieży jak i szkolenie wojskowe obejmujące zajęcia teoretyczne, musztrę, ćwiczenia w terenie i na strzelnicy oraz letnie obozy. Powyższe działania przyczyniły się do ukształtowania patriotyczno-obronnych postaw uczniów, którymi wyróżniali się w okresie wojny.

Maturzyści Liceum im. Władysława Jagiełły i Państwowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej uczestniczyli w sierpniu 1939 r. w obozie Junackich Hufców Pracy w Osowcu koło Grajewa w pobliżu polskiej granicy z Prusami Wschodnimi. Od 5 września przewieziono ich do Lidy, gdzie wcielono ich do Podchorążówki przy 19 dywizji piechoty, której powierzono zadanie obrony Wilna. Na skutek przekroczenia polskiej granicy przez Armię Czerwoną 17 września 1939 r. 19 dywizja piechoty wycofała się z okolic Grodna poprzez Puszczę Augustowską do granicy polsko-litewskiej. Po jej przekroczeniu polskich żołnierzy internowano w miejscowości Olita (Alytus) i następnie w grudniu przewieziono ich do Wilkomierza (Ukmerge). Wśród nich znalazło się 20 maturzystów 1939 roku z Płocka. Po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną w 1940 roku internowani polscy żołnierze zostali wywiezieni do Juchnowa (150 km na południe od Moskwy) a w 1941 roku do Murmańska, na Półwysep Kolski i do Archangielska.

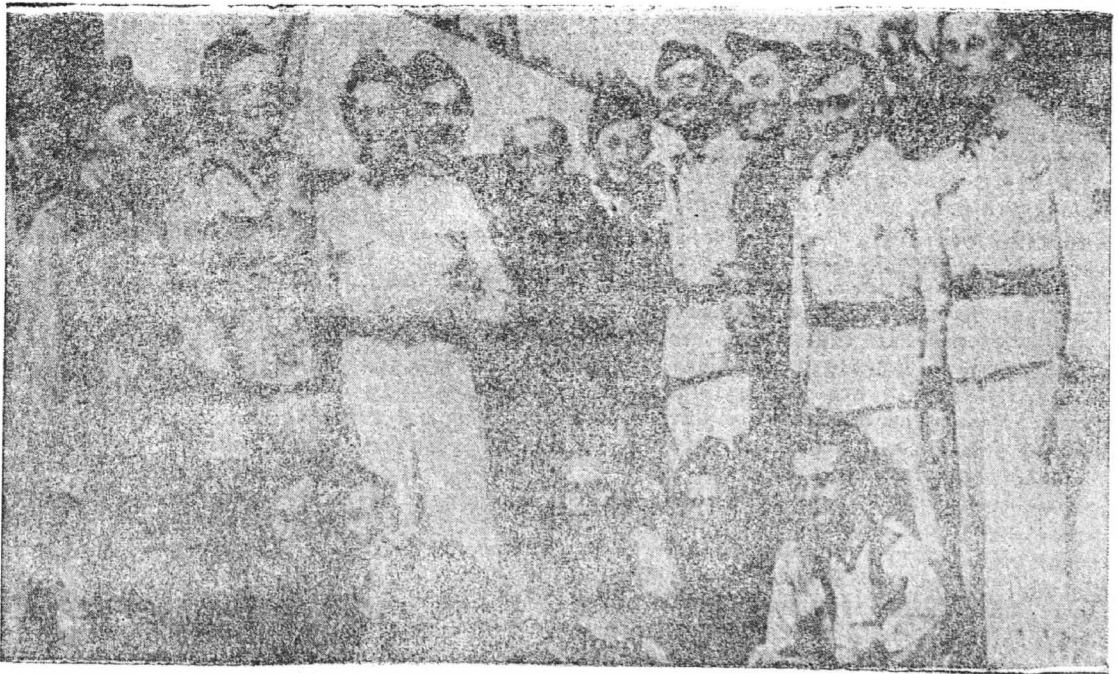
Na podstawie układu Sikorski—Majski zawartego w Londynie w 1941 r. zwolniono polskich jeńców wojennych z września 1939 r., którzy zgłosili się do organizowanych na terenie ZSRR jednostek Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa. W następstwie podpisanego porozumienia powstały najwcześniej formowane dywizje 5 i 6 oraz 7 zapasowa z miejscem postoju w 1942 roku w Uzbekistanie. Płocczanie zostali włączeni do 5 dywizji. Gen. W. Anders wystąpił do Premiera

J. Stalina o wyrażenie zgody na wyprowadzenie części wojska polskiego do Iranu. 18 marca 1942 roku została podjęta decyzja, na podstawie której rozpoczęto ewakuację nadwyżki żołnierzy statkami z Krasnowodska przez Morze Kaspijskie do Pahlewi w Iranie. Wśród wyprowadzonych żołnierzy znajdowali się również maturzyści z Płocka. Po przemieszczeniu ewakuowanych do Iranu rozpoczęto reorganizację polegającą na połączeniu już tam znajdujących się związków z dywizjami z Rosji w zgrupowanie o nazwie Armia Polska na Wschodzie, które później wystawiło na front włoski 2 Korpus. Masowo szkolono kierowców i obsługę zmechanizowanego sprzętu wojskowego, który przydzielano polskim jednostkom. Kilku płocczan zgłosiło się do specjalnego oddziału grupującego ochotników do lotnictwa, którzy po komisji lekarskiej zostali wysłani do Anglii. Dwóch z nich zginęło śmiercią lotnika: Zbigniew Jeziorowski (1917—1943) nie powrócił z nocnego lotu do bazy w Anglii, Włodzimierz Augustyn (1921—1944) był członkiem załogi samolotu transportowego startującego z włoskich lotnisk zrzutami dla kraju, który trafiony przez artylerię przeciwlotniczą w rejonie Krakowa rozbił się na terenie Węgier. Pozostali płoccy maturzyści po ostatniej reorganizacji znaleźli się w 2 Korpusie, razem z którym przebyli trasę przez Palestynę do Egiptu w styczniu 1944 roku. W obozie przejściowym w Qassasin, znajdującym się w rejonie portów Aleksandria i Port Said, oczekiwali na zaokrętowanie do Włoch. 5 Kresowa Dywizja Piechoty lądowała 21 lutego 1944 r. w Tarenzie. 2 Korpus Polski walczył we Włoszech nad rzeką Sangro i w bitwie o Monte Cassino stoczonej przez brytyjsko-amerykańsko-polsko-francuską 15 Grupę Armii „C” feldmarszałka Alberta Alexandra przeciwko niemieckiej Grupie Armii „C” feldmarszałka Alberta Kesserlinga. Trzy poprzednie natarcia zmierzające do otwarcia drogi do Rzymu doprowadziły do niewielkich sukcesów terenowych. Dopiero czwarte natarcie przeprowadzone przez II Korpus zakończyło się zdobyciem krawędzi Monte Cassino i klasztoru 18 maja 1944 r. Było to zwycięstwo odniesione kosztem poważnych strat, które wynosiły około 10% całego stanu II Korpusu, a przeszło 15% w 5 KDP. Wśród poległych żołnierzy był maturzysta 1939 roku z Płocka, Tadeusz Jabłczyński (1919—1944) z 5 KDP, XIII batalion 1 kompania. Zginął 17 maja 1944 r. trafiony odłamkiem w tętnicę szyjną. Został pośmiertelnie mianowany porucznikiem.

W połowie czerwca 1944 r. II Korpus działał na samodzielnym kierunku operacyjnym wzdłuż wybrzeża Adriatyku. 24 lipca zdobył Ankone, po czym walczył o przełamanie linii „Gotów”. Jesienią i zimą prowadził walki w Apeninie Emiliańskim, a od stycznia do kwietnia 1945 r. nad rzeką Senio i swe działania bojowe zakończył 21 kwietnia 1945 r. wyzwalając Bolonię. Od lutego 1944 r. do końca wojny bił się żołnierz II Korpusu na ziemi włoskiej. Nie dane mu było wyzwalać Ojczyzny, do której zdążył. Marzenia polskich żołnierzy we Włoszech symbolizują słowa umieszczone na cmentarzu usytuowanym u stóp klasztoru na wzgórzu Monte Cassino: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”. W 45 rocznicę bitwy o Monte Cassino 18 maja 1989 r. odbyła się uroczystość na polskim cmentarzu wojskowym po raz pierwszy w jego dziejach ze wspólnym udziałem wszystkich organizacji i stowarzyszeń polskich kombatanów z kraju i z emigracji przy współudziale kardynała Prymasa Polski, Józefa Glempa. Zebrało się razem około 4,5 tys. osób. Przybyli z dalekich nieraz krajów. Wielu z nich wróciło po zakończeniu wojny do Polski, o której wolność i niepodległość walczyli. Na grobie por. Tadeusza Jabczyńskiego złożył kwiaty zamieszkały w Anglii Mirosław Lekis, były kapitan PSZ na Zachodzie. Był on głównym inspiratorem ufundowania pamiątkowej tablicy poświęconej pamięci poległych w II wojnie światowej 2 nauczycieli i 7 wychowanków, wśród których wymieniono maturzystów z 1939 roku: Włodzimierza Augustyna, Tadeusza Jabczyńskiego i Zbigniewa Jeziorow-

skiego. Pod granitową tablicą odsłoniętą 2 czerwca 1989 r. w Liceum im. Władysława Jagiełły umieszczono napis o treści: „Oddali swe życie ojczyźnie, aby potomni mogli żyć wolni wieczną chwałą ich pamięci. Maturzyści z 1939 roku”.

Uczniowie promowani do II klasy licealnej byli obowiązani do uczestniczenia w okresie wakacji w obozie szkoleniowym II stopnia Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Ukończenie obozu i uzyskanie stopnia starszego junaka warunkowało otrzymanie świadectwa maturalnego. Junacy-uczniowie Liceum im. Władysława Jagiełły i Liceum im. Stanisława Kostki przebywali w obozie wojskowym w Kozienicach od 14 lipca do 3 sierpnia 1939 r. Pierwsi zostali włączeni do 1 kompanii i zamieszkali w nowych, drewnianych barakach, a junaków z Liceum im. St. Kostki przydzielono do 4 kompanii z zakwaterowaniem w namiotach usytuowanych w pobliżu boisk sportowych i pływalni na jeziorze. Zajęcia wojskowe były prowadzone w ostrym tempie. Kadra oficerska tolerowała kapraleskie metody stosowane przez podoficerów uznając ostry dryl jako niezbędny dla kształtowania wojskowych nawyków i niezawodnych charakterów w trudnych, bojowych warunkach. Junacy nie szczędzili sił, trudu i wytrwałości w doskonaleniu swoich umiejętności. Za miastem znajdował się piaszczysty poligon wojskowy dla szkolenia piechoty, na którym trwały nieustanne ćwiczenia w uciążliwych marszach, w szyku zwartym i w ugrupowaniach bojowych, w kryciu się przed lotnikiem i kawalerią. Drużyny i plutony żyły w ciągłym napięciu w związku z nocnymi alarmami. I choć

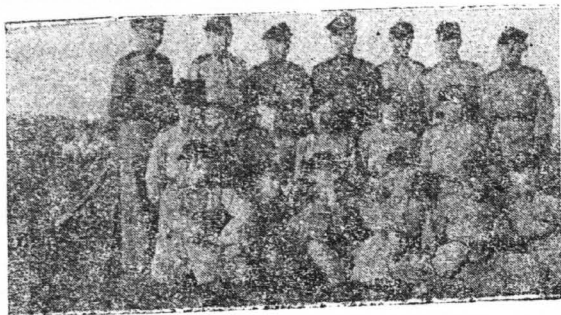


1. Obóz Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Kozienicach, 14 lipca — 3 sierpnia 1939 r.

Stoją od lewej strony: Janusz Gutkowski, Bolesław Witkowski (autor), Jan Bekkier, Stanisław Horodyński, Zbigniew Gąsiewicz, Edwin Dymek, Eugeniusz Seweryniak, Mieczysław Kulikowski, Edmund Sikorski, Ignacy Szafranski.

Siedzą od lewej strony: Andrzej Kaliciński, Wiesław Biedrzycki, Kazimierz Ruszczak, Kazimierz Paźniewski, Stanisław Wawrowski (autor).

młodzi ze wszystkim łatwo się oswajali, wielu junaków o nadwątłej kondycji przeżywało okresowe rozczarowania, które częściowo łagodziły popołudniowe zajęcia sportowe prowadzone pod kierunkiem podoficerów-zawodowych instruktorów wychowania fizycznego. Sport ułatwiał junakom przemóc niechęć do pewnych kaprałskich praktyk wojskowych. Na zakończenie obozu odbyła się w Kozienicach defilada, którą poprzedziło przemówienie gen. Dąb-Biernackiego. Zwracając się do nowopromowanych starszych junaków podkreślił, że zbliża się czas, w którym będą musieli trzymać w jednej ręce książkę, a w drugiej karabin. Słowa te były wyrazem narastających niepokojów i obaw o bezpieczeństwo państwa jak i nieustannej gotowości do mobilizacji sił ludzkich i środków dla obrony ojczyzny.



Stoi w środku: por rez. Eugeniusz Gessek, komendant hufca szkolnego Przystosowania Wojskowego w Gimnazjum i Liceum św. Stanisława Kostki, rozstrzelany w 1940 roku w łaskich lasach.

(zdjęcie z 1938 r.)

W pierwszej dekadzie sierpnia st. junacy powrócili do Płocka. Mimo słonecznego, upalnego lata tylko część młodzieży wyjechała na wakacje. Większość jej pozostała z rodzicami w mieście w związku ze skomplikowaną sytuacją międzynarodową. Zabiegi dyplomatyczne podejmowane na międzynarodowej arenie politycznej nie przynosiły pożądanych wyników. Wzmagała się także antypolska działalność Niemców-kolonistów, zamieszkujących we wsiach i osadach w zwartych grupach etnicznych, ujawniająca się nie tylko w negacji polskiej rzeczywistości ale i w aktywnej przynależności do jawnych i tajnych organizacji niemieckich wspierających V kolumnę w Polsce. Antypolskie akcje wyróżniały się perfidią i dużą szkodliwością skutków. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę z tego narastającego zagrożenia i konsolidowało się w działaniu obronnym przeciwko tym destrukcyjnym postawom niemieckiej mniejszości wiążąc się uczuciem i pracą z wojskiem. W tym współdziałaniu dużą aktywnością i wielką popularnością cieszyły się organizacje paramilitarne samoobrony i samopomocy społecznej jak Obrona Przeciwlotnicza (OPL), Przystosowanie Wojskowe (PW), Związek Strzelecki (ZS), Przystosowanie Wojskowe Kobiet (PWK), Polski Czerwony Krzyż (PCK), Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) i inne. Z uwagi na konieczność oszczędzania upraw rolnych na przedpolach miasta rozpoczęto dopiero w miesiacu sierpniu roboty związane z przygotowa-

niem polowych fortyfikacji jak rowy przeciwozłogowe i strzeleckie, bunkry betonowe, płoty z kozłów żelaznych i z sieci drutów kolczastych.

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku obfitowały w dramatyczne napięcia. 22 sierpnia Naczelny Wódz zarządził mobilizację alarmową wielkich jednostek polskich na obszarach Dowództw Okręgów Korpusów (DOK) Warszawa, Grodno, Toruń, Poznań, Łódź i Kraków. 23 sierpnia podpisano w Moskwie pakt (Ribbentrop—Mołotow) o nieagresji między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Układ ten stanowił dramatyczne pogorszenie sytuacji Polski. 25 sierpnia brytyjski Minister Spraw Zagranicznych, Halifax i polski ambasador, Raczynski podpisali formalny układ sojuszniczy między Wielką Brytanią a Rzeczpospolitą Polską. Najważniejszym jego punktem było postanowienie, że w razie agresji któregoś państwa europejskiego na jedną ze stron druga przyjdzie jej z pomocą. 4 Pułk Strzelców Konnych im. Ziemi Łęczyckiej opuścił Płock i udał się w kierunku Sierpca zajmując pozycje w rejonie Lidzbarka Welskiego. Wszedł on w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, wraz z nią został przydzielony do Armii „Modlin” gen. Emila Krukowicza-Przedzmirskiego. Mieszkańcy Płocka zdawali sobie sprawę z nieuchronności zbliżającego się zbrojnego konfliktu. Ludność kontynuowała kopanie szczelin przeciwlotniczych i budowanie bunkrów, schronów oraz przeszkód przeciw piechocie i czołgom. Rozpoczęto zaciemnianie lamp ulicznych, samochodów i okien w domach. W mieszkaniach oklejano szyby okienne paskami papieru, aby zabezpieczyć je przed wypadaniem w razie podmuchu eksplodujących bomb. W większych mieszkaniach uszczelniano jeden pokój przeznaczając go na pomieszczenie przeciwgazowe. Pouczono ludność o znakach rozpoznawczych na samolotach polskich i niemieckich oraz o stosowanych sygnałach alarmowych. Utrzymywano w pogotowiu gońców dla zachowania łączności na wypadek występujących zakłóceń i uszkodzeń w sieci telekomunikacyjnej jak i służby sanitarno-medyczne.

W „Głosie Mazowieckim” z dnia 25 sierpnia 1939 r. wydrukowano zarządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie przesunięcia daty rozpoczęcia roku szkolnego na 4 września. W tym samym dniu Kancelaria Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w porozumieniu z władzami wojskowymi wysłała wezwania do st. junaków promowanych do II klas i junaków przyjętych do I klas licealnych o stawienie się w szkole w umundurowaniu i z posiadaniem oporządzenia wojskowego (łopatka saperska, chlebak, mapnik) w celu uczestniczenia w działalności pomocniczej na rzecz miejscowego garnizonu Wojska Polskiego. Tekst wezwania podano do wiadomości także w „Głosie Mazowieckim” z dnia 1 września 1939 r., które skierowano również do uczniów promowanych do IV klas gimnazjalnych. W dniu 26 sierpnia utworzono dla wezwanych junaków Hufiec Przystosowania Wojskowego, którego organizatorem i opiekunem

z ramienia szkoły był ppor. rez. Władysław Żelazowski, nauczyciel Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w Gimnaz-



Ppor. rez. Władysław Żelazowski, nauczyciel i komendant hufca szkolnego Przystosowania Wojskowego w Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły 1946 r.)

jum i Liceum im. Władysława Jagiełły. Szefem administracyjno-gospodarczym Hufca PW został plut. zawod. Wincenty Jankowski z Powiatowej Komendy PW i WF. Do Hufca zgłosili się nie tylko wezwani junacy ale również przebywający na wakacjach w mieście uczniowie szkół średnich spoza Płocka. Junacy zostali skoszarowani w budynku męskiego internatu Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Królewieckiej nr 28 (obecnie Przychodnia nr 1 ZOZ), natomiast wyżywienie otrzymywali z kuchni prowadzonej przez Panią Rosę z Organizacji Rodzin Wojskowych w Szkole Podstawowej nr 6 przy ul. Dominikańskiej nr 11 (obecnie ul. 1 maja). Junacy zostali przydzieleni do drużyn, którymi dowodzili wyznaczeni st. junacy. Drużyny pełniły służbę wartowniczą z bronią przy robotach fortyfikacyjnych i obiektach ważnych dla wojska jak mosty, stacje kolejowe, urzędnictwa łączności i gospodarki komunalnej, szpitale, magazyny oraz uczestniczyli w mobilizacji dokonywanej podczas wojskowych przeglądów koni, uprzęży, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów.

Dnia 27 sierpnia Dowództwo Naczelne zarządziło mobilizację alarmową (kartkami). 8 Pułk Artylerii Lekkiej im. Króla Bolesława Krzywoustego opuścił Płock. Został włączony wraz z 13 pp z Pułtuska, 21 pp z Warszawy i 32 pp z Modlina do 8 dywizji piechoty, którą dowodził płk dypl. Teodor Wiktor Furgalski. Dywi-

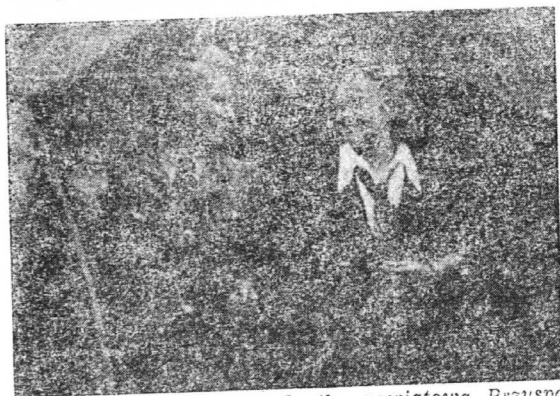
zja wchodziła w skład Armii „Modlin”. 8 pał przebył marszrutę: Mała Wieś—Wyszogród—Kromnów Polski—Wilków Nowy—Modlin—Płońsk—Ościsłowo w ramach 8 DP, której poszczególne pododdziały po pierwszym tygodniu wojny wycofały się częściowo w kierunku Płocka, częściowo Wyszogrodu i Modlina, w którym obsadziły odcinek obrony Kazuń—Nowy Dwór oraz w rejonie Puszczy Kampinoskiej.

Od 27 sierpnia obsadę przyczółka mostowego „Płock” stanowiła 2 i 3 kompania I Warszawskiego Baonu Obrony Narodowej (1 kompania broniła przyczółka „Wyszogród”), bateria artylerii lekkiej, bateria artylerii przeciwlotniczej zmotoryzowanej, 114 rezerwowa kompania saperów i 11 forteczny pluton saperów. Dowódcą obrony przyczółka został mjr Franciszek Stanisław Żebrowski podporządkowany dowódcy Armii „Modlin”. 29 sierpnia ogłoszono mobilizację powszechną. Potwierdziła ona obawy mieszkańców, że wojna jest nieunikniona. Między godziną 16 a 17 mobilizację odwołano w wyniku interwencji Anglii i Francji, aby nie drażnić Niemców. 31 sierpnia rozlepiono ogłoszenia o mobilizacji powszechnej. Sieć Obrony Przeciwlotniczej (OPL) miasta osiągnęła stan gotowości do akcji cywilnej. W ratunku wprowadzono ostre pogotowie i nocne dyżury pracowników. Stan pełnej gotowości potwierdziła miejska Straż Pożarna. Kontynuowano prace związane z budową bunkrów betonowych od prawego brzegu Wisły do ul. Dobrzyńskiej, z kopaniem rowów przeciwlotniczych i schronów na placach i w ogrodach między innymi i przy internacie stanowiącym miejsce zakwaterowania Hufca PW, którego junacy także współuczestniczyli w tych robotach.

1 września o godzinie 4.45 rozpoczęła się trwająca 36 dni kampania zwana „wojną obronną 1939 roku”. Wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny zaatakowały granice państwa polskiego. Najbliższe zagrożenie dla Płocka stanowił kierunek natarcia z Prus Wschodnich na Działdowo i Mławę. Pierwsze niemieckie samoloty obserwacyjne pokazały się nad Płockiem po godzinie 5 rano i zostały ostrzelane przez junaków pełniących służbę wartowniczą przy robotach fortyfikacyjnych prowadzonych na skrzyżowaniu ul. Krzywoustego i ul. Kwiatowej. Wkrótce po ich odlocie ryk syren alarmowych poprzedził ponowne pojawienie się samolotów nieprzyjaciela. Dokonały one nielicznych zrzutów bomb na koszarę 4 psk, które nie były celne i rozerwały się na ul. Wyszogrodzkiej i na ul. Błonie. Również bombardowano Radziwie. Zginęło 6 osób. Jednostki Obrony Przeciwlotniczej i Straży Pożarnej przystąpiły do usuwania skutków bombardowania. Na punktach sanitarnych opatrzono pierwszych rannych, a ciężko poszkodowanych przewieziono do Szpitala im. Św. Trójcy (obecny Szpital Miejski). Mobilizowano młodzież szkolną do służb pomocniczych w ramach obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, łączności i prac kancelaryjnych. Ludność cywilna zaopatrywała się we własnym zakresie w tampony przeciwgazowe, uzupełniała domowe apteczki i zapasy w spi-

żarniach jak i w awaryjne środki oświetlenia (świece, lampy naftowe). Działaniom tym nie towarzyszyły objawy paniki. Prowadzono w dalszym ciągu roboty ziemne przy kopaniu rowów i schronów przeciwlotniczych oraz okopów pozycji obronnych. Służbą wartowniczą i robotami fortyfikacyjnymi, przy których pełnili służbę junacy, kierowali oficerowie i podoficerowie Komendy PW i WF w Płocku. Rozplakatowano na słupach ogłoszeniowych i wystawach sklepowych rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie wprowadzenia stanu wojennego w państwie.

2 września prowadzono ciężkie walki obronne z najeźdźcą pod Mławą i Działdowem. Z tych kierunków zaczęli przeciągać przez Płock pierwsi uciekinierzy zamieszkujący tereny przygraniczne. Drużyny Przysposobienia Wojskowego Kobiet współuczestniczyły w organizacji punktów żywienia dla ewakuowanych. Zgodnie ze specjalnym rozkazem Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego zarządzono „Pogotowie Wojenne Harcerzy i Harcerek”, który przestawił działalność ZHP na wojenne tory i kierunki pracy. Drużyny męskie podjęły służbę w OPL, gdzie najczęściej powierzono im funkcję łączników a drużynom żeńskim organizowanie punktów sanitarnych i punktów żywienia oraz obsługi łączności telefonicznej. Samoloty niemieckie dokonywały bombowych nalotów na mosty na Wiśle, które skutecznie broniły działa



*Irena Biedrzycka, komendantka powiatowa Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Płocku w 1939 roku.*

przeciwlotnicze ze Wzgórza Tumskiego i Radziwia oraz przeciwlotnicze karabiny maszynowe usytuowane na moście drogowo-kolejowym w gniazdach osłoniętych workami z piaskiem. Posterunki obserwacyjne przekazujące meldunki o nadlatujących samolotach obsługiwali dyżurni junacy. Na terenach, gdzie prowadzono roboty fortyfikacyjne, junacy pełniący służbę wartowniczą z bronią zatrzymali kilku dywersantów, których przetransportowali do Komendy Garnizonu WP w Płocku. Nastroje w mieście były optymistyczne mimo dochodzenia w nocy do miasta głuchych pomruków artylerii z kierunku Mławy.

3 września z trudem Wojsko Polskie odparło ataki niemieckiej piechoty i grup pancernych nacierających z Prus Wschodnich. Anglia i Francja oficjalnie wypowiedziały Niemcom

wojnę. Wiadomość tę mieszkańcy Płocka przyjęli z ulgą i wielką nadzieją. Nieprzyjaciel kontynuował bombardowanie mostów. W skład załogi obrony przedmościa „Płock” wszedł 71 dywizjon artylerii lekkiej (71 dal). Organizował się on od 30 sierpnia w różnych punktach miasta na bazie 1 baterii 8 pal stanowiącej jego związek oraz zapasowych dział z magazynu pułkowego. W pełnej gotowości 71 dal zebrał się w niedzielę w Browarze Gustawa Keilicha w Ciechomicach pod dowództwem mjr Włodzimierza Dettlofa. Baterie złożone z rezerwistów i z koni pociągowych pochodzących z poboru dokonywanego podczas wojskowych przeglądów, w których brali udział także junacy. Wieczorem rozwiązano Hufiec Przysposobienia Wojskowego. Około 100 junaków i 150 członków paramilitarnej organizacji Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zgłosiło się na ochotnika do wojska. Zostali oni wcieleni do 2 i 3 kompanii I Warszawskiego Baonu Obrony Narodowej. Na uzupełnienie kadry I Baonu ON przyjęto z Komendy Powiatowej Przysposobienia Wojskowego kpt. Leona Modzelewskiego, plut. Wincentego Jankowskiego i Komendanta Związku Strzeleckiego, ppor. Spychałę. Miejsce zakwaterowania kompanii ON znajdowało się przy ul. Kościuszki w pomieszczeniach szkoły powszechnej.

4 września 8 i 20 Dywizje Piechoty rozpoczęły odwrót spod Mławy w kierunku Płocka i Modlina. Do miasta nadchodziły transporty rannych żołnierzy, które kierowano do Szpitala im. Św. Trójcy. W pracach związanych z przenoszeniem i opatrywaniem rannych uczestniczyły uczennice z Przysposobienia Wojskowego Kobiet i Pogotowia Wojennego Harcerzy i Harcerek. W godzinach popołudniowych przeszła przez Płock największa liczba ludności uchodzącej z dobytkiem z ziem północnego Mazowsza na lewy brzeg Wisły. Wzrosła częstotliwość nalotów bombowych na mosty. Kompanie I Baonu ON patrolowały szosy wychodzące w kierunku Bielska i Dobrzynia, którymi wycofywały się oddziały piechoty, artylerii i kawalerii nękane przez niemieckie lotnictwo. W wyniku nalotów byli zabici i ranni oraz pozostawiono wiele sprzętu wojskowego z powodu zabicia koni pociągowych. Trwały prace przygotowawcze do obrony miasta. Od strony Wisły na ulicach wychodzących w kierunku Bielska ustawiono zamaskowane działa wycelowane na wprost dla zwalczania czołgów i pojazdów pancernych, które obudowano barykadami i umocnieniami. Przy stawianiu barykad pracowali ochotniczo mieszkańcy. Organizowano społeczne działania o charakterze samopomocy i przygotowania się do życia w warunkach wojennych. Zamykano sklepy i restauracje. Rozpoczęto pierwszy rzut ewakuacji urzędów.

5 września oddziały Nowogródzkiej Brygady Kawalerii zbliżyły się do Płocka i częścią swych sił obsadziły przedmoście. 4 psk przejął stanowiska po 2 kompanii Obrony Narodowej przed rzeźnią przy ul. Bielskiej, która po zaprowianowaniu się w konserwy otrzymane z magazynu wycofała się do miasta. Po krótkim postoju

została ona skierowana na Winiary, gdzie przejęła lewe skrzydło obrony od rzeki Wisły do szosy dobrzyńskiej. Po prawej stronie szosy 3 kompania ON kontrolowała przedpole miasta od strony wsi Maszewo—Chełpowo. W wyniku kolejnych nalotów samolotów niemieckich na mosty trafiono dwoma bombami w prawą nawę katedry niszcząc boczny ołtarz. Byli zabici i ranni wśród wiernych uczestniczących w nabożeństwie. W katedrze zginęła zakonnica. Rozpoczęła się ewakuacja dalszych urzędów. Życie w mieście stopniowo zamierało.

6 września Nowogródzka Brygada Kawalerii znajdowała się w całości w rejonie Płocka. Obsada przyczółka mostowego „Płock” została zwiększona o 4 psk, działony 9 dywizjonu artylerii konnej (dak) oraz baterie przeciwlotnicze 89 i część baterii 81, co łącznie z baterią 19 stanowiło 7 dział przeciwlotniczych 40 mm. Wsparcie ogniowe z południowego brzegu Wisły zapewniały 9 dak i 7 dal, a w odwodzie stały pozostałe pułki Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Podjazdy wysyłane w kierunku na Bielsk i Gorę nie natknęły się na Niemców. Zwożono z przedpola sprzęt pozostawiony na drogach przez oddziały 8 i 20 Dywizji Piechoty na skutek zbombardowania zaprzęgów. Samoloty kontynuowały naloty bombowe na mosty. Obrona przeciwlotnicza pomykowo zestrzeliła polski samolot, który spadł na budynek biblioteki Seminarium Duchownego. Dwóch lotników zginęło. Ulice miasta opustoszały. Kontynuowano ewakuację urzędów.

7 września 71 dal wszedł w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii dzieląc z nią losy w przemarszu do Modlina. Gen. W. Anders jako dowódca zgrupowania na odcinku Płock—Wyszogród otrzymał rozkaz „bronić przedmościa Płock, a w miarę wycofywania się sąsiada zachodniego (Armii „Pomorze”) opóźnić wzdłuż południowego brzegu rzeki Wisły niszcząc mosty w Płocku”. Przyspieszono ewakuację rannych przewożąc ich ze szpitala i punktów opatrunkowych do stacji kolejowej w Radziwiu, skąd w wagonach towarowych wywożono ich w kierunku Kutna i Warszawy. Trwały naloty bombowe na mosty. 2 i 3 kompania ON pozostawały na pozycjach obronnych obsadzonych 5 września. W związku z ewakuacją urzędów państwowych Komendant Garnizonu, mjr Staniewicz, powołał na Prezydenta miasta inż. Zygmunta Jędrzejewskiego, o czym poinformowano pozostałą w Płocku ludność rozplakotawanymi obwieszczeniami. Wysyłane na rozpoznanie przedpola patrole w kierunku Bielska nie nawiązały kontaktu z nieprzyjacielem.

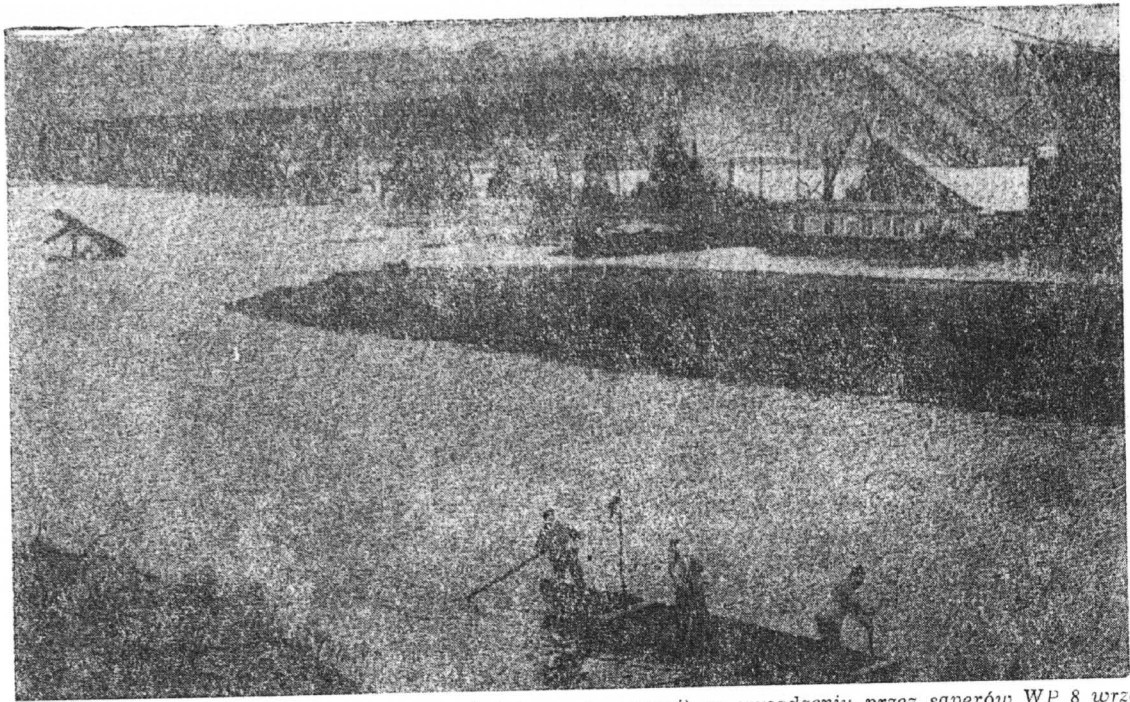
8 września na południowym brzegu Wisły oddziały Nowogródzkiej Brygady Kawalerii zbierały się w lasach do odmarszu w kierunku Modlina. Dowódca NBK zarządził około godziny 15.00 w miejscu postoju w Łącku, aby saperzy przygotowali mosty do wysadzenia po przejściu Grupy Operacyjnej gen. Mikołaja Bołtucia z Armii „Pomorze” na lewy brzeg Wisły. Około godziny 19.00 przybył do Płocka dowódca 19 pułku piechoty im. obrońców Lwowa, ppłk Stanisław Sadowski, który przejął od-

ciniek w Radziwiu, a obrona przyczółka została zwinięta. Oddziały wycofały się przez most drogowo-kolejowy i drewniany na południowy brzeg. Około godziny 21.00 saperzy wysadzili mosty. Po krótkim postoju w Radziwiu plutony 2 i 3 kompanii I Warszawskiego Baonu Obrony Narodowej udały się w kierunku Modlina różnymi drogami w dwóch grupach. Największa maszerowała traktem nadwiślańskim przez Dobrzyków, Słubice, Ilów oraz druga grupa poprzec Łąck, Gąbin, Sanniki, która towarzyszyła bateriom 8 pal, ich taborom, służbom pomocniczym i sanitarnym transportującym rannych żołnierzy, które wchodziły w skład załogi obrony przedmościa „Płock”.

9 września grupa maszerująca przez Dobrzyków zatrzymała się rano na postój w lesie koło wsi Studzieniec. Po pewnym czasie biwakujący żołnierze usłyszeli odgłosy bombardowania dochodzące z kierunku północno-zachodniego. Celem zmasowanych niemieckich nalotów był Gąbin, w którym w tym czasie zatrzymały się służby sanitarne 8 pal transportujące rannych żołnierzy z Płocka. W godzinach popołudniowych oddziały ON wyruszyły w kierunku południowym. W czasie marszu były nękane przez dwa niemieckie samoloty, które zmuszały żołnierzy do ciągłego krycia się w pobliskich lasach.

10 września oddziały ON pierwszej grupy zatrzymały się na biwak o świcie w lesie na południe od Ilowa w gęstym zagajniku niezbyt odległym od rzeki Bzury. Wkrótce dojechały do grupy kuchnie polowe z gorącą zupą, jak i dołączyły oddziały ON maszerujące trasą od Sannik. Po spożyciu ciepłego posiłku uzupełniono konserwami pobranymi z magazynu rzeźni w Płocku po południu otrzymano pierwszy meldunek o zauważeniu w najbliższej okolicy niemieckich patroli. 2 i 3 kompania I Warszawskiego Baonu ON przekraczając szosę Sochaczew—Wyszogród stoczyły potyczkę z niemieckim samochodem pancernym. Około godziny 17.00 przeprawiono się brodem przez Bzurę i kontynuowano odwrót w kierunku Kampinosu. W zachodniej części Puszczy Kampinoskiej, na północ od miejscowości Cisowe i Górki, po wycofaniu się spod Płocka, koncentrowała się Nowogródzka Brygada Kawalerii, która po południu przesunęła się do przeprawy na most w Kazuniu, a następnie przemieściła się przez Nowy Dwór, Legionowo w rejon Falenicy—Wiązowny. 2 i 3 kompania ON doszły nocą do Puszczy Kampinoskiej, przez którą prowadził je przewodnik w kierunku Modlina poprzez Cybulice i most w Kazuniu. Przewodnik poinformował żołnierzy o pomyślnych rezultatach bitwy nad Bzurą, którą rozpoczęto przeciwudzerzeniem Armii „Poznań” w rejonie Łęczycy, Góry Św. Małgorzaty, Piątku i Soboty. 25 DP gen. Franciszka Altera wyparła Niemców z Łęczycy.

11 września około godziny 3.00 osiągnięto Modlin. Z twierdzy kompanie ON zostały skierowane z powrotem do Kazunia. Po otrzymaniu rozkazu wskazującego miejsce dyslokacji dokonano przemarszu przez most na Wiśle do Nowego Dworu Mazowieckiego, gdzie za mia-



Most drewniany (z lewej) i most drogowo-kolejowy (z prawej) po wysadzeniu przez saperów WP 8 września 1939 r.

stem w kierunku Jabłonny zatrzymano się na postój i nocleg. 71 dal (12 armat 75 mm) przybył z Płocka do Modlina i wszedł w skład 8 DP zajmując stanowiska ogniowe w rejonie Kazunia Polskiego, Nowego Dworu Mazowieckiego, Modlina i w Puszczy Kampinoskiej (Palmiry).

12 września wieczorem kompanie ON opuściły miejsce postoju za Nowym Dworem Mazowieckim i zatrzymały się na nocleg w lesie znajdującym się 2 km za Jabłonną po prawej stronie szosy.

13 września rano dowódca I Warszawskiego Baonu ON na zbiórce oddziałów przedstawił aktualną sytuację i związane z nią zadanie bojowe polegające na kontratakowaniu oddziałów niemieckiej 32 DP, która o godzinie 7.30 rozpoczęła intensywne artyleryjskie przygotowanie ogniove w rejonie Zegrze—Dębe, po którym piechota przeprawiła się członami pontonowymi na południowy brzeg Bugo—Narwi i po krótkiej walce z kompanią 79 pp zajęła linię Wieliszew—dwór Poniatów—Skrzeszew i na niej się zatrzymali. Koło dworu Poniatów stała bateria 8 pal pod dowództwem ppor. Wiktora Zdziarskiego, który poległ 13.9.1939 r. Przedmoście Zegrze z fortem Dębe na północnym brzegu Bugo—Narwi i fortem Beniaminów odległym 5 km na południowy wschód od Zegrza tworzyło linię chroniącą Modlin przed obejściem od północnego wschodu oraz osłaniało linię kolei nadwiślańskiej między Modlinem a Warszawą. 2 i 3 kompania wróciły do Jabłonny i pomaszerowały przez Legionowo, Michałów do Poniatowa i w godzinach południowych zajęły pozycje wyjściowe do natarcia. I i II Warszawskie Baony ON i I Mazurski Baon ON podjęły przeciwnatarcie około godziny 18.00 i doszły do okopów oraz częściowo wyparły

Niemców w rejonie szosy Zegrze—Nowy Dwór na Wieliszew i dwór Poniatów. Przeciwnatarcie załamało się w silnym ogniu artylerii przeciwnika przynosząc straty w ludziach. Byli zabici i ranni. Zginęło kilku żołnierzy wcielonych ze Związku Strzeleckiego i z Hufca PW w Płocku, wśród których byli junacy: Lucjan Dłużniewski, Mieczysław Wałęga i Stanisław Witkowski. Na skutek wzrastającej przewagi nieprzyjaciela zarządzono odwrót oddziałów Obrony Narodowej w kierunku Jabłonny.

14 września w godzinach rannych I Warszawski Baon ON wraz z dowódcą, mjr Franciszkiem Zebrowskim, zebrał się w miejscu noclegu w lesku za Jabłonną i wyruszył szosą w kierunku Warszawy. W godzinach południowych kompanie ON przeszły przez Most pod Cytadela i zatrzymały się na postój na Rynku Nowego Miasta. W nocy wróciły na Pragę, gdzie biwakowały do rana w parku przed Ogrodem Zoologicznym. Zostały one włączone w skład odwodu podporządkowanego 20 DP z Grupy gen. Juliana Żulaufa „Warszawa—Wschód”, która zajęła stanowiska obronne na Pradze po wycofaniu się z pozycji nad Bugo—Narwią w rejonie Zegrza. 20 DP walczyła w pierwszych dniach września pod Mławą w składzie Armii „Modlin”. W nocy Niemcy dokonali pierwszego natarcia 3 Armii na pozycje prawobrzeżnej Warszawy wdzierając się na teren Dworca Wschodniego, skąd zostali wyparci przeciwnatarciem 26 pp.

15 września kompanie I Warszawskiego Baonu ON zostały zakwaterowane w Szkole Handlowej przy ul. Brukowej (od 1949 r. ul. Stefana Okrzei) i w budynkach mieszkalnych przy ul. Jagiellońskiej. Dowództwo Warszawskiej Brygady ON (plk Kazum-Bek Dżangir Bej od 14.9.39 r.) zajmowało pomieszczenia w Gimna-

zjum i Liceum im. Władysława IV. Stolica była ostrzeliwana przez baterie artylerii ciężkiej. Pociski powodowały liczne pożary, w których gaszeniu uczestniczyli żołnierze Obrony Narodowej.

16 września zrzucano z samolotów nad Warszawą ułotkę z żądaniem przekazania miasta bez walki wojskom niemieckim w ciągu 12 godzin. Silny ostrzał artyleryjski przyczynił się do powstania wielu pożarów, między innymi w Elektrowni Miejskiej na Powiślu i w zabytkowym Zamku Królewskim. Niemcy przystąpili do intensywnych działań dla zdobycia mostów na Wiśle od strony Pragi. W skutecznym ogniu zaporowym polskiej artylerii natarcie się załamało. Zapasy żywności szybko zmniejszyły się z powodu napływu do Warszawy znacznej liczby uchodźców jak i zniszczenia magazynów. Pierścień okrażenia wokół Pragi się zacieśnił.

17 września I i II Warszawskie Bataliony ON zostały przydzielone do Zgrupowania płk Wilhelm Andrzeja Lawicza-Liszka jako drugi rzut obrony odcinka północnego. Około godziny 5.00 rano radiostacja Dowództwa Armii „Warszawa” odebrała depezę od komendanta garnizonu w Baranowiczach zawiadamiającą o przekroczeniu granicy polskiej przez wojska radzieckie. Informację przyjęli żołnierze jako kolejne nieszczęście, które spadło na Polskę. Na północnym odcinku obrony Pragi pułki 20 DP odparły natarcie nieprzyjaciela na Annapol i Cmentarz Bródnowski. Jednostki pierwszego rzutu były wspierane przez oddziały ON. Niemieckie Lotnictwo i baterie artylerii cały dzień bombardowały miasto. Powstały liczne pożary i poważne uszkodzenia budynków. O godzinie 11.15 zatrzymały się wskazówki zegara na zamkowej wieży. Oddziały ON uczestniczyły w gaszeniu pożarów i w usuwaniu gruzów. Sprawnie działały ochotnicze patrole sanitarne.

18 września kontynuowano bombardowanie i ostrzeliwanie Warszawy. Palił się port handlowy na Pradze. Obroncy prawobrzeżnej Warszawy odparli kolejne natarcie nieprzyjaciela. Ustały dostawy żywności do stolicy oraz transporty amunicji z odciętej już składnicy w Palmirach zwanej „Prochownią”, w obronie której współuczestniczyła także 2 bateria 71 dal pod dowództwem por. Ludwika Kędzińskiego, wchodząca do 8 września w skład załogi obrony przedmościa „Płock”. Ostatnie wagony pocisków artyleryjskich ściągano na bocznicę Dworca Wschodniego.

19 września Niemcy nie bombardowali Warszawy i z mniejszym natężeniem ostrzeliwali ogniem artylerii. Kurczyły się zapasy żywności i amunicji artyleryjskiej. Ponownie nieprzyjaciel zrzucił z samolotów ułotki wzywające do poddania miasta. W nocy wznowiono walkę na liniach obronnych Pragi.

20 września lotnictwo niemieckie wznowiło bombardowanie miasta między innymi i na Pradze. Był to jeden z najcięższych nalotów, które dotknęły Grochów i Nowe Bródno. Zwiększyły się zniszczenia i wzrastały trudności codziennego życia mieszkańców.

21 września od rana rosło natężenie ognia niemieckiej artylerii, które rozumiano jako rozpoczęcie przygotowania do decydującego szturmu na Warszawę wyznaczonego na 25 września. Niemcy skoncentrowali wokół stolicy 70 dywizjonów artylerii, a do bombardowania miasta skierowali 200 samolotów bombowych. Największe pożary wybuchały na Pradze, w których gaszeniu brały udział oddziały ON. Pogorszyło się zaopatrzenie w wodę. Ofiarnie działali pracownicy służb miejskich przy współudziale ludności cywilnej. W usuwaniu skutków bombardowań uczestniczyli obok Warszawskich Baonów Obrony Narodowej także Ochotnicze Bataliony Obrony Warszawy. Nie było różnicy między wojskową i cywilną służbą zdrowia. W wyniku porozumienia polsko-niemieckiego opuściło Warszawę po południu 178 dyplomatów i pracowników ambasad i poselstw przechodząc przez odcinek obrony II batalionu 41 Pułku Strzelców Suwalskich na Pradze.

22 września trwały walki na wielu odcinkach frontu stolicy. Niemiecka artyleria kontynuowała ostrzeliwanie miasta całą noc i dzień. Wzrosło natężenie bombardowań. Na Pragę dokonano po południu 2 nalotów, w którym uczestniczyło po 20 samolotów. Palił się Dworzec Wileński i wiele domów mieszkalnych. W ich gaszeniu współdziałały ze Strażą Ogniową oddziały I Warszawskiego Baonu ON.

23 września wzrosło natężenie ostrzału artyleryjskiego przy użyciu głównie pocisków zapalających. Samoloty niemieckie po raz pierwszy zrzuciły fosforowe bomby zapalające. Ostrzeliwano filtry i elektrownię, w której uszkodzono kotły. Występowały przerwy w dostawie energii elektrycznej, które powodowały przerwy w działalności filtrów i brak wody, co utrudniało gaszenie pożarów. Na Pradze odparto kolejne niemieckie natarcie na Bródno. Po załamaniu się przeciwnatarcia pod Poniatowem w rejonie Dębe—Zegrze 13 września st. junacy Wiesław Biedrzycki i Jerzy Horodeński z opóźnieniem pojedynczo wycofywali się i utracili w nocy kontakt z oddziałami I Warszawskiego Baonu ON. Nie znając jego miejsca postoju na Pradze zgłosili się do I Ochotniczego Robotniczego Batalionu Obrony Warszawy, którym dowodził kpt. Konstanty Zbijewski. 23 września st. junak W. Biedrzycki w czasie przemarszu został trafiony na Placu Napoleona (obecnie Powstańców Warszawy) odłamkiem pocisku artyleryjskiego w udo i umieszczony w szpitalu polowym w piwnicach Banku Handlowego SA na rogu ulic Traugutta i Czackiego.

24 września po nocnym, nekającym ogniu artyleryjskim rozpoczął się zmasowany ostrzał wyniszczający. Warszawę lewobrzeżną ostrzeliwało 675 dział a Pragę 288. Lotnictwo nieprzyjaciela bombardowało miasto i zrzuciło ułotki wzywające do natychmiastowej kapitulacji pod groźbą zrównania miasta z ziemią. Większość urządzeń elektrowni i stacji filtrów zostało zniszczonych. Wodę pobierano ze studni stawów i Wisły. Pogorszyły się warunki sanitarne miasta, co groziło wybuchem epidemii. Mieszkańcy kryli się w piwnicach przed bombami

i pociskami. Niemcy atakowali na Grochowie i Saskiej Kępie. Oddziały ON współuczestniczyły w gaszeniu pożarów i usuwaniu gruzów oraz w udzielaniu pomocy rannym ze zniszczonych szpitali.

25 września lotnictwo niemieckie dokonało największych nalotów bombowych, w których brało udział ponad 400 samolotów. Nadchodziły przez cały dzień. Od rana i przez całą noc miasto ostrzeliwało około 1.000 dział. Samoloty strzelały z broni pokładowej ogniem koszącym i zrzucały ulotki grożące mieszkańcom zbiorową odpowiedzialnością za dalszy opór. Wzrosła liczba zabitych i rannych. Nad miastem wznosiła się chmura gęstego dymu. Kompanie ON śpieszyły na ratunek rannym i zasypanym gruzami oraz gasiły pożary. Ciężkie zmagania były prowadzone na Czerniakowie i Mokotowie zwłaszcza na wysuniętych punktach oporu w fortach i Królikarni, w których uczestniczył st. junak Jerzy Horodeński z Płocka w I Ochotniczym Robotniczym Batalionie Obrony Warszawy. Doznał on ciężkich obrażeń, na skutek których zmarł około godziny 14.00 w Wilanowie.

26 września artyleria niemiecka nieprzerwanie ostrzeliwała Warszawę. Samoloty niemieckie dokonywały w dzień ciągłych nalotów bombowych. Z braku wody nie gaszono pożarów. Ograniczono akcje do ratowania ludzi ze zburzonych domów oraz do ewakuowania rannych ze zbombardowanych szpitali. Czarny dym unoszący się nad Warszawą przesłaniał słońce. Sytuacja miasta stawała się beznadziejna. Konczyły się zapasy amunicji, leków i środków opatrunkowych. Dowództwo Obrony Warszawy uznało dalszy opór za bezcelowy, nieuzasadniony i podjęło decyzję o wszczęciu rozmów kapitulacyjnych z Niemcami.

27 września od godzin porannych Niemcy kontynuowali ataki na pozycje obronne stolicy. Artyleria ostrzeliwała płonące miasto. Gen. Tadeusz Kutrzeba i płk Aleksander Pragłowski przeszli przez linię frontu w celu podjęcia rozmów w sprawie warunków kapitulacji Warszawy. O godzinie 14.00 zawieszono działania wojenne do 12 godziny 29 września. Miasto ożyło. Mieszkańcy poszukiwali wody, rodzin, ratowali własny dobytek ze zniszczonych mieszkań. Dowództwo Obrony Warszawy wydało swój ostatni komunikat wojenny wyjaśniający żołnierzom i cywilnej ludności motywy zawarcia zawieszenia broni. Polscy parlamentarzyści wrócili wieczorem do sztabu dowódcy obrony Warszawy, gen. Juliusza Rómmla.

28 września rano Dowództwo Obrony Warszawy wysłało do broniącego się ciągle jeszcze Modlina kuriera, mjr Karola Riedla z instrukcjami dla gen. Wiktora Thommee nakazującymi zaprzestanie ognia i podjęcie pertraktacji kapitulacyjnych. Gen. T. Kutrzeba i płk A. Pragłowski oraz przedstawiciel władz miejskich, Prezydent S. Starzyński prowadzili na Okęciu rozmowy w sprawie warunków kapitulacji. O godzinie 13.15 w fabryce „Skoda” na Służewcu została podpisana umowa w sprawie kapitulacji Warszawy. Ze strony polskiej w imieniu dowódcy Armii „Warszawa” podpisał

ten akt gen. Tadeusz Kutrzeba, a ze strony niemieckiej dowódca 8 Armii gen. Johannes Blaskowitz. W umowie kapitulacyjnej dowództwo niemieckie gwarantowało, że zwolni do domu wszystkich szeregowych i nie będzie ich traktować jako jeńców wojennych. Do niewoli mieli pójść tylko oficerowie z prawem zatrzymania przez nich białej broni jako symbolu honorowej kapitulacji. Wymarsz polskich oddziałów z Warszawy miał się rozpocząć następnego dnia. Zakończyła się 28 dni trwająca obrona Warszawy. Żołnierze i część cywilnej ludności przyjęli wiadomość o kapitulacji z niezadowoleniem i z protestem. Dowódcy wyjaśniali w podległych oddziałach motywy kapitulacji i uspakiwiali podniecone umysły. Grupa gen. J. Zulaufa zaczęła się rozbierać na Pradze. Po odczytaniu przed frontem kompanii rozkazu o kapitulacji oddziały Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej złożyły broń długą w wyznaczonych punktach, a następnie wieczorem zwartymi czwórkami kompanie przeszły przez most Kierbedzia i Wołę do Włoch, gdzie Niemcy zabrali pozostałą broń i oporządzenie wojskowe. Rozbrojonych żołnierzy w czapkach z orzełkami i z pasami głównymi eskorta niemiecka wyprowadziła z Włoch w kierunku zachodnim.

29 września kolumna jeńców maszerowała przez cały dzień. Wieczorem zatrzymała się na postój w polu, które eskortujący żołnierze otoczyli pierścieniem z wojskowych samochodów terenowych oświetlających reflektorami zewnętrzny obwód biwaku. Obowiązywał zakaz przekraczania oświetlonego pasa pod groźbą użycia broni przez eskortę.

30 września kolumna rozbrojonych żołnierzy dotarła do Skierniewic, gdzie przez pierwsze 3 dni biwakowano na łąkach w dolinie rzeki Rawki, a przez następne 3 dni kwaterowano w stajniach wojskowych koszar. Zgodnie z postanowieniem umowy kapitulacyjnej podpisanej 28 września szeregowi żołnierze jako obrońcy Warszawy zostali zwolnieni z niewoli. Wydano im drukowane przepustki z pieczętką i podpisem dowódcy 8 Armii Wehrmachtu, gen. J. Blaskowitz'a. 9 października około godziny 16 byli żołnierze oddziałów I Warszawskiego Batalionu Obrony Narodowej — uczniowie i członkowie Związku Strzeleckiego oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wyruszyli piechotą ze Skierniewic przez Łowicz, Kiernozię, Sanniki, Łąck do Płocka, gdzie dotarli 11 października bez przeszkód.

Wspomnienia września 1939 roku są wciąż żywe. Jeszcze znajdują się między nami przedstawiciele pokoleń, które były uczestnikami wydarzeń sprzed 50 lat. Bataliony Obrony Narodowej i ich udział w wojnie obronnej 1939 roku należą jeszcze do mało zbadanych problemów tego okresu. Dlatego dużą wartość poznawczą przedstawiają relacje pisemne zebrane od uczestników walk. Rozkazem z 12 marca 1937 r. Ministra Spraw Wojskowych powołano do życia pierwsze bataliony Obrony Narodowej w ośrodkach przemysłowych i najbardziej zagrożonych. Dwuletni okres istnienia oddziałów Obrony Narodowej potwierdził, że koncepcja ta

stwarzala dodatkowe możliwości wzmocnienia zdolności obronnej państwa. Walki we wrześniu 1939 r. stanowią tego potwierdzenie. Żołnierze kompanii ON bronili przed wrogiem najczęściej swe rodzinne miejscowości stawiając opór przeważającej sile wroga. 85 batalionów Obrony Narodowej stanowiło w kampanii wrześniowej siłę około 9 dywizji piechoty.

Wojna obronna 1939 roku stanowi nie tylko obraz tragicznych zmagania w dziejach narodu ale i podziwu godnej jedności w obliczu wroga

i powszechnej woli walki. Dlatego w obchodach jej 50 rocznicy na plan pierwszy wysuwa się obok klęski także bohaterstwo polskiego żołnierza jak i ofiarne postawy ludności spełniającej wytrwale przydzielone lub samorzutnie podejmowane obowiązki w służbach pomocniczych obrony cywilnej obok jej codziennych zadań wykonywanych w trudnych, wojennych warunkach. Można stwierdzić z uzasadnioną dumą, że nie ustępowaliśmy naszym aliantom bohaterstwem i oddaniem dla sprawy zwycięstwa.

#### BIBLIOGRAFIA

1. Bielecki Zygmunt, Dębowski Ryszard: *Warszawski wrzesień 1939*. Wydawnictwo Radia i Telewizji, Warszawa 1981.
2. Chrostowski Tadeusz: *Z kart oręża plockiego 8 pał i 71 dał*. Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Płock 1989.
3. Głowacki Ludwik: *Obrona Warszawy i Modlina*. Wydawnictwo MON, Warszawa 1985.
4. Kostanecki Wiesław: *Działalność Armii „Modlin” w dniach od 1 do 9 września 1939 r.* „Notatki Plockie” 1959 r. nr 13/14.
5. Pindel Kazimierz: *Obrona Narodowa 1937—1939*. Wydawnictwo MON, Warszawa 1979.
6. Rawski Tadeusz, Stapor Zdzisław, Zamojski Jan: *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939—1945. Szkice i schematy*. Wydawnictwo MON, Warszawa 1963.
7. Skibiński Franciszek: *Dowodzenie jednostkami polskimi na zachodzie*. Wydawnictwo MON, Warszawa 1978.
8. Terlecki Olgierd: *Generał Sikorski. Część II*. Wydawnictwo Literackie, Kraków — Wrocław 1983.
9. Zaroń Piotr: *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981.

#### ZRÓDŁA

1. Biedrzycki Wiesław: *Uwagi do kalendarium działań 2 kompanii I Warszawskiego Baonu ON*. Maszynopis, Ostróda 1986 (w zbiorach Ł. Żelazowskiego).
2. Chrzanowski Stanisław: *Generał Anders w odwrocie spod Mławy*. „Tygodnik Płocki” 1989, nr 36 z 3 IX, s. 1, 5.
3. Solka-Nowacka Lucyna: *Cztery wrześniowe tygodnie*. „Tygodnik Płocki” 1989, nr 36 z 3 IX, s. 1, 3.
4. Szymański Jan: *Tadeusz Jabłczyński — bohaterowie znani i nieznani*. „Tygodnik Płocki” 1989, nr 21 z 21 V, s. 1, 4.
5. Wawrowski Stanisław: *Przebieg działań grupy junaków ze szkolnego Hufca PW w Płocku w 1939 r.* Maszynopis, Warszawa 1979 (w zbiorach S. Wawrowskiego).
6. Wawrowski Stanisław, Witkowski Bolesław: *Ostatnie wakacje*. „Tygodnik Płocki” 1989, nr 35 z 27 VIII, s. 1, 4.
7. Żelazowski Ładysław: *Wspomnienia z sierpnia-września 1939*. Rękopis, Płock 1979 (w zbiorach Ł. Żelazowskiego).

## Ad perpetuam rei memoriam

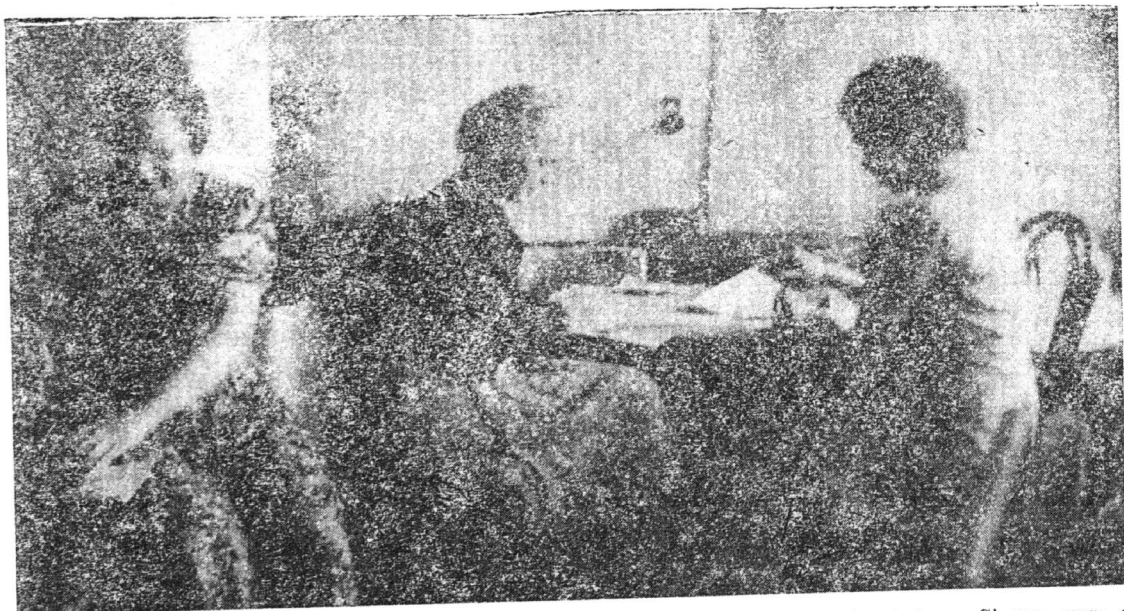
Poszarzała okładka z granatowej tektury... Brak jakiegokolwiek napisu. Dwie zszywki zardzewiałego drutu. W środku 18 pośliskłych kartek, a na nich piękne, proste słowa, wypisane kaligraficznym pismem: mama, tata, stolica Warszawa...

Tej książki nie można oglądać bez wzruszenia. Okupacyjny elementarz. Jeden z pięciuset egzemplarzy, wydrukowanych w latach 1940—1944 w sierpeckiej drukarni.<sup>1)</sup> Przetrwiał trudny okres burz wojennych, dzięki troskliwym dłoniom emerytowanej nauczycielki — Ireny Kulasińskiej z Sierpca — oddanej działaczki tajnego nauczania.<sup>2)</sup>

W początkach 1940 roku nauczyciele północnego Mazowsza nawiązali kontakt z Tajną Organizacją Nauczycielską w Warszawie. Organizacja nauczania w podziemiu, stanowiła jedną z form organicznej pracy konspiracyjnej polskiej inteligencji, ruchu ludowego i Batalionów Chłopskich — podokręgu „Wkra”. W latach 1939—1944 w dawnym powiecie sierpeckim pracowało aktywnie w tajnym nauczaniu 120 nauczycieli z 2.200 uczniami. W Sierpcu kilkunastu nauczycieli objęło naukę w zakresie programu szkoły podstawowej i średniej około 500 uczniów.<sup>3)</sup> Warunki pracy były niebezpieczne i bardzo trudne, np. 14

absolwentów gimnazjum złożyło maturę w 1943 i 1944 roku w mieszkaniu Jana Kłobukowskiego — właściciela młyna na Włókarh.<sup>4)</sup> W powiecie sierpeckim, jak podaje Tadeusz Fijałkowski (*Pod Kryptonimem „Wkra”* — str. 289), z ramienia kierownictwa podokręgu TON organizacją tajnej oświaty zajmował się nauczyciel Kazimierz Kuligowski — pseudonim „Ful”. Kierownikiem powiatowym przez cały okres okupacji był Stanisław Byber — nauczyciel z Zuromina. Łącznikiem między Sierpcem a organizacją okręgową TON był Franciszek Midura, który ukrywał się w Stawiszynie. W skład zespołu kierowniczego wchodził także: Roman Gnyp ps. „Chmura”, Józef Makowski ps. „Środa”, „Czyżewski”, Adam Zwoliński, Mieczysław Chrzanowski ps. „Chudy”, Anastazy Kołodziejcki ps. „Komar” i Zofia Gałaska.<sup>5)</sup> Zorganizowane przez ten zespół, przy pomocy wielu innych zapomnianych, a bohaterkich wychowawców, tajne nauczanie stało na wysokim poziomie.

Podręczniki zdobywano różnymi sposobami, ale głównym źródłem zaopatrzenia w materiały piśmienne i książki była księgarnia i drukarnia niemiecka Horna w Sierpcu. Introligatorki — Helena Nowotko, Irena Cybulska i Anna Pruchno, wykonywały zeszyty, pakowały ulotki. Łącznicy: Kazimierz Grabowski<sup>6)</sup>



Zdjęcie I: wykonane w 1940 roku, w introligatorni okupacyjnej drukarni, która była w Sierpcu przy ul. Płockiej 35 — do 1942 roku. W 1942 roku drukarnia Horna przeniesiona została do dużo większych pomieszczeń.

Na zdjęciu od lewej: Henryka Strzałkowska — introligatorka (pracująca przez cały okres okupacji), Helena Nowotko — introligatorka i operatorka maszyn, zatrudniona w drukarni w latach 1940—1978, autorka wspomnień okupacyjnych, wykonywała zeszyty i inne pomoce szkolne w czasie okupacji, Maria Trojanowska — operatorka maszyn drukujących zatrudniona w latach 1940—42.

i Filomena Ziółkowska<sup>7)</sup> rozprawdzali je po mieście i powiecie.

Najważniejsze były jednak elementarze. Nie wielu przedwojennym egzemplarzom dane było przetrwać planową działalność okupanta w zakresie niszczenia polskiej książki.

Z inicjatywy Zofii Gałęskiej, późniejszej dyrektorki Liceum w Sierpcu, Stanisław Kopyra — nauczyciel szkoły podstawowej nr 1 w Sierpcu, opracował tekst elementarza.<sup>8)</sup> Dali dowód ogromnej odwagi. Za treść o Warszawie — stolicy Polski, do której „jak dorostniemy pomaszujemy” — mógł być tylko jeden wyrok z rąk faszysty — kara śmierci. Odpowiedzialność za wykształcenie młodego pokolenia w języku i duchu polskim była silniejsza, tak jak silniejszy od strachu przed groźbą męczarni i śmierci był patriotyzm sierpeckich drukarzy: księgowego Henryka Moczulskiego, zecera Józefa Mroczyńskiego, jego brata Apolinarego i magazyniera Leona Bramczewskiego.<sup>9)</sup> Ci skromni ludzie, z narażeniem życia wykonali 500 egz. elementarzy. Fachowiec drukarski zecer-maszynista Józef Mroczyński opracował składy z niemieckich czcionek drukarni Horna, eliminując obce naszemu językowi akcenty. Magazynier Leon Bramczewski (pseudonim „Lubicz” — żołnierz Batalionów Chłopskich) organizował papier i wspólnie z żołnierzami Armii Krajowej — Henrykiem Moczulskim i bratem Józefa — Apolinarem Mroczyńskim, drukowali cenne książki.<sup>10)</sup> Jak podaje Franciszek Midura, Wygląd elementarza, jak, na warunki konspiracyjne, był luksusowy. Praca przy nim była, oczywiście bardzo ryzykowna. Na maszynie drukarskiej można

było pracować tylko w dni świąteczne, kiedy szef — Niemiec i inni niemieccy pracownicy księgarni byli nieobecni w Sierpcu. Praca odbywała się nie nocą, ale w jasny dzień, w czasie największego ruchu ulicznego, gdyż hałas uliczny tłumił zgrzyt maszyny, stojącej tuż przy oknie, wychodzącym na chodnik. „Elementarze rozprawdzano do punktów tajnego nauczania w powiecie sierpeckim, a także po kilka egzemplarzy do powiatów ościennych: ciechanowskiego, przasnyskiego, pułtuskiego, i płońskiego.<sup>11)</sup>

Z teje drukarni zaopatrywano działaczy podziemia w formularze dokumentów niemieckich, oryginalne pieczęcie komisarzy wykonywane przez Józefa Mroczyńskiego, które ułatwiały Polakom pracę w ruchu oporu.<sup>12)</sup>

Ostrożność i czujność drukarzy chroniła ich jednak do czasu. Wiosną 1944 roku jeden z członków tajnej organizacji uciekając przed żandarmerią w okolicach Bożewa, zgubił bloczek z blankietami przepustek pochodzących z drukarni Horna. Leon Bramczewski — zdołał zbiec z domu na kilka godzin przed przybyciem żandarmerii. Ukrywał się do końca wojny na terenie gminy Koźlebrody, nie przerywając pracy w Batalionach Chłopskich.

Henryk Moczulski — żołnierz Armii Krajowej — nie miał niestety szczęścia — został uwięziony i zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, a na sierpeckim cmentarzu znajduje się tylko symboliczny grób bohaterskiego drukarza.<sup>14)</sup>

Józef Mroczyński, który ponosił ciężar odpowiedzialności za fachowe wykonanie dokumentów od strony poligraficznej, został również



Zdjęcie II: wykonane w 1942 roku na dziedzińcu nowej drukarni okupacyjnej — spalonej przez Niemców w nocy 20/21 stycznia 1945 roku.

Fotografia przedstawia wszystkie osoby związane z antyfaszystowską działalnością drukarni: Apolinary Mroczyński (w środku II rzędu od góry) — zecer i maszynista, opracowywał składy i drukował elementarze, kartki żywnościowe itp.

Józef Mroczyński — brat Apolinarego (na dole pierwszy z prawej) — maszynista, Leon Bramczewski (pierwszy z prawej na dole) magazynier, zabezpieczał papier i organizował przechowywanie i wydawanie, Henryk Moczulski (u góry — pierwszy z prawej) pracownik umysłowy, organizował i inicjował druk elementarza, pomagał w druku, Helena Nowotko (II rząd od dołu, druga z prawej), Irena Cybulska (III rząd od dołu, druga z prawej) i Anna Pruchno (obok Heleny Nowotko) — intrologatorki — wykonywały zeszyty dla tajnego nauczania.

Z przedstawiony w podpisie osób żyją Irena Cybulska i Helena Nowotko.

uwięziony przez faszystów, najpierw w Płocku, a następnie w Stutthofie, skąd udało się mu zbiec, dzięki odwadze i pomocy bliskich. Przez minione lata odeszli następni ze skromnych bohaterów. Obecnie pozostają wśród nas jedynie Roman Gnyp ps. Chmura, Helena Nowotko Irena Cybulska — instralistka, Irena Kulasińska — nauczycielka, Filomena Ziółkowska i Henryk Gutowski — łącznicy ruchu oporu.

Od pamiętnych, minęły dziesiątki lat. Prypadkowym zbiegiem okoliczności do rąk kierownika drukarni w Sierpcu trafił oryginalny egzemplarz okupacyjny, będącego w posiadaniu

Ireny Kulasińskiej. Aby uchronić ten dokument przed zapomnieniem wykonałam 5 egz. wiernych kserokopii elementarza, przekazując po jednym egzemplarzu: Bibliotece Towarzystwa Naukowego Płockiego, Izbie Pamięci Nauczycieli w Sierpcu, I Sekretarzowi Km-G PZPR w Sierpcu Irenie Kulasińskiej oraz archiwum Drukarni.

Chociaż ludzie, którzy stworzyli sierpecki elementarz, nie wszyscy żyją, to praca Ich nie została zapomniana, a nazwiska zasługują na wypisanie — nie czarną drukarską czcionką — ale złotymi zgłoskami na kartkach kroniki miasta Sierpca.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Tadeusz Fijałkowski, *Pod kryptonimem „Wkra”* 1971 r., s. 282.

<sup>2</sup> Irena Kulasińska — rodowita mieszkanka Sierpca. Do września 1939 r. nauczycielka szkoły powszechnej w Golubiu-Dobrzyniu, cudem uniknęła rypińskiej kaźni, w której zginęli nauczyciele. Wróciła do Sierpca, aby opiekować się rodzicami i chorą siostrą (bracia brali udział w wojnie obronnej). W listopadzie 1940 r. podzieliła losy przesiedleńcze połowy mieszkańców Sierpca. Wyjechała do wsi Wazrynek w gm. Białyszewo, gdzie pracowała jako kasjerka w sklepie mięsnym. Prowadziła tajne nauczanie z ok. 50 uczniami, w kompletach 5—8 osobowych. Okupacyjny elementarz otrzymała od ucznia Rutkowskiego — łącznika ruchu oporu. Z uwagi na zasady konspiracji, o książce wiedziało bardzo niewiele. Po wojnie Irena Kulasińska poznała losy elementarza i ludzi, którzy go tworzyli m.in. Stanisława Kopyrę.

<sup>3</sup> Franciszek Midura „Tajne nauczanie w powiecie sierpeckim” — Notatki Płockie 1972 r. nr 2/66, str. 20. „W podanej liczbie przez zespoły nauczycielek Sierpca Zofii Gałęskiej i Barbary Wandłówny przeszło 174 uczniów”.

<sup>4</sup> Tamże.

Jan Kłobukowski był właścicielem młyna na Sierpienicy, położonego w dzielnicy Włóki — w miejscu ustronnym i dlatego w miarę bezpiecznym.

<sup>5</sup> Tadeusz Fijałkowski, *Pod kryptonimem „Wkra”*, op. cit. s. 289 i 290.

<sup>6</sup> Filomena Ziółkowska, właścicielka sklepu drogerijnego, mieszkała naprzeciw drukarni Horna przy ul. Płockiej. Mogła bez przeszkód poruszać się w tym rejonie. Wykorzystała to na roznoszenie gazetek, ulotek i papieru z drukarni dla potrzeb innej konspiracyjnej drukarni w Białym Błocie. Udział swój w działalności konspiracyjnej wniósł inny Sierpczanin — Henryk Gutowski — aresztowany w czasie drukowania gazetki (w piwnicy

domu w Białym Błocie), zbiegł z aresztu — bravurowo uciekając w czasie konwojowania.

<sup>7</sup> W domu Kazimierza Grabowskiego ps. „Grabina” w Stawiszynie, mieściła się tajna skrytka pocztowa konspiracyjnego ruchu ludowego i punkt radiowy. W piwnicy domu znajdowała się maszyna do pisania i powielacz, na którym odbijano konspiracyjne pismo „Gdy naród do boju”. Kazimierz Grabowski został zamordowany przez gestapo 19 stycznia 1945 roku w lesie brewileńskim. T. Fijałkowski — *Pod kryptonimem „Wkra”* — str. 200, 201, 290.

<sup>8</sup> Franciszek Midura — *Leon Bramczewski — sylwetka działacza konspiracyjnego*, «Notatki Płockie» 1972, nr 2, s. 23.

<sup>9</sup> Tadeusz Fijałkowski, *Pod kryptonimem „Wkra”* op. cit. — s. 282 i 332 podaje udział w drukowaniu Leona Bramczewskiego i braci Mroczyńskich, a relacje bezpośrednich świadków tamtych zdarzeń — pracownik drukarni Heleny Nowotko i Ireny Cybulskiej potwierdziły udział w pracach konspiracyjnych — Henryka Moczulskiego, żołnierza Armii Krajowej.

<sup>10</sup> Franciszek Midura, *Leon Bramczewski — sylwetka działacza konspiracyjnego* op. cit. s. 23.

<sup>11</sup> Marian Przedpełski, *Z dziejów tajnego nauczania na Mazowszu*, «WTK» 1976 r., nr 11 z dnia 14 III.

<sup>12</sup> F. Midura — jak w przypisie 10.

<sup>13</sup> Tamże, str. 23.

<sup>14</sup> Relacje pracownik drukarni: Heleny Nowotko i Ireny Cybulskiej. Żyje żona zmarłego Henryka Moczulskiego — Janina Moczulska, od której dowiadujemy się o okolicznościach śmierci drukarza, Zginął wycieńczony ciężką pracą w kamieniołomach, głodem i tyfusem 23 kwietnia 1945 roku w obozie śmierci Mauthausen — pochowany w mogile zbiorowej już przez wywalających obóz Amerykanów.

# Wojenne losy Kazimierza Gelinka

Wieloletni Kustosz działu przyrodniczego Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego, archeolog, geograf, nauczyciel dwadzieścia lat temu odszedł w zapomnieniu. Żegnany przez grono swych najbliższych obozowych przyjaciół, którym być może uratował życie. Przeżył 87 lat, a życie miał niełatwe.

Szukając materiałów dotyczących działalności Kazimierza Gelinka w TNP z przykrością mogę stwierdzić, że nie przechowały się żadne akta personalne. Również skape okazały się akta personalne przechowywane w ostatnim miejscu pracy K. Gielinka w Lic. im. St. Małachowskiego. Dzięki uprzejmości Dyrektora J. Stępnika otrzymałam teczkę, w której oprócz podań o pracę i większy metraż mieszkania, zachowała się jedna charakterystyka pisana zapewne do odznaczenia państwowego. Te szczątkowe informacje lakoniczne właściwie nic nie mówiły o zasługach Gelinka. W poszukiwaniach swych wybrać musiałam drogę pośrednią. Zwracałam się o pomoc do płocczan, którzy znali Kazimierza Gelinka. Wszyscy zgodnie odpowiadali: „tak to był wspaniały człowiek, bardzo skromny, szlachetny, uratował wielu ludzi w obozie, w Płocku prowadził badania związane ze skarpa”. Na tym informacje się zwykle urywały. Dopiero po rozmowie z Wacławem Milke doszłam do przekonania, że droga którą wybrałam, bezpośrednich relacji od przyjaciół, jest słuszna i jedyna. Czyżby zniszczono wszelkie ślady działalności tego człowieka, czy czasy w których, żył były aż tak ciężkie? Mimo, że K. Gelinek nie miał łatwego życia, to jednak pozostał w pamięci ludzi jako wspaniały człowiek. Dlatego też serdecznie dziękuję Panu Wacławowi Milke i Panu prof. dr. Józefowi Iwańskiemu za przekazane do zbiorów Biblioteki im. Zielińskich TNP materiałów szczególnie wspomień. Będą one stanowiły początek zbioru. Liczę także, że niniejszy szkic zostanie uzupełniony o mało znane powojenne losy K. Gelinka, gdy nie mógł w wyzwolonej Polsce po powrocie z obozu znaleźć pracy. Nie przyjęto i go także do pracy w TNP, skąd gestapo aresztowało Gielinka jako kierownika Muzeum.

Z drukowanych wspomnień więźniów z obozu Gusen oraz relacji J. Iwińskiego wynika, że Kazimierz Gelinek odegrał wielką rolę w życiu obozowym<sup>1</sup>). Niemcy powierzyli mu kierownictwo nad badaniami archeologicznymi i założenie muzeum. Cieszył się wielkim autorytetem wśród Niemców ze względu na swe osiągnięcia naukowe. Był wyjątkowym przypadkiem naukowca, który zdobył autorytet w obozie zarówno wśród oprawców jak i współtowarzyszy niedoli. Wszyscy, którzy znali Gielinka twierdzą,

że należał do ludzi, którzy mimo ciężkich i niesprzyjających warunków nie rezygnują z realizacji zamierzonych planów, licząc przede wszystkim na siebie. To co osiągnął w życiu zawdzięczał uzdolnieniom, wyjątkowej pracowitości i sumiennemu wypełnianiu obowiązków. Życie niełatwe prowadziło w konsekwencji do pomysłowych rezultatów. Oto kilka danych biograficznych.

Urodził się 23 sierpnia 1882 roku w Brzeżanach w rodzinie inteligentnej. Nie miał jeszcze roku, jak zmarł jego ojciec. Matka przeniosła się do Tarnopola, gdzie chłopiec rozpoczął naukę. Jednakże śmierć matki i ciężka choroba sprawiły komplikacje życiowe. Maturę zdał dopiero po odbyciu 3 letniej służby wojskowej w VII pułku ułanów w armii austriackiej. Brak środków finansowych spowodował, że o dalszej nauce nie mógł nawet marzyć. Otrzymał w 1909 posadę nauczyciela szkoły powszechnej w Zamościu i z tym zawodem nie rozstawał się do końca życia. W czasie I wojny światowej przez dwa lata odbywał służbę wojskową. W 1916 roku pracował jako inspektor szkolny w Zamościu. Przyczynił się do otwarcia wielu szkół powszechnych, internatów dla uczniów, szkół średnich oraz zorganizowania gimnazjów i seminariów nauczycielskich (męskiego i żeńskiego). W latach 1923-26 odbył 3 letnie studia geograficzne pod kierunkiem znanego geografa prof. E. Romera, na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując w 1926 roku dyplom nauczyciela średnich szkół ogólnokształcących i seminariów nauczycielskich w zakresie geografii. W roku 1926 osiadł na stałe w Płocku, gdzie podjął pracę nauczyciela w Seminarium Nauczycielskim oraz uczył geografii w Lic. im. Wł. Jagiełły w Płocku. Pracował w liceum do 1935 roku aż do przejścia na emeryturę<sup>2</sup>).

Jednocześnie pracując w szkolnictwie zajął się organizacją Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego. Został kierownikiem działu przyrodniczego, który obejmował zbiory z zakresu archeologii, geologii, przyrody i etnografii. Otwarcie muzeum nastąpiło w 1928 roku. Przyjęło ono wówczas nazwę Muzeum Mazowsza Płockiego im. Ignacego Mościckiego Prezydenta Rzeczypospolitej<sup>3</sup>). Muzeum posiadało swe ekspozycje w domu „Pod Opatrznością”. W celu pozyskiwania eksponatów kustosz Gelinek prowadził badania terenowe, głównie archeologiczne. Zajmował się już wówczas problemem skarpy wiślaniej. Nawiązał kontakty i współpracę z licznymi instytucjami m.in. Urzędem Głównego Konserwatora Zabytków Prehistorycznych, Muzeum Archeologicznym w Warszawie<sup>4</sup>). Zorganizował również w domu „Pod

Opatrznością" stała ekspozycję zbiorów przyrodniczych. Dysponując eksponatami z dziedziny archeologii, przyrody, etnografii, geologii potrafił ciekawie je eksponować. Wystawy cieszyły się dużą popularnością. Sam K. Gelinek prowadził szeroką akcję oświatową. Jego „projekt prowadzenia nauk przyrodniczych w szkołach płockich” zawierał 416 godzin dla 15 szkół. Głównymi działami w tym programie były: tworzenie gleb, sarby mineralne, człowiek prehistoryczny, kultura Japonii i Chin, wytwórczość, komunikacja i handel na Mazowszu, budowa geologiczna Mazowsza, Płock, ochrona przyrody, Mazowsze w świetle Polski współczesnej. Rocznie odwiedzało Muzeum około 3000 osób<sup>5)</sup>. W roku 1937 frekwencja wzrosła do 7420 odwiedzin. Wzrastała także ilość zbiorów. W roku 1931 wynosiła 9.985 a w roku 1936 14.420, w tym 7.500 eksponatów było w ekspozycjach stałych<sup>6)</sup>. Świetnie zapowiadającą się działalność Muzeum przerwała wojna.

Po wkroczeniu Niemców do Płocka działalność TNP upadła. Wkrótce nastąpiły aresztowania. 9 kwietnia 1940 roku aresztowano Kazimierza Gelinka. Pierwotnie przewieziono go do Działdowa, a następnie do Dachau, a wreszcie do Gusen, gdzie przebywał przez 5 lat, aż do wyzwolenia obozu w maju 1945 roku.

W obozie w Gusen rozwinął Gelinek swą działalność ratowania zabytków archeologicznych, działając w wyjątkowej sytuacji obozu koncentracyjnego. Jednakże mimo straszliwego terroru ratował przede wszystkim ludzi od śmierci.

Jak wspominają koledzy obozowi Gelinka wiosną 1941 roku Niemcy zaczęli poszukiwać w obozie archeologów. Jednakże w obawie przed utratą życia nie zgłosił się nikt. Dopiero po uzyskaniu informacji, że chodzi o utworzenie w obozie grupy wykopaliskowej, zgłosiło się kilka osób. Do zadań grupy należało prowadzenie prac archeologicznych w ruinach pobliskiego zamku Spielberg, położonego na jednej z wysp na Dunaju. Niemcy przepuszczali, że na podstawie wykopalisk uda się udowodnić osadnictwo germańskie na terenie Austrii. Udokumentowanie pragermańskości naddunajskiego obszaru pozwoliłoby na uzasadnienie decyzji Hitlera o aneksji Austrii.

Komando, któremu powierzono prace wykopaliskowe składało się z 27 polskich księży i 3 osób cywilnych<sup>7)</sup>. Później księży zastąpiono nauczycielami. To jedyne w swoim rodzaju komando wykonujące czynności związane z odkryciami archeologicznymi okazało się zbawienne dla wielu więźniów obozu. Po potwornościach obozu pracując na zamku czuli się jakby w innym świecie. Uroku średniowiecznego zamczyska i przyrody pozwalały zapomnieć, choć na chwilę, o obozowych potwornościach. Nawet esesmani nie znęcali się nad więźniami, których przyszło im pilnować. Codziennie rano komando „Spielberg” pod eskortą esesmanów wyruszało z obozu. Pod strażą łuf karabinów więźniowie docierali do ruin, gdzie pracowali aż do wieczornego apelu. Na czele tej ekipy stali trzej więźniowie: Władysław Gębik, Kazimierz

Gelinak jedyny archeolog w tej grupie i nauczyciel z Bielska (nazwisko nieznane<sup>8)</sup>). Wszystkim, którzy dostali się do pracy przy wykopaliskach zazdrościli inni więźniowie, pracujący w kamieniołomach i w samym obozie. Wśród ruin zamczyska prace archeologiczne okazały się lekkimi i przyjemnymi. Praca ta polegała na usuwaniu warstwy ziemi, w celu odsłonięcia posadzek zamkowych. W czasie wykopalisk natrafiono na różne znaleziska: monety, naczynia, skorupy, rzeźby, grotty, kule itp. Cenniejsze eksponaty gromadzono w piwnicy<sup>9)</sup>, a następnie w baraku, który przemianowano na muzeum. Prowadzenie tego dziwnego muzeum w obozie koncentracyjnym powierzono właśnie Kazimierzowi Gelinowi. Dzielnie pomagał mu Józef Iwiński, sporządzając dokumentację archeologiczną w tych dziwnych warunkach.

Działalność wykopaliskowa i jej owoce były nie tylko podziwiane przez Niemców, ale także stanowiły chlubę dla kierownictwa obozu. Odnalezienie m.in. kamiennych płyt z pierwszych wieków Cesarstwa Rzymskiego wywołało znaczne poruszenie wśród naukowców Wiednia. Wiele gazet zamieściło informacje o zabytkach: „które odnaleziono w ramach prac konserwatorskich prowadzonych w latach 1940-42 w ruinach zamku Spielberg niedaleko Mathausen”<sup>10)</sup>.

Komando „Spielberg” spełniło jeszcze i inne może ważniejsze zadanie. Uratowało niejedno życie ludzkie, podtrzymało na duchu niejednego więźnia, który był bliski załamania. Jeśli ktoś z kręgu Kazimierza Gelinka podpadł na duchu i ciele starano się o oddelegowanie go



Kazimierz Gelinek — fotografia z 1938 roku.

do tego komanda. Zwykle po paru dniach przebywania wśród sal zamkowych przychodził do siebie. Pozorny spokój w jakim pracowali więźniowie na zamku miał także swe znaczenie. Wyzwalał w ludziach zmaltretowanych siłę twórczą. Ukryci w ruinach zamku, zachowując zasady konspiracji, więźniowie spędzali czas na dyskusjach światopoglądowych, naukowych, literackich, a także na obmyślaniu samoobrony obozowej. Wśród ludzi prowadzących wykopaliska powstała tajna organizacja gusenowska na czele której stanął Władysław Gębik pseudonim „Orlik”<sup>11</sup>). Organizacja ta miała na celu przede wszystkim obmyślenie sposobów ratowania ludzi najbardziej potrzebujących pomocy. Wiele osób udało się uratować dzięki przeniesieniu ich pod władzę ludzkich blokowych, to często decydowało o życiu. Organizacja zajęła się także problemem kształcenia więźniów przez prowadzenie dyskusji na różne tematy oraz przez ustne przekazywanie towarzyszom niedoli utworów poezji narodowej. Powstawały także wiersze pisane w obozie. W jednym z nich Władysław Wnuk zwany apostołem wiary w życie i sens trwania pisał:

*„Jesteśmy jak żywe kamienie rzucone w przepaść bezdenną, w której goreje marzenie, że górę stworzoną płomienną. I na nas, jak na opoche, powstanie gmach wspaniały. Jak jasny piorun w pomroce, jak wieczny pomnik chwasty”<sup>12</sup>).*

W obozie powstały także plany tworzenia życia w przyszłej wyzwolonej Polsce.

W roku 1942 Komando Spielberg przemiano-

wano na Museumkomando. Wiązało się to z koniecznością opracowania pozyskanych eksponatów. Komendant obozu Karl Chmielewski żądał przyspieszenia prac w zakresie porządkowania materiałów. Na jego polecenie więźniowie sporządzili 5 egzemplarzy poprzedzonego wstępem opracowania z przedmową profesora Menghina. Opracowanie zawierało także mapę terenu, profile geologiczne, 431 rysunki autorstwa Józefa Iwińskiego. Książka obejmująca osiągnięcia wykopaliskowe została wydana po II wojnie, jednakże nieznalazła się w niej wzmianka o pracy wykopaliskowej Polaków w Gusen<sup>13</sup>). Muzeum obozowe pozostało jednak w pamięci ludzi, a jego właściwy twórca Kazimierz Gelinek zwany żartobliwie Świętym Józefem, gdyż ciągle ciał deski na gabloty, zyskał powszechny szacunek.

Po powrocie do Płocka z obozu w Gusen Gelinek nie został przyjęty do Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego. Nie przyjęto go także do innej pracy. Miał wówczas 63 lata. Borykał się z kłopotami finansowymi. Od 1946 roku zaczął pracować jako nauczyciel Technikum Zawodowego, a następnie jako wychowawca w internacie Lic. im. Wł. Jagiełły. W aktach personalnych znajdujemy informację: „Przeniesienie Ob. Gelinka na stanowisko wychowawcy internatu było dla niego krzywdzące. Powrócił do pracy w szkole jako nauczyciel w roku 1956 wykazując, że jako nauczyciel może wybitnie pracować w zakresie swej specjalności”<sup>14</sup>). Tak to od 1 września 1956 podjął się nauczania geografii w Lic. Ogólnokształcącym



Zjazd b. gusenowców, Poznań — 5 maja 1959 r. Od lewej grupa „Spielbergowców”: Ludomir Szopinski, Włodzimierz Wnuk, Józef Iwiński, Władysław Gębik, Kazimierz Gelinek, Leon Kostecki, Antoni Ludwiński.

dla Pracujących w Płocku. Pracował 19 godzin tygodniowo od roku 1968, kiedy zdecydował się odejść na zasłużoną emeryturę. Był chyba najstarszym w Polsce czynnym nauczycielem, miał 74 lata. W opinii dyrektora szkoły, posiadał ogromną wiedzę, którą przekazywał uczniom za pomocą własnego systemu. Sposób przekazywania wiedzy uczył samodzielności myślenia i działania ucznia, a także techniki pracy ucznia. Podczas nauczania korzystał z pomocy naukowych: map, atlasów, lektury. Nie szczędził dodatkowych godzin, by przygotować uczniów do matury. Poza pracą zawodową udzielał się społecznie. Prowadził w Płocku wykłady dla studentów Politechniki Warszawskiej, był rzeczoznawcą geologiem przy Państwowym Zarządzie Wodno-Melioracyjnym, prowadzi badania geologiczne na terenie wsi Rogozino na zlecenie Powiatowej Rady Narodowej, wykładał geologię, geografii i historię na zlecenie Izby Rzemieślniczej.

Pomagał także przy porządkowaniu zbiorów przyrodniczych, przy przekazaniu ich przez TNP do nowego Muzeum w Płocku, powstałego na bazie zbiorów Towarzystwa. Wchodził wielokrotnie w skład Zarządu TNP w latach pięćdziesiątych. Z ubolewaniem stwierdzić należy, że gromadzone przez Kazimierza Gelinka zbiory przyrodnicze w Płocku nie zachowały się do czasów dzisiejszych. Część z nich przekazana do Ogrodu Zoologicznego w Płocku została zniszczona, pozostałe rozproszyły się.



Kazimierz Gelinek — fotografia z 1968 roku.

Po Kazimierzu Gelinieku zostały jedynie drukowane publikacje: *Osuwiska nad Wisłą — przyczynek do fizjografii wysokich brzegów nadwiślańskich* (1928), „*Krótki rys geologii*” (1939), „*Wiek Płocka i okolic pod względem osadniczym*” (1956), oraz wymieniona wyżej praca: „*Ausgrabungen am linken Donauufer der Umgebung von Linz*”<sup>17)</sup>. Przyjaciele wspominają o niepublikowanej pracy dotyczącej pobytu w obozie Mathausen-Gusen<sup>18)</sup>.

Mimo, że Kazimierzowi Geliniekiemu po powrocie do Płocka utrudniano pracę nad zbiorami, które właściwie sam zgromadził<sup>19)</sup>, nadal je zbierał gromadząc w swym prywatnym mieszkaniu. Dla ich pomieszczenia musiał „walczyć” z Wydziałem Kwaterunkowym Miejskiej Rady o dodatkową powierzchnię. Pisał w tej sprawie memoriały aż do Ministra Oświaty<sup>20)</sup>. Posiadał również cenną bibliotekę, która umożliwiła prowadzenie prac naukowych do końca pracowitych dni. Niestety i te zbiory również się rozproszyły.

Zmarł 21 kwietnia 1969 roku, żegnany przez swych przyjaciół obozowych. Józef Iwiński napisał wiersz:

*„Drogiemu Przyjacielowi  
Wiernemu Druhowi w niewoli obozowej  
Kazimierzowi Geliniekiemu*

*Jak granit byłeś niezłomny i twardy,  
Zawsze ofiarny i wierny do zgonu,  
Na podłość zawsze miałeś gest pogardy  
I żadnym bożkom nie biłeś pokłonów!  
Dla wszystkich uśmiech i dłoń co pomoże,  
Niektórym uścisk przyjacielskiej ręki  
I tylko Bogu w najgłębszej pokorze,  
Zwierzałeś serca swego udreki.  
I przytuliła Cię do swego łona  
Kochana Twoja Ziemia Mazowiecka.  
Śpij więc spokojnie, bo już odtąd Ona  
Będzie czuwała nad snem swego dziecka.”<sup>21)</sup>*

Może więc po dwudziestu latach po śmierci ten skromny, niepozorny człowiek doczeka się w Płocku uznania swej wielkości.

PRZYPISY

- <sup>1</sup> Władysław Gębik: *Z diabłami na ty*. Gdańsk 1972; Włodzimierz Wnuk: *Byłem z wami*. Warszawa 1972.
- <sup>2</sup> Akta Gimnazjum z tego okresu nie zachowały się.
- <sup>3</sup> J. Iwiński we wspomnieniach pisze, że K. Gelinek w 1930 roku zorganizował Muzeum, a w 1936 r. objął stanowisko kustosza, natomiast M. Sołtysik, *Funkcje społeczne Muzeum Mazowieckiego* twierdzi, że w 1928 r. kierował Muzeum K. Gelinek. Wydaje się, to drugie twierdzenie należy przyjąć. Fakt objęcia wcześniej kierownictwa Muzeum przez K. Gelinka potwierdza także korespondencja w aktach TNP podpisywana przez Gelinka.
- <sup>4</sup> M. Sołtysik; op. cit. s. 86
- <sup>5</sup> Akta TNP — Muzeum w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP M. Sołtysik; op. cit. s. 101
- <sup>6</sup> Muzeum Mazowsza Płockiego posiadało dwa oddziały: przyrodniczy mieszczący się w domu „Pod Opatrznością” pl. Narutowicza 2 i artystyczno-historyczny w domu przy pl. Narutowicza 8.
- <sup>7</sup> Wł. Gębik; op. cit. s. 178
- <sup>8</sup> W. Wnuk; op. cit. s. 58
- <sup>9</sup> Wł. Gębik; op. cit. s. 179
- <sup>10</sup> W. Wnuk; op. cit. s. 58-76
- <sup>11</sup> Ibidem s. 70
- <sup>12</sup> Wł. Gębik; op. cit. s. 171
- <sup>13</sup> Ibidem s. 180
- <sup>14</sup> Ibidem s. 161
- <sup>15</sup> Akta personalne Kazimierza Gelinka Lic. im. St. Małachowskiego w Płocku
- <sup>16</sup> Ibidem
- <sup>17</sup> O pracy tej wspominałam patrz przypis 13
- <sup>18</sup> Wspomnienie niepublikowane choć np. Wł. Gębik również powołuje się na wspomnienia K. Gelinka, op. cit. s. 178
- <sup>19</sup> Akta personalne Kazimierza Gelinka
- <sup>20</sup> Ibidem
- <sup>21</sup> J. Iwiński materiały dotyczące Kazimierza Gelinka

## „Jedność” – pismo Polskiej Partii Robotniczej w Płocku (1945–1946)

21 stycznia 1945 roku, w dniu wyzwolenia Płocka przez wojska radzieckie i polskie w ramach I i II Frontu Białoruskiego miasto liczyło około 25 tysięcy mieszkańców<sup>1</sup>. Wśród ofiar — tego przed wybuchem wojny 34-tysięcznego miasta znaleźli się prawie wszyscy płoccy Żydzi — tj. 8–9 tysięcy osób. Do miasta powrócili tylko nieliczni mieszkańcy gminy żydowskiej istniejącego od blisko 700 lat<sup>2</sup>.

Choć w Płocku nie było bezpośrednich walk, to jednak obraz miasta był smutny. Zdemolowane były fabryki, szkoły, muzea, biblioteki, wysadzone mosty przez Wisłę. W mieście nie było energii elektrycznej<sup>3</sup>.

Korzystnie przedstawiał się jednak stan bazy poligraficznej jedynej czynnej do końca wojny dawnej drukarni Braci Detrychów. Poza sprzętem biurowym, który uległ zniszczeniu na skutek wybuchu bomby zrzuconej z samolotu w przeddzień wyzwolenia, całe wyposażenie drukarni, a więc maszyny, urządzenia, skład papieru oraz skład farb — były nienaruszone<sup>4</sup>. Już 22 stycznia 1945 roku drukarze — Stanisław Cendrowski i Henryk Piasecki<sup>5</sup> zabezpieczyli drukarnię Detrychów przy ulicy Dominikańskiej 1, a Bronisław Skrzeczkowski<sup>6</sup> i Stanisław Wnuczynski dawną drukarnię Henryka Paulego przy ulicy Grodzkiej 6, czynną do roku 1942<sup>7</sup>.

Największą trudność w uruchomieniu maszyn sprawiał brak energii elektrycznej, stąd pierwsze ogłoszenia władz wyszły ze starej tłoczni Paulego, gdzie maszyny napędzano ręcznie. Do tej pracy wykorzystywano Niemców doprowadzonych z płockiego więzienia. Druki przygotowywali Bronisław Skrzeczkowski i Stanisław Dąbrowski. Wkrótce dzięki energicznej działalności Stanisława Cendrowskiego i innych drukarzy udało się uruchomić maszyny byleż drukarni Braci Detrychów. Maszyny wprawiano początkowo w ruch ręcznie<sup>8</sup>, a od 2 lutego 1945 roku przy użyciu energii elektrycznej<sup>9</sup>.

Do pracy przystąpili niemal wszyscy znajdujący się na terenie miasta drukarze. Kierownictwo byleż drukarni Detrycha spoczęło w rękach linotypistów — Stanisława Cendrowskiego i Henryka Piaseckiego, upoważnionych przez prezydenta miasta Franciszka Kozłowskiego do uruchomienia drukarni<sup>10</sup>.

W początkach lutego 1945 roku powrócił do miasta właściciel drukarni — Bolesław Detrych, który zaczął czynić starania o dalsze prowadzenie drukarni. 12 lutego 1945 roku z udziałem całej 31 osobowej załogi w obecności Pełnomocnika Rządu d/s Przemysłu i Handlu — Tadeusza Przybysza oraz Bolesława Detrycha odbyło się zebranie, któremu przewodniczył Henryk Piasecki<sup>11</sup>. Po poinformowaniu byłego właściciela o tym, że drukarnia znajduje się pod tymczasowym zarządem państwa, rozwinięła się rzeczowa i raczej pozbawiona emocji dyskusja, w której poglądy co do dalszego losu drukarni wypowiadali zarówno drukarze jak i Bolesław Detrych. Wyciągnięto przy

tym na jaw stosunki jakie panowały przed wojną w tej drukarni i sformułowano następującą jedno-myślną opinię:

„— Pan Detrych przed agresją na Polskę należał do najbogatszych ludzi w Płocku,

— warunki pracy i płacy w jego zakładzie były bardzo niskie nawet w stosunku do małych drukarenek, — dzięki wyzyskowi kupił mały dom czynszowy z dużym placem mając na uwadze budowę większych bloków mieszkalnych, co udaje mu się, stawiając najpierw dwupiętrowy budynek na pomieszczenie drukarni oraz czynszowy i w niedługim czasie nowoczesny blok mieszkalny, najokazalszy w Płocku,

— Detrych znany był z rozbijania jedności Związku Zawodowego Drukarzy, co mu szło na rękę i powiększało majątek,

— a więc wotum nieufności, wzajemne nieporozumienie.”<sup>12</sup>

Następnie Pełnomocnik Przemysłu i Handlu polecił wybrać spośród obecnych, nie wyłączając Bolesława Detrycha nowy Tymczasowy Zarząd Drukarni. Zarządzono tajne głosowanie, którego wynik miał przesądzić o zwrocie drukarni Detrychowi oraz jego ewentualnym zatrudnieniu. Na trzydziestu bez mała głosujących, jedynie cztery opowiedziały się za zwrotem drukarni i przyjęciem Bolesława Detrycha do pracy<sup>13</sup>. W wyniku tajnego głosowania do Tymczasowego Zarządu Drukarni weszli następujący byli pracownicy drukarni Detrycha: Stanisław Cendrowski — kierownik Zakładu, Henryk Piasecki — kierownik techniczny, Zygmunt Lewandowski — kierownik zerni, Stefan Zelma — kierownik maszyn typograficznych, Marian Rogalski — kierownik introligatorni<sup>14</sup>. Kiedy Zarząd zwrócił się do byłego właściciela by ten zorganizował i uruchomił dużą księgarnię znajdującą się na tej samej posesji co drukarnia, Bolesław Detrych odmówił motywując to brakiem zaufania jakie okazano mu w wyborach. Po wielu nieskutecznych działaniach zmierzających do odzyskania drukarni<sup>15</sup>, Bolesław Detrych opuścił Płock i przeniósł się do Skierniewic, gdzie do roku 1950 prowadził niewielką księgarnię. Zmarł w Łodzi 23 kwietnia 1951 roku<sup>16</sup>.

W sierpniu 1945 roku drukarnia, w których zatrudnionych było wówczas 45 pracowników, otrzymała nazwę Drukarnia Państwowa<sup>17</sup>. Jednak spory rewindykacyjne pełnomocników dawnej firmy „Bracia Detrychowie” trwały dosyć długo i jeszcze w momencie rozpoczynania druku pierwszego powojennego pisma „Jedność” (18 marca 1945 r.) status drukarni nie był ostatecznie uregulowany. Odbijało się to na pozycji materialnej pracowników, którzy początkowo nie zostali zaliczeni do grupy pracowników państwowych i nie otrzymywali przydziałów kartkowych i darów UNRRA<sup>18</sup>.

Drukarze stanowili już wówczas zwarty kolektyw oraz utworzyli prężnie działający Związek Zawodowy Drukarzy i Zawodów Pokrewnych. Pierwsze organizacyjne zebranie odbyło się 28 stycznia 1945 roku, a więc już w tydzień po wyzwoleniu miasta. Było to aktywne ogniwo związkowe. W kwietniu drukarze założyli swoją bibliotekę, a w pierwszomajowym pochodzie maszerowali z nowym sztandarem. Przedstawiciele związkowców uczestniczyli także w krajowych zjazdach w Łodzi i Warszawie. Warto podkreślić, że w skład Zarządu Oddziału wchodził również redaktor naczelny „Jedności” — Jan Plisko. W lutym 1946 roku związek liczył 66 członków, a należeli do niego także drukarze z Gostynina i Sierpca<sup>19</sup>.

Dzięki czynnemu zaangażowaniu członków związku zawodowego i poparciu udzielonemu przez Pełnomocnika Przemysłu i Handlu, w pierwszej połowie 1945 roku udało się odzyskać i przewieźć do Sierpca przydatne jeszcze urządzenia nieczynnej drukarni Paulego<sup>20</sup>. Tam zamontowano je w miejsce maszyn zniszczonych przez uciekających Niemców.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu miasta pozyskanie dziennikarzy do pracy w projektowanej prasie lokalnej nie było sprawą łatwą. W Płocku mieszkało wówczas tylko dwóch dziennikarzy, którzy przed wojną zawodowo prowadzili pisma — Franciszek Wybult, był redaktorem naczelnym „Kurieria Mazowieckiego” i Konstanty Bolesta Modliński, wytrawny redaktor „Kurieria Płockiego” i „Życia Mazowsza”. O ile Franciszek Wybult natychmiast zadeklarował Komitetowi Powiatowemu PPR swoje usługi w tym zakresie, to Konstanty Modliński nie przejawiał początkowo ochoty podjęcia pracy w charakterze redaktora. Pozostali ocaleni z pożogi wojennej redaktorzy płockich czasopism, głównie związanych z Kościołem katolickim nie przejawiali aktywności i zainteresowania wznowieniem działalności dziennikarskiej. Tak więc w Płocku organizatorzy prasy po wyzwoleniu musieli liczyć jedynie na własne siły i szukać redaktorów wśród nieprofesjonalistów.

W chwili wyzwolenia Płocka Komitet Miejski PPR właściwie nie istniał. Aresztowania dokonane przez Gestapo jesienią 1944 roku zdziesiątkowały członków Komitetu Miejskiego i Komitetów Dzielnicowych działających w okresie okupacji. Natomiast mimo aresztowań działał prężnie Komitet Powiatowy PPR, który natychmiast w chwili wyzwolenia znalazł się w mieście. Pierwsze posiedzenie KP PPR odbyło się 23 stycznia 1945 roku. Wziął w nim udział Kazimierz German<sup>21</sup> — sekretarz Komitetu Okręgowego PPR, który wspólnie z żoną Barbarą Radomską i Jakubem Krajewskim<sup>22</sup> wydawali konspiracyjny „Głos Mazowsza”. Na pierwszym posiedzeniu KP PPR Barbara Radomska została wybrana sekretarzem Komitetu Powiatowego, a Jakub Krajewski początkowo członkiem Egzekutywy, a w krótkim czasie I sekretarzem KP PPR.

Z inicjatywy Kazimierza Germana postanowiono wydawać w Płocku lokalne pismo wychodząc z założenia, że będzie ono stanowiło istotną pomoc w umacnianiu młodej władzy ludowej. Warunki były sprzyjające — ocalały maszyny drukarskie, do pracy niezwłocznie stawali się drukarze, a ponadto w magazynach dużo było poniemieckiego papieru i farb drukarskich. Pomoc przy redagowaniu pisma zadeklaro-

wał Franciszek Wybult — przedwojenny dziennikarz oraz Antoni Nastkiewicz — zecer, przedwojenny komunista<sup>23</sup>.

Najpoważniejszy kłopot sprawiał jednak brak doświadczonych, a zarazem godnych zaufania redaktorów, którzy mogli by poprowadzić pismo. Kazimierz German zdecydował by Franciszka Wybulta dopuścić jedynie do redagowania strony technicznej pisma, natomiast redaktorem politycznym odpowiedzialnym za pismo uczynił Grzegorza Radomskiego — przedwojennego członka Stronnictwa Ludowego, byłego współpracownika Juliana Wieczorka. Grzegorz Radomski wkrótce po wyzwoleniu został członkiem PPR, a w pierwszych dniach lutego 1945 roku wybrany został członkiem Powiatowego i wkrótce członkiem Egzekutywy<sup>24</sup>. Rekomendacje otrzymał od Kazimierza Mariańskiego, przedwojennego komunisty, który znał dobrze ojca Radomskiego oraz brata Stanisława — członka PPR od 1942 roku. W Komitecie Powiatowym PPR ustalono, że dopóki nie pojawi się w Płocku godny zaufania zawodowy dziennikarz, pismo prowadzić będzie z partyjnego polecenia Grzegorz Radomski, z tym, że nie będzie to równoznaczne z obsadzeniem stanowiska redaktora naczelnego, które pozostanie wolne<sup>25</sup>.

Na lokal redakcji przeznaczono trzy pomieszczenia w budynku drukarni Braci Detrychów przy ulicy Dominikańskiej 1.

U progu wolności Polska Partia Robotnicza w Płocku i powiecie liczyła około 300 członków<sup>26</sup>. Z chwilą odzyskania wolności organizacja poważnie się rozrosła i tylko w 1945 roku do partii wstąpiło 3 000 osób<sup>27</sup>. PPR stała się ośrodkiem inspiracji w działalności politycznej, społecznej i gospodarczej.

Również działacze PPS w Płocku włączyli się w nurt życia społeczno-politycznego po wyzwoleniu i kształtowania nowych stosunków społecznych. Świadczy o tym udział pepesowców we władzach miejskich, co należy przypisać dużym wpływom tej partii z okresu przedwojennego. Na pierwszym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w dniu 21 stycznia 1945 roku funkcje zastępców przewodniczącego MRN powierzono Stefanowi Pernejowi i Kazimierzowi Churskiemu. 21 lutego 1945 roku w wyniku zmian osobowych przewodniczącym MRN został Stefan Pernej, a członkami prezydium ponadto: Józef Świecik i Stanisław Flaczyński. Funkcję wiceprezydenta powierzono Kazimierzowi Churskiemu<sup>28</sup>.

Brak pełnych danych oraz materiałów źródłowych nie pozwala na dokładne i wszechstronne przedstawienie działalności politycznej i organizacyjnej PPS w roku 1945. Ze sprawozdania Wojewódzkiego Komitetu PPS dowiadujemy się, że do tej partii w roku 1945 należało na terenie Płocka około 500 członków<sup>29</sup>. Pracami kierował Miejski Komitet, bowiem nie było jeszcze podziału na koła działające w zakładach i instytucjach. Należy sądzić, że liczba 500 członków miała charakter szacunkowy. Niemniej jednak w ocenie wojewódzkich władz partyjnych, Miejski Komitet PPS w Płocku zaliczany był do najlepiej rozwijających się i pracujących instancji szczebla powiatowego (miejskiego<sup>30</sup>).

W marcu 1945 roku skierowany został do Płocka przez Ministerstwo Przemysłu — Józef Damian Kretkowski<sup>31</sup>, działacz PPS od 1935 roku, dawny współ-

pracownik Stanisława Duboisa, w czasie II wojny światowej działacz Polskich Socjalistów i Robotniczej Partii Polskich Socjalistów. Z polecenia partii objął stanowisko dyrektora „Społem” na powiat płocki i sierpecki<sup>82</sup>.

Józef Kretkowski natychmiast po przyjeździe do Płocka włączył się w nurt życia politycznego. Zaproponował m.in. wydawanie przez miejscowy PPS własnego tygodnika. Miał w tym zakresie praktykę, bowiem przed wojną był członkiem redakcji „Gromady” wydawanej przez Czerwone Harcerstwo, a w czasie okupacji członkiem redakcji „Nowego Jutra”, „Barykady Wolności” i „Proletariusza”. Do Płocka przybył wraz z rodziną, również działaczką PPS, którzy zadeklarowali bezinteresowną pomoc przy redagowaniu pisma<sup>83</sup>.

Wśród miejscowych działaczy nie było wielkiego entuzjazmu dla tej inicjatywy. Niechętnie patrzono na przybyłego z zewnątrz działacza. Znalazł się jednak członek PPS, który podjął się pracy redaktora. Był nim Henryk Dymśa — pracownik Powiatowego Biura Rolnego, którego Józef Kretkowski skłonił do tej dodatkowej pracy, bowiem sam zbyt wiele czasu poświęcał pracy zawodowej i nie mógł być codziennie w redakcji<sup>84</sup>. Redakcja znalazła lokal w budynku Miejskiego Komitetu PPS przy ulicy Kościuszki 6.

Już 30 stycznia 1945 roku odbyło się w Płocku zebranie organizacyjne Stronnictwa Ludowego, na którym wyłoniono Zarząd Powiatowy<sup>85</sup>. Przygotował on Zjazd Powiatowy, zwołany już 18 lutego 1945 roku z udziałem miejscowych władz administracyjnych, wojska, przedstawicieli Armii Radzieckiej i sympatyków, na którym dokonano wyboru nowego Zarządu Powiatowego<sup>86</sup>. W sierpniu 1945 roku Stronnictwo Ludowe w powiecie płockim zrzeszało 2434 członków<sup>87</sup>.

Po powołaniu Polskiego Stronnictwa Ludowego, w końcu sierpnia, we wrześniu i w następnych miesiącach w ruchu ludowym powiatu płockiego rozpoczął się szybko postępujący proces rozbitcia ideowego i organizacyjnego Stronnictwa Ludowego. W wyniku szerokiej działalności propagandowej za PSL opowiedział się Zarząd Powiatowy SL. W efekcie, w grudniu 1945 roku w Powiatowej Radzie Narodowej w Płocku było 12 członków PSL i żadnego z SL. Tyłko w MRN w Płocku był wśród radnych jeden członek Stronnictwa Ludowego i żadnego członka PSL<sup>88</sup>.

Najslabszą organizacyjnie siłą polityczną było Stronnictwo Demokratyczne, którego pierwsze po wojnie koło założono w maju 1945 roku<sup>89</sup>. Liczyło zaledwie kilkadziesiąt członków. W grudniu 1945 roku w Miejskiej Radzie Narodowej w Płocku miało 2 przedstawicieli<sup>90</sup>.

Działalność Stronnictwa Pracy w Płocku nie odnotowano.

W I połowie 1945 roku zapotrzebowanie na informację z kraju i ze świata było w Płocku ogromne. Okupant skonfiskował radiodiodniki, ocalały jedynie nieliczne egzemplarze, a napływ nowych z Ziem Zachodnich i szabru był minimalny. Wprawdzie dzięki wyżonej pracy Aleksandra Wiśniewskiego udało się już 15 lutego 1945 roku nadać pierwszą audycję płockiego radiowęzła, to jednak jego zasięg był niewielki, a jakość odbioru poprzez nieliczne megafony uliczne nie najlepsza<sup>91</sup>.

Ze względu na trudności komunikacyjne (Płock leżał na uboczu głównych tras drogowych i kolejowych)

prasa centralna docierała z dużymi trudnościami i w niewielkich ilościach<sup>92</sup>. Początkowo dostarczano ją z Warszawy tylko autobusami PKS. Odbiorcą był kolporter Jan Ciszewski mający kiosk na rogu ul. Tumskiej i Szerokiej. Nieco później kilkaset egzemplarzy prasy codziennej i tygodników trafiało do miasta dzięki inicjatywie kierownika księgarń „Książki”. Aby zapewnić sobie regularne i szybkie dostarczanie prasy codziennej, która docierała do lewobrzeżnej części miasta — Radziwia zawarł latem 1945 roku umowę z dyrekcją „Książki” w Łodzi i odrębną z prywatnym przewoźnikiem, który łódką przewoził prasę na prawy brzeg (mosty były zerwane)<sup>93</sup>.

Wydarzenia w Polsce i na arenie międzynarodowej sprawiły, że po wyzwoleniu w mieście liczącym ponad 25 tysięcy mieszkańców narastał głód informacji.

## GENEZA I ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE

Inicjatywa wydawania „Jedności” wyszła od Kazimierza Germana i Egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR<sup>94</sup>. Tytuł nawiązywał do dwóch numerów „Jedności” wydanej w Płocku w latach 1936—1937 przez Juliana Wieczorka<sup>95</sup>.

W artykule redakcyjnym pierwszego numeru czytamy:

*„W tej przełomowej chwili dziejowej, gdy robotnik i chłop chwytają po raz pierwszy w naszej historii polityczną władzę w swe ręce, istnieje potrzeba oddawania nastrojów, zrozumienia pragnień i skoordynowania wysiłków całej tej klasy społecznej, której wyrazem i obliczem ideowym jest obecny rząd Rzeczypospolitej. (...) Akcentując najusilniej co nas jednoczy i łączy, pragniemy mobilizować i kształcić opinię publiczną dla realizacji planów odbudowy wewnętrznej naszej Ojczyzny. Potępiając wszelkie efekciarstwo polityczne, propagując najusilniej zgodną współpracę w ramach zjednoczonego frontu demokratycznego, zamierzamy przez pracę publicystyczną i uświadamiającą pozabawić reakcjonistów polskich wszelkiej bazy operacyjnej w naszym narodzie (...). Obiecujemy sobie i na tym odcinku przyczynić się dobru powszechnemu angażując opinię społeczną jako publiczny czynnik kontrolny nad pewnymi elementami urzędowymi, które przez nadużycia swej władzy, złą wolę, czy opieszałość sabotują wysiłki rządu, zmierzającego do opanowania gospodarczego chaosu. (...) Uczciwa praca, czyste sumienie, to postulaty zasadnicze, jakie stawiać będziemy wobec czynnika państwowo-politycznego na naszym terenie. Z drugiej strony apelujemy do uczucia narodowego mas, żeby lojalnie i z ufnością wykonywały swe obowiązki wobec państwa”<sup>96</sup>.*

Podstawowe cele jakie stawiał sobie komitet redakcyjny w pierwszym numerze „Jedności” to:

- mobilizowanie do walki zbrojnej z Niemcami i to zarówno poprzez bezpośredni udział w walkach, jak i pracę w gospodarce narodowej na rzecz woj-ska,
- budzenie i utrwalanie nowej świadomości społeczno-politycznej,
- zapobieganie wewnętrznym napięciom społecznym,
- krytyka wszelkich przejawów nieudolności, balaganu i samowoli.

W zakończeniu redakcja pisała: „I wielki będzie nasz sukces i zadowolenie wewnętrzne, jeżeli my na

łamach tego pisma na pewnej mierze przyczynimy się do krzewienia ducha solidarności narodowej, do propagowania idei sprawiedliwości społecznej, nieskazitelności urzędowej i budzenia gorliwości obywatelskiej”.

## SPRAWY ORGANIZACYJNO-REDAKCYJNE

Pierwsze trzy numery „Jedności” redagował zespół w składzie: Barbara Radomska — II sekretarz KP PPR, Grzegorz Radomski (przypadkowa zbieżność nazwisk) — członek Egzekutywy KP PPR i Franciszek Wybult — dziennikarz płocki z okresu międzywojennego. 26 marca 1945 roku w skład komitetu redakcyjnego wszedł nowo wybrany I sekretarz Komitetu Powiatowego PPR — Jakub Krajewski (pseudonim „Kuba”) <sup>47</sup>.

W dzień później, po powrocie do rodzinnego miasta zatrudniony został w redakcji — Jan Plisko <sup>48</sup>, bezpartyjny, członek Tymczasowego Związku Zawodowego Pracowników Sztuki, który przed wojną studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim <sup>49</sup>. Legitymował się on już pewną praktyką dziennikarską i współpracą z pismami warszawskimi przed wojną, jak również współpracą z „Biuletynem Zakopiańskim” w pierwszych miesiącach 1945 roku. Wkrótce, na wspólnym zebraniu komitetu redakcyjnego i pracowników płockiej drukarni Jan Plisko został wybrany na stanowisko redaktora naczelnego „Jedności”. Na przełomie maja i czerwca 1945 roku ustąpiła z komitetu redakcyjnego Barbara Radomska, a na jej miejsce wszedł Ryszard Dobieszak — przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W tym czasie KP PPR skierował do pracy w redakcji Leona Kowalskiego, który po czteromiesięcznej praktyce dziennikarskiej wyjechał do Warszawy oddelegowany przez PPR. Grzegorz Radomski podjął z czasem pracę w księgarni „Książki”, ale pozostał nadal redaktorem politycznym pisma i uczestniczył bezpośrednio w pracach redakcji. 21 listopada 1945 roku opuścił Płock redaktor Franciszek Wybult, a na jego miejsce, na okres dwóch miesięcy (przełom grudnia i stycznia) Warszawski Komitet Wojewódzki PPR skierował Władysław Kobe <sup>50</sup>.

W stopce redakcyjnej pisma nie figurowały żadne nazwiska. Również większość materiałów dziennikarskich nie była podpisywana. Co najwyżej używano pseudonimów bądź kryptonimów.

Dosyć szybko wokół redakcji zgromadziło się liczne grono autorów, z których wielu współpracowało aż do połączenia pisma z „Robotnikiem Mazowieckim”. Wśród nich byli: nauczyciele — Stanisław Chranowski, Eugeniusz Madany, adwokat — Tadeusz Gierzyński, inżynierowie — Leon Michalski i Seweryn Wirkutowicz, pracownicy Starostwa — Leon Sliwiński i Henryk Dymśa, działaczka ruchu kobiecego — Gena Rybicka, ślusarz — Stefan Mikołajewski, pracownica poczty — Eugenia Lewandowska.

Do grona najwierniejszych sympatyków pisma, którzy niejednokrotnie udzielali informacji i wskazywali tematy, które stawały się inspiracją do napisania materiału dziennikarskiego należeli: prezydent miasta — Franciszek Kozłowski, sekretarz MRN — Stanisław Flaczyński, komendant Rejonowej Komendy Uzupelnień — Sylwery Iwański, pracownicy kino-teatru — Maria i Tadeusz Leszczycowie, dyrek-

tor gimnazjum — Tadeusz Synoradzki oraz dyrektor Ludowego Instytutu Muzycznego — Tadeusz Pacior-kiewicz. W sumie na łamach „Jedności” zamieszczono materiały dziennikarskie ponad 100 autorów. Podobnie jak to było w przypadku redaktorów pisma, artykuły nie były podpisywane pełnym imieniem i nazwiskiem. Zdaniem b. redaktora naczelnego Jana Plisko wynikało to z obaw o swoje zdrowie lub nawet życie, w związku z aktywnością opozycji i zbrojnego podziemia.

Administracja „Jedności” mieściła się w tym samym lokalu co redakcja — przy ulicy Dominikańskiej 1. Jej kierowniczką i zarazem sekretarką w redakcji była początkowo Zofia Steifer. Współpracowała z nią — formalnie na pół etatu, a faktycznie w o wiele większym wymiarze dyktowanym przez liczne potrzeby — Janina Plisko, żona redaktora naczelnego. Do pracowników administracji należało przygotowanie maszynopisów do druku, sprawy finansowe, kontakty ze współpracownikami i korespondentami oraz kolportaż pisma.

Wobec nawału zleceń, zwłaszcza na druki akcyden-sowe, drukarnia mogła sprawom pisma poświęcić stosunkowo niewiele czasu i to w określonych godzinach. Stąd redakcja „Jedności” musiała wypracować swoisty styl pracy. Kolumny — poza pierwszą i drugą przygotowywano wcześniej. Najaktualniejsze materiały pochodzące z nasłuchu radiowego tzw. „dyktanda prasowego” oraz inne ważne lokalne materiały oddawane były na linotypy wcześniej rano w dniu, w którym miał się ukazać numer. Polskie Radio początkowo za pośrednictwem radiostacji „Pszczółka”, a od końca lipca 1945 roku poprzez Raszyn nadawało specjalny program dla prasy lokalnej. Po północy (czasami od godziny 1 w nocy) dyktowano tekst sylabami, poczem po słowie „powtarzam”, odczytywano zdanie pełnym tekstem. Dyktando kończyło się zazwyczaj po jednej, najpóźniej po dwóch godzinach <sup>51</sup>. Systematycznie nasłuchu dokonywał redaktor naczelny pisma, który od razu przeprowadzał selekcję materiału i dokonywał redakcyjnego opracowania. Największego pośpiechu wymagało opracowanie dyktanda w nocy poprzedzające ukazanie się kolejnego numeru „Jedności”, a więc z wtorku na środę oraz z piątku na sobotę. Wcześniej przygotowywano część materiałów agencyjnych z dni poprzedzających druk.

Metrampaż kolumn prowadził Jan Plisko, mając tylko szkicowy zarys układu. Nieocenione było tu zycielwe współdziałanie zecerów ręcznych. Kiedy skład był już gotowy, szcztokową odbitkę kolumn zanoszono początkowo do Urzędu Bezpieczeństwa, a następnie do Biura Kontrli Prasy, którym kierował Władysław Morawski.

Ambicją zarówno redakcji jak i drukarni było, aby numer „Jedności” ukazywał się w mieście przed godziną dwunastą, kiedy nie było jeszcze w sprzedaży prasy centralnej dostarczanej do Płocka w godzinach popołudniowych.

Poza lokalnymi autorami, już w marcu 1945 roku pojawiły się korespondencje z terenu, głównie z Borowiczek, Sierpca, Bodzanowa, Płońska, Sikorza, a na początku 1946 roku nawet z Ciechanowa, Rypina i Mławy. Nie było jednak stałych korespondentów, którzy nadsyłałiby materiały systematycznie przez dłuższy okres czasu. Wielka migracja ludności, w tym i aktywność powodowała zrywanie kontaktów z redakcją.

## STRUKTURA TEMATYCZNA

Wśród 91 wydanych numerów „Jedności”-80 uka-  
zało się w objętości 4 stron, 10- w objętości 6 stron  
i jeden numer 8 stronicowy.

Podstawowy układ tekstów w „Jedności” był nastę-  
pujący:

- kolumna I — artykuł wstępny oraz najważniejsze  
wiadomości agencyjne ze świata,
- kolumna II — dalszy ciąg serwisu agencyjnego ze  
świata oraz serwis ogólnokrajowy;  
niekiedy obszerniejszy materiał (no-  
wela, powieść, przemówienie) w od-  
cinkach,
- kolumna III — wiadomości lokalne, kącik poezji, sta-  
ły felieton aktualny Pik-a (Jana  
Pliski)
- kolumna IV — ciąg dalszy wiadomości lokalnych, ko-  
munikaty władz, ogłoszenia, reklamy.

Przy wydawaniu numerów 6-stronicowych, środko-  
we kolumny zawierały poszerzony serwis wiadomości  
lokalnych oraz artykuły o tematyce społeczno-kultu-  
ralnej dotyczące przede wszystkim Płocka i Mazo-  
wsza.

Ponad połowę tekstów w „Jedności” stanowiły wy-  
powiedzi dziennikarskie opracowywane przez miej-  
scowych autorów, około 35 procent materiały agen-  
cyjne, a pozostałe 15 procent stanowiły ogłoszenia,  
komunikaty urzędowe i reklamy.

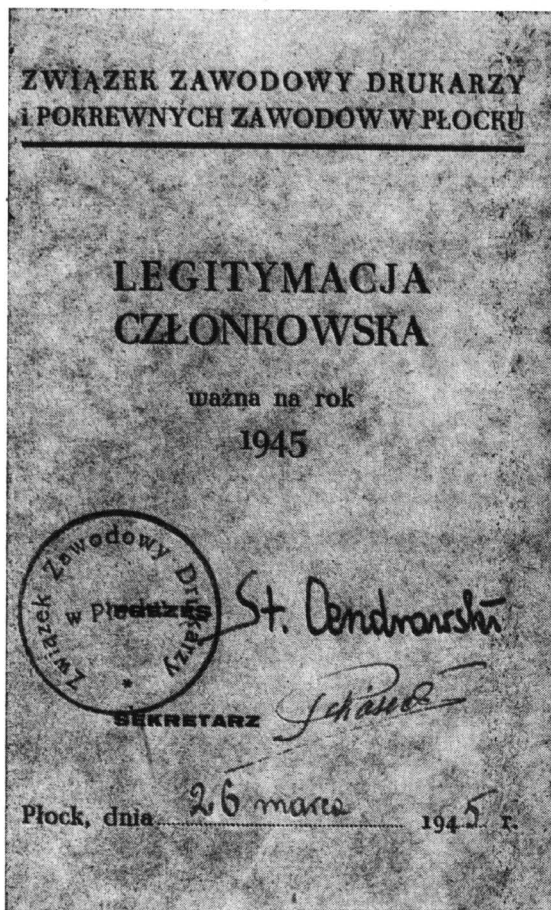
Wśród szerokiego wachlarza spraw lokalnych po-  
dejmowanych przez redakcję „Jedności” na plan pier-  
wszy wysuwała się:

- sprawa utworzenia w Płocku stolicy województwa  
mazowieckiego,
- starania o lokalizację w Płocku wydziału wyższej  
uczelni,
- sprawy volksdeutschów,
- problemy odbudowy i rozwoju przemysłu w Pło-  
cku,
- potrzeba upamiętnienia miejsca stracenia 13 Po-  
laków.

Ponadto redakcja angażowana była do wielu akcji  
społecznych, co wynikało często ze społecznych funk-  
cji redaktorów pisma. I tak np. Jan Plisko — był  
prezesem Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, Grzegorz  
Radomski — radnym MRN i członkiem Zarządu To-  
warzystwa Naukowego Płockiego. Ich społeczna dzia-  
łalność znajdowała odbicie na łamach pisma, lecz nie  
stanowiła głównego zainteresowania redakcji.

Już w pierwszym numerze pisma czytelnicy mogli  
przeczytać informację o tym, że „Rada Ministrów  
Rzeczypospolitej Polskiej postanowiła utworzyć wo-  
jewództwa: stołeczne z siedzibą w Warszawie i wo-  
jewództwo mazowieckie z siedzibą w Płocku”.<sup>52</sup>  
Zarówno mieszkańcy miasta jak i redaktorzy pisma  
byli tą wiadomością usatysfakcjonowani, bowiem po  
latach degradacji Płock znów miał się stać siedzibą  
województwa<sup>53</sup>. Publikowano więc na łamach każdą,  
nawet najdrobniejszą informację na ten temat. Pod-  
kreślano lokalizację instytucji i agend wojewódzkich  
(np. Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy,  
Wojewódzkiej Izby Skarbowej, Wojewódzkiej Izby  
Rzemieślniczej, Wojewódzkiego Oddziału Tymczaso-  
wego Zarządu Państwowego na okręg mazowiecki),  
a w publicystyce strofowano szermując argumentami  
w rodzaju „to wstyd by miasto wojewódzkie...”.

Stan podniecenia, a nawet euforii trwał do 18 lipca  
1945 r. kiedy to „Jedność” przynosząc sprawozdanie  
z sesji Miejskiej Rady Narodowej poinformowała  
o wystąpieniu wiceprzewodniczącego WRN, w któ-  
rym wyraźnie stwierdził, że „utworzenie wojewódz-  
twa mazowieckiego przed ustaleniem granic Państwa  
jest nieaktualne. Urząd Wojewódzki dąży do prze-  
niesienia się do własnej siedziby w Warszawie”.<sup>54</sup>



W tym samym numerze czytelnicy mogli przeczytać  
o tym, że Tymczasowy Wojewódzki Zarząd Państwo-  
wy i Wojewódzka Izba Skarbowa zgodnie z zarzą-  
dzeniem władz powinny opuścić Płock, a w nastę-  
pnym numerze „Jedności”, że płocka filia Warsza-  
wskiego Urzędu Informacji i Propagandy została zlik-  
widowana. Był to zimny prysznic dla redakcji.  
Przez kilka miesięcy pismo nie podejmowało tego  
tematu. Dopiero w końcu września 1945 roku re-  
dakcja przedrukowała za Polpressem wywiad z wice-  
ministrem administracji, w którym mówił na temat  
nowego podziału administracyjnego i projekcie utwo-  
rzenia województwa mazowieckiego z siedzibą w Pło-  
cku lub Ciechanowie.<sup>55</sup> Sprawa ożyła więc na nowo  
i w połowie października. Redakcja zamieściła arty-  
kuł Franciszka Wybulta pod znamienym tytułem:  
„Dlaczego Płock powinien być województwem?”,<sup>55</sup>  
w którym autor wychodząc z przesłanek historycz-  
nych przedstawił szereg argumentów przemawiają-  
cych za utworzeniem województwa mazowieckiego.  
Wskazał na:



- wyraźne zróżnicowanie geograficzne i przyrodnicze Mazowsza Płockiego w porównaniu z Mazowszem Warszawskim (m.in. odmienny układ rzek w tych krainach),
- zróżnicowanie pod względem geologicznym i gospodarczym,
- odmienny układ dróg komunikacyjnych,
- tradycyjny, silny ośrodek administracyjny (gubernia, województwo).

Autor zakończył swój wywód stwierdzeniem: „Płock stanie się województwem”.

W tydzień później redakcja zapewniała czytelników, że „sprawa województwa w Płocku jest na dobrej drodze” i wyznaczyła nawet gmach Izby Skarbowej na przyszłą siedzibę Urzędu Wojewódzkiego.

Jeszcze w listopadzie 1945 roku wierzone mocno w awans miasta i „Pik” opublikował felieton zatytułowany „Płock miasto wojewódzkie”.<sup>57</sup>

Do decyzji takiej jednak nie doszło. Rząd postanowił, że siedzibą województwa pozostanie Warszawa. O tym jednak „Jedność” nie poinformowała swoich czytelników.

Kolejnym tematem, który wywołał na swoich łamach „Jedność” była sprawa utworzenia w Płocku wyższej uczelni. Rozpoczął ją w lipcu 1945 roku artykuł zatytułowany „O wydział wyższej uczelni w Płocku”.<sup>58</sup> Kanwą do napisania tego tekstu była sugestia zawarta w prasie centralnej, że Płock może być miejscem działalności jakiegoś wydziału uniwersyteckiego. Autor artykułu — Jan Plisko nakreślił możliwości miasta w tym zakresie, wychodząc z założenia, że nie należy stać obojętnie wobec tych zapowiedzi.

Wysunął następujące argumenty:

- Płock nosi miano miasta młodzieży szkolnej — czynnych jest 10 szkół średnich,
- biblioteka Towarzystwa Naukowego Płockiego liczy 70 tysięcy tomów — szczególnie bogato reprezentowane są działy historii i polonistyki,
- Płock jest miastem o wybitnie zdrowym położeniu, pięknych okolicach i cichej atmosferze, co odgrywa niemałą rolę dla przebiegu studiów,
- miasto nie jest prawie dotknięte zniszczeniami wojennymi,
- sprawy lokalowe uczelni są do załatwienia z chwilą wyjścia z miasta wojsk radzieckich, co stanie się jeszcze przed otwarciem roku akademickiego.

Redakcja traktując ten artykuł jako dyskusyjny sugerowała ulokowanie w Płocku części wydziału humanistycznego (filologia polska lub historia) lub też Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Do tego tematu redakcja powróciła kilka tygodni później, publikując pod tym samym tytułem kolejny artykuł. Jego autor przytaczał następne argumenty przemawiające za lokalizacją wydziału wyższej uczelni, ganiąc przy okazji płocczan, władze i pedagogów za brak należytego oddźwięku i obojętności w tej sprawie.<sup>59</sup> Pisał, że sugestie prasy centralnej na temat rozmieszczenia Uniwersytetu Warszawskiego w podstołecznych miejscowościach takich jak: Pruszków, Pszczelin, Leśna Podkowa czy Piastów są chybione, natomiast, Płock „posiada dużo więcej danych na przyjęcie studentów i profesorów w swych murach, niż jakieś letnisko podwarszawskie”. Argumentował: „Warunki płockie nie dużo odbiegają od przedwojennych warszawskich. Jest światło elektryczne, woda, kanalizacja. Nie ma tylko gazu. Rozmieszczenie miasta na niewielkiej

przeziębieniu czyni złącią komunikację w obrębie jego granic. Z krańca na kraniec można swobodnie przejść na zdrowych nogach w ciągu 15 minut (...) a sprawa komunikacji w Warszawie i pod Warszawą jest pięcią achillesową." Był to ostatni artykuł w tej sprawie. Do tematu wyższej uczelni w Płocku powrócono na łamach lokalnej prasy dopiero w roku 1967, kiedy to utworzono Filię Politechniki Warszawskiej.<sup>60</sup>

W Płocku — mieście wcielonym w czasie okupacji do Rzeszy żywo dyskutowano po wojnie sprawę volksdeutschów. Znalazła także odbicie na łamach „Jedności”. Pierwszą wzmiankę na ten temat stanowiło zarządzenie prezydenta miasta wydane na podstawie uchwały Miejskiej Rady Narodowej z 12 marca 1945 roku, w którym zobowiązywano Niemców, płci obojga i bez względu na wiek — do noszenia znaków rozpoznawczych na plecach i piersiach w formie czarnej swastyki na białym tle.<sup>61</sup> Trudno dzisiaj ustalić, czy kiedykolwiek stosowano się do tego zarządzenia — przypuszczalnie nie było ono respektowane.<sup>62</sup> „Jedność” milczała jednak na ten temat. Po raz ostatni sprawa noszenia znaków rozpoznawczych trafiła na łamy pisma w czerwcu 1945 roku przy okazji kolejnej relacji z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej. Poinformowano wówczas, że „noszenie przepisanych odznak zostało zniesione przez Ministerstwo Publicznego i można nawet obecnie spotkać Niemca w cukierni.”<sup>63</sup>

Temat volksdeutschów trafił także na łamy po posiedzeniu MRN w dniu 21 kwietnia 1945 roku. Chodziło wówczas o sprzeciw grupy radnych, którzy nie chcieli przystać na treść petycji jaką Zarząd Miejski miał skierować na wniosek MRN do Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa Sprawiedliwości i Urzędu Wojewódzkiego. Postulowano w niej zaostreżenie kryteriów przyznawania obywatelstwa polskiego volksdeutschom 3 i 4 grupy, którzy w myśl dekretu opublikowanego w Dzienniku Ustaw nabywali jednak pełne prawa obywatelskie. Relacjonując posiedzenie MRN w tej sprawie „Jedność” pisała:

*„U nas okupanci, analogicznie jak w tak zwanej guberni, nie stosowali przymusu w celu wciągania na listy volksdeutschów. Na zachodnich terenach Polski było inaczej. Tam wywierano silną presję moralną, gospodarczą i administracyjną, podczas gdy u nas nawet tych, którzy odmawiali wpisania się na listy niemieckie nie pozbawiano zajmowanych stanowisk. Ci, którzy przyjęli na naszych terenach prawa volksdeutschów w okresie gdy ludność polska cierpiała straszne prześladowania, uczynili to z niskich pobudek i uważać ich należy za zdrajców narodu, byli to bowiem w większości wypadków ludzie pochodzenia polskiego. Automatycznie powinni być wyłączeni ze społeczeństwa polskiego nie tylko volksdeutsche, ale i tacy, którzy składali podania o przyznanie praw niemieckich i podania ich zostały odrzucone.”<sup>64</sup> Po wniesieniu poprawek Miejska Rada Narodowa jednomyślnie uchwaliła wysłanie tej petycji.*

Po wywołaniu, w Płocku i powiecie płockim mieszkało ponad 800 Niemców.<sup>65</sup> Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Bezpieczeństwa Publicznego będącym aktem wykonawczym do dekretu z dnia 28 lutego 1945 roku, volksdeutsche 3 i 4 grupy ubiegający się o obywatelstwo i zastępczy dowód tożsamości musieli złożyć specjalne wnioski, które podawano następnie do publicznej wiadomości celem zgłoszenia faktów obciążających.



Grzegorz Badowski (ok. 1950 r.)

Pierwszą listę 16 nazwisk volksdeutschów, głównie z Płocka opublikowano w „Jedności” w nr 25 z 27 czerwca 1945 roku. Ogłosił ją zastępca komendanta MO m. Płocka do spraw polityczno-wychowawczych. Następną listę 18 volksdeutschów z terenu powiatu płockiego, sierpeckiego i gostynińskiego opublikowano 11 lipca 1945 roku, a podpisał ją kierownik Biura Paszportowego Komendy Powiatowej MO. Ponieważ sprawy rehabilitacyjne Niemców nie dla wszystkich były jasne, redakcja „Jedności” opublikowała w kolejnym numerze krótką informację, w której przybliżyła obowiązujące przepisy i wyjaśniała tryb rozstrzygania wniosków. Sprawy miały być odtąd rozstrzygane w sądach grodzkich. Jednocześnie pismo podkreśliło wyraźnie, że „przed rozpoczęciem rozpatrywania tych podań będą ogłoszone nazwiska starających się o przywrócenie im praw, by każdy mógł przeciwko nim zgłaszać ewentualne zarzuty.”<sup>66</sup>

Pierwszych 9 wniosków o rehabilitację o zmienionej już formie, w której starający występował z odrębnym ogłoszeniem, opublikowano w nr 40 „Jedności” z dnia 19 sierpnia 1945 roku. W tym wypadku powoływano się na artykuł 13 ustawy z dnia 6 maja 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego elementów wrogich. Wnioski podawał do publicznej wiadomości sędzia, kierownik Sądu Grodzkiego w Płocku.<sup>67</sup> Ogłoszenia były płatne, a pieniądze, które wpłacano do Sądu Grodzkiego trafiały dzięki specjalnej umowie do redakcji „Jedności”.

Redakcja publikowała na swoich łamach także terminy rozpraw z podaniem nazwisk wnioskodawców, a po ich zakończeniu krótkie uzasadnienie wyroków.

Łącznie na łamach „Jedności” w roku 1945 opublikowano nazwiska 273 volksdeutschów ubiegających się o rehabilitację, a w roku 1946 dalszych 6 wnio-



Oa lewej siedzą jubileuszy 25 lat pracy: Stefan Zelma maszynista masz. typo., Józef Browarski mistrz dz. zecerni, Bronisława Jabłońska introligator, Stanisław Słowiński linotypista.  
Stoją od lewej: Jan Karłowicz mistrz dz. maszyn typo., Franciszek Stefański linotypista, Jerzy Nowak maszynista masz. typo., Bronisław Skrzeczkowski mistrz dz. zecerni, Mikołaj Pawełski zecer.

ków.<sup>68</sup> Ostatnie ogłoszenie na łamach tego pisma opublikowano 13 lutego 1946 roku. Trudno dzisiaj ustalić ile rozpraw zakończyło się pełną rehabilitacją. Musiały to być jednak nieliczne wypadki, bowiem na łamach „Jedności” opublikowano zaledwie jedną informację na ten temat.<sup>69</sup> Na nie zawsze właściwe prowadzenie tego typu rozpraw wskazał ukazujący się również w Płocku organ PPS — „Robotnik Mazowiecki”. W artykule „Poważne sprawy” opublikowanym 3 lutego 1946 roku autor pisał: „Głośnie jest w Płocku zachowanie się wybitnie niepoważne, oskarżyciela publicznego p. Neca w sprawie o rehabilitację volksdeutsschów. Wywody oskarżyciela są tak niepoważnie motywowane i przeprowadzane, że wzbudzają wesołość na publicznych rozprawach rehabilitacyjnych, co wybitnie obniża powagę Sądu. Opinię publiczną jest oburzona, co daje się słyszeć w całym mieście i należałoby z tym skończyć. Już od dawna o tym się mówiło u nas, a ostatnia rozprawa zakończona wyrokiem uwalniającym obywatelkę, będącą jak się okazuje czynną w konspiracji polskiej, wykazała szczyt niepoważnego podejścia do tych spraw ze strony przedstawicieli wzmiankowanych władz, dążących koniecznie do wyroku skazującego.”<sup>69</sup>

Szczególnie szeroko opisywano na łamach „Jedności” zbrodnie hitlerowskie popełnione zarówno w Płocku jak i w najbliższej okolicy. Przypomniano m.in. spalenie w przeddzień wyzwolenia 79 Polaków w budynku mieszkalnym nieopodal redakcji, rozstrzelanie na trzy dni przed wyzwoleniem 220 więźniów w pobliskim lesie.

W październiku 1945 roku redakcja postanowiła wydobyć z zapomnienia inne tragiczne wydarzenia z czasów okupacji — stracenie na jednym z placów Płocka — 13 pojmanych Polaków. Miejsce tej zbrodni było szczególnie zaniedbane i redakcja zwróciła się do mieszkańców z apelem o przywrócenie temu placu wyglądu godnego ludziom, których tam powieszono.<sup>70</sup> Reakcją była natychmiastowa. Spontanicznie zaczęły napływać wpłaty pieniężne od osób indywidualnych, instytucji i organizacji, deklarowano pomoc techniczną, materiały budowlane. Od 17 października 1945 roku redakcja systematycznie publikowała w każdym numerze imienną listę ofiarodawców. Powstał komitet organizacyjny, który rozpiął konkurs na projekt pomnika. Ta piękna akcja redakcji „Jedności” była kontynuowana także po połączeniu się pisma z „Robotnikiem Mazowieckim”. Ostatecznie jednak pomnik wybudowano oraz uporządkowano otoczenie dzięki akcji zorganizowanej przez inną lokalną redakcję — „Petro-Echo”, w 20 lat później.

Do grupy najpilniejszych problemów pierwszego roku wolności należała odbudowa i rozbudowa fabryk i warsztatów pracy. W Płocku podobnie jak w całym kraju pierwszymi gospodarzami opuszczonych zakładów byli robotnicy kierowani przez PPR i PPS. Tak było na przykład w Stoczni Rzeźnej, Fabryce Narzędzi Rolniczych czy w cukrowni Borowiczki. Pismo informowało o tym jak robotnicy zabezpieczali urządzenia i sprzęt, stopniowo przygotowywali do uruchomienia produkcji, uczestniczyli w powstawaniu rad zakładowych i komitetów fabrycznych, które

przeciwstawiały się przejmowaniu zakładów przez byłych właścicieli. Redakcja „Jedności” wspierała robotników we wszystkich poczynaniach informując na łamach o najdrobniejszych nawet „sukcesach” na tym polu, począwszy od uruchomienia produkcji w wytwórni budyniów, po remonty i rozruch młynów, olejniarni i cukrowni.

Gościwym orędownikiem szybkiego uprzemysławiania miasta i powiatu płockiego był Związek Zawodowy Techników i Zawodów Pokrewnych, którego prezesem był redaktor naczelny „Jedności” — Jan Plisko. To właśnie dzięki tej organizacji powstało szereg projektów, które szeroko i wielowariantowo prezentowano na łamach pisma. Proponowano więc budowę elektrowni na pobliskiej rzece, rozbudowę Fabryki Maszyn Rolniczych, budowę odlewni żeliwa i metali oraz odbudowę fabryki włókienniczej w pobliskiej miejscowości.<sup>71</sup> Z różnych powodów większości tych ambitnych projektów nie zrealizowano. Na wielki przemysł trzeba było poczekać w Płocku 15 lat.

„Jedność” oprócz aktualnych informacji jakie przynosiła na swoich łamach, prezentowała przede wszystkim program partii, upowszechniała uchwały, przemówienia i artykuły problemowe napisane przez działaczy partyjnych.

W artykułach wstępnych „Domar” (Grzegorz Radomski) i „Artur” (Jan Plisko) starali się przybliżyć czytelnikowi założenia programowe, klasową istotę i strukturę nowego systemu władzy. Chodziło o to, by poinformować i pobudzić do aktywności na rzecz ogólnonarodowych celów robotników, inteligencji i chłopstwo. Agitowano na rzecz jedności narodowej i zjednoczenia wszystkich demokratycznych sił. Świadczą o tym chociażby tytuły artykułów wstępnych: „Wolicie płynąć przeciw prądowi?” (22 IV 1945), „Braterstwo Słowian” (25 IV), „W ręce obiektywizmu!” (9 V), „Zaminowane pola ...” (16 V), „Pozycja robotnika” (23 V), „Fundamenty naszej budowy” (27 V), „Dla dobra i mocy Polski” (20 VI), „Silni jednością Narodu” (1 VII), „Program Rządu Jedności Narodowej” (25 VII), „Wszyscy do pracy” (29 VII), „Chcemy kłaść mocne fundamenty” (12 VIII), „O moralną postawę społeczną” (29 VII), „Na płaszczyźnie praw i obowiązków” (12 IX), „Spółdzielczość — droga ku nowej ludzkości” (30 IX), „W perspektywie idei i ideału” (10 X), „O świat ludzi dobrej woli” (18 XI), „O etykę socjalną i praworządność” (28 XI).

Znakomita większość tych materiałów opracowywana była spontanicznie przez samych autorów. Jak twierdzą inspiracją partii w tym względzie była niewielka. Inspirowała ich przede wszystkim prasa centralna. I tak na przykład sprawie powrotu na Ziemię Zachodnie i Północne pismo poświęcało wiele uwagi. Już w pierwszym numerze „Jedności”, która ukazała się 18 marca 1945 roku opublikowano problemowy artykuł zatytułowany „Wracamy nad Odrę i Niszę”, w którego zakończeniu autor uzasadnił włączenie Ziemi Zachodnich koniecznością:

— *zjednoczenia narodu polskiego w granicach jednego państwa.*

— *zagwarantowania bezpieczeństwa Polski i całej Słowiańszczyzny przed napaściami niemieckimi,*  
— *stworzeniem dla Polski warunków szybkiej odbudowy i pomyślnego rozwoju gospodarczego”.*

Szczególnie wiele artykułów poświęcono polskiemu morzu i powrotowi nad Bałtyk. Ukazywano historię tych ziem, przypominano miejsca kultu, opisywano

dokładnie akcje przesiedleńcze. Publikowano zarówno informacje, artykuły publicystyczne, reportaże, felietony jak i wiersze. Szczególne nasilenie problematyki Ziemi Zachodnich i Północnych zauważyć można od czerwca 1945 roku. Redakcja w każdym numerze pisała na ten temat. Były to informacje o wyjeździe kolejnych grup osadników z gmin powiatu płockiego, reportaże ukazujące nowe warunki osadników i ich pierwsze dni, artykuły problemowe. Tworzono klimat pełnej aprobaty dla ich poczyniń. We wrześniu 1945 roku, w ostatniej informacji na ten temat związanej z wyjazdem dziewiątego transportu rolników do powiatu reszelskiego poinformowano, że z powiatu płockiego wyjechało łącznie 2488 rodzin liczących ogółem 6500 osób.<sup>72</sup> W 90 procentach byli to rolnicy, resztę stanowili rzemieślnicy i drobni kupcy.

Sprawom reformy rolnej „Jedność” poświęcała nieco mniej miejsca. Nasilenie informacji i publicystyki na ten temat można zauważyć w początkowych numerach pisma. W pierwszym numerze „Jedności”, ostatnia kolumna w całości była poświęcona reformie rolnej. Publikowano obwieszczenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z 18 stycznia 1945 roku, Dekret PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej oraz trzy artykuły zatytułowane: „Cały aktyw partyjny na reformę rolną”, „Chłopi Kielecczyny dzielą ziemię”, „Cała ziemia musi być obsiana”. W kolejnym numerze zamieszczono apel Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych do chłopów i robotników folwarcznych o przeprowadzenie reformy rolnej i obsianie ziemi. 27 marca 1945 roku redakcja „Jedności” wydała dodatkowy specjalny numer poświęcony reformie rolnej i akcji siewnej. Liczył 4 strony i zawierał ponownie apel Wojewódz-



Jan Plisko

kie Komisji Porozumiewawczej, wywiad z ministrem rolnictwa i reform rolnych zatytułowany „Natychności podzielić ziemię”, relacje z parcelacji majątków Dzierżanowo i Gulczewo oraz informację o zakończeniu parcelacji w powiecie plockim.<sup>73</sup> Numer uzupełniały wiadomości agencyjne i odcinek opowiadania „Obóz zagłady” Konstantego Simonowa.

Na łamach „Jedności” pisano o reformie rolnej i jej wynikach zarówno w skali kraju jak i w powiecie plockim i sierpeckim. By uwiarygodnić poczynania w tym zakresie zamieszczono nawet list chłopca z Dzierżanowa koło Małej Wsi, w którym porównywał warunki w jakich żył i pracował przed wojną z warunkami jakie stworzono mu po nadaniu ziemi.<sup>74</sup> Ostatni na łamach „Jedności” artykuł dotyczący reformy rolnej ukazał się 14 października 1945 roku i był swoistą próbą bilansu dokonań po wydaniu dekretu z 6 września 1944 r.

W drugim półroczu 1945 roku stopniowo zmniejszała się ilość odredakcyjnych publikacji związanych z ogólnokrajowymi kampaniami propagandowymi. Redakcja powoli zaczęła ograniczać się do artykułów agencyjnych, publikowano natomiast więcej przemówień działaczy szczebla centralnego. Wśród lokalnych informacji na czoło wysuwała się akcja świadczeń rzeczowych. Relacjonowano nie tylko jej przebieg informując szczegółowo o wykonaniu planu w poszczególnych gminach, ale także wymieniano imiennie zarówno opieszalszych jak i tych, którzy otrzymywali premie za rzetelność w postaci soli, artykułów gospodarstwa domowego, narzędzi czy materiałów ubraniowych.

Nowe prawo małżeńskie i spory prasowe z tym związane, tak żywe na łamach pism centralnych nie znalazły odbicia w „Jedności”. Również sprawy międzynarodowe i proces w Norymberdze traktowano marginesowo, ograniczając się jedynie do komentarzy agencyjnych.

## SPRAWY WYDAWNICZE

„Jedność” — pismo Polskiej Partii Robotniczej w Plocku ukazywało się od 18 marca 1945 r. do 24 lutego 1946 r. Ogółem wydano 91 numerów, w tym 80 o objętości 4 stron, 10 o objętości 6 stron i jeden numer dziesięciostronicowy. Wydania o zwiększonej objętości ukazywały się z okazji świąt i rocznic np. Dnia Spółdzielczości, Świąta Morza, 1 Maja, rocznicy wyzwolenia Plocka, Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia.

Początkowo „Jedność” ukazywała się raz w tygodniu, w sobotę, ale od numeru 6 z 18 kwietnia 1945 pismo wydawano już dwa razy w tygodniu, w środy i soboty. Gazeta ukazywała się bardzo regularnie. Jedyny wyjątek stanowi tu okres od 19 grudnia 1945 r. do 6 stycznia 1946 r., kiedy to zamiast sześciu numerów ukazały się trzy o łącznej objętości 18 kolumn.

„Jedność” wydawana była w formacie 32,5 × 46 cm na papierze z fabryki w Kluczbach. Cena egzemplarza od początku do końca wydawania pisma wynosiła 2 złote. Od sierpnia 1945 roku pismo można było prenumerować.

Pismo drukowane w dawnym zakładzie Braci Detrychów przy ulicy Dominikańskiej 1. Ponieważ w momencie rozpoczynania druku „Jedności” status drukarni nie był uregulowany, bowiem trwały spory rewindykacyjne, w stopce nazwa drukarni nie była podawana. Dopiero od numeru 41 z 22 sierpnia 1945 roku pojawia się nazwa „Państwowa Drukarnia w Plocku”, a od nr 43 z 29 sierpnia 1945 po niewielkiej modyfikacji — „Drukarnia Państwowa w Plocku”, która to nazwa przetrwała do końca wydawania pisma.

Nakład „Jedności” wynosił początkowo 2000—2500 egz., potem wzrósł do 4000—5000 egz.<sup>75</sup> Mylą się ci autorzy, którzy twierdzą, że pismo ukazywało się w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy.<sup>76</sup> Być może zmyliło ogłoszenie redakcyjne zapraszające do reklamy handlowej na łamach „Jedności” jakie pojawiło się w grudniowych numerach pisma.<sup>77</sup> Podawało ono miesięczny nakład pisma na 5000 egz. co przy przyjęciu początkowej częstotliwości wydawania pisma czyniło owe kilkanaście tysięcy egzemplarzy.

Początkowo „Jedność” była samowystarczalna, nie otrzymywano jakichkolwiek dotacji. Wydatki pokrywane z prenumeraty i bezpośredniej sprzedaży, nieco później także z ogłoszeń. Koszty druku, zrazu niskie dzięki zaangażowaniu zespołu i pracowników drukarni, w pewnym czasie zaczęły szybko rosnąć. Zespół redakcyjny i pracownicy administracji byli nisko opłacani. Do maja 1945 roku nie wypłacano wierszówki.<sup>78</sup> Jan Plisko — ówczesny redaktor naczelny pisma tak wspominał tamten czas: „Pracowników, ówczesnych 25—31-latków (oprócz starszego znacznie red. Wybulta), poza autentycznym entuzjazmem, poza głęboką świadomością konieczności polityczno-społecznej, a także — co nieobojętne — odczuciem wielkiej przygody kulturalnej, utrzymywała na tej płaszczyźnie również „szansa materialna” w postaci kartek żywnościowych I kategorii przydziału paczek UNRRA w grupie „A”.<sup>79</sup>

Wobec wyczerpania niemieckich zapasów papieru rotacyjnego pismo znalazło się w trudnej sytuacji. Zabiegi o przydział papieru w Ministerstwie Informacji i Propagandy nieoczekiwanie udało się rozwiązać pozytywnie dzięki poparciu pracującego w tym resorcie Mieczysława Tureńca — współwydawcy „Jedności” Juliana Wiczorka. Dzięki życzliwości innego pracownika — Zygmunta Ziółka pismo otrzymało także pomoc finansową w formie subwencji na częściowe pokrycie kosztów druku i na uposażenie jednego redaktora. Subwencje pozwalały na utrzymanie ciągłości wydawnictwa, stanowiąc dla drukarni rekwizytem wobec narastających zaległości.<sup>80</sup>

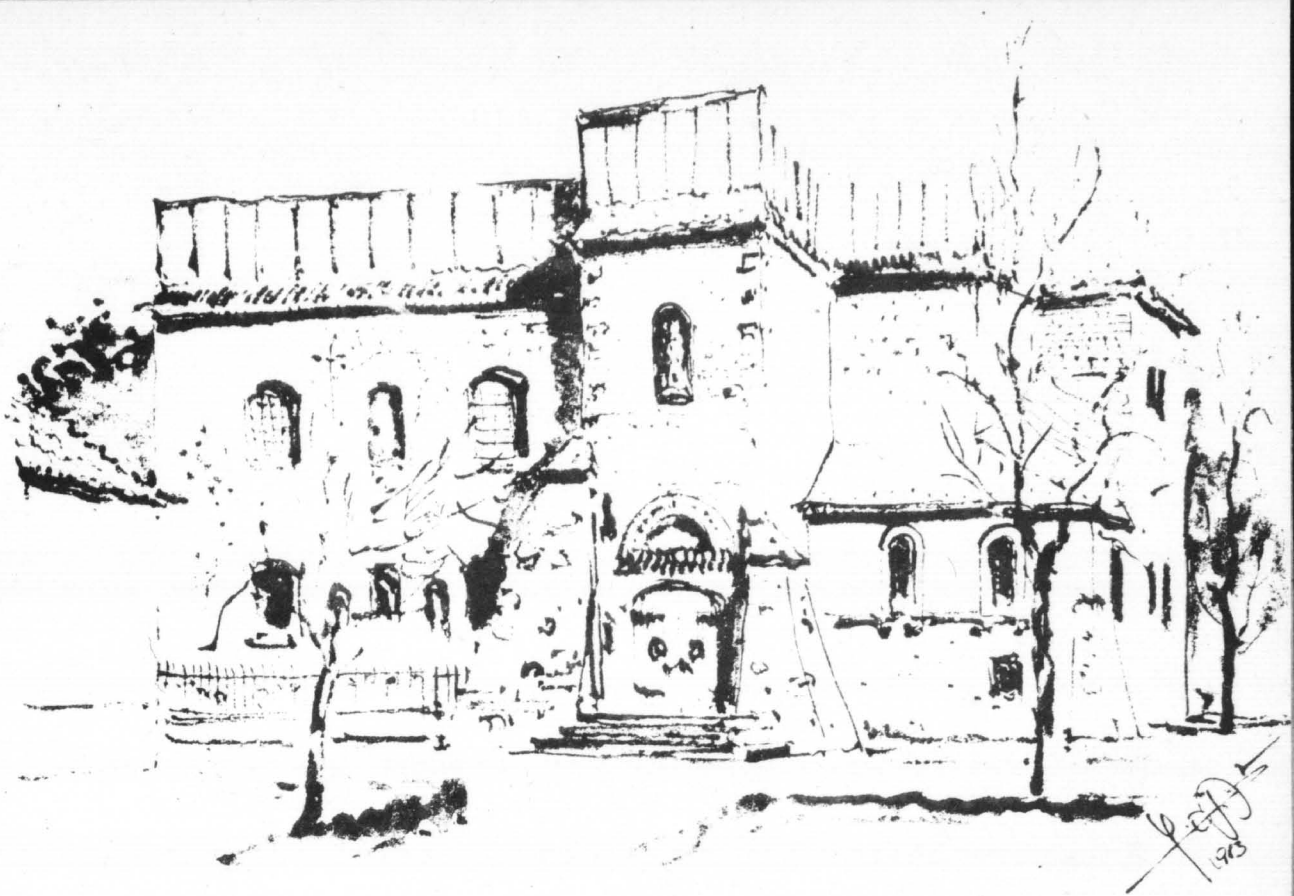
Gazeta kolportowana była poprzez prenumeratę (ok. 15—20% nakładu) kioski z gazetami na ulicach miasta, sprzedaż poprzez chłopców-gazeciarzy, sekretarzy gromadzkich organizacji PPR i powiatowych radnych.

Pismo trafiło przede wszystkim do czytelnika w Plocku, a około 15—20% nakładu do Sierpeca, Płońska, Ciechanowa, Wyszogrodu, Bodzanowa i Borowiczek. Ostatni, 91 numer „Jedności” ukazał się z datą 24 lutego 1946 roku zapowiadając kontynuację wydawnictwa po połączeniu się z wydawanym w Plocku tygodnikiem „Robotnik Mazowiecki”. Nowe pismo przyjęło tytuł „Jedność Mazowiecka”.

- <sup>1</sup> Zob. (B.a.), *Po spisie ludności*, «Jedność» 1945, nr 21 z 13 VI, s. 3. Próbnny spis ludności, który odbył się 24 maja 1945 r. wykazał, że Płock liczył wówczas 25 106 mieszkańców, z tego lewobrzeżną część miasta — Płock-Radziwie zamieszkiwało 2941 osób. J. Pasternak (w.): *Informacji o wyzwoleniu Mazowsza Płockiego przez oddziały Armii Radzieckiej i oddziały Armii Wojska Polskiego*, «Notatki Płockie» 1973, nr 1, s. 10—11 podaje, że w obozach hitlerowskich i walce zbrojnej zginęło ponad 11 tysięcy mieszkańców Płocka. Zob. także: Kozłowski E., *Wyzwolenie północnego Mazowsza przez wojska 2 Frontu Białoruskiego Armii Radzieckiej*, (w:) *Okręg Płocki 1942—1945. Z walk PPR, GL-AL*. Warszawa 1974, s. 356—376.
- <sup>2</sup> Próbnny spis ludności w dniu 24 maja 1945 roku wykazał 63 osoby wyznania mojżeszowego. Zob. (B.a.), *Po spisie ludności*, op. cit. Ogółem po wojnie powróciło do Płocka 300 Żydów, najwięcej w 1945 roku (repatrianci z ZSRR); (B.a.), *Tragiczny bilans Żydów płockich*, «Jedność» 1945, nr 60 z 16 X, s. 3; (B.a.), *Komitet Żydowski w Płocku pracuje*, «Jedność Mazowiecka» 1948, nr 6 z 21—27 II, s. 4; (B.a.), *Sprawa żydowskiej bożnicy na Placu 13-straconych*, «Jedność Mazowiecka» 1947, nr 54 z 24—31 X, s. 3; *Płock. Księga Pamiątkowa*. Pod red. E. Eisenberga. Tel Awiw 1967, s. 503—505.
- <sup>3</sup> Elekrownia znajdowała się w lewobrzeżnej części miasta — Radziwiu i wysadzenie mostu spowodowało zniszczenie kabli zasilających sieć miejską. Zob. Fabirkiewicz M., *Działalność Zakładu Energetycznego Płock w okresie 1945—1960*, (w:) *Problemy płockiej energetyki*. Płock 1978, s. 32; Szymański J., *Rok 1945 w Zakładzie Energetycznym Płock*, «Notatki Płockie» 1982, nr 4, s. 25—28.
- <sup>4</sup> Dorobek F., *Płock i Ziemia Płocka w 1945 roku*. Płock 1980, s. 72—73, Archiwum Państwowe miasta st. Warszawy i woj. warszawskiego, dalej: AmW Warszawa, Zespół Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego, t. 422; Relacje: Wiktorii Cendrowskiej z 22 IX 1984 r. i Franciszka Stefańskiego oraz Jerzego Nowaka z 5 IX 1984 r. (w posiadaniu autora).
- <sup>5</sup> Zyciorys Henryka Piaseckiego (w:) «Nasz Głos» 1970 — jednodniówce Warszawskiej Drukarni Akcydensowej, s. 6. Zob. także: (js): *Nasi jubilaci*, «Wiadomości Graficzne» 1971, nr 9, s. 8.
- <sup>6</sup> Zob. Relacja Bronisława Skrzeczkowskiego z 6 X 1980 (w zbiorach autora); Zyciorys tego zasłużonego drukarza w Archiwum Towarzystwa Naukowego Płockiego.
- <sup>7</sup> *Pamiętam początki* — wspomina Wiktorii Cendrowska, (w:) «Akcydens» 1985 z 25 V — jednodniówka Płockiej Drukarni Akcydensowej, s. 1—2; Dorobek F., *Płock i Ziemia Płocka... op. cit.*, s. 72.
- <sup>8</sup> AmW Warszawa, Zespół Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego, t. 362; Stanek J., *Przed 34 laty w Płocku* (wspomnienie Henryka Piaseckiego), «Formy» 1979, nr 4 z 15—28 II, s. 3; Relacje Henryka Piaseckiego z 11 VII 1984 r. i Bronisława Skrzeczkowskiego z 6 X 1980 r. (w zbiorach autora); *Pamiętam początki* — wspomina Wiktorii Cendrowska... op. cit.
- <sup>9</sup> Zob. (B.a.), *Elekrownia miejska w styczniu 1945*, «Jedność Mazowiecka» 1947, nr 8 z 26 I, s. 3; Fabirkiewicz M., *Działalność Zakładu Energetycznego...* op. cit. s. 32; Szymański J., *Rok 1945 w Zakładzie Energetycznym...* op. cit. s. 25.
- <sup>10</sup> Zob. *Pamiętam początki... op. cit.* s. 2; Relacja Henryka Piaseckiego z 11 VII 1984 (w zbiorach autora); (B.a.), *Państwowa Drukarnia w Płocku rozwija się coraz lepiej*, «Jedność Mazowiecka» 1948, nr 68 (powinno być nr 1), Nowy Rok, s. 3.
- <sup>11</sup> Zob. (B.a.), *Z Okręgów Związku: Okręg Warszawa, Oddział Płock*, «Wiadomości Graficzne» 1947, nr 4, s. 10—11. Relację z tego zebrania powtórzył także F. Dorobek (w:) *Płock i Ziemia Płocka... op. cit.* s. 73—74.
- <sup>12</sup> (B.a.), *Z Okręgów Związku: Okręg Warszawa, Oddział Płock*, «Wiadomości Graficzne» 1947, nr 4, s. 10—11.
- <sup>13</sup> Zob. Dorobek F., *Płock i Ziemia Płocka... op. cit.* s. 74.
- <sup>14</sup> Stanek J., *Przed 34 laty w Płocku (wspomnienie Henryka Piaseckiego)*, «Formy» 1979, nr 4 z 15—28 II, s. 3; *Pamiętam początki... op. cit.* s. 2; Relacja Henryka Piaseckiego z 11 VII 1984 r. (w zbiorach autora).
- <sup>15</sup> (B.a.), *Drukarze będą bronić swego*, «Jedność» 1945, nr 58 z 21 X, s. 3; Archiwum Akt Nowych (A AN Warszawa), Zespół Ministerstwa Informacji i Propagandy, mikrofilm 28711, sygn. 845. W liście do Ministerstwa z 9 II 1946 roku Bolesław Detrych pisał, że „jeszcze do swych zakładów nie powrócił i dopiero chce wznowić swoją działalność w czerwcu br.
- <sup>16</sup> Biogram Bolesława Detrycha oprac. Maria Kieffer-Kostanecka (w:) *Słownik pracowników książki polskiej*. Warszawa-Lódź 1972, s. 170.
- <sup>17</sup> A AN Warszawa, Zespół Ministerstwa Informacji i Propagandy, mikrofilm 28438, sygn. 536, k. 23. Do numeru 41 «Jedności» z 22 VIII 1945 oraz numeru 11 «Robotnika Mazowieckiego» z 26 VIII 1945 r. w stopkach obu pism nie figurowała nazwa drukarni.
- <sup>18</sup> (B.a.), *Dlaczego drukarzem nie przydzielono smalcu?* «Jedność» 1945, nr 55 z 10 X, s. 3.
- <sup>19</sup> (B.a.), *Z Okręgów Związku: Okręg Warszawa, Oddział Płock*, «Wiadomości Graficzne» 1946, nr 3, s. 5—6.
- <sup>20</sup> WAP Płock (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Płocku), Zespół Starostwa Powiatowego w Płocku 1945—1950, sygn. 90, t. 2. Sprawozdanie Starosty Powiatowego za okres 12 II—1 V 1945, s. 3; (B.a.), *Okręg Warszawa, Oddział Płock*, «Wiadomości Graficzne» 1947, nr 4, s. 11; (Ch.), *Pierwsze tygodnie gospodarowania*, «Petro-Echo» 1969, nr 13 z 22 III, s. 4; Koński W., *Drukarnia w Siercu*, (w:) «Akcydens» 1985 z 26 V, s. 6—jednodniówka Płockiej Drukarni Akcydensowej; Relacja Sylwestra Nowotko z 24 IV 1985 (w zbiorach autora).
- <sup>21</sup> CA KC PZPR, Teczka osobowa Kazimierza Germana nr 6926; Tow. Kazimierz German (wspomnienie pośmiertne), «Trybuna Ludu» 1983, nr 209 z 3—4 IX, s. 8; Nycek J. B., *Ludzie i książki. Słownik biograficzny ludzi książki i pióra województwa płockiego*. Płock 1983, s. 296.
- <sup>22</sup> Biogram Jakuba Krajewskiego (w:) *Kandydaci z naszego Okr. Wyborczego*. «Jedność Mazowiecka» 1947, nr 3 z 8 I, s. 2; *Takie były początki*. Pod red. W. Góry, H. Kamińskiej i J. Paszty. Warszawa 1965, s. 400.
- <sup>23</sup> Zob. „Odpowiedzi na pytania dotyczące historii prasy płockiej” Jana Plisko, cz. III, pyt. 4, s. 4 (w zbiorach autora).
- <sup>24</sup> Relacja Grzegorza Radomskiego z 6 VI 1980 (w posiadaniu autora).
- <sup>25</sup> Tamże.
- <sup>26</sup> Zob. Krajewski J., *Na przelomie dwóch epok*, (w:) *Okręg Płocki 1942—1945. Z walk PPR, GL-AL*. Warszawa 1974, s. 454—455; Dorobek F., *Płock i Ziemia Płocka... op. cit.* s. 34; Kajetan Dobrosielski, twierdzi, że w grudniu 1943 roku PPR w powiecie płockim liczyła 500 członków. Zob. Dobrosielski K., *PPR w województwie płockim (1942—1947)*. Płock 1984, s. 7.
- <sup>27</sup> Zob. Krajewski J., *Na przelomie dwóch epok... op. cit.*, s. 458.
- <sup>28</sup> Ostrowska B., *Rok 1945 w Płocku w świetle prasy płockiej*, «Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku» 1977, z. 9, s. 5—48; Dorobek F., *Płock i Ziemia Płocka... op. cit.*, s. 46—51.
- <sup>29</sup> Archiwum Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Warszawie (dalej: A WKW PZPR Warszawa), Zespół WK PPS, Roczne sprawozdanie z działalności WK PPS za 1945 r., sygn. 28/VII/4

- informuje, że 1 kwietnia 1945 r. w Płocku istniało jedno koło PPS liczące 50 członków, natomiast 1 lutego 1946 r., to koło liczyło już 751 członków; Zespól Miejskiego Komitetu PPS w Płocku, Referat Ogólno-organizacyjny, Sprawozdanie za miesiąc sierpień 1945 informuje, że w Płocku było 589 członków, w tym 465 robotników i 124 przedstawicieli inteligencji pracującej — sygn. 51/VII/1, natomiast we wrześniu 1945 roku — 716 członków, w tym — 152 przedstawicieli inteligencji pracującej.
- 30 A WKW PZPR Warszawa, Zespól WK PPS, Roczne sprawozdanie z działalności WK PPS za 1945 r., sygn. 28/VIII/4 i 235/VII/265; Zob. także: Panek A., *Uwagi o rozwoju organizacyjnym Polskiej Partii Socjalistycznej w powiecie płockim od 1945 do 1948*, «Notatki Płockie» 1976, nr 4, s. 42—45.
- 31 CA KC PZPR, Teczka osobowa Józefa Damiana Kretkowskiego nr 12007; Biogram Józefa Kretkowskiego oprac. Leonard Dubacki, «Polski Słownik Biograficzny» 1970, T. XV, s. 282—283; Nycek J.B., *Ludzie i książki... op. cit.*, s. 103—104; Rudziński E., Olszyna R., *Pasja ich życia*, Warszawa 1960, s. 136; Józef Damian Kretkowski (wspomnienie), «Trybuna Ludu» 1966, nr 66 z 7 III, s. 4; Nekrolog «Życie Warszawy» 1966, nr 56 z 6—7 III, s. 5.
- 32 Zob. Delegacja Departamentu Przemysłu Spożywczego Ministerstwa Przemysłu wydana 2 marca 1945 r. (w j. polskim i rosyjskim) — w posiadaniu żony — Matyldy Kretkowskiej.
- 33 Żona — Matylda Kretkowska podjęła pracę początkowo jako redaktor, potem sekretarz redakcji. Administracją pisma kierował Jan Gutkowski — ojciec Matyldy Kretkowskiej, natomiast szwagier — Bolesław Konarski, drukarz z zawodu zajmował się stroną techniczną pisma i kolportażem. Zob. Relacja Matyldy Kretkowskiej z 7 V 1981.
- 34 Relacja Matyldy Kretkowskiej z 7 V 1981 (w zbiorach autora).
- 35 Hemmerling Z., *Ruch ludowy w województwie warszawskim w Polsce Ludowej*, (w:) *Ruch ludowy na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu*, Warszawa 1975, s. 241—242.
- 36 (B.a.), *Ramię w ramię z robotnikiem maszeruje chłop polski. Wielki Zjazd Polskiego!?! Stronnictwa Ludowego*, «Jedność» 1945, nr 1 z 18 III, s. 5. Zarówno w tytule artykułu jak i w jego treści mówi się o PSL, chociaż Zjazd dotyczył Stronnictwa Ludowego.
- 37 Archiwum Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Warszawie, Protokół z poszerzonego zebrania ZW ZSL w dniu 8 VIII 1945 r.
- 38 Archiwum Rady Państwa w Warszawie (dalej: A RP Warszawa), KRN Biuro Organizacyjne. WRN Pruszków 1946 r. Sprawozdanie za grudzień 1945 r. z działalności WRN na województwo warszawskie.
- 39 (B.a.), *Stronnictwo Demokratyczne w Płocku*, «Jedność» 1945, nr 12 z 13 V, s. 3.
- 40 A RP Warszawa. KRN Biuro Organizacyjne. WRN Pruszków 1945. Sprawozdanie za grudzień 1945 r. z działalności WRN na województwo warszawskie.
- 41 Zob. (p), *Płoczanie w Polskim Radio*, «Jedność» 1945, nr 38 z 12 VIII, s. 3; Pik (Jan Plisko), *Radiofiksacja*, «Jedność» 1945, nr 51 z 26 IX, s. 3; (B.a.), *Meldunki z województwa... i z terenu polckiego*, «Jedność Mazowiecka» 1946, nr 32 z 28 VI, s. 5; (W.), *Rozwój radiofonizacji Płocka i powiatu*, «Jedność Mazowiecka» 1946, nr 69 z 20 XI, s. 3; Kuffel R., *Dwa wcielenia Aleksandra Wiśniewskiego*, (w:) *Płockie losy*, Płock 1986, s. 33—41.
- 42 AmW Warszawa. Zespól Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego, t. 484. W sprawozdaniu Edwarda Drajkopera — kierownika Oddziału Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Płocku za okres 10 V—10 VI 1945 czytamy: „Oddział Powiatowy otrzymuje prasę centralną z „Czytelnika poprzez kolportaż „Głosu Ludu”, „Rzeczpospolitej”, „Polska Zbrojna”, „Robotnik” i inne. 6000 rozsyłanych przez kolporterów z gmin, a 6500 bywa dostarczane przez różne okazje.” Natomiast w Sprawozdaniu z 5 VII 1945 kierownik
- Oddziału informował, że „otrzymują prasy centralnej 3500 egz. („Głos Ludu”, „Rzeczpospolita”, „Polska Zbrojna”, „Robotnik”).
- 43 Relacja Grzegorza Radomskiego z 6 VI 1980 r. (w zbiorach autora).
- 44 Szczegółowy materiał na temat genezy „Jedności” oraz działalności redakcji w latach 1945—1946 opracował na prośbę autora — Jan Plisko — redaktor naczelny pisma (maszynopis w posiadaniu autora). Skróconą wersję tego opracowania opublikowano w «Kwartalniku Historii Prasy Polskiej» 1984, R. XXIII, nr 2, s. 107—117. Zob. także: (Ch.), «Jedność» —  *pierwsze płockie pismo robotnicze*, «Petro-Echo» 1967, nr 16 z 22 IV, s. 4.
- 45 W literaturze wspomina się najczęściej jedynie o pierwszym numerze „Jedności” wydanym we wrześniu 1936 roku. Numer 2 wydany w rok później uległ konfiskacji, a skład numeru 3 rozsyłała granatowa policja. Zob. CA KC PZPR, Teczka osobowa Juliana Wieczorka nr 6294, a w niej notatka Mieczysława Grada.
- 46 (B.a.), *Od redakcji. Z czym do Was idziemy*, «Jedność» 1945, nr 1 z 18 III, s. 1. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na błąd w oznaczeniu daty ukazania się nr 1 w *Bibliografii czasopism płockich 1810—1966* oprac. przez L. Gołębiowską (w:) «Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego» 1970, T. IX, z. 1, s. 147, poz. 75.
- 47 Zob. Pisemna relacja Jana Plisko przygotowana w 1983 roku dla autora pracy. Myli się Jakub Krajewski w swym wspomnieniu „*Na przełomie dwóch epok* (w:)  *Okręg Płocki 1942—1945... op. cit.*, s. 457 pisząc, że „*W latach 1945—1946 wydawaliśmy własną gazetę powiatową i miejską — „Głos Mazowiecki”*. (...) „*Głos Mazowiecki*”, (...) „*Głos Mazowiecki*”, ukazywał się w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy czytali chłopi, robotnicy, pracownicy aparatu władzy ludowej”. Identyfikacja pisze w innym wspomnieniu: *Na Ziemi Płockiej* (w:) *Takie były początki*. Pod red. W. Góry, H. Kamińskiej i J. Paszty. Warszawa 1965, s. 405.
- Chodzi tu oczywiście nie o „Głos Mazowiecki” a o „Jedność” Mocno przesadzone są także dane dotyczące nakładu pisma. Identyfikacja błąd dotyczący tytułu popełnił także Kazimierz German we wspomnieniach „*Droga do celu*” wydanym przez Ossolineum w 1979 roku, s. 230.
- 48 W literaturze spotyka się często błędną pisownię nazwiska redaktora naczelnego „Jedności”. Zamiast Jan Blisko powinno być Jan Plisko. Jest to przypuszczalnie wynikiem błędu popełnionego w „*Spisie czasopism wychodzących w Polsce w latach 1944—1945*” opracowanym przez Wydział Prasowy Ministerstwa Informacji i Propagandy. Warszawa 1946, s. 13. Błędną pisownię powtarza J. Myśliński w „*Bibliografii prasy polskiej 1944—1948. Prasa krajowa*, Warszawa 1966, s.
- 49 Życiorys Jana Plisko ze szczególnym uwzględnieniem jego związków z prasą zawarto we wspomnieniach pośmiertnych: Koński W., *Kolega i przyjaciel*, «Tygodnik Płocki» 1988, nr 12 z 20 III, s. 4; Koński W., *Jan Plisko nie żyje*, «Petro-Echo» 1988, nr 10 z 9—15 III, s. 6. Zob. także: Grinberg E., *Otwieram okno ptaków śpiewem*, «Tygodnik Płocki» 1988, nr 27 z 6 VII, s. 4; nekrolog Jana Plisko, «Sztandar Młodych» — wyd. 3, 1988, nr 41 z 29 II, s. 4.
- 50 Zob. Pisemna relacja Jana Plisko z 1983 r. (w posiadaniu autora).
- 51 O tej pracy opowiedział dokładnie Jan Plisko w wywiadzie udzielonym Wiesławowi Końskiemu w 35 rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Jedności”. Zob. «Tygodnik Płocki» 1980, nr 16 z 20 IV, s. 7.
- 52 Zob. *Płock województwem*, «Jedność» 1945, nr 1 z 18 III, s. 1.
- 53 Na temat dotychczasowej historii województwa płockiego interesująco pisał Marian Chudzyński. Zob. *Dawne i nowe województwo płockie*, «Notatki Płockie» 1975, nr 3, s. 3—13. Autor nie wspomina jednak o próbie ucywienia Płocka stolicą województwa w roku 1945.

- <sup>54</sup> (B.a.), *Z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Płocku, «Jedność» 1945, nr 31 z 18 VII, s. 4.*
- <sup>55</sup> (B.a.), *Powstaną nowe województwa, «Jedność» 1945, nr 51 z 26 IX, s. 4.*
- <sup>56</sup> Wybult F., *Dlaczego Płock powinien być województwem?*, «Jedność» 1945, nr 56 z 14 X, s. 2.
- <sup>57</sup> «Jedność» 1945, nr 66 z 18 XI, s. 3.
- <sup>58</sup> (B.a.), *O wydział wyższej uczelni w Płocku, «Jedność» 1945, nr 26 z 1 VII, s. 3.*
- <sup>59</sup> Tamże, 1945, nr 31 z 18 VII, s. 3.
- <sup>60</sup> Zob. Kowalczyk E., *Academia Technicae Ploensis, «Notatki Płockie» 1967, nr 3/4, s. 62—63; Tenże, Filia Politechniki Warszawskiej w Płocku — refleksje z okazji 10-lecia uczelni, «Notatki Płockie» 1977, nr 5, s. 3—4; Kosmaczewski J., Ostrowska A., Panek K., Piotrowski J., *Filia Politechniki Warszawskiej w latach 1967—77. Płock 1978; Portalski M., Dwadzieścia lat działalności Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego (Filii) Politechniki Warszawskiej w Płocku. Płock 1987.**
- <sup>61</sup> Oto dosłowna treść zarządzenia (Cytat za nr 3 „Jedności” z 1 IV 1945, s. 3).  
„Na podstawie uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Płocku z dn. 12.3.1945 r. wydaje się następujące zarządzenie:  
Niemcy obojga płci, bez względu na wiek obowiązani są do moszenia znaków rozpoznawczych na plecach i piersiach, a mianowicie czarnej swastyki na białym tle koła o średnicy 10 cm. Winni nie zastosowania się do powyższego zarządzenia będą surowo karani.
- Płock, dn. 19 marca 1945 r.
- Prezydent m. Płocka  
(—) Kozłowski
- <sup>62</sup> Na fakt nie respektowania uchwały MRN w tym względzie zwracał uwagę radny Józef Świecik podczas sesji w dniu 28 maja 1945 r. Zob. (B.a.), *Z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Płocku, «Jedność» 1945, nr 48 z 3 VI, s. 3.*
- <sup>63</sup> Tamże.
- <sup>64</sup> (B.a.), *Z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Płocku, «Jedność» 1945, nr 8 z 25 IV, s. 3.*
- <sup>65</sup> Dane na podstawie informacji udzielonych przez Jana Plisko. Próbný spis ludności Płocka dokonany 24 maja 1945 r. wykazał iż w mieście zamieszkiwało 217 Niemców. Zob. *Po spisie ludności, «Jedność» 1945, nr 21 z 13 VI, s. 3.*
- <sup>66</sup> Zob. (b.a.), *Sprawy rehabilitacyjne Niemców, «Jedność» 1945, nr 30 z 15 VII, s. 4; (Ch), Płocka kronika 25-lecia. Sprawa płockich volksdeutscheów, «Petro-Echo» 1967, nr 16 z 22 IV, s. 4.*
- <sup>67</sup> Treść ogłoszeń była zawsze taka sama:  
„Na podstawie art. 13 ustawy z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze Społeczeństwa Polskiego wrogich elementów (Dz.U. R.P. Nr 17, poz. 98) Sąd Grodzki w Płocku podaje do publicznej wiadomości, że (w tym miejscu imię i nazwisko) zamieszkały (adres) złożył w dniu (data) za Nr (sygnatura akt) wniosek o rehabilitację.  
W związku z powyższym wzywa się wszystkie osoby, które wiedzą o szkodliwej działalności wnioskodawcy względem Narodu Polskiego, aby o tym doniosły natychmiast Sądowi Grodzkiemu w Płocku — Plac Narutowicza 6. Kierownik Sądu — sędzia Mieczysław Wawrzyński .
- <sup>68</sup> Zob. (B.a.), *Pierwsza rehabilitacja w Płocku, «Jedność» 1945, nr 71 z 1 XII, s. 3.*
- <sup>69</sup> (B.a.), *Sprawy poważne, «Robotnik Mazowiecki» 1946, nr 6 z 3 II, s. 1.*
- <sup>70</sup> Esha, *Plac Straceńców, «Jedność» 1945, nr 55 z 10 X, s. 3.*
- <sup>71</sup> J. P., *O przemysłową przyszłość Płocka, «Jedność» 1945, nr 48 z 16 IX, s. 4; (B.a.) O odbudowę fabryki włókienniczej w Miszewie Mur. (Murowanym), «Jedność» 1946, nr 11 z 6 II, s. 3.*
- <sup>72</sup> (B.a.), *Ilu osadników z płockiego wyjechało na Zachód «Jedność» 1945, nr 51 z 26 IX, s. 3.*
- <sup>73</sup> Specjalne wydanie „Jedności” poświęcone w całości sprawom reformy rolnej wydano z datą 27 marca 1945 r. Nosiło nr 3 podobnie jak kolejne „normalne” wydanie pisma z datą 1 kwietnia.
- <sup>74</sup> Zob. *List do redakcji, «Jedność» 1945, nr 4 z 8 IV, s. 3.*
- <sup>75</sup> Odnaleziono jedynie nieliczne źródła archiwalne mówiące o wysokości nakładu „Jedności”. AmW Warszawa. Zespół Urząd Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego, t. 379. W piśmie Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego Oddział w Płocku z dnia 27 VII 1945 do Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Pruszkowie nakład pisma określa się na 3000—3500 egz.; A AN Warszawa. Zespół Ministerstwa Informacji i Propagandy, mikrofilm 28428, sygn. 526, k. 68. Kwestionariusz sprawozdawczy Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za miesiąc październik 1945 r. określa nakład na 3000—3500 egz. natomiast za miesiąc listopad 1945 — 3500—4000 egz. Trudno dać więc wiary danym podanym w „Sprawozdaniu po linii propagandy partyjnej” sekretarza Komitetu Powiatowego — Jakuba Krajewskiego z 2 X 1945 r. iż: „kolportaż „Jedności powiększył się, wychodzi obecnie około 2 tys. egz. „Kwestionariusz sprawozdawczy Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Warszawskiego za miesiąc grudzień 1945 określa nakład na 4000 egz. — Zob. A AN Warszawa. Zespół Ministerstwa Informacji i Propagandy, mikrofilm 28428, sygn. 526, k. 92.
- <sup>76</sup> Zob. Krajewski J., *Na przelomie dwóch epok, (w:) Okręg Płocki 1942—1945... op. cit. s. 457; Krawczyk A., Prasa PPR i PPS w latach 1944—1948. Dorobek czterech lat, «Prasa Polska» 1979, nr 11, s. 9.*
- <sup>77</sup> Zob. «Jedność» 1945, nr 73 z 12 XII, s. 4. Ogłoszenie brzmiało: „Reklama dźwignią handlu. 50.000 egzemplarzy miesięcznie, 200.000 czytelników — to podstawy reklamy «Jedności».
- <sup>78</sup> Zob. ogłoszenie w nr 14 «Jedności» z 20 V, s. 4: „Wszystkich naszych współpracowników, których prace ukazują się w naszym piśmie począwszy od dn. 1 maja, prosimy o zgłaszanie się po odbiór honorariów do lokalu redakcji.”
- <sup>79</sup> Plisko J., „Jedność” — pismo PPR w Płocku (1945—1946), «Kwartalnik Historii Prasy Polskiej» 1984, R. XXIII, nr 2, s. 113.
- <sup>80</sup> A WKW PZPR Warszawa. Wydział Propagandy PPR, sygn. 1/VII/2. W Sprawozdaniu kierownika Wydziału Propagandy WKW PPR za styczeń 1946 czytamy: „Pismo rozchodzi się w nakładzie 3—4 tys. egz. — jest deficytowe. Miesięczne subsydia Komitetu wynoszą do 10 tys. zł. Pismo posiada długi.”



# NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIE

# PŁOCKIE

PŁOCK

4/141

1989

ISSN 0029-389



P. 3761

## SPIS TREŚCI

<b>STANISŁAW SZYMAŃSKI</b>	
Rzemieślnicy różni w Płocku XVI stulecia . . . . .	3
<b>BARBARA KONARSKA-PABINIAK</b>	
Listy płocczanki do Teofila Lenartowicza . . . . .	7
<b>WOJCIECH GÓRALSKI</b>	
Katolickie Towarzystwo Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” w świetle statutu z 1932 roku . . . . .	14
<b>ZBIGNIEW ŁUKASZEWSKI</b>	
Władysław Ordon (Władysław Szanser) poeta-płocczanin zbyt szybko zapomniany . . . . .	20
<b>JOLANTA WRÓŃSKA</b>	
Archeologia w „Korespondencje Płockim” (1876—1888) . . . . .	27
<b>MAREK TADEUSZ FRANKOWSKI</b>	
Obozy pracy w reencji ciechanowskiej . . . . .	30
<b>JANUSZ MARIĄŃSKI</b>	
Orientacje zasadnicze i celowościowe jako czynnik różnicujący postawy prospołeczne młodzieży płockiej . . . . .	39
<b>WANDA KACZANOWSKA</b>	
Cztery nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w latach 1988—1989 . . . . .	49
* * *	
Marszałek Sejmu — prof. dr Mikołaj Kozakiewicz w siedzibie TNP . . . . .	50
<b>MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ</b>	
Pojęcie przywództwa w nowoczesnym świecie . . . . .	52
<b>Korespondencje</b> . . . . .	55
Jaki winien być herb miasta Płocka? . . . . .	
<b>Kronika</b> . . . . .	57
Adres gratulacyjny do Prezesa Rady Ministrów RP Tadeusza Mazowieckiego . . . . .	
Order Zasługi dla pastora Herberta Kretschmanna . . . . .	58
150 lat fotografii (1839—1989) . . . . .	59

# NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK  
TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO  
PŁOCKIEGO**

4/141

**PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ  
1989**

## **KOLEGIUM REDAKCYJNE**

**WIESŁAW KONSKI**  
(REDAKTOR NACZELNY)

**BARBARA KONARSKA-  
-PABINIAK**  
(SEKRETARZ REDAKCJI)

**CZESŁAWA GĄSKA**  
**TADEUSZ KURPIEWSKI**  
**TADEUSZ OSIŃSKI**  
**JERZY STEFAŃSKI**

**WIESŁAW KOWALSKI**  
(REDAKTOR TECHNICZNY)

## **ADRES REDAKCJI**

**Pl. Narutowicza 8**

**09-402 PŁOCK**

**tel. 226-04, 294-77**



## Rzemieślnicy różni w Płocku XVI stulecia.

Pomimo, że życie mieszczańskie rzemieślniczo-artystyczne dawnego, raczej rolniczego Płocka, nie było zbyt bujne, przecież jednak na wiek XVI — zwłaszcza pierwszą jego połowę — przypada najintensywniejszy zapewne rozwój w tym zakresie. Utrata suwerenności księstwa oraz jego inkorporacja do Korony, wzrost potęgi gospodarczej i politycznej Polski, duch Renesansu i narodziny poczucia odrębności plemiennej, żywe a niemal konkurencyjne zainteresowania sztuką ze strony Albrechta, Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, rezydującego w bezpośrednim sąsiedztwie Płocka, tudzież sekularyzacja Prus, posiadały znaczenie dość poważne, — nie tylko dla przemian gospodarczych i politycznych miasta z jego okolicą ale również mocno zażyły na ich codziennym stylu życia.

W swoim czasie interesowaliśmy się wybranymi gałęziami rzemiosła artystycznego w Płocku; przypomnieć więc można notowane sylwetki muratorów, złotników i malarzy<sup>1)</sup>. Rzemiosło środowiska nie może jednak zamknąć listy mistrzów i czeladzi z artystycznych jedynie dziedzin życia twórczego a dokumentowanego dziełami. Do rzędu rzemieślników wytwarzających przecież wyroby o walorach artystycznych, zaliczyć można i szereg innych specjalności rękodzieła, którymi interesuje się obecnie zwłaszcza historia kultury materialnej i sztuki. Nie można więc pominąć np. brukarzy podnoszących architektoniczne i urbanistyczne walory miasta; kowali wyrabiających okucia, szyldy, kraty, kołatki i zamki; pokrewnych im i złotnikom konwisarzy wytwarzających misterne naczynia użytkowe. Nie można pominąć introligatorów oprawiających ozdobne rękopisy i księgi; paśników i krawców czy hafciarzy, szpalerników, pasamoniaków i kurdybaniarzy, którzy zentkami (=zaponami, spinkami) obijali kupcom „tkanice aksamitne jako inne złociste”, — wreszcie zdunów czy garnarzy oraz kuśnierzy lub innych.

Na stan i rozwój rzemiosła i sztuki w Płocku XVI stulecia zwracano już kilkakrotnie uwagę<sup>2)</sup>. Temat nie został wyczerpany przecież i wiele jeszcze należy poświęcić mu czasu i pracy nim obraz życia rzemieślniczego i artystycznego będzie dostatecznie wyraźny i czytelny.

Na tym miejscu zwrócimy uwagę na wybrane grupy rzemieślnicze, — te mianowicie, których wyroby uświadniać mogły bezpośrednio czy nawet pośrednio miasto Płock a jego obywatelom i mieszkańcom oddawać ewidentne życiowe usługi.

\* \* \*

Wśród rzemieślników pracujących nad rozbudową i kształtowaniem się kulturalnego obrazu miasta u progu Złotego Wieku oraz za ostatnich jeszcze Piastów Mazowieckich, odnotowanym został Albertus (=Wojciech), brukarz, notowany w Płocku w roku 1492,<sup>3)</sup> a następnie konwisarz (=contrifusor) Jacobus; ostatni w roku 1498). f. 6 post. f. Francisci Confessoris) procesował się z Tomaszem Januszem, mieszczaninem płockim, o należność za pracę.<sup>4)</sup>

W nowym — XVI — stuleciu pierwszymi rzemieślnikami z owej grupy na poły już artystycznej, notowanymi w mieście są dwaj stolarze. Jeden z nich Błażej z Gór, wsi należącej do kapituły płockiej. Zobowiązywał się on wobec katedry w roku 1506, wykonać stale (formy) na wzór dawniej istniejących, za opłatą trzech dukatów od sztuki<sup>5)</sup>. Drugi, również Błażej — ale z Sebnitz (może Schemnitz?) na Śląsku, otrzymał w tym czasie od biskupa zamówienie na wykonanie dwóch dwurzędnych stall z rzeźbionymi herbami na zapleckach oraz tron biskupi<sup>6)</sup>. Częściej jednak notowani są wówczas na terenie Płocka cieśle. W latach 1510—1516, spotykaliśmy już Mikołaja Poduszkę oraz Pawła Myszkę i w roku 1530 Mikołaja Kozyrę.<sup>7)</sup> a grono ich powiększali następnie Zur Joannes carpentarius, który w roku 1515 (f. 5 ante festum S. Stanisłai) przejmował zcedowany przez Georgiusa Jurgę kawał gruntu pod zabudowę domu.<sup>8)</sup> Z tegoż kręgu rzemieślników Dionisius, suburbanus, intromitował w roku 1563 (f. 4 post festum S. Francisci proxima) do domu Szymona, paśnika, roszcząc sobie prawo do tego z tytułu należnej mu kwoty w wysokości 3 kop groszy polskich.<sup>9)</sup>

Dość charakterystyczną w Płocku wydaje się być, — z uwagi na specyfikę miasta, — obecność introligatorów. Pierwszym wśród nich w tym czasie jest Albertus civis Plocensis, notowany w roku 1533 (f. post festum S. Michaelis)<sup>10)</sup> oraz w roku 1537 (f. 3 post f. Circumcionis Domini), kiedy to wraz z żoną Dorotą sprzedawał Wawrzyńcowi Lasockiemu za 100 kop groszy polskich dom przy ulicy Michalskiej.<sup>11)</sup> Drugim introligatorem, — znany jedynie z imienia, — jest Jan, obywatel płocki, żyjący w drugiej połowie stulecia, którego syn Jan Bernard, mnich zakonny w roku 1594 (f. 4 post festum Assumptinis BMV) rzekł się na rzecz brata swego Stanisława, części własnej ojcowizny. Ów Stanisław, zwa-

ny Oborczykiem (Stanislaus dictus Oborczyk) jeszcze za życia ojcałożył na naukę zapewne młodszego brata, a po śmierci obojga rodziców prowadził zakład introligatorski w mieście. O ile ojciec ich pochodzić mógł z Płocka, o tyle matka, — sądząc z posiadanego poza miastem majątku, — była raczej przybyszem. Zresztą i ów Jan Bernard z czasem wywędrował, zdaje się, z miasta.<sup>12)</sup>

Czy w Płocku przebywał, nie wiadomo, — ale dla płockiej katedry w roku 1511 wykonywał cyborium snycerz toruński Michał.<sup>13)</sup> W roku zaś 1535 (f. 6 ante festum S. Margaretha proxima) żył w mieście inny snycerz, civis Plocensis Gregor, który wówczas sprzedał czwartą część swego domu przy ul. Zamkowej Grzegorzowi Sliwce, muratorowi i mieszkańcowi płockiemu oraz żonie jego Dorocie, otrzymując od nich 15 kop groszy polskich.<sup>14)</sup>

W pierwszej połowie stulecia, już w roku 1508, czynny był w Płocku, Mikołaj z Sarbi, organmistrz,<sup>15)</sup> natomiast nowe organy w latach 1518—1520 budował Stefan z Kazimierza.<sup>16)</sup> Wśród rzemieślników miejskich tego okresu czasu wspomnieć tu należy blacharza, — zapewne krewniaka cieśli Mikołaja Kozery, — Andrzeja Kozere, który w roku 1540 pokrywał katedrę ołowiem.<sup>17)</sup> W dwa lata zaś po nim toruńczyk Fabian Papelborn, zegarmistrz, jest tym, któremu wieża katedralna zawdzięczała posiadanie swojego czasomierza.<sup>18)</sup>

Kowalem, — jedynie notowanym w tym okresie na terenie miasta, — jest Augustyn Pleszta v. Pleschka, mieszczanin zapisujący w roku 1553 (f. 3 ante omnium Sanctorum) testamentem pro fabrica Ecclesiae Parochialis Plocensis duae sexagena.<sup>19)</sup> Zbliżony nieco zawodem do niego jest konwisarz Jakub, ojciec mieszczanina płockiego i złotnika, Martinusa. Wiemy już o nim, że w roku 1528 (sabbato ipso die in Cathedra S. Petri) złożył w ręce innego konwisarza Grzegorza należną mu kwotę 40 złotych polskich<sup>20)</sup> i że ów Grzegorz, zmarły przed rokiem 1532 (f. 4 post Dominicam Letare) był jego bratem, bowiem także konwisarz imieniem Stanisław, mieszczanin płocki, zamieszkały wraz z żoną Zofią Boskówną przy ul. Zamkowej, pokwitowali złotnika Martinusa z otrzymanych 13 kop groszy polskich ze sprzedaży ogrodu położonego za wałem miejskim przy ul. Prostej.<sup>21)</sup> Inny konwisarz, Jan (Joannes), mieszczanin w roku 1559 (f. 6 ante festum S. Vitti proxima) sprzedał swój dom przy ul. Żydowskiej, znajdujący się między domami Alberta Byelowa i Feliksa Szklarza (szklarza?), za 180 złotych polskich na rzecz Salomona, Żyda płockiego.<sup>22)</sup>

Wobec sąsiedztwa w okolicy (np. w Sierpcu) warsztatów sukienniczych oraz wobec występowania sukienników i w samym Płocku<sup>23)</sup> nie dziwi obecność w mieście paśnika Szymona Rozy, mieszczanina, który sprzedał dom swój przy ul. Michalskiej kobiecie, imieniem Anna Włoska de Brabantia, za cenę 26 kop groszy polskich w monecie krakowskiej. Stało

się to w roku 1537 (f. 2 post festum omnium Sanctorum).<sup>24)</sup> Do domu tego intronitował następnie w roku 1563 znany nam już Dionisius carpentator.<sup>25)</sup> W dwadzieścia lat później, to znaczy w roku 1557 (f. 3 post Dominicam Invocavit proxima), Grzegorz Paśnik (paśnik?) nabył dom w Płocku przy ul. Sukienników, za cenę 22 kop groszy polskich. Dom ten, jak wiemy, znajdował się pomiędzy domem Stanisława Szabela i placami zwanymi wówczas Dzierzgonowskimi.<sup>26)</sup>

Aczkolwiek na terenie Płocka odnajdujemy nazwiska innych jeszcze rzemieślników, — jak np. w roku 1533 (f. ante Dominicam Omnium Sanctorum) rymarza Jana, syna Szymona, który uścił murarzowi Jerzemu, zapewne Jurdze, opłatę za dom położony przy ul. Obzowej<sup>27)</sup> lub garncarza Jana występującego w roku 1538 (Sabbato post diem S. Galli proxima), który jako ławnik świadczył o uregulowaniu sprawy kupna domu, będącego dawniej własnością Mateusza Olbrachta przez lapidę i muratora, bliżej nie zidentyfikowanego, Jana Baptystę, może owego, pochodzącego z Weneccji, obywatela płockiego<sup>28)</sup>, — przecież na tym miejscu nie zamierzamy więcej zainteresować się sprawą z uwagi choćby na brak pełniejszego materiału źródłowego. Dalsze poszukiwania wniosą zapewne nowy materiał historyczny i uzupełnią zaistniałe luki.

\* \* \*

Nie są dziś znane relikty pozostałe po wspomnianych. Ale historyka, który usiłuje śledzić życie i twórczość artystyczną rzemieślników Płocka, zainteresuje również i społeczne ich stanowisko w środowisku. Wpływało ono w owym czasie z zamożności mieszczańskiej w pierwszym rzędzie a wypowiadało się bądź lokalizacją mieszkania połączonego w zasadzie z warsztatem, bądź też koligacjami i powiązaniem towarzyskimi czy wrzeczcie sprawowaniem w środowisku urzędowych czy społecznych funkcji. Brak odpowiednich materiałów w tym zakresie utrudnia wyciąganie bardziej pogłębionych wniosków. Na podstawie zanotowanych faktów, moglibyśmy jednakże przyjąć, że na przestrzeni XVI stulecia w życiu publicznym miasta brali udział, — obdarzani zaufaniem społeczeństwa, — niemal wyłącznie złotnicy. Z ich grona wyszedł najpierw jako podwójt (1552 r.), a następnie wójt, Stanisław. Z pośród nich również wójtem był złotnik Jan (1533). Ławnikami czy rajcami miejskimi zaś byli Stanisław Gołąbek (1533), Stanisław Kolumb (1539) i Hanus (1541).

Rzemieślnicy Płocka w owym czasie nie byli wyłącznie autochtonami, tubylcami. Na wiek XVI przypada przecież dość poważny ruch migracyjny w kraju, notowany nie tylko lokalnie a wśród muratorów, malarzy czy złotników, — lecz i wśród innych rzemieślników. Rękodzielnikiem wiejskim — stolarzem — przybyłym w pierwszych latach stulecia, był Jan Błażej z Gór, — wsi należącej do kapituły

płockiej; inny stolarz Błażej przybył z odległego Śląska a w kilkanaście lat później przywędrował do Płocka organmistrz Stefan z Kazimierza, być może nad Wisłą lub podkrakowskiego.

Szereg zadań i prac dla Płocka wykonywano jednak poza jego murami, zwłaszcza w pobliskim Toruniu, gdzie roboty snycerskie w roku 1551 podejmował niejaki Michał, a w 30 lat później zegar na wieżę katedry osadzał zamieszkały tamże Fabian Papelborn.

Najpoważniejszym zleceniodawcą i odbiorcą prac rzemieślniczych, — notowanych w księgach miejskich, — był kościół, zwłaszcza zaś katedra i kapituła płocka. Emigrantem zaś z Płocka, ale duchowym był wzmiankowany już a notowany w aktach pochodzenia mieszczkańskiego, Jan Bernard, wywodzący się z kręgu introligatorów, — a więc ludzi mających największy kontakt ze źródłem wiedzy, — książką.

Powiązania Płocka z innymi ośrodkami życia wiodły, — dzięki wędrowce rzemieślników, — nie tylko w kierunku Krakowa, Torunia, Włocławka czy Warszawy czy bardziej odległego Śląska ale i daleko na południe ku słonecznej Italii, oraz na północ, — ku Wilnu; o tym świadczą zarówno nazwiska muratorów jak np. Jan Cibi ze Sieny, Jan Baptysta z Wenecji, Filipus da Fiesole, Bartholomeus, ale i złotnicy; Ale migracja wiodła i w kierunku odwrotnym, czego przykładem ów Szuszek Jan, rodem z Płocka, który zawędrował na Litwę przed rokiem 1582.<sup>29</sup>) Wydaje się, że i tym razem — podobnie jak w przypadku z roku 1536, kiedy chodziło o Italusa — muratora z Rzymu, Bernardyna Zenobis, — płaszczyną porozumienia i podniętą do migracji byli głównie ordynariusze obu diecezji, — płockiej i wileńskiej.

Jeśli chodzi o lokalizację posesji i warsztatów rzemieślniczych w Płocku, to wydaje się, że ulubionym niejako — zaszczytnym i najbardziej dogodnym miejscem dla rzemieślniczego życia, — był Rynek. Aż dwa domy w Rynku nabył najbogatszy zapewne wśród mistrzów Jan Baptysta Italus z Wenecji; jeden z nich w roku 1537 od byłego burmistrza, drugi w roku 1554 od bliżej nieznanego Kommsa. W Rynku w roku 1529 posiadał dom złotnik Stanisław Gołąbek i w Rynku też kupił dom, przybyły z Opola w roku 1533, Andrzej Czelasko.

Do ulic, przy których zdaje się chętnie osiedlali się rzemieślnicy i artyści była eksklu-

zywna ul. Zamkowa. Posiadali przy niej swoje zabudowania: „sznicerz” Grzegorz w roku 1535, malarz Mathias do roku 1533, sprzedając następnie Marcinowi złotnikowi oraz konwisarz Stanisław w roku 1532 a zapewne także i inni. Dość dogodnymi do zamieszkania przez rzemieślników była prawdopodobnie ulica Dobrzyńska, gdzie w roku 1533 intromitował Andrzej Czelasko i gdzie w roku 1554 posiadał swoją posesję Jan Baptysta. Nie gardzili rzemieślnicy Płocka ulicą Michalską, przy której do roku 1537 miał swój dom introligator Albertus i przy której w tymże czasie sprzedał dom paśnik, Szymon Roza.

Niektóre z ulic miasta posiadały, — z uwagi zapewne na zgrupowanie przy nich życia określonych zawodów, — swój specyficzny nie tylko charakter, ale i nazwę. Do nich zaliczyć — by można dla przykładu ulicę Sukienników i ulicę Piekarzy; z pierwszej w roku 1556 wyprowadził się złotnik Franciskus a gdzie w roku następnym za — mieszkał kupując dom Grzegorz Paśnik, — bliski im swoim wykonywanym zawodem. Predystynowaną do specyficznej roli była w Płocku i ulica Żydowska, przy której w roku 1559 sprzedał dom swój Jan konwisarz, aby ustąpić miejsca bardziej związanemu z tą częścią miasta, właśnie żydowi płockiemu — Salomonowi.

I jeszcze jedno, co dostrzec można wśród wyzyskiwanych przekazów rękopiśmiennych z dawnych lat, to to mianowicie, że notowane transakcje kupieckie na posiadłości w mieście i to podejmowane wśród rzemieślników, — przy nieznaczej przewadze kupna nad sprzedażą, — w pierwszej połowie stulecia, — w drugiej jego połowie odwrotnie — dotyczą częściej sprzedaży niż kupna. Świadczyć to mogłoby, — choć nie musi, — o ubożeniu z biegiem lat rzemieślników płockich oraz stopniowym upadku w środowisku interesującego nas rzemiosła i sztuki. Z faktu, że nabywającymi nieruchomości byli raczej przybysze, — jak ów Jan Baptysta Włoch, Anna Włoska de Brabantia czy być może i Salomon — Żyd, wszyscy nieco wcześniej niż w połowie stulecia, — wydaje się jakoby autochtoniczny żywioł miasta w tym czasie raczej podupadał i ubożał. Możliwe czynić poszukiwania przyczyn tego domniemanego zjawiska; w rachubę wchodzić mogła zarówno zapowiedź ogólnego upadku miasta, inkorporacja Mazowsza do Korony, jak i szereg innych przyczyn.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy stanowi dalszy ciąg materiałów o rzemieślnikach płockich, publikowanych przez autora w «Notatkach Płockich»: nr 5 z r. 1957 ss. 22—23 (malarze); nr 7 z r. 1958, ss. 23—27 (muratorzy) i nr 10 z r. 1959, ss. 29—31 (złotnicy). Wszystkie wspomniane i obecne materiały oparte zostały głównie na wypisach archiwalnych Euzebiusza Łopacińskiego, dokonanych na rzecz Ministerstwa

Kultury i Sztuki — Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków. Obecnie znajdują się w warszawskim ośrodku dokumentacji zabytków; (źródło podawane jest zawsze skrót CZMiOZ).

<sup>2</sup> Przeździecki A., Rastawiecki E., *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia pod koniec wieku XVII w dawnej Polsce*. Warszawa — Paryż 1853—1869; Nowowiejski A. J., *Płock* —

- Monografia historyczna. Płock 1917; Budka W., Działalność architektów i rzemieślników przy restauracji katedry płockiej w wieku XVI, «Sztuki Piękne» 1925, R. 5—8; Zaboklicka A., Rzemiosło wiejskie woj. płockiego w XVI w. — komentarz do kartogramu, «Kwartalnik Historii Kultury Materialnej» 1953, nr 1—2, s. 150—154. Na rozwój rzemiosła w Płocku zwrócił uwagę Wybult Franciszek, O dawnym przemyśle na Mazowszu Płockim, «Notatki Płockie» 1957, nr 6, s. 18—22; sporo uwagi poświęcił ostatnio tej sprawie Kazimierz Askanas, *Sztuka Płocka*. Płock 1974, s. 76, 81.*
- 8 Akta Wójtowskie Płockie, w wypisie CZMiOZ, Nr 140/III, s. 41.
- 9 jak przypis 3.
- 10 Monumenta mediae aevi historica, XVIII, 245, Budka W., *Działalność architektów i rzemieślników...*, op. cit., s. 102.
- 11 Budka W., op. cit., s. 102.
- 12 Budka W., op. cit., s. 103; por. Wierzbowski: Summaria IV, 2065, 2452; Acta Tomiciana II, 232; Archiwum Komisji Historycznej X, 146, VI, 557; Acta episcop. Ploc. 240 ff, 150, 213; Szymański S., *Muratorzy płoccy XVI w.*, op. cit., s. 24; Askanas K., *Sztuka Płocka*, op. cit., s. 89.
- 13 Akta Ławnicze Płockie Nr 1 (1489), k. 17, w wypisie CZMiOZ, Nr 143/III, s. 23a; por. Szymański S., *Muratorzy płoccy*, op. cit., s. 25; Askanas K., *Sztuka Płocka*, op. cit., s. 76, 81.
- 14 Akta Miejskie Ławnicze Płockie, bez numeru (1553—1564), k. 1102; w wypisie CZMiOZ, Nr 143/III, s. 30.
- 15 Akta Płockie Wójtowskie Nr 96 (1522—1537), k. 144/227; w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 26.
- 16 jak przypis 9, k. 217/423; w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 28.
- 17 Ant. Varsavia, *Księga Radziecka (1591—1600)*, Nr 13, k. 138; w wypisie CZMiOZ.
- 18 Budka W. op. cit., s. 103.
- 19 jak przypis 9, k. 80/351; w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 27; por. Szymański S., *Muratorzy płoccy*, op. cit., s. 25; Łopaciński E., *Materiały do artystów Płocka, Sieradza i Wielunia z XVI w. i pocz. XVII w.*, «Biuletyn Historii Sztuki» 1953, nr 3/4, s. 112; Askanas K., *Sztuka Płocka*, op. cit., s. 76, 81.
- 15 Budka W., op. cit., s. 103.
- 16 Budka W., op. cit., s. 103.
- 17 Budka W., op. cit., s. 103, 105; Nowowiejski A. J., op. cit., s. 155; Archiwum Komisji Historycznej X, nr 82; Szymański S., *Muratorzy płoccy*, op. cit., s. 24.
- 18 Acta off. episcop. Ploc. 151, f. 15; Acta Historica XIII, 897, 907; Budka W., op. cit., s. 127.
- 19 jak przypis 9, Akta Miejskie Ławnicze Płockie, k. k. 66, w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 4.
- 20 Acta Wójtowskie Płockie, o.c., Nr 95, k. 65/115, — w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 24.
- 21 jak przypis 19, Akta Miejskie Ławnicze Płockie, k. 66.
- 22 jak przypis 9, Akta Miejskie Ławnicze Płockie, k. 721, — w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 4.
- 23 Akta Płockie Wójtowskie Nr 96, o.c., k. 126v/241, — w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 26; Szymański S., *Notatki o malarzach płockich*, op. cit., s. 22.
- 24 jak przypis 8, Akta Miejskie Ławnicze Płockie, k. 232/453, — w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 28.
- 25 jak przypis 8, Akta Miejskie Ławnicze Płockie, k. 1102, w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 30.
- 26 Akta Wójtowskie Płockie Nr 96, k. 725v/240v, — w wypisie CZMiOZ Nr 140/III, s. 25; Szymański S., *Muratorzy płoccy*, op. cit., s. 27.
- 27 Akta Ławnicze Płockie Nr 1 (1489—1517), k. 111, — w wypisie CZMiOZ Nr 143/III, s. 23; por. Szymański S., *Muratorzy płoccy* op. cit., s. 27.
- 28 Szymański S., *Muratorzy płoccy*, op. cit., s. 25; Askanas K., *Sztuka Płocka* op. cit., s. 75—77, 81.
- 29 Łopaciński E., *Materiały do dziejów rzemiosła artystycznego w Wielkim Księstwie Litewskim XV—XIX w.* Warszawa 1946, s. 3, poz. 26, — w oparciu o Towarzystwo Przyjaciół Nauk Wileńskich — pergamin 4 oraz o Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, V. 263, f. 306.



## Listy płocczanki do Teofila Lenartowicza

W zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie, w korespondencji Teofila Lenartowicza, zachowało się 9 listów młodej, 25-letniej nauczycielki domowej z Płocka do poety. Autorka listów Eleonora Zeltt pochodziła z Warszawy, a w Płocku mieszkała w domu Grochowskiego przy ulicy Kolegialnej. Teofil Lenartowicz miał wówczas 57 lat i mieszkał we Włoszech. 8 z zachowanych listów Eleonora pisała z Płocka, a 1 z Zadusznik k. Włocławka. Korespondencja ta prowadzona była w l. 1887—1880. W zbiorach nie ma listów Lenartowicza do Eleonory Zeltt. Niemniej zachowana korespondencja jest ciekawym przyczynkiem do życia literackiego Płocka 2. połowy XIX w. Listy przytoczone są in extenso. Pisownia została zmodernizowana.

Płock, d. 15 II 79

Szanowny Panie

Zapewne się pan zdziwisz, gdy odbierzesz list od nieznajomej Ci zupełnie, lecz kiedy powiem Ci Szanowny panie, że mając do Ciebie tak wielką sympatię i że tak powiem będąc Mu pokrewną myślą i sercem, czytając tyle pięknych poezji Twoich, którymi tak łatwo niewolisz moje serce i duszę pociągasz ku sobie, pragnę Cię więc panie bliżej poznać, schylić czoło przed Tobą w pokorze, oddając hołd należny śpiewakowi „Lirenki”. Och! Czemuż nie mogę pojechać do Florencji, aby na tej ziemi klasycznej poznać pana osobiście. Wiadomo mi, że Szanowny pan obyczajem naszym odwiecznym zawsze mile wita w swoim progu znad Wisły i rad jest tradycyjnym słówkom „Niech będzie pochwalony”. Miałbym panu dobrodziejowi do powiedzenia wiele rzeczy — zagrałabym panu „Mazurki” Chopina, które wiem, że pan tak lubił słuchać — albo tego ślicznego „Poloneza” Moniuszki, w którym tak nieporównanie wyraża wszystkie bóle i cierpienia ... albo zaśpiewałabym starego „Wiesława” — bo

choć pan mieszka w ojczyźnie Muzy i Sztuk pięknych, ale może wysłuchałby pan i mnie laskawie i do dalszej pracy zachęcił. Wszak prawda, że nie tylko ten jest poetą, który umie tworzyć wiersze, ale i ten trochę, kto umie czuć i rozumieć ich piękno. Jakże pan jest szczęśliwy w Bogu, że wzbogacił naszą literaturę taką śliczną „Wjochną” albo „Bitwą Racławicką” i tyle innych.

Szanowny, Drogi panie, jeśli to być mogło, byłabym najszczęśliwszą w świecie, gdyby Szanowny pan raczył mnie zaszczyścić choć kilkoma swoimi słówkami, a może i fotografią swoją — powiem wszystkim jak pan Lenartowicz jest dobry i uprzejmy, że nie wzgardził i nie odmówił prośbie uwielbiającej Go rodaczce, która gorąco pragnie Jego najlepszego zdrowia, powodzenia i długiego życia. — Przyjmij Szanowny panie przyjacielskie uściśnienie dłoni, bratnie pozdrowienie od nadwiśla-ków, łącząc wyrazy szacunku i prawdziwego poważania.

Eleonora Zeltt

P.S. Adres mój:

E. Z. ulica Kolegialna N 287, Dom Grochowskiego w Płocku

E. Z.

2

Achl null'atroche piano al mondodura.

Czy się pan zgadza na tę dewizę, a słowa Petrarcki czy będą dobrze zastosowane do dzisiejszej mojej z panem pogadanki. — Z listu pańskiego znać, trochę zniechęcenia do ludzi, któż jest w przykre wspo-

mnienia ubogi? Proszę jednak nie sądzić swych bliźnich za surowo, którzy mimo swych błędów względem pana, zasługują trochę na pobłażanie. Gdyby to ode mnie zależało — drogę życia pana usłałabym kwiatami najpiękniejszymi. Wszak życie Mickiewi-

cza, Krasińskiego, Lelewela, Słowackiego i tylu innych, którzy byli chlubą polskiego imienia nie było różami usłane i pan jesteś tym wybrańcem Bożym, a przez cierpienia zbliża się więcej do bóstwa. Kto tak jak pan pjeśniami i powieściami ludu wykarcił swoją muzę poetyczną, przy dźwięku bron i sierpów i modlitwy ciszy wieczornej, pan, co wprowadził do naszej literatury nowy świat sielski, do poezji nieznaną wprzód słodycz i wdzięki, którego osobliwsza poezja zdaje się być obcą wszelkiej sztuce, a przecież czaruje wszystkimi urokami sztuki tak cudowne wykończeniem i formą obrazy mieszczące w sobie tyle życia i prawdy oddychając tak powabną prostotą, tak rzewnem uczuciem, taką świeżością i barwą. Bo choć prosta ich nuta i piękność powszednia, ale płynie z serca i niesie pokój do

duszy, ten ma prawo żądać uznania i wdzięczności u swoich. Za przyslaną mi fotografię serdecznie dziękuję panu, sprawiła mi wielką przyjemność. Na żądanie posyłam panu moją kartkę, choć nie bardzo udatną, lecz jaką mam w tej chwili, niech ona zawsze panu przypomni największą Jego wielbicielkę i przyjaciółkę.

U nas na dobre rozpoczęła się zima, mróz po osiemnaście stopni. Wisła zapewne stanie długo, niezbyt nadobnie wglądamy ze zmarzniętymi nosami i brodami, chociaż otuleni w podwójne futra. — Zegnaj pana i pozdrawiam, dziękuję — i polecam się Jego pamięci. — Z szacunkiem

i prawdziwą przyjaźnią

E. Zeltt

Płock, d. 4/12/79.

3

Płock, 22/12/79.

Drogi i kochany panie,

Za pamięć i za sympatyczne uczucie dla mnie najserdeczniej panu dziękuję. Przykro mi tylko niewymownie, że pan tak smutno pisze, nie będę nikogo bronić, przekonywać, ponieważ mi pan tego zakazał, lecz nie zawsze bywa znakiem potwierdzenia. — Boże mój, wszystko zrobiłabym z siebie, aby panu choć jedną chwilkę w życiu umilić, aby choć jeden uśmiech chwilowy wywołać — proszę pana bardzo, jeśli mnie pan choć troszkę lubi, niech pan nigdy nia mówi „o mogile”, bo ja w życiu swoim tylko na groby patrzę, a w tym roku ostatni i najstraszniejszy usypałam — nikogo już nie mam na świecie, wszyscy już sobie spokojnie spoczywają; jeśli pan zechce opowiem panu kiedy dzieje mego

ćwierćwiekowego żywota.

Pragnęłabym wiedzieć czy pan ma żonę, rodzinę, wątpię żeby pan był tak samotny jak ja jestem, lecz cóż robić, widocznie w tym musi być wola Boga mego. — A teraz słowem polskim „Do siego roku” łamię z kochanym panem choć z daleka opiatek, życząc mu wszystkiego najlepszego na świecie: zdrowia, najdłuższego życia i tego czego pan sam sobie życzy. Do widzenia — ściskam dłoń pana najserdeczniej — bądź pan szczęśliwy jak na to zasługujesz.

Eleonora Zeltt

4

Szanowny i kochany panie

Pozwól pan tak siebie nazywać, bo szlachetność Jego serca i charakteru mianować Cię tak każe. Ostatni list pana silnie na mnie zrobił wrażenie, do tej chwili nie mogę się jeszcze uspokoić, w nocy się budzę zalewając się gorzkimi łzami, jestem nieszczęśliwa z moim usposobieniem — ale cóż zrobić? Nie mogę być inną. Taką człowiek jak pan, doznawać tyle przykrości i zawodów i znosić to wszystko, to wszystko z takim spokojem duszy, trzeba być na to wybrańcem Bożym — w mojej duszy piekło — a w pańskiej niebo, bo spokój, o, lecz czuję się niższą od pana — kjędyż ja dojdę do tej doskonałości? Chcesz pan wiedzieć moje dzieje? — Dobrze, więc ponieważ pan chce tego, jak pelikan rozedrą pierś swoją, w której jeszcze tak głęboka rana, nie zablizniona jeszcze.

Ojciec mój był artystą rzeźbiarzem<sup>1)</sup> po przybyciu swoim z zagranicy, gdzie się kształcił lat ośm, mło-

dy, wykształcony, jako artysta miał wszędzie wstęp, poznał moją matkę Mianowską z domu, po wielu przeciwnościach ze strony Jej rodziny, bo pan zna przesady naszej szlachty wiejskiej, dziś one nawet istnieją jeszcze, pobrali się. Mieszkaliśmy zawsze w Warszawie, było nas dwie tylko, ja starsza i siostra moja Natalia. Ojcu mojemu dobrze się powodziło, wziął dość znaczny majątek za matulę swoją. Rodzice nasi wychowywali nas w zbytku — lecz mając niespełna lat 10 najdroższa Matka nasza umarła nam, zostawiając nas sierotami. Odtąd zaczyna się męka życia mego, ojciec mój ożenił się powtórnie z panną Zaliwską, siostrą znanego z wypadków 31 roku<sup>2)</sup> — pocziwa kobieta kochała mnie jak siostrę swoją, lecz na nieszczęście po bardzo krótkim pożyciu z moim ojcem, umarła nagle.

Interesy mego ojca w niedobrym były stanie — wkrótce po tym ostatnim wypadku sprzedał swoją

kamienicę — ożenił się po raz trzeci — przed wejściem swim do domu naszego, macocha moja zażądała, aby mnie usunąć z domu, ojciec mój chcąc swoje położenie poprawić, przystał na ten warunek, gdy mi to oznajmił, serce mi się ścisnęło z bólu, lecz nie zrobiwszy mu ani jednej wymówki, nie spytawszy o nic.

Mając lat 17 umiałam trochę obcych języków, muzyki, trochę śpiewu — w trzy miesiące naznaczonego terminu zdałam egzamin na patent, we francuskim języku. Jeszcze jedna okoliczność złożyła się podówczas na postanowienie moje — pewien młody człowiek, który bywał w naszym domu, oświadczył się mojemu ojcu o rękę moją, a dla spraw pieniężnych nie mogąc przyprowadzić swoich zamiarów do skutku usunęłam się tym chętniej z Warszawy — praca i modlitwa najlepsze i jedyne lekarstwo na tego rodzaju przejścia — i wyruszyłam w świat do obcych ludzi. — W zawodzie moim nauczycielskim pod względem materialnym nieźle mi się powodzi, pracą moją zapewniam sobie dobrobyt — a nawet zbytek. Naukę traktuję *con amore* — bo ją miłuję, najprzykrzejszy jest czasem stosunek z ludźmi, lecz jeśli natrafię na pewnego rodzaju osobniki wzbudzające litość mam w sobie uczucie potrafiące przebaczać, natrafiam jednak na ludzi tak dobrych, szlachetnych, że dla tych ostatnich z chęcią darowuję pierwszym — lecz wracam do dalszego opowiadania. Po paru latach pożycia ze swoją żoną, ojciec mój niki w oczach, biedny, tęsknił bez nas, bo i siostrę moją oddaliła z domu pod różnymi pozorami do krewnych — skoro dowiedziałam się o złym stanie zdrowia Jego, natychmiast przyjechałam do domu, chciałam być przynajmniej w ostatnich chwilach życia Jego, ostatnie pełniąc posługi — i na to nie pozwoliła mi macocha (poszło jej o testament, który podyktowała podług swej woli) nie ruszyłam się już jednak z Warszawy, przynajmniej mogłam widzieć ojca w każdej chwili — po sześciu miesiącach męczarni umarł mój drogi ojciec.

Siostra moja w kilka miesięcy po naszym nieszczęściu wyszła za mąż za Natęcza Czarneckiego, do Lublina. — Opierałam się temu do ostatniej chwili — człowiek ten nie cierpiał mnie, z początku chciał, żebym ja wyszła za niego, a że nie mogłam w żaden sposób odpowiedzieć jego zamiarom, ożenił się z moją siostrą za karę dla mnie, nie przeczuwałam tego nigdy. Do chwili ich ślubu nie pozwolił nam komunikować się ze mną. Siostra moja łagodna, cicha, uległa, zwłaszcza jak jej Bóg dał synka, postępowała podług woli męża swego, tęskniła za mną, lecz nie wydała jednej skargi z ust swoich, nie poskarżyła się nigdy — tęsknota, zgryzoty, bo nie był dla niej zbyt słodkim, powoli podkopały Jej delikatne zdrowie, w końcu zachorowała i w przeciągu sześciu tygodni zakończyła życie w 23 roku życia swego — dopiero będzie rok w przyszłym miesiącu. Kiedy dowiedziałam się o Jej chorobie, nie zważając jak mnie przyjmie Jej mąż, pobiegłam do niej w tej chwili. Ile przeżyłam bólu, lecz podczas Jej choroby, o już sama nie wiem. W tej chwili nie mogę dotąd pojąć, abym ja mogła żyć bez niej długo. Kiedy sobie przypomnę nasze pożegnanie — Jej ostatnie słowa — moje najgorętsze modlitwy do Boga, kilka razy na dzień biegałam do kościoła —

w proch korzyłam się przed Panem, błagałam litości, miłosierdzia, choć odrobinę, nic nie pomogło. Kiedy powiedzieli mi lekarze, że ona umierać musi, śmiałam się z rozpacy — wierzyłam w potęgę i miłosierdzie Boga — wiedziałam o omyślności ludzkiej — zdawało mi się, że czas potrafię zatrzymać w biegu — najchętniej poszałbym na całe życie zebrać chleba kawałka, aby Ją Bóg przy życiu zachował. A gdy zobaczyłam Ją w trumnie, martwą, nieruchomą, już nie uśmiechnęła się do mnie, już nie spojrziała na mnie z tą miłością z jaką mnie żegnała raz ostatni, ach, że to biedne serce nie pękło już raz z bólu. Czułam się tak upokorzona, tak nędzną — takim miernym robakiem ziemi! Wszyscy już odeszli, a mnie zostawili samotną na swej ziemi. — Mam jeszcze krewnych Szaniawskich, Jezierskich, Orłowskich itp., ale to nie rodzeni, nie mają dla mnie żadnych obowiązków, ja względem nich niewiele. Mam zapisaną dość znaczną sumę przez moją matkę — chrześną, niech Jej Bóg za to odpłaci jak najdłuższym życiem, macocha moja dowiedziawszy się o tym zaprasza mnie teraz uprzejmie do siebie — mogę tylko roześmiać się na to. Widzisz więc kochany panie, że życie moje nie po różach przechodzi, a ileż to jeszcze faktów i fakcików przeróżnej natury, które tak często boleśnie ranią serce ludzkie — miałam w życiu nie raz sposobność mieć niezależną egzystencję, lecz jestem dumniejsza z mego ubóstwa, jak niejeden z wielkich skarbów, praca moja aż nadto zaspokaja moje potrzeby, choć przyznaję, że nie zawsze łatwo jest żyć na świecie, zwłaszcza w chwilach nerwowego rozdrażnienia, gdzie na chwilę tylko powraca siła i hart duszy cierpieniem zdobyty. — Daruj pan żem tak długo rozpisała się o sobie, ale mnie pan tak pocziwie zapytał o moje życie, że w końcu ulegając woli Jego, napisałam dzieje swoje — pierwszy i ostatni raz w życiu. — Ucieszyłam się z projektu powrotu pana do kraju<sup>3)</sup> — jeśli mi pozwoli pan objawić swoje zdanie, to nigdy do Prus, tam gorzej jak tu, tylko jeszcze Galicja przedstawia jeśli nie wesoły, to przynajmniej znośny widok. Obawiam się tylko złego wpływu ze zmiany klimatu na zdrowie pana, może pan najpierw doktora o to poradzi — mnie się zdaje, że ja pana tak dawno znam, a teraz przypomnieliśmy sobie — i nie wiem dlaczego pan jeden obchodzi mnie tylko na tym świecie, zdaje mi się że duch Rodziców moich, siostry mojej jedynej jest w panu — jedyna osoba, za której pomyślność wolno mi się modlić jeszcze — bo zresztą chyba oni za mną do Boga się przyczyniają. Do widzenia więc listownego — napisz pan do mnie choć słówko jedno, tak mi trzeba tego.

Zawsze jak odbieram list pana, nie mogę się nim kilka dni nacieszyć. W dzień noszę go przy sobie, na noc chowam pod poduszkę, rano najpierw „dzień dobry” mu mówię — przypominają mi się szczęśliwe chwile, kiedy mama moja kładła mi cukierek lub piernik pod poduszkę kiedy grzeczną byłam. — Jeszcze raz do miłego widzenia — najserdeczniej ściskam dłoń pana, a proszę nie zapomnieć o swojej przyjaciółce!

Eleonora Z.

Kiedy mi pan pozwolił pisywać do siebie kiedy zechcę, korzystam więc z pozwolenia i odpisuję zaraz po odbiorze pańskiego listu, na moje chęci, to co godzinę chciałabym rozmawiać z panem, a jeszcze lepiej widzieć Go, dopiero przeszkadzałabym panu w pracy, a ja tak lubię przeszkadzać, (ale jak komu) tak daleko ta Florencja — żeby to było parę wiorst stąd, to można byłoby zaprowadzić telefon, z mego pokoju do pana, błogosławiłabym wtenczas Edisona — jak to byłoby przyjemne — prawda? Od paru tygodni dziś pierwszy raz wstałam z łóżka, kazał mi doktor leżeć, więc leżałam z tej przyczyny: Dany był wieczór tańczący u Grochowskich, było do 50 osób, nie byłam zupełnie zdrową — zabawa trwała przez trzy dni, przez ten czas prawie nic nie spaliśmy, zmęczona byłam okropnie, w końcu zaproponowali panowie ślizgawkę, którą urządzano w Płocku na sposób Łazienek Warszawskich, lubimy się ślizgać, z ochotą przyjęliśmy propozycję, musiałam tam jednak zająć się — i za to pokutowałam w łóżku przez kilka dni. Przez czas choroby mojej pocieszałam się „Jagodą” 4) pana — śliczne, cudowne, jaka świeżość uczuć, koloryt, jakie żywe barwy, jaki obraz cnót i szczęścia rodzinnego, życia cnotliwego, poczawszy od tego „Bocianka”, który mi przypomniał moje gawędy i sprzeczki z siostrzyczką moją tej samej treści — a skończywszy na poddaniu się w nieszczęściu woli Bożej — i tej wieczno trwałej wiośnie uczuć. Ale czy to tak istnieje w świecie rzeczywistości? Czy tylko w fantazji poety? Czy ciepła uczuć nie zmrozi chłód i obojętność serca?... Żał mi było Jagni, kiedy się z Jankiem rozstawała, ja bym w jej miejscu nie została sama, prawda, że miała [jeden wyraz nieczytelny], ślicznego pewnie, ale i Janek zawsze jednakowo był drogim dla niej. Wdzięczną panu jestem, że mi to kazał sprowadzić, po przeczytaniu „Jagody” jeszcze lepiej pana poznałam. Mnie się zdaje od pana nikt lepszym być nie może. — Anioł święty w tych dwóch wyrazach tak

często używanych wielka zachodzi różnica. „Anioł” to duch czysty i spokojny, który prosto jak rozkaz Boży ku dobremu zmierza (a męczyzna w ogóle o zbyt dużą spokojność posądzić nie można, nawet świętego Hieronima, tego arcy-wzoru anachoretów) „Święty” to właśnie syn tej ziemi, który walką i cierpieniem dokupuje się nieba, więc nie bardzo omyliłam się upatrując w panu to podobieństwo — tylko niewiasty i to polskie niewiasty, powinny być myślami Anioła, a serca sercami świętych naszych pra-babek. Mnie nie tak prędko uchodzi czas jak panu, pomimo, że mam ciągle zajęcia od 9-tej rano do 5-tej po południu — szarą godziną myślą o najbliższych sercu mem, albo modłę — do ósmiej gram, oprócz polonezów, najchętniej Bethovena, Liszta, Kalkbrennera. Po dziesiątej wieczór jestem już u siebie w swojej stancyjce, w której mi najmilej — tak ładnie w moim pokoiku — szczególnie jak księżyc świeci, nazywają mnie tu „królową panią”, czasami porozmawiam i popieszczę się z towarzyszem mojej samotności, śliczny jest, oczki ma czarne, zawsze wesoly, mój Staś, kanarek, tak mnie zna jak się zbliżam do klatki, to zaczyna śpiewać i główkę przechylać. — W tych dniach miałam sposobność słyszeć śliczny duet, wykonał go jeden ze znajomych mi panów z córką swoją „Kochać to żyć, żyć to kochać” tak mi wtenczas pan stanął przed oczyma duszy mej — tak mi się tęskno zrobiło, musiałam wyjść z salonu, bo mnie serce bardzo bolało, — „Napis” śliczny, każę go sobie położyć na moim grobie — tak! „Kochać/ Bo miłość to mądrość Boża, to prawda wieków, to niebios zorza”. Żegnam pana — z tym papierem nawet żał mi się rozstać — jeszcze raz bądź zdrów jedyny mój, najdroższy przyjacielu mój — rączkę pana ściskam serdecznie — i jeśli można — proszę o pamięć o mnie

Eleonora Zeltt

Płock d. 6/2 80

6

Tout comprendre c'est tout pardonner

Co jest powodem tak cierpkiego humoru pana mego — dlaczego tak smutny i zgorzkniały. Najwięcej zabolala mnie ta niewiara we wszystko, trzeba być sprawiedliwym — dla mnie dostatecznie byłoby, aby choć jedna osoba nie zabiła w sobie ludzkości — a wierzyć w to nigdy nie przestanę, że się znajduje na świecie dość piękności i szlachetności.

Choć nie jest nieznośnie żyć na świecie, nigdy jak teraz, nie czułam takiego ciężaru na moich ramionach, czy ja go potrafię długo jeszcze dźwigać? Jak szczęśliwi są Ci, którzy raz przebyli tę drogę i doszli tam, gdzie krzyż promienieje szczęściem i chwałą. Gdybym wiedziała, że mi wystarczy cisza klasztorna — w tej chwili skryłabym się w jaką zakątek, aby może tam znaleźć spokój możebny na

ziemi. Lecz najlepiej „zniknąć”, na zawsze zniknąć już w śmierci objęcie”. — Wczoraj pierwszy też sen miałam o panu. Byłam we Florencji, chodziłam z panem, opowiadał, oprowadzał mnie pan wszędzie. — Przechodziliśmy przez śliczny lasek, który się znajdował nad brzegiem Arno, był to piękny wieczór majowy, powietrze pachnące niezmierną obfitością róż, a twarze wszystkich przechodzących promieniały szczęściem. Później przechodziliśmy szerokie ulice miasta — zatrzymaliśmy się przed tymi sławnymi drzwiami do spiżu roboty Ghibertiego, przypatrywałam się tym ludziom z brązu w maleńkich proporcjach, te tłumy fizjonomii ludzkich, uwielbialiśmy tę olbrzymią pracę artysty, pomysł jego. Potem weszliśmy do Katedry Florenckiej, gdzie był zamordo-



swego kraju, powinności obywatelskie, grutowne poznanie wiary św. podług mnie kobiety nie powinny wydeptywać na wielkiej scenie świata; być wielką przez męża, rodzinę swoją, to byłoby dla mnie największy zaszczyt; jako istoty więcej sercem rozumiejącej ludzkie zadanie czasu, a rozwiązywanie jego przy świetle religii objawionej. Lepiej temu dać pokój, może i panu to się nie podobna, więc proszę o przebaczenie. U nas jeszcze zimno, szaro, brzydko, statki parowe nie kursują po rzece, lecz już jest nadzieja zbliżającej się wiosny, jakoś trochę weselej i różniej w sercu. Proszę pana

o przesłanie mi jednego kwiateczka w liście, ja tak kwiatki lubię a jeszcze od pana — włożę w mój drogocenny zielnik. Proszę bardzo nie smucić się, złoty — śliczny drogi mój panie bardzo proszę o to. Żegnam Pana, życzę zdrowia, humoru i wesołego Alleluja!

(Proszę choć trochę pamiętać o swojej przyjaciółce znad Wis'y, która pragnie szczęścia i spokojności pana więcej jak swojej własnej)

Eleonora Z.

8

#### Przyjacielu mój drogi

Co się dzieje z panem, że nie mam dotąd żadnej wiadomości. Czy pan chory? Czy mnie nie chce? Boże mój! bardzo niespokojna o pana. Spodziewałam się tu odebrać jeszcze jedną wiadomość od pana. Dnia 14 maja opuszczam tutejszą okolicę, dwa tygodnie zabawię w Warszawie, stamtąd jadę na kilka tygodni do mojej siostry ciotecznej Hanki Sikorskiej do Zwierzyńca za Lublinem pięć mil, ciałem jestem jeszcze tu, a duszą tam na łonie rodziny wśród swoich — ach! jakżem stęskniona do uścisku bratniego — ile razy zbliżam się do Warszawy, tyle razy serce moje ledwie wytrzyma tak wielką radość — bo to jest okropne żyć ciągle wśród obcych, każde słowo rachować, rządzić się prawie obłudą, jakże to wstrętne dla mnie. I będę szczęśliwą. Chcę tylko myśleć o mojej radości, która mnie czeka ujrzienia twarzy ukochanych, do których i z którymi wiążą mnie więzy rodzinne. — Z Warszawy będę pisać do pana z każdego miejsca, gdzie się tylko ruszę, będę panu wszystko opisywać moją radość, smutek, boleść, przyjemność zażąda, bo wiem, że mnie nikt tak nie zrozumie jak pan mój drogi, kochany zawsze.

Czy mnie też pan choć troszeczkę lubi? Bo ja pana bardzo lubię! Chciałabym, żeby mi pan wytykał moje błędy, poprawiał mnie, choć z daleka chcia-

łabym się stać podobną panu, taką być jak pan chciałby mnie widzieć.

W Płocku ślicznie już, drzewa zielone, fiołki, które panu posyłam moją ręką zerwane (a proszę również o przesłanie mi kwiatka). Wisielka prześlizczna, czysta jak kryształ, statki parowe, łódki żeglują, most na łyżwach już się na dobre rozpostrął, a w zaroślach bzu nad brzegami naszej strugi (jak mówi nasz lokajczyk Walek, którego na Valois przerobiłmy), kochanej Wisły, słowiczek wywodzi swoje trele, słuchamy go też późno w nocy, nie raz będąc o niego w śmiertelnej obawie, bo te szkaradne koty czekają na te śliczne ptaszeczki. Za kościołem katedralnym płockim jest rodzaj placu, porządnie urządzone, a mieszkańców ulubione miejsce spacerów skąd widok jest wspaniały na naszą rzekę i cudowną okolicę, zresztą miasto nudne i nieruchliwe.

Na dziś dość tej gawędy, proszę bardzo pisać do mnie dużo i prędko, jak tak nie lubię czekać na co jak czekam, to życie moje jest w przesileniu — a jak umrę? Przecież nie chciałby pan tego? Do widzenia, ściskam rączki pana najserdeczniej. Adieu mój najmilszy przyjacielu

Eleonora Z.

Płock 25/4/80

9

Zaduszniki d. 5/8/80

Dzięki panu za te kilka słówek, których się nareszcie doczekałam. Nie rozumiem co się dzieje z moimi listami do pana, gdzie przepadają — do wszystkiego mam takie szczęście — żebym słońce szczególniej umiłowala, to zaraz świecić by przestało. Zmartwiłam się bardzo, że zdrowie kochanego pana nie polepsza się, może wody zmienić, mojej kuzynce już trzy razy zmieniają, zawsze dają fałszywe, a zdrowie jej tym sposobem pogarszają — gdyby to możebne było oddałabym panu cały zasób moich sił i zdrowia z warunkiem widzenia pana przynajmniej choć trzy dni.

Niepotrzebnie chce nas pan zrazić do siebie wystawiając siebie tak niekorzystnie, zawsze pana ko-

chać będziemy, kto tyle się wycierpiał co pan, ma prawo do wszelkiego pobbłażania. Kochany mój złoty panie tak pragnęłabym widzieć pana zawsze w lepszym humorze, tak dawno myślą nie pieściłam się z panem (czy pozwoli pan tak wyrazić się).

Jakaż była moja radość tu na wstępie, kiedy po przybyciu moim do Zadusznik spostrzegłam u pana Wąsowicza na jego biurku zawieszone z brązu na płaskorzeźbie popiersie pana, z odlewu Mintera — taki pan tam ładny — ale na mojej fotografii jeszcze ładniejszy, bo widzieć za tożna oczki, a z profilu nie widać; tak lubię za to Wąsowicza o czym on nigdy wiedzieć nie będzie. Poznałam tu już dosyć osób między którymi pana Krukowskiego, obywatela

tej okolicy, którego osobistość zwraca uwagę. Doskonale typ szlachcica polskiego, którego żywot bez skazy, prawy charakter i serce jak na dłoni jedną mu powszechny szacunek, a przy świetle nauki jeszcze piękniejszym się wydaje, zwłaszcza ten ostatni warunek tak rzadko spotyka się u nas na wsi. W ogólności hreczkosieje nie mozoł się zbytnio nad książką, rozmowa z nimi może być czasem i miłą, lecz wkrótce następuje niesmak, bo grunt jałowy i choć serce znaczne — to głowy nie tęgie, tu zaś znajduje się jedno i drugie.

Jak to dobrze, że pan napisze do sędziego Majewskiego, będzie mu bardzo przyjemnie, adres jego: Warszawa, Nowy Świat 26, dom Bojogo (?), gdzie redakcja „Biblioteki Warszawskiej”

Wziął mi M. ostatni zeszyt „Jagody” w celu przedstawienia jej na sesji A. Jezierskiemu, głównemu redaktorowi tego pisma — a mnie tymczasem pozostawił wielkiej przyjemności, ubyla mi jedna cząstka istnienia pana.<sup>5)</sup> Cieszę się, że panu taką radość sprawiła owa Malwina, wystawiam ją sobie brzydką, niesympatyczną, nie lubię jej.

Proszę pana na wszystko, aby się oszczędzać, nie martwić niczem — a może pan w końcu pomyśli o powrocie do kraju, drogi mój śliczny panie, jak że pan widzieć na tej ziemi — jeśli pan tak gardzi swą ziemią, że się do niej zbliżyć nie chce, bo mam nadzieję na przyszły rok, jeśli Bóg pozwoli i nasza rodzina Madame, to wybiorę się do pana z wizytą.

A czy mi pan rad będzie? Jak ona ze mną nie pojedzie, to sama przyjadę, wszędzie sama teraz jadę, mogę i trochę dalej pojechać sama. A więc do widzenia drogi kochany panie, życzę panu zdrowia najlepszego i humoru dobrego. Proszę pana adresować wprost do mnie na ręce księdza we Włocławku, po co on ma rozpieczętowywać moje listy jak do Zwierzynca.

Sciskam serdecznie rączki  
Eleonora Z.

Złoty mój panie, niech pan nie choruje i będzie w dobrym humorze, proszę o to bardzo.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Nic nie wiemy o ojcu Eleonory, którego ona nazywa znanym rzeźbiarzem. W kartotece Redakcji Słownika Artystów Polskich i w Polsce działających opracowywanej przez IS PAN w Warszawie znajduje się skromna informacja o Józefie Zeltt, który wykonywał medale brązowe i lózka dębowe.
- <sup>2</sup> Chodzi o płk Józefa Zaliwskiego, który dowodził zorganizowaną przez Lelewela grupą zw. Zemsta Ludu, przetrzoną do kraju, by doprowadzić do wybuchu powstania w Polsce.
- <sup>3</sup> W roku 1848 Lenartowicz w obawie przed aresztowaniem opuścił Warszawę i wkrótce udał się na emigrację. Od roku 1856 przebywał stale we Włoszech, początkowo w Rzymie, później zaś we Florencji, która na długie lata, bo aż do śmierci poety, stała się przytułkiem w jego smutnej doli wygnańca.

- <sup>4</sup> Tomik wydany został w 1880 r. pod tytułem „*Jagoda mazowieckich lasów*” przez Au-Lir (Autora Lirenki). Jego zapowiedź ukazała się w „Korespondencji Płockim” w 1879, nr 93. Zawierała dedykację dla Gustawa Zielińskiego, z którym poeta utrzymywał przyjazne kontakty. Zieliński wspomagał Lenartowicza materialnie. Swoim kosztem wydał właśnie *Jagodę*. Patrz szerzej: B. Konarska-Pabiniak, *O przyjaźni Gustawa Zielińskiego z Teofilem Lenartowiczem*. «Notatki Płockie» 1981, nr 4.
- <sup>5</sup> Eleonora Zeltt wyolbrzymiła chyba tu swoją rolę, ponieważ Gustaw Zieliński już w 1848 r. przyłączył się do grona współredaktorów «Biblioteki Warszawskiej», i aż do śmierci zasilał pismo swoimi pracami i finansami. Mało prawdopodobne wydaje się, aby to właśnie E. Z. musiała polecać Lenartowicza redakcji «Biblioteki».



## Katolickie Towarzystwo Dobroczynności Diecezji Płockiej „CARITAS” w świetle statutu z 1932 roku.

### I

Troska o ubogich i wszystkich innych potrzebujących pomocy stanowi od dawna doniosłą płaszczyznę, na której Kościół sprawuje swoje posłannictwo. Działalność dobroczynna, skierowana nie tylko ku własnym wyznawcom, stała się w społeczności Kościoła znaczącym przejawem ewangelicznej solidarności międzyludzkiej, owocującej na przestrzeni stuleci coraz to nowymi formami: od doraźnych akcji charytatywnych aż do wielkich programów powszechnej sprawiedliwości i miłości. Jedną z owych form, dobrze wypróbowaną, pozostaje niesienie wsparcia potrzebującym pomocy — tak materialnej, jak i moralnej — w sposób stały i zorganizowany: poprzez powoływane w tym celu stowarzyszenia. One to odegrały i nadal odgrywają niemal rolę zarówno w dziele świadczenia pomocy potrzebującym, jak też formowania postaw chrześcijańskich inspirowanych zasadami Ewangelii i myślą społeczną Kościoła.

W okresie międzywojennym, być może pod wpływem encyklik społecznych „Rerum novarum” i „Quadragesimo anno”, w całym Kościele, również w Polsce, obserwujemy szybki

rozwoj działalności dobroczynnej w szerokim tego słowa znaczeniu. Okres ten znamionuje m.in. poszukiwanie nowych form organizacyjnych, które pozwoliłyby na koordynację akcji charytatywnej w poszczególnych diecezjach, krajach i w całym Kościele. Po dłuższych poszukiwaniach przyjęto formę central krajowych opartych o związki diecezjalne i placówki parafialne pracy bezpośredniej. Pierwszym krokiem na drodze unowocześnienia organizacyjnego dobroczynności kościelnej w Polsce było powołanie już w 1920 r. Poznańskiego Diecezjalnego Związku „Caritas”. W 1928 r. uczyniono to samo w diecezji chełmińskiej, w 1929 r. — w Katowicach, w 1930 r. — w Warszawie, w 1931 r. — w Wilnie, Łodzi i Częstochowie, w 1932 r. — w Łodzi, Płocku i Pińsku, w 1934 r. — w Krakowie i Przemyślu, w 1936 r. — we Lwowie, w 1937 r. — w Siedlcach i Tarnowie. Teren działalności „Caritas” przygotowała uprzednia praca szeregu instytucji dobroczynnych, jak: Towarzystwo Dobroczynności, Konferencje św. Wincentego à Paulo, czy Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia<sup>1)</sup>.

### II

Działalność powołanego do życia 1 I 1932 r. przez abpa A.J. Nowowiejskiego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej — „Caritas” poprzedziło funkcjonowanie już od 1882 r. Towarzystwa Dobroczynności w Płocku. Pomyślny rozwój tego stowarzyszenia pozwolił utworzyć mu szereg własnych instytucji niosących wieloraką pomoc dobroczynną (Tania kuchnia, Ochronka dla dzieci i przytułek dla starców i kalek, Sale pracy św. Józefa dla chłopców, Opieka nad chorymi dziećmi tzw. kolonie letnie, Rozdawnictwo odzieży oraz wsparć w gotówce i naturze). Poza tym istniały w Płocku trzy inne instytucje dobroczynne: Zakład Anioła Stróża dla dziewcząt (od 1891 r.), Zakład „Stanisławówka” dla chłopców (od 1913 r.) oraz Konferencje św. Wincentego à Paulo (od 1910 r.)<sup>2)</sup>.

Genezy Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” należy niewątpliwie upatrywać w aktywności Towarzystwa Dobroczynności, kierowanego od 1930 r. przez L. Wetmańskiego, miejscowego biskupa pomocniczego, dobrze znanego ze swojego zaangażowania na polu charytatywnym.

Już podczas odbywającego się w lipcu 1931 r. w Płocku IV-ego Zjazdu Akcji Katolickiej, połączonego z obchodem jubileuszu 50-lecia kapłaństwa rządcy diecezji abpa A.J. Nowowiejskiego, Sekcja Charytatywna powzięła uchwałę, w myśl której „winien w diecezji płockiej pod protektoratem arcybiskupa diecezji powstać Katolicki Związek Instytucji, Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych Diecezji Płockiej «Caritas», który to Związek, obejmując wszystkie instytucje, Zakłady wychowawcze i opiekuńcze katolickie miałyby na celu uzgadniać ich pracę, ułatwiać rozwój i udoskonalać systemy i metody katolickiej akcji charytatywnej”<sup>3)</sup> Chodziło więc o przekształcenie „Towarzystwa Dobroczynności” w „Caritas”.

Stosownie do wskazań doświadczonego ósrodka poznańskiego, bp L. Wetmański rozpoczął działania zmierzające do utworzenia w diecezji płockiej Związku „Caritas”. Wysiłkom tym towarzyszyła inicjatywa uaktywnienia Towarzystwa Dobroczynności, a to wskutek wzrastającego w Płocku bezrobocia i głodu. Znaczącym wówczas osiągnięciem prezesa

wymienionego stowarzyszenia było ponowne uruchomienie „Taniej kuchni” dla wszystkich potrzebujących. Z inspiracjami też bpa Wetmańskiego, w sierpniu 1931 r. rządcą diecezji wydał specjalną odezwę do duchowieństwa i wiernych, w której zachęcał do tworzenia we wszystkich parafiach komitetów wspierających dotkniętych głodem. W miesiąc później prezes „Towarzystwa Dobroczynności” stanął na czele Komitetu Obywatelskiego Pomocy Biednym, którego zadaniem było niesienie pomocy najbardziej potrzebującym mieszkańcom Płocka i powiatu płockiego. Dzięki wysiłkom bpa Wetmańskiego udało się skutecznie wesprzeć i uchronić od zimna i głodu ok. 6000 najuboższych w mieście osób<sup>4)</sup>.

### III

Statut Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” stanowi podstawowy akt normatywny określający strukturę prawno-organizacyjną tego stowarzyszenia, którego siedzibą został Płock<sup>5)</sup>. Już we wstępie tego dokumentu zaznaczono, iż „Caritas” jest formą rozszerzenia zakresu działalności dotychczasowego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej celem „zjednoczenia i uzgodnienia akcji dobroczynnej na terenie Diecezji Płockiej”<sup>6)</sup>. Poszerzenie terytorialnego zasięgu oddziaływania Towarzystwa znalazło swój wyraz w zapisie, w myśl którego mogło ono zarówno otwierać swoje oddziały na terenie całej diecezji, jak również „przyjmować z Diecezji organizacje, instytucje, towarzystwa i zakłady”, które prowadziły działalność dobroczynną opartą na zasadach nauki katolickiej<sup>10)</sup>. Chodziło zatem o połączenie i zespolenie organizacyjne wszystkich funkcjonujących w parafiach dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Ze zrozumiałych względów statut proklamował osobowość prawną „Caritasu”<sup>11)</sup>.

Gdy chodzi o cele Towarzystwa, stanowiły je: niesienie pomocy religijno-moralnej i materialnej potrzebującym, popieranie i ułatwienie działalności zakładów i zrzeszeń charytatywnych oraz pobudzanie do zakładania nowych zrzeszeń i dzieł miłosierdzia, szerzenie zrozumienia dla spraw dobroczynności i zachęcanie do ofiarności na ten cel, doskonalenie działalności charytatywnej, reprezentowanie katolickich dzieł dobroczynności wobec władz opieki społecznej, państwowej i samorządowej a także wobec stowarzyszeń charytatywnych opartych na innej ideologii, wreszcie utrzymywanie łączności z organizacjami dobroczynnymi w kraju i za granicą<sup>12)</sup>. W tej wielkości celów można niewątpliwie wyróżnić cel wiodący: niesienie pomocy potrzebującym, oraz drugi, jakby równoległy: kierowanie i koordynowanie kościelnej działalności dobroczynnej w całej diecezji. Choć w statucie, jak widać, nie znalazła się wyraźna wzmianka o owym kierownictwie i koordynacji, to

Tymczasem, podczas walnego zebrania Towarzystwa Dobroczynności, we wrześniu 1931 r., doszło do przyjęcia nowego statutu tego stowarzyszenia, które miało się przekształcić w „Caritas”. Statut został następnie przekazany ordynariuszowi diecezji do zatwierdzenia. Abp Nowowiejski, przychylił się do sugestii bpa Wetmańskiego i walnego zebrania Towarzystwa Dobroczynności, w dniu 1 I 1932 r. erygował specjalnym dekretem Katolickie Towarzystwo Dobroczynności Diecezji Płockiej — „Caritas”<sup>5)</sup>, obejmując nad nim osobisty protektorat<sup>6)</sup>. Jednocześnie rządcą diecezji zatwierdził — również z datą 1 I 1932 r. — przedłożony mu statut nowoutworzonej „Caritas”<sup>7)</sup>.

jednak cel ten został wskazany pośrednio w zreferowanym już § 1.

Jak zwykle czynią to statuty wszystkich stowarzyszeń, tak również w zapisie statutowym „Caritasu” wymienia się środki służące realizacji postawionych sobie celów. W rzędzie tych środków przytacza się: utworzenie Sekretariatu Towarzystwa, tworzenie — w miarę potrzeby — charytatywnych organizacji lokalnych w miastach, powiatach i parafiach wiejskich i nadawanie im przez Towarzystwo regulaminu, tworzenie i popieranie organizacji poświęconych specjalnym dziełom charytatywnym, bezpośrednie wykonywanie prac charytatywnych tam, gdzie nie spełniają ich powołane do tego organizacje a ich utworzenie jest niemożliwe, wydawanie własnych czasopism i innych wydawnictw, szerzenie znajomości prawa dotyczącego opieki społecznej, zbieranie materiałów informacyjnych i statystycznych, organizowanie zebrań, konferencji i kursów dla pracowników charytatywnych<sup>13)</sup>.

Wiele miejsca poświęciły statuty członkom Towarzystwa. Stwierdzały więc przede wszystkim, iż mogą nimi być zarówno osoby prawne: instytucje i zakłady dobroczynne, społeczne itp., parafie katolickie, fundacje, zrzeszenia dobroczynne, społeczne, gospodarcze, zawodowe itp., jak i osoby fizyczne, jednak wyznania katolickiego<sup>14)</sup>. W rzędzie członków przewidziano podział na zwyczajnych, dożywotnich i honorowych; zwyczajnych i dożywotnich miał przyjmować Zarząd Towarzystwa (wszystkich chętnych, większością głosów), honorowych natomiast — Walne Zgromadzenie (za szczególne zasługi na polu działalności charytatywnej). Nie określono jednak, jaką większością przyjmuje się członków zwyczajnych i dożywotnich, o sposobie zaś wyboru członków honorowych przez Walne Zgromadzenie w ogóle nie wspomniano. Należy przypuszczać, iż w obydwu wypadkach chodziło o większość bezwzględną głosów<sup>15)</sup>.

W odniesieniu do osób prawnych w postaci instytucji zaznaczono, iż zachowują one swo-

ją osobowość prawną oraz wszystkie prawa i przywileje zabezpieczone przez własne statuty, w związku z czym nie mogą być obciążone — bez uprzedniej ich zgody — wydatkami i innymi zobowiązaniami na rzecz Towarzystwa, poza stałą składką członkowską<sup>16)</sup>. Jako osoby prawne — dodano — mogą one, podobnie jak organizacje, zakłady i stowarzyszenia, nabywać prawa, zaciągać zobowiązania, zawierać umowy itp.<sup>17)</sup>

Wysokość rocznej składki członkowskiej Towarzystwa statut opozostawiał do określenia Walnemu Zgromadzeniu. Na okres do odbycia tego posiedzenia przewidziano kwotę 10 zł dla parafii i samorządów oraz 6 zł dla pozostałych kategorii członków. W tym samym paragrafie tekstu dodano, iż osoby fizyczne, chcąc stać się członkami dożywotnimi „Caritasu” powinny uiścić jednorazowo większą sumę, uchwaloną przez Walne Zgromadzenie. Do czasu jego odbycia suma ta miała wynosić 300 zł. Zaznaczono jednocześnie, iż członkowie dożywotni nie mają obowiązku uiszczania składek rocznych<sup>18)</sup>.

Wstąpienie do Towarzystwa uwarunkowano poza tym — paragraf ten powinien znaleźć się wcześniej — podpisaniem i złożeniem przez kandydata (tak osobę prawną, jak i fizyczną) na ręce Zarządu specjalnej deklaracji<sup>19)</sup>. W przypadku osób prawnych deklarację obowiązani byli podpisać jej prawni przedstawiciele.

Nie zabrakło w statucie zapisu deklarującego, w jaki sposób traci się członkostwo Towarzystwa: przez śmierć osoby fizycznej lub wygaśnięcie osoby prawnej, przez pisemne oświadczenie zainteresowanego o wystąpieniu, przez wykreślenie z listy przez Radę Towarzystwa na wniosek Zarządu — w przypadku działania na szkodę Towarzystwa, nie zachowywania przepisów statutu lub obowiązujących regulaminów, nie uiszczania składek członkowskich mimo uprzedniego upomnienia<sup>20)</sup>.

Co się tyczy majątku „Caritasu”, nazwanego w statucie „funduszem”, to miały się nań składać następujące pozycje: składki członkowskie, ofiary pieniężne i w naturze, zapisy i darowizny, subwencje państwowe, samorządowe i instytucji publicznych, dochody z majątków i przedsiębiorstw, dochody nieprzewidziane<sup>21)</sup>. Wypada wyjaśnić, iż gdy chodzi o majątki i przedsiębiorstwa, statut miał na myśli tego rodzaju dobra, jakie posiadały należące do Towarzystwa osoby prawne.

Ostatni, obszerny rozdział statutu został poświęcony władzom „Caritasu”. Na samym wstępie wymienia się następujące: Protektor Towarzystwa, Zarząd Towarzystwa, Rada Towarzystwa, Walne Zgromadzenie<sup>22)</sup>.

Protektorem „Caritasu” miał być każdorazowy ordynariusz diecezji płockiej (biskup płocki). Do jego kompetencji należało: zatwierdzanie statutu Towarzystwa i dokonywanie w nim zmian, wybór Zarządu oraz czuwanie nad tym, „by działalność Towarzystwa rozwijała się w myśl zasad katolickich”, zawie-

szanie uchwał władz „Caritasu”. Dla wykonywania swoich uprawnień statutowych Protektor Towarzystwa mógł mianować swego stałego delegata, któremu przysługiwało wówczas prawo do uczestniczenia w obradach władz tegoż Towarzystwa z prawem głosu<sup>23)</sup>. Choć statut nie precyzował, o jaki głos chodzi, można przyjąć, iż delegatowi przysługiwało prawo głosu stanowczego, podobnie jak członkom władz „Caritasu”.

Struktura Zarządu została określona przynależnością do tego organu 5 osób, wybieranych — na okres dwóch lat — przez Radę Towarzystwa spośród jej członków. W skład Zarządu wchodził: prezes, zastępca prezesa, sekretarz, zastępca sekretarza i skarbnik. Nie określono jednak szczegółowych zadań członków Zarządu poza wzmianką, iż do prezesa należy reprezentowanie na zewnątrz Towarzystwa oraz zwoływanie posiedzeń Zarządu. Dodano poza tym, iż prezes Zarządu jest zarazem prezesem Towarzystwa<sup>24)</sup>. Posiedzenia Zarządu miały się odbywać przynajmniej raz w miesiącu. Prawomocność uchwał podejmowanych podczas tych posiedzeń uwarunkowano obecnością przynajmniej trzech członków Zarządu (w tym prezesa lub wiceprezesa) oraz uzyskaniem większości głosów<sup>25)</sup>.

Do obowiązków Zarządu statuty zaliczyły: ogólne kierowanie sprawami Towarzystwa, przyjmowanie jego nowych członków, sporządzanie preliminarzy budżetowych, opracowywanie sprawozdań z działalności „Caritasu”, układanie regulaminu dla podległych mu organizacji charytatywnych, zarządzanie majątkiem Towarzystwa, otwieranie oddziałów i organizacji „Caritasu”, przyjmowanie ofiar, darowizn i zapisów (bezwartunkowych), prowadzenie korespondencji, prowadzenie księgowości (zgodnie z przepisami prawa i przyjętymi zwyczajami), przygotowywanie wniosków na Walne Zgromadzenia, wykonywanie uchwał tegoż Zgromadzenia, reprezentowanie Towarzystwa na zewnątrz wobec władz, instytucji i osób prywatnych w kraju i za granicą<sup>26)</sup>. Pewne zastrzeżenia może budzić ten ostatni fragment, poprzednio bowiem zaznaczono, iż reprezentowanie Towarzystwa na zewnątrz należy do prezesa Zarządu.

W odrębnym paragrafie statutu podaje się, że wszelkie zobowiązania „Caritasu” winny być podpisywane przez prezesa lub wiceprezesa oraz skarbnika lub sekretarza. Dodano jednocześnie, iż do odbioru należności i ofiar oraz do wystawiania z tej racji pokwitowań jest upoważniony jedynie skarbnik lub sekretarz<sup>27)</sup>.

Odnosnie do zadań i obowiązków Zarządu statut stanowił, iż organ ten może powoływać — dla dokonania określonych zadań — odpowiednie komisje, kierowane przez członków Zarządu<sup>28)</sup>.

Gdy chodzi o Radę Towarzystwa, w jej skład wchodziło 12 członków oraz 6 zastępców, wybieranych — na okres dwóch lat — przez Walne Zgromadzenie. Prezydium Zarządu sta-

nowiło zarazem prezydium Rady. W poprzednich paragrafach nie określono jednak, kto wchodził do prezydium Zarządu. Wolno jedynie przypuszczać, iż chodziło tutaj o prezesa, wiceprezesa i sekretarza. Zwolywanie posiedzeń Rady Towarzystwa — co najmniej raz na kwartał — należało do prezesa lub wiceprezesa: z własnej inicjatywy lub na prośbę przynajmniej trzech członków tejże Rady. Wypada przyjąć supozycję, iż wiceprezes mógł zwolywać posiedzenia jedynie z upoważnienia prezesa lub po uzgodnieniu z nim, gdy ten ostatni napotykał na przeszkodę (np. w przypadku choroby) w zwołaniu posiedzenia. Za prawomocne uchodziły tylko te uchwały Rady, które podjęto podczas jej zebrania odbytego przy udziale przynajmniej połowy jej członków, łącznie z prezesem lub wiceprezesem, i zostały przyjęte większością głosów<sup>29</sup>).

Do zadań Rady Towarzystwa należało w pierwszym rzędzie czuwanie nad działalnością Zarządu. Dla spełnienia tej powinności obowiązana była ona wybrać spośród swego grona Komisję Rewizyjną w składzie trzech osób a także inne komisje, jeśli zachodziła taka potrzeba. Ze zrozumiałych względów członkami Komisji Rewizyjnej nie mogli być członkowie Zarządu. Wśród innych zadań Rady Towarzystwa statuty wymieniały: rozpatrywanie sprawozdań i preliminarzy budżetowych przedkładanych przez Zarząd, zwolywanie Walnego Zgromadzenia, rozstrzyganie sporów pomiędzy członkami Towarzystwa, usuwanie członków z szeregu „Caritasu” na wniosek Zarządu, podejmowanie uchwał w sprawie „obciążania i zbywania majątku nieruchomości Towarzystwa”. Gdy chodzi o tę ostatnią sprawę zaznaczono, iż uchwałę można podjąć wyłącznie większością kwalifikowaną 3/4 głosów, przy udziale co najmniej połowy członków Rady Towarzystwa<sup>30</sup>).

Walne Zgromadzenie zostało określone w zapisie statutowym jako zebranie wszystkich członków Towarzystwa „Caritas”: zwyczajnych, dożywotnich i honorowych a także po trzech delegatów (upoważnionych na piśmie) wszystkich osób prawnych i zrzeczeń należących do Towarzystwa<sup>31</sup>). Zwołanie tego posiedzenia następowało przez Radę Towarzystwa

przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem jego odbycia. W powiadomieniach kierowanych do wszystkich członków Towarzystwa należało podać porządek obrad. Prawomocności Walnego Zgromadzenia statuty nie uzależniały od ilości przybyłych nań członków „Caritasu”, zaznaczono nawet *expressis verbis*, iż jest ono „prawomocne bez względu na liczbę obecnych”<sup>32</sup>). Częstotliwość odbywania zgromadzeń ustalono w ten sposób, iż winny być one zwolywane co najmniej raz na rok.

Prawo głosu podczas Walnego Zgromadzenia mieli w jednakowym stopniu wszyscy jego uczestnicy. Prezydium zgromadzenia stanowiło prezydium Zarządu Towarzystwa.

Obok Walnych Zgromadzeń przewidziano także Zgromadzenia Nadzwyczajne. Miała je zwolywać Rada Towarzystwa na żądanie jego Zarządu, w terminie miesięcznym<sup>33</sup>).

Do kompetencji Walnego Zgromadzenia należały następujące sprawy: dokonywanie wyboru członków Rady Towarzystwa, zatwierdzenie sprawozdań Zarządu i Rady, programu pracy i budżetu Towarzystwa, ustosunkowywanie się do wniosków Rady i Zarządu a także do wniosków zgłaszanych — przynajmniej na trzy dni przed zebraniem — przez członków „Caritasu”, ustalanie wysokości składek członkowskich, dokonywanie wyboru członków Rady Towarzystwa, powoływanie na wniosek Rady Towarzystwa jego członków honorowych, dokonywanie zmian w statucie większością 2/3 głosów (i przedstawianie ich do zatwierdzenia protektorowi Towarzystwa), podjęcie uchwały o likwidacji „Caritasu”<sup>34</sup>).

Uchwały Walnego Zgromadzenia, zaznaczono w statucie, mogą zapadać zwykłą większością głosów, z wyjątkiem jednak uchwał w przedmiocie zmiany statutów (o czym już wspomniano wyżej), rozwiązania i likwidacji „Caritasu”<sup>35</sup>). Rozwiązanie Towarzystwa i likwidacja jego majątku mogły się dokonać tylko wówczas, gdy za wnioskiem takim opowiedziałoby się Walne Zgromadzenie większością 3/4 głosów obecnych podczas posiedzenia, a także protektor Towarzystwa, jego Zarząd i Rada. W przypadku rozwiązania „Caritasu”, jego majątek miał być przekazany do dyspozycji biskupa plockiego<sup>36</sup>).

#### IV

Pierwsze Walne Zgromadzenie nowoutworzonego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Plockiej „Caritas” — przewidziane statutem — odbyło się 30 IX 1932 r.<sup>37</sup> Podczas tego posiedzenia dokonano wyboru władz „Caritasu”: Rady i Zarządu. Do Rady Towarzystwa weszli: bp Leon Wetmański, ks. Stanisław Figielski, Natalia Balińska, Rajmund Borszewski, Marian Mochnacki, Stanisław Zgliczyński, ks. Adolf Modzelewski, Stanisław Żółtowski, Maria Karczewska, Adam Jechna, ks. Stanisław Dulczewski, Kazimiera Dytry

Na przewidzianych w statucie zastępców członków Rady powołano: ks. Tadeusza Dublewskiego, ks. Czesława Kaczmarka, Eugeniusza Płoskiego, Annę Pliskową, Wojciecha Świeżyńskiego i Jerzego Staszewskiego<sup>38</sup>).

W myśl § 19 statutu, wyboru Zarządu dokonała Rada Towarzystwa na swoim odrębnym posiedzeniu (prawdopodobnie tego samego dnia). Prezesem Zarządu (a tym samym i Towarzystwa) został bp Leon Wetmański, uprzednio (od 1930 r.) prezes Towarzystwa Dobroczynności w Plocku, wiceprezesem — ks.

Stanisław Figielski, sekretarzem — ks. Stanisław Dulczewski, skarbnikiem — Marian Mochacki, zastępcą sekretarza (i gospodarzem domów) — Stanisław Żółtowski<sup>39</sup>).

Jednocześnie Rada Towarzystwa wybrała ze swojego grona — stosownie do § 20 statutu, Komisję Rewizyjną w składzie: ks. Adolf Modzelewski, Rajmund Borszewski, Wojciech Świeżyński<sup>40</sup>).

Wypada dodać, iż w rok po swoim erygowaniu, „Caritas” prowadziła szeroko zakrojoną działalność w Płocku, posiadając następujące agendy: Biuro „Caritas”, Kuchnia dla ubogich (wydała w ciągu roku 27.081 obiadów), Tania kuchnia dla inteligencji (wydająca obiady płatne), Przytułek dla starców pod wezwaniem św. Józefa (dla ok. 50 osób), Schronisko dla sierot (dla ok. 130 dziewcząt), Ochronka św. Wincentego à Paulo dla biednych dzieci (dla ok. 130 dziewcząt), Przedszkole św. Teresy od Dzieciątka Jezus (dla ok. 130 dzieci), Księgarnia Diecezjalna „Caritas” (przeznaczająca swój dochód na utrzymanie Biura „Ca-

ritas”), Wypożyczalnia książek religijnych, Szatnia i szwalnia<sup>41</sup>).

Gdy chodzi o aktywność Towarzystwa poza Płockiem, abp A. J. Nowowiejski, dekretem z 7 V 1932 r.<sup>42</sup> przekształcił istniejące w parafiach diecezji od września 1931 r. Komitety Parafialne w Wydziały Parafialne „Caritas”, włączone do struktury Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas”. Wydziały te zostały powołane, podobnie jak poprzednio Komitety Parafialne, dla niesienia nadal skutecznej i zorganizowanej pomocy ubogim<sup>43</sup>. W tym samym dniu rządcą diecezji zatwierdził Regulamin Wydziału Parafialnego „Charitas”<sup>44</sup>, określający szczegółowo strukturę i zasady funkcjonowania tych terenowych agend „Caritasu”. Pierwszymi formalnie erygowanymi Wydziałami Parafialnymi były — we wrześniu 1932 r. — Wydziały w parafiach Goworowo i Czerwińsk<sup>45</sup>. W 1933 r. istniały już formalne Wydziały Parafialne w 35 parafiach skupiając 1173 członków „Caritasu”<sup>46</sup>).

## V

Nowopowstałe Katolickie Towarzystwo Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” stało się systematycznie coraz bardziej prężnym stowarzyszeniem, chlubnie pełniącym swoją posługę miłosierdzia wobec ubogich. Idea prowadzenia przez Kościół tak doniosłego dzieła, jakim okazała się „Caritas” znalazła szerokie zrozumienie zarówno u dochowienstwa, jak i wiernych. Nic też dziwnego, iż autor sprawozdania z „Tygodnia Miłosierdzia” w diecezji płockiej z 1932 r. pisał m.in.: „Zaiste miłosierdzie — to największy atut Ko-

ścioła świętego. Niech błogosławioną po tysiącokroć będzie szlachetna myśl Najdostojniejszego Episkopatu, który ujął w swe ręce miłosierdzie w formie „Caritas”<sup>47</sup>).

Otwierająca się znów dla Kościoła w Polsce, także w diecezji, szeroka perspektywa działalności dobroczynnej w ramach „Caritasu” skłoni zapewne jeszcze niejednokrotnie do sięgnięcia ku chlubnym kartom aktywności Towarzystwa, które tak znacząco wpisało się w dzieje Kościoła na Mazowszu.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Szerzej na ten temat zob. J. Majka, *Kościelna działalność dobroczynna w Polsce w XIX i pierwszej połowie XX w.*, «Zeszyty Naukowe KUL» 1066, nr 1—2, s. 117—137.
- <sup>2</sup> A. J. Nowowiejski, *Płock. Monografia historyczna*. Płock 1930, s. 632—635; S. Głodowska, „Caritas” Płocka. Płock 1931, s. 11; T. Suchta, *Działalność Katolickiego Stowarzyszenia Dobroczynności Diecezji Płockiej („Caritas”) w latach 1932—1939*, Lublin-Płock 1986 (mps w Bibl. Semin. Duch. w Płocku), s. 14—22.
- <sup>3</sup> IV Zjazd Katolicki w Płocku i obchód jubileuszowy, «Miesięcznik Pastorski Płocki» (odtąd: «MPP») 1931, nr 7, s. 272.
- <sup>4</sup> T. Duszczyk, *Biskupa Leona Wetmańskiego działalność charytatywna i jej teologiczna motywacja*, Lubin 1972 (mps w Bibl. Semin. Duch. w Płocku), s. 26—27.
- <sup>5</sup> „Płock, dnia 1 stycznia 1932 r. Niniejszym dekretem instytucję pod nazwą „Katolickie Towarzystwo Dobroczynności Diecezji Płockiej — Caritas” na mocy kanonów 100 art. 1, 687 i 1489 art. 1 (zamiast „art.” powinno być „paragraf” — uwaga autora W. G.) Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz art. XVI i XXIV Konkordatu erygują jako osobę prawną kościelną, nadając jej równocześnie wszelkie prawa i przywileje, jakie tego rodzaju osobom prawnym kościelnym przysługują. Dan w Płocku

dnia 1 stycznia 1932 r. + Antoni Julian, arcybiskup syljeński, biskup płocki”. MPP 27(1932) nr 1 s. 11.

- <sup>6</sup> „Stosownie do uchwały walnego zebrania, oraz §§ 13 i 14 Statutu, niniejszym przyjmuję protektorat nad Katolickim Towarzystwem Dobroczynności Diecezji Płockiej — „Caritas”. Dan w Płocku, dnia 1 stycznia 1932 r. + Antoni Julian, arcybiskup syljeński, biskup płocki, Tamże.
- <sup>7</sup> Statut Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” (odtąd: Statut), tamże, s. 7—11.
- <sup>8</sup> Statut, § 1, tamże, s. 7.
- <sup>9</sup> Tamże.
- <sup>10</sup> Statut, § 2, tamże.
- <sup>11</sup> Statut, § 3, tamże.
- <sup>12</sup> Statut, § 4, tamże.
- <sup>13</sup> Statut, § 5, tamże, s. 7—8.
- <sup>14</sup> Statut, § 6, tamże, s. 8.
- <sup>15</sup> Statut, § 7, tamże.
- <sup>16</sup> Statut, § 8, akapit 1, tamże.
- <sup>17</sup> Statut, § 8, akapit 2, tamże.
- <sup>18</sup> Statut, § 9, tamże.
- <sup>19</sup> Statut, § 10, tamże.
- <sup>20</sup> Statut, § 11, tamże, s. 9.
- <sup>21</sup> Statut, § 12, tamże.
- <sup>22</sup> Statut, § 13, tamże.
- <sup>23</sup> Statut, § 14, tamże.

- <sup>24</sup> Statut, § 15, tamże.  
<sup>25</sup> Tamże.  
<sup>26</sup> Statut, § 16, tamże, s. 9—10 oraz Statut, § 19, tamże, s. 10.  
<sup>27</sup> Statut, § 17, tamże, s. 10.  
<sup>28</sup> Statut, § 18, tamże.  
<sup>29</sup> Statut, § 19, tamże.  
<sup>30</sup> Statut, § 20, tamże.  
<sup>31</sup> Członków dożywotnich nazwano tutaj „nadzwyczajnymi”, co może budzić wątpliwości. Zob. Statut, § 21, akapit 1, tamże.  
<sup>32</sup> Tamże, s. 10—11.  
<sup>33</sup> Tamże.  
<sup>34</sup> Statut, § 22, tamże, s. 11.  
<sup>35</sup> Statut, § 23, tamże.  
<sup>36</sup> Statut, § 24, tamże (w tekście omyłkowo podano po raz drugi § 23).  
<sup>37</sup> Zob. *Sprawozdanie Kat. Towarzystwa Dobroczynności „Caritas”, «MPP» 1932, nr 10, s. 419—421.*
- <sup>38</sup> Tamże, s. 421.  
<sup>39</sup> Tamże.  
<sup>40</sup> Tamże; W latach 1933—1938 w składzie Rady Towarzystwa, Zarządu i Komisji Rewizyjnej zachodziły zmiany. Zob. T. Suchta, op. cit., s. 35—37.  
<sup>41</sup> Zob. *Sprawozdanie z działalności Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności Diecezji Płockiej „Caritas” za rok 1933, «MPP» 1934, nr 5 s. 200.*  
<sup>42</sup> *W sprawie Wydziałów parafialnych dobroczynnych, «MPP», 1932, nr 5, s. 195.*  
<sup>43</sup> Tamże.  
<sup>44</sup> *Regulamin Wydziału Parafialnego „Charitas”, tamże, s. 196—198.*  
<sup>45</sup> *Sprawozdanie Kat. Towarzystwa, op. cit., s. 419.*  
<sup>46</sup> T. Suchta, op. cit., s. 80.  
<sup>47</sup> X. S. Ch., *Z „Tygodnia Miłosierdzia” w diecezji płockiej, «MPP», 1932, nr 12, s. 504.*



## Władysław Ordon (Władysław Szanser) poeta-płocczanin zbyt szybko zapomniany

Władysław Ordon należy do tych poetów polskich, o których dużo mówiło się za ich życia, ale na ogół milczało, gdy umarli. Rzecz znamienita, że nawet i te wypowiedzi, recenzje, oceny, drukowane jeszcze za życia Ordona, były często diametralnie różne. Są więc sądy o nim nie tylko pozytywne, ale wręcz entuzjastyczne, przepowiadające poecie wielką sławę. Autorów takich sądów — często już wówczas bardzo znanych i cenionych — było niemało.<sup>1)</sup> Szczególnie po wydaniu w Krakowie „Poezji”, w roku 1869, prawie wszyscy krytycy zgodnie stwierdzili, że talent to jest bez zaprzeczenia wielki.<sup>2)</sup> Według J. I. Kraszewskiego, są to utwory tak piękne, że trudno o bardziej doskonałe<sup>3)</sup>.

Byli jednak i tacy, szczególnie w czasie pobytu Ordona w Poznaniu a w jeszcze większym stopniu — we Lwowie, którzy odsądzali go „od czci i wiary”, przypisując złośliwie różne uczynki, nawet wówczas, kiedy poeta pisać ani działać społecznie już nie mógł.

Niewątpliwie zasadnicze znaczenie dla poznania wartości społecznej, dla oceny literackiej spuścizny autora „Garbusa z Bononii”, posiada przede wszystkim jego twórczość. Niestety — rzetelna jej ocena jest bardzo utrudniona ze względu na to, że znaczna część utworów poety została wydrukowana w ówczesnych czasopiśmie wszystkich trzech za-

borów a nawet poza nimi.<sup>5)</sup> Tych różnych czasopiśmie z tego okresu jest ponad trzydzieści (!).

Ordon przestał pisać w roku 1879, mając zaledwie 31 lat. Tak się jednak złożyło, że w ciągu następnych pięćdziesięciu lat nie podjęto żadnej staranniejszej próby ujęcia w jakąś całość wiadomości, dotyczących jego działalności literackiej, społecznej, a także biografii.<sup>6)</sup> Tylko od czasu do czasu dawni przyjaciele i znajomi drukowali, przeważnie w czasopiśmie, wspomnienia o Ordonie.<sup>7)</sup> Wszystko to bardzo utrudnia zebranie informacji biograficznych, których ustalenie jest czasem bardzo kłopotliwe — nawet tak istotnych, jak miejsce i rok urodzenia.<sup>8)</sup> Przeglądzenie ksiąg metrykalnych również niewiele wyjaśniło, natomiast — wbrew różnym informacjom i wydawniactwom — udało się ustalić, że prawdziwe nazwisko Ordona to Szanser (a nie — Szancer).<sup>9)</sup>

Nie jest możliwe omówienie w tym szkicu działalności społecznej i literackiej W. Ordona. Zbyt była ona wielostronna (wiersze, poematy, dramaty, korespondencja, publicystyka i in.), pomimo że powstała w okresie niewiele przekraczającym lat dziesięć (!), dlatego ograniczymy się przede wszystkim do przedstawienia podstawowych faktów z jego życia i ogólnej tylko informacji o twórczości.

### DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Władysław Szanser urodził się prawdopodobnie w Płocku, w roku 1848<sup>10)</sup>, w biednej rodzinie pochodzenia żydowskiego. Wcześniej stracił rodziców i był zmuszony pracować na swoje utrzymanie za ladą cukierni Malczykowskiego w tymże mieście, podając gościom czekoladę lub ciastka. Był to mały brunecik, z noskiem przypominającym nieco semickie pochodzenie, o oku żywym, bystrym, zręczny, fertyczny i dowcipny wielce w odpowiedziach a zawsze pełen zdumiewających na swój wiek obserwacji.<sup>11)</sup> Jak podaje dalej Michał Wołowski, dowiedział się na rok przed śmiercią Józefa Narzymskiego, że autor „Ojczyzna”, zaintrygowany wielkimi zdolnościami chłopca, odebrał go z cukierni<sup>12)</sup> i zaopiekował się nim. W kilka lat później M. Wołowski znalazł się wraz z Szanserem w trzeciej klasie płockiego gimnazjum. Opiekowali się wówczas późniejszym poetą Karscy. Szanser z dwoma chłopcami z tej rodziny, Adolfem i Włodzimierzem, mieszkał wspólnie na stacji.<sup>13)</sup> W

końcu r. szk. 1862/63, wraz z Adolfem Kar-skim, został promowany z klasy III do IV a w rok później do klasy V „z nagrodą szczególną za nauki filologiczno-historyczne”. W końcu r. szk. 1864/65 zdaje do kl. VI „z pierwszą pochwałą”, jak stwierdza adnotacja, tym razem już w języku rosyjskim. Podobnie, z pierwszą nagrodą, zdaje do klasy VII a w czerwcu 1867 r. kończy gimnazjum.<sup>14)</sup> W czasie pobytu w gimnazjum pisał „wiersze i piękne ćwiczenia, które nań zwracały uwagę profesorów.”<sup>15)</sup> Nie znaczy to jednak, że z wszystkimi przedmiotami radził sobie jednakowo dobrze — np. według wykazu uczniów zwolnionych z opłat w r. szk. 1864/65, okazuje się, że z przedmiotami „filologiczno-historycznymi” radził sobie celująco, natomiast z geometrią, algebrą, rysunkami i kaligrafią — dostatecznie. Jakies wyraźne pogorszenie nastąpiło w ostatniej klasie gimnazjum, ponieważ w wykazie 18 uczniów, którzy je kończą, jest dopiero 18. Jego sytuacja materialna była za-

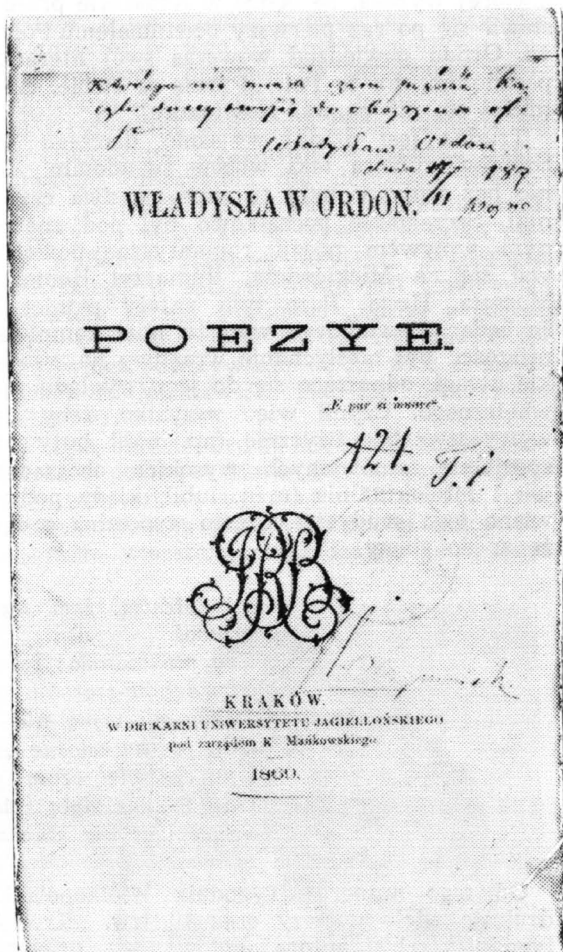
pewne nadal trudna. Z „Wykazu uczniów przedstawionych do zwolnienia od opłaty szkolnej na rok 1864/65” można się dowiedzieć nie tylko o tym, że był sierotą, ale również, że rodzice nie pozostawili żadnego majątku ani funduszków dla syna.

Po opuszczeniu Płocka W. Szanser przენosi się do Warszawy, gdzie zostaje słuchaczem Wydziału Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej. Jak podaje Stanisław Borowski, Szanser był w r. akad. 1867/68 studentem na tym Wydziale i wysłuchał pierwszego kursu<sup>16)</sup>. Był to okres dyskusji pozytywistycznych, tworzenia się różnych ugrupowań literackich, skupiających się wokół „młodej” wzgl. „starej” prasy i to prawdopodobnie a także brak środków materialnych na dalszą naukę zmusiło młodego poetę do przerwania studiów. Był on zbyt skłonny do namiętnych często dyskusji, żeby pozostać na ubożu w warszawskim środowisku literackim. Już w roku 1866 a więc wówczas, gdy był uczniem płockiego gimnazjum, w numerze 5 krakowskiej „Kaliny”, zostaje wydrukowany jego wiersz pt. „Kapryśna”, podpisany literą „O”. Odtąd też spotykamy przeważnie, zamiast nazwiska, jego pseudonim literacki — „Ordon”.

W r. 1867 czasopisma warszawskie drukują już kilkanaście utworów Ordon a oraz około dziesięciu jego tłumaczeń wierszy W. Hugo i M. Niekrasowa. Dostyc szybko staje się znanym poetą. W „Kalinie” np. jest wzmianka, że jest to „jeden z ulubionych poetów Warszawy.” Piszе wiersze na różne uroczystości. Są one przyjmowane na ogół przychylnie, czasem nawet-entuzjastycznie. Należy do „młodej” prasy, ściśle współpracując z „Kurierem Codziennym” pod kierownictwem Karola Kucza.

Ordon nie chce jednak pozostać na stałe w Warszawie. Przekształcenie Szkoły Głównej w Uniwersytet carski, nieszczęśliwa miłość do Władysławy Bentkowskiej, wszystko to skłania go do wyjazdu. Wyjeżdża z Władysławem Bełzą, z którym odtąd spędzi kilka najbardziej twórczych lat swego życia. Przyjeżdża do Krakowa. Tu wydaje pierwszy tom swoich

„Poezji”, poświęcając go ukochanej z następującą dedykacją: „Pannie Władysławie Bentkowskiej tę książkę, jako jej należną, oddaję. „Na karcie tytułowej pisze o swoich wierszach jako „kamyczkach duszy” ofiarowanych przez tego,” którego nie miała czasu poznać.”



Karta tytułowa krakowskiego wydania zbiorku wierszy W. Ordon a z roku 1869

Książka zawiera przede wszystkim liryki osobiste, ale również i utwory patriotyczne lub zapowiadające przyszłe „obudzenie się ludów”.

### „Z księgi miłości”

„W ciemnym lesie mojego żywota  
 Bóg nareszcie zapalił jutrzenkę  
 Ze złota!  
 Długom błądził, samotny sierota,  
 Przez cienie...  
 Dziś przy sercu mam żywe stworzenie:  
 Sarenkę!  
 Ujrzałem ją, gdzie się przepaść odmyka.  
 Stała w blasku księżycy, niepewna  
 I dzika.  
 Na jej widok ścicha piosnka słowika  
 Zaczęta,  
 A jam myślał, że to jest zaklęta  
 Królowna (...)”

### „Miłość”

„(...) Miłości! Otwórz pierś męską dla ludów,  
 Jak wrota wielkie — niechaj do niej wchodzi!  
 A jeśli zmarły — niech w niej się odrodzą,  
 A jeśli padły — niech wstaną do cudów.  
 Pierś pęknie może — może rozsadzona  
 Duchowym gwałtem, to świątynia z kości,  
 Na pokłon Prawdzie i Wolności skona,  
 Lecz znaki będą — że skona z miłości!”

Po nieudanej próbie zamieszkania w Krakowie młody poeta przenosi się do Poznania. Piśze stamtąd, że poprzednio była to „krakowska martyrologia”.<sup>17)</sup> Do pobytu Ordon w tym mieście odnosi się wzmianka, zresztą złośliwa, umieszczona w jednym z czasopism, z której wynika, że będąc w Krakowie przedstawił się po raz pierwszy ociemniałemu Polowi. Ordon powiedział wówczas swój literacki pseudonim. Na to Pol: „Proszę ja ciebie, czemuż się nie nazwał Kościuszko?”<sup>18)</sup>

Trudno jest dzisiaj wyjaśnić, dlaczego W. Szanser wybiera taki właśnie pseudonim, ale nie bez wpływu były tu zapewne dwa czynniki. Szczególnie początkowo był pod znacznym wpływem poezji romantycznej-powoływał się na Mickiewicza, tłumaczył Heinego, Musseta, Hugo. Poza tym należy pamiętać, że będąc niewielkiego wzrostu miał kompleks niższości, był niesłychanie wrażliwy na wszelkie uwagi, odnoszące się do jego wyglądu zewnętrznego. Czynił więc wszystko, żeby się wywyższyć tak fizycznie (np. nosił buty na specjalnie zamówionych, wysokich obcasach), jak i intelektualnie (m.in. lubił, kiedy podziwiano jego erudycję). Często wspomina o dążeniu do sławy.

W Poznaniu Ordon czynnie zajmuje się działalnością społeczną i literacką — np. w ciągu trzech miesięcy, w czasie mroźnej zimy, jeździ od wioski do wioski, aby sprzedawać akcje na budowę teatru poznańskiego.<sup>19)</sup>

Najwięcej jednak czasu zajmuje pocie współpracę z „Tygodnikiem Wielkopolskim”, „Dziennikiem Poznańskim” oraz częste kontakty z czasopismami galicyjskimi — „Dziennikiem Literackim”, „Kaliną”, „Ruchem Literackim”, „Mrówką” i „Strzechą”. Nie spotyka się natomiast takich kontaktów z prasą warszawską, mimo że istniały one dawniej. Współpracę z „Tygodnikiem Wielkopolskim” i jego redaktorem, Edmundem Callier, Ordon rozpoczyna jeszcze przed ukazaniem się w roku 1870 grudniowego numeru wstępnego. Można go więc niewątpliwie zaliczyć do założycieli tego postępowego czasopisma, obok Władysława Bełzy, Klemensa Kanteckiego i wspomnianego E. Callier.

Współpraca z „Tygodnikiem Wielkopolskim” była bardzo intensywna. Już w numerze wstępnym tego czasopisma ukazuje się wiersz Ordon pod zmiennym tytułem „Mówią, że sztukmistrz”, w którym autor ustosunkowuje się do przedstawionych zarzutów:

(..) „Mówią, że sztukmistrz!... Dąbrowo, dą  
browo!  
Czy nie mówiłaś ty do mnie od rana?  
Czy dębów-starców rzesza rozszerzmana  
Duszy mi tajną nie maciła mową?  
Gdy pól na wiosnę grało młode tętno,  
Gdy czerwiec czesał gwiazdom złote włosy,  
Gdy wichur zimą śpiewał pieśń namiętą,  
Czym was nie słuchał, ziemio i niebiosy?”(...)

Od tego numeru „Tygodnik Wielkopolski” drukuje wiele wierszy oraz 10 tzw. „Kronik tygodniowych” autora cytowanego utworu.

Wiersze jego spotykają się u wielu czytelników z życzliwym przyjęciem — i to zarówno w zaborze pruskim, jak i poza nim.<sup>20)</sup>

#### „WIEK MĘSKI — WIEK KŁĘSKI”

Niestety — znaleźli się również i tacy, którzy zaczęli zarzucać „Tygodnikowi Wielkopolskiemu” nadmierną postępowość<sup>21)</sup>, występowanie przeciwko religii itp. Szczególnie ostre polemiki i złośliwe wystąpienia znajdują się w redagowanym przez ks. Edwarda Podolskiego „Przeglądzie Lwowskim”. Jest tu więc oskarżenie o „zdrożne tendencje, antyreligijność, bezsilność, moralne i umysłowe ubóstwo, „partactwo literackie”<sup>22)</sup> itp. Ukazują się przy tym również wystąpienia przeciwko redaktorowi i współpracownikom, m.in. wymienia się i Ordon. Razi jego patriotyzm, umiłowanie słowa polskiego, zachęcanie w „Kronikach” do organizowania zbiorowej wycieczki do Lwowa dla uczczenia smutnego stulecia pierwszego rozbioru Polski itp. Krakowski „Czas” i „Tygodnik Katolicki” denuncjują Ordon i Bełzę. Zbigniew Żabicki tak napisał na ten temat: „Właśnie na łamach „Czasu” ukazało się szereg korespondencji poznańskich, których au-

tor w dość przejrzystej formie dawał do zrozumienia władzom pruskim, że pisarze ci pod pozorem akcji oświatowej szerzą wśród ludu wielkopolskiego hasła patriotyczne.”<sup>23)</sup>

W rezultacie takiej działalności władze pruskie zażądały opuszczenia przez Ordon i Bełzę granic państwa. Zawiadamiają o tym z prawdziwym żalem pozostali redaktorzy i współpracownicy „Tygodnika Wielkopolskiego” w nocy „Od Redakcji”, z 11 listopada 1871 roku.<sup>24)</sup> Ukazują się, co prawda nieliczne, artykuły i notatki w obronie wypędzonych — i to m.in. nawet na terenie zaboru pruskiego<sup>25)</sup>, ale wszystko to nie może zmienić faktu, że Ordon i Bełza muszą wyjechać. Pierwszy opuścił Poznań Bełza i 17 listopada był już we Lwowie, gdzie oczekiwał go m.in. Aleksander Bolesław Brzostowski a nieco później przyjechał również i Ordon. Jak pisze A. B. Brzostowski, Ordon ubierał się wówczas elegancko, nie pozwalał z siebie żartować, starał

się dyskutanta „olśnić wiedzą, kwiecistą wymową, często subtelnym dowcipem.”<sup>26)</sup> Prowadził dość dziwny tryb życia.<sup>27)</sup>

Ordon brał dość żywy udział w życiu literackim i społecznym Lwowa. Przede wszystkim nawiązał bliższe stosunki z wybitnymi przedstawicielami prasy i ruchu literackiego miasta — Janem Lamem, Ksawerym Dzie duszyckim, Mikołajem Biernackim a szczególnie z księgarzem i wydawcą — F.H. Richterem, o którym z wielkim uznaniem mówił jeszcze w czasie pobytu w Poznaniu.

W tym czasie poeta odnawia swoje stosunki z prasą warszawską. Drukuje swoje utwory w „Opiekunie Domowym” w latach 1873—1875 a przede wszystkim współpracuje z „Prze glądem Tygodniowym”, w którym w latach 1871—1879, niemal w każdym roczniku, znajduje się przynajmniej kilka jego utworów.

Najwięcej jednak przejawów działalności Orдона znajdujemy, oczywiście, na terenie Lwowa. Daje się to zauważyć m.in. w bliższych kontaktach z miejscowym życiem teatralnym — np. jako redaktor „Echa Teatralnego” na początku 1873 r., arbiter w sędach konkursowych, organizowanych przy teatrze. Oprócz tego dużo pisze. W r. 1872 powstaje np. poemat „Garbus z Bononii”, wiersze a także artykuły (m.in. „Przegląd rzeczy słowiańskich”). Dużo czasu spędza w księgarni F. H. Richtera, znajdującej się w Hotelu Europejskim (przy placu Mariackim). U Richtera zostaje wydana humoreska „Kto by się spodziewał”.

Te jednak rezultaty działalności nie zadowalają Orдона. W liście do J.I. Kraszewskiego, z 5 listopada 1873 r., a więc po prawie już dwuletnim pobycie we Lwowie, pisze, że pierwszy raz prosi go o pomoc, ale po śmierci J. Narzymskiego trudno mu spodziewać się jej od kogoś innego. Prosi dalej o pomoc w wydaniu utworów w Lipsku lub Warszawie, ponieważ w Galicji darmo by się chyba nie udało wydrukować. Ordon jest rozżalony, gdyż niektórzy przypuszczają, że nie wydaje, bo nie potrafi już pisać.<sup>28)</sup>

Rzeczywiście, bez większego echa pozostało ukazanie się u Richtera „Fiołków” w roku 1874, napisanych zresztą dużo wcześniej, bo przy dedykacji: „Bronisławowi Zawadzkiemu w dowód przyjaźni...” znajdujemy datę 19 lipca 1872 r. Rozgoryczony i po trosze zniechęcony już Ordon szuka poparcia i pokrzepienia w przyjaźni. W sierpniu 1874 r. znajduje się w Zakopanem wraz z Władysławem Sokołowskim, Ksawerym Dzie duszyckim, Klemensem Kanteckim, Edwardem i Karolem Potkańskimi, Bełzami i tu właśnie umieszcza swój podpis — wraz z innymi — pod wierszem, którego treścią jest przyrzeczenie wzajemnej przyjaźni podpisanych tu osób. Przy podpisach jest data 13 sierpnia 1874 r.<sup>29)</sup>

Wszystko to jednak na krótko tylko uspokaja Orдона. 3 lipca 1875 r. Władysław Bełza donosi Sewerynowi Goszczyńskiemu, że Ordon miał pojedynek: „Strzelał się z nieznaną

mi bliżej osobistością, ale obaj sobie krzywdy żadnej nie wyrządzili...”<sup>30)</sup>

Autor wspomnianych „Fiołków” próbuje jeszcze w inny sposób wykazać, że nie może być mowy o jakimś zaniku talentu. Tłumaczy utwory W. Hugo a nawet „Dekameron” G. Boccaccia. Podziwiać należy jego znajomość języków i uzdolnienia filologiczne, znajdujemy przecież w jego owczesnym dorobku tłumacza utwory, należące do literatury włoskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej, czeskiej i rosyjskiej. Poza tym nadal zajmuje się pracą społeczną. Organizuje w gmachu Skarbowski uroczystość dla uczczenia literackiego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego. Niestety — wszystko to wywołuje tylko niechęć a nawet zjadliwą krytykę „Przeglądu Lwowskiego, w którym mowa jest o natchnieniu, które płynie Ordonowi „obfitą a mętną strugą z „Dekameronu”.<sup>31)</sup> Za złe ma się jemu również powoływanie się na w/w uroczystościach na Mickiewicza jako na „ojca swego ducha.”<sup>32)</sup>

W tym okresie Ordon nawiązuje bliższą znajomość z poetką — Marią Bartusówną (1854—1885), zamieszkałą wówczas w Utoropach, pow. kosowski. Poetka pisze do Orдона kilkakrotnie, m.in. wierszem, stwierdzając, że w jego



Maria Bartusówna

utworach dostrzega podobieństwo ducha. Zaprasza go do Utoropów.<sup>33)</sup> 24 sierpnia 1875 roku, w Kołomyi, Ordon wpisuje wiersz do

albumu Bartusówny, będący pochwałą uzdolnień poetyckich właścicielki albumu.<sup>34</sup>) Postanawia pomóc poetce i wprowadza ją do lwowskiego „Tygodnika”, wychodzącego pod redakcją J. Rogosza, który dał jej stałą, miesięczną pensję.

W latach 1876—77 Ordon pisze stosunkowo mało. Poza nielicznymi wierszami własnymi zajmuje się tłumaczeniem „Ahaswerusa w Rzymie” Hamerlinga. Pisze wówczas list do J. I. Kraszewskiego, 2 lutego 1877 r., w którym prosi o ocenę tłumaczenia a także o przyślanie mu numeru czasopisma «Tydzień» z r. 1869, gdzie jest tak dla Orдона życzliwa ocena jego „Poezji”. Pisze już niewiele. Wydaje „Ahaswerusa w Rzymie” w r. 1877, drukuje też scenę dramatyczną „Na strażnicy” a także kilka wierszy jeszcze w roku 1879.

Nadal natomiast zajmuje się działalnością społeczną. «Przegląd Tygodniowy» z roku 1878 informuje o zorganizowaniu się komisji tegorocznego konkursu imienia Fredry. Sekretarzem tej komisji został wybrany W. Ordon<sup>35</sup>).

#### NIESPOKOJNA STAROŚĆ

Jeszcze w liście z 30 listopada 1879 r. Bogusław Aspis, również poeta, dramaturg i publicysta, prosi Władysława Belzę, żeby pozdrowił Orдона, ale w tym czasie zdecydowano się już umieścić go w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, koło Lwowa, gdzie miał przebywać do końca życia, to znaczy do roku 1914 a więc aż 35 lat.

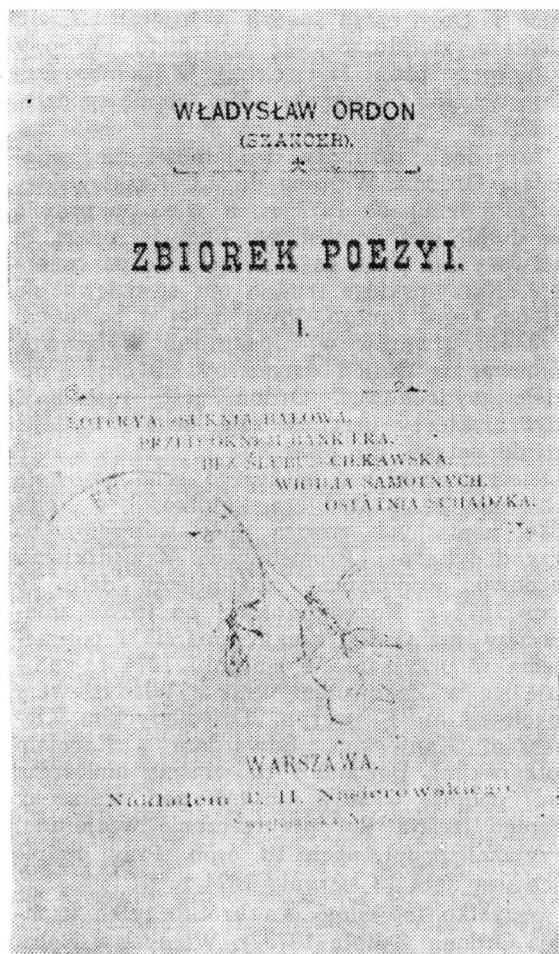
Stopniowo zapominano o nim. Umierają niektórzy z jego dawnych przyjaciół — Maria Bartusówna, szwagier-poeta Stanisław Grudziński, mając 31 i 32 lata (!). Kilka lat po zamknięciu Orдона w Kulparkowie, w r. 1884 i 1885, znajdujemy jego nazwisko na telegramach, wysyłanych do twierdzy magdeburgskiej uwięzionemu tam starcowi, dawnemu opiekunowi autora „Garbusa z Bononii” — J. I. Kraszewskiemu.<sup>41</sup>) Być może, że Lenartowicz i Zaleski, wysyłając wielkiemu pisarzowi „parole d'affezione e amirazione augurill salute”<sup>42</sup>), nie chcieli zawiadomiać o chorobie Orдона. Odtąd przez kilka lat nic nie wiadomo o odwiedzinach u chorego poety, mimo że w zakładzie kulparkowskim źle się wówczas działo, ponieważ ówczesna prasa dość często donosi o okrutnych metodach, stosowanych przez personel w stosunku do chorych; mowa jest o głodzeniu, łamaniu żeber itp.<sup>43</sup>)

Dopiero po następnych kilku latach przybywa tu dawny kolega ze szkolnej ławy, Michał Wołowski. Kiedy przed odwiedzinami zapytał o Orдона, wielu utrzymywało, że już nie żyje. Był to prawdopodobnie rok 1892, ponieważ w końcu tego roku ukazuje się w „Kurierze Warszawskim” wspomnienie o Ordonie pod charakterystycznym tytułem: „Poeta zapomniany”. Autor wspomina o tych odwiedzinach, informując, że trudno mu było rozmawiać z dawnym przyjacielem, który powiedział tylko, że Michasia pamięta i że pro-

Poza pracą społeczną zapowiedzią przyjścia do jakiejś równowagi psychicznej a może też próbą przywrócenia jej jest zdecydowanie się na ślub z Marią Misiągiewiczówną. Ślub odbywa się w listopadzie 1878 r., we Lwowie.<sup>36</sup>)

W tym samym jednak roku nadal ukazują się złośliwe notatki o Ordonie, szczególnie w krytykującym go od dawna „Przeglądzie Lwowskim”, gdzie zarzuca mu się, że gości w „najzacniejszych domach polskich”, będąc „tłumaczem bezwstydnego „Dekameronu”.<sup>37</sup>) To zapewne, jak również odziedziczona po ojcu choroba nerwowa<sup>38</sup>) powoduje, że już w kilka miesięcy po ślubie widać u niego objawy obłąkania. Żalują go przyjaciele, zapytując listownie Belzę o stan zdrowia Orдона.<sup>39</sup>) O pobycie poety w Poznaniu we wrześniu 1879 r. donosi W. Belzie dawny przyjaciel-Callier. Pisze również, że Ordon przybył już z „zarodkiem obłąkania”, że stan jego zdrowia jest zatrważający oraz że obecnie znajduje się u franciszkanów.<sup>40</sup>)

si o papierosy, ponieważ komary gryzą...”<sup>44</sup>)



Karta tytułowa „Zbiorku poezji” wydanego w Warszawie w roku 1894.



- 1846 — S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna* 1903, W. Floryan, op. cit.
- 1847 — G. Korbut, *Literatura polska*, t. 4, Warszawa 1931.
- 1848 — J. W. Gomulicki, *Władysław Ordon* (w:) *Księga wierszy polskich XIX w.*, t. 3, s. 197, T. Tyszkiewicz, *Władysław Ordon* (w:) *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, Warszawa 1965, s. 255, A. Cesarz, PSB.
- 1850 — P. Chmielowski, op. cit.; W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, Kraków 1930, s. 59.  
Podobnie jest z informowaniem o miejscu urodzenia:  
w Płocku — J. W. Gomulicki, op. cit.; S. Orgelbrand, op. cit.; P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 6, Warszawa 1900;  
w Warszawie — A. Chołoniewski, op. cit.;  
w Jarczowie Lubelskim — W. Floryan, op. cit.
- <sup>9</sup> Tak podpisał się Ordon pod wierszem W. Bełzy z przyrzeczeniem przyjaźni. Zob. W. Bełza, *Listy moje*, rps. Oss. — 12 426/II; tak podaje W. Floryan, G. Korbut, K. Estreicher i tak wreszcie został zapisany w spisach uczniów gimnazjum płockiego. Zob. *Archiwum Płockie, Akta Płockiej Dyrekcji Naukowej*, nr 30. Podobnie w wykazie słuchaczy Wydziału Prawa Szkoły Głównej w Warszawie.
- <sup>10</sup> Pozwala to ustalić wykaz uczniów zwolnionych od opłat na rok 1864/65, gdzie jest adnotacja, że miał lat 16. Zob. *Archiwum Płockie*, op. cit.
- <sup>11</sup> M. Wołowski, op. cit.
- <sup>12</sup> Cukiernia Malczykowskiego znajdowała się przy ul. Kolegialnej pod n-rem 2. Zob. «*Kalendarz Płocki*» z r. 1875, s. 39.
- <sup>13</sup> M. Wołowski, op. cit.
- <sup>14</sup> Akta Płockiej Dyrekcji Naukowej, nr 30.
- <sup>15</sup> M. Wołowski, op. cit.
- <sup>16</sup> S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska*, 1937, s. 317.
- <sup>17</sup> List Ordon do W. E. Radzikowskiego z 11.10. 1870 r. Oss., rps. 120009/III.
- <sup>18</sup> *Przegląd Tygodniowy*, Echa warszawskie, 1887, nr 17.
- <sup>19</sup> *Przegląd Tygodniowy*, 1873, nr 22.
- <sup>20</sup> «*Dziennik Literacki*», Lwów 1870, nr 30.
- <sup>21</sup> Wiele oburzenia wywołał np. art. dra K. Libelta, w którym autor stwierdził, że świat i ludzie istnieli dawniej, niż to podają księgi mojżeszowe.
- <sup>22</sup> «*Przegląd Lwowski*», 1871, s. 392, 647.
- <sup>23</sup> Z. Zabicki, *Narzymski wśród współczesnych*, Wrocław 1956, s. 64.
- <sup>24</sup> «*Tyg. Wielkop.*» 1871, nr 46.
- <sup>25</sup> Wydalenie emigrantów, «*Dziennik Poznański*», 1871, nr 265.
- <sup>26</sup> A. B. Brzostowski, op. cit.
- <sup>27</sup> Nie miał ustalonego trybu zajęć, powodował się raczej chwilowymi zainteresowaniami.
- <sup>28</sup> W. Bełza, *Listy moje*, Oss., rps. 12 412/II.
- <sup>29</sup> Bibl. Nar., Warszawa, mikrofilm 9708, nr 157.
- <sup>30</sup> Bibl. Nar., Warszawa, rps.
- <sup>31</sup> «*Przegląd Lwowski*», 1875, nr 11.
- <sup>32</sup> Op. cit.
- <sup>33</sup> PAN, Kraków, rps. 2171/II.
- <sup>34</sup> Op. cit., album M. Barusówny, k. 11.
- <sup>35</sup> «*Przegl. Tyg.*» 1878, nr 6.
- <sup>36</sup> «*Tyg. Powszechny*», 1878, s. 763. Informuje o tym również W. Floryan w swojej pracy o Ordonie, ale niewłaściwie podaje nazwisko panny młodej.
- <sup>37</sup> «*Przegląd Lwowski*», 1878, s. 161—162.
- <sup>38</sup> W. Floryan, op. cit.
- <sup>39</sup> K. Sokołowski w liście do W. Bełzy z 18 maja 1879 r.
- <sup>40</sup> List Calliera z Poznania z 17 września 1879 r.
- <sup>41</sup> Bibl. Uniw. Jagiell, rps, 6515, k. 316.
- <sup>42</sup> Op. cit.
- <sup>43</sup> «*Tydzień*», Lwów, 1878, s. 93, «*Przeg. Tyg.*» 1880, nr 22.
- <sup>44</sup> «*Kurier Warszawski*», 1892, nr 338.
- <sup>45</sup> *Papiery Bełzów*, Oss., rps. 12661/III.
- <sup>46</sup> A. Chołoniewski, *Nieśmiertelni*, Lwów, 1898, s. 103—104.
- <sup>47</sup> «*Słowo Polskie*», 1913, nr 72.
- <sup>48</sup> Niektóre źródła podają 14 stycznia, inne, np. PSB-3 stycznia.
- <sup>49</sup> «*Polen*», Wien, 1915, nr 8.
- <sup>50</sup> S. R. Dobrowolski, *Władysław Ordon*, «*Trybuna Mazowiecka*» 1974 z 1—2 czerwca 1974 r.



## Archeologia w „Korespondencie Płockim” (1876-1888)

Po upadku powstania 1863 r. rozpoczęła się w Królestwie Polskim wzmoczona rusyfikacja. Wiązała się z tym likwidacja naszych wyższych uczelni a także zakaz organizowania towarzystw naukowych. Forum gdzie zaczęło skupiać się życie intelektualne w Warszawie i innych miastach zaboru rosyjskiego były redakcje czasopism. W okresie pozytywizmu można odnotować powstanie wielu wydawnictw periodycznych o profilu ogólnokulturalnym. Najbardziej znane z nich to «Biblioteka Warszawska», «Ateneum», «Kłosa» i «Przyroda i Przemysł»<sup>1)</sup> W tym czasie powstało też pierwsze w Królestwie pismo poświęcone prądziejom pt. «Wiadomości Archeologiczne» wydawane w latach 1873—1882. Obok stołecznych, dużą rolę pełniły redakcje w miastach prowincjonalnych a wśród nich grono osób związanych z «Korespondentem Płockim» wychodzącym w latach 1876—1888.

W dobie pozytywizmu zaczął krystalizować się inny niż uprzednio zakres archeologii co znalazło również odbicie w omawianym wydawnictwie. Z jednej strony w dalszym ciągu funkcjonowało szerokie podejście do badań tej nauki tzn. skupiające również poszukiwania etnograficzne, historyczne (m.in zbieranie dokumentów), zabytków sztuki (np. współczesnego malarstwa), — z drugiej wyodrębnić się zaczęła archeologia zwana przedhistoryczną oparta na badaniach wykopaliskowych. Było to związane z ogólnym rozwojem nauki. Poszukiwania w terenie, zbieranie zabytków, zakładanie kolekcji było wówczas nakazem chwili i jednym z przejawów pozytywistycznego hasła pracy u podstaw. Przedsięwzięcia te miały na celu stwierdzenie jakie przedmioty są charakterystyczne dla naszych ziem. Oprócz opisów budowy grobów oraz form narzędzi i ceramiki podejmowano też próby selekcjonowania eksponatów w ramach epok. W uporządkowaniu wiadomości o pradziejach i w syntetycznym ich przedstawieniu pomagać miały w sposób zasadniczy mapy archeologiczne naszych ziem. Ta idea, widoczna w wielu periodykach, w tym w „Korespondencie Płockim” powstała z inicjatywy Karola Kremiera, Teofila Żebrowskiego i Józefa Łepkowskiego jeszcze w 1852 r. w Oddziale Sztuk Pięknych Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Opracowanie znaków graficznych trwało z przerwami przez dłuższy czas.<sup>2)</sup> Aby ułatwić miłośnikom archeologii rozróżnienie zabytków i właściwą ich selekcję rozsyłano do różnych instytucji i osób prywatnych instruk-

cję, którą przedrukowywały (najczęściej we fragmentach) różne czasopisma. Dotarła ona zapewne także do Płocka. Śladem tego są chociażby słowa niepodpisanego autora „Notatki archeologicznej” (1877, nr 52): „Dlatego więc dzielę się obecnie z czytelnikami wiadomością, iż po porozumieniu się listownym z p. Umińskim, Sekretarzem Komisji Archeologicznej Krakowskiej, dalsze prace według światłych wskazówek tejże komisji dla niej prowadzić zamyslałam (—). Pragnę odpowiedzieć życzeniom Komisji Archeologicznej, aby jej dostarczyć spis miejscowości guberni Płockiej, w których się zabytki archeologiczne znajdują, a nie mogąc jej udzielić rzeczy niepewnych, postanowiłem ile możliwości naocznie przekonać się gdzie i jakie były lub są zabytki”.

Przejdźmy teraz do oceny publikacji archeologicznych zamieszczonych w «Korespondencie Płockim». W ciągu 12-tu lat wydawania tego periodyka ukazały się około 43 prace dotyczące naszych pradziejów. Najwięcej bo około 20-tu artykułów było niewiadomego autorstwa, następnie (około 14) zamieścił znany archeolog płocki Franciszek Tarczyński podpisujący się początkowo „Fr. T.”, „Fr. T. amator archeolog” lub „Płocki archeolog amator”. Był on też prawdopodobnie autorem niektórych prac niepodpisanych. Niewielką część informacji zamieścili księża związani z Płockiem — I. Smoleński — proboszcz parafii Sikorz, A. Brykczyński i J. Osiecki. Na koniec wspomnieć trzeba o publikacjach zaopatrzonych w inicjały „W.N.” oraz „X z B”. Tytuły wszystkich prac, które będą omawiane przedstawia załączona bibliografia. Oprócz osób piszących w «Korespondencie Płockim» wymienić należy także nazwiska badaczy warszawskich związanych z redakcją i interesujących się żywo zabytkami Ziemi Dobrzyńskiej i Wyszogrodzkiej, czego dawali wyraz w swoich publikacjach. Są to przede wszystkim Aleksander Przeździecki, Józef Przyborowski i Zygmunt Gloger. O ich poszukiwaniach w byłej guberni płockiej wspomniano kilkakrotnie w „Korespondencie..”<sup>3)</sup>

Jak wynika z artykułów, największym zainteresowaniem cieszyły się tereny położone nad brzegami Wisły, na których skoncentrowane było prahistoryczne osadnictwo. Część gromadzonych i opisywanych zabytków pochodziła z wykopalisk (były to często tylko badania sondażowe) a pozostałe z poszukiwań

powierzchniowych. Zbierano także informacje o przedmiotach znalezionych przypadkowo przez ludność i w miarę możliwości odnotowywano miejsce ich znalezienia. Akcja „Korespondenta...” wzywająca do zainteresowania się zabytkami przyniosła rezultaty również w postaci eksponatów składanych przez różne osoby w redakcji. Przedmioty pochodziły z kilku epok. Były to najczęściej strzałki z krzemienia (znane zarówno w epoce kamiennej jak i metali), urny z epoki brązu, żelaza i wczesnego średniowiecza, trochę przedmiotów brązowych (głównie ozdoby) oraz żelaznych (noże, włócznie). Gromadzono również skrzętnie numizmaty. Do najczęściej wykopywanych obiektów należały groby skrzynkowe z epoki brązu i żelaza oraz tzw. cmentarzyska rządowe datowane na wczesnośredniowiecze. Ciekawsze zabytki ze starszych pochówków znaleziono w miejscowości Ośnica, Rembelin, Ulaszewo, Szeromin, Model, Parzenie. Grobami rządowymi zaczęto intensywniej zajmować się w latach osiemdziesiątych, stąd uwagi o nich w „Korespondencie...” są rzadsze. Najlepiej zostało udokumentowane cmentarzysko w Turowie rozkopane przez Tarczyńskiego, który był jednym z pierwszych badaczy tego rodzaju obiektów. Swoje prace na ten temat zaczął drukować, co prawda, w omawianym czasopiśmie, ale najciekawsze wnioski zamieścił dopiero w „Echach Płockich i Łomżyńskich” (wyd. 1898—1906) oraz w czasopismach warszawskich. Trzeba podkreślić, że Tarczyński był w tamtych czasach najlepszym starożytnikiem płockim.<sup>4</sup>) Sposób publikowania i dokumentowania wykopalisk w „Korespondencie...” nie odbiegał na ogół od ówczesnego poziomu prezentowanego w prasie warszawskiej, chociaż zdarzają się także artykuły słabsze. Zamieszczano z reguły (co było

ważne) nazwę miejscowości z której zabytek pochodził, następnie opisywano (często lakonicznie i nieprecyzyjnie) jego wygląd, kształt, czasem kolor. Są prace, w których znaleźć można także wymiary grobów i znalezionych przedmiotów. Nie zamieszczano natomiast planów cmentarzysk i z reguły nie zwracano uwagi na dokładne informacje o wzajemnym ułożeniu znalezisk w rozkopanym grobie. Czasem zamieszczano rysunki, co stanowi obecnie dla nas najcenniejszą informację pozwalającą określić przynależność do grupy kulturowej. Analizę wykopalisk, najczęściej bardzo ogólną przeprowadzano w oparciu o analogie w warszawskich „Wiadomościach Archeologicznych”, które były w tamtych czasach czasopismem skupiającym czołowych starożytników. Przedmioty próbowano niekiedy datować, ale tylko w ramach trzech epok (kamienia, brązu i żelaza). Najczęściej jednak ograniczano się do ich z inventaryzowania i krótkiego opisu.

Na koniec warto przytoczyć ciekawe uwagi o celu poszukiwań archeologicznych i sposobie obchodzenia się z zabytkami zamieszczone w „Korespondencie...” przez niepodpisanego autora w notatce pt. Wykopaliska (1876, nr 74). Czytamy tam, że po wydobyciu urny „należy starannie zbadać jej wnętrze, przesypując po trochu jej zawartość, uważając dobrze, czy nie ma w nich jakich kawałków metalowych lub szklanych, gdyż te właśnie są najszacowniejszymi zabytkami i należy je starannie przechowywać (—). A jeżeli w ten sposób całe społeczeństwo, dbać będzie o zachowanie pamiątek przeszłości, wtedy archeologiczne nasze zbiory, które dziś budzą podziw i zazdrość dumnych swą wiedzą Germanów, zwrócą na siebie oczy całej Europy”.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> «Biblioteka Warszawska» zaczęła wychodzić w 1841 r. i przez długi czas pełniła bardzo ważną rolę w życiu kulturalnym stolicy. W redakcji odbywały się dyskusje naukowe z udziałem wybitnych osobistości, poza tem m.in. delegowano przedstawicieli na zjazdy międzynarodowe, urządzano konkursy na prace badawcze i udzielano stypendia. Szerzej o znaczeniu czasopism warszawskich w rozwoju i popularyzacji archeologii pisze: Wrońska J., *Archeologia w periodykach warszawskich w drugiej połowie XIX w.*, Wrocław, Warszawa 1989.

<sup>2</sup> Prace nad mapami były, jak już wspomniano prowadzone z przerwami. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych projekt oznaczeń na tyle udoskonalono, że przedstawiony został (opracowano znaki międzynarodowe) przez A. Przędzieckiego na międzynarodowym kongresie antropologiczno-archeologicznym w Bolonii (1871 r.). Rychła śmierć naszego uczonego przerwała ostatecznie opracowanie dobrze przyjętego pomysłu. W tej sytuacji prace końcowe powierzono międzynarodowej komisji na czele z znanym archeologiem francuskim E. Chantrem i w 1874 r. zaaprobowano w ten sposób dokumentację.

<sup>3</sup> PN (publikacja niepodpisana), Wykopaliska, R. 1, nr 77; Płocki amator (Tarczyński), Kwestia archeologiczna, R. 3, nr 7; Smoleński, Wiadomości archeologiczne, R. 3, nr 23.

<sup>4</sup> Postaci tej jest poświęcony artykuł w «Notatkach Płockich» pt. „Franciszek Tarczyński jako archeolog”, 1989, nr 2, s. 27—31.

#### SPIS ARTYKUŁÓW ZAMIESZCZONYCH W „KORESPONDENCIE PŁOCKIM”

- Brykczyński A. X.  
1882 Notatki archeologiczne, R. 7, nr 39  
Dobrogost  
1882 Z Płońska, R. 7, nr 51  
Osiecki J.  
1879 Wiadomości archeologiczne, R. 4, nr 27  
PN (publikacja niepodpisana)  
1876 Wykopaliska, R. 1, nr 74  
1876a Wykopaliska, R. 1, nr 77  
1876 Skarb, R. 1, nr 34  
1877 Do mapy archeologicznej płockiej, R. 2, nr 9

- 1877 Wykopaliska, R. 2, nr 55  
 1878 Do mapy archeologicznej płockiej, R. 3, nr 9,  
 1878a Do mapy archeologicznej płockiej, R. 3, nr 22  
 1878b Do mapy archeologicznej płockiej, R. 3, nr 35  
 1878 Notatki archeologiczne, R. 3, nr 52  
 1878a Notatki archeologiczne, R. 3, nr 73  
 1878 W sprawie zabytków archeologicznych, nr 25  
 1879 Notatki archeologiczne. Ziemia Dobrzyńska, R. 4, nr 2, 3  
 1879a Notatki archeologiczne, R. 4, nr 81  
 1879 Wiadomości archeologiczne. Ziemia Dobrzyńska, R. 4, nr 43, 44.  
 1879 Wykopalisko, R. 4, nr 15.  
 1881 Wystawa starożytności, R. 6, nr 9  
 1882 Wiadomości i korespondencje. Zwiedzając... zbiory (notatka), R. 7, nr 49  
 1885 Wykopalisko, R. 10, nr 49  
 1887 Biblioteka po ś.p. J. I. Kraszewskim, R. 12, nr 96
- Smoleński I.  
 1879 Wiadomości archeologiczne, I. Groby kamienne, R. 4, nr 23, 24.
- 1879a Cmentarz przedhistoryczny, R. 4, nr 54  
 Tarczyński F.  
 1878 Kwestia archeologiczna, R. 3, nr 7  
 1878a Do mapy archeologicznej płockiej, R. 3, nr 37  
 1879 Wiadomości Archeologiczne. Sprawozdanie z wycieczek w okolicie Płocka, R. 4, nr 29, 30.  
 1879a W sprawie wykopaliska paleontologicznego, R. 4, nr 47  
 1879a Wiadomości Archeologiczne. Grób kamienny w Parzeniu, R. 4, nr 66  
 1879c Korespondencja, R. 4, nr 98  
 1881 Opis kurhanu w Turowie, R. 6, nr 93  
 1882 Groby kamienne we wsi Modelu, R. 7, nr 84  
 1882a Jeszcze o kurhanie w Turowie, R. 7, nr 87  
 1882b Sprawozdanie o grobie kamiennym w Szerominie, R. 7, nr 94  
 1882c Notatki archeologiczne, R. 7, nr 99, 100  
 1885 Wykopalisko, R. 10, nr 32
- W.N.  
 1882 Z Ziemi Dobrzyńskiej, R. 7, nr 57  
 X. z B  
 1877 Do mapy archeologicznej płockiej, R. 2, nr 22



## Obozy pracy w rejencji ciechanowskiej

Jeden z największych zbrodniarzy, w dziejach nowożytnego świata, Adolf Hitler w swych planach nie ukrywał, że przemoc fizyczna i bezwzględny terror to skuteczne środki sprawowania władzy nad podbitymi narodami. „Nie chcę by z obozów koncentracyjnych zrobiono zakłady senatoryjne. Terror jest najskuteczniejszą bronią polityczną. Każdy zastanowi się już nad przedsięwzięciem czegoś przeciwko nam, skoro się dowie, co go czeka w obozie koncentracyjnym (...)”<sup>1</sup>. Dalej w swych cynicznych wynurzeniach wódz „narodu panów” przedstawił wzór jakiemu ma odpowiadać Niemiec spełniający misję tworzenia tysiącletniej Rzeszy. „(...) Ja potrzebuję ludzi, którzy działają twardo i nie zaczynają dopiero namyślać się, gdy mają kogoś zabić(...). Każdy postępek ma sens, także i sama zbrodnia (...). Sumienie jest żydowskim wymysłem”<sup>2</sup>.

Wcielający w życie wytyczne Hitlera, dr Max Frauendorfer, powiernik III Rzeszy do spraw pracy i szef Głównego Wydziału Pracy w rządzie Generalnej Guberni, precyzując założenia, które winny być brane pod uwagę przy zakładaniu tego typu obozów stwierdził:

*„Nie wolno tworzyć wielkich obozów koncentracyjnych, wymagających znacznych inwestycji, wystarczy kilka baraków, które powinny znajdować się w pobliżu wielkich budowli, aby ludzie osadzeni w obozach mogli własną pracą zarobić na swe utrzymanie”<sup>3</sup>.*

Podobnymi założeniami, które przedstawił M. Frauendorfer, kierowano się tworząc obozy pracy.

Na terytorium okupowanej Polski robotnicy przymusowi skoszarowani byli w 1789 obozach pracy<sup>4</sup>. W tzw. rejencji ciechanowskiej<sup>5</sup> rozlokowane były, w okresie okupacji, 43 obozy pracy i karne obozy pracy<sup>6</sup>, które w rzeczywistości spełniały funkcje obozów głady.

Oto historia czterech spośród nich.

### SMARDZEWO<sup>7</sup>

Na północ od Płońska leży wioska Smardzewo. Na przełomie maja i czerwca 1940 roku w budynku dawnej szkoły powszechnej założono obóz pracy. Teren wokół szkoły otoczono ogrodzeniem z drutu kolczastego. Trzymano tam Polaków i Żydów. Polaków osadzano w obozie na okres od kilku tygodni do kil-

ku miesięcy za drobne przewinienia o charakterze administracyjnym, lub bez wyraźnych powodów. Żydów zamykano w obozie na czas nieokreślony. Przeciętnie przebywało w obozie około 60 więźniów<sup>8</sup>.

Komendant obozu kpt. Ferdynand Bether<sup>9</sup> dysponował załogą składającą się z pięciu strażników: Edmunda Kowalewskiego, dwóch braci Hejne, Tetkowskiego i Hoffmanna<sup>10</sup>. Rekrutowali się oni z volksdeutschów i kolonistów niemieckich mówiących dobrze po polsku. Do więźniów odnosili się oni z nieukrywaną nienawiścią, którą wyładowywali bijąc ich i katując z błędnego powodu.

Więźniowie pracowali w pobliskim majątku ziemskim. Podczas pracy byli szykanowani i bici. Częste były przypadki mordowania słabszych więźniów, którzy nie wytrzymywali tempa pracy. Witold Wojnarowski opowiadał o takim zdarzeniu:

*„(...) Pewnego dnia do obozu tego przyprawiono mężczyznę w wieku około 40 lat, pochodzącego ze wsi Henrykowo, z okolic Nowego Dworu Mazowieckiego. Był on bardzo przygnębiony. Nie rozmawiał wiele z więźniami obozu. Nazywaliśmy go „Berecik”, a to dlatego, że chodził w berecie. Wychodził on codziennie do pracy w polu. (...) został on zasrzelony na polu, gdzie więźniowie pęłli buraki. Każdy z więźniów miał za zadanie opielenie kilku rzędków buraków. „Berecik” nie nadązał za innymi, co nie podobało się nadzorującemu starznikowi, który strzelił „Bericikowi” z karabinu w głowę, a gdy ten potoczył się w rząddek-redlinę, strażnik drugim strzałem dobił go. Zwłoki „Bericika” zostały zakopane za parkanem obozu<sup>11</sup>.*

Warunki mieszkaniowe więźniów były niezmienne ciężkie. Mieszkali w piwnicach szkoły przerobionych na cele. Brak było łóżek, koców, bieżącej wody i urządzeń sanitarnych. Mogli się myć jedynie w pobliskiej rzece<sup>12</sup>. Złe wyżywienie w połączeniu z ciężką pracą doprowadzało do szybkiego wycieńczenia organizmu. Stanisław Olszewski podał zapamiętany epizod:

*„(...) w obozie tym przebywał właściciel majątku Kortrewers (...). Strażnicy obozowi dręczyli tego mężczyznę w różny sposób. Bili go, bosó kazali chodzić po łądach ostu. Ostatnio widziałem go w stanie krańcowego wyczerpania fizycznego (...)”<sup>13</sup>.*

Dzień pracy w obozie trwał w lecie od godziny piątej do dwudziestej, a w zimie od siódmej do zmroku. Pracowali również w niedziele i święta.

Zabójstwa więźniów odbywały się przeważnie nocą lub w czasie, kiedy więźniowie znajdowali się na polu<sup>14</sup>. Podczas apelu porannego nakazywano wybranemu więźniowi pozostanie w obozie pod pozorem robienia porządków. Tak został zamordowany Czesław Woźniak, aresztowany i osadzony w obozie 29 lipca 1940 roku<sup>15</sup>. Był on przez strażników nieludzko kатовany. O tym, co przeżył wówczas Czesław Woźniak, świadczy relacja Wacława Markiewicza.

*„(...) Woźniaka umieszczono w mojej celi. Pamiętam, że pierwszej nocy, co 15 minut, wzywano go na przesłuchania, po których przychodził strasznie zбитy i posiniaczony. (...) Pamiętam, że kilkanaście razy w ciągu tej nocy przychodził któryś z wachmanów i wzywał Woźniaka na przesłuchanie (...)”<sup>16</sup>.*

Dwa dni trwała gehenna tego więźnia. Trzeciego dnia zбитego, sponiewieranego wachmani pozostawili w obozie rzekomo w celu grabienia placu apelowego. Został podczas tej pracy zastrzelony przez jednego z braci Hejne. Świadkiem jego śmierci był Wacław Markiewicz.

*„(...) Po dwóch dniach wachman (...) polecił Woźniakowi grabić teren obozu. Ponieważ Woźniak był bardzo zбитy, przy czynności tej jęczał. W czasie, gdy Woźniak grabił, wachman stał tuż obok niego. Ja znajdowałem się od nich w odległości około 5 m, obierałem wówczas kartofle, gdyż wyznaczono mnie do pomocy w kuchni. (...) kiedy Woźniak odwrócony był do wachmana tyłem — wachman (...) strzelił z karabinu. Po strzale zobaczyłem, że Woźniak przewrócił się i krzyknął „O mój Boże”. Do leżącego Woźniaka wachman strzelił po raz drugi (...)”<sup>17</sup>.*

Zwłoki zamordowanego wachmana Hejne polecił zakopać poza obrębem obozu. Przy tej okazji zwyrodniali strażnicy naśmiewając się z ludzkiego nieszczęścia urządzili „pogrzeb” zamordowanemu. Stanisław Olszewski brał udział w tym makabrycznym przedstawieniu.

*„(...) na polecenie wachmana Hejne, czterech więźniów (nazwisk ich nie pamiętam) wzięło zabitego do skrzynki, w której noszono wapno i zanieśli go poza obóz, tam, gdzie znajdowała się żwirownia. Zgodnie z wydanym nam poleceniem, my, pozostali więźniowie, szliśmy za nim i śpiewaliśmy. Gdy doszliśmy, na przeciwko kuchni obozowej, pozostawiliśmy zwłoki Woźniaka, które następnie pochowali znajdujący się tam Żydzi z Płońska (...)”<sup>18</sup>.*

Pojedyncze egzekucje odbywały się bardzo często. Wymownym tego świadectwem są zeznania Henryka Walkowskiego z Mrozowej

Woli, który tak opowiadał o zamordowaniu pewnego adwokata z Łodzi:

*„(...) Często był szykanowany przez strażników, był bity. Musiał często myć latrynę, wybierając kał gołymi rękami. (...) Pewnej nocy został on zbudzony ze snu przez strażnika (...), który kazał mu wyjść na podwórze. Po wyjściu adwokata z tym strażnikiem, usłuchałem od strony podwórza odgłos strzału. Więcej już tego adwokata nie widziałem. Gdy następnego dnia udałem się do latryny, z tyłu tego pomieszczenia widziałem świeżo rozkopaną ziemię (...)”<sup>19</sup>.*

Zbroni tej dokonał jeden z braci Hejne.

Stosunek funkcjonariuszy obozowych do więźniów cechował skrajny sadyzm i okrucieństwo. Urządzali oni swoistego rodzaju zabawy, których stawką było życie więźnia. Stanisław Olszewski z Sochocina uczestniczył w tej „grze”.

*„(...) wachmani często przychodzili do celi nocą, wyrzucali więźniom buty i następnie kazali im szukać tych butów w ciemności. Gdy w oznaczonym czasie więzień ich nie znalazł wyprowadzali go, a następnie słyszeliśmy strzały”<sup>20</sup>.*

Tego typu zabójstwa zdarzały się w obozie często. Wybierani w nocy przez strażników więźniowie nigdy nie wracali do współtowarzyszy. Mordowano ich podczas nocnych egzekucji<sup>21</sup>.

W nocy 20 czerwca 1940 roku przywieziono do obozu w Smardzewie dwudziestoosobową grupę studentów z Warszawy, których rozstrzelano. Wacław Karwowski tak wspominał to wydarzenie:

*„(...) na drugą noc mego pobytu w obozie, uwagę moją zwrócił niezwykle o tej porze nocy hałas, krzyki, zamieszanie. Było ciemno i nie zauważyłem co się dzieje na terenie placu obozowego. Po jakimś czasie od strony rzeki Raciążnicy (...) usłyszałem odgłosy strzałów karabinowych. Pojedyncze strzały. Rano popędzono nas do pracy na polach majątku Smardzewo. Dowiedziałem się wówczas, że tej nocy na teren obozu przywieziono samochodem kilkudziesięciu studentów z Warszawy, których rozstrzelano w pobliżu obozu, a zwłoki tych studentów zakopano w dołach nad rzeką Raciążnicą. Wiadomości te przekazane zostały też przez mieszkankę wsi Smardzewo, u której strażnik Edmund Kowalewski bywał często w odwiedzinach”<sup>22</sup>.*

W obozie w Smardzewie zamordowano księdza Mariana Golona proboszcza parafii w Dziektarzewie. Przyprawiono go do obozu wraz z ogrodnikiem Bronisławem Dziekińskim i kowalem z Dziektarzewa.

„(...) w tym czasie, gdy stali pod murem szczuto ich psami. Dopiero wieczorem organistę (świadek błędnie podał zawód tego człowieka — M.T.F) i kowala umieszczono w naszej celi, a księdza zaprowadzono do piwnicy” 23.

Po dwóch dniach strażnik Edmund Kowalewski wyprowadził księdza z obozu i w niewielkiej odległości zastrzelił go. Świadkiem śmierci księdza był Waclaw Markiewicz, który po latach tak opisał tę zbrodnię:

„(...) Ksiądz szedł przodem, wachman szedł za nim prowadząc rower. Po wyjściu za teren obozu, około 20 metrów, wachman zrównał się z księdzem i następnie widziałem, że rower prowadził ksiądz, a wachman szedł za nim. Po kilku krokach ksiądz zatrzymał się, zdjął sutannę. Następnie sutannę powiesił na rowerze i szedł dalej. Zauważyłem wtedy, że wachman miał płaszcz rozpięty. Gdy ksiądz szedł przodem, wachman zdjął z ramienia karabin. Widziałem jak celował, a potem usłyszałem strzał. Po strzale tym ksiądz upadł (...)” 24.

Każdy z funkcjonariuszy ma na swym sumieniu pomordowanych więźniów. Komendant obozu Bether zamordował między innymi Stanisława Sobocińskiego z Latonic. Opis tej zbrodni pozostawił Stanisław Olszewski.

„(...) kazał chłopakowi temu wziąć szpadel i kopać dół. Widziałem, że Bether stoi cały czas przy chłopcu z rękami założonymi do tyłu, zaś w ręku trzymał pistolet. Gdy chłopak wyprostował się i powiedział, że dół jest wykopany, wówczas Bether poleciał mu aby łopatą jeszcze rozsypał trochę ziemi. Gdy chłopiec był w pozycji schylonej komendant oddał w jego stronę kilka strzałów. Chłopak nie dawał oznak życia. Bether zawołał Żydów i kazał im zwłoki chłopaka zrzucić do dołu, zasypać ziemią i zrównać z powierzchnią gruntu” 25.

Ojciec zamordowanego — Jan Sobociński — dowiedziawszy się o śmierci syna poszedł do obozu w Smardzewie. Pragnął uzyskać od wachmanów informacje, gdzie znajdują się zwłoki syna. Jak wspominał Kazimierz Sobociński wachmani „bili go do utraty przytomności kolbami i kijami” 26.

Jak wynika z akt OKBZH w Warszawie obóz w Smardzewie istniał do 31 sierpnia 1941 roku 27. Przeszło przez niego około 2 tysiące więźniów. Po rozwiązaniu obozu część więźniów zwolniono do domów, a pozostałych wysłano do obozu w Gralewie 28). Należy przypuszczać, że około 20 więźniów narodowości żydowskiej, którzy byli więzieni do końca funkcjonowania obozu, zostało zamordowanych, gdyż nie istnieją relacje świadczące, że w grupie wysłanych do Gralewa znajdowali się ci więźniowie.

W budynku zlikwidowanej przez okupanta hitlerowskiego, szkoły powszechnej we wsi Gralewo, położonej na południe od Raciąża, wiosną 1940 roku zorganizowali Niemcy tzw. wychowawczy obóz pracy. Oficjalna nazwa obozu brzmiała: „Arbeitserziehungslager Gralewo” 30. W obozie więzieni byli Polacy i Żydzi. Przeciętnie przebywało w nim około 200 więźniów 31. W początkowym okresie istnienia obozu większość więźniów stanowili Żydzi, w tym także kobiety i dzieci. Pewnej nocy kobiety i dzieci „zniknęły”.

Pierwszym komendantem obozu mianowano Gustawa Scheibela — volksdeutscha z Pluskocina 32. Po nim funkcję tę pełnił, od lutego do około 20 września 1941 roku — Maj 33. Ostatnim komendantem obozu został Ferdynand Reinert — volksdeutsch z Mystkowa 34. Funkcje strażników w obozie sprawowali: Alfred Reinert, Telker, bracia Kellbertz i Bońkowski — czterej ostatni z Łaszewa, Bergau z Raciąża, Otto Lück i Adolf Gimpel — obaj z Dzierżąni, Edward Kowalewski z Płońska, Strelau z Siemiątkowa Koziebrodzkiego, Steinigel z Brześć, Maletz, Wagner, Radtke z Mystkowa, Hartwig, Muller, Koper, Hinz i Lidtke. Rekrutowali się oni z volksdeutscheów i kolonistów niemieckich 35.

Budynek, w którym przetrzymywani byli więźniowie, ogrodzono parkanem z trzyrzędowego drutu kolczastego. W pomieszczeniach na parterze przebywali więźniowie, na piętrze rozlokowane były izby strażników.

Przygnanych do obozu ludzie nie zapoznawano z regulaminem. Na tych, którzy nie dość szybko zorientowali się w systemie zakazów sypały się uderzenia kijów strażników. Każdy czyn, który wachmani uznawali za wykraczający poza dowolnie przez nich interpretowane przepisy, był pretekstem do maltretowania zatrzymanych.

„(...) Strażnicy bili nas codziennie rano i wieczorem, kiedy nam kazano okrążyć w marszu budynek, w którym mieścił się obóz. Na każdym narożniku budynku stał uzbrojony strażnik, który mijającego go więźnia kopał, bądź uderzał biczem, jak też uderzał kolbą karabinu (...)” 36.

Wygląd więźniów był straszny. Wielu miało ciało sine od uderzeń pałek. Wielu więźniów kawałki ciała odpadały od kości, rany ropiały i gnily. O żadnej opiece lekarskiej nie było mowy.

„(...) rozmawiałem z (...) Władysławem Marcinkowskim, moim kolegą i rówieśnikiem, mieszkańcem wsi Kiełbowo, który rozpoznał mnie. Zalił mi się, że jest strasznie bity przez strażników obozu w Gralewie. Wyglądał mizernie, do tego stopnia, że go na pierwszy rzut oka nie rozpoznałem. Był chudy, zgarbiony, na głowie miał włosy pozlepiane, gdy mówił, to ledwo poruszał wargami. Wkrótce dowiedziałem się, że zginął w obozie” 37.

W obozie panował głód. Raz dziennie więźniowie otrzymywali miskę lury, w której skąpo pływały niedogotowane płatki kartofli, brukwi i buraków pastewnych, oraz pół kilograma chleba na śniadanie i kolację. Gdyby nie ofiarność miejscowej ludności, która podrzucała więźniom żywność na drodze, którą szli do pracy, w obozie jak twierdzi E. Gulaszewski — „nie można byłoby przetrwać dłużej jak dwa tygodnie”<sup>38</sup>.

Świadectwo wyraziste, tego jak traktowano więźniów oddaje relacja Stanisława Rydzewskiego:

„(...) Strażnicy obchodzili się z nami bardzo źle, wręcz sadystycznie. Więźniowie byli osłabieni i wycieńczeni, a gdy ktoś z więźniów nie nadązał w marszu do pracy i w pracy to strażnicy bili kijami i szczuli psami. Spaliliśmy na barłogu ze słomy. Nawet w nocy nie dawano nam spokojnie wypocząć (...)”<sup>39</sup>.

W nocy strażnicy wywoływali z cel więźniów, którzy już nigdy nie wracali do współtowarzyszy niedoli. Świadectwem męczeństwa tych więźniów były odgłosy bicia i jęki dochodzące z wartowni<sup>40</sup>. Często sprowadzonych do obozu więźniów mordowano zaraz po przekroczeniu bramy. Taki los spotkał Stanisława Krysiwicza aresztowanego 22 sierpnia 1941 roku w Dzierżąni.

„(...) gdy przyszedł do obozu — mówił brat zamordowanego Władysław Krysiwicz — już nie miał jednego oka. Oko to wyciął mu batem konwojujący go strażnik Lidtke. Gdy (...) dostał się na plac obozu w Gralewie, tam strażnicy obozu bili mego brata batami rzemiennymi, szczuli go psami policyjnymi. Gdy (...) bronił się przed pogryzieniem go przez psy strażnicy bili go batami po rękach, głowie i po ciele. Gdy brat osłabł wówczas ponownie szczuto brata psami (...)”<sup>41</sup>.

Stanisław Krysiwicz, nieludzko skatowany, kładł na podwórzu nieprzytomny, ale dający jeszcze oznaki życia, przez kilka godzin. Wówczas strażnicy wezwali czterech Żydów. Nakazali im napełnić nosiłki do noszenia wapna kałem z pobliskiego ustępu, a następnie wylać na skatowanego więźnia. Zwłoki zostały zakopane w dole w pobliżu latryny<sup>42</sup>.

Odpowiedzialność zbiorowa, za niepopelnione wykroczenia, była pretekstem do sadystycznych zachowań strażników. Najczęściej było to brutalne bicie przypadkowych więźniów.

„(...) Pewnego razu strażnicy obozu powiedzieli nam, że więźniowie czynią przygotowania do ucieczki i dlatego muszą ponieść karę. Zapędzili wszystkich więźniów na plac, po czym wybierano po dziesięciu więźniów. Jednego z więźniów kładli na stołku. Jeden ze strażników siadał na głowie więźnia, a pozostali dwaj strażnicy

bili więźnia, leżącego na stołku rzemiennymi biczami, na przemian, tak jak cepami młóci się zboże. Po wymierzeniu około 60 do 80 batów, więźnia puszczano na bok, po czym bito tak następujących (...)”<sup>43</sup>.

Masakra ta powtarzała się przez kilkanaście kolejnych dni.

Więźniowie pracowali przy budowie dróg. Polacy rozkruszali większe głazy na szuter. Żydów zatrudniano jako siłę pociagową do rozwożenia piasku i kamieni na przestrzeni budowanej drogi. Praca ta toczyła się w napiętej atmosferze obelg, gwałtów i okrucieństwa stosowanych przez strażników. Wanda Malinowska wspominała:

„(...) Często widziałam jak zwożono z miejsc pracy pobitych lub zmarłych więźniów (...)”<sup>44</sup>.

Jednym z zamordowanych podczas pracy był Tadeusz Ritter. To wstrząsające zdarzenie widział Tadeusz Paszkowski.

„(...) Gdy przyszedł, strażnicy wskazali mi kilkotonowy głaz, dali mi do ręki dziesięciokilogramowy młot, którym kazali mi ten głaz rozbić. Mimo wysiłków ze strony Rittera głaz ten nie drgnął. Strażnicy bili Rittera bykowcami, kolbami od karabinów. Gdy upadł bito go dalej. Widziałem, że miał połamane obydwie ręce i nogi. Zniesiono go do sali, gdzie spaliliśmy. Widziałem, że ciało jego puchło i było czarne. Mężczyzna ten stracił przytomność po kilku godzinach”<sup>45</sup>.

Oprawcami, którzy zakatowali Tadeusza Rittera byli: Strelau, Bergau i Talker. Zmasakrowane ciało hitlerowcy oddali żonie, która zawiozła je do domu. W 1975 roku syn zamordowanego, Gabriel Tadeusz Ritter, składając zeznania przed OKBZH w Warszawie mówił:

„(...) Po upływie 6 czy 7 dni od chwili ujęcia mego ojca na podwórko domu, w którym mieszkaliśmy przyjechała furmanka (...). Zauważyłem, że z furmanki cieknie krew na ziemię, a na słomie leżą zwłoki ludzkie. (...) był to mój ojciec. Znajdował się w stanie agonialnym. Matka moja i sąsiedzi położyli ojca na prześcieradle czy też kocu i położyli na łóżko. Gdy poszedłem do ojca, niosąc szklanekę wody i przyłożyłem ją do ust ojca, wydał on ostatnie tchnienie. Widziałem, że ojciec miał zgolone włosy na głowie do gołej skóry. Przez czoło i całą czaszkę widniała sina pręga. W kilku miejscach na głowie ojca, na plecach, piersiach widziałem sino czerwone strupy wskazujące na to, że w miejscu tym skóra ojca była wcześniej poprzecinana batem. Pośladki ojca i genitalia były sine. Kości łokciowe prawej ręki, mego ojca, były zupełnie zmiażdżone (...)”<sup>46</sup>.

W sposób szczególnie sadystyczny i perfidny wachmani pastwili się nad księżmi i Żydami. Księża Zygmunta Nadrowskiego podczas pracy nieludzko bito, łżono i znieważano. Zdzisław Papieżyński opowiadał, że po pracy strażnicy naigrywając się z kapłana sadzali go do bryczki, wkładali mu do ręki miotłę i obwozili po placu apelowym, nakazując śpiewać po łacinie pieśni<sup>47</sup>. Innym sposobem dręczenia tego więźnia było zmuszenie go do jedzenia szarego mydła<sup>48</sup>.

Inny więzień, Żyd Szulim, pochodzący z Raciąża, wygłodzony do granic ludzkiej wytrzymałości został przez wachmanów zakatowany za to, że odmówił zjedzenia wieprzowej kiełbasy, co było sprzeczne z nakazami religijnymi. Świadkiem tej zbrodni był Tadeusz Paszkowski, który wraz z innymi więźniami zmuszony został do oglądania tego makabrycznego widowiska.

*„(...) Strażnicy przynieśli duże pęto kiełbasy. (...) nakazali temu Żydowi, by tę kiełbasę jadł. (...) Szulim odmówił spożycia kiełbasy mimo, że strażnicy bili go bykowcami i pięściami po twarzy, po głowie i plecach. Gdy po drugiej czy trzeciej próbie zmuszania go do spożycia kiełbasy Szulim kiełbasę tę odrzucił od siebie, strażnicy tak go strasznie zbili, że nie dawał on oznak życia (...)”<sup>49</sup>.*

Kolejnego więźnia narodowości żydowskiej o nazwisku Kołnierz, strażnicy bili kolbami od karabinów. Masakrowali z wściekłością nawet, gdy więzień już nie żył<sup>50</sup>.

W listopadzie 1941 roku przywieziono do obozu więźniów, z obozu w Kucharach. Kazimierz Marcinkowski pamiętał, że „w godzinach wieczornych słychać było strzały, dochodzące ze strony budynków gospodarskich”<sup>51</sup>. Wśród więźniów krążyły pogłoski, że przybyłych więźniów z Kuchar rozstrzelano. Zwłoki ich zakopane zostały w dole za budynkami gospodarskimi<sup>52</sup>.

Początkowo ciała zamordowanych chowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Gralewie. Od czasu, gdy komendantem obozu został Maj zaczęto grzebać zwłoki na terenie obozu w specjalnie przygotowanym dole, przysypując je niegaszonym wapnem.

*„(...) Zwłoki więźniów rzucano do dołu, przysypując je wapnem, przysypywano lekko ziemią. Ale dołu nie zakopywano. Gdy przywieziono następne zwłoki rzucano je do tego samego dołu i przysypywano wapnem (...)”<sup>53</sup>.*

Podczas budowy drogi w Kozolinie uciekło pięciu więźniów. Dwóch zostało zastrzelonych w trakcie pościgu. Trzech strażnicy schwytała. Zostali nieludzko zmasakrowani. Więzień T. Paszkowski, pracujący opodal, był świadkiem kaźni.

*„(...) momentalnie skóra na nich spuchła, stali się sini, aż granatowi, stracili przy-*

*tomność. Leżeli tak do zakończenia przez nas pracy (...)”<sup>54</sup>.*

Zmasakrowane ciała zanieśli więźniowie do obozu. Następnego dnia, rano, ofiary dawały jeszcze oznaki życia. Po powrocie więźniów z pracy, wieczorem, już ich w obozie nie było<sup>55</sup>. Należy sądzić, że zostali dobitci przez wachmanów i zakopani w jednej ze zbiorowych mogił.

W grudniu 1943 roku obóz w Gralewie został zlikwidowany. Ostatnich, pozostałych przy życiu więźniów rozesłano do innych obozów. Przez obóz przeszło około 5 tysięcy więźniów<sup>56</sup>.

#### GRODZIEC<sup>57</sup>

Na północny wschód od Wyszogrodu, w niewielkiej wiosce Grodziec 11 lipca 1940 roku powstał Arbeitslager<sup>58</sup>. Podobnie jak w obozach w Smardzewie i Gralewie, rozlokowano go w budynku zamkniętej przez okupanta szkoły powszechnej. Przeciętnie przebywało w nim od 200<sup>59</sup> do 280 Polaków i Żydów<sup>60</sup>. Budynek szkoły wraz z budynkami gospodarczymi ogrodzono płotem z drutu kolczastego. Warunki życia w obozie były ciężkie. Wachmani stosowali wobec więźniów cały system szykan, który obliczony był na złamanie psychiczne i zastraszenie więźniów. Przybyłych do obozu poddawano swoistej „obróbce”. Odbywało się to przy wtórze wulgarnych wyzwisk i przekleństw, bicia przerażonych, brutalnym traktowaniem ludzi. Henryk Bojanowski był świadkiem sprowadzenia do obozu grupy więźniów.

*„(...) spędzono grupę około 300 osób i wszystkich bito. Niemcy mieli psy, które rzucały się na więźniów, rwały ubrania i kasały ciała ludzkie (...)”<sup>61</sup>.*

Więźniowie spali na legowiskach pokrytych cienką warstwą słomy. Czasami do przykrycia wydawano zniszczone koce. Z powodu braku łaźni i umywalni więźniowie chodzili brudni. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach i przy nadmiernym zagęszczeniu wybuchła w obozie epidemia tyfusu<sup>62</sup>.

Częste były przypadki mordowania więźniów, którzy nie wytrzymywali tempa pracy. Więźniowie zdawali sobie sprawę, że praca ponad siły jest ceną za ich życie. Kto nie był w stanie pracować, ten ginął pod ciosami kolb karabinowych, zabijany łopatą lub pałąk strażnika. Stefan Bartczak posiadający, nieopodal obozu, pole słyszał dochodzące stamtąd „płacz, jęki i bicie”<sup>63</sup>.

Były więzień Stanisław Buszyński, przez 6 tygodni 1940 roku więziony w obozie, widział jak podczas budowy drogi strażnicy załukli kijami i kolbami karabinowymi więźnia. Świadek zeznał, że więźnia masakrowano przez pół godziny<sup>64</sup>.

Więźniowie pracowali przy budowie dróg. Prace te wykonywano przy pomocy najprzy-

mitywniejszych narzędzi, jak kilofy, łomy, łopaty. Powszechnym zjawiskiem było wykorzystywanie więźniów do ręcznego noszenia ciężarów, lub też zaprzeganie — przeważnie Żydów — do wozów, którymi przewożono materiały budowlane. Była to praca katorżnicza nawet dla zdrowego i dobrze odżywionego człowieka.

Gdy ślaniający się z osłabienia więzień nie miał już siły pracować, strażnicy zabijali go styliskiem od łopaty lub kolbą barabinu. Przerażeni ludzie woleli ginąć od kul strażników, pozorując ucieczkę z miejsca pracy, niż kończyć pod ciosami. Czesław Kraczewski widział taki epizod:

„(...) Z daleka widziałem jak strażnicy coś mówią do „Warszawiaka”. Więzień ten odwrócił się plecami w stronę strażników. Szedł przed siebie powoli, nie oglądając się za siebie. Gdy tylko odwrócił się, zobaczyłem, że każdy z tych trzech strażników podnosi karabin i celuje w stronę „Warszawiaka”. Usłyszałem huk wystrzałów (...). Strażnicy podbiegli do niego (...)”<sup>65</sup>.

Powrót komand obozu po całodziennym wyczerpującej pracy przedstawiał tragiczny widok. Współwięźniowie nieśli zwłoki zabitych podczas pracy. Zygmunt Cichocki, którego gospodarstwo znajdowało się w pobliżu drogi, mówił o powrocie takiej grupy:

„(...) Przechodzili oni przez pewien okres czasu obok moich zabudowań. Niektórzy z nich byli wycieńczeni do tego stopnia, że ledwo szli. Na budowie drogi od świtu do zmierzchu musieli oni tłuc kamienie i wozić ziemię taczkami”<sup>66</sup>.

W obozowych warunkach więźniowie bardzo szybko niszczyli ubranie i bieliznę, toteż już po krótkim pobycie w obozie chodzili w łachmanach i strzępach bielizny.

Czas pobytu więźniów — Polaków — w obozie wahał się od kilku tygodni do kilku miesięcy. Przy głodowych racjach żywnościowych i niewolniczej pracy po kilku tygodniach pobytu w obozie u więźniów zaczęły występować objawy skrajnego wyczerpania, co doprowadzało do osłabienia tempa pracy. Powodowało to dalsze bicie i szykany i w konsekwencji doprowadzało do śmierci więźnia, jeżeli wcześniej nie został zwolniony z obozu. Więźniowie — Żydzi nie mieli praktycznie żadnych szans przeżycia, gdyż ich nie zwalniano z obozu. Osłabionych, nie mogących wydajnie pracować — zabijano.

Henryk Bojanowski stwierdził, że podczas jego czteromiesięcznego pobytu w obozie w 1941 roku, widział osiem faktów rozstrzelania więźniów.

„Wśród zamordowanych — mówił — znałem Gąsiorowskiego z Jabłonny, Wł. Piekuta z Przybojewa, Lucjana Gwiazdę z Chociszew, Lucjana Piekuta z Miączy-  
na (...)”<sup>67</sup>.

Obserwował on rozstrzeliwanie więźniów z odległości od 30 do 50 metrów.

Wiele zabójstw indywidualnych wynikało z okrucieństwa, bezkarności i sadyzmu strażników. Mieczysław Tomaszewski widział makabryczną zbrodnię zasypania ziemią trzech żywych ludzi.

„(...) Wachmani kazali tym Żydom położyć się, po czym przywieziono kilka wózków piachu i zasypano ich”<sup>68</sup>.

Najczęściej więźniów, którzy byli chorzy lub wycieńczeni, mordowano na terenie obozu, gdy inni współwięźniowie pracowali poza obrębem obozu. Stanisław Żółtowski, który zabierał z obozu obierki, opowiadał o zabiciu młodego chłopca pochodzącego z Warszawy.

„(...) Byłem wówczas na terenie obozu i widziałem jak chłopiec ten na polecenie komendanta wyszedł z sali w kierunku schodów. Za nim szedł komendant trzymając karabin, a na końcu szedł Steik. Ja w tym czasie wchodziłem już do sali. W pewnym momencie usłyszałem strzał. Gdy obejrzałem się zobaczyłem, że chłopiec upadł. W pobliżu niego stał komendant trzymając karabin. Steik nie miał wówczas przy sobie broni (...)”<sup>69</sup>.

St. Żółtowski, po zabraniu obierek, powrócił po upływie około 30 minut. Zobaczył, że chłopak leży w kałuży krwi, jest tylko ranny i strasznie cierpi. Zwrócił się wówczas do wachmana Steika, aby pomógł rannemu.

„(...) Steik poszedł wówczas do komendanta i przyprowadził go ze sobą. Komendant strzałem z pistoletu w tył głowy dobił rannego (...)”<sup>70</sup>.

Tego typu egzekucji dokonywano na terenie obozu bardzo często. St. Żółtowski mówił o tych sprawach stwierdził:

„(...) Sam bardzo często uczestniczyłem w grzebaniu pomordowanych (...)”<sup>71</sup>.

Polaków i Żydów z obozu w Grodźcu zabijano także w bliskim sąsiedztwie katowni. Z udokumentowanych materiałów wynika, że w pojedynczych egzekucjach, o takim charakterze zamordowano: Edwarda Szymborskiego<sup>72</sup>, Kazimierza Gmurka<sup>73</sup>, Stanisława Treibera<sup>74</sup>, Stefana Chojnackiego<sup>75</sup>, Wincentego Krzemińskiego, Helenę Górecką — żonę oficera WP z Płońsk<sup>76</sup>, Leokadię Budek<sup>77</sup>, Franciszka Gąsiera, Boruńskiego vel Bonańskiego<sup>78</sup>, oraz wielu innych, których nazwisk nie udało się ustalić.

Po wielu latach od zakończenia wojny, gdy czas zaciera w pamięci ludzkiej nazwiska i fakty, trudno jest ustalić pełny wykaz zbrodniarzy z obozu w Grodźcu. Jak wynika z badań autora, w skład strażników i obsługi obozu wchodziło około 30 ludzi. Rekrutowali się oni z kolonistów niemieckich i zdeprawowanych volksdeutschów z okolicznych terenów. Oto ustalone nazwiska: Aleksander Teiss, Kowa-

lewski, Ryszard Müller z Żukowa, Mulcon, Rynau<sup>79</sup>, Prokop i Litke — obaj ze Śladowa, Steik<sup>80</sup>, Klukas, Schafryk<sup>81</sup>, Brandt, Hinkelman<sup>82</sup>, Rudolf Wittke, Ferhof<sup>83</sup> vel Herkoft<sup>84</sup>, Drużyński, Milke, Wycke<sup>85</sup>, Ogórek, Treichel, Leske<sup>86</sup>.

Obóz w Grodźcu zlikwidowano 20 lutego 1943 roku. Ocenia się, że przewinęło się przez niego około 3 tysiące osób<sup>87</sup>, w tym znaczna ilość Żydów polskich, których wymordowano podczas katorżniczej pracy.

#### KUCHARY<sup>88</sup>

Na wschód od Płońska, leży wioska Kuchary. Tu w listopadzie 1940 roku Niemcy utworzyli obóz pracy. Przebywali w nim Polacy i Żydzi. Przeciętnie więziono w nim 150—200 osób<sup>89</sup>.

Obóz utworzono w niewykończonym budynku składającym się z kilku izb. W dwóch pomieszczeniach umieszczono więźniów, w pozostałych izbach przebywali wartownicy. Teren wokół budynku ogrodzono drutem kolczastym<sup>90</sup>.

Warunki, w jakich przebywali więźniowie, były prymitywne. Mała powierzchnia pomieszczeń i duża ilość zatrzymanych powodowała ciasnotę w celach. Więźniowie leżeli na betonie. Brak było pryczy. Tylko czasami rzucono więźniom nieco słomy na beton. Układali się na komendę na jeden bok i na komendę przewracali na drugi.

*„(...) Spaliśmy w tak ciasnym pomieszczeniu, że leżąc na podłodze przykrytej niewielką ilością słomy leżeliśmy na plecach, a nogi każdy z nas miał na klatce piersiowej drugiego. Gdy któryś z nas chciał się przekręcić na drugi bok, to musiał obudzić leżących wokoło siebie mężczyzn (...)”<sup>91</sup>.*

Anty-sanitarne warunki zaprzeczały nawet najprymitywniejszym wymagom higieny. Odczuwano dotkliwy brak wody do mycia co uniemożliwiało zachowanie podstawowych wymagań czystości.

Podczas pobytu w obozie więźniowie nie otrzymywali żadnej bielizny osobistej i pościeli. W słomie, na której spali, gnieździły się wszy.

*„(...) Po krótkim pobycie w obozie, dłonie moje — wewnątrz na zgięciach — od młota i mrozu były popękane i z głębokimi ranami. Wszy i inne robactwo gnieździły się na naszych ciałach, wprost nie do uwierzenia. Gdy np. ruszyłem ręką po piersi, nazgarniałem wielką ilość różnego rodzaju robactwa. Całe ciało moje pokryte było siedzącym w ranach i porach robactwem”<sup>92</sup>.*

Praca w obozie trwała 12 godzin. Nakładano normy, których osłabieni głodem i złym traktowaniem więźniowie nie mogli wykonać.

*„(...) Oprawcy dozorowali wykonanie narzuconej normy pracy. Wiedzieli, że nikt z nas nie jest w stanie jej wykonać. Każ-*

*dy brukowiec trzeba było potłuc na drobne kawałki. Na lewo i prawo sypały się uderzenia kolbami i kijami. Wielokrotnie szczuto nas psami. Wokół rozlegały się płacze i jęki. Zdarzały się wypadki ucięcia palców, poważnych obrażeń ciała i potłuczeń przy pracy (...)”<sup>93</sup>.*

Głównym zadaniem strażników było zapobieganie ucieczce i pilnowanie prawidłowości wykonywanej pracy. Dawało to, zdegenerowanym osobnikom, możliwość pastwienia się nad więźniami.

Szczególnie podłym i okrutnym strażnikiem był volksdeutsch Lura. O jednym, aczkolwiek nie odosobnionym, z jego wyczynów tak opowiadał Z. Otyś:

*„(...) Osobnik ten pod koniec 1941 roku, gdy siedziałem na kamieniu i tłukłem duże kamienie na drobne, kopnął mnie w okolicę nerek. Gdy upadłem wijąc się z bólu, nie mogłem złapać powietrza, on dalej mnie kopał, poszczuł mnie psem, który to pies poszarpał mnie za włosy i ubranie (...)”<sup>94</sup>.*

Po tym skatowaniu więźniów przez kilka tygodni ciężko chorował.

Strażnicy otwarcie demonstrowali nienawiść i brutalność wobec więźniów. Pod jakimkolwiek pretekstem zarządzano różnego rodzaju karne ćwiczenia, które były jeszcze jednym sposobem maltretowania umęczonych ludzi.

*„(...) Po skończonej pracy ustawiono nas szóstkami w grupy a oprawcy z krzykiem biegli, padnij, powstań, czołgaj się — pędzili nas przez kolczaste krzaki i dzikie róże i dołki, a w czasie roztopów przez błota i kałuże (...)”<sup>95</sup>.*

Na tych, którzy nie dość sprawnie pracowali czekał „sąd”, który wymierzał winnym karę. To co widział i przeżył Z. Otyś było udziałem i innych więźniów.

*„(...) Otóż stało tam kilku zbirów z SA z długimi, grubymi gumami. Wykrzykując, że nie wyrabia się nałożonej normy, bili nas gumami, gdzie popadło. (...) Następnie za włosy i podarte ubranie wyrzucano nas do ogólnej sali i wywoływano następnego (...)”<sup>96</sup>.*

Bicie takie kończyło się nie tylko poprzecinaniami skóry, ale często powodowało wewnętrzne obrażenia.

Dla „urozmaicenia” obozowej monotonii strażnicy organizowali swoistego rodzaju zabawy, które dostarczały im rozrywki. Na dziedzińcu, przy kilku a nawet kilkunostopniowym mrozie, rozebrani więźniowie zmuszeni byli do prowadzenia między sobą walk bokserkich, wykonywania różnych ćwiczeń gimnastycznych. Osłabionych bito gumami i kijami. Po tych ćwiczeniach dla „zachowania czystości więźniowie musieli myć się na mrozie”<sup>97</sup>.

Tych, którzy w jakikolwiek sposób okazali — zdaniem wachmanów — wrogi do nich stosunek zabijano. Wystarczyło, że więzień nie zdjął czapki przed wachmanem, by został załuczony kijami<sup>98</sup>. Zabijano także bez powodu, aby zastraszyć pozostałych więźniów. Eugeniusz Kubicki podczas pobytu w obozie widział zwłoki więźnia przywiezionego z Grudziądza.

„(...) widziałem jego zwłoki o piątej rano, gdy wisiały na parkanie z drutu kolczastego, a strażnicy powiedzieli nam więźniom, iż my tak będziemy wisieć na tych drutach jeżeli będziemy uciekać z obozu (...)”<sup>99</sup>.

Wśród więźniów krążyła opinia, że strażnicy zastrzelili tego mężczyznę wcześniej, a dopiero potem zwłoki powiesili na drutach, pozorując w ten sposób ucieczkę.

Głodowe racje żywnościowe nie pokrywały zapotrzebowania organizmu. Na śniadanie i kolację wydawano kromkę chleba i kubek nie słodzonej kawy. Czasami tylko dokładano nieco buraczanej marmolady lub kilka gramów margaryny. Na obiad dawano miskę wodnistej zupy z brukwi, liści kapusty lub innego zielska. Produkty te często były nadpsute, pozabawione tłuszczu, o obrzydliwym smaku, niedogotowane. Niedobór białka w pożywieniu powodował, po krótkim nawet pobycie w obozie, obrzęki głodowe.

Trawieni głodem, niszczeni pracą ponad siły i niehumanicznym biciem więźniowie ostatecznie sił walczyli o każdą chwilę życia. Co jakiś czas wachmani dokonywali w obozie selekcji. Wycieńczonych, nie mogących pracować, dzielono na dwie grupy. Jednych w stanie skrajnego wyczerpania biologicznego zwalniano z obozu do domu, innych wywożono w nieznanym kierunku...

W sposób szczególnie zwyrodniały wachmani pastwili się nad więźniami narodowości żydowskiej. Wyczerpanych mordowano. Więzień E. Kubicki był świadkiem wywożenia dwóch grup Żydów, liczących łącznie 50 osób<sup>100</sup>. Należy sądzić, że wszyscy zostali zamordowani w pobliżu obozu.

Egzekucji dokonywano także w samym obozie. Józef Woźniak stwierdził, że w obozie zamordowano 16 kobiet, „które ujęto nad granicą, gdy usiłowały przemieścić żywność z powiatu płońskiego, na teren powiatu nowodworsko-mazowieckiego”<sup>101</sup>.

Nocą je przywieziono do obozu i przed świtem rozstrzelano.

Zwłoki zkopano nieopodal obozu.

Obóz w Kucharach zlikwidowano w listopadzie 1941 roku. Ogółem przez obóz przeszło około 5 tys. osób. Podczas likwidacji obozu pozostałych przy życiu więźniów wywieziono do obozu w Dalanówku<sup>102</sup>.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Herman Rausching, *Gespräche mit Hitler*, Zurich — Wien — New York 1940, s. 79.

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 81, 82, 95, 211.

<sup>3</sup> *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939—1945*, Warszawa 1970, t. 1, s. 455—456.

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat pisze m.in. Cz. Pilichowski, *Hitlerowskie obozy i ośrodki przymusowego odosobnienia oraz ich rola w realizacji programu ludobójstwa i zagłady narodu polskiego*. (W:) *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945*. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979, s. 38—46.

<sup>5</sup> Rejencję ciechanowską utworzono na mocy dekretu Hitlera z 8 października 1939 roku „O podziale i zarządzaniu terenów wschodnich”. Zostały wówczas wcielone do Rzeszy województwa: pomorskie, poznańskie, górnośląskie, większa część łódzkiego, zachodnia część krakowskiego, północna część Mazowsza, powiat Suwałki, niektóre powiaty województwa kieleckiego, Zagłębie Dąbrowskie oraz Wolne Miasto Gdańsk. Aneksją władze hitlerowskie objęły 93 866 km<sup>2</sup>, na których zamieszkiwało 9 945 000 ludności, czyli około 1/4 przedwojennego państwa polskiego. Z pozostałych ziem polskich Niemcy utworzyli Generalną Gubernię (dekret z 12 października 1939 r.). Do Prus Wschodnich przyłączono między innymi północną część Mazowsza. Z obszaru tego utworzono rejencję ciechanowską, która obejmowała 12 847,3 km<sup>2</sup>, zamieszkałą przez 748 tys. Polaków, 80 tys. Żydów i 15 tys. Niemców. W granicach rejencji znalazło się 12 powiatów: ciechanowski, makowski, mławski, sierpecki, płoński, płocki przasnyski oraz częściowo powiaty: ostrołęcki, sochaczewski, pułtuski, działdowski i warszawski.

<sup>6</sup> Hitlerowskie obozy na ziemiach polskich w latach 1939X1945. Mapa w opracowaniu J. Laskowskiego (W:) *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich...*

<sup>7</sup> M. T. Frankowski, *Smardzewo*, «Tygodnik Ciechanowski», 1988, nr 6 Z 5 II, s. 5.

<sup>8</sup> *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich...*, s. 458.

<sup>9</sup> Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie (OKBZH Warszawa), akta śledztwa Ds 95/68, ks. 81.

<sup>10</sup> *Tamże*.

<sup>11</sup> *Tamże*, zeznanie Witolda Stanisława Wojnarowskiego z 17 czerwca 1975 r., k. 59; Akta Prokuratury Powiatowej w Płońsku, sygn. Ko 137/68, protokół przesłuchania świadka Witolda Wojnarowskiego z 12 sierpnia 1968 r., k. 20, 21, 22.

<sup>12</sup> OKBZH Warszawa, zeznanie Henryka Walkowskiego z 18 czerwca 1975 r., k. 63.

<sup>13</sup> *Tamże*, zeznanie Stanisława Olszewskiego z 17 września 1975 r., k. 77.

<sup>14</sup> *Tamże*, zeznanie H. Walkowskiego, k. 63.

<sup>15</sup> *Tamże*, zeznanie Józefa Woźniaka z 18 kwietnia 1975 r., k. 52.

<sup>16</sup> *Tamże*, Akta Prokuratury Powiatowej w Płońsku, sygn. Ko 209/68, zeznanie Wacława Markiewicz z 3 grudnia 1968 r., k. 41.

<sup>17</sup> *Tamże*.

<sup>18</sup> *Tamże*, protokół przesłuchania Stanisława Olszewskiego z 12 sierpnia 1968 r., przez Prokuraturę Powiatową w Płońsku (akta bez sygnatury), k. 16.

<sup>19</sup> *Tamże*, zeznanie H. Walkowskiego, k. 64.

<sup>20</sup> *Tamże*, zeznanie St. Olszewskiego z 12 sierpnia 1968 r., k. 18.

<sup>21</sup> *Tamże*, zeznanie St. Olszewskiego z 17 września 1975 r., k. 77.

<sup>22</sup> *Tamże*, akta śledztwa Ds 95/68, zeznanie Wacława Karwowskiego z 16 czerwca 1975 r., k. 71.

<sup>23</sup> *Tamże*, zeznanie Wacława Markiewicz z 3 grudnia 1968 r., k. 42, 43.

<sup>24</sup> *Tamże*.

<sup>25</sup> *Tamże*, zeznanie St. Olszewskiego z 17 września 1975 r., k. 76.

- 26 Tamże, zeznanie Kazimierza Sobocińskiego z 5 grudnia 1975 r., k. 80.
- 27 Tamże, Sprawozdanie końcowe z czynności śledczych w sprawie Ds 95/68/OK W-wa, nr sprawy Głównej Komisji Dsn 15/129/67, s. 50.
- 28 *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich...*, s. 458.
- 29 M. T. Frankowski, «Tygodnik Ciechanowski» 1988, nr 12 z 18 III., s. 5.
- 30 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 99/68, Sprawozdanie z czynności śledczych, k. 235.
- 31 *Obozy hitlerowskie...*, k. 191.
- 32 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 99/68; Pismo Komendy Powiatowej MO w Płońsku do OKBZH w Warszawie z 10 kwietnia 1968 r., L. dz. 174/68/OK W-wa; Pismo OKBZH w Warszawie z 20 października 1975 r. do GKBZH w Polsce. Wydział. Badawczy — Kartoteka, k. 147; Zeznanie Stanisława Gucajmy z 19 listopada 1975 r., k. 206.
- 33 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Płońsku Ko 101/68, zeznanie Tadeusza Paszkowskiego z 15 czerwca 1968 r., k. 40.
- 34 Tamże, Pismo Komendy Powiatowej Mo w Płońsku do OKBZH w Warszawie z 10 kwietnia 1968 r. Niektórzy świadkowie podają, iż Reinert miał na imię Adolf (akta Sądu Powiatowego w Sierpcu, Ko II/68, zeznanie Stanisława Rydzewskiego z 9 maja 1968 r.)  
Sprawozdanie z czynności śledczych w sprawie Ds 99/68/OK W-wa, k. 236.
- 35 Tamże, akta śledztwa Ds 99/68.
- 36 Tamże, zeznanie Eugeniusza Gulaszewskiego z 17 lutego 1976 r., k. 213.
- 37 Tamże, zeznanie Romana Smardzewskiego z 22 września 1975 r., k. 198.
- 38 Tamże, zeznanie E. Gulaszewskiego, k. 214.
- 39 Tamże, zeznanie Stanisława Rydzewskiego z 9 maja 1968 r., k. 53.
- 40 Tamże, zeznanie E. Gulaszewskiego, k. 213; Pismo Komendanta Posterunku MO w Baboszewie do OKBZH w Warszawie z 15 grudnia 1975 r. L. dz. PO-527/75.
- 41 Tamże, zeznanie Władysława Krysiewicza z 25 lutego 1975 r., k. 217.
- 42 Tamże.
- 43 Tamże, zeznanie E. Gulaszewskiego, k. 214.
- 44 Tamże, protokół przesłuchania Wandy Malinowskiej przez Sąd Powiatowy w Płońsku, sygn. Ko 31/68 z 6 listopada 1968 r., k. 58.
- 45 Tamże, zeznanie Tadeusza Paszkowskiego z 22 września 1975 r., k. 193.
- 46 Tamże, zeznanie Gabriela Tadeusza Rittera z 2 grudnia 1975 r., k. 209.
- 47 Tamże, zeznanie Zdzisława Papierzyńskiego z 16 marca 1976 r., k. 224.
- 48 Tamże, zeznanie T. Paszkowskiego, k. 194.
- 49 Tamże, k. 195.
- 50 Tamże, k. 196.
- 51 Tamże, zeznanie Kazimierza Marcinkowskiego z 22 września 1975 r., k. 201.
- 52 Tamże.
- 53 Tamże, zeznanie St. Gucajmy z 19 listopada 1975 r., k. 206.
- 54 Tamże, zeznanie T. Paszkowskiego, k. 195.
- 55 Tamże.
- 56 *Obozy hitlerowskie...*, s. 191.
- 57 M. T. Frankowski, *Grodziec*, «Tygodnik Ciechanowski» 1988, nr 10 z 4.III., s. 5.
- 58 *Obozy hitlerowskie...*, s. 192.
- 59 Tamże.
- 60 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 100/68, Pismo Komendy Powiatowej Mo w Płońsku do OKBZH w Warszawie z 10 kwietnia 1968 r., nr D-89/68.
- 61 Tamże, protokół z przesłuchania Henryka Bojanowskiego przez Sąd Powiatowy w Płońsku z 9 września 1968 r., k. 15.
- 62 *Obozy hitlerowskie...*, k. 192.
- 63 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 100/68, protokół przesłuchania Stefana Bartzaka przez Sąd Powiatowy w Płońsku z 9 września 1968 r., k. 14.
- 64 Tamże, zeznanie Stefana Buszyńskiego z 9 września 1968 r., k. 17.
- 65 Tamże, akta bez sygnatury, zeznanie Czesława Krawczeskiego z 16 lipca 1975 r., k. 2.
- 66 Tamże, protokół przesłuchania Zygmunta Cichockiego z 30 stycznia 1971 r., przez KW MO w Warszawie, k. 2.
- 67 Tamże, zeznanie H. Bojanowskiego z 9 września 1968 r., k. 15.
- 68 Tamże, protokół przesłuchania świadka Mieczysława Tomaszewskiego przez KW MO w Warszawie z 3 marca 1971 r., s. 2.
- 69 Tamże, protokół przesłuchania świadka Stanisława Zóltowskiego przez Prokuraturę powiatową w Płońsku z 4 października 1968 r., k. 2, sygn. akt. Ko 177/68.
- 70 Tamże.
- 71 Tamże.
- 72 Tamże, Pismo posterunku MO w Leoncinie pow. Nowy Dwór Mazowiecki do OKBZH w Warszawie z 30 marca 1973 r., L. dz. 97/73.
- 73 Tamże, Pismo OKBZH w Warszawie do Urzędu Parafialnego Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Kampinosie z 20 marca 1973 r.
- 74 Tamże, Notatka służbowa z Posterunku MO w Pomiechówku z 28 września 1973 r.
- 75 Tamże, Notatka służbowa z Posterunku MO w Naruszewie z 24 lutego 1973 r.
- 76 Tamże, Pismo OKBZH w Warszawie do KP MO w Płońsku z 16 stycznia 1973 r.
- 77 Tamże, Pismo OKBZH w Warszawie do Posterunku MO w Czerwińsku z 16 lutego 1973 r.
- 78 Tamże, Pismo OKBZH w Warszawie z 16 lutego 1973 r. do KP MO w Nowym Dworze Mazowieckim.
- 79 Tamże, zeznanie H. Bojanowskiego z 9 września 1968 r.; protokół przesłuchania świadka H. Bojanowskiego przez KW MO w Warszawie z 22 stycznia 1971 r.
- 80 Tamże, zeznanie St. Zóltowskiego, k. 2, 3.
- 81 Tamże, zeznanie Wiesława Krysińskiego złożone przed Sądem Powiatowym w Płońsku, akta Ko 39/68 z 12 grudnia 1968 r.
- 82 Tamże, zeznanie St. R. Jakubiaka z 12 grudnia 1968 r.
- 83 Tamże, Pismo GKBZH w Polsce Wydział Dochodzeniowo-Śledczy, Dsn 15/128/67 z 15 grudnia 1967 r. do OKBZH w Warszawie.
- 84 Tamże, protokół przesłuchania Stanisława Jakubiaka przez KW MO w Warszawie z 23 stycznia 1971 r.
- 85 Tamże, zeznanie St. Jakubiaka z 8 lutego 1971 r.
- 86 Tamże, Pismo OKBZH w Warszawie do GKBZH w Polsce z 16 stycznia 1973 r.
- 87 *Obozy hitlerowskie...*, s. 192.
- 88 M. Frankowski, *Obóz w Kucharach*, «Folks-Sztyme», 1988, nr 49, z 2 XII, s. 11.
- 89 *Obozy hitlerowskie...*, s. 261.
- 90 OKBZH Warszawa, teczka bez sygnatury, relacji Zygmunta Otysia z 20 marca 1972 r., sygn. relacji Ko 67/72, k. 1.
- 91 Tamże, protokół bez sygn. przesłuchania Z. Otysia z 14 października 1972 r., s. 2.
- 92 Tamże, k. 2, 3.
- 93 Tamże, k. 2.
- 94 Tamże.
- 95 Tamże, relacja Z. Otysia z 20 marca 1972 r., k. 2.
- 96 Tamże.
- 97 Tamże, k. 3.
- 98 Tamże, zeznanie Z. Otysia z 14 października 1972 r., k. 3.
- 99 Tamże, protokół przesłuchania Eugeniusza Kubickiego z 25 października 1972 r., s. 3, akta bez sygnatury.
- 100 Tamże.
- 101 Tamże, protokół przesłuchania Józefa Woźniaka z 18 kwietnia 1975 r., s. 2, protokół bez sygnatury.
- 102 *Obozy hitlerowskie...*, s. 261.

## Orientacje zasadnicze i celowościowe jako czynnik różnicujący postawy prospołeczne młodzieży płockiej

### 1. WPROWADZENIE

Badania ogólnopolskie z lat siedemdziesiątych nad postawami moralnymi społeczeństwa polskiego wskazywały na powiązania tzw. etyki zorientowanej indywidualistycznie albo etyki małych grup (rodzina, przyjaciele, społeczności lokalne) z postawami zasadniczymi. Według hipotezy sformułowanej przez A. Podgóreckiego ludzie o orientacji indywidualistycznej mają tendencję do reagowania na nowe sytuacje przez odwoływanie się do norm uprzednio ukształtowanych w małych grupach i dopiero w sytuacjach pełnej nieadekwatności wzorcowych sposobów zachowań podejmują próby tworzenia nowych wzorców zachowań. Etyka zorientowana społecznie, uwzględniająca społeczne efekty działalności jednostki pełniącej określoną rolę w grupie lub zajmującej określoną pozycję w strukturze społecznej, skłania ludzi do postaw pragmatyczno-celowościowych. Potwierdzony w badaniach empirycznych proces wypierania postaw zasadniczych przez postawy instrumentalno-celowościowe w społeczeństwie polskim może pośrednio wskazywać na wzrost orientacji prospołecznych kosztem indywidualistycznych<sup>1)</sup>.

Badania kielecko-warszawskie z 1973 roku, zrealizowane wśród młodzieży szkół średnich i jej rodziców, nie doprowadziły do weryfikacji hipotezy sugerującej negatywny związek pomiędzy postawą zasadniczą i altruistyczną. Zasadniczość moralna, chociaż wykazywała wiele cech postawy autorytarnej, była w świetle tych badań pozytywnie skorelowana z altruizmem. Postawę altruistyczną reprezentowało wśród młodzieży kieleckiej 37% badanych o postawie zdecydowanie zasadniczej i 14% o postawie praktycystycznej (odpowiednio w Warszawie — 51% i 42%). Silniejszy rygorizm moralny był w znacznie większym stopniu atrybutem postawy altruistycznej niż egoistycznej<sup>2)</sup>.

Silne powiązania motywów decyzji ważnych życiowo, podejmowanych przez katolików uczęszczających do kościoła, stwierdził T. Wołoszyn w badaniach zrealizowanych w 1973 roku w Warszawie i Radomiu. Respondenci odwoływali się w decyzjach dotyczących świata materialnego przeważnie do motywacji celowościowo-egoistycznej, zaś przy decyzjach dotyczących osoby ludzkiej i jej spraw preferowali na ogół motywację altruistyczną. Za-

znaczył się związek dodatni i wyraźny między motywacją altruistyczną i zasadniczą (altruizm jako forma pryncypialności) oraz między motywacją celowościową i egoistyczną (egoizm i kalkulacja wzajemnie wspierają się). Pomiedzy motywacją altruistyczną i konformistyczną ujawniła się jedynie pewna tendencja do wzajemnych powiązań. W rodzinie dominował altruizm i pryncypialność, zaś w szkole, zakładzie pracy i w środowiskach różnicowych — pragmatyzm i egoizm. Przy podejmowaniu trudnych i ważnych decyzji motywacji zasadniczej częściej towarzyszyła motywacja altruistyczna niż egoistyczna i to zarówno wśród mężczyzn jak i kobiet. Wzrost motywacji celowościowych przyczyniał się do wzrostu orientacji egoistycznych<sup>3)</sup>.

Psychologowie i socjologowie podkreślają, że autokratyczny styl wychowania w rodzinie kształtuje skłonności do nadmiernego rygoryzmu moralnego, charakteryzującego się surowością ocen postępowania własnego i innych osób. Rygoryzm moralny pociąga za sobą formalny stosunek do ludzi<sup>4)</sup>. Na podstawie badań dotyczących kłamstwa u dzieci stwierdzono, że surowe środki wychowawcze powodowały skłonności do rygoryzmu moralnego, przejawiającego się w przekonaniu, iż nigdy nie wolno kłamać i do bardzo surowego potępienia cudzych wykroczeń w dziedzinie prawdomówności. Przy usprawiedliwianiu kłamstwa dzieci te kierowały się bardziej względami egocentrycznymi niż altruistyczno-społecznymi. Im bardziej surowe metody wychowawcze były stosowane wobec dzieci, tym bardziej wzrastał prymitywizm w ich sądach moralnych, malały skłonności do głębszej refleksji w tych sprawach<sup>5)</sup>.

Na tle rozbieżnych konstatacji socjologicznych warto raz jeszcze zbadać hipotezę mówiącą o związku orientacji zasadniczo-celowościowych z postawami prospołecznymi i egoistycznymi. W niniejszym opracowaniu skupimy się wyłącznie na analizie korelacyjnej dwóch zmiennych: niezależnej, którą stanowią orientacje zasadnicze i celowościowe oraz zależnej, którą wyrażają postawy prospołeczne i egoistyczne. W wielu dotychczasowych badaniach socjologicznych nacisk spoczywał na szukaniu powiązań pomiędzy elementami różnicowania społecznego jak płeć, wiek, poziom wykształcenia, zawód wykonywany, sta-

nowisko pracy, wysokość dochodu, pochodzenie społeczne itp. a poszczególnymi postawami lub systemami postaw społeczno-moralnych. Tu chcemy przypatrzeć się wewnętrznym powiązaniom wybranych elementów postaw społeczno-moralnych między sobą i pytamy, które z nich są do siebie zbliżone, wykazują podobieństwo, które zaś są sobie przeciwstawne a nawet obce?

Jedne postawy wiążą się z drugimi bardziej i tworzą określone konstelacje postaw, z innymi wiążą się mniej lub są niezależne. Ustalenia w zakresie powiązań między szczegółowymi postawami społeczno-moralnymi odnosimy do jednej kategorii społecznej, jaką jest młodzież. Materiał do weryfikacji hipotezy został zgromadzony w trakcie badań empirycznych w Płocku w 1981 roku. Przedmiotem badań była młodzież uczęszczająca do szkół ponadpodstawowych w Płocku i młodzież studiująca na Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku. W próbie studenckiej znalazło się 128 osób, w grupie młodzieży ze szkół średnich było 179 osób z zasadniczych szkół zawodowych, 172 osoby z techników i liceów zawodowych i 188 osób z liceów ogólnokształcących<sup>6)</sup>.

Zasadniczym problemem badań była próba ustalenia postaw społeczno-moralnych młodzieży uczącej się lub studiującej. Badanie mające charakter diagnostyczno-eksplanacyjny zmierzało do przełożenia szeroko rozumianej zmiennej postawy społeczno-moralnej na język konkretnych wskaźników empirycznych. Podstawowe bloki podmiennych utworzyły następujące wymiary: ogólny stosunek młodzieży do zasad etycznych, orientacje zasadnicze i celowościowe, postawy prospołeczne i egoistyczne, wartości skierowane ku celom nadrzędnym i peryferyjnym, wartości związane z godnością ludzką, stosunek do wybranych norm moralnych i autorytetów w dziedzinie moralności, poglądy na ważne sprawy w skali całego kraju (poziom makrospołeczny).

Zastosowane narzędzie badawcze (ankieta audytoryjna) pozwoliło dokonać pomiaru postaw wyłącznie na poziomie deklaratywnym. Ze względu na wielkość badanej populacji nie prowadziliśmy ciągłej i długotrwałej obserwacji. Zebrane materiały wydają się wiarygodne na poziomie przysługującym technikom ankietowym. Ze względu na to, że forma pytania wskaźnikowego często zmienia układ hierarchiczny odpowiedzi, stosowaliśmy pytania sformułowane wcześniej w badaniach ogólnopolskich. Dało to szansę przeprowadzenia porównań z rezultatami innych badań socjologicznych. W ustalaniu stopnia zależności cech stosowano test  $\chi^2$ .

## 2. CHARAKTERYSTYKA ORIENTACJI ZASADNICZYCH I CELOWOŚCIOWYCH

Orientacje zasadnicze charakteryzują się — zgodnie z koncepcją wypracowaną przez A. Podgóreckiego — odwoływaniem się do sta-

łych i ogólnych zasad, którymi ludzie kierują się w życiu, także w sytuacjach niespodziewanych i konfliktowych, nie mających określonych standardów i wzorców zachowań dla wyborów moralnych. W indywidualnych i niepowtarzalnych sytuacjach, domagających się od jednostki wyborów i decyzji, pomaga przyjęty i uznany system wartości oraz dyrektyw moralnych. Nie pozwala on na dowolne modyfikacje i interpretacje stosowanych zaleceń i rozstrzygnięć<sup>7)</sup>.

Orientacje zasadnicze mają wiele wspólnego z nastawieniem i mentalnością „kodeksową”, odwołującą się do zhierarchizowanego zbioru nakazów etycznych, mówiących o bezwarunkowych wartościach i obowiązkach podsuwających gotowe recepty rozwiązań w zakresie wyboru hierarchii i priorytetów wartości<sup>8)</sup>. W świetle spójnego i względnie wyczerpującego zestawu norm dokonuje się w ułatwiony sposób wybór rozwiązań we wszystkich sytuacjach społecznych. Wybory dokonywane przez ludzi o mentalności „kodeksowej” są postrzegane przez pryzmat norm, które należy przestrzegać, norm mających niezmienny i „wieczny” charakter. Na tej drodze kształtuje się jednolita świadomość moralna jednostki.

Orientacja celowościowa jako bardziej aktywna, oparta o kalkulacje, racjonalne rozważenie skutków podjętych działań, może być potraktowana jako swego rodzaju analogia postawy otwartej, być może — prospołecznej. Osoby o orientacji celowościowej kierują się w wyborach moralnych nie tyle normami zinternalizowanymi, ile raczej wymogami sytuacji, w oparciu o subiektywne ustanawianie wartości. Przeciwstawiają się one wyraźnie wszelkiej arbitralności i absolutyzmu norm i powinności moralnych. Z drugiej jednak strony postępowanie oparte na chłodnej kalkulacji strat i zysków może prowadzić do ukierunkowania na indywidualny profit w różnych jego postaciach i przejawach.

Dla identyfikacji orientacji zasadniczych i celowościowych zastosowaliśmy formę pytania z badań ogólnopolskich: „Jedni ludzie mają stałe zasady moralne, do których stosują się bez względu na skutki. Inni kierują się głównie tym, aby osiągnąć zamierzony cel?” Kafeteria tego pytania, ujęta w dwóch formach skrajnych, przedstawia się następująco:

1. „Należy zawsze postępować zgodnie ze swymi zasadami bez względu na to, co z tego wyniknie”. Takie przekonanie jest wskaźnikiem orientacji zasadniczej (pryncypialnej). Zaznacza się tu kategorię związków między zasadami a zachowaniem (zasady jako wyznacznik zachowań), w małym stopniu uwzględnia się konkretne okoliczności. Orientacja zasadnicza znamionuje moralność sztywną i rygorystyczną, o uwewnętrznionych regułach postępowania w rozmaitych sytuacjach, przy konformizmie wobec uznawanego porządku społeczno-moralnego. W badanej grupie młodzieży płockiej orientację zasadniczą repre-

zentowało 11,4% badanych osób.<sup>9)</sup>

2. „Jeżeli wierność zasadom miałyby przynieść złe skutki, warto przemyśleć swoje zasady i dostosować do sytuacji”. Takie przekonanie jest wskaźnikiem orientacji pośredniej, w której dochodzą już do głosu elementy kompromisu i relatywizmu w różnym natężeniu, przy utrzymywaniu się podstawowej aprobaty zasad. Dla przyjmowanych ustępstw i kompromisów szuka się tzw. racjonalizacji. Istnieją jeszcze wyraźne reguły postępowania ale pojmuje się je w sposób nieco elastyczny. Część z nich należy przemyśleć na nowo, opierając się na własnym rozumie, poczuciu i doświadczeniu moralnym. Oprócz dawnych potrzebne są nowe kryteria postępowania, pozwalające na uchwycenie związku pomiędzy decyzjami a konsekwencjami moralnymi. Uwzględnienie sytuacji łagodzi stosowane kryteria i standardy moralne. W badanej grupie orientację pośrednią przejawiało 62,4% młodzieży.

3. „W ogóle nie warto mieć sztywnych zasad, tylko postępować tak, aby były pomyslnie wyniki”. Przekonanie takie jest wskaźnikiem orientacji celowościowej (praktycystycznej, pragmatycznej). Racją konstytuującą moralność nie są powinności ogólne oraz wartości i normy kategoryczne, lecz konkretne sytuacje społeczno-kulturowe, w jakich znajduje się człowiek. O słuszności lub niesłuszności moralnej nie decydują ogólne racje obiektywne. Jest to orientacja praktycystyczna i użyteczna, nie licząca się ze stałymi względami moralnymi, stosująca prywatną wykładnię zasad, mniej skłonna do zdecydowanych potępień moralnych. Postępowanie ocenia się nie na zasadzie formalnej lecz na podstawie skutków podjętych działań, przy rozważeniu znaczenia wyborów między różnymi możliwościami. Granice między dopuszczalnymi kompromisami a pragmatyzmem nie zawsze są ścisłe. W badanej grupie 21,0% młodzieży charakteryzowało się postawą celowościową<sup>10)</sup>

Rozpowszechniające się w środowiskach młodzieżowych postawy teleologiczno-instrumentalne i kompromisowe mogą oddziaływać na szczegółowe dziedziny życia społeczno-moralnego i przyczyniać się do ujawnienia tendencji relatywistycznych. Pragnąc przekonać się, jaka część badanych ma rzeczywiście skłonności do relatywizacji ocen moralnych, czyli uzależnia je od okoliczności, skonstruowano łączną ocenę (tzw. indeks zbiorczy). Badana młodzież udzielając odpowiedzi „zawsze dobro”, „zawsze zło”, „to zależy” na 11 kwestii podlegających ocenie (kłamstwo, kradzież, posłuszeństwo, skromność, przebaczenie win, pokora, dyskrecja, niezmiennność przekonań, miłosierdzie, tolerancja, szacunek dla starszych, lokowała się w jednej z 4 kategorii: skrajnych absolutystów-rygorystów (we wszystkich sprawach udzielane odpowiedzi „zawsze dobro” lub „zawsze zło”), umiarkowanych rygorystów (w 6—10 przypadkach oceny bezwzględne), umiarkowanych relatywistów (w

1—5 przypadkach oceny bezwzględne) i skrajnych relatywistów (wszystkie oceny zrelatywizowane).

Podział na 4 kategorie absolutyzmu-relatywizmu, chociaż uzasadniony metodologicznie, ma w dużej mierze charakter umowny. Pozwala na wyróżnienie typów młodzieży odznaczającej się wysokim lub niskim stopniem rygoryzmu i absolutyzmu moralnego. Indeks zbiorczy ujawnia, że 3,0% badanej młodzieży przejawia skrajny rygoryzm moralny, 59,2% — rygoryzm umiarkowany, 34,5% — umiarkowany relatywizm i 1,1% — skrajny relatywizm (2,2% — jednostki nie dające się jednoznacznie zakwalifikować). Zarówno skrajny rygoryzm jak i skrajny relatywizm należą do rzadkości. Dominują natomiast postawy umiarkowane wskazujące, że w jednych sytuacjach młodzież skłania się do wypowiedziania ocen bezwzględnych i mających obiektywnie wiążący charakter, w innych zaś preferuje oceny zrelatywizowane, nie posiadające wartości autotelicznej. W przekroju orientacji zasadniczych i celowościowych układ ocen zrelatywizowanych typu „to zależy” przedstawia tabela.

Tablica 1. Orientacje zasadniczo-celowościowe a oceny zrelatywizowane (w odsetkach)

Wyszczególnienie postaw i zachowań	A N=76	B N=416	C N=140	D N=35
kłamstwo	60,5	69,5	65,0	74,3
kradzież	5,3	12,7	15,7	11,4
posłuszeństwo	47,4	68,5	60,0	60,0
skromność	26,3	29,6	37,1	42,8
przebaczenie win	44,7	48,8	59,3	60,0
pokora	52,6	62,5	62,1	57,1
dyskrecja	17,1	22,1	25,0	25,7
niezmiennność przekonań	39,5	61,3	55,0	60,0
miłosierdzie	30,3	35,6	47,1	42,8
tolerancja	43,4	51,7	55,7	60,0
szacunek dla starszych	10,5	10,3	12,1	20,0

Uwaga: Symbol „A” oznacza orientację zasadniczą, „B” — pośrednią, „C” — celowościową, „D” — niezdecydowaną.

Proces przechodzenia od etyki rygorystycznych i bezwzględnych norm moralnych do etyki norm bardziej zrelatywizowanych pozostaje w związku z orientacjami zasadniczymi i celowościowo-instrumentalnymi. Zbiorowość relatywistów moralnych wzrasta w miarę przechodzenia od młodzieży nastawionej „zasadniczo” do młodzieży nastawionej „celowościowo”. Zależność ta jest jeszcze bardziej oczywista na przykładzie przeciętnego wskaźnika ocen zrelatywizowanych. Dla młodzieży przejawiającej skłonności do zasadniczości moralnej wynosi on 34,3%, dla pośredniej — 42,9%, celowościowej — 44,9% i niezdecydowanej — 46,7%. Ta ostatnia grupa ze względu na małą liczebność nie jest przedmiotem szczegółowych analiz i porównań w dalszych partiach tego opracowania.

Jakkolwiek odpowiedzi zrelatywizowane typu „to zależy” są znacznie częściej udzielane przez młodzież orientacji instrumentalno-celo-

wościowej niż o orientacji zasadniczej, to jednak różnica nie jest tak wielka, jak można byłoby tego oczekiwać (około 10%). Proces „rozmiękczenia” rygorystycznego podejścia do norm moralnych zachodzi we wszystkich badanych kategoriach młodzieży. Istnieje tylko między nimi różnica stopnia zaawansowania tego zjawiska.

Ogólna bezkompromisowość etyczna, jaka jest związana z zasadniczością moralną, nie koniecznie musi być wskaźnikiem autorytarności i dogmatyzmu badanych osób, lecz wiąże się tylko z większą skłonnością do emocjonalnego reagowania w formie silnego potępienia lub aprobowania rozmaitych postaw i zachowań. Na płaszczyźnie konkretnych ocen moralnych różnice między zasadniczością i celowością moralną słabną. Nie można więc w żaden sposób przypisywać jednej z nich wyłącznie tendencji rygorystycznych, drugiej zaś wyłącznie relatywistycznych. Zastosowana procedura badawcza, ustalająca linie demarkacyjne oddzielające respondentów o zróżnicowanym natężeniu akceptacji określonych ocen i norm moralnych, pozwala widzieć orientacje zasadnicze i celowościowe w nowym świetle. Skłonność ku orientacjom celowościowym nie musi oznaczać rozszerzania się tylko postaw niemoralnych u współczesnego człowieka. Mamy natomiast do czynienia z kryzysem moralności zadekretowanych odgórnie norm, powszechnie i bez wyjątku obowiązujących reguł postępowania.

Wartość zasad postępowania zależy od człowieka i sytuacji, w jakiej się on znajduje. Nie trzeba dodawać, że interpretacja sytuacji nawet identycznych różni się w zależności od tego, czy oceny odnoszą się do jednostki oceniającej jako uczestnika sytuacji, czy do kogoś innego będącego w takiej samej sytuacji. Stąd stwierdzana tendencja ku postawom celowościowo-relatywistycznym nie pozostaje w sprzeczności z rygoryzmem opinii publicznej w stosunku do zachowań odbiegających od akceptowania norm. Rygoryzm ten bowiem odnosi się do innych osób, nie zaś w stosunku do siebie i ma w znacznej mierze charakter deklaratywny.<sup>11)</sup>

Postawy młodzieży płockiej są jakby w stadium chwiejnej równowagi dwóch przeciwieństw: skrajnego pryncypializmu i skrajnego pragmatyzmu. Znajdują się bardziej w fazie rekonstrukcji niż negacji. Jak z opisanymi wyżej orientacjami moralnymi wiążą się postawy prospołeczne i egoistyczne? Na tak postawione pytanie staramy się odpowiedzieć w dalszych rozważaniach, zastanawiając się nad rozkładem odpowiedzi na pytania dotyczące prospołeczności w zależności od wyróżnionych „w ogólności” orientacji zasadniczych i celowościowych.

### 3. ORIENTACJE ZASADNICZO-CELOWOŚCIOWE A GLOBALNA POSTAWA PROSPOŁECZNA

Moralność pojawia się wtedy, gdy w polu ludzkiej świadomości pojawia się drugi czło-

wiek. Orientacje jednostki mogą być skierowane na interes jednostkowy (egocentryzm) lub na interes społeczny (prospołeczność), na myślenie kategoriami własnego dobra lub dobra innych. Mówiąc o postawach prospołecznych i egoistycznych mamy na myśli względnie trwałą gotowość jednostek do pozytywnych lub negatywnych reakcji wobec innych ludzi; gotowość do działań na rzecz innych przy zewnętrznych wzmocnieniach lub ich braku (postawa prospołeczna) albo gotowość do realizacji własnych potrzeb, z pominięciem potrzeb innych ludzi, przy ich korzyściach lub stratach jako skutkach ubocznych działania (postawy egoistyczne).

Postawy wobec drugiego człowieka kształtują się według kontinuum od postaw skrajnie prospołecznych do skrajnie egoistycznych. „Gdy orientacja „ku sobie” przekroczy pewne granice, wówczas egotyzm tej introwertycznej postawy przekształca się w czynnik izolujący jednostkę od społeczeństwa; szuka ona wówczas samej siebie nie w nim, lecz poza nim, w samotności, a w przypadkach krańcowych ulega melancholii lub schizofrenii”<sup>12)</sup>. Egoizm skrajny ewoluuje w kierunku rozszczeń nieusprawiedliwionych, destrukcyjnych, będących zaprzeczeniem wiodącej jakości ludzkiej egzystencji — życzliwości człowieka wobec człowieka.

W skrajnej postaci prospołecznej życie osobiste i rodzinne znajduje się na drugim planie. Według M. Przełęckiego „czyn moralnie dobry — to czyn o motywacji nieegoistycznej, akt kierowany troską o cudze dobro, nie własne. Odwracamy się w nim od siebie, zwracamy ku innym. Nie o nas nam idzie, lecz o nich. Ich dobro staje się celem naszego działania, własne dobro przestaje się liczyć. Działamy bez względu na nie — często wbrew niemu, na własną szkodę”<sup>13)</sup>. Życie moralnie dobre wiąże się według tej koncepcji z życiem dla innych, prowadzi do zatracenia się w służbie ludzkości.

Postawy prospołeczne i egoistyczne ujawniają się najczęściej i stosunkowo najłatwiej, gdy człowiek znajduje się w sytuacji niosącej konflikt dobra własnego z dobrem innych. Celem uchwycenia globalnych postaw prospołecznych i egoistycznych postawiono respondentom pytanie dotyczące wyboru stanowiska w sytuacji, gdy dobro własne jednostki jest w konflikcie z dobrem cudzym. Możliwe odpowiedzi wypełniają 5-punktowe kontinuum: należy brać pod uwagę przede wszystkim interesy innych ludzi (postawa skrajnie prospołeczna); ważniejsze są interesy innych ludzi, ale mimo to interesów własnych nie należy lekceważyć (postawa prospołeczna); należy szukać wyjścia pośredniego między interesem własnym a cudzym (postawa kompromisowa); choć jest rzeczą naturalną dbanie przede wszystkim o własny interes, należy w miarę możliwości uwzględniać i cudze interesy (postawa egoistyczna); lepsze jest konsekwentne kierowanie się jedynie własnym interesem niż

udawanie przed sobą i innymi, że można postępować inaczej (postawa skrajnie egoistyczna).

Badanych poproszono o wybór jednej z 5 opinii egzemplifikujących relację „interes własny — interes cudzy”. Konfrontowanie kilku możliwości oraz szukanie „modus vivendi” między dwoma podstawowymi wymaganiami i obowiązkami (dla siebie — dla innych) dawało szansę lepszego ustalenia rzeczywistych dążeń i pragnień badanej młodzieży.

Tablica 2. Orientacje zasadniczo-celowościowe a „interes własny — interes cudzy” w opinii młodzieży (w odsetkach)

Typy rozwiązania konfliktu interesu własnego z cudzym	A	B	C	D
	N=76	N=416	N=140	N=35
postawa skrajnie prospołeczna	2,6	2,2	1,4	5,7
postawa prospołeczna	17,1	16,3	14,3	5,7
postawa kompromisowa	22,4	36,5	36,4	31,4
postawa egoistyczna	36,8	32,5	29,3	31,4
postawa skrajnie egoistyczna	15,8	8,2	13,6	11,5
brak zdania	5,3	4,3	5,0	14,3
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0

$\chi^2 = 21,647$      $df = 15$      $p < 0,10$

Wyniki tablicy 2 wskazują na nasilenie się postaw umiarkowanych przy stosunkowo niewielkim występowaniu postaw skrajnych. Osoby przejawiające przywiązanie do norm moralnych jako wyznaczników własnego postępowania, w sytuacji konfliktu dobra własnego z cudzym, nieco częściej niż osoby o orientacji pośredniej i pragmatyczno-celowościowej przejawiają postawy prospołeczne, a zwłaszcza egoistyczne (różnica około 10%). Laissez-fairyzm w zakresie moralności, odrzucanie stałych norm krepujących wolność jednostki, skłania do częstszego wyboru rozwiązań kompromisowych, zgodnie z podstawową skłonnością do kalkulowania strat i zysków. Nastawienie zasadnicze sprzyja wyborom ekstremalnym: prospołecznym i egoistycznym.<sup>14)</sup>

Nieznaczące różnice procentowe korelowanych cech występują przy nieistotnej zależności statystycznej. Ogólny kierunek zależności jest odmienny od tego, jaki stwierdzono w badaniach ogólnopolskich i warszawsko-kieleckich. Zasadniczości moralnej towarzyszy nieco częstsze uznawanie zarówno postaw prospołecznych jak i egoistycznych, „praktycyści” częściej skłaniają się ku rozwiązaniom kompromisowym. Młodzież o orientacjach pośrednich i niezdecydowana w kwestiach moralnych przejawia zbliżone postawy w zakresie rozwiązywania ewentualnego konfliktu interesu własnego z cudzym do młodzieży o nastawieniach celowościowo-instrumentalnych. Nie ma dostatecznych podstaw do generalizowania stwierdzonych różnic. Można mówić co najwyżej o tendencji do ujęć ekstremalnych u młodzieży uważającej się za zasadniczą w sprawach moralnych i o tendencji do ujęć

kompromisowych u młodzieży „praktycystycznej”.

Dane empiryczne wskazują bardziej na jednolitość niż na zróżnicowanie postaw. Orientacje zasadnicze i celowościowe okazały się słabo skorelowane z cechą prospołeczności. Mimo lekko zaznaczającej się tendencji, ukazującej związek tych cech, współczynnik  $\chi^2$  ma nieistotny charakter. Nie można mówić o wpływie orientacji zasadniczych i celowościowych w badanej populacji młodzieży na układ postaw prospołecznych i egoistycznych według wskaźnika „interes własny — interes cudzy”.

#### 4. ORIENTACJE ZASADNICZO-CELOWOŚCIOWE A ZAUFANIE DO INNYCH LUDZI

Drugą badaną zmienną szczegółową wchodzącą w skład prospołeczności jest gotowość okazywania zaufania ludziom. Jeżeli oczekuje się, że jednostka w stosunkach z innymi ludźmi będzie wykazywać czynną życzliwość, przejawiać gotowość do pomocy, dążenie do bezinteresownego współdziałania, to takie postawy i zachowania zakładają zaufanie międzyludzkie. Zaufanie jest koniecznym elementem stosunków międzyludzkich, a jego załamanie się podważa podstawy dobrych kontaktów. Ma ono różne wymiary i określone stopnie intensywności: od nieograniczonej otwartości na innych (orientacja „ku ludziom”), poprzez formy ograniczonego zaufania (orientacja „od ludzi”), aż do absolutnej nieufności wobec innych (orientacja „przeciw ludziom”). „Potrzebni są nam ludzie — jak słusznie zauważa M. Ossowska — uczciwi wobec siebie i wobec innych, ludzie, którym się ufa. Brak zaufania bowiem w obcowaniu z ludźmi czyni społeczeństwo chorym”<sup>15)</sup>.

Dla zbadania elementów prospołeczności i egoizmu w dziedzinie zaufania wobec innych postawiono respondentom pytanie: „Co sądzisz na temat okazywania ludziom zaufania?”, sugerując 3 możliwe odpowiedzi: należy ufać każdemu człowiekowi, dopóki on sam nie zawiedzie (postawa prospołeczna); ufać można tylko temu, kogo się dobrze poznało (postawa kompromisowa); nie należy wierzyć ludziom, ufać można tylko samemu sobie (postawa egoistyczna).

Tablica 3. Orientacje zasadniczo-celowościowe a zaufanie do ludzi (w odsetkach)

Kategorie zaufania wobec ludzi	A	B	C	D
	N=76	N=416	N=140	N=35
postawa prospołeczna	22,4	25,0	17,1	5,7
postawa kompromisowa	42,1	49,8	50,0	48,6
postawa egoistyczna	25,0	18,0	25,7	17,1
brak zdania	10,5	7,2	7,2	28,6
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0

$\chi^2 = 29,922$      $df = 9$      $p > 0,001$

Postawę nieograniczonego zaufania w stosunkach z innymi ludźmi reprezentuje mniej

więcej tyle samo młodzieży o orientacji zasadniczej i pośredniej oraz nieco mniej o orientacji instrumentalnej. Charakteryzują się oni rozwiniętą dyspozycją do reagowania z zaufaniem i sympatią wobec ludzi, otwieraniem się na sprawy drugiego człowieka. Mniejszą rezonans emocjonalny przejawiają osoby o postawach kompromisowych, pozostające w życiowym dystansie w stosunku do innych (zaufanie do dobrze poznanych osób). Ten typ postaw wzrasta nieco w miarę przechodzenia od zwolenników kategorycznej moralności do zwolenników moralności sytuacyjnej.

Skłonność do akceptacji dyrektyw zalecających ostrożność wobec innych i rezerwujących zaufanie tylko do własnej osoby pojawia się równie często u młodzieży „zasadniczej” i „praktycystycznej” oraz nieco rzadziej u młodzieży o orientacjach pośrednich. Tego rodzaju postawy życiowe osłabiają tendencję do wzajemnej pomocy i bezinteresownej solidarności między ludźmi. Ludzie z nierozwiniętymi uczuciami zaufania są skłonni do egocentryzmu i formalistycznego stosunku do innych, do tworzenia wokół siebie atmosfery niezrozumienia, poczucia zagrożenia i braku kontaktów wynikających z zaabsorbowania wyłącznie lub przede wszystkim sobą (postawa obronna, skoncentrowana na własnym interesie).

Sceptycyzm i deklarowana niewiara w innych ludzi mogą wiązać się z konkretnymi doświadczeniami życiowymi lub być refleksem przybierającej na sile nieufności w stosunkach interpersonalnych w społeczeństwie współczesnym. Poglądy młodzieży na temat zaufania okazywanego innym nie wykazują zbyt dużych różnicowań według wskaźników procentowych w zależności od zmiennej „zasadniczość — celowość”. Wartość testu chi-kwadrat wskazuje natomiast na silną zależność statystyczną na poziomie  $p > 0,001$ .

Najbardziej prospołeczne według analizowanego wskaźnika są postawy osób zaliczonych do typu pośredniego. Młodzież deklarująca orientację zasadniczą tylko nieco częściej deklaruje nieograniczone zaufanie wobec innych niż jej rówieśnicy o nastawieniach pragmatycznych w kwestiach moralnych. Ta druga grupa bardziej jest skłonna do postaw umiarkowanego i ograniczonego zaufania. W postawach egoistycznych zaznacza się jednakowa wielkość wskaźników procentowych. Zaznaczająca się linia podziału między przedstawicielami zasadniczości moralnej i pragmatyzmu przy rozwiązywaniu konfliktu interesu własnego i cudzego zaciera się nieco w kwestiach zaufania wobec ludzi. Postawy „zdystansowane” są dość równomiernie rozłożone (6)

##### 5. ORIENTACJE ZASADNICZO-CELOWOŚCIOWE A POSTAWA GOTOWOŚCI NIESIENIA POMOCY

Dalszym wskaźnikiem prospołeczności jest postawa gotowości niesienia pomocy i praktyczne uwrażliwienie na potrzeby innych. Przejawia się ono w różnych formach intensywności: od bezinteresownej i wyrażanej

czynnie pomocy oraz troski o dobro innego człowieka bez liczenia na odwzajemnienie się, poprzez pomoc interesowną nie wymagającą rezygnacji z własnych korzyści, aż do niechęci udzielenia pomocy innym, pełnego braku gotowości do takich świadczeń i w ogóle niewiary w życzliwość międzyludzką.

Realizowana gotowość niesienia pomocy zakłada wrażliwość i zaufanie międzyludzkie oraz umiejętność zrozumienia i współczuwania potrzeb drugiego człowieka (empatia). Taka postawa wyklucza dążenie do optymalizacji korzyści własnych płynących z interakcji społecznej, czyli wyklucza motywację utylitarną („co mi to da”). Moralna strona funkcji społecznej osoby wymaga — jak zaznacza J. Chałasiński — „aby osobnik, jakimkolwiek jest jego zadanie rzeczowe, w stosunkach z innymi wykazywał czynną życzliwość, dążył do porozumienia, sympatii, współdziałania, bezinteresownego altruizmu. Aktywność moralna może być indywidualistyczna lub zespołowa w zależności od tego, czy osobnik ma obowiązki tylko względem poszczególnych uczestników kręgu, czy też wobec kręgu jako zespołu spełniającego jakieś wspólne zadanie, dla którego konieczne jest zharmonizowanie społeczne uczestników” (7).

Pytanie sondujące gotowość niesienia pomocy i identyfikujące w ten sposób składnik behawioralny postawy prospołecznej zostało zapożyczony z badań ogólnopolskich nad młodzieżą. „Na temat udzielania sobie przez ludzi pomocy istnieją różne opinie. Która z przedstawionych poniżej odpowiada ci najbardziej?": dobrze jest, gdy każdy liczy tylko na siebie (postawa egoistyczna); dobrze jest pomagać innym, bo pomagając, można potem liczyć na pomoc z ich strony (postawa kompromisowa); dobrze jest pomagać innym, nawet wtedy, gdy samemu nic się z tego nie ma (postawa prospołeczna).

Tablica 4. Orientacje zasadniczo-celowościowe a pomoc udzielana ludziom (w odsetkach)

Deklarowana pomoc innym ludziom	A	B	C	D
	N=76	N=416	N=140	N=35
postawa egoistyczna	5,3	10,1	10,7	—
postawa kompromisowa	38,1	32,9	42,9	42,9
postawa prospołeczna	51,3	52,9	38,6	45,7
brak zdania	5,3	4,1	7,8	11,4
O g ó ł e m	100,0	100,0	100,0	100,0

$$\chi^2 = 18,456 \quad df = 9 \quad p > 0,02$$

Przedstawione w tablicy 4 dane prowadzą do interesujących wniosków. Postawa świadczenia pomocy bez nadziei na odwzajemnienie się, będąca wskaźnikiem internalizacji wartości prospołecznych, znamionuje szczególnie osoby o orientacji zasadniczej i pośredniej. Osoby o orientacji celowościowo-instrumentalnej są w wyraźnie mniejszym zakresie skłonne do składania podobnych deklaracji prospołecznych. Czynności, które człowiek pragnie

wykonywać dla dobra innych niezależnie od własnej korzyści, a nawet wbrew osobistej korzyści, mają na wskroś prospołeczny charakter. Pomagający nie osiąga żadnej korzyści, ma tylko świadomość, że komuś pomógł.

Częściowo prospołeczny i częściowo egoistyczny charakter mają postawy kompromisowe, w których gotowość niesienia pomocy innym ludziom wypływa z pobudek korzyści własnej według zasady wzajemności i odwzajemnienia się. Jeżeli nawet działaniu tego rodzaju towarzyszy nadzieja przyszłych korzyści, to nie zmienia faktu, że nie jest to czysta postawa egoistyczna. Dość często stosunki wzajemne są realizowane w świetle zasady „do ut des” lub „nie wiadomo, co jeszcze może się zdarzyć”. Mają one poniekąd charakter wymiany, a to, co otrzymuje się w kontaktach z innymi, odpowiada temu, co im ofiarowuje się. Przy ścisłym przestrzeganiu zasady wzajemności działanie na rzecz innych nie wiąże się z ich szkodą a przynosi korzyść obydwu partnerom interakcji. Postawy kompromisowe pojawiają się najczęściej u młodzieży nastawionej pragmatycznie do życia.

Postawy egoistyczne wyrażają się dążeniem do zaspokojenia interesu własnego i są w postaci krańcowej połączone z negatywną oceną bezinteresownej pomocy. Pojawiają się na linii zaspokajania potrzeb własnych i bezwarunkowego przyznawania sobie uprawnień. Przy tendencji do organizowania całego życia wokół spraw własnych oceny moralne łatwo przekształcają się w oceny utylitarne, zrelatywizowane do zamierzonego celu własnego. Wytwarza się postawa kalkulacyjna, wyrażająca się w robieniu tylko tego, co przynosi bezpośrednią korzyść własną. Tego rodzaju postawy podporządkowania wyborów celom i interesom wybierającej jednostki pojawiały się rzadko wśród młodzieży płockiej, nieco częściej wśród młodzieży o orientacjach pośrednich i celowościowych.

Łatwo zauważyć, że różnice procentowe w postawach prospołecznych pomiędzy młodzieżą „zasadniczą” i „celowościową” są największe — przy niezbyt silnej zależności statystycznej — w odniesieniu do deklarowanej czynnej pomocy innym ludziom. Nasuwa się przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z silnym oddziaływaniem religijnej zasady nakazującej pomoc drugiemu człowiekowi. Norma ta, zaliczana do norm idealnych, prawdopodobnie silniej oddziałuje na osoby o orientacji zasadniczej (religijność i zasadniczość moralna korelują z sobą). „Miłość bliźniego — jak zaznacza M. Debesse — jest wartością społeczną par excellence. Odpowiada potrzebie poświęcenia, pomocy, opieki, oddawania usług i to wcale nie z uwagi na zakamuflowaną grę dążenia do władzy czy według zasad wyrozumowanej filantropii, ale dla samej radości dawania czegoś z siebie”<sup>18</sup>).

Przeprowadzona analiza korelacyjna ustosunkowań się do twierdzenia: „Ten, kto chce żyć zgodnie z zasadą miłuj bliźniego jak siebie

samego, szkodzi tylko sobie” z orientacjami zasadniczo — celowościowymi wykazała, że osoby o orientacji zasadniczej znacznie częściej zakwestionowały w sposób wyraźny do twierdzenie (60,5%) niż osoby o orientacji pośredniej (54,8%) a zwłaszcza o orientacji celowościowej (40,7%). Akceptacja zasady miłości bliźniego jako reguły organizującej działania prospołeczne człowieka i w konsekwencji częstszej deklaracji o gotowości świadczenia pomocy u osób opowiadających się za kategorią moralnością może wskazywać, że pozostają one pod silniejszym ciężeniem standardów etycznych katolicyzmu i stąd są bardziej skłonne do wypowiedzi konformistycznych z zasadą miłości bliźniego. Związek pomiędzy podstawowymi orientacjami moralnymi a aprobatą dla zasady miłości bliźniego jest statystycznie znaczący ( $\chi^2 = 24,839$   $df = 9$   $p < 0,001$ ).

## 6. ORIENTACJE ZASADNICZO-CELOWOŚCIOWE A MOTYWY DZIAŁAŃ PROSPOŁECZNYCH

Uwzględnienie motywów zachowań prospołecznych jest sprawą ważną z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia: z praktycznego — by nie łączyć w jedną kategorię czynów tylko pozornie lub zewnętrznie podobnych; z teoretycznego — by budować teorie bardziej adekwatne względem wielorakich zachowań ludzkich. Dobrze jest operować w punkcie wyjścia badań z zakresu socjologii moralności szerszą koncepcją zachowań prospołecznych. Nie są to rzadkie sytuacje, gdy fakt i charakter motywacji w danej sytuacji nie są jasne, natomiast prospołeczna funkcja czynu — oczywista. Istnieją postawy i zachowania prospołeczne, u podłoża których leży motywacja niejasna, spontaniczna i niezwerbalizowana, natomiast efekty pozytywne dla innych osób są łatwe do odczytania i zinterpretowania.

Podając zagadnienie motywacji ludzi inicjujących działania na rzecz innych, nie idzie nam o dokładne odczytanie struktury motywacyjnej działań prospołecznych, lecz jedynie o pewien konkretny aspekt sprawy. Działania prospołeczne mogą być inspirowane przez zinternalizowany system zasad i norm tego, co słuszne lub niesłuszne. Człowiek odwołujący się do motywacji normatywnej uznaje określone normy i dąży do zachowań zgodnych z akceptowanymi przez siebie normami. Normy warunkują powinność niesienia pomocy. W ramach zinternalizowanych norm może dokonywać się również realizacja celów egocentrycznych, gdy postępowanie zgodne z normą prowadzi do różnego rodzaju zysków (nagród).

W wielu przypadkach prospołeczność kształtuje się w oparciu o prostsze mechanizmy psychospołeczne związane ze spontanicznym, bezpośrednim i odruchowym rezonansem, „współbrzmieniem” uczuciowym, którego efektem jest wzajemna życzliwość i bezinteresowna pomoc (tzw. ludzie dobrego serca). Moty-

wacja empatyczna, często o charakterze irracjonalnym, oparta na zdolności do współodczuwania, może łączyć się z motywacją normatywną, związaną z dążeniem do realizacji norm. Czynniki internalizacji normy może pełnić funkcję uzasadnienia już wykonanych działań albo współwarunkować decyzje podjęcia działań prospołecznych (motywacja empatyczno-normatywna). W rzeczywistości psychospołecznej można mówić o względnej preferencji jednej lub drugiej motywacji lub jej aspektów szczegółowych.

Dla uchwycenia tych 3 rodzajów motywacji działań prospołecznych postawiono respondentom skategoryzowane pytanie o następującej treści: „Niektórzy ludzie pomagając innym kierują się przede wszystkim bezpośrednim odruchem, uczuciem, „głosem serca”, nie zastanawiając się nad słusznością tego, co robią. Inni pomagają, bo takie mają zasady, kierują się przekonaniem, że tak należy postępować. Jakie postępowanie cenisz bardziej?”. Rozkład procentowy czynników normatywnych, empatycznych i mieszanych w podłożu motywacyjnym działań prospołecznych przedstawia tablica.

Tablica 5. Orientacje zasadniczo-celowościowe a motywy udzielania pomocy ( w odsetkach)

Motywy bezinteresownej pomocy	A	B	C	D
	N=76	N=416	N=140	N=36
normatywne	26,3	18,3	20,7	11,4
empatyczne	60,5	62,2	55,7	57,2
normatywno-empatyczne	60,5	62,2	55,7	57,2
brak zdania	2,7	3,4	5,7	11,4
O g ó ł e m	100,0	100,0	100,0	100,0

$$\chi^2 = 12,565 \quad df = 9 \quad p > 0,20$$

We wszystkich kategoriach badanej młodzieży dominuje motywacja mieszana działań prospołecznych, złożona z zasad (poczucie obowiązku) i elementów emocjonalnych (afektywna logika działania). Młodzież a nastawieniach zasadniczych częściej niż pozostałe kategorie młodzieży podnosi do rangi najważniejszego motywu przekonanie o tym, co słuszne i co jest wyrazem obowiązku. Sytuacja powyższa wiąże się — być może — z jej silniejszą tendencją do rygoryzmu i respektowania obowiązków. Motywację „odruchu serca” są nieco częstsze wśród młodzieży o liberalnym stosunku do zasad moralnych.

Z tablicy 5 da się odczytać pewne prawidłowości, natomiast wielkość testu chi-kwadrat wskazuje, że orientacje zasadnicze i celowościowe mają słaby wpływ na rodzaj preferowanej motywacji działań prospołecznych. Ogólnie można powiedzieć, że osoby o orientacji zasadniczej przejawiają nieco większą skłonność do motywacji związanej z poczuciem obowiązku i dyrektywami moralnymi. Osobom o orientacji pragmatycznej można z większym nieco prawdopodobieństwem przypisać motywację

związaną ze współczuciem i „odruchem serca”. We wszystkich kategoriach badanej młodzieży czynności prospołeczne uruchamia najczęściej motywacja mieszana.

## 7. UWAGI KOŃCOWE I WNIOSKI PEDAGOGICZNE

Przeprowadzone próby zbadania różnic w zakresie prospołeczności w zależności od orientacji zasadniczych i celowościowych nie doprowadziły do jednoznacznych ustaleń i w tym sensie nieco rozczarowują. Trudno mówić o wykryciu jednej tendencji w postawach prospołecznych w przekroju podstawowych orientacji moralnych, bowiem różnice w niektórych opiniach i poglądach nie były istotne. Niemniej jednak, co należy tym mocniej podkreślić, zasadniczość moralna, która według niektórych badań jest przede wszystkim skorelowana z tendencją do potępień i stosowania surowych kar oraz konformizmem wobec obiegowych stereotypów kulturowych i jest raczej wskaźnikiem predyspozycji autorytarnych<sup>19)</sup>, w naszych badaniach okazała się nieco bardziej związana z prospołecznością niż orientacja celowościowo-instrumentalna. Może być ona przejawem większej niż przeciętna wrażliwości moralnej na potrzeby innych.

Prospołeczność zyskuje szerszy oddźwięk w świadomości młodzieży hołdującej moralności kategorycznej w porównaniu z młodzieżą nastawioną „praktycystycznie” wtedy, gdy jest „relatywizowana” wobec konkretnych ludzi (gotowość do świadczenia pomocy), słabszy zaś, gdy jest odnoszona do nieco abstrakcyjnego interesu cudzego lub zaufania do ludzi. Treść sytuacji, do której odnosi się prospołeczność, pełni więc ważne znaczenie jako czynnik różnicujący.

Postawy młodzieży nie są zbyt nasycone elementami społecznymi. Przy małym zainteresowaniu dla celów makrostruktur społecznych pojawia się silna tendencja do zamykania się w małych grupach i szukania celów indywidualnych. W sumie jednak umiejętność myślenia kategoriami ogólnospołecznymi jest nieco bardziej rozwinięta u młodzieży o orientacji zasadniczej. Wyniki badań płockich odbiegają w sposób istotny od hipotezy wysuniętej przez A. Podgóreckiego, sugerującej powiązania zasadniczości moralnej z etyką indywidualistyczną i orientacji celowościowej z etyką społeczną (falsyfikacja hipotezy). Potwierdzają natomiast konstatację z badań warszawsko-kieleckich, przy czym różnice w postawach prospołecznych u młodzieży płockiej nie są tak znaczne jak w przypadku młodzieży warszawskiej i kieleckiej.

W świetle przeprowadzonych analiz można by powiedzieć, że relatywizm i sytuacjonizm (konkretizm) — zwłaszcza w kształtach skrajnych — bardziej grozi popadnięciem w postawy egoistyczne niż pryncypializm związany z uznawaniem obiektywnych i powszechnie ważących zasad oraz podstawowych „matryc” moralnych. Czysto pragmatyczne rozstrzygnięcia, wyznaczające ramy moralne postępo-

wania, niosą z sobą niebezpieczeństwo urzeczywienienia stosunków międzyludzkich. Mogą podważyć osie kierunkowe gwarantujące właściwy rozwój moralny jednostek i w konsekwencji całego społeczeństwa. Skrajny instrumentalizm moralny jest oznaką chorego społeczeństwa.

Poszczególne orientacje zasadnicze i celowościowe nie grupują jednoznacznie wokół siebie postaw egoistycznych i prospołecznych. Te ostatnie wiążą się nieco częściej z orientacją zasadniczą niż pragmatyczną. Status metodologiczny dokonanych ustaleń na przykładzie młodzieży płockiej jest zbliżony do hipotez.

Przedstawiony obraz, mimo iż fragmentaryczny, dostarcza pewnych wskazówek co do zabiegów wychowawczych warunkujących powstawanie postaw prospołecznych. W społecznej biografii wychowanków orientacje zasadnicze i celowościowe jako swoiste metapostawy wpływają na znaczną liczbę szczegółowych postaw i zachowań ludzkich, na podejmowanie wielu ważnych decyzji praktycznych. Uwzględnienie socjologicznego punktu widzenia w praktyce pedagogicznej — chociaż nie najważniejsze — jest niezwykle potrzebne.

Jak wykazały przeprowadzone badania empiryczne, wśród młodzieży płockiej nie można wiązać „zasadniczości” z indywidualistycznym podejściem do życia, a „celowości” — z podejściem prospołecznym. Co więcej, młodzież o nastawieniu zasadniczym nieco częściej przejawia dążenia prospołeczne. Różnice są jednak tak nieznaczne, że program wychowawczy mający na celu rozwijanie dyspozycji do zachowań prospołecznych musi apelować zarówno do zasad jak i do „rachunków strat i zysków” w jednakowym stopniu.

Przewyciężenie egoizmu i wyrabianie prospołeczności dokonuje się na wielu drogach

i na wiele możliwych sposobów. Skuteczne oddziaływanie na świadomość i postawy ludzi może dokonywać się zarówno przez zabieganie o autentyczną akceptację zasad moralnych i zasad współzycia społecznego, jak i przez uczenie widzenia konsekwencji własnego działania. W życiu codziennym mamy do czynienia ze zjawiskiem wzajemnego powiązania norm, nie zaś z izolacją poszczególnych norm społecznych i moralnych.

Praktyka wychowawcza daje szansę znalezienia wyjścia pośredniego pomiędzy relatywizmem i pryncypializmem, pomiędzy egoizmem a socjocentryzmem, etyką sytuacyjną absolutyzującą relatywizm moralny a etyką zasad, jednak nie za cenę kompromisu wobec wartości i norm elementarnych. Odwoływanie się do uświadomionych i wewnętrznie aprobowanych zasad moralnych, troska o ich internalizację w wychowankach, jest dobrą drogą do uspołecznienia jednostki w sensie rozwoju jej wrażliwości na sprawy innych ludzi i poczucia potrzeby czynienia dobrze. Normy moralne wymagają należytego dostosowania interesu osobistego do interesu społecznego. Zinternalizowany system norm i zasad moralnych będzie wtedy zbieżny z wytworzoną właściwą hierarchią wartości społecznych i indywidualnych.

Osiągnięcie dojrzałości prospołecznej ma istotne znaczenie wychowawcze i jest celem wychowania. Takie jednostki na miarę cywilizacji przyszłości będą realizować ideał, o którym pisał F. Znaniecki: „Porozumienie, sympatię, współdziałanie, postępowanie altruistyczne, które uznaje za obowiązkowe wobec ludzi, mających względem niego podobne obowiązki, rozciąga dobrowolnie na wszystkich, na których życie czynnie wpływać może, nie z obowiązku, lecz dlatego, że są to dlań normalne sposoby działania na ludzi”.<sup>20)</sup>

#### PRZYPISY

- 1 A. Podgórecki, *Etyka globalna*. «Więź» nr 9, 1977, ss. 5—7.
- 2 A. Banaszkiewicz, *Poglądy na zagadnienia moralne*, (w:) Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej. Red. S. Nowak, Warszawa 1976, s. 410—411 i 438.
- 3 T. Wołoszyn, *Ważne decyzje „niedzielnich katolików”*. «Studia Theologica Varsaviensia» 1982, nr 2, ss. 24—26.
- 4 Cz. Czapów, *Rodzina a wychowanie*. Warszawa 1968, s. 154.
- 5 H. Muszyński, *Wychowanie w rodzinie a kłopoty dziecka*. «Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny» 1961 nr 2 s. 317.
- 6 J. Mariański, *Postawy społeczno-moralne młodzieży płockiej*.
- 7 A. Podgórecki, J. Kurczewski, J. Kwaśniewski, M. Łoś, *Poglądy społeczeństwa polskiego na moralność i prawo* (Wybrane problemy). Warszawa 1971, ss. 53—55.
- 8 M. Nowicka-Kozioł, *Możliwości przewidywania zmienności zjawisk moralnych*. „Polska 2000” (Człowiek i wartości — możliwości i granice przewidywania) nr 5, 1972, s. 38.
- 9 Ponad połowa badanej młodzieży w wieku 16—19 lat, uczącej się w szkołach typu stacjonarnego, nie wyobrażała sobie sytuacji, w której mogłaby odstąpić od swoich zasad moralnych (52,3%/o); 7,3%/o badanych potrafiło wyobrazić sobie taką sytuację i 39,5%/o nie miało zdania w tej sprawie. B. Weber, *Ideale i opinie młodzieży szkół średnich w sprawach społeczno-politycznych i moralnych*. Warszawa 1972, s. 36.
- 10 Nie potrafiło dokonać jednoznacznego wyboru w ramach przedłożonych 3 alternatyw — 4,2%/o, zrezygnowało z dokonania wyboru — 1,0%/o. Te dwie kategorie respondentów będą traktowane jako kategoria niezdecydowanych.
- 11 J. Kwaśniewski, *Postawy mieszkańców Warszawy wobec zachowań odbiegających od norm społecznych*, (w:) Konflikt i przystosowanie. Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, t. 4, Warszawa 1979, ss. 137—138.
- 12 B. Suchocholski, *Kształt życia*. Warszawa 1979, s. 214.
- 13 M. Przełęcki, *Wezwanie do samozatrudy*. «Więź» nr 12, 1973, s. 6.

- <sup>14</sup> Wśród studentów warszawskich z 1978 roku osoby o zewnętrznym poczuciu „lokalizacji kontroli” częściej niż osoby o poczuciu wewnętrznym stwierdzały, że w sytuacji konfliktu powinien przeważać wzgląd na dobro innych (odpowiednio 30% i 17%). P. Karpowicz, *Poczucie „lokalizacji kontroli” jako psychologiczny korelat postaw i wartości studentów Warszawy*. «Studia Socjologiczne» 1982 nr 3-4, s. 296. Por. A. Kaleta, *Jakość życia a uczestnictwo w kulturze. Na przykładzie badań nad wybraną zbiorowością młodzieży pochodzenia wiejskiego*. Warszawa 1981, s. 79.
- <sup>15</sup> M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce*. Warszawa 1983, s. 559.
- <sup>16</sup> Wśród studentów warszawskich z 1978 roku 75% badanych o wewnętrznym poczuciu „lokalizacji kontroli” sądziło, iż na ogół nie można ufać innym (w porównaniu z 29% badanych o zewnętrznym poczuciu). P. Karpowicz, *Poczucie „lokalizacji kontroli”*, cyt. wyd., s. 295.
- <sup>17</sup> J. Chalasiński, *Spoleczeństwo i wychowanie*. Warszawa 1958, s. 36. Por. H. E. Lück, *Prosoziales Verhalten. Empirische Untersuchungen zur Hilfeleistung*. Köln 1975, s. 15.
- <sup>18</sup> M. Debesse, *Etapy wychowania*. Warszawa 1983, s. 142.
- <sup>19</sup> A. Banaszekiewicz, *Poglądy na zagadnienia moralne*, cyt. wyd., s. 309.
- <sup>20</sup> F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 353.

Artykuł for  
psychologiczny zbioru  
o numerze 15 lat



## Cztery nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w latach 1988-1989

*sklepie*

Biblioteka im. Zielińskich TNP posiada w swoich zbiorach <sup>164</sup> inkunabułów (stan w dniu 31 XII 1989). 50 pozycji rejestruje katalog opracowany przez Halinę Kostanecką. Następne zaś inkunabuły (zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami) prezentowane są na bieżąco w «Notatkach Płockich» co 2 lata.

Celem tego artykułu jest podanie informacji o 4 inkunabułach oznaczonych numerami 65—68, zakupionych w latach 1988—1989.

1. Institoris Henricus, Sprenger Iacobus Malleus maleficarum.  
Nürnberg, Antonius Koberger, 17.I.1496 8°  
I.P. 3075, H. 9246  
Opr.: skóra biała, klamerki, guzy ochronne XX w.  
Sygn. XV, 65  
Egz. po konserwacji.

Jest to słynne wydanie Młotu na czarownice... Polskie tłumaczenie tylko 2-giej części powyższego dzieła, dokonane przez Ząbkowica ukazało się w 1614 r. w Krakowie. Bliższe dane podane są w Bibliografii Karola Estreichera pod hasłem: Sprenger Jakób i Krämer Henryk. Inkunabuł ten zakupiono na aukcji antykwarycznej w Krakowie w 1988 r. Jest to kolejny druk w naszych zbiorach z oficyny wybitnego niemieckiego drukarza i wydawcy, Antoniego Kobergera, który prowadził działalność drukarską w Norymberdze w latach 1470—1504.

2. Quintilianus Marcus Fabius Institutio oratoria...  
Venezia, Bonetus Locatellus, 1493 2°  
I.P. 4655, H. 13652  
Opr.: kart. biblioteczna XIX w.  
Prow.: ex libris Władysław Jan Grabski.  
Grabkovo  
Sygn. XV, 66  
Egz. lekko uszkodzony.

Kolejny inkunabuł zakupiony został od prywatnego oferenta. Jest to druk częściowo niekompletny, zawiera jednak najważniejsze historycznie teksty. W treści dotyczy nauki o mówieniu. Powiększył naszą nieliczną grupę inkunabułów wydanych w Wenecji. Warto dodać, że jest to już trzeci inkunabuł w naszych zbiorach, zawierający w swej proveniencji ekslibris (znak własnościowy) Władysława Jana Grabskiego.

3. Pelbartus Oswald de Themeswar Sermones Pomerii de tempore.  
Hagenau, Henricus Gran pro Joannis Ryn-

manum, 27 VII 1498 4°

I.P. 4220

Inicjały czerwone i niebieskie, liczne rubrykowania oraz marginalia.

Opr.: deska, skóra brązowa

Sygn. XV, 67

Egz. lekko uszkodzony.

Autor „Sermones...” ur. w Themeswarze na Węgrzech, franciszkanin, był teologiem i kaznodzieją nader w XV i XVI wieku sławnym.

Książkę tę zakupiono na aukcji antykwarycznej w Warszawie.

4. Iacobus de Voragine  
Legenda aurea.  
Strassburg, Typ. Iordani — Georgius Husner 19.XII.1486  
I.P. 2999

Inicjały i rubryki czerwone i niebieskie

Liczne zapiski marginalne

Opr.: skóra ciemna XX w.

Prow.: Zapiska: Conventus Casimiriensis ad Cracoviam PP Discalceatorum Santissimae Trinitatis de Redemptione Captivorum

(Klasztor trynitarzy zniesiony w 1796 r.)

Sygn. XV, 68

Egz. po konserwacji.

Prezentację wymienionych inkunabułów zamyka Złota Legenda (Legenda aurea) — zbiór łacińskich legend o Chrystusie, Marii i ważniejszych świętych. Jedno z najpopularniejszych dzieł średniowiecza. Inkunabuł zakupiono na aukcji antykwarycznej w Krakowie.

Jest teraz w bardzo dobrym stanie, ponieważ podobnie jak Malleus maleficarum został poddany konserwacji zaraz po zakupieniu.

Wszystkie zakupione inkunabuły wydrukowano w języku łacińskim. Stanowią one (podobnie jak i te, które znajdują się już w zbiorach) cenne skarby naszej kultury.

### LITERATURA:

1. Encyklopedia Wiedzy o Książce. Wrocław 1971
2. H. Hain, Repertorium bibliographicum... Vol. 1—2. Stuttgartiae — Lutetiae Parisiorum 1826—1838. Hain — Copinger.
3. Inkunabuły w bibliotekach polskich. Centralny katalog. Pod red. A. Kaweckiej-Gryczowej oprac. M. Bohonos i E. Szandrowska, T. 1—2. Wrocław — Warszawa — Kraków 1970. Biblioteka Narodowa.
4. «Notatki Płockie» 1986 nr 2 s. 57—60; 1988 nr 2 s. 53—54.
5. Sprawozdania roczne z działalności TNP 1988 i 1989.

*Wszystkie podane są w konserwacji*

*Wszystkie zach. w Krak. 49*

*Wszystkie ze sygn. 1 z listy od prywat. oferenta*

## Marszałek Sejmu — prof. dr Mikołaj Kozakiewicz w siedzibie TNP

21 grudnia 1989 roku siedzibę Towarzystwa Naukowego Płockiego odwiedził prof. dr Mikołaj Kozakiewicz, Marszałek Sejmu, który w Sali Nowej dał wykład na temat „Pojęcia przywództwa w nowoczesnym świecie”.

Dostojnego Gościa, profesora i Marszałka Sejmu, Członka Towarzystwa Naukowego Płockiego od lat 20 witał senior TNP mecenas dr Kazimierz Askanas, który między innymi powiedział:

„Towarzystwo Naukowe Płockie szczeni się swą tradycją od roku 1820, jako najstarsze z istniejących polskich towarzystw naukowych, które podjęło prekursorską w Europie rolę regionalizmu naukowego. Towarzystwo ma około 600 członków, chlubi się szeroko zakrojonymi badaniami z licznych dyscyplin naukowych oraz niemalą liczbą wydawnictw naukowych i popularnonaukowych. Towarzystwo cieszy się wielkim zaufaniem społecznym o czym świadczą przeprowadzone na zamówienie instytucji państwowych i społecznych badania i ekspertyzy, a także zapisy 10 nieruchomości na rzecz tej instytucji.

Z tych to przyczyn, Towarzystwo nie przeważając nadmiernej skromności uważa za zaszczytne członkostwo tego naukowego zgromadzenia,

Bywają jednak także odwrotne sytuacje, gdy uczestnictwo w naszej instytucji czy nawet samo złożenie wizyty wybitnych przedstawicieli nauki i mężów stanu przynosi zaszczyt Towarzystwu. Pamiętamy o zaszczytnych dla nas, uwieńczonych w księdze pamiątkowej Towarzystwa wizytach Józefa Piłsudskiego, Ignacego Mościckiego, Achillesa Ratti, późniejszego papieża i wybitnych w skali światowej polskich i obcych uczonych. Dzisiejszy pobyt Pana Marszałka Sejmu zostanie niewątpliwie uwieńczony wpisem w tej samej księdze. Odwiedziny i zapowiedziany odczyt Pana Profesora zapewniły jak widać wielką salę odczytową Towarzystwa, a że dzieje się to niemal w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia, możemy uczyniony w naszą stronę gest, tak ogromnie przeciążonego odpowiedzialną pracą człowieka, traktować jako piękny dar gwiazdkowy.

Można tu zauważyć, że Profesor miał zawsze inklinacje do robienia wspaniałych prezentów gwiazdkowych, czego dowodem jest dar dla Jego rodziców, przyszedł bowiem na świat dnia 24 grudnia, dla ścisłości kronikarskiej dodajmy — 1923 roku.”

Przystępując do nakreślenia sylwetki naukowej profesora i Marszałka Sejmu, dr As-



Widok ogólny „Sali Nowej” podczas spotkania z Marszałkiem Sejmu. Przemawia adw. dr Kazimierz Askanas

kanas powiedział między innymi:

„Szczególnej wymowy w związku z zainteresowaniem profesora sprawami młodzieży i jej wychowania nabiera fakt rozpoczęcia pracy nauczycielskiej późniejszego socjologa, a z wykształcenia filozofa, (ukończył bowiem wydział filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego), w szkole wiejskiej, a następnie w liceum. To bezpośrednie powiązanie z młodzieżą oraz praktyka pedagogiczna miały niewątpliwie znaczenie dla przyszłych badań naukowych adiutanta w Zakładzie Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, a następnie w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Później także dla prac prowadzonych już z tytułem profesora socjologii, a także dla Jego funkcji w charakterze zastępcy redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”.

Jednocześnie profesor Mikołaj Kozakiewicz jeszcze we wczesnych latach swej pracy naukowej pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji społecznych, między innymi działał jako Wiceprezes Towarzystwa Rozwoju Rodziny, jako działacz Międzynarodowej Federacji Rozwoju Rodziny, jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Na szczególną uwagę zasługuje bogata twórczość naukowa i popularnonaukowa profesora o cennych walorach pedagogicznych. Jako przykłady ważniejszych publikacji należy

wskazać: „Nowa młodzież, mity i rzeczywistość”, „Kariery płockie”, „Bariery awansu poprzez wykształcenie”, „Scholaryzacja młodzieży polskiej”, „Młodzież wobec seksu, małżeństwa i rodziny. Publikacje profesora ukazywały się także w językach: angielskim, niemieckim i francuskim.

Marszałek Sejmu, profesor Mikołaj Kozakiewicz wszedł do historii nauki polskiej i zajął tak kluczowe w państwie stanowiska nie z przypadku, lecz dzięki cechom charakteru, umysłu i serca; dzięki ważnym osiągnięciom naukowym, społecznym i politycznym, zbudowanym na fundamencie systematycznej, pełnej wysiłku, rzetelnej pracy zawodowej i społecznej, w której zawsze przejawiał pozycję zdecydowanie demokratycznie i co należy podkreślić w pełni niezależną. To wszystko zdecydowało o powierzeniu mu jednej z najważniejszych godności w Państwie.

W przeddzień Świąt Bożego Narodzenia składamy Panu tradycyjne życzenia Wesołych Świąt, a u progu Nowego Roku dalszych sukcesów na polu pracy naukowej i społecznej oraz wszelkiej pomyślności osobistej.”

Podczas pobytu w siedzibie TNP prof. dr Mikołaj Kozakiewicz został odznaczony w uznaniu zasług Odznaką „Za zasługi dla woj. płockiego” oraz wręczono przyznany Medal „Za zasługi dla miasta Płocka”.



Moment wręczenia Marszałkowi Sejmu Medalu „Za zasługi dla miasta Płocka”. Od lewej: Prezydent m. Płocka — Marian Rodzeń, Marszałek i prezes TNP

## Pojęcie przywództwa w nowoczesnym świecie

WYKŁAD wygłoszony w TNP  
dnia 21 grudnia 1989 roku

Jeśli mówimy o przywództwie, o przywódcach — to ma się na myśli zdolność inspirowania i mobilizowania ludzi. W nauce światowej istnieją na ten temat dwa główne poglądy. Jeden — że historia dokonuje się właśnie pod wpływem tych jednostek, które wywierają wpływ na nią. Mogą zadziałać w dobrym lub złym kierunku na bieg historii. To mamy na myśli, jeżeli mówimy np. o fatalnym wpływie Józefa Stalina na koncepcje socjalizmu albo wpływie Adolfa Hitlera przy realizacji haseł narodowego socjalizmu. Drugi — to pogląd przeciwny znany od starożytności, że historia czy wydarzenia historyczne nie są w żadnym wypadku zależne od woli, dążeń czy poglądów jednostek. Natomiast jednostka staje się tylko narzędziem w rękę, właśnie: czym rękę? Dawniej mówiono, że w rękę Boga Bogowie kierowali czynami swych wybrańców, wypełniając swoje zamysły wobec ludzkości. Potem bogowie stopniowo znikali, a pojawiły się inne pojęcia, które miały wytłumaczyć bieg historii. Na przykład takie pojęcie, jak klasa. Wtedy wybrańcy losu, czy przywódcy stawali się narzędziami w realizacji przeznaczeń swojej klasy. Inni mówili o rasie, a wówczas mieliśmy do czynienia z rasizmem, itd. Każde z tworzonych pojęć mogło być pojmowane jako zespół sił, zespół czynników, sytuacji, które stwarzały człowieka — przywódcę, najpełniej uosabiającego interesy klasy, rasy, postępu, powszechnej woli ducha czasu lub historii.

To jest w gruncie rzeczy determinizm, który niezależnie od tego, jak go się nazywa, sprowadza się do bardzo krótkiego określenia wybranego przez Lwa Tołstoja, że „przywódca jest niewolnikiem historii”. Przeciwno tej koncepcji wypowiadali się ludzie zarzucając niesłuszność koncepcji przywódcy wypełniającego zadania związane z duchem postępu i czasu. Przykładem tego jest spór, jaki toczył się między Wiliamelem James'em a Herbertem Spenserem. Ten pierwszy uważał, że William Szekspir, gdyby zmarł, to i tak matka urodziłaby jego „kopię”, gdyż takie były potrzeby wynikające z idei.

Deterministów było wielu. Należał do nich również Fryderyk Engels. Pisząc o Napoleonie stwierdził, że gdziekolwiek człowiek jakiś był konieczny, to akurat się znalazł. Istnieje bowiem proces historyczny, a z chwilą, gdy historia sformułuje zapotrzebowanie na jakiegoś

człowieka, to on się znajduje, spełniając dyktowane przez nią wymogi. I tak było między innymi z Napoleonem.



Marszałek Sejmu — prof. dr Mikołaj Kozakiewicz  
podczas wykładu

Jeden z amerykańskich publicystów zapytał w swoim artykule: Czy determinizm historyczny jest pewny, czy determinizm historyczny wskazujący na konieczność pojawienia się w chwili, gdy zostało określone pewne zadanie odpowiedniego człowieka nie podlega wątpliwości? Otóż powiedział on, że zdarzyły się pewne dwa określone wypadki historyczne. Powołał się na jeden, kiedy to w 1931 roku w amerykańskim mieście pewien obywatel brytyjski, przyzwyczajony do patrzenia w inną stronę ulicy przy jej przekraczaniu, (co wynikało z odmiennych zasad ruchu, które są w Anglii), wpadł pod samochód i został bardzo ciężko zraniony. Sam później stwierdził, że powinien być rozgnieciony i dziwił się, że wyszedł z życiem. Drugi wypadek z 1933 roku, gdy w Miami dokonano zamachu na pewnego człowieka, ale zginął tylko kierowca. Dlatego też autor artykułu zadaje pytanie, czy historia świata potoczyłaby się jednakowo, czy jest

jakaś pewność co do tego, gdyby w pierwszym przypadku człowiek zginął w wypadku samochodowym, a w drugim — człowiek zginął w wyniku zamachu jeżeli wziąć pod uwagę, że pierwszym był Winston Churchill, a drugim Franklin D. Roosevelt, A gdyby jeszcze hipotetycznie w 1895 roku Włodzimierz Lenin zmarł na tyfus na Syberii, a w 1916 roku Adolf Hitler zginął na froncie zachodnim, to czy naprawdę jest pewność, że brak tych czterech osób na widowni historycznej nie wpłynąłby na bieg historii XX wieku? Kończymy to pytaniami i nie podaję dalej. Można więc dyskutować nad tym, jak toczyłaby się historia bez Churchilla, Roosevelta, Lenina i Hitlera. A zatem, czy poszczególni ludzie, wywierający bardzo wielki wpływ na bieg dziejów świata, mogli wywierać go zawsze, czy tylko w danym momencie? Czy jest tak, że taki człowiek ma niezwykle dar, talent, że on może zawsze i wszędzie dowolnie wywierać wpływ na bieg historii, czy też jedynie w pewnym okresie, w ściśle określonym czasie, zaś w innym wyrzucić go nie może?

Wydaje się zatem konieczne porównanie czasu z przywództwem, by dostrzec warunki, które muszą być spełnione, aby dana wybitna jednostka mogła spełnić tę rolę, jaką odgrywa. Można powiedzieć, że w X wieku John Steward Mill umarłby, jako nieznanymi maniak, że Cromwell, Napoleon potrzebowali swoich rewolucji, by zostali wyniesieni. Można też powiedzieć, że z polskich wybitnych jednostek — Lech Wałęsa również potrzebował swojej rewolucji, że wyniosły go wydarzenia Sierpnia'80, a w 1960 roku nie miał żadnych szans na dokonanie tego, co udało mu się dwadzieścia lat później. Czyli znajdujemy tu niejako pośrednie stanowisko, że człowiek może wyrzucić pozytywny wpływ, pchnąć bieg wydarzeń w dobrą lub złą stronę, stając się przywódcą, pod warunkiem, że zostaje nim w odpowiednim czasie, nie zaś w dowolnym. Oczywiście jest to sprawa, którą można dyskutować, stawiając otwarte pytania.

Można także zadać pytanie: w jaki sposób działa przywódca? Specjaliści, zajmujący się tą kwestią, podkreślają, że w gruncie rzeczy między działaniem przywódcy, człowieka niezwykłego, wywierającego potężny wpływ na dziedzinę, którą się zajmuje, w sztuce i polityce nie ma większej różnicy. Wood Rols, amerykański poeta, w 1815 roku, we wstępie do zbioru wierszy, powiedział, że człowiek wybitny musi przejawiać następujące umiejętności. Musi posiadać zmysł obserwacji, by prawidłowo rozeznaczyć i poznać fakty, dostrzec ich pojawienie i opisać. Musi też mieć dar refleksji, żeby prawdziwie zrozumieć wartość zdarzenia. Musi odznaczać się również cechą imaginacji, polegającą na umiejętności do przekształcania, tworzenia, łączenia części w taki sposób, którego nikt przed nim, albo niewielu próbowało. Musi też mieć wreszcie zmysł maratorstwa, inwencji, a także sądenia, po-

legający na decydowaniu, jak te odkryte przez siebie fakty można wyzyskać — kiedy i w jaki sposób.

O polityce można powiedzieć to samo, że wszystkie te cechy również w niej występują. Jest tylko pewna różnica. Otóż, w sztuce nie ma pośpiechu i może ona rozwijać się latami, a bardzo wysoki poziom daje geniusza. Natomiast w polityce jest przeciwnie, gdyż wszystko dokonuje się pod naciskiem czasu. Nie ulega wątpliwości, że politycy są pod jego presją. Każdy z polityków jest ofiarą tego, co konieczne, jest „więźniem” kryzysu, jest nawet w spokojnych czasach niewolnikiem terminów. Polityk chce widzieć skutki swoich działań i niejako oczekuje, że poczynania dadzą w krótkim czasie pozytywny skutek.

Demokracja może osiągnąć prawdę tylko jako rezultat doświadczenia. Wiele narodów przepadło jedynie dlatego, że czekało na skutki własnych błędów. W 1936 roku, kiedy to Adolf Hitler sięgnął po władzę, nikt nie wiedział, że jest nie tylko doktrynerem, ale też maniakiem i niebezpiecznym szaleńcem. Gdy ludzkość przekonała się o tym, było już za późno.

Kiedy w 1980 roku fala wydarzeń wyносиła Lecha Wałęsę na szczyt, nikt nie wiedział kim on będzie. Był człowiekiem w gruncie rzeczy nieznanym, a dopiero po latach rozwoju dojrzał do tego formatu, jaki ma obecnie. Dostrzegano, że jest to człowiek charyzmatyczny, z dużą mocą sugestywnego oddziaływania na robotników, ale też bez zmysłu politycznego, doświadczenia. Jednak po latach działania w podziemiu, gdy wyłonił się ponownie, zdumiał wszystkich tym, że to był zupełnie inny człowiek, który inaczej myśli, inaczej mówi i działa. Oczywiście, ten proces dojrzenia przywódcy toczył się poza kontrolą i bezpośrednim nadzorem społeczeństwa, i dlatego zaskoczenie było ogromne. Początkowo sądzono, że ktoś pisze mu przemówienia, że powtarza czyjeś decyzje. Ale potem okazało się, że bardzo często, co widzimy teraz, zaskakuje swoimi propozycjami, zaskakuje swoimi decyzjami, nawet swoich własnych zwolenników, którzy często nie chcą tego, czego domaga się Lech Wałęsa. Na przykład przed jego apelem o stworzenie solidarnościowego rządu byli temu przeciwni czołowi działacze, argumentując brakiem doświadczenia, przygotowania kadr, itd. Jednak Lech Wałęsa zmusił ich w pewnym sensie do stworzenia rządu. Przywódca nie czekał. Powołany został rząd niekomunistyczny, co stanowiło bezwzględne doświadczenie bezprecedensowe na wschód od Łaby.

Z tego można wyciągnąć wnioski dotyczące tego, na czym polega mechanizm działania przywódcy, na czym polega jego sposób oddziaływania, jego sposób wpływania na bieg wydarzeń. Można to najbardziej porównać z mitem Prometeja, który buntuje się przeciwko bogom. Jest to symbol postawy, gdy przywódca buntuje się przeciw temu, co zostało ogłoszone jako niezmiennie, święte, niety-

kalne. Obala dogmaty, występuje przeciwko rzeczom zakazanym albo nakazanym. Podrywa ludzi do walki przeciw nim. Oczywiście jest to zadanie złożone, a możliwe do wykonania tylko wtedy, gdy przywódca słucha bardzo uważnie tego, co mówią jego zwolennicy, zaś zwolennicy słuchają bardzo uważnie tego, co mówi ich przywódca. Jest to niejako warunek wzajemnego oddziaływania i jednocześnie w ten sposób demokratyczni liderzy mogą spełniać najlepsze nadzieje.

I wreszcie ostatnia sprawa, to sprawa elit. Po wojnie wychowaliśmy się w okresie anty-elitarnym, odrzucającym elitę, jako coś negatywnego, nie do utrzymania, jako coś złego. Obecnie dokonujemy przewartościowania elit, dochodząc do wniosku, że społeczeństwo, które jest ich pozbawione, jest również pozbawione wybitnego sukcesu. Elity, mogące być elitami ekonomicznymi, społecznymi, finansowymi tworzą grupy ludzi, którzy osiągnęli znakomite wyniki indywidualne. Społeczeństwo nieelitarnie, a więc bez grup przywódczych, jest pozbawione motywacji ludzi do uzyskiwania wybitnych osiągnięć. Elity spełniają funkcje pozytywne, przyczyniające się do postępu, pod warunkiem, że nie są zamknięte, a więc nie powinny być elitami tworzonymi na podstawie statusu urodzenia, jak bywało dawniej. Elity powinny być dostępne z zachowaniem zasady wybitnego wysiłku w danej dziedzinie. Grupy elitarne mogą więc spełniać pozytywne role, przyczyniające się do rozwoju społecznego, motywujące ludzi do podnoszenia swoich kwalifikacji, poziomu życia, poziomu wiedzy i wreszcie oddania krajowi, oddania państwu tego najlepszego, co dać może.

Z pytań, które były zadawane w czasie spotkania. Co wpływa na odniesienie przez przywódcę sukcesu, czy posiadanie pewnych cech psychicznych, czy też sytuacja w jakiej on się znalazł?

— Jako socjolog — mówił prof. Mikołaj Kozakiewicz — uważam, że Lech Wałęsa w ciągu ośmiu lat walki podziemnej, oporu dojrzał.

Myślał, obcował z ludźmi i to dokonywało w nim rozwoju tych cech przywódczych, które miał. Gdyby tego nie robił, to owe cechy przywódcze pozostałyby na tym samym minionym poziomie. Ogromną rolę odegrała sytuacja. Z badań opinii społecznej wynika, że od 1982 do 1985 lub nawet 1986 roku, był wyraźny spadek zaufania do Lecha Wałęsy, i dopiero potem następował jego powolny wzrost. W końcu doszło do gwałtownego przyspieszenia w ostatnim półroczu 1988 roku, gdy to zaufanie było bardzo wysokie. A wpływ na to miała sytuacja, albowiem działania poprzednich rządów okazywały się nieskuteczne.

Czy dominującego wpływu na przywódcość, albo też zmiany w działalności Lecha

Wałęsy, które doprowadziły do zaskakujących nas rezultatów, nie mieli ludzie doradzający mu, jak ma postępować, nauczyciele, dokonujący edukacji?

— Nie zapominajmy też o procesie samouczenia. Doradcy mogli pobudzać Lecha Wałęsę do wyciągania własnych wniosków. Natomiast bał bym się twierdzenia, że na tyle się rozwinął, ile mu inni wypowiedzieli. To byłoby pomniejszanie roli przywódcy. On musiał mieć ten talent, by przyjąć to, co mu inni powiedzieli, lecz dalej wyciągnął własne wnioski.

Padło również zastrzeżenie, zgłoszone przez Jerzego Kejnę, by jednak nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków, gdyż historia także weryfikuje role przywódcze ludzi, będących wybitnymi postaciami w swoim czasie. I tak np. jednych usuwano z mauzoleum, innych w nim chowano. Byli tacy przywódcy, jak chociażby Władysław Gomułka, który uzyskał najpierw 99,9 proc. poparcia społecznego, a potem sądy się diametralnie zmieniły. Można więc mówić o popularności w wielu przypadkach. Natomiast zdarzało się także, że ludzie niepopularni za życia stawali się wybitni po śmierci, jak choćby Roman Dmowski, którego idee przetrwały do dzisiaj. Dlatego też należy raczej poczekać z ostatecznymi ocenami.



Moment dekoracji prof. dr Mikołaja Kozakiewicza Odznaką „Za zasługi dla woj. płockiego”. Od lewej: prof. Józef Kwiatkowski — przewodniczący WRN i Wojewoda Płocki — Antoni Bielak.

KORESPONDENCJE

## Jaki winien być herb miasta Płocka?

TOWARZYSTWO  
NAUKOWE  
PŁOCKIE

l. dz. 346/89  
dot.: dwóch krzyży  
w herbie miasta

Pan  
mgr Tadeusz Kołodziejak

Przewodniczący Miejskiej Rady  
Narodowej  
W PŁOCKU

W odpowiedzi na postawione pytania w piśmie z dnia 18 X 1989 r. l.dz. BRN 0222/26/89 dot. „przywrócenia Krzyża Walecznych w herbie m. Płocka” komunikuję, co następuje:

1) W sprawie tej byłem zapytywany dwukrotnie przez działaczy „Solidarności”: w 1981 roku przez ówczesnego przewodniczącego Zarządu Regionalnego NSZZ mgr inż. Wojciecha Wiścickiego (był z wizytą w TNP dnia 19 III 1981 r. i wpisał się do księgi pamiątkowej) i przed kilku miesiącami przez mgr inż. Tadeusza Taworskiego. Moje argumenty uznali za wystarczające i stwierdzili, iż w herbie aktualnie obowiązującym nie należy nic zmieniać.

2) Ujmując całościowo sprawę herbu miasta należy podnieść, iż problem może dotyczyć dwóch krzyży w jego herbie tj. krzyża zdobiącego szczyt (tympanon) katedry (jeden z 3 elementów herbu), oraz Krzyża Walecznych w herbowej bramie. Na początku lat sześćdziesiątych głoszono, iż w mieście socjalistycznym, silnie uprzemysławianym, herb jego nie powinien mieć krzyża. Zlecono „modernizację” herbu. Wykonał ją w 1963 r. mgr inż. arch. Stanisław Staszewski. Bez wymaganego zatwierdzenia wprowadzono nową wersję herbu. Krzyż zastąpiono w herbie „lilijką”. Do dzisiaj ten fałszywy, nienaukowy herb znajduje się na wysokości III piętra ratusza płockiego. Wydrukowano go także na okładce kwartalnika „Notatki Płockie” nr 25/1963 jako „najnowszy herb miasta Płocka”.

Przeciw tej samowoli zaprotestowałem osobiście, jako ówczesny zastępca przewodniczącego Prezydium MRN, wiceprezes TNP i... wygrałem. Urząd Rady Ministrów stanął na stanowisku nawiązania do tradycji herbu historycznego, którym miasto z uwagi na jego długowieczność winno się chlubić i najstarszej zachowanej pieczęci miasta Płocka z 1361 r. W tym stanie rzeczy na wbudowanej w 1966 r. tablicy z brązu przy głównym wejściu do ratusza znalazł się już herb prawidłowy (z krzyżem). Podobnie w monumentalnym dziele wydanym z okazji Milenium „Miasta Polskie w tysiącleciu” (1967) wydrukowano obowią-

zujące herby wszystkich polskich miast. Herb Płocka jest tam przedstawiony zgodnie z tradycją i nauką (prawidłowo).

3) Dnia 10 kwietnia 1921 r. marszałek Polski Józef Piłsudski na placu Obronców Warszawy przypiął do poduszki z herbem miasta Krzyż Walecznych nadany Płockowi za bohaterską obronę w wojnie polsko-radzieckiej 1920 r. Marszałek przypiął krzyż w miejscu, gdzie jest otwarta brama — symbol gościnności — w miejskim murze obronnym.

4) Stąd Miejska Rada Narodowa uchwalając w dniu 7 X 1933 r. historyczny wizerunek herbu miast umieściła dodatkowo Krzyż Walecznych. Wówczas herby były nadawane bądź zatwierdzane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które po konsultacji z Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało uzupełnienie historycznego herbu z XIV wieku o Krzyż Walecznych za błąd i herbu nie zatwierdziło. Dlatego po upływie 5 lat MRN ponownie w dniu 15 grudnia 1938 r. uchwaliła ten sam projekt, który do II wojny światowej nie został jednak zatwierdzony (vide: „X wieków Płocka”, TNP II wydanie 1967 s. 59 i „Z obrad Rady Miejskiej w dniu 15 grudnia 1938 r. w sprawie herbu i barw miasta”, także III wydanie 1969, s. 61—63).

W tym stanie rzeczy rysowanie Krzyża Walecznych w herbie miasta nie jest zasadne z prawem.

5) Niemniej różne instytucje bezpodstawnie Krzyż ten dorysowywały. Na przykład. Już w 1931 r. (na 2 lata przed uchwałą MRN) ukazują się różne nadruki z tym Krzyżem. Podobnie później, także po 1945 r. Prezydent miasta Franciszek Kozłowski fotografuje się z herbem miasta z Krzyżem Walecznych.

6) Pisze Pan, iż zdaniem niektórych, „Krzyż ten był honorowany przez władze niemieckie” (czytaj: hitlerowskie). Nie do wiary! W latach 1943—45 byłem już w Płocku i nigdzie nie spostrzegłem jakiegokolwiek herbu miasta. Zresztą to żaden argument, do którego nawet nie wypada się ustosunkowywać!

nietradycyjne, byłyby to manipulacja polityczna.

7) Herb miasta może posiadać dwojakie znaczenie:

- a) prawno-urzędowe
- b) reprezentacyjne.

Prawno-urzędowego herbu miasta sięgającego korzeniami XIV wieku zmieniać nie należy. Byłoby to nienaukowe, niehistoryczne,

Natomiast można byłoby opracować wersję herbu reprezentacyjnego. W środku herb obe-

nie używany, pięciokolorowy, u góry nad tarczą korona (miasto królewskie), a u dołu 3 ordery Miastu przyznane (1921, 1966, 1985), oraz łacińska dewiza (2—3 słowa, np. semper

— prezesowi Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, członkowi TNP.

fidelis — Lwów), którą trzeba — może konkursowo — wymyślić.

Opracowanie tej wersji, moim zdaniem, należałoby zlecić najlepszemu polskiemu heraldykowi doc. dr Stefanowi K. Kuczyńskiemu

Wyrazy szacunku i poważania  
łączy

PREZES  
Towarzystwa Naukowego  
Płockiego  
dr inż. Jakub Chojnacki

Literatura: Wacław Gumowski „Herby miast polskich” — 1960; Stefan K. Kuczyński „Pieczęcie i herb Płocka oraz herb woj. płockiego” — TNP 1979.



Szanowny Pan  
Tadeusz Mazowiecki  
Prezes Rady Ministrów  
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej  
W A R S Z A W A

Wiść o wyborze przez Sejm III Rzeczypospolitej płoczanina — Małachowiaka na Premiera „Rządu wszystkich Polaków” przyjęliśmy z radością i nadziejami. W poczet płoczków „bene merentes” wpisuje się jeszcze jedno — Pańskie nazwisko.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) i Komitet Wychowanków Małachowianki przesyła Panu Premierowi najlepsze gratulacje. Ślemy je z Tumskiej Góry, gdzie począł się ciąg zdarzeń tworzących historię najstarszego grodu Mazowsza, z miasta Bolesława III Krzywoustego, Siemowita IV, Kajetana Morykoniego, abp Antoniego J. Nowowiejskiego, Marcina Kacprzaka, Władysława Broniewskiego, Jana Z. Jakubowskiego, Jerzego M. Pniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej --- z miasta-stolicy polskiej petrochemii i kombajnów zbożowych, najstarszej polskiej szkoły — 800-letniej Małachowianki.

Jednocześnie życzymy Panu Premierowi, na tym najtrudniejszym stanowisku państwowym, odważnego dokonania koniecznych zmian na lepsze w życiu Ojczyzny.

Członkowie i Zarząd TNP, Małachowiaczy życzą wybitnemu płocczaninowi pomyslnego realizowania Jego pragmatycznego, a zarazem dalekosiężnego programu reform społecznych i gospodarczych. Oby żyło się lepiej, bez kolejek!

Za Aleksandrem Bocheńskim powtarzamy: „Przyszłość państwa i narodu zależy od efektywności i dobrego zorganizowania polskiej pracy”.

Ponawiam zaproszenie odwiedzenia siedziby TNP złożone w dniu 2 czerwca br. w czasie przypadkowego spotkania w Płocku na placu Narutowicza.

Ad multes felices annos!

PREZES  
Towarzystwa Naukowego Płockiego  
dr inż. Jakub Chojnacki

W grodzie Krzywoustego  
dnia 28 sierpnia 1989 r.



# Order Zasługi dla pastora Herberta Kretschmanna

14 września 1989 roku w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego odbyła się uroczystość dekoracji pastora Herberta Kretschmanna — dyrektora Zarządu Kościołów Ewangelickich w Düsseldorfie — Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL.

Aktu dekoracji dokonali: Przewodniczący WRN — prof. Józef Kwiatkowski i Wojewoda Płocki — Antoni Bielak. To zaszczytne wyróżnienie przyznane przez Radę Państwa stanowi wyraz podziękowania za długoletnią, datującą się od czasu powodzi zimowej w 1982 roku, pomoc Kościoła Ewangelickiego w Düsseldorfie na rzecz płockich szpitali. Do tych placówek trafiła unikalna aparatura medyczna oraz niezbędny drobny sprzęt, ogółem wartości około 250 tysięcy dolarów. O szczegółach tej pomocy i zasługach laureata mówił prezes TNP — dr inż. Jakub Chojnacki.

Tego dnia pastor Herbert Kretschmann wręczył dla oddziału okulistycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego — na ręce ordynatora — Anny Sierzputowskiej, narzędzia do mikrochirurgii oka wartości 10 tysięcy dolarów na ręce dyrektora tego szpitala — Antoniego Majewskiego — defilibrator (aparat do reanimacji) wartości 2 tysięcy dolarów.

Podczas uroczystości Herbert Kretschmann wyróżniony został także odznaką „Za zasługi dla województwa płockiego”.

W czasie obiadu wydanego przez płockich lekarzy, mgr. inż. Henrykowi Kozdrowiczowi — inicjatorowi tej jakże potrzebnej pomocy, prezydent miasta Płocka — Marian Rodzeń wręczył medal „Za zasługi dla miasta Płocka”. Należy podkreślić, że Henryk Kozdrowicz w latach 1965—1971 był dyrektorem ds inwes-



Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Płocku prof. dr inż. Józef Kwiatkowski dekoruje pastora Herberta Kretschmanna z Düsseldorfu „Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL”.

tycji w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych i jak widać nie zapominał o związkach z Płockiem. Warto dodać, że w ramach pomocy Szpital Miejski w Płocku otrzyma w najbliższym czasie ultrasonograf Siemens.

W uroczystości wzięli udział m.in.: pastor prof. Waldemar Preiss — administrator parafii ewangelickiej w Płocku i Hanna Witt-Pasztowa — prezes rady parafialnej.



## 150 lat fotografii (1839-1989)

Jubileusz ten Płockie Towarzystwo Fotograficzne (PTF) im. Aleksandra Macieszy (prezes mistrz Rzemiosł Artystycznych Zbigniew Kryda — członek TNP) uczciło w dniu 10 listopada 1989 r. dwuczęściową uroczystością: a) w Klubie MPiK rozdano nagrody i otwarto pokonkursową wystawę V Biennale Plakatu Fotograficznego, a sekretarz PTF Tomasz Dzwonkowski wygłosił referat nt. „Aleksander Maciesza, a 150-lecie fotografii; b) w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) w sali im. Tadeusza Gierzyńskiego pre-

zes TNP Jakub Chojnacki mówił o „Aleksandrze Macieszy — jako wybitnym płocczaninie i prezesie TNP”, po czym odbyło się spotkanie towarzyskie przez Zarząd PTF zorganizowane.

Trzeba nadmienić, że PTF jest jednym z 15 towarzystw objętych działaniem Komisji TNP d/s regionalnych towarzystw kultury województwa płockiego, której przewodniczy mgr Irena Trojanek — Gago, wiceprezes Płockiego Towarzystwa Muzycznego.



Klub MPiK, 10 listopada 1989, fotografował Jan Waćkowski.

*Siedzą od lewej strony w rzędzie dolnym:* Wiesław Dyškiewicz, Benedykt Józkowiak, Tomasz Dzwonkowski — sekretarz PTF, Henryk Leśniak, Jerzy Maślankowski, Zbigniew Kryda — prezes PTF, Adam Łukawski — wiceprezes PTF, Jan Rakowski — Honorowy Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Płocku.

*Rząd środkowy:* Maria Nowakowska — sekretarz Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, Ryszard Frankowski — komisarz V Biennale Plakatu Fotograficznego, Wanda Chrostowska, Elżbieta Subotowicz — kierownik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Płocku, Kajetan Górzyński — wi-

ceprezydent m. Płocka, Maria Hanna Błoszyk — skarbnik PTF, Jakub Chojnacki — prezes TNP, Alina Klocek — wiceprzewodnicząca MRN w Płocku, Elżbieta Krzewska.

*Rząd górny:* Joanna Kubica — redaktor „FOTO”, Eleonora Kryda, Leszek Duszeńko, Andrzej Protasiuk — przewodniczący Rady Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych, Małgorzata Radomska — Krajowa Agencja Wydawnicza, Jerzy Sieczkowski, Ryszard Herzyk, Witold Nowak (Grand Prix im. Aleksandra Macieszy V Biennale Plakatu Fotograficznego), Beata Nowak, Mariola Dzwonkowska, Arkadiusz Cebula, Wanda Kras.

J. Ch.

## NASI AUTORZY

- Jakub CHOJNACKI — doktor, inżynier, prezes TNP
- Marek Tadeusz FRANKOWSKI — mgr, adiunkt w katedrze Socjologii Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie
- Wojciech GÓRALSKI — ks. prof. dr hab. w KUL w Lublinie i Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku, wiceprezes TNP
- Wanda KACZANOWSKA — mgr, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych, st. kustosz, członek TNP
- Barbara KONARSKA-PABINIAK — doktor, nauczyciel LO w Gostyninie, członek TNP
- Mikołaj KOZAKIEWICZ — prof. dr hab. Marszałek Sejmu RP, członek TNP
- Zbigniew ŁUKASZEWSKI — nauczyciel, polonista w Zespole Szkół im. S. Staszica w Gąbinie, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Gąbińskiej
- Janusz MARIAŃSKI — ks. prof. dr hab. w KUL w Lublinie, członek TNP
- Jolanta WROŃSKA — doktor, pracownik naukowy IHKM PAN